KS. STANISŁAW ZAŁĘSKI T. J.

JEZUICI W POLSCE.

TOM I.

Walka z różnowierstwem 1555—1608.

Część I. — 1555—1586.

L W Ó W.
DRUKIEM I NAKŁADEM DRUKARNI LUDOWEJ.
1900.

PRZEDMOWA DO CAŁEGO DZIEŁA.

Przed trzydziestu blisko laty pisząc w obronie zakonu książkę: „Czy Jezuici zgubili Polskę?“ i drugą „Historya zniesienia zakonu Jezuitów w Polsce i ich zachowanie na Białej Rusi“, powziąłem myśl napisania całkowitej, ściśle przedmiotowej, na tle dziejów narodu osnutej „Historyi Jezuitów w Polsce“. Niezależne odemnie okoliczności opóźniły wykonanie tego zamiaru aż do 1896 roku, w którym nareszcie, nagromadziwszy przez ono trzydziestolecie, gdzie i ile się dało, u osób prywatnych, w bibliotekach i archiwach publicznych i zakonnych, znaczny materyał historyczny, zabrałem się do dzieła. Mniemałem, że je dwoma tomami obejmę, a ono ledwo pięć i to sporych na to wystarczą. Trzy pierwsze zamykają każdy w sobie jedną epokę dziejów zakonu w Polsce aż do r. 1773.

Tych epok czyli okresów rozróżniłem trzy.

Pierwszy okres, to walka zakonu z różnowierstwem na polu szkolnictwa, autorstwa i kapłańsko-apostolskiej pracy w najszerszem znaczeniu słowa. Rozpoczyna się ona koło 1555 r. przypadkowym przyjazdem do Polski dwóch Jezuitów, teologów dwóch nuncyuszów, a kończysię rokiem 1608, rokiem stłumienia rokoszu Zebrzydowskiego, a z nim złamania różnowierstwa, którego on ostatniem był schronieniem i przystanią. Zakon zaś osiadły w Polsce od r. 1564, duży

już i silny liczbą i działalnością swych członków, rozwinął się do tyla, że
wincye: polską i litewską, z których każda nowe dla siebie z nową energią rozpoczyna życie.

Okres drugi, 1608—1648, to „praca nad spotęgowaniem ducha wiary i pobożności, w szlachcie zwłaszcza i po miastach". Historycy nowsi nazwali ją dobą „reakcyi katolickiej". Trwa jeszcze walka zakonu z niedobitkami różnowierstwa, ostatni cios zadaje mu toruńskie Colloquium charitativum, w którem rozkład jego i niemoc śmiertelna ujawniła się w całej swej nagości. Główna jednak praca zakonu skierowana do spotęgowania ducha wiary i pobożności, we wszystkich wprawdzie warstwach społeczeństwa polskiego, od królewskiego dworu i obozu hetmańskiego aż do kurnej chaty wieśniaka, najbardziej jednak i jakby w pierwszym planie nad szlachtą, która właściwie sama jedna była narodem i nad obywatelami miast królewskich i szlacheckich, obcej przeważnie narodowości i wiar różnych, którzy z katolicyzmem powoli i narodowość polską przyjmowali. Dźwigają się wspaniałe kościoły, kolegia, szkoły we wszystkich znaczniejszych miastach, rezydencye w miasteczkach; domy misyjne zasiewają przestrzeń dalekowidną: Rusi, Podola, Wołynia, Ukrainy. Ciśnie się młódź znacznych rodów do nowicyatów w Krakowie i Wilnie, zaludniają się kolegia i domy znakomitemi osobistościami, szanowanemi u króla, panów i szlachty, przybywa fundacyom dóbr i imion. Nie braknie też na zazdrosnych i rywalach, na ukrytych i jawnych przeciwnikach, z pośród duchowieństwa nawet i uczonych korporacyj.

Nastało siedmdziesięciolecie (1648—1717) wojen krwawych, niszczących, domowych i z postronnymi.

W ślad za niemi szedł głód, mór, spustoszenie miast i wyludnienie wsi. Wszystkie niemal kolegia i szkoły doznały przerwy w naukach, uszczerbku w zbiorach i bibliotekch, zubożały; inne uległy chwilowemu zniszczeniu, inne wreszcie znikły zupełnie. Najdzielniejszych członków zakonu jednych rozegnał, drugich pomordował wróg; inni padli ofiarą poświęcenia swego w obozach, szpitalach, służąc zadżumionym; inni wreszcie szli apostołować na Wschód.

Uciszyło się sejmem „niemym“ 1717 r. Anarchia ożeniona z opilstwem, obniżyła poziom intellektualno-moralny szlacheckiego społeczeństwa, z którego zakon brał swych członków. Nie wyszło mu to na dobre. On nie upadł, anarchią ani opilstwem się nie skaził, owszem rósł w domy i ludzi; zagnał się w swej pracy aż do szałasu karpackiego górala, aż do namiotu krymskiego Tatara. Nie mając dosyć na kolegiach i domach, otworzył sto kilkadziesiąt stacyj misyjnych; na cztery rozdzielił się prowincye, aby się swobodniej mógł poruszać. Oto okres trzeci, okres „misyjnej pracy zakonu nad ludem zwłaszcza“.

Wszelako powszechny na całej linii duchowy upadek narodu nie mógł nań nie oddziałać ujemnie; wady narodowe, „szlachetczyzna“ wszystkiemi szparami cisną się do nawy zakonnej. Sternicy jej, prowincyałowie i wizytatorowie z trudnością tylko je zatykają, ale zatkali przecie — gdy burza idąca od zachodu strzaskała ją piorunem kasacyjnego breve 1773 r. Jak wszędzie, tak w Polsce, zakon nie upadł, ale runął.

Komentarzem, uzupełnieniem zarazem tych ogólnych dziejów zakonu, są dzieje poszczególnych kolegiów i domów od 1564 do 1773 r. osnute głównie na zakonnych kronikach i rocznikach (Historiae, annuae

litterae Collegiorum), które w archiwum prowincyi polsko-litewskiej i w bibliotekach publicznych odszukać się dało. Zajęły one tom IV., stanowiący sam dla siebie całość, nazwałem go też „Kroniką domów jezuickich w Polsce". Ułożyłem je chronologicznie, wedle trzech wyżej wymienionych epok.

Klemens XIV. zniósł 1773 r. zakon Jezuitów na całym świecie.

Dziwnem zrządzeniem bożem, resztki rozbitego zakonu ocalały na ziemi polskiej pod carskim rządem. Przez pół prawie wieku (1773—1820) polsko-litewscy Jezuici na Białej Rusi przechowują wiernie tradycye i ducha starych swych Ojców na to, aby go przekazać wskrzeszonemu na świecie całym przez Piusa VII. (1814 r.) zakonowi. Dopełniwszy tej misyi, sami idą w rozsypkę; edukują w starym św. Ignacego duchu nowe pokolenie Jezuitów w Rzymie i Włoszech, Francyi, Hiszpanii i Austryi. Cały, dziś już 15.000 osób liczący zakon, znać się im winien za to do wdzięczności.

Dzieje tego ocalenia Jezuitów polskich i prac na Białej Rusi, przybycia ich do Galicyi i prac w tym kraju i indziej podjętych, oto okres czwarty i ostatni; poświęciłem mu cały tom V.

Trzy pierwsze tomy, jako ogólne dzieje zakonu w Polsce, puszczam jeden po drugim w świat. W ogłoszeniu ostatnich dwóch tomów nastąpić musi kilku lat przerwa; materyał bowiem zbyt obfity a zbyt rozrzucony, czasem znów zbyt skąpy, wymaga dłuższej pracy, aby go opanować, uzupełnić i obrobić.

Lwów 1. lipca 1900.

Przedmowa do tomu I.

Nie łatwe to zadanie, pogodzić ścisłość historycznego badacza z wdziękiem i łatwością potocznego opowiadania; piętrzące się jedne na drugie lub toczące się równocześnie i niemal równolegle wypadki przedstawić w ich przyczynach, rozwoju i skutkach na tle i w duchu społeczeństwa, wśród którego się działy; zachować i wykazać loiczny ich związek i historyczną całość, na którą się składały, a nie uronić nic z tych szczegółów, które im towarzyszyły i rozrzucone na szerokiej przestrzeni Polski od morza do morza w ciągu lat 50 wypadki i zebrane o nich dokumenta, zestawić w jednolitą całość, tak jednak, iżby ludzie i ich czyny nic na swej indywidualności i odrębności nie stracili; słowem: stworzyć dzieło naukowe, a dające się czytać łatwo, z zajęciem, jak powieść.

Do napisania takiej historyi „Jezuitów w Polsce“ dążyłem; o ile wykonanie zbliżyło się do tego zamiaru, łaskawy czytelnik osądzi. Przyznaję, że w ciągu tej pracy napotykałem na nieprzezwyciężone prawie trudności, aby ów ideał urzeczywistnić. To mi było jasno, że dziejów Jezuitów, jakoby wyrwanych z ogólnych dziejów narodu, wśród którego żyli i pracowali, badać i opowiadać mi nie wolno. Religijno-naukowe potrzeby a patryotyczno-polityczne pobudki kierowały tymi, którzy ich do Polski wezwali, którzy kolegia, domy im

fundowali, a byli to ludzie dziejowego znaczenia: króle, biskupy, senatory, wielowładne magnaty, sejmy szlacheckiej rzpltj. Oni też, Jezuici, odrazu wystąpili na szeroką arenę narodowego życia, i nie zeszli z niej aż do chwili swej kasaty, współczesnej rozbiorowi Polski.

Wszędzie ich pełno: na dworach królów, których są spowiednikami i edukatorami; na sejmach i trybunałach, których są kaznodziejami; w obozach, których są kapelanami; na dworach biskupich i wielkopańskich, gdzie są teologami; w zakonach i klasztorach, które reformują; w okolicach i miastach, gdzie mają kościoły wspaniałe, wielkie kolegia i szkoły, i w miasteczkach i włościach, gdzie ich rezydencye i stacye misyjne; w szpitalach nareszcie i więzieniach, gdzie niosą pomoc umierającym lub skazanym na śmierć.

Nie ma pola, na któremby nie pracowali: uczą w 20 kilku szkołach, piszą dzieła naukowe i pobożne, z których wcale pokaźna dałaby się ułożyć biblioteka; zwalczają herezye szkołą, dysputą, książką, żywem słowem; potęgują katolickie życie amboną, konfensyonałem, misyami, bractwami, nabożeństwem.

Od stronnictw i walk politycznych trzymają się zdala, ale głoszą śmiele słowem i piórem potrzebę szanowania tronu i prawa, posłuchu dla władzy i rządu, i sami u siebie przykład obojga dają; karcą wady publiczne i maksymy anarchiczne, przypominają obowiązki b o n i c i v i s, obywatela-katolika. We wszystkie objawy i ruchy życia narodowego oni wchodzą, udział w nich biorą, jakże ich dzieje oddzielić od dziejów narodu i jego kultury, jak je, by ząb z dziąseł wyrwany, badać z osobna? Aniby je zrozumieć, ani ocenić można. A do tego lubo z razu, — tak przecie bywało z wszystkimi innymi zakonami, i tak być musiało — znalazłeś między

nimi cudzoziemców Włochów, Niemców, Hiszpanów Szkotów, Anglików nawet, to od samego początku panięta senatorskich i szlacheckich rodzin i mieszczańscy synowie w poczet ich wstępowali, a już w dwa lub trzy dziesiątki lat później, rekrutowali się wyłącznie z rodzin rdzennie polskich.

Z tych względów zmuszony byłem, zanim do dziejów Jezuitów w Polsce lub w poszczególnem mieście czy miejscowości przystąpiłem, naszkicować obraz nie tylko religijnego, ale i politycznego i społecznego i kulturalno-ekonomicznego ustroju i życia, aby na tle tamtych dawno minionych czasów i ludzi, nakreślić wielostronną działalność Jezuitów i przedstawić ich w prawdziwej postaci.

Urosła przez to objętość dzieła, pierwszego zwłaszcza tomu, bo oprócz historycznej fizyonomii Polski (rozd. I.) podać trzeba było w dokładnym zarysie „instytut i system nauk“ (rozdz. II), według którego ci Jezuici żyli rządzili się, nauczali i wychowywali młode pokolenia.

Inna, niemała trudność tkwi w tem. Równocześnie z zakładaniem domów i szkół, idą prace misyjne kościelno-politycznej natury do Siedmiogrodu, Szwecyi, Moskwy i Mołdawii, toczą się dysputy religijne, piszą się dzieła religijno-polemiczne, kazania, przekłady pisma św., dzieją się nawrócenia znacznych osób, osad, okolic całych. Jak te różnorodne, często jednak równoczesne wypadki zestawić, ugrupować, w jakim porządku je opowiedzieć, aby i związek między nimi i zależność ich wzajemna stała się widoczną, i równoczesność ich zaznaczyć należycie? Ogarniała mnie trwoga, aby tom ten nie stał się „magazynem nowych i starych rzeczy“ zamiast historycznego dzieła. Dla tego fundacye i dzieje pojedynczych kolegiów i domów wyłączyłem z mego

opowiadania, przeznaczając dla nich osobny tom IV-ty. To jedno jasnem mi było, że rokosz Zebrzydowskiego i przypadający na tę dobę podział Jezuitów polskich na dwie prowincye, stanowią epokę, zamykają pierwszy okres walki i złamania różnowierstwa a wzrostu i rozwoju zakonu. Więc w przedstawieniu jego dziejów aż po rok 1608 uważałem za najodpowiedniejsze, trzymać się chronologicznego porządku i opowiadać jak w rzeczywistości wypadki jedne z drugich się wysnuwały i rozwijały, albo jak je wywoływały wpływy i czynniki przychodzące z zewnątrz, czy tym czynnikiem był król, czy papież, lub car moskiewski.

Tym sposobem urosły rozdziały od III—XIII.

Dwa ostatnie rozdziały: ~~XIV~~ XIII wprowadzi nas w domowe dzieje polskich Jezuitów, odkryje niejako ich duszę; XIV. zaś poda nam w zarysie literackie ich prace na polu kościelnem i naukowem.

Nie potrzebuję zapewniać, że w badaniu i sądach starałem się być bezstronnym. Jeżeli Jezuitom polskim tej pierwszej doby błędów, wad i win nie zarzucam, to nie dlatego, abym je osłaniał i ukrywał, ale że się ich nawet surowi krytycy, jak Szujski, nie doszukali.

Lwów, 1. lipca 1900.

Źródła i opracowania do Tomu I.

Źródła.

A) Rękopisy.

1) Archiwum Watykańskie. Relacye nuncyuszów. Instrukcye sekretaryatu stanu dawane nuncyuszom.
2) Archiwum tajne dworu i państwa w Wiedniu. Polonica-Jesuitica.
3) Archiwa zakonne prowincyi polskiej i litewskiej. Listy i memoryały jenerałów, wizytatorów, prowincyałów. Roczniki i historye domowe. Fundacye, procesa, wyroki.
4) Archiwum miasta Gdańska.
5) „ „ Torunia.
6) „ biskupie w Pelplinie.
7) „ „ w Gnieźnie.
8) „ kapitulne w Gnieznie i Poznaniu.
9) Rękopisy biblioteki cesarskiej w Wiedniu — Jesuitica.
10) „ „ uniwersytetu lwowskiego — Jesuitica.
11) „ „ im. Ossolińskich we Lwowie.
12) „ „ Jagiellońskiej w Krakowie
13) „ „ i archiwum książąt Czartoryskich w Krakowie.
14) Rękopisy biblioteki narodowej w Rzymie (dawne Collegium romanum Jezuitów) Jesuitica.

B) **Druki ważniejsze.**

Acta historica res gestas Poloniae illustrantia.
Argenti, De rebus Soc. Jesu ad Sigism. III.
Backer et Sommervogel, Bibliothèque des écrivains de la Compagnie de Jésus.
Baliński, Starożytna Polska.
Bethlen, Historia Transilvaniae.
Bielski, Kronika.
Brown, Biblioteka pisarzów asystencyi polskiej T. J.
Campano, Missio moscovitica
Canisii Epistolae.
Ciampi, Bibliografia critica.
Commendone, Listy.
Grabowski, Starożytności polskie.
Gratiani La vie de Cardinal J. T. Commendon
Heidenstein, Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594.
Heidenstein, Życie Jana Zamojskiego.
Hosius, Epistolae, orationes i t. d
Institutum Societatis Jesu, 3 tomy.
Korytkowski, Arcybiskupi gnieźnieńscy, 4 tomy.
Litterae annuae Collegiorum S. J.
Łubieński, De motu civili 1606—1608.
Monumenta historica Hungariae.
Niemcewicz, Pamiętniki do dziejów Polski.
Niesiecki, Herbarz Polski.
Orlandini, Historia Soc. Jesu.
Pawiński, Polska w XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym.
Piasecki Chronica gestorum singularium in Europa.
Plater, Zbiór Pamiętników.
Possevino, Moscovia.
Przezdziecki, Jagiellonki polskie
Rescius, Vita Hosii.
Rostowski Lithuanicarum Soc. Jesu historiarum libri decem.
Rykaczewski, Relacye nuncyuszów ap. w Polsce.
Sacchini, Historia Soc. Jesu.
Scriptores rerum polonicarum, t. I.

Simolin, Stamm-Tafeln des edlen Geschlechtes der Batory von Simolin.
Skarga, Kazania i inne pisma.
Sochor Historia Provinciae Austriae S. J.
Solikowski, Krótki Pamiętnik rzeczy polskich od zgonu Zygmunta Augusta, 1572—1590.
Synopsis Actorum S. Sedis in causa Soc. Jesu 1540—1773.
Theiner, Acta genuina Concilii Tridentini.
— Annales Ecclesiae Catholicae.
— Monumenta historica Poloniae
— Monuments historiques de Russie.
— Schweden und seine Stellung zum h Stuhl.
Turgeniew, Historica Russiae monumenta.
Wielewicki, Historici Diarii Domus professae S. J. ad S Barbaram Cracoviae (dotąd 4 tomy).
Wierzbowski, Uchansciana Listy Uchańskiego 1549—81.

Opracowania.

Albertrandy, Panowanie Henryka Walezego i Stefana Batarogo.
Baliński, Dawna Akademia Wileńska
— Dzieje Akademii wileńskiej
Bieliński, Uniwersytet wileński 3 tomy.
Bohomolec, Życie Jana Zamojskiego (według Heidensteina).
Bobrzyński, Dzieje Polski w zarysie. Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra.
Dalin, Darstellungen der schwedischen Geschichte (4 tomy)
Dzieduszycki, Piotr Skarga i jego wiek.
— Rys dziejów Kościoła katolickiego w Szwecyi.
Eichhorn, Żywot kardynała Hozyusza
Fankidejski, Klasztory żeńskie
Korzon Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta.
Lubowicz, Naczało katoliczeskoj reakcii i upadok reformacii w Polszcze.
— Istoria reformacii w Polszcze

Lubowicz, K' istorii Jezuitiw w litewsko-ruskich zemliach w XVI. wiku.
Łukaszewicz, Historya szkół w Koronie i W. Ks. Litewskiem.
— Zakłady naukowe w Koronie i W. Ks. Litewskiem.
— O kościołach Braci czeskich.
— Dzieje kościołów wyznania helweckiego.
Likowski, Unia brzeska.
Morawski, Dzieje narodu polskiego.
Pierling, La Russie et le St. Siège I, II i inne jego rozprawy.
Piotrowski, Diariusz wyprawy pskowskiej.
Polkowski, Sprawy wojenne króla Batorego.
Rembowski, Konfederacya i Rokosz.
Starzyński, Konstytucya trzeciego maja.
Surowiecki, O upadku przemysłu i miast w Polsce.
Szujski, Dzieje Polski (wydanie pierwsze).
— Historya Polski.
— Odrodzenie i reformacya w Polsce.
Xenopol, Histoire des Roumains I, II
Zakrzewski, Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce.
— Po ucieczce Henryka Walezyusza.
— Wojenne sprawy Stefana Batorego.
— Stosunki Stolicy św. z Iwanem Groźnym.

Oprócz innych dzieł, broszur, czasopism, które przytaczam w dopiskach na właściwem miejscu.

ROZDZIAŁ I.

Polska w chwili przybycia Jezuitów.

§. 1. Konstytucya polska. — Upadek królewskiej władzy. — Szlachta narodem i rządem.

Pierwsze przybycie i osiedlenie się Jezuitów w Polsce przypada na czasy Zygmunta Augusta. Zanim czyny ich, prace, zasługi lub winy opowiemy, zapoznać nam się należy z terenem i ludźmi, na którym i wśród których pracować mieli, zrozumieć trudności i ułatwienia danej chwili, zdać sobie sprawę z właściwego zadania i celu, dla którego ich do Polski wezwano, słowem rozglądnąć się i rozpatrzeć dokładnie w politycznej, religijnej i społecznej sytuacyi, w jakiej wstępując na ziemię polską się znaleźli. Wtenczas dopiero zrozumieć będzie można i ocenić sprawiedliwie ich działalność, użyteczność lub szkodliwość dla Kościoła i rzpltj.

Panowanie obydwóch Zygmuntów uważano do niedawna za „złotą epokę Polski“. Nie była ona złotą, pozłoconą tylko i rdzą wszelaką gęsto obsiadłą, a w łonie swem nosiła zarodki chorób, na które i najpotężniejsze państwa rozpaść się i zginąć muszą. Zrozumiał tę prawdę historyk Szujski, gdy pisał: „Czasy obu ostatnich Jagiellonów nazywają powszechnie złotym wiekiem. Jeżeli to pojęcie chcielibyśmy do panowania jakiejkolwiek doktryny lub systemu politycznego przyłączyć, nie stosowałoby się niezawodnie. Nie była złotą polityka zewnętrzna Zygmuntów, bo pozwolili urość Austryi (przyłączeniem Czech

i Węgier), zmocnieć Moskwie (zdobyciem Smoleńska, Połocka i części Inflant), posuwać się Turcyi (opanowaniem Mołdawii i większej połowy Węgier), zawiązać się Prusom (uksiążęceniem Albrechta 1525). Nie była złotą polityka ich wewnętrzna, bo wydali ostatnie klejnoty władzy monarchicznej narodowi, bo pozwolili na zapraktykowanie liberalnych jego instytucyj. Nie była złotą dla Kościoła, bo jego jurisdykcya upadła, stosunek z Rzymem osłabł, ani dla reformacyi, bo nie zwyciężyła".

Dodać należało: nie była złotą dla mieszczan, bo konstytucyami sejmowemi 1496—1565 r. podciętą została główna podpora jego: dobrobyt stanu kupieckiego; nie była złotą dla ludu, bo pozostawiła go w dawnej ciemnocie, ścisnęła bardziej kleszcze jego niewoli, oddając go nawet w rzeczach wiary i sumienia samowoli panów. Nie była złotą w następstwach i skutkach, bo „bezpotomne zejście ostatniego Jagiellończyka otwiera Polskę na oścież wszystkim ambicyom i zaborczym chęciom, czyni ją polem nieustannych walk polityki europejskiej, która szukając sobie w niej stronników, podżegając chciwość i dumę, podkopuje obywatelską moralność... Pod trumną Zygmunta Augusta widzimy przepaść nieobrachowanej głębokości" [1]).

Posiewu złego, jaki ta wrzekomo złota epoka w rolę rzpltj wrzuciła, wyplenić nie mógł ani wielkiego politycznego rozumu i hartu król Batory, ani wychowany w zasadach i tradycyach monarchicznych Zygmunt III, tem mniej mogli to ich następcy, pomimo że i oni próbowali nadaremnej pracy. Podwaliny państwa, konieczne warunki politycznego bytu jak: silny rząd, mądre prawodawstwo, sprawiedliwe sądownictwo, skarb niepusty, stała a dostateczna obrona granic, posłuch prawom, zgoda i harmonia stanów między sobą i z królem;

---

[1]) Dzieje Polski II 164 (wyd. pierwsze) a jednak dobę obydwóch Zygmuntów nazwano „złotą" epoką Polski — dla czego? Bo na zewnątrz, wobec Europy, Polska przedstawiała się świetną, potężną i dlatego poważaną. Świetną rodem Jagiełłów, spowinowaconym z cesarzem i królami Europy, świetną zastępem mądrych senatorów, zręcznych polityków, uczonych statystów, znakomitych pisarzy, świetną czynami wojennemi (za Zygmunta I.), świetną zamożnością szlachty, bogactwem miast, rozszerzeniem się osad wiejskich; świetną wreszcie harmonią, prawda że chwilową, króla z narodem, której owocem unia Korony z Litwą

wszystko to zachwiane do reszty, spaczone lub obalone zostało. Zdaje się, jakoby miękki i chwiejny, niezadowolony z siebie i sam z sobą w rozterce król Zygmunt August tchnął tego ducha niemocy i rozkładu w maszynę rządową i w społeczeństwo. Jeżeli już za Zygmunta I pisał kronikarz Bielski: „ale o rządzie szkoda u nas mówić", to on „liberalny i tolerantny" ubezwładnił do reszty królewską władzę. Wykonawca uchwał sejmowych, sam także wydawał królewskie edykta, a nikt tych uchwał i edyktów nie słuchał, i uchodziło to bezkarnie. Dziwi się temu nuncyusz Ruggieri i jako najważniejsze źródło rozszerzenia się herezyi wskazuje to „niesłychane w innych krajach niezachowanie i niewykonanie praw, tak iż niektórych nie zaczęto nawet wykonywać, drugie zaledwie w wykonanie wprowadzone, zaraz są zaniechane i na bok odłożone, co sami Polacy przyznają, mówiąc, że ich konstytucye nie żyją dłużej nad trzy dni" [1]).

Dzięki słabości i chwiejności charakteru obydwóch Zygmuntów władza rządząca przeszła do reszty od króla i senatu do szlachty, do sejmu, a właściwie do izby poselskiej, która już nietylko władzę prawodawczą, ale wszystkie sprawy, rządowe, gabinetowe, sądowe nawet i religijne garnęła pod siebie. Jakże się to stało?

Średniowieczny porządek państwowy w patrymonialno-monarchicznej Polsce Piastów opierał się na królu i radzie „prałatów i baronów". W zasadzie głos ich był tylko doradczym, w rzeczy samej ciężył nieraz kamieniem na władzy królewskiej, która już za Piastów ważniejsze ustawy za „zgodą i przyzwoleniem prałatów i baronów" wydawała. Przewaga „prałatów i baronów", możnowładców duchownych i świeckich, dawała się dotkliwie uczuć także szlachcie, która nieprzypuszczona do rządu i władzy, ponosić musiała prawie wszystkie ciężary publiczne, płacić podatek z krwi i mienia.

Zdjął z niej w części ten ciężar król Ludwik, nadając w zamian za „zgodne uznanie przez baronów, żołnierzy, szlachtę i wszystkich innych", córki swej królową polską, znany przywilej koszycki 1374. Zamiast wszelkich danin, opłat, ser-

[1]) Relacye nuncyuszów I. 188.

witutów płacić miała odtąd szlachta królowi roczny podatek po 2 grosze od łanu ziemi. Akt konfederacyi po śmierci Ludwika podpisują w Radomiu 1382 „barony, szlachta i rycerze“. Na akcie wileńskim 1401, potwierdzającym osobistą unią Litwy z Polską, figurują „prałaci, książęta, barony, szlachta, ziemianie ziem Litwy i Rusi“. Unią horodelską 1413 r. przeprowadza Jagiełło za wyraźnem „zatwierdzeniem i przyzwoleniem baronów, szlachty i bojarów“ Litwy.[1]) Sejm korczyński 1404 poprzedziły już „zjazdy prowincyonalne“, sejmiki, do obrad sejmowych przypuszczona pierwszy raz szlachta, prawda że wyjątkowo, doraźnie, dla uchwały jednorazowego podatku na wykupno od Krzyżaków Dobrzynia i Złotoryi, ale początek już dany[2]). Przywilej czerwieński 1422 wydał Jagiełło za zgodą wprawdzie prałatów i baronów, ale na żądanie szlachty, którą do wojny z Krzyżakami król ująć sobie potrzebował[3]). Traktat pokoju Władysława Warneńczyka z Krzyżakami w Brześciu 1436 podpisują także szlachta urzędnicy ziemscy[4]).

Małoletność Warneńczyka, nieobecność jego w Polsce, trzechletnie po jego śmierci bezkrólewie, sześcioletnie spory i targi z Kazimierzem Jagiellończykiem, który do „wielogłowej“ Polski przybyć nie miał ochoty, przeciąg lat niemal 20 — (1434—1453) przyzwyczaił możnowładców polskich „prałatów i baronów“ do samorządu, do którego cisnęła się i szlachta. Zniechęcona do króla za jego stronniczość dla Litwy, obojętność dla Polski, a bardziej jeszcze za jego aspiracye monarchiczne, gdy zatwierdzenia praw i wolości polskich stale odmawiał, połączyła się szlachta na sejmie piotrkowskim 1453 z „prałatami i baronami“, którym przewodził stary kardynał Zbigniew Oleśnicki i pod grozą zawiązania konfederacyi i wyboru nowego króla, zmusiła Kazimierza do zatwierdzenia i poprzysię-

---

[1]) Vol. leg. I. 24, 26, 27, 28 (wyd. petersburskie 1859).

[2]) M. Kromer. *De orig. et reb. gest. Pol. str 373.*

[3]) Vol. leg. I. str. 37. Król zrzekł się prawa bicia monety bez przyzwolenia prałatów i baronów, i konfiskowania dóbr, jeżeli obżałowany nie jest jeszcze prawem przekonany.

[4]) Tamże 63.

żenia praw i przywilejów Polski, weszła więc istotnie do współudziału w rządzie jako „stan drugi“.

Kazimierz Jagiellończyk, najdzielniejszy bezwątpienia z królów polskich, potrafił ukrócić przewagę możnowładztwa zwłaszcza duchownego[1]), ale nie był wstanie wstrzymać w pochodzie do samorządu narodu-szlachty. Król tej szlachty potrzebował w 12 letniej (1454 - 1466) wojnie pruskiej, jużto zwołując ją na pospolite ruszenie, jużto żądając podatków. Ona zezwalała na jedno i drugie, ale dopiero wtenczas, gdy król nowemi przywilejami zezwolenie okupił. Nie będziem się bić z Krzyżakami, rozejdziemy się do domów, wołała wielkopolska szlachta w obozie w Cerekwicy 1454 w obliczu niemal wojsk krzyżackich, dopokąd nam królu prowincyonalnych przywilejów nie zatwierdzisz, a dla lepszego rządu rzpltej nie pozwolisz, aby żadne nowe ustawy uchwalone, żadne nowe wyprawy przedsięwzięte być nie mogły, bez przyzwolenia naszego na zjazdach ziemskich. Co miał król robić? Wydał przewilej a zuchwałą szlachtę pobili na głowę Krzyżacy pod Chojnicami. Podobny przywilej zmuszony król był wydać w Nieszawie pod koniec t. r. dla Wielko i Małopolski na usilne wołania szlachty, zebranej na drugie w tym roku pospolite ruszenie w Opokach [2]). Przywilejami temi broniła się szlachta nie tyle przeciw królowi, ile przeciw przewadze możnowładztwa. „Rada prałatów i baronów“ straciła bardzo na swem znaczeniu, skoro nowe ustawy i ruszenie na wojnę zależeć miały od zgody sejmików

---

[1]) Uznając Mikołaja V. papieżem, żądał król i otrzymał 1448 r. prawo nominacyi na 90 beneficiów kościelnych i dziesiątą część dziesięcin na obronę przeciw Tatarom. Po śmierci zaś kard. Zbigniewa Oleśnickiego (1. kwietnia 1455 r) wdzierać się począł w prawo wyborcze kapituł i wywierać wpływ stanowczy na nominacye biskupów, pomimo protestów papieża i kapituł. Ostatecznie spór króla z Piusem II. o nominacyę biskupa krakowskiego zakończony 1363 r. wygraną kandydata królewskiego, oddał sprawę nominacyi biskupów w ręce króla.

[2]) Vol. leg. I. 116. *Item pollicemur, quod nullas novas constitutiones faciemus, neque terrigenis ad bellum moveri mandabimus absque conventione communi in singulis Terris instituenda.* Bandtke *Jus polonicum str. 265.*

Porów. Bobrzyński. O ustawodawstwie nieszawskiem Kazimierza Jagiellończyka.

prowincyonalnych szlacheckich. Do dalszej wojny pruskiej król potrzebował pieniędzy, ruchawka pospolitego ruszenia okazała się niesposobną do porządnego wojowania. Należało stworzyć nowe zaciągi albo niepłatne zaciągi krzyżackie zapłatą żołdu przeciągnąć na swą stronę Wojna stawała się kwestyą finansową, król zapożyczył się u biskupów, u Gdańszczan, zwoływał corocznie po kilka zjazdów i sejmów, aby uzyskać podatek, ale uchwały ich pójść musiały pod zatwierdzenie sejmików w Kole i Nowokorczynie. Nasłuchać się przytem król musiał gorzkich słów i reprymend i to od „posłów szlacheckich“ na dwóch zwłaszcza sejmach w Piotrkowie 1456, przyjąć 12 artykułów a raczej punktów oskarżenia i przyrzec, że wszystko wykona, czego po nim żądają, byle podatek uchwalono. Ale i tą uległością nie okupił sobie ofiarności sejmów. Po skończonej wojnie 1466 zjazdy w Piotrkowie, Korczynie, Środzie odmówiły podatku na wypłatę zaległego żołdu zaciężnym, które go też sobie same wybierały, łupiąc i grabieżąc.

Tak więc powoli instytucya sejmików wchodziła w życie, w nich bardziej niż w zjazdach czy sejmach kupiła się władza narodu. Niebawem z sejmików ziem i województw wyłoniły się sejmiki wielko i małopolski i ruski, z tych zaś, już za króla Olbrachta, wyłonił się sejm walny centralny 1496, poprzedzony sejmikami we wszystkich ziemiach odprawionymi, od którego wszelako król mógł apelować do sejmików prowincyonalnych.

Obydwaj ci królowie pracowali nad ukróceniem przewagi możnowładztwa, punkt ciężkości rządów przenieśli do sejmików, rozumiejąc, że niemi według swej myśli kierować potrafią. Olbracht, idąc snać za radą Kallimacha, aby szlachtę silniej przywiązać do siebie, popadł w błąd fatalny na przyszłość, bo szeregiem ustaw sejmowych 1496 ograniczających swobodę i prawa kmieci i mieszczan na korzyść szlachty, ubezwładnił dwa całe stany, trzeci i czwarty, iż stały się prawie martwymi członkami ciała rzpltej i dla zasobu sił życia narodowego straconymi [1]).

---

[1]) Vol. leg. I. 117—121. Ograniczenia były te: 1. Uwolnienie szlachty od ceł, które płacić musieli mieszczanie. 2. Odsądzenie

Następca jego król Aleksander, zrazu oparł się na możnowładztwie, wzmocnił na Litwie znaczenie rady senatorów, bez której zezwolenia ani poselstw wysyłać, ani rozdawać urzędów nie będzie. W Polsce ustanowił na zjeździe w Mielniku 1501 możnowładcze rządy, senatorom w radzie przyznany głos stanowczy, dane rozległe atrybucye [1]). Nie podobało się to szlachcie; na sejmikach w Kole i Nowokorczynie (1502) odmówiła podatku i pospolitego ruszenia przeciw Tatarom i hospodarowi mołdawskiemu Stefanowi, który też bez oporu zagarnął Pokucie, i domagała się powrotu króla z Litwy. Król powrócił, skasował przywilej mielnicki, zwrócił się znów do szlachty, sejm piotrkowski 1504 uporządkował sprawę dygnitarstw i objaśnił ich atrybucyje, królowi odjął możność zastawiania dóbr koronnych bez zezwolenia senatu na pełnym sejmie, panom zabronił trzymać dwa naraz dygnitarstwa (*incompatibilia*), szlachtę produkującą zboże uwolnił od ceł. Był on zresztą przygotowaniem do prawodawczego sejmu w Radomiu 1505, za króla Aleksandra, na którym między innemi stanęła zasadnicza konstytucya: „postanawiamy, aby na potem i na wieczne czasy nic nowego, *nihil novi* ustanowione być nie mogło przez nas i następców naszych bez powszechnej zgody, *sine communi consensu* radców (senatorów) i posłów ziemskich, coby było z krzywdą i uciążliwością rzpltej, z szkodą i niewygodą kogokolwiek prywatnego i ku zmianie (*ad innovationem*) prawa powszechnego i publicznej wolności" [2]).

Słusznie zauważył Szujski, że „niejasność i lakoniczność konstytucyi *nihil novi* stała się niezawodnie puszką Pandory dla przyszłości Polski. Nie domagając się zupełnego pełnomocnictwa od posłów ziemskich, zawieszała ona ustawy i uchwały na woli wyborców sejmikowych. Żądając powszechnej trzech czynników (króla, senatu, izby) zgody, nie określiła ani *veto* królewskiego, ani przypadku niezgody senatu, ani postępowania w razie różności zdań. Nie przyjmując z nieszawskiego statutu wojny, pozostawiła ją do czasu w rękach króla i senatu, aby niedozwalaniem poborów *ex post* ją uniedołężniać. Z nie-

mieszczan od kupna dóbr ziemskich i od wyższych beneficyów. 3. Ograniczenie przenoszenia się kmieci z miejsca na miejsce

[1]) Szujski. Historya Polska str. 158, 159.

[2]) Vol. leg. I. 137.

określenia jej i dziwnego wstrętu do określenia jej bliższego, powstała ta niepewność, niejasność trzech wspomnianych czynników: króla, który z niej wydawał prawo konkluzyi o zgodzie powszechnej i prawo odraczania uchwał; senatu, który odrębnego, stanowczego odraczać lub usuwać mogącego zdania w niej nie mając, poszedł drogami demagogii; szlachty, oglądającej się na czynnik w ustawie nie wspomniany, na wyborców sejmikowych, u których się zbyt często, po dawnemu, kwestye najważniejsze rozstrzygać musiały, a rozstrzygały niestety! niepomyślnie.

„Za ustawą *nihil novi* poszła też niezmiernie ciężka machina parlamentarna sejmików ziemskich, partykularnych i generalnych, sejmu i sejmików posejmowych generalnych, których zupełną organizacyę znajdujemy przed sejmem lubelskim 1506 r. Dla uchwalonych na sejmie lub sejmiku jen. pospolitych ruszeń, były sejmiki okazywania (lustracyjne) dla przeglądu gotowości wojennej a zarazem ustanowienia porządku. Łatwo pojąć, jak niebezpieczne było takie rozpolitykowanie kraju, jak mało skutecznym... wydobywający się na pierwszy plan, szlachecki system wojowania pospolitem ruszeniem.

„Tak plan oparcia się o szlachtę, przez Kazimierza Jagiel. od przypadku do przypadku praktykowany, przez Jana Olbrachta przeniesieniem wagi ustawodawczej na sejmiki partykularne przeprowadzony, skierowany został ustawą *nihil novi* na drogi centralnego parlamentaryzmu, który dla państwa był niezawodnie przedwczesną instytucyą, a zanim do pojęcia ogólnych interesów (1788 r.) przyszedł, długo bardzo szamotać się musiał z powijakami woli możnowładczej i prowincyonalnego interesu“ [1]).

Nie zawadzi dodać, że konstytucya *nihil novi* ścieśniająca do reszty władzę królewską, była naśladowaniem podobnej ustawy w Czechach z r. 1499 i praktyki węgierskiej, a zostawała w sprzeczności z Zachodem Europy, gdzie Henryk VII, Ludwik XI., Ferdynand, Jzabella i Maksymilian, usunąwszy reprezentacye średniowieczne a oparłszy się o wojska stałe i miasta, dźwigali monarchizm dziedziczny.

---

[1]) Szujski. Historya polska 163 —165.

Poważny Zygmunt I nie ufał ruchliwemu żywiołowi szlacheckiemu, oparł się znów na możnowładztwie ale nowego posiewu. Do senatu wprowadził urzędników rzpltej, ministrów, wojewodów i kasztelanów, których wbrew ustawie 1454 r. *de incompatibilibus* obdarzył starościńską sądową władzą. Tym sposobem cała maszyna rządowa spoczywała w ręku senatorów, którzy równocześnie mieli radzić królowi i rozkazy jego wykonywać, w gruncie rzeczy kontrolowali go i ograniczali, a nierzadko urzędu swego używali do poparcia oporu stawionego w senacie. Dygnitarstwa i urzędy te były dożywotne, tylko za jawną zdradę stanu mógł je król odebrać i dać innemu; nadużycie lub zaniedbanie urzędowej władzy uchodziło bezkarnie, pomimo że karały je ustawy sejmowe, bo ich nie wykonywano.

Zajęci oprócz spraw publicznych, administracyą rozległych majątków swoich i sprawami rodzinnemi, zdawali ci senatorowie-urzędnicy urzędowanie swoje na podwojewodzich i podstarościch, których sami obierali, którzy też zamiast słuchać rozkazów króla, wypełniali wolę swoich zwierzchników, zostających bardzo często w opozycyi z królem. Tym sposobem władza wykonawcza, rząd, pozbawiony jednolitego kierunku i kontroli, pozostawiony dobrej woli i zdolności urzędników, stać się musiał bezsilnym, a każdej chwili mógł się zwrócić przeciw królowi.

Uposażeni w zaszczyty, władzę i majątki koronne możnowładcy, rzadko poczuwali się do obowiązku służenia królowi i rzpltej, najzbawienniejsze projekty reform paraliżowali i psuli, jeżeli te w czemkolwiek im były niedogodne; prywata szła u nich przed dobrem publicznem. Na dwa zawody (1510—14 i 1527 r.) król przeprowadzić pragnął konieczną, nieodzowną dla bytu państwa reformę podatkowości i stałego wojska; dwa razy przeszkodzili temu możnowładcy, nietylko ze wstętu przed podatkami, ale z obawy, aby król porozumiawszy się z hetmanem, wojska tego przeciw nim nie użył.

Nalegał król na kodyfikacyę czyli korekturę praw, statut bowiem Łaskiego przyjęty na sejmie radomskim 1505 r. zawierał mnóstwo luk i sprzeczności. Osobna komisya prawników (między nimi Taszycki) wypracowała 1532—34 gruntowny, systematyczny projekt korektury praw, ale izba poselska pod-

burzona przez Kmitę i Zborowskich, nie pozwoliła nawet przedłożyć go sejmowi 1534 r. jako niedostateczny i wadliwy.

Tak więc Polska już w pierwszej połowie XVI w. znalazła się bez rządu, bez skarbu, bez wojska, bez kodeksu praw, z konstytucyą na centralnym parlamentaryzmie opartą, w sprzeczności z tem, co się na Zachodzie Europy działo. Panowała w niej „anarchia możnowładców“ podsycana intrygami i przekupstwem królowej Bony.

Szlachta, wzbogacona opresyą kmiecia i mieszczanina, idąc za prądem odrodzenia nauk klasycznych, popieranym przez dwór Bony, zasmakowała sobie przedewszystkiem w nauce prawa rzymskiego i w tym duchu jęła pojmować i tłumaczyć statut Łaskiego, reformować na sejmach i kodyfikować, acz do zupełnej kodyfikacyi nie doprowadziła. Nabrała przez to pewnej prawniczej rutyny i swady, ale gruntownej znajomości prawa rzymskiego nabyć nie mogła. Stąd łatwość do doktrynerstwa zaciemniającego i bałamucącego jasny pogląd na rzeczy, psującego zdrowy zmysł polityczny. Stąd też łatwość pójścia na lep intrygi i podszeptów możnowładców jak Kmita i Zborowscy. Przypuszczona do rządu i do prawodawstwa ustawą *nihil novi*, nie była zdolną sformułować sobie w danej ważnej kwestyi jasnego, stałego programu i zazwyczaj po za swe stanowe i prowincyonalne interesa, nie pojmowała i nie rozumiała ogólnych interesów i rzetelnego dobra rzpltej a w dodatku nie ufała i nie dowierzała królowi.

Z klasycznej także literatury przyswoiła sobie pojęcia i frazesy o wolności i równości obywatelskiej, formy i nazwy republikańskie, nie wnikając głębiej, jakie ta wolność i równość obowiązki względem kraju i panującej władzy z sobą przynosi. Powierzchowne to, encyklopedyczne wykształcenie na wzorach klasycznych uczyniło ją „dworską“ t. j. grzeczną i uprzejmą, ale zarozumiałą i hardą wobec króla i senatu, twardą, srogą nawet dla mieszczan i kmieci, skorą do doktrynerstwa politycznego a do poważnego loicznego traktowania spraw niezdatną; o „rozum stanu“ u niej nie pytaj.

A jednak ona była rządem, ona na sejmikach i sejmie rozstrzygała o prawach i najważniejszych państwowych sprawach; ona stała na straży całości praw i wolności rzpltej

a przez usta Lupy Podlodowskiego 1547, prawiła reprymendy „dogorywającemu“ królowi.

Niejasność i lakoniczność konstytucyi *nihil novi,* nie ograniczając dokładnie atrybucyj sejmowych króla i senatu, naturalnym biegiem rzeczy punkt ciężkości obrad i uchwał przenosiła do izby poselskiej, jako przedstawicielki narodu-szlachty, która wymowny aż nadto egzamin niedojrzałości swojej politycznej złożyła w t. z. rokoszu lwowskim 1537 r.

W obec anarchii możnowładczej i krótkowidzącej polityki szlacheckiej, wypaść musiała najgorzej polityka zagraniczna, zatracone być musiały wielkie interesa państwa. Historycy nowsi winują króla Zygmunta, że cywilizacyjnej misyi Polski na Wschód posunięcia jej granic aż do Czarnego morza i zapanowania na niem, upaść dozwolił; że Prus krzyżackich do Polski nie wcielił i o owładnięcie Bałtyku się nie pokusił; że wojny zaczepnej przeciw Moskwie nie podjął i za Wołgę jej nie wyparł; że w sojuszu z cesarstwem walnej tamy zaborom tureckim nie położył; że nietylko polskie, ale i dynastyczne korzyści lekkomyślnie prawie Habsburgom na kongresie wiedeńskim 1515 odstąpił, i z odegrania politycznej roli w koncercie państw Europy za siebie i za Polskę abdykował; że nie rozumiejąc potrzeb i ducha czasu, trwał upornie przy średniowiecznym porządku rzeczy na papiestwie i cesarstwie opartem wtenczas, kiedy na Zachodzie zasada równowagi państw ustalać się poczynała; że krótko mówiąc „słaba krótkowidząca polityka jego zagubiła posłannictwo dziejowe narodu“ [1]). Szerokie te i przyznaję, że wspaniałe a mądre plany polityczne, jeżeli powstały kiedy w głowie króla Zygmunta lub kogo kolwiek z współczesnych, wymagały wojny, wojny i jeszcze wojny, a wojna armii i pieniędzy, dwóch rzeczy, których zarówno możnowładztwo jak rolniczy naród-szlachta tylko pod grozą obcego najazdu i to nader skąpo użyczali, a których choćby najgenialszy król, przywalony ciężką maszyną centralnego parlamentaryzmu, stworzyć nie był w stanie. I właśnie ta „niedostateczność organizacyi wewnętrznej“, ta bezsilność królewskiej władzy a krótkowidzenie, prowincyonalizm, powolność

---

[1]) Bobrzyński, Dzieje Polski II. rozd. II.

i ociężałość reprezentacyi narodowej, sejmów i sejmików, paraliżowała wszelką śmielszą akcyę polityczną króla i rządu na zewnątrz, zmuszała do polityki z dnia na dzień, od wypadku do wypadku, głównie i jedynie prawie w celu obrony tego, co jest, całości i honoru państwa, a nigdy tego, co do spełnienia „posłannictwa dziejowego Polski“ prowadziło

Niebawem przybył nowy czynnik rozkładowy. Na tak słabo spojony gmach rzpltej wionął potężny wiatr namiętności i rozterek religijnych, które herezye XVI wieku t. z. reformacya, na całym Zachodzie wzbudziły i rozniecily, zachwiał nim i rozstroił do reszty. Zygmunt stary próbował „nowinkom religijnym“ położyć choć słabą tamę, ale i tę usunął syn jego Zygmunt August.

§. 2. Polityczne znaczenie reformacyi dla Polski. — Tolerancya religijna skutkiem słabości polskiego rządu. — Wadliwość Konstytucyi polskiej.

Jakiemi drogami reformacya, zwana u nas lekceważąco „nowinkami religijnemi“ przyszła do Polski, dlaczego tak nagły wzrost wzięła, powiem na innem miejscu. Tu nas zajmuje pytanie, jaki ona wpływ wywarła na centralny parlamentaryzm polski, o ile przyczyniła się do wykształcenia politycznego szlachty, czy i o ile posłużyła do wzmocnienia lub osłabienia rządu polskiego?

Uważano ją powszechnie za córkę humanizmu, „który wywołał swawolę myśli a jałowość czynu“. Odmienić, odrodzić ona miała Kościoł „w głowie i członkach“ a rozpoczęła od negacyi najwyższej powagi Kościoła, widomej głowy jego, papieża, którego nazwała antychrystem; posunęła się do negacyi jednych dogmatów, wykrzywiła, skoślawiła drugie, zewnętrzny kult religijny ograniczyła do trzech sakramentów, psalmodyi i kazania, i przykrojoną w ten sposób wiarę Chrystusa Pana nazwała „czystą ewangelią“. W ślad za nią poszło wcale nie czyste a powszechne rozluźnienie obyczajów. To strona dogmatyczno-moralna reformacyi.

Jest i polityczna. Katolicyzm nie był religią oderwaną, abstrakcyjną, wcielił się w społeczeństwa i ludy, instytucye i państwa Europy. Na nim oparł się średniowieczny porządek świata. Kościół katolicki stróżem był praw i swobody jednostki i społeczeństw całych wobec przewagi i samowoli monarchów, i stale bronił tej zasady, że papież, jako namiestnik Chrystusów na ziemi, dzierży od Boga wszelką duchowną i świecką władzę, królowie zaś i książęta część tej władzy t. j. świecką biorą dopiero z drugiej ręki od papieża, i z sprawowania jej są przed nim odpowiedzialni. Reformacya widząc niespożytą siłę Kościoła właśnie w tej instytucyi papiestwa, przeciw której w pierwszym planie walczyła, wprowadziła doktrynę, że każdy panujący władzę swą bierze bezpośrednio od Boga, że więc w swem państwie rozstrzygać może o wierze poddanych i wywiesiwszy zasadę: *cujus regio illius et religio*, zerwała z Rzymem, a królów i książąt wezwała, aby stanęli na czele narodowych kościołów, i schroniła się pod ich skrzydła. Dla panujących pokusa nęcąca. Pozbyć się supremacyi papieża i Kościoła, sam być tego Kościoła głową i rządzić sumieniami poddanych, obłowić się majątkiem duchownym i uposażyć nim oddane sobie kreatury, aby rządzić absolutnie; toć to ideał władcy w klasycznym stylu cezarów rzymskich. Jakoż nie oparli się pokusie brandenburscy i sascy książęta Chrystian duński, Gustaw Waza szwedzki, Henryk VIII angielski królowie i na reformacyi zbudowali silną władzę rządową *absolutum dominium.*

Z drugiej strony papieże patrząc na odstępstwo tylu synów Kościoła, lękając się, aby ono nie ogarnęło reszty, domagali się od cesarza i wiernych jeszcze Kościołowi królów pomocy i ratunku, zrzekając się milcząco niektórych politycznych prerogatyw, a przynajmniej nie upierając się bardzo przy nich. Równocześnie przedsięwzięli na soborze trydenckim wewnętrzną rzetelną naprawę Kościoła „w głowie i członkach". Usłuchali tego głosu Filip II hiszpański, Ferdynand I i II w Czechach, Węgrzech i Austryi, i stłumiwszy reformacyę, w imię reakcyi katolickiej, ugruntowali silny monarchiczny rząd państwa.

W Polsce obydwaj Zygmunci nie byli zdolni ani do otwartej apostazyi i utworzenia kościoła narodowego, i to się

im chwali, ani do energicznego stłumienia reformacyi i utworzenia na jej ruinie silnego rządu, czy to dla braku stanowczości charakteru, czy też przez wyrachowanie polityczne. Czując niemoc królewskiej władzy a nie mając animuszu pójść przebojem, obrali pośrednią drogę, drogę kompromisu z reformacyą, tolerancyi religijnej; naśladowali w tem zresztą cesarza Karola V. Nie była ona u nich środkiem politycznym z góry obmyślanym, ale naturalnym skutkiem słabości ich królewskiej władzy i powiedzmy, ich charakteru.

Dzięki temu, już w ostatnich latach rządów Zygmunta I. reformacya miała wielu wyznawców między szlachtą a zwolenników w duchowieństwie. Wielki ruch umysłowy, zaprawiony namiętnością religijną, jaki od 1520 r. reformacya na Zachodzie wywołała, udzielił się Polsce, cywilizacyą z Zachodem związaną, a znalazł żywioły przyjazne w obniżeniu się ducha kościelnego w episkopacie, w mieszczaństwie niemieckiem, w reminiscencyach husyckich, w rozbudzonej humanizmem wyobraźni szlacheckiej, a wreszcie w wiekowym sporze z papieżem i duchowieństwem o annaty i dziesięciny. Młodzież bogatsza mimo edyktów króla wyjeżdża tłumnie na uniwersytety protestanckie, książki heretyckie sprzedawane na dziedzińcach akademii krakowskiej, namiętność rozstrząsania religijnych i politycznych zagadnień ogarnia rzeszę szlachecką. Poważniejsze, głębiej myślące umysły przerażone rokoszem lwowskim szlachty, anarchią możnowładców, korupcyą Bony, kupią się koło króla, żądają „naprawy rzpltej“, a widząc jego niedołęstwo starości, wszystką nadzieję pokładają w młodym Zygmucie Auguście, obranym jeszcze 1530 r. królem.

Pozyskać go przedewszystkiem pragnie nowinkami religijnemi rozbudzona szlachta. Ogół jej pojmował reformacyą po swojemu, jako dopełnienie wolności swej politycznej. Nie tykając dogmatu, a przynajmniej nie wiele troszcząc się o niego, nie znosząc hierarchii kościelnej, nie łakomiąc się na dobra duchowne, pragnął niezawisłości od Rzymu, zniesienia jurisdykcyi biskupiej, annat i dziesięcin, żeństwa księży, komunii pod dwoma postaciami, polskiego języka w nabożeństwie, słowem narodowego kościoła z królem na czele (a więc schizmy), którym objęci być mieli rzymsko-katolicy zarówno jak i greko-rusini. Niejasne to, mętne zrazu pojęcie, skrystalizowało się

wyraźniej 1555 r. [1]), prymas Dzierzgowski sprzyjał mu, następca Uchański dążył otwarcie do jego zrealizowania. Chodziło o to, aby króla Zygmunta Augusta dla tej idei pozyskać.

To był postulat religijny. Były i inne politycznej natury, których nie zaspokoił Zygmunt stary, objęte jednym wyrazem „egzekucyi praw“ [1]). Nadzieje zawiodły. Serce i rozum młodego króla zajęła obrona ukochanaj Barbary na sejmie piotrkowskim 1548, której oddalenia domagała się zuchwale podjudzona przez Kmitę i heretyckich panów izba poselska. Król żony nie oddalił, zraził się tylko do izby poselskiej, jako niesfornej i buntowniczej, oparł na możnowładztwie zheretyczałem w znacznej części, przeciwnem egzekucyi praw i wzmocnieniu władzy królewskiej, łączącem się nierzadko z burzliwą partyą heretyckich posłów przeciw królowi [3]) lub podejmującem na wła-

---

[1]) Andrzej Frycz Modrzewski w pismach *De emendanda Republica*, *De legatis ad Concilium christianum mittendis* wprowadza śmiało ideę kościoła narodowego i potrzebę soboru narodowego.

[2]) Co to znaczy? Jest to „wypełnienie praw i swobód koronnych“ jak się wyraża król w przedmowie do konstytucyi sejmu 1562/3, czyli ujęcie w karby tego co z prawami i przywilejami rzpltej w sprzeczności stało, oraz wprowadzenie w życie uchwał sejmowych niewykonanych jeszcze, jak unia zupełna Prus i Litwy z Polską, opatrzenie stałej obrony granicznej, uchylenie sądów biskupich o herezye jako, zdaniem szlachty, przeciwnych statutom jedlińskiemu i czerwieńskiemu o wolności osobistej i niekonfiskowaniu dóbr bez poprzedniego sądu i wyroku królewskiego. Czekały wykonania czyli egzekucyi ustawy sejmowe o dobrach koronnych, podatkach, wojsku i urzędnikach. Możnowładcy, w których egzekucya praw najbardziej godziła, owładnąwszy królem, umieli długo przeszkodzić egzekucyi, a potem ją obciąć i skoślawić.

[3]) Typem magnata tej doby Piotr Kmita † 1553. rycerz dzielny, dyplomata zręczny, mecenas nauk hojny, dla braci szlachty wylany, a równocześnie w chciwości nowych starostw, w ambicyi nowych dygnitarstw nienasycony, prawa gwałciciel, trzymający na wiśnickim dworze bandę hultajów na każdy gwałt i mord gotowych, narzędzie intryganckiej Bony, z urazy do hetmana Tarnowskiego podżegający pod Lwowem szlachtę do wojny kokoszej, główny agitator na sejmie 1548 przeciw małżeństwu króla z Barbarą, przyjmujący już 1550 obydwoje królestwo z niesłychanym przepychem na zamku swym w Wiśniczu. (A. Krasicki. O Kmitach. Bibl zakł. Ossol. r. 1847 t. II.)

sną rękę awanturnicze wyprawy, które rzpltą w niebezpieczną wojnę z Turkiem wplątać mogły [1]).

Tymczasem herezye grasowały w najlepsze; luteranizm w miastach, kalwinizm na Litwie, Bracia czescy rozsiedli się w Wielkopolsce, Aryanie na Podgórzu karpackiem. Sejmy lat 1550, 1552, 1555, 1556—1557 i 1558 podobniejsze były do synodów religijnych, jak do politycznego zgromadzenia. Staczano na nich namiętne dysputy o jurisdykcyi duchownej, małżeństwie księży, kościele narodowym; sprawa egzekucyi praw poszła w odwłokę. Wznowił ją król na sejmie 1562 oparłszy się tym razem na izbie poselskiej, w której celowali i rej wodzili różnowiercy: Hieronim Ossoliński, Filipowski, Lasocki z Małopolski, Rafał Leszczyński, Czarnkowski, Bniński z Wielkopolski, dwaj Niemojewscy z Kujaw, Siennicki, Makowiecki, Herburt z Rusi. Oni to politycznie wysoce wykształceni i patryotyczni, ale w równym stopniu zarozumiali i zuchwali, nadawali ton tłumom szlacheckim na sejmikach i zjazdach, a na sejmie teroryzowali katolickich posłów, biskupów, świecki senat, czasem i króla samego. Rozpocząwszy egzekucyę od dóbr królewskich kontynuował ją król pomimo oporu senatu na sejmach 1562, 1565, 1566—1567, na których równocześnie, dla oporu Radziwiłłów i posłów litewskich, wlokły się leniwie układy o unię Litwy, zakończone nareszcie drogą kompromisu na sejmie w Lublinie 1. lipca 1569.

W ciągu tych namiętnych walk sejmowych nadarzała się królowi nieraz jeden sposobność złamania przewagi możnowładców, ukrócenia wszechwładzy izby poselskiej a wzmocnienia władzy królewskiej. Sami różnowiercy zgłaszali się do króla z gotowością pomocy, byle zniósł raz na zawsze jurisdykcyą duchowną, żądali n. p. aby powagą królewską, z tytułu przysięgi swej na prawa i przywileje rzpltej, przeprowadził egzekucyę praw, co mu wyborną sposobność do złamania opozycyi możnowładzczej dawało. Ofiarowali mu też swe usługi biskupi, byle ich prawa i przywileje w całości zachował, a herezye przemocą stłumił. Król z sposobności nie skorzystał.

---

[1]) Wyprawa Olbrachta Łaskiego i Wiśniowieckiego 1562 i 1563 na Mołdawią, aby Heraklidesa wprowadzić na tron i obronić przeciw Tomży.

Czy to dla braku hartu moralnego, czy też przez wyrachowanie polityczne, sprawę egzekucyi puścił na niepewne morze parlamentarnych obrad, zostawił izbę poselską w atrybucyach, jakiemi ją sejm radomski 1505 uposażył, pozwolił jej na pięciu sejmach szumieć, burzyć się i zrywać na jedyną jaka jeszcze pozostała powagę papieża i biskupów, wreszcie zniecierpliwiony jej krzykliwością a jałowością obrad, przez trzy lata nie zwołał sejmu. Była to woda na młyn możnowładzców, którzy z swej strony schlebiali wszechwładnym posłom; jeden z nich Rafał Leszczyński, Brat czeski, złożył nawet senatorską godność, aby mógł posłować i marszałkować izbie. Jakoż szczytu znaczenia i władzy dostąpiła poselska izba na sejmie egzekucyjnym 1562 i następnych czterech sejmach, na których egzekucyę praw, unię Prus i Litwy królowi przeprowadzić dopomogła. On też pabłażał szlacheckiej swywoli, puszczał bezkarnie najazdy, rozboje, gwałty na księżach, kościołach, biednym ludzie popełniane, zniósł nie wprost ale ubocznie, znienawidzoną jurisdikcyą duchowną, i punkt ciężkości obrad sejmowych i rządu przeniósł do izby poselskiej.

Mógł był przynajmniej na Litwie wzmocnić tę władzę, jaką mu dawał tytuł w. księcia, dziedzica i pana. Uczynił przeciwnie. Dla zbliżenia Litwy do Polski i przygotowania mas szlachty do połączenia i zlania się z Polską, nadał jej jako „w. książe i pan“ Litwy w latach 1559—1564, te same prawa i przywileje, jakiemi cieszyła się szlachta polska, zaprowadził urzęda ziemskie i sądy ziemskie z wyborów, sejmiki i sejmy z izbą poselską o tej samej wadze i znaczeniu co polska, słowem szlachtę litewską, dotąd od współudziału w rządach przez panów litewskich usuwaną, uczynił na równi z szlachtą polską wszechwładnym stanem rzpltej. Prawda że i miastom litewskim dozwolił rządzić się prawem niemieckiem i przyswoić sobie komunalne urządzenia miast polskich [1]).

Z tem wszystkiem egsekucya praw i unia Litwy, dla oporu możnowładców, nie przychodziła łatwo, pomimo że król okupił pierwszą ofiarowaniem czwartej części swoich dochodów

[1]) Szujski. Dzieje Polski II. 308.

(kwartą) na stałą obronę graniczną a drugą zrzeczeniem się tytułu i praw dziedzica Litwy. Polacy domagali się wcielenia Litwy; Litwini personalnej tylko unii; król na sejmach w Warszawie 1563 Parczewie 1564 i Lublinie 1569 dołożył trudów i starań, aby oboją stronę do ustępstw skłonić i kompromisem unii federacyjnej dokonać.

„Przywilej około unii W. X. Litewskiego z Koroną“ [1]) wielka karta rzpltej, którą się dwa wieki rządziła, jako owoc kompromisu zawierała błędy i braki fatalnych następstw.

Wielkim błędem było, że to „jedno nierozdzielne i niero̊żne ciało, jedna wspólna rzplta“ miała dwoiste ministerya i dygnitarstwa, rząd, statut, skarb i wojsko dwoiste. Wielkim błędem było, że tym ministrom i urzędnikom tak w Koronie jak w Litwie pozostawiona dożywotność, bez należytej kontroli, bez odjęcia możności nadużycia władzy urzędniczej i zwrócenia jej przeciw królowi i rzpltej, słowem bez odpowiedzialności. Jedno i drugie otwierało wrota na oścież anarchii możnowładczej, wytworzyło przy gorączkowem pomnażaniu fortun prywatnych w ciągu lat 30 onych „królików“, którzy według słów Skargi „wszystko wam (szlachcie) popsują i was pogubią“ [2]).

Wielkim błędem było, że zastosowawszy najzupełniejszy samorząd ziem i województw i ciężki aparat centralnej reprezentacyi do Litwy, skoncentrowawszy władzę i rząd w wspólnym sejmie, nietylko nie przeprowadzono kodyfikacyi praw, ustaw i przywilejów, ale pozostawiono niejasność i lakoniczność konstytucyi *nihil novi* (1505 r.) dowolnemu tłumaczeniu czasu i ludzi. Nie było opisane prawem *veto* królewskie na sejmie, znaczenie wotów senatu, o ile one przyjąć lub odrzucić mogły uchwałę powziętą w izbie, a przedewszystkiem nie sformułowano jasno i nie określono zbyt elastycznych słów: „bez wspólnej zgody, *sine communi consiliariorum et nuntiorum terrestrium consensu*,“ czy wystarczy prosta większość, czy potrzebne dwie trzecie głosów, czy też jednomyślność? Czy osobno liczone być mają wota senatu, czy razem

---

[1]) Vol. leg. III. 87—92.

[2]) Kaz. sejmowe VI. O monarchii i królestwie.

z wotami izby? Kto rozstrzyga w razie równości głosów? Dzięki tej niepojętej dla nas niedbałości, z „wspólnej zgody“ wyłoniło się w połowie XVII w. *liberum veto*, źrenica wolności indiwidualizmu szlacheckiego, przyczyna ostatecznej anarchii i upadku.

Wielkim błędem było, że uporządkowawszy na sejmach 1562—67 jako tako dobra stołu królewskiego i dzierżawy królewczyzn, zostawiono skarb rzpltej na łasce podatków, uchwalonych od wypadku do wypadku na sejmie i to z prawem odniesienia się do sejmików posejmowych; że ciężar ich zwalono na lud wiejski; że rozkład i wybieranie podatków pozostawiono sumieniu i przysiędze lustratorów, komisarzy podatkowych i strony interesowanej. Wiecznie pusty skarb rzpltej, skępstwo i wstręt sejmów do uchwalenia podatków, powolność i niesumienność w ich wybieraniu, słowem najniedołężniejszy system podatkowości, oto przyczyna, dla czego rzplta stałych przedstawicieli na obcych dworach utrzymać ani szkoły zdolnych dyplomatów wytworzyć nigdy nie mogła; dlaczego zamki i fortece waliły się, opatrzenia należytego w działa, prochy, kule, broń i ludzi nie miały; dlaczego czambuły tatarskie, bandy hultajskie, zbrojne kupy moskiewskie ustawicznie niepokoiły granice Polski, wyrządzając niemal rok rocznie w ludziach, dobytku i mieniu milionowe szkody; dlaczego oprócz garstki kwarcianego wojska, starego wyćwiczonego żołnierza pod ręką nie było, i prawie w obliczu nieprzyjaciela nowe zaciągi formować i ćwiczyć rotmistrzom przychodziło; dla czego wreszcie wojny wlokły się leniwo a najświetniejsze zwycięstwa marniały, gdy skąpo uchwalony podatek nie wystarczał, a nieopłacony żołnierz rozchodził się do domu albo sam sobie żołd wybierał.

Błędem było, że nie zniesiono szeregu ustaw sejmowych, podyktowanych egoizmem szlacheckim, rujnujących dobrobyt miast; gdy zakazano mieszczanom nabywać dóbr ziemskich, a szlachcie „mierzyć łokciem i kwartą“, trudnić się przemysłem i handlem; gdy nietylko nie wprowadzono ceł protekcyjnych, ale zniesiono wszystkie cła i wprowadzono zupełną wolność handlową wobec zagranicy; gdy oddano wewnętrzną administracyą miast pod bezpośredni nadzór wojewodów z prawem naznaczenia urzędowych cen na towary. Materyalna a tem

samem polityczno-społeczna ruina miast była już tylko kwestyą czasu.

Grzeszyła ona jeszcze tem, że zlewając na jeden stan szlachecki niezmierne prawa, a tem samem nakładając nań ciężkie obowiązki, wymagające wielkiej cnoty obywatelskiej i wielkiego poświęcenia i większego jeszcze rozumu politycznego, nie opatrzyła tym prawom dostatecznej egzekutywy. Zostawiając wszystko na dobrą wolę obywateli, zdjęła z nich odpowiedzialność, przekroczeniu i zaniedbaniu praw zapewniła bezkarność. I rzecz doprawdy charakterystyczna: współczesnym politykom wydała się ona, pomimo braków i wad rażących, dobrą, nawet idealną, narzekali tylko na niewykonanie tych dobrych praw i w tym głównie kierunku wołali o naprawę rzpltej.

A już koroną błędów było, że, uchwaliwszy w zasadzie wolną elekcyą króla i w. księcia Litwy w jednej osobie, sposób i warunki elekcyi i prawno-państwową organizacyą bezkrólewia zostawiono przypadkowi. Rzplta stała się zajezdnym domem polityki obcej, targowicą władzy królewskiej.

Oto konstytucya polska w chwili przybycia Jezuitów; brzemienna w błędy i tych błędów nieodproszone, nieodbłagane a zgubne następstwa, którą akt unii 1569, „wielka karta“ rzpltej przyjął, zatwierdził i sankcyonował w całości. Słusznie nazwał ją Szujski „błędnem kołem instytucyj polskich, które plątało kraj w coraz większy zamęt“ [1]).

§. 3. Charakterystyka szlachty polskiej. — Chwyta się nowinek religijnych. — Jakiemi drogami one przychodzą do Polski i dlaczego krzewią się tak szybko.

Niejasność, luźność, często i sprzeczność konstytucyi polskiej, bezkarność za jej niewykonanie, słabość, prawie bezsilność rządu polskiego, spowodować musiały w społeczeństwie z biegiem lat stępienie poczucia prawa i obowiązku a tem samem wpłynąć ujemnie na charakter narodowy, iż brak ścisłości, karności i wytrwałości, płytkość pewna i powierzcho-

[1]) Dzieje Polski III 2.

wność, stały się jego znamiennemi wadami — jak znów duch wolności i swobody, wiejący z tej konstytucyi, wytworzył obok dodatnich przymiotów odwagi, hojności, gościnności, swywolę i butę szlachecką. Ciekawą ze wszech miar diagnozę polskiej szlachty, sięgającą nawet w domowe jej życie, pozostawił nam współczesny bystry a bezstronny spostrzegacz, nuncyusz Fulwiusz Ruggieri, w relacyi swej do kuryi rzymskiej i ~~Pawła~~ Piusa IV. r. 1565.

Rozróżnia on szlachtę drobną, zaściankową, która „bardzo liczna mieszka na wsi, jest ubogą, iż sama po większej części uprawia ziemię“, bo nie ma poddanych kmieci. Dalej szlachtę dworską, „która służy u bogatszej, bo żaden szlachcic nie przyjmuje do usługi chłopów, ani ich używa do czego innego, tylko do uprawy roli“. Wreszcie szlachtę *bene natam et possesionatam,* osiadłą na jednej, kilku i kilkudziesięciu wsiach i miastach, bo tytuł hrabiowski „w nienawiści u szlachty, nie daje im ani większego znaczenia, ani władzy nad inną szlachtą owszem każdy szlachcic uważa się im za równego“.

Otóż tej szlachty „dobrze urodzonej i osiadłej“, której, służyła i której słuchała „młodsza bracia“ zagonowa i dworska, taką daje charakterystykę nuncyusz: „Szlachta ma wielką wyższość nad nieszlachtą. Na całym świecie nie masz szlachty, którąby była wolniejszą lub miała większą władzę, nad szlachtą polską, bo oprócz tego, że są samowładnymi panami w swych dobrach, posiadają wiele przywilejów, każdy się ich lęka i nizko się im kłania. Niejeden szlachcic popełnił bezprawie, dopuścił się gwałtu, nie tylko na wsi, ale i w mieście, bo i miasta do nich należą, a nie masz nikogo, ktoby się ujął za krzywdą słabszego lub śmiał przytrzeć rogów szlachcicowi.

„Żyje zwyczajnie z wielkim przepychem, lubi trzymać wiele sług i koni, tak iż niejeden szlachcic ma ich sto i więcej, którzy w drodze towarzyszą mu konno, w mieście idą pieszo. Senatorów poprzedzają dworzanie, za nimi dopiero zgraja sług; męszczyźni idą przed paniami, kobiety z tyłu.

„W ustawicznym jest ruchu, do przyjaciół, do krewnych, jeżdżą o sto mil czasem, co im łatwo przychodzi, mając podostatek koni, powozów, na których wiozą wszystko, czego im w drodze potrzeba. Ztąd pochodzi, że wszyscy są gościnni i że wyjąwszy większe miasta, nie masz nigdzie domów zajezdnych,

przynajmniej dobrych, ale do jakiego domu się zajedzie, tam się nocuje, tylko potrzeba mieć pościel z sobą, bo tej nikt, choćby największy pan w domach nawet szlacheckich nie dostanie.

„Ze wszystkich narodów zaalpejskich, Polacy są może najlepsi, mianowicie szlachta grzeczna, uprzejma i jak się rzekło gościnna.

„Lubo pojętni, nie wchodzą w głębsze poznanie rzeczy, łatwiej się uczą tego, co już odkryto, niżeli sami zadają sobie pracy, aby co odkryć w naukach lub sztukach, i nie starają się przyjść w czemkolwiek do doskonałości, może dlatego, że są zajęci wojskowością i rolnictwem, lub że są skłonni do pieniactwa i lubią protegować przyjaciół.

„Rzemiosła są u nich na bardzo niskim stopniu, bo używają powiększej części samych rzemieślników niemieckich, których tylu do nich napłynęło, że w wielu miejscach (miastach i miasteczkach) nie usłyszysz innego języka, tylko niemiecki i wszystkie narzędzia mają nazwiska niemieckie.

„Dla tych przyczyn i dlatego, że w Polsce nie kwitną teraz nauki, jak przed 170 laty zaraz po założeniu akademii krakowskiej, niema tu wielu uczonych. Wszyscy jednak, nawet rzemieślnicy mówią po łacinie, i nie trudno się nauczyć tego języka, bo w każdem mieście, w każdej prawie wsi (parafii) jest szkoła publiczna.

„Z niewypowiedzianą łatwością przejmują zwyczaje i język obcych narodów („papugą narodów“ nazwał nas Słowacki) a ze wszystkich zaalpejskich, najwięcej uczą się obyczajności i języka włoskiego, który jest u nich bardzo używany i lubiony, równie jak strój włoski, mianowicie na dworze (króla).

„Ubiór narodowy jest prawie taki sam, jak węgierski (?) ale lubią stroić się rozmaicie, często suknie odmieniają, przebierają się nawet kilka razy na dzień. Od czasów Bony niektórzy panowie zaczęli się budować po miastach w Małopolsce i na Mazowszu.

„Szlachta jest bardzo bogata, mieszka na wsi, bawi się rolnictwem (ztąd nazwa ziemianin), lecz w ogólności szlachcic polski mało dba o porządne gospodarstwo, wydaje więcej

niż ma dochodu i dlatego cała prawie szlahcta jest zadłużona.

„Kobiety nie bardzo piękne, ale miłe i powabne, raczej szczupłe jak otyłe; dodawać sobie wdzięków sztucznemi sposobami lub farbować włosy jest u nich wielką hańbą. Trudnią się gospodarstwem domowem, robią sprawunki w mieście równie jak Niemki, ale nie stają w sądach.

„Mało kto (z Polaków) pije wino, bo sprowadzone z zagranicy, zwłaszcza dobre węgierskie, jest bardzo drogie. Piją zaś dużo piwa... robią je z pszenicy zmięszanej z żytem, orkiszem, owsem i z trochy chmielu. Gdańskie piwo, czarne jak atrament, zaprawione gorzkiemi korzeniami, mocniejsze od wina, uchodzi za osobliwszy trunek, jak małmasia w Wiedniu. Mają drugi napój, zwany miodem, bardzo używany na Rusi, Podolu, w Prusiech i na Mazowszu; jest to miód praśny gotowany z wodą, zaprawiany czasem sokiem jabłecznym, wiśniowym lub korzeniami.

„Jedzą dużo mięsa, (jeden Polak zje za pięciu Włochów), bo jest bardzo tanie, prawie za bezcen, mało zaś jedzą chleba, a nigdy prawie sałaty. Dodają wiele korzeni do każdej potrawy i używają wiele cukru. Na ucztach i biesiadach dużo piją, w czem przewyższają samych nawet Niemców; przy kieliszku często przychodzi między nimi do zwady.

„Handlem bawią się tylko mieszczanie, Żydzi, Ormijanie, z cudzoziemców Niemcy i Włosi. Szlachta sprzedaje tylko własne zboże, które jest największem bogactwem tego kraju. Spuszczone do Wisły rzekami do niej wpadającemi, idzie do Gdańska, gdzie się składa w umyślnie na ten koniec zbudowanych spichrzach w osobnej części miasta, dokąd straż nikomu w nocy wejść nie pozwala. Zboże polskie karmi prawie całe Niderlandy króla Filipa, nawet okręty portugalskie i innych krajów przybywają po zboże polskie do Gdańska, gdzie ich czasem 400 i 500 nie bez zadziwienia zobaczysz. Litewskie idzie Niemnem do morza bałtyckiego. Zboże podolskie marnie przepada; możnaby spławiać Dniestrem do morza Czarnego, stamtąd do Konstantynopola i Wenecyi, o czem myślą teraz według projektu, podanego przez kardynała Commendone.

„Można powiedzieć, że sama tylko szlachta służy w wojsku i to na koniu, piechoty jest bardzo mało i ta nic nie-

warta. Licząc tych wszystkich, którzy powinni służyć w wojsku, możnaby z pewnością twierdzić, że cała jazda polska, oprócz litewskiej, liczyłaby 100.000 koni, w rzeczy samej nie wynosi więcej jak połowę [1]). Król (Zygmunt August) lubiący spokojność ani razu jeszcze w pole nie wyruszył, co osłabiło ducha wojennego szlachty. Teraz, odwykła od oręża zalega pole, i zamiast bronić granic państwa i złączonych z niem krajów, oddaje się czytaniu zakazanych książek heretyckich, tak iż ta sama szlachta, która dawniej zwykła była walczyć przeciw niewiernym, dziś wymierzyła ciosy przeciw wierze katolickiej" [2]).

A co, czy nie wierna fotografia szlachty polskiej, czy główne jej rysy nie przechowały się do dziś dnia u praprawnuków tamtej? I właśnie w tym charakterze szlachty polskiej szukać należy jednej z przyczyn szybkiego wzrostu reformacyi w Polsce. Żądza wolności, niezależności od nikogo i w niczem, wrodzona ruchliwość gnała ją do nowinek religijnych bardziej, niż polityczna rachuba, że przez nie krótsza i prostsza droga do tyle upragnionej egzekucyi praw i do upokorzenia możnowładztwa, zwłaszcza zaś biskupów. Płytkość umysłowa, lenistwo duchowe, nie dozwalające nic zrobić dokładnie i przeprowadzić gruntownie, nie dozwalało jej przejąć się niemi na wskróś; uczuciowość szlachetnego w gruncie serca, przywiązanie do starych tradycyi, bezwiednie pociągało ją ku dawnej wierze ojców, i dlatego t. z. reformacya przyjęła się nie szczerze po wierzchu, nie zaszczepiła, nie zakorzeniła się w głębiach społeczeństwa szlacheckiego, bo nie znalazła gruntu dla siebie, bo nie wywołała jej ani potrzeba obszerniejszych swobód i wolności jak w Niemczech, ani nie narzuciła jej i dzierżyła panującego tyrania jak w Anglii. Nowość i ta Polakom wrodzona żądza naśladowania, obok gorączkowej żądzy niezależności od nikogo i w niczem, oto bodaj czy nie g ł ó w n e s p r ę ż y n y, poruszające u nas cały ruch różnowierczy. Skoro urok nowości zniknął, a ten bardzo prędko się za-

---

[1]) Relacye nuncyuszów o Polsce 126—128, 132, 199. Projekt żeglugi na Dniestrze rozbił się o progi jampolskie.

[2]) Tamże str. 67. Relacye nuncyusza Lippomano o Polsce 1557 roku.

ciera, skoro szał gorączkowy, jak wszystko co gwałtowne, prędko przeminął, poczęła szlachta przy zimnym rozsądku pytać sama siebie: dlaczegożeśmy porzucili katolicką wiarę, alboż nam źle z nią było? i pod parciem reakcyi duchowieństwa katolickiego, inscenowanej przez Hozyusza i Commendonego, przeprowadzonej głównie przez Jezuitów i inne zakony, wrócili do wiary ojców. Miasta tylko o niemieckiej ludności wytrwały dłużej w herezyi.

Dwoma szlakami przychodziły „nowinki religijne“ do Polski: z Królewca, gdzie zlutrzały ex-mistrz książę Albrecht urządził formalną propagandę luteranizmu, polskich ex-księży i ex-mnichów powołał na katedry profesorskie do założonej przez siebie 1544. r. akademii, utrzymywał na swym na pół polskim dworze lub opłacał tych, którzy luterskie pisma na litewski i polski język tłómaczyli, które on własnym nakładem drukować kazał, do Wielkopolski i na Litwę wysyłał. Słowem występował jako protektor luteranizmu w Polsce do tego stopnia, że Rafał Leszczyński przemawiając w imieniu izby do króla na sejmie 1555. r. odważył się nazwać pruskiego księcia „naszym miłościwym panem“, co oburzyło króla i biskupów. „Wykapturzone mnichy i żonate księża“ z ex-kanonikiem Łaskim na czele wewnątrz kraju byli propagatorami herezyi. Obnosili ją i przybłędy z Niemiec, Włoch, Szwajcaryi wygnane.

Szlak drugi szedł z Wittembergi, Lipska, Genewy, dokąd „panięta“ polskie po naukę jeździły, a herezyą przywoziły i nią rodziny i ojcowizny swe zarażały.

Luteranizm, idący z Prus książęcych a w części i z Inflant od zlutrzałych Mieczowników, ogarnął naprzód Gdańsk, Toruń, Elblong, Chełmno, Malborg i miasta pruskie, dostał się do Poznania i Wielkopolski i rozpanoszył się głównie między mieszczaństwem, utrzymującem handlowe stosunki z miastami hanzy: Lipskiem, Frankfurtem, Lubeką, Hamburgiem, zachował odrębny swój charakter niemiecki i właśnie dlatego nie bardzo przypadał do gustu szlachty, jako „wiara mieszczańska i niemiecka“. Więcej miał dla niej uroku kalwinizm, bo skrajniejszy, a według Orzechowskiego „ten był lepszy i uczeńszy, kto większe i śmielsze wprowadzał nowości“[1]).

[1]) St. Orichovii Roxolani, Chimera.

Więc też domy szlacheckie Górków, Ostrorogów, Oleśnickich itd.. które luteranizm niedawno przyjęły, przechodziły na kalwinizm. Na Kujawach do tej nowej „helweckiej“ wiary przystąpiło wiele szlachty i pociągło za sobą lud wiejski nie tyle perswazyą, jak przemocą i gwałtem. Litwa, dzięki żarliwości Radziwiłła Czarnego „bożyszcza i wyroczni“ szlachty, a z nią Biała-Ruś, Polesie i Żmudź chwytała się gorliwie kalwińskiej wiary.

Niedługo czekać, koło 1548 r. zjawia się trzecia „nowa wiara“ Braci czeskich, aprobowana przez Marcina Lutra, chociaż naukę Hussa wyznająca. Wygnani z Czech przez Ferdynanda I. króla Czech i Węgier, trzema taborami zwalili się Bracia do Wielkopolski. I znów ci sami Górkowie, Ostrorogowie, Tomiccy, Leszczyńscy, Marszewscy, Krołowscy, Opalińscy, Lipscy itd niedawno z katolików lutry, z lutrów kalwiny, z kalwinów zachwyceni kazaniami Syoniusza, Izraela i Czerwienki stają się Braćmi czeskimi, zakładają szkołę w Poznaniu, w której kształcą się i dziewczęta pod światłem przewodnictwem ex-dominikanki Praksedy, kochanki ex-dominikanina Samuela, i w temże mieście 1554 r. odprawiają publiczne nabożeństwa.

Nie tu koniec nowinkom. Wenecki doża rozegnał szajkę nowych Aryanów, jako bluźniącą religii chrześcijańskiej a niebezpieczną rzpltj. Hersztowie tej szajki, Socini, Alciato, Paruta, Gentilis, Stancari, Davidys, Blandrata Trevisani, de Ruego, de Chiary rozbiegli się po Szwajcaryi, Francyi, Niemczech, ale dla bluźnierstwa Chrystusowego bóstwa nie czując się tam bezpieczni, schronienia szukali w *asylum haereticorum* w Polsce, a Stankara niebacznie wprowadził do Krakowa na katedrę języka hebrajskiego sam biskup Maciejowski. Jakoż Socini i jego fanatyczny uczeń Goniądzki, który przy drewnianej karabeli chodził, bo wojnę uważał za niedozwoloną, już 1551 r. rozsiewał tę nową wiarę, podzieloną na kilka sekt: Socynianów, Aryanów, Antytrynitarzy, Nowochrzeńców czyli Anabaptystów także Braci polskich. Przystąpiło do Arianów wielu Braci czeskich, Kalwinów, Lutrów, a przedewszystkiem Oleśnicki, który w swym Pinczowie zbór a w Rakowie szkołę, liczącą kilkuset uczniów dla nich założył. Po r. 1558 zjechali do Polski Blandrata, ex-franciszkanin Lizmanin, Statori, ex-kapucyn Ochini, apostołu-

jąc gorliwie, jednając mnogo stronników „tureckiej, żydowskiej“ wierze, zwłaszcza w Krakowie i na Podgórzu karpackiem i na Litwie, dzięki opiece potężnego krajczego, potem starosty żmudzkiego Jana Kiszki, pana na wielu miastach i wsiach, spokrewnionego z domem Ostrogskich i Radziwiłłów.

Jeszcze nie koniec nowinkom. W łonie każdej z tych czterech głównych „nowych wiar“ powstały „wiareczki“, sekty przeróżne, eklektyczne, pod tchnieniem pychy ex-mnichów i ex-księży, jak awanturniczy Łaski, nie chcących się poddać żadnej powadze i nikomu, a pragnących stanąć na czele nowych wiar, wylęgłe. Roku 1565 naliczono tych nowych wiar i wiareczek nie mniej tylko trzydzieści dwie.

„W Polsce nietylko jest jedna herezya, opowiada naoczny świadek, lecz wszystkie herezye; wszystkie bowiem sekty zbiegły się tutaj i odbudowały dawną wieżę babilońską. Nauczyciele różnych języków i krajów opowiadają tu i nauczają wszystkich herezyi, które albo świeżo wymyślone, albo z dawnych przerobione i odnowione. Ci którzy zostali wypędzeni dla swych nowości nietylko z Włoch, ale z Niemiec i samej nawet Genewy, znajdują schronienie w tem królestwie, jako ostatnim bezpiecznym przytułku. Lecz lubo każda herezya jest tu opowiadana, nie każda wszędzie jednakowo przyjmuje się i krzewi. I tak: luterska była dotąd głośniejsza w Prusiech i Wielkopolsce, kalwińska przeciwnie zakorzeniła się więcej w Małopolsce i Litwie. Inne (Bracia czescy, Arianie) nie postąpiły dotąd równym krokiem z tamtemi, szerzą się jednak i pożerając swe matki, karmią się i podrastają, tak że jak dawniej Sakramentarze (Kalwini) żartowali z Lutrów, tak oni teraz żartują z Lutrów i Kalwinów“[1]).

Żeby tylko żartowali; ale sekciarze ci nienawidzili się śmiertelnie, gryźli, wyzywali i wyklinali. Obok wspólnej wszystkim nienawiści do „papizmu“, niezgoda stała się drugą ich wspólną charakterystyką. Kilkanaście projektowanych zjazdów w celu jakowegoś porozumienia się, nie doszło do skutku, inne doszły, ale z wyjątkiem zjazdu koźmińskiego 1555, na którym pod strachem przybywającego „z groźnemi instrukcyami“ nuncyusza Lippomano, Kalwini pogodzili

[1]) Relacye nuncyusza J. Ruggieri do Piusa V. 1568 r. Relacye nuncyuszów o Polsce I. 186.

się chwilowo z Braćmi czeskimi, z wyjątkiem pozornej tylko t. z. „zgody Sandomierskiej“ 1570, Lutrów, Kalwinów i Braci czeskich przeciw „papieżnikom“ i najbardziej znienawidzonym Aryanom, których hersztów przybłędów wygnał król edyktem parczowskim 1564 z kraju – wszystkie inne zjazdy nietylko do zgody, choćby chwilowej, nie doprowadziły, ale nowych gniewów, waśni i sekt stały się zarzewiem.

Do r. 1550 Lutrzy i Kalwini odprawiali swe nabożeństwa w domach prywatnych, nieodważając się na zabór kościołów katolickich. Dopiero jakby w odwecie za wskrzeszoną w tym roku edyktem króla jurisdykcyę duchowną, mocą której niektórzy biskupi winnych o herezyą przed swój sąd pozwali, heretycy wyganiać poczęli zakonników i proboszczów z miejsc, gdzie byli kolatorami. Pierwszy w Małopolsce dał przykład zlutrzały Mikołaj Oleśnicki 1551, który wezwany przed sąd biskupi nie stawił się, obłożony klątwą wyrzucił ze swego Pinczowa OO. Paulinów, a klasztor oddał z kościołem ministrom „nowej ewangelii“. Niebawem Stanisław Stadnicki wygnał OO. Dominikanów z Łańcuta, a proboszcza z Dubiecka, kościoły zamienił na zbory. Uczynili to samo Stadnicki w Niedźwiedziu, Lasocki w Poleśnicy itd. W jednej dyecezyi krakowskiej podczas wizyty biskupiej Padnieskiego 1564 znaleziono 130 kościołów zamienionych na zbory lub pozbawionych proboszczów. W Wielkopolsce długi szmat kraju wzdłuż granicy szląskiej nie miał już 1551 ani jednego kościoła i kapłana, jeno zbory i ministry, nie ostał się prawie nigdzie klasztor w miejscowości, której dziedzic wiarę odmienił. Skarga naliczył zabranych katolikom kościołów w Koronie i Litwie na 2.000[1]). Obok nienawiści do papizmu, i chęci przekomarzania się biskupom, chciwość dóbr duchownych grała tu także rolę.

Nic wymowniejszego nad cyfry. W epoce tej 680 najznaczniejszych domów szlacheckich w Polsce i na Litwie wyznawało „nową wiarę“[2]) i słusznie napisał Niesiecki (III. 366) „rzadko który był dom, któryby heretyckiemi nazwiskami nie miał się uwikłać“.

---

[1]) Upominanie do Ewangelików.

[2]) Tyle ich naliczył w przybliżeniu Dzieduszycki: Piotr Skarga i jego wiek.

W senacie i w ministerium zasiadało od 1548 r. 222 różnowierców; roku 1570 było ich w senacie tylu, że współczesny Cichocki narzeka „nad opłakanym stanem katolicyzmu, skoro w wspaniałym senacie zasiadał ledwo jeden lub drugi krom biskupów katolik“ [1]). Trzech różnowierców marszałkowało izbie poselskiej na sejmach za Zygmunta Augusta. Najdzielniejsi posłowie, prawda że i najkrzykliwsi, rekrutowali się z obozu różnowierców; w sejmie i po za sejmem oni stanowili czoło polityków i doktrynerów szlacheckich a doznawali łaski królewskiej, nie rzadko, jak Sierakowski, Ossoliński dostawali się do senatu.

Za zmianą wiary pójść musiała zmiana obyczajów. Polska, asylum heretyków, rozluźniwszy się w dogmatach, rozluźniła się w obyczajach, zdziczała aż do barbarzyństwa prawie [1]).

Nie mogło być inaczej. Bujne, potężne, pełne namiętności organizacye ludzi ówczesnych powściągała jedynie, trzymała w ryzach wiara katolicka z swemi dogmatami, zasadami, z swą karnością kościelną. Ztąd też nazwa *religio, quia ligat.* Herezye Lutra, Kalwina zerwały tę tamę a orgie religijne Stankarów, Lismaninów, Ochinów, Socynów, Paulich, Piotrów z Goniądza, Statoriuszów, hersztów arianizmu, wpędziły do reszty ludzi w błędne koło, poddając nieustannej dyspucie wszystko, na czem stoi człowiek i społeczeństwo, odczłowieczali się więc i odspołeczniali. Tak było w Niemczech, gdzie Luter załamy-

---

[1]) Alloquia Ossiec. 83.

[2]) Szlacheckie panny wychodziły za mąż za ex-księży i wykapturzonych mnichów. Lubieżność wyuzdana w mowie i czynach nawet w poezyi, pijatyki hulaszcze, bitki i łupienie kościołów, grabieże dóbr duchownych, najazdy, zabójstwa, gwałty wszelakie, zapędzanie batami poddanego ludu do zborów heretyckich, znęcanie się nad nim w najwstrętniejszy sposób, aż do porywania mu żon i córek, aż do odcinania rąk, nóg lub batożenia na śmierć za lada przewinienie lub dla prostej igraszki — oto występki i zbrodnie na porządku dziennym między szlachtą. Toć przecie trybun sejmowy Siennicki wołał w pełnej izbie poselskiej: „krew, która w Polsce przez kaźni (bezkarnie) przelewaną bywa, woła o pomstę do Boga“. — „A toż luterstwo nasze w łotrostwo się zamienia“ narzekał 1559 przychylny prawie reformie Tarnowski, a synod piotrkowski 1551 r. konstatuje: „tyle jest w królestwie krzywoprzysięstwa, zabójstwa i innych zbrodni, że ich nikt nie wyliczy..... szlachta, okrutni mężo-

wał chwilami ręce nad własnem dziełem, tak we Francyi, gdzie Viret nazwał ludzi najgorszymi z bestyj, tak w Anglii, gdzie reforma Henryka VIII kosztowała życia 70.000 katolików i heretyków[1]).

§. 4. Obniżenie się ducha kościelnego w episkopacie, przy obojętności w wierze króla, przyspiesza wzrost nowinek religijnych.

Prawda historyczna każe nam wyznać, że jak na Zachodzie, tak w Polsce do szybkiego wzrostu reformacyi przyczynił się, nie powiem upadek, ale obniżenie się ducha kościelnego w episkopacie polskim. Wiele okoliczności wpłynęło na to. Od XIII. wieku biskup polski nietylko był książęciem Kościoła, osobą duchowną, ale senatorem, politykiem, możnowładzcą bardziej wpływowym jak magnat świecki, bo przewyższał go bogactwem a bardzo często i wykształceniem; był więc równocześnie osobą świecką, polityczną. Potrzeba mu było wielkiego rozumu, roztropności i przenikliwości, większej jeszcze pobożności i iście kapłańskiej cnoty, ażeby umiał połączyć w sobie dwie te godności i urzędy kolidujące nieraz, tak aby kosztem biskupa nie dworował senator.

Aż do drugiej połowy XV wieku, dzięki głębokiej pobożności w narodzie i jego królach, dzięki temu, że biskupów wybieranie odbywało się kanonicznie przez innych biskupów i kapituły, dzięki wreszcie dwuwiekowej politycznej niemocy Polski w podziałach, tak iż jedyną prawie reprezentacyą jej jedności były synody przez biskupów zwoływane — zwyciężał w episkopacie polskim pierwiastek duchowny; mąż kościelny brał górę nad senatorem-politykiem, popierał go powagą i władzą duchowną. Typem takiego biskupa-senatora w wielkim stylu, był kard. Zbigniew Oleśnicki. Przewagę możno-

---

bójce, którzy naumyślnie potworne (immania) popełniają mężobójstwa, ludzi niewinnych zabijają jako bydło, nie znają pokuty, nie znają zadośćuczynienia Kościołowi". Acta hist. res gestas Poloniae illustrantia I. 493).

[1]) Zakrzewski. Po ucieczce Henryka str. 1—23. — Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce. Wstęp.

władztwa duchownego znosili cierpliwie świeccy panowie i szlachta, nietylko że ten biskup przewyższał ich intelektualnie i majątkowo, ale że nosił charakter na sobie boży, kapłański. Królowie i książęta Piastowicze, z wyjątkiem może Kazimierza wielkiego, Ludwik i Jagiełło, opierali chętnie swe trony i rządy o pastorał biskupi. Ale Kazimierz Jagiellończyk, dotknięty do żywego tą przewagą polityczno-państwową infuły nad koroną, przytłumił możnowładztwo duchowne przywłaszczeniem sobie, wbrew kanonom, prawa nominacyi biskupów. Wzmocnił przez to władzę królewską, przykrócił wpływ i znaczenie duchownego senatu, ale też obniżył przez to godność i wartość moralną episkopatu. On chciał mieć biskupów „dogodnych królowi", mówił to otwarcie, mniejsza o to czy godnych książąt Kościoła. Karyerę rozpoczynali zazwyczaj od sekretarstwa lub referendarstwa na dworze królowej lub króla. Zasługiwali się królowi poselstwem lub inną polityczną pracą, nabywali przez to biegłości w prawie polskiem i ogłady pańskiej, znajomości świata i ludzi, ale mimowoli świecczeli, przestrajali się w dworaków, polityków, możnych panów z ich zaletami i wadami. Zostawszy raz biskupem, zasługiwali się znów królowi, aby szczeblami od kamienieckiego na wyższe, posażniejsze postąpić biskupstwa, dostać się na intratne bardzo podkanclerstwo i kanclerstwo.

Każdy niemal z prymasów, z krakowskich, poznańskich, kujawskich biskupów na kilku pierw siedział stolicach; na niektórych bardzo krótko, nie widział nawet swej dyecezyi na oczy, rządził przez koadjutorów i oficyałów, a pobierał dochody; służył królowi i rzpltej jako senator, ale biskupi urząd zeszedł na plan drugi. Ganił to Skarga: „Jaki to pasterz, wołał, który owiec swoich nie zna, przy nich nie mieszka, który je innym porucza, który po wełnę do nich i po mleko posyła a sam im nigdy nie służy. Pieniądze z owiec ręką swoją piastuje, a owce cudzej ręce poleca. Nie z wikaryami się Pan Bóg zmówił, ale z tobą pasterzu. Prowenty brać a owiec zaniechać.

„Wina nasza i wielka, najmilsi przełożeni duchowni i pasterze, iż wodę łowim a o ryby nie dbamy, iż przy swoim jeziorku i stawiku nie mieszkamy: ryby w Litwie a rybołów w Polsce, iż się rzemiosła tego nie uczym, które jest bardzo trudne, byle się prowenty pokazały, każdy je umie. Niemasz szkół kapłańskich:

od dworu, od żołnierstwa, od służb świeckich do takiej filozofii tak trudnej idą, więc i chęci prawdziwej do zbawienia ludzkiego nie mamy“ [1]).

Gniewano się o to na Skargę.

Podobnie jak z dyecezyami, rzecz się miała z kanoniami i prebendami, które wedle statutow Alexandra i Olbrachta tylko rodowitej szlachcie nadawane być mogły. W kapitułach zostawiono plebejuszom, doktorom teologii, filozofii i medycyny, trzy najwyżej pięć miejsc. [2])

Mensibus apostolicis t. j. w sześciu nieparzystych miesiącach roku nadawał niektóre prebendy papież. Więc formalna pielgrzymka „kortezanów“ t. j. ubiegających się o nie i dochodzących do nich nieraz krętemi bardzo drogami, odbywała się do Rzymu. Inni nałowiwszy w Polsce beneficyów, spożywali ich dochody za granicą. Skarżyły się i na to kapituły na synodzie łowickim 1556 r. reprezentowane i jako jedno z lekarstw przeciw herezyom wskazywały, aby przy nadawaniu kanonij i probostw przez Stolicę św. powodowano się „*intuitu ecclesiarum* względem na dobro kościołów, a nie na korzyści petentów. Nadawać je należy mężom zacnym i uczonym, którzyby słowem i czynem pouczali lud a obowiązani byli do rezydencyi tj. do stałego zamieszkania przy swych beneficyach. Byłoby też bardzo korzystnem dla kościołów, aby poprzednio odbyto ścisły egzamin co do ich życia i obyczajów“ [3])

W takim składzie rzeczy o duszpasterstwie, o żarliwości dla chwały bożej mówić bardzo seryo nie można, chciwość i ambicya, oto motywa, które znaczną część wyższego kleru pchały do szukania chleba duchownego. Prawda, że ten chleb duchowny sporym a smacznym był kęsem [4]).

---

[1]) Kazania niedzielne i świąt. Na niedz. II. po wielk. na niedz. IV. po świątkach.

[2]) Vol. leg. I. 120, 121.

[3]) Relacye nuncyuszów I. 49.

[4]) W Wielkopolsce „chleb duchowny“ wynosił 3.450 łanów ziemi a na nich wsi duchownych 724. W Małopolsce (województwa krakowskie, sandomierskie i lubelskie) wsi duchownych 772 miast 26 podczas kiedy królewszczyzny wynosiły coś nie wiele nad połowę tego. Rzadko która fortuna magnacka mogła pójść w porównanie z fortuną biskupów. Największe w Małopolsce „hrabstwo tarnowskie“

Wybór ludzi na godność biskupią zależał od pobożności i delikatności sumienia królewskiego, a tej nie można było odmówić Jagiellonom. Dzięki temu, do pierwszej połowy rządów Zygmunta I, episkopat polski, pomimo że wyszedł z nominacyi królewskiej, zachował dawną godność i znaczenie, acz zaprzeczyć się nie da, że pogański duch humanizmu rozluźnił u niejednego z biskupów, że tu tylko wspomnę Jędrzeja Krzyckiego, ścisłe, twarde zasady i przekonania męża kościelnego, ześwieczczył, jeżeli nie skaził obyczaje. Gdy jednak starzejącym się królem owładnęła przewrotna a chciwa na złoto królowa Bona, nominacyą biskupów zajęła się gorliwie i skaziła ją symonią, wcisnął się do episkopatu polskiego szereg ludzi nietylko świeckich usposobieniem i niekościelnych, ale wątpliwej wartości moralnej. Mniej pobożny i skrupulatny Zygmunt August promowował ich na coraz wyższe stolice i na

---

miało wsi 80, podczas kiedy biskup krakowski miał ich 230, miast 4, i księstwo siewierskie a kapituła krakowska wsi 46.

W Wielkopolsce najbogatsi Górkowie, Ostrorogowie, Czarnkowscy i Leszczyńscy nie posiadali więcej nad 20 wsi, a prymas gnieźnieński miał 360 wsi, miasta Łowicz, Rawę i kilka innych. Nadto opactwa i klasztory małopolskie posiadały 372 wsi, 16 miast, z tych najbogatsze: klasztor Klarysek w Sączu (48 wsi 1 miasto) i opactwo tynieckie (44 wsi, 5 miast). Wielkopolskie opactwa posiadały przeszło 200 wsi i miast kilka, najbogatsze w Trzemesznie miało wsi 40 i jedno miasto. (Pawiński: Polska w XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym III. 16 -201).

Nuncyusz Ruggieri oblicza roczną intratę z dóbr arcybiskupstwa gnieźnieńskiego na 60.000 złp. aureos czyli 138 600 złp. w. a. (1 złp. ówczesny = 9 złp. 12 gr. późniejszym = 2 złr. w. a. 43 centów); intraty dóbr biskupa krakowskiego na 50.000 złp. i dochód z księstwa siewierskiego; arcybiskupa lwowskiego na 30.000 złp. biskupów kujawskiego i płockiego na tyleż; płocki miał nad to księstwo pułtuskie; poznańskiego na 20.000 złp; przemyskiego na 6.000 złp. chełmskiego i kamienieckiego na 2.000 złp — Biskupstwa: wileńskie, żmudzkie, łuckie, kijowskie przynosiły po 5.000 złp., chełmińskie w Prusiech 6000 złp. „Biskup warmiński (Hozyusz) ma 12.000 złp. dochodu, a mógłby mieć do 40.000 złp. gdyby równie jak inni uciskał poddanych. Wiedzieć potrzeba, że do tych wszystkich dochodów nie wlicza się zboża, mięsa i innych wiktuałów, wina i korzeni z miast biskupom dostarczanych. Biskupi na wzór króla i szlachty stanowią w swych dobrach starostów“ (Relacye nuncyuszów I. 162).

prymasowską godność. Tak więc nominacya episkopatu przez króla, wpływ humanizmu, deprawacya Bony, wszystko to razem sprawiło, że, w chwili zjawienia się reformacyi w Polsce brakło Kościołowi katolickiemu naturalnych jego stróżów i obrońców, ludowi katolickiemu dusz pasterzy. Biskupi jedni sprzyjali nowinkom, drudzy przypatrywali się bezczynnie zniszczeniu jakie herezye w duszach ludzkich szerzyły, byle dobra ich ziemskie, dochody i dziesięciny zostały nietknięte[1]).

---

[1]) Bolały nad tem kapituły. w których, Bogu dzięki. zasiadało wielu kapłanow pobożnych i uczonych i ci z boleścią i wstydem, patrzeli na bezczynność, niedbalstwo i światowe życie episkopatu. Między nim a kapitułami wrzała cicha, ale gorąca walka; one upominały biskupów ze czcią. ale odważnie i wstrzymały takich Uchańskich, Drohojowskich od jawnego zerwania z Kościołem; zmusiły moralnie takich Zebrzydowskich, Dzierzgowskich przecie do jakiejś obrony katolicyzmu, a zbyt oszczędny Noskowski majątek swój obrócił na fundacye pobożne i naukowe. Przytoczę zdanie czterech kapituł: gnieźnieńskiej, poznańskiej, kujawskiej i płockiej wypowiedziane przez ich deputatów na synodzie łowickim 1556 wobec nuncyusza Alojzego Lipomano, aby poinformować go dokładnie o przyczynach tak szybkiego wzrostu różnowierstwa w Polsce.

Otóż drugą tego przyczyną, zdaniem kapituł, „jest niedbalstwo przewielebnych biskupów naszych bardzo wielkie i wielkiej ruiny przyczyna. Ciesząc się bowiem potrójną godnością, biskupią, senatorską i doczesną, żadnej niestety niektórzy z nich nie użyli dobrze. Pomijamy surowe egzekucye (wymagania) i warunki i nieznośne zaiste ciężary, jakie na poddane swe kładą; zmuszając ich pracować nawet w niedzielę, tak że nie dość, iż w uciskaniu biednego ludu równają się szlachcie, ale ją w tem pod wielu względami przewyższają.

„Lecz tego przemilczeć nie należy, że w upominaniu i podtrzymywaniu króla IMCJ. w dawnej wierze ciż przewielebni biskupi, pierwsi zarazem senatorowie, nie zażyli tej, jaką byli powinni i mogli pilności, a to dla tego, bo w sercu swem rozmyślali zawsze o postąpieniu wyżej (na lepsze biskupstwa i kanclerstwo), ale nie na górę Jakóba Byłoby z wielkim pożytkiem rzpltej. gdyby nie tak częste były te przenosiny biskupów, bo ta ekspektatywa (lepszych biskupstw) sprawia, że przyłożywszy palec do ust, mówić za domem bożym nie chcą albo nie śmieją.

„Przeciw heretyckim kaznodziejom i zwolennikom postępowali i postępują najniedbalej, tak że niektórzy z nich (Drohojowski, Uchański) na swych dworach ich trzymają, za domowników uważają

Na szczęście nie zostały; ostrze herezyj zwróciło się w pierwszej linii przeciw dziesięcinom i jurisdykcyi biskupiej. Szlachta już od wielu lat narzekała na annaty i dziesięciny, a w miarę jak rosła w przywileje, władzę i wolność, przykrzyła sobie jurisdykcyą biskupią, która niepłacących dziesięcin

---

i obrońców im jednają. Klątwy taka jest siła, że gdy innym przestawać z wyklętymi nie wolno, to oni ich obrońcami i współbiesiadnikami się stają Krótko mówiąc, tak dobrze i tak chętnie używają biskupiej władzy przeciw heretykom i innym upornym, że woleliby jej wcale nie mieć, i radzi, że im ją zawieszono (przez *interim* sejmowe 1552). Nie wiemy nawet, czy nie zapobiegają proskrypcyami, klątwami tylokrotnymi przeciw tym, którzy w sprawach do kuryi rzymskiej się udają (nie dopuszczają apelacyi stron do papieża).

„Słyszano jednego (z biskupów) mówiącego wobec szlachty: niech każdy wierzy jak chce, byle moje dochody były całe. Heretyckie książki drukują się bez niczyjej przeszkody i rozchodzą się po całem królestwie, tak że cały ich nakład staje się zyskiem księgarzy z rozsprzedania.

„Jaka zaś opieszałość biskupów w obronie praw Kościoła i jego osób, świadczą o tem jawnie zabrane dochody kościelne. Kościoły jedne bez księży a takich więcej jak 60 w różnych biskupstwach, drugie zrabowane, księża ich wypędzeni, a na ich miejsce według woli heretyków inni osadzeni. Nadania (probostw i beneficyów innych) przewielebnych biskupów nie są wolne od skazy; najwięcej bowiem ma się tu na względzie pokrewieństwo i usłużność (*servitutis ratio*) a najmniej wykształcenie i uczciwość żywota; stąd młodziki mało pobożni i mało użyteczni zostają proboszczami (*pueri ecclesiis praeficiuntur*) a tacy i w ten sposób promowowani, ani się modlą, ani w kapłańskiej sukni nie chodzą.

„Nie mają (biskupi) przy sobie kanclerzy, ani uczonych mężów. Przy swoich katedrach wcale nie siedzą, ale tu i tam włóczą się zawsze, aby wilkom wolny był wstęp do owczarni pańskiej ile razy im się napaść na nią spodoba. Wiele jeszcze możnaby powiedzieć, ale z tego co powiedziano już wnieść to łatwo. (Rel. nunc. I. 42. 43.)

W kilka lat później nuncyusz Commendone nażalić się nie może przed kard. Karolem Boromeuszem na niezgodę biskupów między sobą. Uchański, Przerębski, Padniewski i Wolski kłócili się ustawicznie nawet w senacie w obec króla. Padniewski z Janem Tarnowskim wiódł długo spór zawzięty o granice; zajazdy, krwi rozlewy, zamięszanie wśród braci szlachty ledwo zażegnać zdołał strapiony tem nuncyusz. Uchański dążył skrycie ale upornie do utworzenia kościoła narodowego i w tym celu zwołał synod do Piotrkowa krótko przed sejmem 1562, aby i świeccy panowie i różno-

*

i danin kościelnych sądziła i karała. Jak długo jednak była katolicką, przez cześć i miłość dla Kościoła i jego biskupów, znosiła cierpliwie jedno i drugie. Teraz nauczona „nowinkami“ i przykładem protestantów niemieckich, zrzuciła jarzmo, przestała płacić annat i dziesięcin; od króla i sejmu domagała się zniesienia jurisdykcyi duchownej, aby tem swobodniej oddać się nowinkom.

Istniały bowiem w Polsce od czasów Jagiełły srogie przeciw herezyi statuta, karzące je na równi ze zbrodnią majestatu[1]). Inkwizycya św. heretyckiej niezbożności a tem samem

---

wiercy w nim udział brać mogli. Oparli się przecie temu za przykładem Hozyusza biskupi, w wiecznej zresztą między sobą rozterce. „W ogólności, nie masz ani ufności, ani miłości między tymi prałatami, narzeka Commendone, a to co niby zgodnie robią, robią przez grzeczność, ponieważ każdy przy tem myśli o sobie, wcale nie dbając o dobro ogólne. Król mi powiedział: ci biskupi przychodzą do kościoła na mszę i na kazanie, lecz o niektórych nie wiem, jakiej są wiary. Co dzień mnożą się nowe hałasy i gniewy między tymi biskupami na sejmie warszawskim 1564) co mnie niewymownie dręczy. Przedsięwzięcie moje pojednania ich jest prawie niepodobne, tak łatwo dla lada fraszki zrywają z sobą. Już całe duchowieństwo i wszyscy katolicy w tym kraju jawnie żalą się na ich postępowanie. (Listy Commendonego do sw. Karola Borom. 24. stycznia i 7. lutego 1564).

[1]) Statut wieluński r. 1424. Czytamy tam: „ktokolwiek w królestwie naszem i krajach nam podległych przekonany zostanie jako heretyk, albo herezyą zarażony albo o nią podejrzany, albo jej popieracz lub kierownik (*fautor vel director*), taki niech będzie przez starostów naszych, rajców miasta i innych urzędników i przez kogobądź z naszych poddanych, czy są w urzędach lub nie są, jako winny obrazy królewskiego majestatu (*Regiae Majestatis offensor*) pojmany i według wymagania przestępstwa swego karany „a więc na gardle“. Sejm korczyński 1438 a raczej „konfederacya biskupów, panów i szlachty na generalnym parlamencie (*sic*) w Korczynie“ obowiązuje się pod wiarą i czcią „powstać na zniszczenie tego lub tych, któryby heretyckie błędy czynił albo szerzył, i nie popierać ich pomocą, radą albo opieką ani za nimi słowem się wstawiać, ale takich i każdego z nich karać chcemy“. (Vol. leg. I 85 i 140.)

Statut ten trudno pogodzić z przywilejem tegoż Jagiełły, dwa lata przedtem w Czerwieńsku wydanym: *nemini bona confiscabimus, nisi prius super hoc praecedat judicium nostrorum quos ad hoc deputaverimus*, i z przywilejem jedlińskim: *neminem capiemus aut*

i sądy o herezyą należały u nas do biskupów i nie były odrębną na pół państwową instytucyą, jak np. w Hiszpanii. Biskupi na synodach albo i bez nich wyznaczali inkwizytorów dyecezalnych z zakonu św. Dominika lub innych, którzy nie tyle surowością jak kaznodziejstwem i dysputami tępili herezyą. Przybłędów i apostołów herezyi wyganiano, więziono zaś i karano spaleniem na stosie tylko zawziętych w uporze heretyków. Wypadki te w ciągu dwóch wieków bardzo rzadkie dadzą się na palcach policzyć. Wyroki biskupów wykonywało *brachium saeculare* urząd starościński lub miejski, a gdy ten pomocy odmówił, to sam biskup swymi i panów sobie przyjaznych ludźmi. Synody prowincyonalne przypominały często biskupom ten obowiązek ustanowienia inkwizytorów, opatrzenia im pensyi i bezpieczeństwa.

Tymczasem już za Zygmunta Starego i statut wieluński i uchwała korczyńska poszły w przedawnienie. Król wydał wprawdzie 1520 i 1522 zakaz czytania i rozszerzania książek Lutra, wzbronił 1534 r. odwiedzania uniwersytetu wittemberskiego i innych; zagroził 1541 r. utratą szlachectwa tym, którzy heretyckich ministrów u siebie przechowują, ale się na te zakazy i groźby nie oglądano wiele, aż wreszcie sam król odwołał swe edykta co do książek 1541 r. Energiczniej przeciw herezyi wystąpiły synody w Łęczycy i Piotrkowie w latach 1523, 1527, 1530, 1532, 1542, 1547 odprawiane, ale oprócz spalenia Katarzyny Malcherowej na małym rynku w Krakowie z rozkazu najmniej gorliwego o wiarę Gamrata, nie słychać o żadnem prześladowaniu. Biskupi bowiem zwłaszcza z nominacyi Bony: Latalski, Gamrat, Górka, Wolski, Izdbieński, Dierzgowski, zrazu i Zebrzydowski, świeckie senatory raczej niż duszpasterze, mimo napominań i nalegań synodów, poszli za przykładem króla i jurisdykcyi swej o herezye nie wykonywali na seryo, do tego stopnia, że gdy biskup przemyski Dziaduski wyklął ks. Orzechowskiego za bezprawne i skandaliczne śluby małżeńskie a na sejmach 1550 i 1552 srogie nań za to podniosły się huki, to oni, biskupi, pod naciskiem panów here-

---

capi mandabimus, nisi judicio fuerit rationabiliter convictus, z wyjątkiem zbrodni podpalenia, zabójstwa, porwania kobiety, najazdu; o herezyi niema w tym wyjątku wzmianki (Vol. leg. I. 37, 41.)

tyckich i szlachty wyrok Dziaduskiego najprzód zawiesili a potem uchylili, odkładając sprawę do orzeczenia Juliusza III, do którego ten swywolny kapłan zuchwale apelował. Wyrzucał to niedbalstwo prymasowi synod piotrkowski „Biskupi poświęcając Dziaduskiego na sejmie 1552 powadze swojej ciężki cios własnowolnie zadali. Popularny Orzechowski ich steroryzował“[1]).

Przeciw heretykom wyjednali oni wprawdzie 1550 r. edykt królewski, wywołujący ich z kraju, ale tylko czterej: Przerębski, Andrzej Zebrzydowski, Dziaduski i Dierzgowski odważyli się użyć swej jurisdykcyi i zapozwali heretyków przed swe sądy. Było już zapóźno. Oburzeni tem różnowiercy, jak Oleśnicki, na przekorę biskupom wyrzucili księży z kościołów i zamieniwszy je na zbory, osadzali przy nich ministrów. Z powanym 1551 przed sąd bisk. Zebrzydowskiego lutrem Konradem Krupką przybył zastęp potężnych heretyków: Zborowscy, Myszkowski, Ossoliński, Stadnicki, Lipowski — i do sądu nie przyszło. Cały stan świecki, heretycy i katolicy z hetmanem Janem Tarnowskim na czele, stanęli jako jeden mąż przeciw jurisdykcyi biskupiej na sejmie 1552, uważając w niej naruszenie fundamentalnego przywileju wolności: *neminem captivabimus nisi jure victum*. W tych warunkach co miał król robić? Wykonać swój edykt banicyjny z 1550 roku? Ależ to było rzeczą wprost niemożebną. Zaznaczywszy więc, że sąd o herezyą według praw dawnych i dawnej pobożności należy do biskupów, nakłonił tychże, iż sami sąd swój o herezyą zawiesili, aż dopóki się nie wynajdzie sposób pogodzenia praw rycerstwa z prawem duchowieństwa. I to jest ono sławne *Interim* rozciągnięte na mieszczan także i na poddanych, które na sejmie 1562/3 zamienione zostało w uchwałę, znoszącą jurisdykcyą biskupów, nie w zasadzie ale *de facto*, bo zakazującą *brachio saeculari*, starostom, wykonywania wyroków biskupich[2]).

Prawda historyczna każe i to wyznać, że i Stolica św., zatrudniona nad miarę religijnemi rewolucyami Zachodu, sko-

---

[1]) Szujski. Wstęp do I. tomu: Scriptores rerum polonicarum. Syn tego Orzechowskiego wychowywał się w konwikcie Jezuitów w Wiedniu razem z Kostkami, Maciejowskim i innemi polskiemi paniętami.

[2]) Vol. leg II. 19.

jarzeniem ligi przeciw Turkom, zwołaniem soboru, nie zwróciła tak bacznej uwagi i troski na Polskę, jak tego jej stan religijno-kościelny wymagał. Legaci papiescy Ferreri 1521, Negri 1523, Strasoldo 1536, Archinto 1545, Martinengo 1548 mając specyalne misye do spełnienia, nie wywarli należytego nacisku na króla i episkopat, aby ich do represyi różnowierstwa w samych początkach jego nakłonić. Nie dokazała tego Stolica św. w Niemczech, gdzie cesarz Karol V. i Ferdynand także *interimami* ratowali sytuacyę, od soboru powszechnego oczekując ratunku. Tem mniej stać się to mogło w Polsce Zygmuntów, jak tego domagał się surowy Paweł IV. i jego legat Lippomano. Wprawdzie Janusz, książe mazowiecki, edyktem 1525 r. naznaczającym karę śmierci na heretyków i zwolenników herezyi, uratował Mazowsze od tej zarazy, ale Janusz był „panem i dziedzicem“ swego księstwa, magnatów zaś Mazowsze nie miało, podczas gdy obaj Zygmunci elekcyjno-konstytucyjnymi byli królami, a potężni panowie polscy i szlachta zdobyli sobie na Jagiellonach przywileje i wolności, które nie tylko królowi krępowały ręce, ale stały w pewnej sprzeczności ze statutem wieluńskim i korczyńskim. Łatwiej już na dziedzicznej Litwie było im wystąpić z represyą, gdyby nie był wziął w obronę herezyi tak potężny wasal, jak książę Radziwiłł Czarny. Zresztą statut wieluński nie obowiązywał Litwy, która rządziła się własnym statutem, zredagowanym koło roku 1530 w ruskim, łacińskim i polskim języku.

Był jednak inny sposób, prawda, że wymagający czasu i wytrwałości, zatamowania pochodu herezyi bez represyi i krwi rozlewu, którego chwycił się później Zygmunt III. z najlepszym skutkiem, a któremu na opak działał Zygmunt August.

Zrozumiał go wybornie nuncyusz Ruggieri: „Król mianuje na wszystkie urzędy... Mając sobie dozwoloną od papieży nominacyą biskupów, ma powiększej części cały senat duchowny powolny swoim życzeniom. Oprócz tego od niego zależy szafunek grosza publicznego, z którego nie zdaje rachunku. Jest nakoniec samowładnym wykonawcą praw i postanowień uchwalonych na sejmie.... Dla tego król ma zwyczaj nie obsadzać urzędów duchownych i świeckich skoro zawakują, lecz je zatrzymuje na koniec sejmu, aby je rozdać w nagrodę tym, którzy się okazali powolnymi jego skinieniom,

i w tej nadziei posłowie ziemscy nie przestają zasługiwać się królowi, aby względy jego pozyskać. Tym sposobem posłowie, mający większy wpływ i znaczenie, dostępują nieraz znakomitych urzędów, torują sobie drogę do senatu.

„Tenże sposób służy do ujęcia senatorów, którzy mając nadzieję postąpić na większą godność, albo otrzymać starostwo, łatwo się stosują do woli króla, tak iż król, zręcznie używając tych środków, senat i izbę poselską w tę lub ową stronę podług upodobania kieruje, i to wszystko, co mu jest przez naturę jego władzy wzbronione, po cichu i łagodnie osiągnąć może, a czegoby użyciem surowszych środków nigdy dokazać nie mógł“[1]).

Otóż Zygmunt August, prawda, że otrzymał w spuściźnie po Zygmuncie I. i Bonie episkopat z małemi wyjątkami nieodznaczający się ani nauką, ani cnotą, ani duchem kościelnym, ale gdyby był szczerze katolickim królem, nie mianowałby n. p. takiego Uchańskiego, na przekor Stolicy św., biskupem najprzód kujawskim a potem prymasem[2]), takiego Zebrzydowskiego biskupem krakowskim, Drohojowskiego kamienieckim, chełmskim, a potem kujawskim, Wolskiego biskupem kujawskim itd. Nie forytowałby i nie wprowadzałby do senatu hersztów herezyi, trybunów szlacheckiej swywoli, Marcina Zborowskiego na województwo kaliskie a potem na kasztelanią krak., Łukasza Górkę na województwo kujawskie, potem poznańskie, Mikołaja Radziwiłła (Czarnego) na województwo trockie a potem wileńskie i na kanclerstwo lit., Jana Lutomirskiego na kasztelanią rawską, Hieronima Ossolińskiego na kasztelanią wojnicką, a potem sandomirską, Jana Sierakowskiego na kasztelanią kaliską, Jana Sienińskiego na kaszt. lwowską, Mikołaja Sieniawskiego na województwo podolskie i hetmaństwo koronne, Jana Firleja na marszałkostwo koronne, itd. Nie ota-

---

[1]) Relacye nuncyuszów I. 177.

[2]) „Niech Pan Bóg przebaczy temu, kto mu (Uchańskiemu) dopomógł wyskoczyć na takie dostojeństwo, ze względu którego na leży z nim teraz postępować z najpracowitszem umiarkowaniem, powściągać go i nakłaniać, nie obrażając go i nie jątrząc do sprawienia tyle złego, ile jest w jego mocy“. (Commendone do kard. Karola Boromeusza z Łowicza 10. grud. 1563. Listy, I. 247).

czałby się na sejmach, na swym dworze heretykami, nie czytałby ich książek, nie dysputował z nimi, nie odbierałby listów od herezyarchów i nie odpowiadałby na nie.

Za zasługę poczytuje mu historya, że do utworzenia kościoła narodowego nie dopuścił, chociaż o synod narodowy sam prosił 1556 Pawła IV-go; że przyjęciem dekretów soboru trydenckiego uratował katolicyzm w Polsce, ale czy ten „najwytworniejszy z polityków naszych“, jak go apologeta jego Szujski nazywa[1]), mógł spodziewać się zgody na religię, na wyznanie nowe, na kościół narodowy, patrząc przez lat tyle na tę rozterkę, waśń i zamęt między heretykami, zwłaszcza odkąd aryanizm do nich się przyłączył, nawet wtenczas, gdyby on sam ten kościół postawił? Czy mógł nie przewidywać, że skoro pierwszy szał radości ze zerwania z Rzymem minie, to opozycya antikatolicka zwróci się przeciw temu nowemu kościołowi, rzucą się nań pozostali w większości katolicy, rzucą schyzmatycy, oparci na powadze jedni Rzymu, drudzy Carogrodu i Moskwy? Nie potrzeba być „najwytworniejszym“ politykiem, aby to zrozumieć. Toć i w Niemczech wołano nierównie pierwej i głośniej o narodowy kościół a dla tejże przyczyny nie dopuścili do niego cesarze Karol V, Ferdynand I, nawet tolerancki Maksymilian II. A skoro niemożliność utworzenia narodowego kościoła stała się widoczną, to innej furtki wyjścia z tej kołowacizny i zamętu nie było, jak przyjąć ustawy soboru, o który od lat przeszło 20 dopraszano się i od którego ratunku się spodziewali wszyscy, i sam Zygmunt August. Nie odmawiając pięknych przymiotów serca, zalet, zdolności i rozumu politycznego, bolejąc nad tragicznym iście końcem ostatniego Jagiellona, nie podobna usprawiedliwić jego pobłażliwości dla herezyi, szkodliwej dla Polski religijnie, ale i politycznie zgubnej, bo wprowadzającej element rozkładowy w obrady sejmowe, w elekcye i instytucye kraju, w społeczeństwo całe. „Tak zamieszka religijna przeniosła się mimo palliatywów króla na pole pierwszej

---

[1]) Odrodzenie i reformacya w Polsce 89 — Zakrzewski, Bobrzyński i inni twierdzą, że to było przyjęcie o s o b i s t e, ale zawsze jako króla Polski i w. księcia Litwy. Duchowieństwo a z nim cały kościół polski przyjęło ustawy sob. tryd. uroczyście, urzędowo niejako, na synodzie 1577 r. w Piotrkowie.

elekcyi, a zamiast państwa zorganizowanego, zostawia Zygmunt August, umierając, społeczeństwo rozdarte, którego pierwszym czynem jest konfederacya dyssydentów, organizacya mniejszości, wywołująca powszechne głosowanie (*electionem viritim* a nie przez sejm) postawione przez katolicką większość"[1]).

§. 5. Brak wykształconego kleru i szkół katolickich ułatwia propagandę różnowierczą.

Jak w Niemczech tak i w Polsce, oprócz kazań, rozmów i dysput na zebraniach najprzód w prywatnych domach, potem od 1550 r. w kościołach, przemienionych na zbory, krzewiły się nowinki religijne także książkami i pismami a przedewszystkiem szkołami. Chodziło o to, ażeby młode pokolenie napoić jadem nienawiści do papizmu i doktrynami wiar nowych. Szkoła była tu tylko środkiem agitacyjnym, prawda że najskuteczniejszym, w celach wyłącznie religijnych.

---

[1]) Szujski. Sejmy za Zygmunta Augusta. (Opowiadanie i Roztrząsania II str. 47)

Bobrzyński: Dzieje Polski w zarysie II. str. 83—86 poczytuje za błąd czy winę temu królowi, że nie złamał potęgi możnowładców, ale owszem przez pierwsze dziesięć lat swych rządów na nich się opierał a zraził do szlachty. Że dopiero w drugiej dobie rządów 1562—72 razem ze szlachtą przeprowadził połowicznie i błędnie egzekucyą praw, tolerancyą religijną i unią lubelską, przez którą Litwa stała się „gniazdem możnowładczej anarchii i buty". Że dla braku moralnego hartu z reformacyi, która mu monarszą władzę w ręce wpychała, ani nie umiał skorzystać, ani jej „stłumić przymusem", ale „siedział na dwóch stołkach, na obie strony jednakowo się przechylał, obie łudził, obom przyrzekał i zwlekał, a tym sposobem obie złamał i ubezwładnił".

Zakrzewski zbyt może surowo sądzi Zygmunta Augusta, twierdząc w cennej swej pracy „Po ucieczce Henryka" (str. 23), że nikt przedtem nie skompromitował tak monarchii, nikt jej nie zadał tak dotkliwych klęsk moralnych, jak ostatni z Jagiellonów, swym sposobem rządzenia."

Z współczesnych wierną charakterystykę Zygmunta Augusta przesłał Piusowi V nuncyusz Ruggieri, bawiący 1565 — 68 na dworze tego króla. (Relacye nuncyuszów II. 181).

Panowie heretyccy nie żałowali pieniędzy i za drogie myto sprowadzali z zagranicy cały zastęp heretyckich ministrów, rektorów i mistrzów przewrotnych, ale wymownych, w dyalektyce biegłych a zuchwałych; znalazło się też między polskimi predykantami, ex-księżmi przeważnie i ex-mnichami, kilkunastu wcale wykształconych ludzi. Ci tłumaczyli pismo św., ogłaszali drukiem za pieniądze swoich patronów postyle, kazania, rozprawy heretyckie, wzywali zuchwale na dysputy religijne, nauczali w szkołach, a tych szkół i szkółek zakładano wiele, w miarę jak przybywało zborów, dworów i gmin różnowierczych. Obok nowości, która zawsze ma urok, wymowa i erudycya predykantów ściągała tłumy słuchaczów do zboru; w kościołach nawet katedralnych bywało aż nadto przestrono, pusto prawie, bo kaznodzieje katoliccy ani nauką, ani wymową nie dorównali tamtym. Na pisma i księgi heretyckie, które czytano łakomie, nikt nie odpowiadał, nie wykazywał błędów, nie bronił prawdy. W chwili ogólnego ruchu umysłowego i rozbudzenia namiętności religijnych, katolikom brakło lektury odpowiedniej, więc i oni rzucili się do ksiąg i pism heretyckich; księżom brakło podręczników kazań i mów kościelnych, ba, nawet agend i mszałów. Przyznają się do tego zebrani na synodzie piotrkowskim 1551 r. deputaci kapituł[1]).

W rzeczy samej wykształcenie niższego kleru parafialnego stało za Jagiellonów w ogóle na nizkim stopniu. Mamy na to dowody urzędowe. Czytać nawet dobrze nie wszyscy księża umieli; inni nie umieli odmawiać brewiarza, inni jeszcze oprócz czytania żadnej zgoła duchownej nauki nie posiadali. Nie rzadko z sług kościelnych święcili się na kapłanów, i to w epoce

---

[1]) My zaś sami nic nie robimy, naszemi pismami nie zbijamy pism heretyckich nie wykazujemy ich fałszu, nie zwalczamy, nie pouczamy proboszczów, tych zwłaszcza, w których parafiach szlachta zarażona herezyą. Wszystkich prawie dyecezyj kler skarży się na brak mszałów i agend, podręczników do kazań, książek, mów kościelnych doświadczonych doktorów". Książki należy sprowadzić a księża „niech przecie czytają te książki, aby mogli dobrze kazać, bo świeccy wyśmiewają swych plebanów jako nieuków, i nudzą się słuchaniem". (Acta hist. res gestas Pol. ill. I. 491, 492).

Zygmunta I[1]). Za rządów jego syna nie było lepiej, a było z pewnością gorzej. Synod łowicki 1556 roku narzeka na „zeszpecenie obyczajów w stanie duchownym, świeckim i zakonnym, a co ponadto wszystko gorsze, na nieuctwo (ignorantia) kapłanów w prawie bożem“[2]). Dlaczego?

Bo najprzód biskupi w guście Uchańskiego święcili na księży i na lepsze probostwa wysadzali krewniaków swych nieraz chłopców nieuków i niewykształconych *indoctos et illiteratos*, którzy u nich ostatnie pełnili posługi lub nawet *lenones* kuplerami byli; ci ani obowiązków kapłańskich nie spełniali, ani się od świeckich ludzi nie różnili w niczem.[3])

Powtóre edukacya ówczesna kleru odbywała się w szkołach *trivium i quadrivium* głównie dla duchownych przeznaczonych. Istniały one przy lepiej uposażonych kościołach i katedrach. Rzadko tylko i to majętniejszy młodzieniec, mający aspiracye na kanonie i prałatury, słuchał nauk teologii i prawa kościelnego na akademii krakowskiej lub za granicą.

Szkoły parafialne, *trivium* albo trywialne zwane, trwały trzy lata. Uczyli w nich bakałarze (*bacalaurei*) albo nawet studenci z akademii bez bakalaureatu, pacierza, czytania, pisania, rachunków aż do reguły spółki, katechizmu, spiewu kościelnego, służenia do mszy św tudzież łaciny z Katona *Disticha moralia* i gramatyki Donata. Istniały one zazwyczaj w miastach a nawet, jak twierdzi Łukaszewicz

---

[1]) Acta eppalia Cracoviensia vol. II. Liber Visit. 1516 nr. 16. *Mathias de Opatów legere melius discat.*

1525 nr 7. ks Wójcik z Iłży nie umie odmawiać brewiarza.

1525. nr. 22. ks. N. N. umie trochę czytać suspendowany na dwa lata a *divinis* aby się tymczasem poduczył.

1526. ksiądz NN. *quondam Campanon* (dzwonnik) ad *S. Annam nunc lector missarum ad BV in Circulo.*

1528. Potrzebny ks. wikary, *qui utcunque sciret idioma (germanicum).* (Z notatek Ks. Dr. Chotkowskiego).

Synod 1532 przepisuje, aby nie święcono na księży tylko wyegzaminowanych kandydatów, „którzyby przynajmniej rok jeden w szkole (katedralnej?) przebyli.

[2]) Rel. nunc. I. 48.

[3]) Instructio nuntiis capituli crac. ad synodum a 1551. Acta hist. I. 478.

w swej historyi szkół po wielu wsiach przy kościołach lepiej uposażonych pod nadzorem archidiakona dyecezyi i proboszczów, utrzymywane bowiem były z funduszów duchownych a czasem i miejskich, ale zawsze pod nadzorem kleru [1]).

Otóż w miarę rozwielmożnienia się herezyi po miastach i dworach możnych panów i szlachty, wiele z tych szkół parafialnych, po wypędzeniu proboszcza i zajęciu kościoła na zbór heretycki i dochodów jego na skarb miasta lub dworu, przestało istnieć, albo zamienione zostały na heretyckie szkoły, tak, że w wielu okolicach, prymitywne naukowe wykształcenie katolickiej młodzieży z powodu braku szkół katolickich stało się wprost niemożliwe.

Próbował zaradzić złemu synod warszawski 1561 r. nakazując biskupom, aby każdy w swej dyecezyi założył seminaryum duchowne czyli *collegium*, w któremby pewna liczba młodzieży miała mieszkanie, wikt, ubranie i kształciła się na przyszłych księży i beneficyatów. Jak tyle innych i ta uchwała została na razie martwą literą [2]).

Przy niektórych kolegiatach i przy katedrach istniały szkoły *quadrivium* zwane albo katedralne, dla duchownej młodzieży przeznaczone. Uczyli w nich: kanonik, scholastyk zwany jako dyrektor, i dwaj lub trzej inni kanonicy, albo też ich zastępcy księża. W miarę jak z wzrostem herezyi ubywało szkół trywialnych, zmniejszał się też kontyngent młodzieży do szkół katedralnych, a że nierzadko i księża profesorzy sprzyjali nowinkom [3]), przeto upadek tych szkół wyższych, kwadriwiów, za Zygmunta Augusta był nieuchronny.

---

[1]) Hist. szkół I. 60, 71.

[2]) Tamże 77.

[3]) Dowodem tego dekret synodu piotrkowskiego 1542 roku zakazujący, aby w szkołach nie czytano książek Lutra, Menlanchtona i towarzyszy, i nie truto nimi od pieluch prawie młodzieży. Za to czytać mają i wyjaśniać w szkołach katedralnych i trywialnych, ewangelje św., listy Pawła św., Katona morałkę, Jssokratesa, officia św. Ambrożego, dekalog, hymny, sekwencye, officyum wielkopostne Ascenzyusza, dzieła Cicerona, Wirgilego, Ezopa, Seneki innych mowców i poetów aprobowanych i w wierze katolickiej niepodejrzanych. (Hist. szkół I. 70).

Mamy o tem świadectwo autentyczne: „Młodzież w szkołach miejskich, która wychodzi na księży, nie bardzo kształci się w naukach, ale zamiast Minerwy czci Bachusa, pijaństwu i hulance oddana, wala się po karczmach; ztąd też pochodzi, że księża nasi najzawołańsi są pijacy, wiecznie nietrzeźwi *ebritate madentes et olentes crapulam*“, narzeka z oburzeniem synod piotrkowski 1551[1]).

Z drugiej strony lepsze probostwa (*beneficia pinguia*) kanonie i prepozytury kolegiat, dostawały się prawie wyłącznie księżom szlachcie, bo tak nakazywały statuta Alexandra i Olbrachta Jagiellów. Ci zaś nie kontentując się jednem, kumulowali kilka beneficiów i kanonij, i nawet po przyjęciu ustaw soboru trydenckiego, wyjednali sobie na tę kumulacyę przywilej w Rzymie[2]).

Rezydowali albo przy królu, albo przy katedrze lub kolegiacie, albo w ulubionym swym majątku, a wyręczali się na innych beneficyach wikaryuszami, i brali na nich kto się nawinął, brali zaś niewykształconych i niezdolnych tem chętniej, że mniej im płacić potrzebowali jak zdolnym i wykształconym. Główny więc ciężar pracy parafialnej spadał na tych wikaryuszów, księży biednych, plebejuszów, mało wykształconych i mało uzdolnionych, często chciwych na grosz, pijanych, brudnych i zaniedbanych, o których synod piotrkowski 1551 najsmutniejsze daje świadectwo [3]).

Nie raz też i proboszczowie wioskowi, naśladując w tem biskupów, upatrzywszy sobie chłopaka wiejskiego albo krewniaka swego, sami ich poduczyli trochę łaciny, liturgii i katechizmu i przedstawili biskupowi do święceń, jako swych pomocników a potem i następców w duszpasterstwie. Nie bardzo więc świetnie wyglądał kler parafialny tak pod względem nauki, jak duchownej cnoty i pobożności, a przykład ks. Orzechowskiego, który ożenił się z panną Chełmską i żył z nią publicznie, znalazł wśród parafialnego kleru mnogo naśladow-

---

[1]) Acta hist. pol. I. 492—95. Instructio ad Synodum 1551.
[2]) Theiner Mon. Reg. Pol. II. 709.
[3]) Skargi są na proboszczów i wikaryuszy, że są *illiterati et indocti*, że dla gburowactwa, dla nędznego zysku popadają w nienawiść i zarzut chciwości. (Acta hist. I. 492).

ców, tak dalece, że synod piotrkowski 1570 r. przypomnieć musiał „żonatym księżom“, iż małżeństwa ich są niedozwolone, kazirodcze, *copulationes talium esse illicitas et incestas*

Oprócz szkół katedralnych naliczył Łukaszewicz jeszcze 6 szkół, które nazwał wyższemi, w Pułtusku, w Poznaniu Lubrańskiego, (sprowadzono do niej mistrzów z Niemiec: Egendorfina, duchownego ojca luteranizmu w Poznaniu i Wielkopolsce, Melę, Lamchoniusza), we Lwowie, Elblągu, Toruniu i Gdańsku[1]). Uczyła się w nich świecka i duchowna młodzież, ale te trzy ostatnie wnet zarażone nowinkami heretyckimi, dla duchownej młodzieży stały się niedostępne. O reformę szkół: krakowskiej, poznańskiej i pułtuskiej, dopominał się sejm 1563 r. a król wezwał „Księżą Biskupy i Rektory‘, aby się reformą ich zajęli, snać więc i tych wyższych szkół stan nie musiał być świetny[2]).

Przy opactwach i niektórych klasztorach istniały *studia domestica*, szkoły dla zakonnej młodzi. Uczyli w nich księża zakonni, czasem tylko sprowadzał troskliwy o naukę swoich księży opat, profesora z akademii krakowskiej, jak to uczynił opat cysterski w Jędrzejowie niejaki Albert, powierzając katedrę domowego studium uczonemu akademikowi Janowi Cervus Tucholczykowi, późniejszemu słynnemu rektorowi szkoły we Lwowie. W ogóle jednak opactwa w tej dobie smutny przedstawiały widok, jak powiem niżej, i nie kwitnęły tam nauki.

Częste upominania synodów prowincyonalnych, mianowicie piotrkowskiego 1542 i łowickiego 1556, wystosowane do biskupów, prałatów, proboszczów, aby przecie o uzdolnionych a obyczajnych nauczycieli się starali, a niegodnych precz oddalali, wezwanie archidiakonów i proboszczów, ażeby przynajmniej raz, dwa razy do roku szkoły w swym obwodzie lub parafii wizytowali dowodzą, że wbrew dawniejszym ustawom synodalnym, po wielu szkołach uczyli niezdolni i niemoralni ludzie, że wizytacyi szkół zaniedbywano, że stan szkół w ogóle nie był pocieszający.

---

[1]) Hist. szkół I. 67.
[2]) Vol. legum. II. 21.

Otóż przeciętny kler parafialny innego wykształcenia naukowego, jeno z tych szkół wyniesionego, nie miał. i mieć nie mógł, liturgii zaś uczyli się klerycy praktycznie u księży proboszczów, lub przy katedrach i kolegiatach.

Nie wiele lepiej, jeżeli nie gorzej, stało naukowe wykształcenie zakonnego duchowieństwa, które w opactwach i klasztorach Prus królewskich i Wielkopolski rekrutowało się wyłącznie prawie z Niemców, a tem samem ani parafialnemu klerowi być pomocą, ani na masy wiejskiego ludu wywierać religijnego wpływu nie wiele mogło. W miarę wzrostu herezyi, brakło powołań do klasztorów, nie rzadko też zakonni księża, zrzuciwszy kaptur, przechodzili do różnowierców, żenili się i jako predykanci żywili się łaską zheretyczałych panów lub mieszczan, którym schlebiali, co wlazło[1]).

Doszło do tego, że w opactwach i niektórych klasztorach, aby módz odprawić nabożeństwo chórowe, wyręczać się trzeba było płatnymi za to chłopakami. Inne klasztory, jak bernardyński w Wschowie, cysterski w Paradyżu i Bledzewie stały przez niejaki czas pustkami[2]).

Karność zakonna nawet w żeńskich klasztorach rozluźniła się, upadła prawie zupełnie[3]). Dobra klasztorne rozdrapali

---

[1]) Początek luteranizmowi w Gdańsku dał 1518 pierwszy Jakób Knade, Dominikanin Za nim poszło 6 księży a między nimi Franciszkanin doktor Alexander. Wzburzone przez nich mieszczaństwo rozegnało zakonników i zakonnice w mieście, złupiło klasztory, odarło z ozdób kościoły i t. d. i podniosło bunt otwarty, który ukarał srogo Zygmunt I. 1526 r. Ale niedługo potem Dominikanin Pankracy Kleine stał się duchownym ojcem zlutrzenia Gdańska. W Elblągu rej wodził Karmelita Maciej Binnenwald; pojął żonę, wzburzył miasto do tego stopnia, że Elbląg rozegnawszy zakonników. a tych którzy wygnać się nie dali, zamknąwszy by w więzieniu w klasztorach. zerwał się do buntu jak Gdańsk. W Krakowie obok Bonara, Gutteterów, Franciszkanie z swym godnym prowincyałem Lizmaninem na czele, głównymi byli krzewicielami herezyi nietylko w tem mieście i Małopolsce, ale w Wilnie i Lwowie. Nazwiska tych exmnichów przytacza ks. Bukowski w „Historyi Reformacyi“ I. 191. Działo się to za Zygmunta I. który przecież jakieś wędzidło nałożył różnowiercom. Gorzej się działo za toleranckiego Zygmunta Augusta.

[2]) Łukaszewicz. O kościołach Braci czeskich str. 25.

[3]) Fankidejski. Klasztory żeńskie str. 70, 87, 132, 179.

krewniacy i powinowaci opata lub ksieni; w refektarzach odbywały się uczty, biesiady, tańce. Król August nawet, podmówiony przez heretyków w Parczowie, nosił się z myślą dobra i dochody opactw obrócić na potrzeby wojenne, opactwo oliwskie zastawił na dług przez siebie zaciągnięty u Gdańszczan; zupełnej konfiskacie opactw ledwo przeszkodzić zdołał nuncyusz Commendone, ale nie mógł przeszkodzić temu, że opactwa dostawały się w komendę karyerowiczom, klerykom świeckim, którzy dochody opackie i klasztorne rozpraszali, krewniakom i powinowatym rozdawali, żyli wystawnie, a zakonników głodzili i brutalnie się z nimi obchodzili, jak narzeka na to synod piotrkowski 1551 r.[1]).

Znaczną ilość klasztorów, wypędziwszy z nich zakonników i zakonnice, zabrali na własność zheretyczeli panowie, potomkowie lub spadkobiercy tych, którzy je fundowali; w pozostałych karność i nauki leżały odłogiem. Zaradzając złemu, synod piotrkowski 1551, osobną konstytucyą polecił opatom i innym przełożonym klasztorów (*et caeteri priores*), aby zakonników ćwiczyli w piśmie św. i aby co dwa lata po dwóch w uniwersytecie krakowskim na naukach utrzymywali. Ci powróciwszy, wykładać mają swym konfratrom dobrych autorów pisma św. i teologii. Wszyscy też zakonnicy obowiązani są, w godzinach wolnych od służby bożej, czytać i powtarzać sobie teologią, aby w razie potrzeby zastąpić albo pomagać mogli klerowi parafialnemu[2]). Zbawienny ten przepis nie wszedł

---

[1]) Synod podnosi z uznaniem budujący stan pod względem zakonności i nauki niektórych klasztorów dominikańskich, bernardyńskich i żebrzących. „Opackie zaś klasztory bogate, stoją pustką, bo ich opaci sobie wszystko zagarniają, satrapami są „podwładną bracią tyranizują jakby ostatnich niewolników; źle ich karmią i żywią, sami zaś zbytkują etc. Nadto, ponieważ ciż opaci sami są nieukami, nie chcą mieć uczonych mnichów, aby nie byli rozumniejsi od nich, nie mają doktorów mistrzów, niema tam prelekcyi i nauki, stąd mnisi w opactwach, będąc nieukami i pożytku Kościołowi nie przynoszą i za nic są, i w pogardzie i w pośmiewisku u świeckich. Dlatego też do nich nikt nie wstępuje i pustoszeją". (Acta hist. I. 486).

[2]) Tamże I. 517 Porównaj: Łukaszewicz Hist. szkół. I. 76—80.

zdaje się, w wykonanie, zakony bowiem, uważając się za wyjętych z pod władzy biskupiej, nie poczuwały się do obowiązku słuchania przepisów synodalnych, tyczących się wewnętrznego zarządu.

Kiedy tak z dawien dawna ani liczne, ani świetne szkoły katolickie, pod wyłącznym kierunkiem duchowieństwa zostające, coraz bardziej upadały i znikały, wyrastały jak grzyby po deszczu różnowiercze szkoły i prawda, że na czas krótki, bo od 6 do 20 kilku lat najdłużej, zasłynęły nowością, ale też i doborem nauczycieli i metodą nauczania [1]). Nosiły i one piętno religijne i służyły za seminarya herezyom. Najgłośniejsze z nich w Koźminku, Pinczowie, Łańcucie, Secyminie itd.

Nauczycieli ściągano z Niemiec, Prus, Szląska, a panowie Oleśniccy, Ostrorogi, Górkowie, Leszczyńscy, Stadniccy, Radziwiłły, Chodkiewicze, Kiszkowie opłacali ich hojnie.

Pod bokiem Polski i Litwy stał luterski uniwersytet w Królewcu, w gronie jego profesorów zasłynęli dwaj Polacy, Kulwa i Rapelagan. Na sąsiednim Szląsku w Goldbergu niejaki Trotzendorf, luter, założył „klasyczną“ szkołę, przy niej internat o sześciu klasach, klasy podzielił po rzymsku na *tribus*, z dwoma cenzorami na czele. Uczył sam i z dobranymi pomocnikami, łaciny, greki, katechizmu luterskiego, wykładał rzymskich i greckich klasyków, pilnował codziennej modlitwy, coniedzielnej „służby bożej“ i moralności uczniów gorliwie [2]).

Do tych dwóch uczelni garnęło się wiele majętniejszej młodzieży z Litwy zwłaszcza i Wielkopolski i traciło wiarę.

Heretycka akademia w Lipsku dzieliła się na 4 nacye, czwartą była polska, tyle tam kształciło się, tracąc wiarę i dobre obyczaje, synów szlachty polskiej. Wittemberska uczelnia

---

[1]) Dzieliły się na 4 klasy. W najniższej czwartej uczono czytania, pisania i katechizmu (heretyckiego), w trzeciej łaciny aż do składni; w drugiej składni, prozodyi łacińskiej i katechizmu (heretyckiego), tłumaczono Terencyusza i Cicerona; w pierwszej wykładano retorykę i dialektykę, czytano listy i rozprawy Cicerona, Wirgilego i Horacego poezye i Justyna Frontyna historyą. Pielęgnowano i grekę, której uczono z gramatyki bawarczyka Clenarda, czytano Xenofonta, Lucyana, Demostenesa, wykładano nawet katechizm po grecku.

[2]) Łukaszewicz. Hist. szkoł. I. 74

miała zawsze po kilku i kilkunastu adeptów nauk i nowinek z Polski.

Oprócz tych znaczniejszych wyższych szkół, mnóstwo było, bo prawie przy każdym zborze, szkółek wiejskich heretyckich, do których posyłali swe dzieci nietylko mieszczanie, ale zmuszeni „batogiem“ katolicy wiejscy, poddani zheretyczałego pana dziedzica. Liczne drukarnie heretyckie tłoczyły corocznie setki katechizmów, postyl, rozpraw religijnych, podręczników szkolnych.

Ten upadek szkół katolickich a rozrost różnowierczych przerażał wszystkie synody prowincyonalne od 1551 r., przerażał co gorliwszych biskupów, jak Jędrzeja Czarnkowskiego w Poznaniu, który zakażoną herezyami szkołę Lubrańskiego wprawdzie oczyścił, ale pustką mu niemal stała dla braku dzielnych nauczycieli. U schyłku dopiero życia 1561 r. udało mu się sprowadzić z akademii krakowskiej Grzegorza Samborczyka i uczonego mistrza a pobożnego i żarliwego kaznodzieję Benedykta Herbesta, zaludnić i podnieść tę szkołę. Nie byli tak szczęśliwymi inni nawet gorliwsi biskupi; z piersi ich, z pod pióra wydobywało się wołanie o mistrzów zdolnych a katolickich. Krakowska akademia pochylona ku upadkowi, nie miała ich dosyć dla swych kilkunastu kolonij, jakże ich mogła dać do szkół biskupich? Warmiński biskup kardynał Hozyusz, wskazał im pierwszy, gdzie tych zdolnych a katolickich mistrzów szukać; w zakonie Jezuitów. Więc też poszli za jego przykładem najprzód biskupi a potem świeckie katolickie lub nawrócone do katolicyzmu pany.

Brak kapłanów-szermierzy, uczonych i wymownych na ambonie i w dysputach przeciw różnowiercom, brak mistrzów zdolnych a katolickich na katedrach szkolnych — oto dwa główne powody wprowadzenia Jezuitów do Polski, a trudno powiedzieć, który przeważał. Obudzenie i spotęgowanie życia religijnego i naprawy obyczajów wśród pozostałych w znacznej jeszcze, Bogu dzięki, większości katolików; oświecenie w rzeczach wiary i umoralnienie ciemnych grubych mas spodlonego niewolą ludu, to motywa, które w drugiej dopiero połowie rządów Zygmunta III. występują na plan pierwszy. Za Zygmunta Augusta stworzenie dobrych szkół katolickich było głównem zadaniem, chociaż w praktyce, walka z herezyą na

ambonie i w szkole szła równolegle z pracą nad podniesieniem ducha wiary i pobożności w katolikach.

§. 6. Przywileje miast solą w oku szlachcie. — Urządzenia miejskie, stosunki narodowości, kultury i religii w miastach. — Zanosi się na ich upadek.

„Stan trzeci", miejski, który w innych państwach stał się podstawą dobrobytu i bogactwa krajowego, w Polsce nie rozwinął się nigdy należycie. Raz, że składał się przeważnie z cudzoziemców, rządził się prawem niemieckiem, obcym więc był narodowi, nie przejmował się jego duchem, nie rozumiał jego potrzeb, nie poczuwał się do obowiązku, do ofiarności i poświęceń jeno o tyle, ile jego własne dobro i korzyść wymagały. Nie rzadko, wzbogacony groszem polskim kupiec, wynosił się do innego kraju lub wracał do swej ojczyzny. Patryotyzm miast polskich datuje się od połowy XVII. wieku, kiedy one już były w upadku.

Powtóre dla tego, że szlachta, w miarę jak sama stawała się stanem uprzewilejowanym i rządem, więc od XV. wieku, pracowała zawzięcie nad okrojeniem praw i przywilejów miejskich i podkopaniem ich dobrobytu i świetności i na każdym kroku dawała miastom uczuć swą przewagę. To zniechęcało wielu, najzamożniejsi i najobrotniejsi opuszczali Polskę, inni poddali się twardemu losowi i niszczeli materyalnie i moralnie. Szereg konstytucyj sejmowych w XV i XVI wieku [1]) uprawnił ten upadek miast

---

[1]) Vol. legum I. 124, II. 48, 49. Gruntowny znawca ekonomicznych stosunków Polski. Tadeusz Korzon, twierdzi (Wewn. dzieje Polski za St. Aug. II. 6, 9.), że „już na schyłku XV wieku wywiązała się walka między mieszczanami i szlachtą", bo mieszczanie „usuwali się od służby wojskowej.., nie pozwalali szlachcie osiedlać się w miastach". Wyjednała sobie więc szlachta 1496 i 1507 r. przywileje od Jana Olbrachta i Zygmunta I. na wolność od ceł na swe produkta, zboże, woły, konie za granicę wywożone i na towary zagraniczne dla swego użytku sprowadzane. Mieszczanom zabroniła na sejmie 1496 dzierżawić lub nabywać miasteczek, wsi, folwarków i innych dóbr ziemskich. Na każdym niemal sejmie skarżyła się, że „ludzie kupieccy kraj zubożyli" i domagała się *praetia rerum*, taksy na

Skutki jednak niemądrych uchwał dały się uczuć dopiero w późniejszych lat dziesiątkach, miasta więc za Zygmunta Augusta zachowały jeszcze swój dobrobyt i pozorną świetność. Wojewodzkie i grodowe należały do króla; mniejsze były wła-

---

wszelkie towary. Na sejmie 1565 wydała konstytucyą, zakazującą „kupcom naszym koronnym, stanu wszelkiego, wywożenia za granicę wszelkich towarów „małych i wielkich". Za to „cudzoziemcom samym będzie wolno ze wszelkimi kupiami (towarami) małemi i wielkiemi na te miejsca składowe w miastach, mających na nie przywilej, przyjeżdżać, i tam za nie towary wszelakie brać, nakładać i wozić tam, gdzie im będzie potrzeba", za opłaceniem ceł i myta. (Vol. leg. II. 49.) Od tej nierozumnej konstytucyi, którą podyktowała chciwość krótkowidzącej szlachty, nie mając bowiem zbytu za granicą, musiał kupiec swój towar sprzedawać taniej w mieście, datuje się systematyczne wdzieranie się szlachty do miast, nabywanie domów i placów, pozbawienie mieszczan przywilejów, praw i samorządu, narzucanie im swej przewagi przez podwojewodzich, którzy naznaczali ceny na „rzeczy strawne i roboty rzemieślnicze", przez nastawionych z ramienia swego starostów i podstarościch, którzy sądy wszelkie i zarząd miejski sobie przywłaszczali, przez obciążanie ich czynszami, daninami, cłami i podatkami.

Mniej dotkliwie i nie tak prędko uczuły to miasta królewskie, które w złej chwili zanosiły skargi do króla lub wyjednywały sobie nowe przywileje, ich upadek stał się widoczny dopiero po wojnach za Jana Kazimierza. Ale miasta należące do dziedziców prywatnych, do szlachty, zwłaszcza te, co na prawie magdeburskiem lub chełmińskiem nie były fundowane, jeno na umowie i przywilejach od założyciela danych, te już za Zygmunta III. zaznaczyły się powolnym, ale widocznym upadkiem i ledwo dyszeć mogły pod opresyą swych dziedziców, wobec których były bezbronne.

Nie mały uszczerbek krajowemu handlowi przyniosła uchwała komisyi sejmowej *de praetiis rerum et inductis* z d. 27. maja 1643. Pod przysięgą obowiązała kupców, aby z towarów swych nie ciągnęli więcej zysku, jeno „jeżeli *incola* 7, jeżeli *advena* 5, jeżeli Żyd 3 od sta". (Vol. leg. IV. 39.) Naturalnym wynikiem tej arcyciekawej ustawy było, że u Żydów towar był najtańszy, droższy u zagranicznych, a najdroższy u krajowych kupców, ci więc ostatni mieli najmniej odbiorców i ubożeli, Żydzi najwięcej i bogacili się.

Przyznać też trzeba, że liczne a bogate kolegiaty, probostwa i klasztory, które z czasem po miastach powstały, posiadając tam kamienice, place, ogrody, browary młyny, jatki, warstaty, a na mocy swej *exemptio ecclesiastica* wolne od podatków i ciężarów miejskich, przyczyniły się także do pogorszenia dobrobytu miast. Dodać do

snością biskupów, kapituł, opactw, klasztorów i szlachty *bene natae et possesionatae.*

Nietylko w miastach Prus królewskich w Gdańsku, Toruniu, Elblągu, Malborgu, Grudziądzu, Braunsberdze na Warmii, ale w Krakowie, Poznaniu, Kaliszu, Wilnie, Lwowie, w Przemyślu, Sączu, Sandomierzu, Lublinie itd., ludność miejska w onej epoce należała przeważnie do narodowości niemieckiej; zwłaszcza rzemieślnicza, ta była prawie wyłącznie niemiecką, kupiecka i przemysłowa składała się z Niemców, Włochów, Ormian (na Rusi) i Żydów. Ci ostatni, pomimo nazwy pogardliwej „niewierny" *infidelis, perfidus,* pomimo wyjątkowych praw ograniczających ich kult religijny, miejsce pobytu, wolność przemysłu i handlu, potrafili już za Zygmunta I nietylko skupić znaczne kapitały w swe ręce, dając je na lichwę jawną, otwartą, którą za swe główne uważali rzemiosło; nietylko prowadzili szeroki handel surowemi materyałami, ale w rynku i głównych ulicach Krakowa i miast innych, zawarłszy pakt czyli umowę z miastem, albo uśpiwszy podarkami czujność urzędów, albo uzyskawszy opiekę potężnego pana u nich zadłużonego, otwierali wielkie handle i składy bławatnych towarów, sukien i futer, w których kupić mogłeś i korzeni i je-

---

tego należy zbytek i życie nad stan „sławetnych" mieszczan i mieszczek, zbytek nie tyle w mieszkaniach, bo te składały się zazwyczaj z jednej izby obszernej i alkowy skromnie urządzonej, ile w strojach kosztownych, w jedwabiach, aksamitach złotogłowiach, futrach, sobolach, atlembasach, w łańcuchach, klejnotach, stołowych srebrach, nalewkach i misach, więcej jeszcze w ucztach, biesiadach hucznych, kilka dni trwających godach weselnych, a nadewszystko w libacyach i kosterstwie mężów. Wszelkie przepisy i kary urzędów miejskich, ukrócające ten zbytek „sławetnych", nie zdołały złemu zapobiedz; zdaje się że nawet nie próbowano je wykonać. Na nic się też nie przydały późniejsze uchwały sejmowe *leges sumptuariae* z lat 1620, 1629, 1655, podyktowane zazdrością szlachecką „przeciw zbytkowi plebejuszów" pod karą 200 i 1000 grzywien. Nikt tych praw nie słuchał, grzywien nikt nie ściągał, a zbytek „sławetnych" mieszczanek, bo w ten głównie mierzono, trwał dalej. Dzięki zbiegowi tylu niekorzystnych okoliczności naraz, dobrobyt miast za obydwóch Zygmuntów dosyć świetny, błyszczący jeszcze resztkami tej świetności za Batorego i Zygmunta III, chyli się w XVII wieku widocznie do ruiny. (Łoziński, Mieszczaństwo lwowskie w XVII. wieku).

dwabiów i materyj złoto i srebrnolitych i książek, słowem wszystkiego. Skarżyli się też posłowie na sejmie 1563 „że przez żydy wszystkie handle i żywności mieszczanom a królewskim poddanym są odjęte“ [1]). Byli Żydzi i lekarzami dosyć wziętymi. W dzielnicach swych, gdzie mając samorząd, tworzyli jakby drugie miasto, trudnili się kramarstwem i handlem surowych materyałów, wszędzie zaś lichwą, i stanowili jednę piątą część ludności miast większych a prawie połowę ludności w mniejszych miastach. Wielkie i grodowe miasta obronne wałem, murem z basztami i zamkiem miały wiele „kamienic“ (*lapideas*) w rynku i głównych ulicach; na przedmieściach bielały drewniane dworki i domy. Inne miasta pobudowane były całe z drzewa, często, zwłaszcza na Rusi, otoczone ostrokołem i wałem dla obrony przed napadem band łotrowskich i Tatarów.

Mieszczanom Krakowa, Poznania, Lwowa, Wilna i miastom pruskim przysługiwały niektóre prerogatywy szlacheckie, jak wysyłanie posłów swych na sejmy, nabywanie na własność majątków ziemskich, przez co stawali się „ziemianami“ szlachtą. Wszyscy zaś mieszczanie posiadali grunta koło miasta, a domy w mieście, wspólne pastwiska, lasy itd.

Miasta królewskie, i wiele miast prywatnych, jeżeli, właściciel na to pozwolił, rządziły się prawem niemieckiem (chełmińskiem lub magdeburskiem) miały więc prawo miecza. Administracya miejska i sądownictwo w potocznych sprawach należały do burmistrza i rajców. Bywało ich 24—40 w Krakowie, Poznaniu i Lwowie, w miastach grodowych jak Sącz 6—12. Kolejno, po kilka tygodni lub miesięcy burmistrzowali rajce. Wybierała ich rada miasta z grona radnych, tych zaś „pospólstwo sławetnych“ mieszczan. Sądownictwo miejskie w sprawach kryminalnych, a więc o zabójstwo, rabunek, kradzież, dzieciobójstwo, świętokradztwo i czary, i w ważniejszych cywilnych wykonywał wójt z ławnikami. W śledztwie używano tortur „ciągnienia i przypiekania“. W ratuszach była osobna podziemna cela, „szatława“ zwana, z narzędziami do tortur i miejsce tychże. Obok niej mniejsza cela dla sędziów śledczych.

---

[1]) Vol. leg. II. 64.

Zabójstwo, rabunek, świętokradztwo karano śmiercią przez ścięcie mieczem, zaostrzoną często ćwiertowaniem, darciem pasów, wyrywaniem kawałów ciała rozpalonemi kleszczami, odcięciem ręki; dzieciobójczynie topiono, czarownice palono na stosie lub topiono. Zwyczajną kradzież, burdę, rozpustę itd. karano chłostą u pręgierza, od 15—50 plag. Tylko nieszlachta sądziła się sądem miejskim. Szlachtę zaś, która coraz gęściej osiadała w miastach i „dworce" tam miała, albo przebywała tam chwilowo, a dopuściła się gwałtu na dom, porwania niewiasty, rabunku, podpalenia, napadu, sądził za powyższe zbrodnie sąd starościński[1]), więzienia były w wieży lub w lochach zamku; za rany i zabójstwo sąd ziemski i królewski. Apelacya od wyroków sądu miejskiego szła dawniej do najwyższego sądu magdeburskiego w Krakowie na zamku i w Poznaniu, *judicium supremum magdeburgense Castri Cracoviensis*, od Zygmunta czasów do sądu nadwornego assesorskiego, od jego zaś wyroków do sądów królewskich relacyjnych, później do trybunałów wielkich.

Kat miejski (mistrz, *carnifex*, *tortor*) oprócz pensyi, płatny był za każdą swą czynność osobno, od torturowania po kilka złp., od chłostania po kilkanaście groszy, od ścięcia głowy 2—6 złp. od topienia i palenia na stosie 3 złp. Zalewano go wódką, aby miał dosyć energii do swego krwawego rzemiosła. Za wódkę, równie jak za świece i siarkę do przypiekania i za koszulę śmiertelną płacił magistrat. Osobna szkoła katów istniała w Bieczu. Nie rzadko kat trudnił się „leczeniem" i to za pozwoleniem urzędu miejskiego. Do niego także i jego pachołków „podkacików" należało czyszczenie kanałów i kloak miejskich. Majster szerokiego pola (hycel) czuwał nad zdrowiem bydła, grzebał padliny, chwytał psy i wściekłe koty.

Za drobne przekroczenia przepisów miejskich, za hałasy i burdy, burmistrz bez długiej procedury sadził „sławetnego" obywatela na kilka godzin lub dni do „kabatu" czyli lżejszego więzienia lub naznaczał kary pieniężne „grzywny".[2])

---

[1]) Vol. leg. I. 34.

[2]) Porównaj: Ks. Sygański. Nowy Sącz, t. II. rozdz. 3, 4.

W miasteczkach, będących własnością prywatną, mieszczanie i żydzi sądzeni byli przez swoich panów lub ich podstarościch, których zazwyczaj żydzi przekupywali, aby uniknąć szykan.

Rdzeniem miast wielkich, bogactwem ich zarazem był stan kupiecki. Niemcy, Włosi, Szkoci, Ormianie, przyjąwszy pierw obywatelstwo miejskie i *onera civilia* składali się nań i powoli polszczeli. Polaków stosunkowo było najmniej. Za to w mniejszych miastach, w stanie kupieckim przeważał żywioł polski. Handel hurtowny szedł rozległy przez Kraków, Lwów, Kamieniec na Wschód, przez Gdańsk, Toruń na Zachód zbożem, miedzią, drzewem, skórami, suknami i płótnem. Konstytucya sejmowa 1565 r., dozwalająca kupcom „z korony do cudzych ziem po towary jeździć, jedno z korony nie wywozić“, ograniczając handel wewnątrz kraju, a nadając zupełną swobodę zagranicznym kupcom, podcięła główne arterye handlu a tam samem dobrobyt miast.

Stan rzemieślniczy ujęty w twarde karby instytucyj cechowych, które pomimo konstytucyi sejmowych z lat 1538, 1543, 1550, „na częste skargi szlachty i posłów“ niebacznie uchwalonych a znoszących „i w niwecz obracających“ cechy, utrzymały się na szczęście rzemieślników w swem wigorze, pracowity skromny i pobożny, miernej zazwyczaj fortuny, a po małych miastach nawet biedny, stanowił pospólstwo miejskie (*plebs, demos*).[1])

---

[1]) Kolonizacya miast i miasteczek Niemcami w XIII i XIV wieku była następstwem wyludnienia Polski przez napady Tatarów, pogańskiej Litwy i Krzyżaków. Książęta i królowie zostawili tym trudniącym się handlem i przemysłem kolonistom ich ojczyste prawa i korporacye cechowe, aby ich do nowego kraju przywiązać. Oni zaś, korzystając z swobody, zamienili cechy „w osobny zakon i klasę“. Cech układał swoje statuta, sądził, karał, wybierał opłaty, składki, przestrzegał pilnie monopolu swego przemysłu czy rzemiosła, rósł w poczuciu swej siły, opierał się nieraz nie tylko magistratowi, ale i staroście królewskiemu. Dlatego już Jagiełło zniósł 1420 wszystkie związki cechowe w kraju. Ponowili ten wyrok Olbracht 1496, Zygmunt I. 1538, Zygmunt August 1550, bo nalegała o to szlachta, upatrując w przywilejach cechowych *detrimentum libertatis terrestris.*

Czuły na swą godność mieszczańską i czupurny, bronił zawzięcie acz zwykle bezskutecznie, swych praw i przywilejów, gardłował na wyborach do rady i cechów, wykrzykiwał na burmistrza i magistrat, za co nierzadko pokutował w „kabacie“, w razie napadu nieprzyjaciela stawał odważnie na wałach, murach i basztach i bronił miasta lub zamku; szemrał, odgrażał się, ale płacił podatki, czynsze, wydarkafy i zapijał swe troski piwem, miodem lub wódką. Wtenczas rozrzewniał się, płakał, całował, ściskał, albo też srożył się, gniewał, klął, zrywał do bitki i awantur, za co znów dni kilka przesiedział w „kabacie“ albo za karę od cechu „leżał krzyżem“ w kościele podczas całego nabożeństwa.

Wykształcenie, kultura i polor kupieckiego stanu i zamożniejszych mieszczan nie wiele ustępował szlacheckiemu wykształceniu. Za Zygmunta I. kupcy modlą się po łacinie w swych oratoryach kongregacyjnych, władają tym językiem biegle, rozmówią się i po włosku i po niemiecku łatwo, grzeczni są, gościnni i ludzcy. W epoce wszelako Zygmunta Augusta, te same zamożne kupcy i mieszczanie rwą się pierwsi do czytania ksiąg luterskich, chwytania nowinek, w domach swych urządzają zbory i zjazdy, przytułek dają zagranicznym przybłędom reformatorom, drukują i sprzedają luterskie księgi. Luteranizm był ich ulubioną „nową wiarą“, jak kalwinizm u szlachty. Mieszczanie Gdańska i miast pruskich, rodowite Niemcy, przetrwali upadek Polski, i po dziś dzień są lutrami. W innych miastach królewskich nie dotrzymali placu Niemcy, „którzy gdziekolwiek osiedli, a całe miasta są nimi zaludnione zwłaszcza na Podgórzu (Podkarpaciu) i w zachodniej Wielkopolsce, zatrzymali po dziś dzień (1565) swój język, którego i Polacy radzi się uczą i nim chętnie mówią“[1]). Z językiem zachowali i „nową swą wiarę“ i albo pozostali lutrami, albo też wynieśli się do Prus, Inflant, Brandenburgii, Szląska. W miastach szlacheckich „sławetni“ zmieniali zazwyczaj wiarę, według

---

Dekreta te nie były wykonane, owszem, Zygmunt I. 1532 zatwierdził cechy a Zygmunt II zniósłszy je nibyto 1550 r., wydał cały szereg nowych przywilejów cechom. (Surowiecki. O upadku przemysłu i miast w Polsce 183—85. Sygański. Nowy Sącz II. rozdz. 2.)

[1]) Relacye nunc. Ruggieri 1565. I. 133.

wiary pana dziedzica, byli Lutrami, Kalwinami, Waldensami, Aryanami, a z nim razem, a czasem i bez niego, wracali do katolicyzmu; wystarczyło bowiem nieraz, aby do takiego zlutrzałego miasteczka przysłał biskup gorliwego a wymownego proboszcza, i „nowej wierze“ był koniec. Na pograniczu wszelako krajów, herezyą zarażonych, mieszczanie jeszcze w XVIII. wieku byli i są po dziś dzień lutrami. Polscy mieszczanie zazwyczaj biedniejsi, pozostawali w swych cechach i razem z nimi przy „wierze ojców“, chyba że pan dziedzic siłą i mocą do zboru ich zapędził. Skoro jednak ten zapał nawracania przemocą ustał, wracali do kościoła i śpiewali w nim po dawnemu pieśni pobożne, co gardła stało.

Rzemieślników kultura nie różniła się wiele od tej, jaką u nich po miastach naszych dziś jeszcze znajdujemy. Rzadki mówił po łacinie, to znaczy, że skończył szkołę trywialną, co było miarą ówczesnego wykształcenia; nie wszyscy umieli czytać i pisać, w obyczajach rubaszni i szorstcy trochę, kochali się i oni, za przykładem „senatu“ miasta, w libacyach, zbytku i strojach, zwłaszcza ich żony i córki, za co ich później karciły sejmy i satyrycy jak akademik krak. Jeżowski.

Podatki płaciły miasta jedne komunalne, nakładane przez burmistrza i radę na opędzenie potrzeb i utrzymanie porządku miejskiego i to wtenczas, jeżeli dochody z budynków, wsi i gruntów miejskich nie wystarczały. Drugie stałe rządowe, statutami i konstytucyami nałożone. Trzecie nadzwyczajne w potrzebach wojennych rzpltej na sejmie uchwalone, a królewskim uniwersałem poborowym rozpisane. Pierwsze były rozmaitej wysokości i nazwy w każdem niemal mieście innej; drugie t. j. zwyczajne podatki rządowe obliczano zwykle po 2 grosze od 1 złotego (który w XVI wieku wart był 9 złp. 12 groszy późniejszych czyli 2 złr. 43 centów austr. monety) wartości majątkowej albo dochodu [1]).

---

[1]) Podatki te nosiły różne nazwy: szos, (Geschoss, dom) domowy podatek, czopowe od trunków; od wina po 2 złote; od pół kufy miodu po 4 grosze; od baryłki wódki po 24 grosze; od kotła, po 6 groszy; od szynkowania, od przywozu zagranicznego piwa po 6 groszy od półbeczki; a nadto kupcy wszyscy i handlarze, opłacali

Oprócz tych podatków prywatni właściciele miast: biskupi, kapituły, klasztory, szlachta, nakładali na swe miasta czynsze, wyderkafy, cła i różne opłaty, czynili to czasem umiarkowanie, ale nie rzadko z chciwości nakładali je bez miary i egzekwowali bez litości, przeto zubożenie wielu miast i miasteczek stało się nieuchronne.

W ogóle jednak miasta zwłaszcza większe, królewskie, grodowe stanowiły w epoce Zygmunta Augusta odrębną korporacyą, obcą rzpltj., bezużyteczną i mało patryotyczną, dlatego, że, jak wspomniałem, składały się przeważnie z żywiołów obcych, rządziły się prawem obcem, niezależnie od praw polskich. Więc też nawet nie z wielką ochotą miasta Kraków, Lwów, Poznań i Wilno wysyłały swych posłów na sejmy, którzy odgrywali tam rolę bierną, nie odzywali się nigdy; z czasem z wyjątkiem sejmów elekcyjnych, zaniechały, a podobno bez żalu, tego przywileju. Mając odrębne swoje własne interesa i ciasny tychże widnokrąg, troszczyły się jedynie o spokój i dobrobyt. W domowem nawet i towarzyskiem życiu zachowały zwyczaj i obyczaj niemiecki. Luteranizm zatwardził ich w tej odrębności i tej niechęci do Polski, co zwłaszcza na pruskich miastach aż nadto smutnie się pokazało. Długo czasu i wiele wspólnie przebytych nieszczęść potrzeba było, aby miasta czuły się polskiemi, były one już wtenczas w upadku.

Przeszkadzała temu, powiedzmy prawdę, już w XVI. wieku szlachta, która sama jedna „narodem“ być chciała, a nie umiejąc, czy nie chcąc zrozumieć, że w swobodzie i dobrobycie miast spoczywa bogactwo krajowe, pracowała nad

---

cła graniczne od towarów przywozowych i wywozowych, nawet od wołów podolskich i mazowieckich (po 15 groszy od sztuki).

Rudnicy i hutnicy, ich towarzysze i czeladnicy, kowale, węglarze itd. płacili każdy po 6 groszy podatku zarobkowego.

Komornicy, w miastach większych przekupnie i przekupki, „hultaje“ czyli robotnicy najemni, którzy szosowego nie płacą, po 12 groszy podatku zarobkowego; w mniejszych miastach znacznie mniej według swego ubóstwa. Żydzi wszyscy płacą pogłówne 1 złp. od głowy.

W razie wojny podwajano szosę lub potrajano, co się nazywało duplą, tryplą, podwyższano też i inne podatki, i te się nazywały nadzwyczajnemi. (Vol. leg. II. 102. Sygański, Nowy Sącz. II. r. 2.

ich ruiną. Drażniły ją wszelkie przywileje miejskie, nawet niewinne przywileje cechowe, uważała je za „krzywdę wolności szlacheckiej“, domagała się u króla i sejmów ich zniesienia, ścieśniała je sama ile mogła. Zakupiwszy kamienice i place nie zatrudniała się „łokciem i wagą“, przemysłem i rzemiosłem, bo jej tego statut 1420 r. pod utratą szlachectwa zabraniał [1]), ale urządzała swe „jurydyki“ w miastach nawet królewskich, terroryzowała władze miejskie, służbie swej dozwalała dopuszczać się burd i gwałtów na mieszczanach i osłaniała ją nietykalnością szlachecką, usuwała się od ciężarów miejskich, słowem, robiła wszystko, aby dokuczyć, upokorzyć, ujarzmić, zrazić do siebie „sławetnych“ mieszczan — jakże oni mogli lgnąć do rzpltj szlacheckiej, czuć się jej synami?

Ten proces ujarzmiania miast przez szlachtę rozpoczął się już w XV. wieku, doszedł swego szczytu w końcu XVII. i w XVIII. wieku i obok wojen kozackich i szwedzkich był bodaj czy nie główną przyczyną upadku miast w Polsce, z którego nie podźwignęły się nigdy).

§. 7. Niedola ludu wiejskiego.

„A ona krew albo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego hamowania ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiadacie sami (szlachta) iż nie masz państwa, w któremby bardziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak *absolutum dominium*, którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa. I sami widzim nietylko ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie opresye, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin albo starosta królewski nietylko złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a oto i słowa złego nie ucierpi. — Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło“ [2]).

---

[1]) Taszycki. Statuta incliti Regni Pol. str. 99.
[2]) Skarga. Kazanie ósme sejmowe.

Oto pierwszy głos kapłana-obywatela, był nim Jezuita ks. Skarga, który się podniósł publicznie w obronie uciśnionego, bitego i zabijanego ludu — wprawdzie w lat 20 później, ale i za Jagiellonów dola ludu nie była znośniejszą. Ta sama bowiem krótkowidząca, nienasycona wolnością polityka szlachty, która odzierała i odarła króla z jego władzy i rządu, odbierała miastom przywileje i dobrobyt, odarła lud wiejski z jego osobistej wolności i mienia, zamieniła w niewolnika i to w onej, wrzekomo „złotej“ epoce Jagiellonów. Statut wiślicki przyznaje kmieciom dziedziczne posiadanie gruntu (*sortes*) z obowiązkiem czynszu, daniny lub robocizny[1]). Statut 1496 uzupełniony w swej nieludzkości i barbarzyństwie ustawami sejmów 1504, 1505 i 1543 r. jednym pociągiem pióra odbiera kmieciom dziedzicznie posiadaną ziemię, oddaje ją szlachcie, kmiecia przywiązuje do gleby, jako poddanego, jako niewolnika, bo mu wyjść ze wsi nie wolno, rzemiosła się imać nie wolno, uczyć się w szkole nie wolno, szukać prawa i sprawiedliwości w sądach ziemskich i grodzkich nie wolno, a dopiero od 1573 od onej konfederacyi dyssydenckiej, będącej wykwitem pobłażliwości Zygmunta Augusta dla herezyi, inaczej wierzyć i modlić się nie wolno, jeno jak pan i dziedzic jego każe. A ten pan i dziedzic zabrać mu może i ziemię, którą uprawia, i krowę która drobne dzieci jego żywi, może go kuć w dyby, więzić, batożyć, zabić, bo za głowę chłopa niewinnie zdjętą zapłaci 10 grzywien kary, bo on jest dla niego stroną interesowaną i sędzią zarazem, nie według jakiegokolwiek prawa i procedury prawnej; ale według „swego rozumienia“ i sumienia a najczęściej według swej passyi i widzimisie[2]). Cóż dziwnego, że ten lud wiejski „ciągle nękany uciskiem, pozbawiony wszelkich nadziei, musiał wpaść w nieczułą otrętwiałość, stał się obojętnym na wszystko, utracił zupełnie pobudki do przemysłu, jakoteż do miłości swej ojczyzny, nie myślał już więcej o niczem, jak tylko o dogodzeniu zwierzęcym potrzebom swoim“[3]). Pozwólmy obcemu, bezstronnemu, a współczesnemu badaczowi doli chłopka wiejskiego, mówić o niej.

---

[1]) Vol. leg. I. str. 21.
[2]) Vol. leg. I. str. 122, 126, 134, 137, 281, 283.
[3]) Surowiecki 191, 192.

„Kmiecie uprawiają role, są poddanymi swych panów, którzy mają nad nimi prawo życia i śmierci, bez żadnej apelacyi do wyższego sądu. Własności gruntowej nie posiadają, wyjąwszy w niektórych dobrach duchownych, muszą pracować kilka dni na tydzień dla panów (odrabiać pańszczyznę) za kawał gruntu wyznaczonego na ich utrzymanie (pan, dziedzic dawał oprócz gruntu, chatę, bydło robocze i narzędzia rolne); resztę czasu wolnego od pańszczyzny obracają na uprawę onego.

„W dobrach duchownych[1]) stan ich jest lepszy, równie jak w Prusiech, gdzie są piękne wioski (przez Krzyżaków pobudowane), lecz gdzieindziaj prowadzą po większej części życie nędzne, tak iż w środku najtęższej zimy zobaczysz kobiety bose i licho odziane, brodzące w śniegu. W chatach jednę tylko mają izbę z piecem bez komina, która dlatego zawsze jest pełna gęstego dymu.

„Często panowie każą ich za ladaco niemiłosiernie ćwiczyć, czasem powiesić, a choć bez przyczyny zabiją, wolni są od wszelkiej kary za opłatą 10 szkudów (grzywien)[2]), gdy tymczasem za zabitego psa płaci się więcej[3]).

„Tak ciężka niewola upodliła ich do tego stopnia, że gdy dostaną baty, co się często zdarza, przychodzą podziękować za to panu, i śmiało powiedzieć można, że nie masz na całym świecie podlejszego niewolnika, nad kmiecia polskiego.

„Nie mogą bez pozwolenia pana przenieść się do innej wsi, bo są przywiązani do skiby (*glebae addicti*), za czem idzie, że pan sprzedając wieś, sprzedaje zarazem osiadłych w niej

---

[1]) Ale nie w biskupich. W bibliotece Barberinich w Rzymie nr. codicis 3.484 znajduje się skarga całego duchowieństwa polskiego na biskupów o nieludzkie postępowanie z poddanymi.

[2]) Grzywna r. 1570 = $14^1/_2$ złp. Rykaczewski. Rel. Nunc. I. 130.

[3]) Nie ma w statutach i konstytucyach żadnego prawa dozwalającego panu odbierać życie poddanemu. Prawo to przywłaszczyła sobie szlachta za Zygmunta I. naciągając statut wiślicki Kazimierza W., który za zabicie kmiecia nie karze śmiercią, ale 10 grzywnami, kwotą na owe czasy znaczną. Kromer. Descriptio Poloniae str. 113.

kmieci, którzy czasem wykupują się na wolność płacąc 8 szkudów (grzywien).

„Gdyby który z nich oddalił się ze wsi bez pozwolenia pana (uciekł), lub gdyby na pierwsze wezwanie nie wracał, chwytają go, sadzą w dyby i na śmierć prowadzą, jeżeli się nie opłaci.

„W jednych wsiach kmiecie ponoszą większe, w innych mniejsze ciężary, co zależy od pierwiastkowego ich założenia. Kiedy pan chce założyć wieś lub miasto, każe naprzód postawić na gołem polu krzyż w miejscu na plac przeznaczony, i tyle zabić w ten krzyż ćwieków, ile ma być lat wolnych od czynszu, daniny lub robocizny, poczem każdemu wolno osiadać i budować się na tem miejscu, następnie co roku wyciągają po jednym ćwieku z krzyża, póki ich wszystkich nie wyciągną. Wtenczas dopiero zaczynają płacić czynsz panu i odrabiać robocizny.

„Zakładają się wsie innym jeszcze sposobem. Kmieć zamożniejszy, zebrawszy 10 lub więcej uboższych kmieci, bierze od pana kawał ziemi, parceluje ją między onych uboższych kmieci, z obowiązkiem płacenia czynszu zbożem i odrabiania kilka dni pańszczyzny dla pana; dla siebie zaś kupuje od pana kilka morgów ziemi na własność i za to wszystko ma sobie dane zwierzchnictwo i władzę sądowniczą nad onymi uboższymi kmieciami, ich potomstwem i nowymi (do tak powstałej wsi) przybyszami i zowie się sołtysem. Każda wieś ma swego sołtysa, który (względem pana czyli dworu) nie ma innego obowiązku tylko wozić listy pańskie i dawać podwody[1]).

---

[1]) Sołtysostwo t. j. urząd i ziemia było dziedziczne do 1420 r. Sołtys w zwierzchniczem i sądowniczem swem urzędowaniu nie zależny prawie był od pana. Sołtystwo mógł w części lub w całości sprzedać, zamienić, czy dzierżawić, Lubomirscy w XIV. wieku byli sołtysami. (Morawski, Sądeczyzna). Sołtys z dwoma ludźmi stawał do wojny, za waleczność otrzymywał szlachectwo. Nie podobało się to szlachcie, wyjednała więc na sejmie 1420 r. prawo, że pan może wyrzucić ze wsi sołtysa, zmusić go do przedania domostwa i gruntu jeżeli był *inutilis et rebellis* t j. nie znał prawa i wedle woli pana nie sądził. (*Vol. leg.* I. str. 35). Nie dość tego, sejm 1510 r. zabrania sołtysowi, tak samo wójtom i młynarzom sprzedawać, obcią-

„W rolnictwie wszystko na tem się kończy, że poorzą i posieją, ale ani nie kopią rowów dla osuszenia pola, ani się kochają w ogrodach, ani sadzą drzew, spuszczając się we wszystkiem na dobroczynność natury“[1]).

Herezye, rozluźniając sumienia i obyczaje szlachty, przyczyniły się tem samem do pogorszenia doli poddanych; zależeli przecie we wszystkiem od chce mi się widzi mi się swego pana. Jak długo był bogobojny, pobożny, to wszechwładzę swą nad kmiotkiem miarkował obawą sądu bożego i kary piekła, zmysł sprawiedliwości i ludzkości był też czujniejszym, bo „pobożność do wszystkiego pożyteczna“, bo za onym kmiotkiem stał naturalny jego obrońca Kościół, który karcił, groził klątwą za wybryki srogości i krzywdę wyrządzoną. „Nowa wiara“ osłabiała pierwszą, obalała drugą zaporę. Mężobójstwa nawet między szlachtą tak się zagęściły, że procesom o nie podołać nie mogły sądy, ileż dopiero mężobójstw popełniało się bezkarnie na poddanych?[2]) Jedyną pociechę i ulgę

żyć lub powiększyć swe grunta bez pozwolenia pana dziedzica. (*Vol. leg.* I. 169). I w tej moralnej zależności od pana pozostali sołtysi na zawsze. Z czasem wielu dziedziców powykupywało sołtystwa, sami w swej wsi byli sołtysami i sądzili własnych poddanych bezpośrednio, lub przez podstarościch i ekonomów. Bywały to straszne sądy.

[1]) Opis Polski przez Mons. Fulwiusza Ruggieri 1565 r. Relacye nuncyuszów I, 128 – 130.

[2]) Zygmunt I. nalegał na sejmie 1538 r., ażeby za zabójstwo szlachcica czy kmiecia ustanowiono karę śmierci. Skłaniał się do tego senat, ale większość izby głosowała za dawną główczyzną, i projekt upadł. Napróżno uczony i wymowny Frycz Modrzewski w czterech „mowach“ do króla, do senatu, szlachty i narodu polskiego, do arcybiskupów, biskupów i kleru, do narodu i ludu, dowodził konieczności kary śmierci na mężobójcę, ażeby położyć raz przecie tamę „domowej rzezi i za równe zbrodnie równe kary nałożyć“. Zygmunt I. nie miał odwagi czy siły złamać oporu izby poselskiej. (Małecki o Modrzewskim w bibl. zakł. Ossol. 1864. Tak więc pozostała g ł ó w c z y z n a, 120 grzywien, rok i sześć niedziel wieży za głowę szlachcica, tylko 10 grzywien za głowę kmiecia, aż do sejmu 1768, w którym karę śmierci na każdego mężobójcę ustanowiono. Cóż dziwnego, że, jak donosi nunc. Lipomano 1557 do kuryi rzymskiej, „namnożyło się gwałtów, mordów, rozbojów, które bezkarnie uchodzą; że, jak mówią, jest 12.000 spraw zaległych o zabój-

znajdował kmiotek w świątyni pańskiej, tę zamykał mu lub przerabiał na zbór pan nowej wiary; nierzadko zmuszał go do jej przyjęcia i gnał batami do zboru, jak to się działo w krakowskiem województwie, gdzie rzeczkę Szreniawę, dla mnogości mieszkających nad nią Lutrów i zborów, lud nazwał Luterką. Ci przymuszeni do „nowej wiary“ kmiecie, zauważył nuncyusz Ruggieri, „za lada zręcznością wracają do dawnej wiary, ale ci, którzy za namową kaznodziei lub innych osób skłonieni zostali bez przymusu do chwycenia się błędów herezyi, trwają w niej upornie i nie łatwo się od niej odciągnąć dają[1]). Nierzadko luterscy ministrowie używali wobec ludu, jak w Niemczech tak i w Polsce, tego fortelu, że zrazu odprawiali nabożeństwa według liturgii katolickiej, zatrzymali szaty kościelne, mszę św. nawet. Powoli odrzucali ornaty, kapy, alby, komże, obrazy, zaniechali nieszpór, procesyi, bractw, mszy św., aż ograniczyli nabożeństwo do „kazania i psalmów śpiewania“. Lud ani się spostrzegł, kiedy przestał być katolickim i już trwał upornie w nowej wierze. Na Kujawach lud mazurski w wielu wsiach do dziś dnia pozostał protestanckim.

O jakiemkolwiek wykształceniu poddanego ludu mowy w tych danych być nie mogło. Kmiotek nie mógł posyłać syna do szkół średnich i wyższych bez okupienia go 8 grzywnami. Jeżeli znajdujemy w niektórych kapitułach kanoników plebejuszów, na probostwach mniejszych i wikaryatach księży nieszlachtę, to pochodzili oni prawie wyłącznie z mieszczańskich rodzin. Z kmiecego stanu niesłychanie rzadko dochodził kto do kapłaństwa. Umieć czytać i pisać po polsku, należało do wyjątku. Dziś jeszcze w bardzo wielu wsiach galicyjskich naliczono 80% analfabetów, pomimo 4.000 szkół ludowych w Galicyi. W epoce Zygmunta nie było ich tyle w całej Polsce. Nawet religijne wykształcenie ludu, znajomość katechizmu

---

stwa popełnione przez szlachtę, z których król nie osądziwszy żadnej na ostatnim sejmie. zwyczajem swoim odjechał do Wilna na wojnę inflancką (Rel. nunc. I. 66). Niechby połowa, czwarta część powyższej cyfry była prawdziwą, to już liczba mężobójstw i to szlachty tylko, bo za zabicie kmiecia sądził sąd ziemski lub nikt nie sądził, jest przerażająca.

[1]) Relacye Nuncyuszów I. 160.

jakie takie zrozumienie liturgii św., zważywszy rozległość parafij, nieuctwo i niedbalstwo parafialnego kleru, na które gorzko narzekają synody tej epoki, musiało stać na bardzo niskim stopniu, a w górskich okolicach ignorancya w rzechach wiary dochodziła do tego, że dorośli ledwo przeżegnać się umieli, a znaleźli się i tacy, co przez całe swe życie ani razu w kościele nie byli. Częste przyjmowanie sakramentów, bractwa religijne (krom różańcowego w niektórych parafiach), te główne dźwignie pobożności i umoralnienia ludu, nieznane były, albo uważane za zbyteczne i niepotrzebne. *Anima humana naturaliter christiana*, dusza ludzka jest naturalnie chrześcijańska, powiedział Augustyn św. to też instynktowo lgnął ten biedny, gnębiony, nie mający czasu i sposobu wiele do zbytków i grzeszenia, lud poddańczy do Boga, cisnął się do świątyń pańskich, wierzył ślepo, choć dobrze nie pojmował, w co wierzy; modlił się, jak umiał; śpiewał pieśni kościelne, których się nauczył ze słuchu, choć sensu nie zawsze rozumiał dobrze; spowiadał się raz koło wielkiejnocy metodą z matki na dziecko przechodzącą, przyjmował komunię św., a dobrze, jeżeli tyle o niej wiedział, że jest świętością wielką, bo w niej Pan Jezus.

Nikt nad moralnem i religijnem dobrem tego ludu w onej epoce nie pracował szczerze. Pan, dobrze jeśli go nie gorszył, i do nowej wiary nie naganiał; kler parafialny, wiemy, że gorliwością nie grzeszył, misye ludowe przez zakonników nie były jeszcze w zwyczaju, klasztory Dominikanów i zakonów żebrzących istniały po miastach zwykle i chyba na bliższe okolice wpływ zbawienny wywierać mogły; opactwa po wsiach przeważnie fundowane, tuczyły opatów, ich krewnych i przyjaciół, głodem morzyły nielicznych, niewykształconych, często nie rozumiejących języka polskiego mnichów. Kto więc miał nad tym biednym ludem pracować, kto koić jego twardą dolę i uświęcać? Szerokie to, rozległe, a dobrej gleby pole, porosłe chyba chwastami, jakie z ignoracyi i niewoli wyrość musiały, leżało w onej, wrzekomo „złotej“ epoce, odłogiem.

Oto Polska w epoce Zygmunta Augusta.

Na Litwie nie było lepiej, pomimo że aż do unii na sejmie lubelskim 1569, król był jej „dziedzicznym panem“ a już na kilka lat przedtem obdarzył bojarów przywilejami i instytu-

cyami polskiemi, miastom pozwolił rządzić się na wzór polskich prawem niemieckiem. Było owszem pod wielu względami gorzej, bo herezye grasowały swobodniej, król im pobłażał. Radziwiłły, Kiszkowie, Chodkiewicze krzewili je całą siłą i wpływem w obszernych swych dobrach; biskupi litewscy wobec tych magnatów bezsilni, leniwi zresztą albo obojętni, słaby tylko stawili opór. Parafie były rzadkie, klasztory tylko po miastach większych. Kler parafialny zasilał się często księżami z Polski, którym w własnej dyecezyi ciasno lub niedogodnie było, podobnie jak dziś kościoły polskie w Ameryce. Wiedza jego teologiczna i duchowne uzdolnienie nie było wyższe z pewnością, jak kleru polskiego, a prawdopodobnie niższe.

Poziom wykształcenia umysłowego i religijnego u tłumu litewskiej szlachty i mieszczaństwa niesłychanie nizki. Na tak obszerne prowincye, jak Litwa z Żmudzią i Rusią, było zaledwie szkół kilkanaście po znaczniejszych miastach i te herezyą swych mistrzów nadpsute, zarażone. „Ciemna“ Ruś, jak wtenczas i długo potem nazywano kilkomilionowy, „greckiej wiary“ lud ruski na Litwie, na Rusi, Podolu, Wołyniu i Ukrainie osiadły, bardziej jeszcze przez swych panów i dziedziców gnębiony, jak polski, której kler, nie mając według słów Skargi, innych szkół jeno do czytania i pisania, równie był nieumiejętny i nieokrzesany, pozostawała w niewoli i nieznajomości rzeczy ludzkich i boskich. Ale ciemniejszy jeszcze był lud litewski, żmudzki i łotewski, rzymsko kalicki, po puszczach i lasach mieszkający; w rzeczach wiary zupełna u niego grasowała ciemnota, niewiadomość, zaprawiona resztkami kultu pogańskiego i zabobonami. Nie wielu było kapłanów, którzyby kazania mówili po litewsku, łotewsku lub żmudzku. Proboszczowie i zakonnicy zajmowali się głównie szlachtą napływową polską i mieszczanami; lud po polsku nie mówił, nie rozumiał. Nie było ksiąg religijnych, katechizmów litewskich, nie było nawet gramatyki tego języka[1]). Nic więc

[1]) Pierwszy katechizm po litewsku (przekład katechizmu Jezuity Ledesmy) wydał drukiem ks. Mikołaj Dauksza, kanonik żmudzki r. 1595.

Tenże przetłumaczył Postylle Wujka na język litewski 1599 r.

Pierwszy polsko-łacińsko-litewski słownik wydał 1624 r. Jezuita Konstanty Szyrwid.

dziwnego, że jeszcze 1565, a przekonamy, się że nie wiele lepiej było w sto lat później, pisał nuncyusz Ruggieri: „pozostały dotąd zabytki bałwochwalstwa gdzieniegdzie na Litwie, w wielu miejscach na Żmudzi, gdzie po dziś dzień chowają węże, które czcili ich przodkowie, nim przyjęli wiarę chrześcijańską".

Pierwszą gramatykę litewską wydał w Królewcu pastor tylżycki Daniel Klein dopiero 1653 r. Za Zygmuntów Litwa nie miała żadnych ksiąg dla swej kultury umysłowej i religijnej.

Nawrócenie bowiem Litwy pod koniec XIV wieku nie mogło być, jak tylko połowiczne i powierzchowne. Edykta Jagiełły tyczyły się tylko przedmiotów kultu: wycięcia poświęconych gajów, pokruszenia bałwanów, zagaszenia znicza, pozabijania węży; a nie tykały osób i nie nawróciłyby Litwy. Wszak Żmudzini przez zwycięzkich Krzyżaków i Kawalerów mieczowych wielokrotnie zmuszani (w latach 1254. 1263, 1329, 1384 i 1400) do przyjęcia chrztu św., zawsze wracali do bałwochwalstwa; ci zaś, którzy się dobrowolnie ochrzcili, wynosili się do Prus. Naznaczony przez Krzyżaków dla Żmudzi biskup z kilku prałatami rezydował w Prusiech, nie ważąc się zajrzeć do swej owczarni. Za to sam król Jagiełło, przy pomocy polskich księży, którzy zrazu posługiwali się tłumaczem potem poduczyli się trochę języka krajowego, apostołował wiarę świętą na Litwie. Żmudź objechał z w. ks. Witołdem dwa razy, dla ochrzczonych wybudował 8 kościołów, ale pomimo gorliwej pracy, zachęt i hojnych darów, w okolicach nie mających kościoła i kapłana, bałwochwalstwo trwało jeszcze długo. Jan ks. Holszański bisk. wil. lustrując 1523 r. królewczyznę Szawle, znalazł na pograniczu Kurlandyi wielu pogan, co go skłoniło do fundacyi kościoła w Janiszkach. Jeszcze w pół wieku potem bisk. żmudzki Gedroic (1576—1609) zgasił powtórnie zapalony znicz na Birucie i w górach sałantowskich, i ochrzcił wielu dorosłych i starców. Pomagali mu w tem dzielnie Jezuici z Rygi i Wilna.

Do połowy XV. w. Żmudź nie miała szkół żadnych. Biskupi swoim kosztem albo zamożniejszych plebanów wyuczyć kazali zdolniejszych chłopców zasad wiary, trochę łaciny i obrzędów religijnych, i święcili na kapłanów. Dopiero 1469 r. bisk. żmudzki Maciej II. (Polak) założył przy katedrze w Worniach pierwszą szkołę, której nauczycielem był ks. Michał. jak o tem świadczy stary rękopis przechowany w archiwum katedralnem. W XVI wieku powstało na Żmudzi 29 kościołów, 7 kaplic i trzy szkółki: w Taurogach 1501, Janiszkach 1530 i w Jurborgu 1557, 7 i szkółek kalwińskich.

Na Litwie pierwszą szkołę katedralną założył w. książę Kazimierz Jagiellończyk koło 1465 r., którą reformował i rozszerzył

Święte dęby perkuna odbierały teraz, jak dawniej, cześć religijną [1]).

Poznawszy w głównych rysach Polskę, poznać musimy Jezuitów.

---

bisk. wil. Jan Holszański 1522. Druga w Wilnio powstała 1513 przy kościele św. Jana: po parafiach miejskich tu i ówdzie istniały szkółki. Zapewne, że uczono w nich przynajmniej czytać i pisać po litewsku, do unii bowiem lubelskiej 1569 język polski był bardzo mało używany na Litwie, nawet magnaci używali w potocznej mowie litewskiego, na dworze w. księcia, w urzędach, na zjazdach i sejmach, słowem w sprawach publicznych, mówiono i pisano po białorusku.

[1]) Relacye nuncyuszów 1. 160. Rostowski. Hist. Lituanic. S. J. lib. I. str. 10.

ROZDZIAŁ II.

Jezuici.

§. 8. Instytut Jezuitów. — Różne stopnie.

Stan Polski w rzekomej „epoce złotej“, który dopiero co naszkicowałem, był tylko odblaskiem, oddźwiękiem ówczesnego stanu zachodniej Europy. Polska bowiem, przyjąwszy wiarę i cywilizacyę z Zachodu i do komputu państw zachodnich należąc, przebywała, tylko w kilkanaście lat później, te same ruchy, kierunki, walki, wewnętrzne procesa, przeobrażenia i fazy, jakie się odbywały na Zachodzie Europy. Nowinki religijne, herezye, będąc w gruncie rzeczy rewolucyą, idącą z dołu, wywracały do góry dnem społeczeństwo Zachodu, na średniowiecznych instytucyach i porządku rzeczy oparte, i wywoływały te same szkodliwe czynniki, co w Polsce, przyspieszały i potęgowały wewnętrzny rozkład, i te same symptomy ujawniały go na zewnątrz. Jak w Polsce, tak na Zachodzie ześwieczczenie episkopatu, nieuctwo kleru świeckiego, zastój i pewna otyłość duchowa zakonnego kleru, buta, zdziczenie obyczajów i chciwość szlachty na dobra duchowne, niezależność korporacyjna miast, ciemnota i niewola ludu, bezradność panujących i słabość ich władzy, oto co ułatwiło rewolucyjną robotę sekciarzom XVI wieku. Ale czego w Polsce nie było, a było na Zachodzie, nowinki religijne porwały za sobą część duchowieństwa, ba, nawet episkopatu i zakonów, opanowały dumne swemi przewilejami miasta, zamki rycerskie, dwory

książęce, zaraziły swym jadem akademie i szkoły, obałamuciły masy ciemnego chłopstwa, popchnęły je nawet do buntu i wojny domowej. Zamieszanie, nieład i bezradność, towarzysze każdej ruiny, oto ogólna cecha Zachodu. Na domiar złego wisiała nad nim, jak nad Polską, groźna potęga turecka, zdobywająca kraj po kraju, druzgocąca co tylko w nich było chrześcijańskiego, wrzynająca się głęboko w środek Europy.

Dla Stolicy św., po dniach świetności i chwały światowej Juliusza II. i Leona X., nastały ciężkie lata trosk, trwóg i niepokojów Pawła III. i IV., Piusa IV. i V. Rysowały się co chwila i rozpadały w kawały mury jedności kościelnej, podnosiły głowę co raz to nowe a potworniejsze herezye. Z dogmatami wiary obalono ołtarze, palono obrazy, wypędzano kapłanów, rozganiano zakony, bluźniono papieżom i kościołowi, podsadzano miny pod same fundamenta katolicyzmu edukacyą bezbożną, żywem i pisanem słowem, propagandą zuchwałą a przewrotną. Króle i książęta, posłuszni niedawno synowie Kościoła, jedni, jak Henryk VIII., bunt otwarty podnieśli, drudzy w niezgodzie i waśni politycznej między sobą, jak Franciszek I. i Maksymilian I., Karol V, bezradni i bezsilni, zagrożeni w swych państwach wewnątrz i zewnątrz, pomocy nieść nie mogą.

Zresztą pomoc *brachii saecularis*, władzy świeckiej na małoby się przydała w tej walce duchowej; tu potrzeba było nietylko mężów, ale instytucyj z cnotą, nauką, energią, poświęceniem bez granic, bo herezye niezgodne i w wiecznej kłótni z sobą, łączyły się i szły jako falanga do boju przeciw Stolicy św. i Kościołowi. Zkąd takich mężów wziąć, gdzie ich szukać, jak i kim takie instytucye stworzyć? Dawne zakony benedyktyńskie, augustyniańskie, franciszkańskie, dominikańskie i rycerskie, powstałe w mniej burzliwych czasach i dla innych potrzeb, jakby zaskoczone tą przerażającą ruchawką heretycką, albo wskutek długiego spokoju i dobrobytu zdrętwiały, albo dostarczyły z łona swego herezyom hersztów i komendantów, albo całe przeszły do obozu wroga, albo próbując nowej, nieznanej sobie dotąd walki, podołać jej nie były w stanie. W krytycznej tej chwili opatrzył Bóg Kościołowi swemu pomoc walną, św. Ignacego i zakon Jezuitów.

Z dziada i pradziada rycerz zawołany, Ignacy Lojola, dwuletnią chorobą i całoroczną twardą ascezą w grocie pod

Manrezą, szczerze do Boga nawrócony, duchowo przerobiony, przetrawiony, uświęcony; dziesięcioletnią nauką w Barcelonie, Alkali i Paryżu wykształcony, nie bez wyraźnego natchnienia bożego, przybrawszy do boku swego dziewięciu innych, podobnych sobie cnotą, nauką i duchem mężów, założył zakon wojowniczy, na cnocie i nauce ugruntowany, do wszelkiej pracy, szermierki i walki sposobny, karny, zwinny i czynny, nie cofający się przed żadnym trudem i przedsięwzięciem, nieznający co to trwoga i ucieczka, pardon lub kompromis z wrogiem, a wrogiem jego to wszelka herezya i idące z nią w parze błędy i występki. Oparty na hartownej cnocie, gruntownej nauce, karności i posłuchu dla Stolicy św., zwalczał go jego własną bronią, i od niego przyjął taktykę wojowania. Papież Paweł III. zatwierdził nowe Towarzystwo Jezusowe (*Societas Jesu*) 1540 r brał z niego on, brali następni papieże nietylko „teologów“ dla siebie i swoich legatów i nuncyuszów i dla soboru trydenckiego, który miał zreformować Kościół od stóp do głów *in capite et membris*, ale najtrudniejsze, z narażeniem wolności i życia legacye do Szkocyi, Irlandyi, Szwecyi, Anglii i w kraje zamorskie powierzali Jezuitom.

Na zjazdach i sejmach Rzeszy niemieckiej w Spirze, Ratysbonie, Wormacyi, Augsburgu, na synodach prowincyonalnych, na dworach królów i książąt, spotykamy Jezuitów, jako teologów, mistrzów życia duchownego i spowiedników.

W ciągu lat 15, w chwili kiedy umierał jego założyciel, św. Ignacy 1556 r. zakon liczył po świecie całym 100 kolegiów i domów w Rzymie, Lizbonie, Koimbrze, Waladolidzie, Ewirze, Wiedniu, Pradze, Ingolstadzie, w dalekiej zamorskiej Goa, i w wielu, wielu innych miastach, tysiąc księży i braci, dziewięć prowincyi w Europie a trzy w Brazylii, Etyopii i Indyach[1]). Zakon stał się szerokosławny, miał stałych wielbicieli we wszystkich stanach, ale też i licznych a potężnych przeciwników, nietylko w obozie heretyków, ale w gronie akademij, zakonów a nawet biskupów, u których rozrost i wziętość młodego zakonu budził zazdrość albo obawę. Świetnym a zbożnym początkom odpowiadały dalsze jego dzieje.

---

[1]) Orlandini Hist. Soc. Jesu l. II.

Podporą papizmu zwali go heretycy XVI. wieku, leibgardą papieską filozofowie XVIII. wieku, i dziwili się Klemensowi XIV, że się jej pozbył dobrowolnie.

Czemu jednak przypisać tę wielostronną działalność a żywotność niespożytą zakonu? Ludziom? Tak, wstępowali do niego w początkach zwłaszcza, ale i później, znakomici rodem, majątkiem, talentem, cnotą i pobożnością mężowie, byli oni ozdobą zakonowi, ale nie jego siłą, treścią.

Zakon stał i stoi dzisiaj nie ludźmi ale instytutem swoim, który mu nakreślił Ignacy św., uzupełniły go zaś walne sejmy czyli kongregacye jeneralne zakonu, pochwaliły i zatwierdziły i nadały przywilejami bulle papieży, a sobor trydencki (*sessio* XXV) nazwał go *institutum pium* pobożnym.

Dzieło „Instytut Towarzystwa Jezusowego z objaśnieniami" napisał własnoręcznie w hiszpańskim języku św. Ignacy, pracował nad jego układem 13 lat wśród modlitw, umartwień i zasięgając zdania i rady innych Ojców. Tłumaczył go na język łaciński pod okiem Ignacego 1553 r. sekretarz zakonu O. Jan de Polanco. Kongregacya I. jeneralna poddała ten przekład ścisłej rewizyi sześciu starszych Ojców i kazała ogłosić drukiem w Rzymie 1558 r. oryginał zaś hiszpański pozostał na zawsze w rękopisie jako droga pamiątka.

Druga kongregacya jen. (1565 dekretem 52) poleciła jenerałowi św. Borgiaszowi, wyznaczyć osobną komisyę Ojców do powtórnego przekładu instytutu, a trzecia 1573 poleciła (dekretem 26) jenerałowi Ewerardowi Mercuriani złożyć znów osobną 6. Ojców komisyę dla kollacyonowania obydwóch przekładów z oryginałem hiszpańskim. Powtórny przekład z 1565. wydał się komisyi dokładniejszy i ten ogłosić kazała też sama kongregacya (dekretem 34) i kongregacya IV. (dekretem 33) i przeznaczyła go jako wulgatę instytutu, dla użytku całego zakonu.

Ponieważ jednak foliał instytutu nie nadawał się do codziennego użytku, ani był potrzebny dla wszystkich bez różnicy członków, a jednak wszyscy i każdy znać go powinni, przeto pierwszy po św. Ignacym jenerał, O. Lainez, zrobił z niego wyciąg czyli „Sumaryusz tych konstytucyj, które do duchownego naszych postępku należą i od wszystkich zachowane być mają". Do sumaryusza dodał: „Reguły wspólne" dla

wszystkich, które niczem innem nie są tylko regułą zwyczajową (*consuetudinarium*) rzymskiego domu professów, przez św. Ignacego ułożoną i „Reguły o skromności", także przez św. Ignacego napisane. Jenerałowie, zwłaszcza Borgiasz i Akwawiwa, z polecenia kongregacyj jeneralnych zredagowali krótciej „Sumariusz i reguły wspólne", dodali reguły poszczególnych stopni: kapłanów, scholastyków, braci i dla poszczególnych urzędów, od prowincyała do brata kucharza, które potem zatwierdziły kongregacye jeneralne; dołączono jeszcze list św. Ignacego do braci w Luzytanii „o posłuszeństwie" i tym sposobem urosła książeczka reguł, *Regulae Societatis Jesu*, która się w rękach każdego nowicyusza czy professa znajduje, czytają ją raz w miesiąc do stołu, dla wszystkich, każdy zaś reguły swego stanu i urzędu czyta raz w tydzień, „aby z pamięci nie wypadły". W codziennem życiu zakonnem książeczka „reguł" zastępuje instytut; osobne studium instytutu i prelekcye o nim odbywają się na t. zw. trzeciej próbie zakonu, o której mowa niżej.

Instytut św. Ignacego nadaje zakonowi trzy wielkie a ważne rzeczy: prawdziwą świątobliwość, opartą na poznaniu samego siebie, abnegacyi i poświęceniu: *oportet agere contra propriam sensualitatem et contra suum amorem carnalem et mundanum.. semper et in omnibus majorem Dei gloriam intuendo*[1]). Po-

---

[1]) Exercitia spiritualia S. Ignatii. *Medit. de Regno Christi.* Książeczka „Ćwiczeń duchownych" dzieli się na 4 części, z których każda zawiera szereg rozmyślań, loicznie z sobą połączonych: o celu i końcu człowieka, o rzeczach ostatecznych, o życiu i męce Chrystusa Pana, jego uwielbieniu i chwale — i szereg prawideł życia duchownego, ascezy. Instytut łącząc życie wewnetrzne, kontemplacyjne z czynnem, ascezę z praktyką, przepisuje każdemu z swoich członków codzienne rozmyślanie, rachunek sumienia, czytanie duchownej książki, co roku zaś odprawienie ośmiodniowych rekolekcyj czyli ćwiczeń duchownych według powyższej książeczki św. Ignacego, a nowicyuszom i księżom na trzeciej próbie raz przez cały miesiąc.

Ułożył tę książeczkę św. Ignacy na początku swego nawrócenia w Manrezie w Hiszpanii 1522 r. na podstawie pisma sw., dokumentów życia duchownego i znajomości ludzkiej natury, którą badał na sobie samym, nie bez szczególnej pomocy łaski Bożej. Paweł III. na prośbę św. Borgiasza, podówczas księcia Gandii, polecił kardynałowi prefektowi św. inkwizycyi, kardynałowi wikaryuszowi św.

wtóre, organizacyą i rząd energiczny a jednak prawdziwie konstytucyjny, uniemożebniający wszelkie wybryki despotyzmu lub samowoli. Po trzecie naukę gruntowną w teologii, filozofii i filologii, *scientiarum, artium et humaniorum.*

Cała siła, moc i tęgość zakonu tkwi, jak rzekłem, w instytucie, zasługa w tem tylko, że tego instytutu trzymał się i trzyma wiernie, upornie prawie, do tego stopnia, że gdy nawet papieże Sykstus V., Klemens VIII., Inocenty X. niektóre zmiany w nim poczynić chcieli, to kongregacye jeneralne V. VIII. i IX. przez deputatów swoich błagały Stolicę św., aby w pierwotnym instytucie św. Ignacego żadnych zmian nie robiła, a ostatniemu jenerałowi Ricci, umierającemu w więzieniu zamku Anioła, włożyła opinia publiczna w usta słowa, których on nie powiedział, ale które tę wierność dla instytutu dobrze malują: *sint ut sunt aut plane non sint,* niech Jezuici pozostaną tem czem są, albo niech ich wcale nie będzie. Dlatego starał się zakon o zatwierdzenie swego instytutu aż przez dziewięciu papieży. Ostatni, który formalnie anulował i za niebyłe ogłosił kasacyjne brewe Klemensa XIV. *Dominus ac Redemptor* a zakon i instytut zatwierdził w całej pełni, to Leon XIII. brewem „*Dolemus inter alia*“ z dnia 13. lipca 1886 r. w chwili, gdy protestanckie i antikatolickie dzienniki puściły fałszywą

---

miasta i prefektowi św. pałacu zbadać dokładnie tę książeczkę, i wysłuchawszy ich zdania, zatwierdził ją brevem 31 lipca 1548 r. jako „pełną pobożności i świętości, bardzo pożyteczną i zbawienną dla zbudowania i duchownego postępku wiernych“ (Inst. Soc. Jesu I. 13.)

Książeczka ta ma jeszcze inne, historyczne znaczenie Z niej powstał „Instytut i zakon Jezuitów“ i nią się głównie podtrzymuje w swej żywotności i sile. Nią też głównie posługuje się w nawracaniu i uświętobliwieniu dusz ludzkich. Rekolekcye doroczne, które odprawiają nietylko zakonne i duchowne zgromadzenia, ale świeckie stany i misye ludowe, z tej książeczki początek, siłę i moc biorą. Można śmiało powiedzieć, nie tysiące, ale miliony ludzi zawdzięczało i zawdzięcza księżeczce „ćwiczeń duchownych“ św. Ignacego, swoje nawrócenie, uporządkowanie nieładu i rozterki w rozumach i sercach, uspokojenie kotłujących namiętności, słowem, odmianę i poprawę życia na całej linii nieobliczalną w skutkach, na społeczne i polityczne sprawy.

pogłoskę, że papież ten zamierza na nowo znieść zakon Jezuitów.

Rozpada się pierwotny instytut św. Ignacego na wstęp czyli „egzamin dla chcących wstąpić do zakonn“ i na „konstytucye“ podzielone na dziesięć części:

1) o wstąpieniu do zakonu — 2) o wystąpieniu z zakonu — 3) o nowicyuszach — 4) o scholastykach czyli klerykach na studyach i tu jest mowa o kolegiach i uniwersytetach, o planie wykładów i nauk — 5) o przypuszczeniu do ślubów zakonnych pojedynczych i profesyi — 6) o ślubach i ich obowiązkach — 7) o missyach i sposobie wspomagania dusz bliźnich — 8) o kongregacyach jeneralnych — 9) o jenerale, jego przymiotach i władzy i obwarowaniu się zakonu przed możliwem nadużyciem władzy jenerała (*de providentia Societatis erga generalem*) — 10) o sposobie zachowania zakonu w dobrym stanie.

Kongregacye jeneralne, tych było dotąd 24, nie licząc w to pięć kongregacyi odbytych w Połocku na Białej Rusi, gdzie przez lat 41 przechował się zakon, chociaż i te wcielone zostały do instytutu 1892 r. — nie zmieniły litery jednej w pierwotnym instytucie św. Ignacego, tylko go w miarę potrzeb czasów i ludzi, dekretami i kanonami[1]) objaśniły i uzupełniły i cenzurami u Stolicy św. uzyskanemi, obwarowały. Jenerałowie też wydawali i wydają „reguły, przepisy i polecenia *regulas, ordinationes, praecepta*“, obowiązujące bądź to niektóre prowincye i osoby, bądź to zakon cały. Czynią to zazwyczaj z polecenia kongregacyi jeneralnej i za jej zatwierdzeniem, ordynacye te wszelako nie mają charakteru ustaw, które uchwalić może jedynie kongregacya jeneralna.

Cały zbiór ustaw zakonu *Institutum, Constitutiones et Ordinationes* świeżo wydany został bardzo starannie w trzech tomach in 4 to we Florencyi 1892 i 1893 roku, a to z polecenia XXIII. kongregacyi jeneralnej 1883 r. (dekret. 127). Z tego wydania czerpię cytaty w ciągu niniejszej pracy[2]).

---

[1]) *Canones* są streszczeniem *decretorum*. Wydawały je kongregacye aż do XI. włącznie. Następne od XII. (r. 1682) zaniechały wydawania kanonów.

[2]) Institutum Societatis Jesu. Volumen I Bullarium et Compendium privilegiorum. In 4-to pag. XVI. 684. Florentiae 1892.

Instytut rozróżnia stopnie w zakonie: scholastyka, pomocnika duchownego i doczesnego, professa trzech ślubów, professa czterech ślubów. Nie są to stopnie sekretne, na kształt masońskich, z ceremoniałem długim a bałamutnym, ale jawne a ceremoniał ogranicza się do roty i formy składania ślubów.

Nowicyusz nie jest zakonnikiem i nie należy do zakonu, uczestniczy jednak w przywilejach, odpustach i zasługach zakonu, nie składa żadnych ślubów i żadnych nie przyjmuje zobowiązań; on się dopiero przygotowuje do zakonu, próbuje i doświadcza sam siebie a zakon jego, ażali ma rzetelne powołanie i odpowiedne przymioty i warunki.[1])

Scholastyk, czyli kleryk na studyach, skończył już dwuletni nowicyat, oddaje się naukom, przełożeni uznali go godnym przyjęcia go do zakonu, złożył więc trzy śluby proste (*vota simplicia*) a czwarty obietnicy pozostania w zakonie do śmierci i przyjęcia stopnia jaki mu przełożeni dadzą. Po 10 latach powołania zakonnego, a po skończonym 30. roku życia; po odbyciu studyów, zwłaszcza teologicznych, z średnim postępem i po wyświęceniu na kapłana, składa trzy śluby publicznie jako pomocnik duchowny, *Coadiutor spiritualis*; jeżeli się odznacza świątobliwością życia, to jako profes trzech ślubów.[2]) Jeżeli zaś obok wielkiej świątobliwości życia odznaczył się zdolnością i postępem w naukach filozoficznych i teologicznych a nawet filologicznych nadzwyczajnym, *superat mediocritatem,*

Volumen II. Examen et Constitutiones cum Declarationibus, Decreta Congregationum generalium, Formulae Congregationum. In 4-to pag. XIV. 622. Florentiae 1893.

Volumen III. Regulae, Ratio studiorum, Ordinationes, Instructiones, Industirae, Exercitia. Directorium. In 4-to pag. XI, 739. Florentiae 1893.

Przez św. Ignacego napisany jest tylko „Egzamin i Konstytucye z deklaracyami", reszta instytutu przez kongregacye generalne i jenerałów zakonu.

[1]) Na drugim roku nowicyatu pozwala czasem prowincyał nowicyuszowi uczynić z prywatnej pobożności t. zw. śluby dewocyonalne, które obowiązują go na sumieniu, ale na zewnątrz, wobec zakonu są bez znaczenia. (Inst. S. J. II. 90, 432. III. 127.)

[2]) Profesya trzech ślubów jest dosyć rzadkim wypadkiem.

excellit, wtenczas składa profesyą 4 ślubów, (*professionem quatuor votorum*[1]).

Profesi 4 ślubów stanowią główną i najwłaściwszą klasę, rdzeń zakonu, stąd częsta ich nazwa w instytucie *Societas professa*. Cóż to za ślub czwarty? Ponieważ Luter i inni herezyarchowie XVI w. wypowiedzieli posłuszeństwo Stolicy św. i do buntu przeciw niej nawoływali, przeto chciał św. Ignacy, aby zakon, który miał je zwalczać, w szczególniejszy sposób zamanifestował swą uległość dla papieża i ślubem się zobowiązał pójść między wiernych i niewiernych dokąd kolwiek i z jaką kolwiek go missyą lub pracą papież wyprawi. Inni, są tylko ku pomocy profesów, stąd nazwa pomocnik duchowny *Coadjutor spiritualis*.

Do posług domowych używani są bracia. Ci po dwuleciu nowicyatu składają śluby pojedyncze, a po 10 latach beznagannego pobytu w zakonie śluby publiczne i nazywają się pomocnicy docześni *Coadjutores temporales*.

§. 9. Warunki przyjęcia. — Nowicyat na zaparciu siebie oparty. — Życie wspólne. — Śluby.

Nowicyat czyli szkoła przygotowawcza do życia zakonnego trwa dwa lata. Instytut zabrania przyjmować do nowicyatu: 1) odstępców od wiary jawnych, heretyków sądownie o herezyą przekonanych, schyzmatyków od Kościoła osobiście i jawnie odpadłych, 2) mężobójców i karą infamii za występki i zbrodnie dotkniętych, 3) tych, którzy już do innego zakonu kleryków regularnych lub mnichów wstąpiwszy, habit zakonny choćby dzień jeden a nawet godzin kilka nosili, albo w habicie

[1]) Inst. S. J. II. 361, 262. *Praestans doctrina cum pari virtute*, 33 lat wieku skończonych, oto warunek do profesyi 4 ślubów. Co do czasu przypuszczenia do profesyi bierze się za podstawę 10 lat po skończonych studyach filozofii i teologii. W praktyce więc tak się dzieje, że kto wszystkie studya odbył w zakonie, ten po 17 latach pobytu zakonnego, kto część tych studyów albo wszystkie odbył przed wstąpieniem, ten po 10—12 latach pobytu w zakonie przypuszczony bywa do profesyi. (Aug. Oswald. Commentarius in decem partes Constitutionum Soc. Jesu. str. 290.

pustelniczy żywot wiedli, w zależności jednak od jakiego zakonu, 4) związanych ślubem małżeńskim, albo poddaństwem legalnem (niewolnik, kmieć przywiązany do gleby), 5. chorych umysłowo, lub zagrożonych chorobą umysłową [1]), 6) pochodzących z rodziny żydowskiej lub saraceńskiej aż do 5 stopnia [2]).

Tatarom wszelako i Mohametanom, w Polsce lub indziej skoroby wiarę chrześcijańską przyjęli, wstęp do zakonu za dyspenzą jenerała dozwolony. W Polsce korzystano z niej kilka razy.

Są jeszcze inne drugorzędne przeszkody od których w danym razie dyspensować może jenerał, jak złe zdrowie, słabe zdolności, brak przygotowawczych nauk, charakter gwałtowny, uparty, niestały albo dziwaczny, kalectwo albo odrażająca powierzchowność, długi niewypłacone, obowiązek utrzymania rodziców, zobowiązania wobec państwa lub Kościoła, wiek zbyt młody lub podeszły, wreszcie pochodzenie z nieprawego łoża albo z rodziców zniesławionych [3]).

---

[1]) Constit. pars I. cap. 3. §. 3—7. Oswald str. 42—51.

Są to istotne przeszkody *impedimenta essentionalia*, od których ani jenerał ani kongregacya jen. uwolnić nie może. W nadzwyczajnym tylko wypadku dyspensować może papież lub jego nuncyusz, lub penitencyaryusz, jeżeli wszelako jenerał zgadza się na to. Gdyby kto, ukrywszy czy zataiwszy jednę z tych przeszkód świadomie lub z niewiadomości, przyjęty został do nowicyatu, i do ślubów a nawet do profesyi przypuszczony, a rzecz się wydała, natychmiast zostanie wydalony z zakonu, bo śluby jego były nieważne. Rzecz jasna, że kto pochodzi z rodziny heretyckiej lub schyzmatyckiej, a przyjmie wiarę katolicką, ten, w kilka jednak lat dopiero po swej konwersyi, może być przyjęty do nowicyatu i zakonu.

[2]) Nie jest to istotna przeszkoda, ale jakby istotna, gdyż ani jenerał od niej dyspensować nie może. Zdaje się, że z początku przyjmowano do zakonu neofitów z Żydów i Saracenów, ale już to dla ich powszechnej pogardy, już to że przekonano się, iż to nieodpowiedni materyał na zakonnika, zabroniła kongregacya jeneralna V. dekretem 5. r. 1594 przyjmować ich do zakonu. Złagodziła ten zakaz kongregacya VI. dekretem 28 r. 1608 ograniczając go co do Żydów i Saracenów do 5 stopnia, co do Tatarów i Mahometan w Polsce lub indziej, zostawiając prawo dyspensy od stopni jenerałowi. Tylko Maurowie i inni „pozorni Chrześcijanie“ w Hiszpanii wykluczeni na zawsze od przyjęcia do zakonu. (Inst. S. J. II. str. 302).

[3]) Constitutionum pars I. cap. 3. §. 9—15. W praktyce co do wieku, to należy mieć lat 15 skończonych, 40 lat nie wiele przekroczonych.

Utarło się zdanie, że Jezuici nie przyjmują tylko urodziwych, utalentowanych, pańskiego rodu i fortuny ludzi [1]). Jest w tem odrobina prawdy. Instytut żąda, aby wstępujący do zakonu wykształcony był a przynajmniej zdolny do nauk „dobrego dowcipu i dobrej pamięci", roztropny, rozsądny i rozgarniony; pobożnego i ochotnego animuszu do prac i trudów przyszłego swego powołania; aby posiadał, jeżeli być może, dar wymowy, „bo ta do obcowania z ludźmi potrzebna, przyzwoitej był powierzchowności, (*species honesta*) dobrego zdrowia i sił do pracy. Wysoki ród, bogactwa, sława ludzka nie wystarczają do przyjęcia, jeżeli brakuje innych warunków, ani są potrzebne, gdy się te inne warunki znajdują. Wszelako ponieważ z nich wynika większe zbudowanie bliźnich, dlatego sposobniejszym czynią do przyjęcia do zakonu każdego, ktoby i bez nich na przyjęcie zasługiwał" [2]).

Przyjętego do nowicyatu ćwiczą (mistrz nowicyuszów i jego towarzysz) w umartwieniu, pokorze, zaparciu siebie; obznajamiają go z ascezą, wewnętrznem życiem duchowem i z regułą zakonną, słowem, sposobią na przyszłego zakonnika, z miłością i wyrozumiałością, ale też i z energią, bo głównem zadaniem mistrza nowicyuszów jest wyrabiać charaktery silne, odważne i wytrwałe [3]). Lichy materyał prób tych i ćwiczeń nie wytrzyma, albo sam odpadnie, albo go odrzucą.

---

[1]) Owszem, że takich namawiają do zakonu. Namawiać nie wolno. Reguła 33 prowincyała każe mu czuwać nad tem, „aby nasi (Jezuici) nie przyciągali ludzi do zakonu". Kandydata, zgłaszającego się do zakonu, bada czterech Ojców, a między innemi pyta, „ażali go kto nie namawiał do zakonu"? Uczniów jezuickich nie wolno przyjmować bez zezwolenia ich rodziców albo opiekunów. Jezuici są aż do zbytku ostrożni w tem, aby nietylko nie namawiać, ale nawet nie zachęcać ludzi, zwłaszcza swych uczniów, do wstąpienia do ich zakonu.

[2]) Constit. p. I. c. 2. §. 6—13. Reg. 34, Provincialis.

[3]) Trzy są nowicyaty, *tempus probationis*. Pierwszy trwa 2—3 tygodni; nowicyusz w świeckiem ubraniu podejmowany jest „jako gość", aby powoli przyzwyczaił się do porządku domowego. Drugi właściwy nowicyat trwa dwa całe lata. Trzeci, *tertia probatio* po skończonych studyach dla księży mających składać śluby publiczne lub profesyą, trwa 10 miesięcy.

Dalszym ciągiem tej próby jest scholastykat t. j. szereg lat między złożeniem ślubów pojedynczych po nowicyacie a ślubami publicznymi lub profesyą. Nabywanie gruntownych nauk, zwłaszcza teologii i dalsze ćwiczenie się i postęp w zakonnej doskonałości, oto co zapełnia długie lata scholastykatu. Zakończa go t. z. „trzecia próba“ czyli nowicyat, która daje ostateczną, że się tak, wyrażę tresurę zakonną i poznajamia dokładnie z instytutem. W ten sposób dopiero, pod duchownym i naukowym względem przez 10—17 lat wykształcony i uformowany kapłan, składa śluby publiczne lub profesyą.

Homines mundo crucifixos, et quibus mundus crucifixus est, ludzi ukrzyżowanych światu, i którym świat ukrzyżowany jest, takich chce mieć i takich formuje sobie członków zakon. Wysoko sobie ceni i kocha się świat t. j. ludzie według maksym światowych żyjący, w dostatku i bogactwie, w przyjemnościach, używaniu i rozkoszach, w niezależności i swobodzie, w popularności i sławie rozgłośnej; ubiega się o to z Bogiem czy mimo Boga, goni za tem gorączkowo, czuje się dumnym i szczęśliwym, gdy ma to wszystko; biednym, upośledzonym i pokrzywdzonym, gdy tego nie ma albo nie ma w całej pełni. Otóż *oportet agere contra propriam sensualitatem* potrzeba działać wbrew zmysłowej naturze i dlatego instytut nakłada na zakon ślub ubóstwa i to jakiego ubóstwa. Nietylko nie wolno nic mieć i nic posiadać, ale niczego używać, niczem nie rozporządzać jako własnością swoją, *nulla re tanquam propria utantur.*[1]) Po czterech latach pobytu w zakonie zrzec się trzeba wszelkich godności, urzędów, pensyj, dochodów, jeżeli się jakie miało przed wstąpieniem do zakonu, ojcowizny nawet, majątku wszelakiego i mienia, na rzecz rodziny albo ubogich albo też i zakonu. Nawet i przez te cztery lata nie wolno zarządzać swem mieniem, jeno zostawić to komu z rodziny, albo przełożonym. I dlatego w kolegiach i domach nowicyatu znajdują się osobne księgi, *liber renuntiationis bonorum, liber resignationum*, w których to zrzeczenie się wszelkiej prywatnej własności i prawa rozporządzania nią, zapisane.[2])

---

[1]) Constit. p. III, c. I. §. 8.

[2]) Congr. VII. decret. 17. Przy tej rezygnacyi wolno całe swe mienie lub część jego zapisać zakonowi, ale nie ma obowiązku;

Zakon dostarcza swym członkom wszystkiego, co do utrzymania „jakie ubogim przystoi, *pauperibus accomodatum*“, potrzeba, a więc wikt, mieszkanie, odzienie, lekarza i leki, i co do naukowego wykształcenia potrzebne lub pożyteczne, a więc profesorów, książki i wszelkie przybory szkolne, biblioteki, gabinety, muzea i t. d. Tryb życia w kolegiach i domach jednakowy i wspólny wszystkim, *vita communis*, od jenerała do najmłodszego nowicyusza, i w tym celu każda prowincya zakonna stósownie do klimatu kraju i zwyczajów miejscowych, ma swoją księgę zwyczajową, *consuetudinarium*, ułożoną przez prowincyała i jego doradzców czyli konsultorów, zatwierdzoną przez jenerała i ta służy za modłę wspólnego życia. Dla chorych i starców dozwolone wyjątki, ale za wiedzą przełożonego domu lub prowincyi.

Wogóle mówiąc, instytut chce mieć przełożonych hojnych i chętnych w dawaniu, podwładnych zaś skromnych w wymaganiu tego, co po nad życie wspólne wychodzi[1]).

---

nie nakładają go ani ustawy zakonne, ani też przełożonym nie wolno domagać się podobnego zapisu. W Polsce, jak indziej, znaczna część fundacyi kolegiów i domów pochodziła z zapisu samych Jezuitów, tak n. p. współfundatorem z królem Zygmuntem III kolegium krakowskiego św. Piotra był Jezuita Wojciech Męciński, ale w tem była jego dobra, wolna wola, nie przymus lub obowiązek.

[1]) „Jezuici żyją dobrze“ mówi się powszechnie i z pewnym przekąsem. Tak, uczciwe, przyzwoite jest ich mieszkanie, wikt i całe utrzymanie, ale nie zbytkowe i wystawne; wogóle takie jak średniej klasy ludzi. Wymaga tego sprawiedliwość, bo skoro Jezuita całego siebie i całą swę pracę oddaje zakonowi, to ma prawo, aby zakon opatrywał uczciwie i przyzwoicie jego potrzeby. Wymagają tego zdrowotne i etyczne względy, zwłaszcza dla scholastyków, którzy cały szereg lat na studyach trawią. Jezuici są *clerici regulares* zakonem czynnym, od 5 rano do 9 wieczór, zajęci pracą umysłową, pracą w konfesyonale i na ambonie, w szkołach, w podróżach i na misyach i szpitalach. I dlatego nie noszą ciężkich habitów, ani nie śpiewają w chórze, dlatego też, aby podołać wytężonej pracy, potrzebują dostatecznego pożywienia i pewnej wygody. Rzecz to jest jasna. Zato instytut nalega na to, aby nic, co trąci zbytkiem, nie było cierpiane: jedwabne suknie, kosztowne futra, złote zegarki, srebrne zastawy stołowe itp. Przełożeni nie mają prawa pozwolić na to, co zbytkowe, zato szczególniejszą troskę poleca im instytut o chorych i starcach.

*

Co więcej. Nietylko nie wolno nic mieć i posiadać i niczego jako swej własności używać, ale nie wolno przyjmować podarków, ani jałmużny dla własnej osoby, ani nawet na to, aby je rozdać innym ubogim, bez wyraźnego pozwolenia przełożonych. Nawet księgi wydane nie są własnością autora i rozporządzać nimi nie może, tem mniej książki ofiarowane mu w darze; te pozostają własnością biblioteki domu. Jedynie skrypta czyli rękopisy własne, te są własnością osobistą, ale ogłoszone drukiem, sprzedane lub darowane komu innemu być nie mogą bez wyraźnego pozwolenia przełożonych.[1])

Domy profesów, rezydencye i domy misyjne nie mogą mieć żadnych stałych dochodów, utrzymywać się muszą jedynie z jałmużn. Zato kolegia i domy nowicyatu, te powinny być dostatecznie uposażone, i nie należy ich otwierać, dopokąd odpowiednej fundacyi im nie opatrzono[2]). Dlaczego? Bo w kolegiach i domach nowicyatu kształci się w naukach i cnocie zakonna młodzież, która czasu na zbieranie jałmużn tracić nie może, a nie pracując na zewnątrz dla zbawienia bliźnich, prawa też do ich jałmużny nie ma. Nadto przy wielu kolegiach są szkoły dla świeckiej młodzieży, otóż nauczanie w tych szkołach w myśl instytutu jest bezpłatne, a więc na utrzymanie profesorów i szkoły fundacya potrzebna. Gdzie takiej fundacyi niema, zastąpić ją musi opłata od uczniów, którzy w konwikcie pod kierunkiem Ojców kolegium mieszkają i kształcą się[3]). W jednej tylko rzeczy instytut nie stawia tamy: w ozdobie i okazałości świątyń pańskich.

---

[1]) Constit. p, VI. c. 2. §. 11. Congreg. XII. decr. 41. 42, Congreg. XVI. decr. 28. i w wielu innych miejscach.

[2]) Congreg. II. decr. 23. Constit. po IV. Congreg. I. decr. 73 Congreg. V decr. 69 can. 8. itd. Administratorem majątków kolegiackich jest *Societas professa* razem z jenerałem, zarządza zaś przez jenerała, prowincyonałów i rektorów.

[3]) Congr. gen. VI. decr, 18. can. 6. Congr. XX. decr. 14. Congr. XXII. decr. 42.

Siła krzyczano i pisano o bogactwie Jezuitów, „to zakon najbogatszy“, Tymczasem w aktach kongregacyi jeneralnych, tudzież w aktach kongregacyj prowincyonalnych czytam częste skargi na przeciążenie kolegiów długami, na niedostatek w wielu kolegiach, nawet tak sławnych jak „rzymskie“, i dlatego domagano się wielokrotnie od kongregacyj jen. a te od jenerała, aby niedostatecznie

Cały szereg ustaw, reguł, przepisów i poleceń zmierza do zachowania moralności zakonu, która ma się równać „anielskiej czystości".

Już zachowanie życia wspólnego nie małem jest umartwieniem, ale instytut przepisuje „ustawiczne i we wszystkich

---

uposażone kolegia zwinął, aby nie był łatwy w przyjmowaniu i otwieraniu kolegiów nowych, dopokąd dostateczna fundacya prawnie i urzędownie nie zostanie im zapewnioną. Owszem na kongregacyach gen. VIII, IX, XIV, XXII zastanawiano się nad tem, jak zaradzić niedostatkowi wielu kolegiów i skargom na niedołężną administracyę. Podobne skargi i wołania podnoszone były w Polsce na prowincyonalnych kongregacyach kilkakrotnie. Jak to pogodzić z opinią powszechną o wielkiem bogactwie zakonu, zwłaszcza w Polsce, którego dobra ziemskie i realności miejskie oceniono 1774 r. na 32,000.000 złp. czyli 8 milionów złr. w. a.?

Bardzo prosto. Ówczesny stan i wartość ziemskich majątków mierzymy łokciem czasów naszych, nie uwzględniamy, ile to nietylko osób, ale instytucyi całych utrzymywano z tych majątków, jakie sumy łożył zakon na budowę i utrzymanie okazałych świątyń, obszernych gmachów i budynków; jak wielkie a na długie lata fatalne w swych skutkach spustoszenie w dobrach, wyrządzały u nas konfederacye wojskowe, wojny domowe, napady tatarskie i kozactwa, wojny szwedzkie i moskiewskie, kontrybucye, racye i porcye dawane z musu własnemu i obcemu żołnierzowi. Dodajmy do tego skąpą ludność wiosek, prymitywny sposób gospodarki rolnej, klęski elementarne, jak posucha, powodzie, szarańcza, częste zarazy i powietrza morowe idące w ślad za każdą niemal wojną. To też magnaci, znacznych latyfundyj i fortun właściciele, zapożyczali się często bardzo u Żydów lwowskich, krakowskich, poznańskich, dawali w zastaw swe klejnoty, karabele, rząd i siodła drogo sadzone kamieniami. Cóż więc dziwnego, że mniej od nich bogaci Jezuici, nie raz jeden znaleźli się w finansowych opałach i w biedzie. Przy powszechnem upadku miast w Polsce, po wojnach za Jana Kazim., kamienice nie rentowały się wcale albo bardzo mało. W braku banków, kapitały lokowano najczęściej na synagogach i kahałach żydowskich. Otóż te często, przez wrodzoną tej rasie nierzetelność, częścią z powodu nieszczęść i klęsk publicznych, nie wypłacały procentów, trzeba było wodzić się po sądach, lub godzić się na „komplanacyą" i kontentować się połową lub czwartą częścią należytości.

Trudno też żądać, aby księża od szkół i ambony do administracyi dóbr powołani, sztukę racyonalnego, intenzywnego gospodarstwa zawsze posiadali; bywało więc nierzadko, że znaczne dobra dla niedołężnej administracyi mało co albo nic nie przynosiły.

rzeczach umartwienie i pójście przeciw zepsutej naturze ludzkiej, *quaerere continuam et in omnibus rebus mortificationem, agere contra propriam sensualitatem*, przestrzegać każe skromności oczu i innych zmysłów, unikać wizyt i zażyłości z świeckimi zwłaszcza z kobietami nawet pobożnemi, słowem wszystkiego, coby powód dać mogło nietylko do upadków zmysłowych, ale nawet do cienia ich i podejrzenia słusznego[1]). Na punkice dobrych obyczajów instytut zakonu jest niezmiernie dbały, drażliwy prawie; przekonamy się o tem w ciągu naszego opowiadania. Dzięki tej czujności, nawet tak zawzięci nieprzyjaciele Jezuitów jak Pombal, nie zarzucili im nigdy niemoralności i skażenia obyczajów. Próbowali to uczynić heretycy XVI wieku nawet u nas w Polsce, ale zakon dochodził sądownie swej czystej sławy, i potwarz heretycka wyszła na jaw zawstydzona. Zabawy i biesiady, tańce i wieczorki, karty, gry nawet na instrumentach muzycznych, pachnidła i cukry, pielęgnowanie kwiatów w swej celi, kanarków, piesków, kotów i wiewiórek, wszysto to acz rzeczy same w sobie dozwolone i godziwe, ale dlatego że przyjemne zmysłom, że trącą zbytkiem, że czasu pochłaniają wiele, są zabronione[2]). Postów nadzwyczajnych, biczowań i innych surowości ciała nie przepisuje instytut, zostawia to gorliwości każdego i rozsądzeniu starszych; z tem wszystkiem życie Jezuity jest surowe, twarde, jednem pasmem umartwienia i abnegacyi.

Dochodzi ona szczytu swego w posłuszeństwie, które w myśl instytutu jest zupełną ofiarą nietylko zewnętrznych czynów i swej osoby, ale woli własnej i rozumu, poddających się woli i rozumowi przełożonych. Ażali to tak wielka ofiara? Największa, większej ludzka natura niezdolna. Ażali w ży-

---

[1]) Const. p. III. c. 1. §. 4. Congr. VI. decr. 43. Instructio ad Super. cap. V. itd. Dlatego też Jezuici nie mają żadnego afilowanego sobie żeńskiego zakonu, jak drugie i trzecie żeńskie zakony reguły św. Dominika, Franciszka itd. Nie wolno im nawet być stałymi zwyczajnymi spowiednikami, kapelanami zakonnic, katechetami pensyonatów żeńskich klasztornych.

[2]) Const. p. III. cap. I. §. 14., nie wyraźnie; ale ogólnikowo jako *instrumenta rerum vanarum*. W dnie rekreacyjne wolno grać w szachy, warcaby, domino, bilard i kręgle, nie o pieniądze, jeno dla rozrywki.

ciu politycznem i publicznem, w urzędach zwłaszcza i wojsku, w rodzinach nawet i rozmaitych stowarzyszeniach niema, nie musi być posłuszeństwo? Jest, ale inne jak u Jezuitów. Cóż to więc za cudo? Nie cudo, ale cnota w stopniu najwyższym. Posłuszeństwo polityczne czy światowe, ogranicza wolność podwładnego tylko do pewnych czynności, do pewnych czasów i godzin, płaci mu za to spokojem i bezpieczeństwem, pieniądzem i awansem, honorami i dekoracyami i poprzestaje na zewnętrznem wykonaniu prawa, rozkazu czy polecenia; zostawia po za tem podwładnemu wolność i swobodę rozrządzania swą osobą, talentami i zdolnościami, swym czasem i zatrudnieniem, pieniądzem i mieniem. Jezuita jest i przebywa tam, gdzie go posłuszeństwo postawi lub wyprawi; zdolności i wiedzy swej użyć może tylko w ten sposób, jak posłuszeństwo każe lub pozwoli; najlepszych, najpiękniejszych nawet czynów, jak dawanie jałmużny, poświęcenie się chorym i więźniom, pocieszenie strapionej rodziny, matki własnej, spełnić mu nie wolno, jeżeli posłuszeństwo do tego nie wezwie albo swej sankcyi nie da; jak małoletni pilnowany, dozorowany na każdym kroku, w każdej czynności, dniem i nocą, zawsze, do deski grobowej. Pokaż mi kto możesz, większą niewolę człowieka wolnego.

To dopiero zewnętrzna strona posłuszeństwa; nie zadawalnia się nią instytut jako niewolniczą. Żąda on, abym ducha mego skuł w kajdany i z miłą chęcią, z ochotną wolą i wesoło dał się rządzić, posuwać, kierować przełożonemu, był w ręku jego tem, czem „laska w ręku starca“, który nią obraca jak mu się podoba, albo jak „trup“, któremu to zupełnie obojętne, co z nim robią, bo jest bez władzy i czucia, a jam przecie człowiek żywy i zdrowy i siły i życia pełen, i energii i woli mej świadomy. Osądźże, ażali to ofiara mała i łatwa.

Nie tu jej koniec. Żąda instytut, abym ja tak o sobie i sprawach moich, o ludziach i czynach, na które się w danym wypadku posłuszeństwo rozciąga, myślał, rozumował i sądził, jak mój przełożony, chociażby on był młodszy odemnie, mniej uczony i doświadczony, bez należytej znajomości świata i ludzi, choćbym widział jego ułomność i omyłki, choćby mi się zdawało, że lepiej i korzystniej postąpię, niż wola jego rozkazuje — byleby nie rozkazywał, co jest moralnie złem, czyli grze-

chem. A, to za wiele, to poniżenie godności ludzkiej. Nie poniżenie, bo dla mnie w myśl instytutu, a zgodnie z ewangelią św. i nauką Kościoła, ten przełożony, rektor, prowincyał czy jenerał, to nie człowiek zwyczajny o tych lub owych przymiotach lub wadach, ale Chrystus Pan, którego on osobę i urząd i władzę przedstawia i piastuje. Ma on być, znów w myśl instytutu, właśnie dlatego i doskonały i mądry i roztropny i ludzki a miłościwy, ale ja nie dla tych przymiotów jego jestem mu posłuszny, wolę mą pod jego poddaję wolę, rozum mój uchylam przed jego rozumem, ale dlatego, że uznaję i czczę w nim Chrystusa. Posłuszeństwo więc moje jest aktem wiary; nie upadla, ale podnosi i uzacnia we mnie godność człowieka[1]).

Łatwo każdy zrozumie, jak wysokiego nastroju ducha potrzeba, aby się w tym akcie wiary i w ustawicznej ofierze z tego, co człowiekowi najdroższe, z swego j a, z swej woli, własnego zdania, utrzymać, a niedostatkami, czasem i wadami przełożonego nie zrażać się. Z drugiej zaś strony, to przekonanie i wiara, iż Chrystus przez moich przełożonych mną rządzi i rozkazuje mi, boża to wola jest, abym był tu, robił owo, nadaje zakonnikowi nieporównaną siłę i energię, wlewa ufność w pomoc bożą i napełnia go spokojem, bo zdejmuje z niego odpowiedzialność za jego czyny i sprawy. Trzeba tego doświadczyć, aby to zrozumieć. I dlatego do najtrudniejszych przedsięwzięć, do najżmudniejszej pracy idzie Jezuita z wesołem animuszem, robi co może i jak umie najlepiej, o rezultat się nie troszczy, bo to rzecz tych, którzy go na nią posłali.

To ustawiczne i we wszystkich rzeczach zaparcie siebie, to *agere contra sensualitatem* i wewnętrzne uduchowienie całego jestestwa swego czyli świątobliwość, instytut wyżej stawia, jak naturalne talenta i zdolności, naukę i doświadczenie, a ta wewnętrzna życia świątobliwość i wartość moralna koncentruje się w onem doskonałem „ślepem“ posłuszeństwie.

Jak daleko i na co się ono rozciąga? Najprzód na zachowanie wierne konstytucyi św. Ignacego, dekretów i uchwał kongregacyi, reguł zakonnych, które są jakby streszczeniem

---

[1]) Const. p. III. c. I. §. 23 — p. VI, c. I. §. 1, — Congr. VIII. decr. 23. — Congr. XX. decr. 24. itd.

i wyciągiem tamtych, przepisów i rozporządzeń jeneralskich, wreszcie poleceń lub rozkazów osobistych przełożonego. To posłuszeństwo dla reguły i przełożonych stanowi siłę jednostki, ale też siłę zakonu całego.

§. 10. Organizacya i rząd zakonu. — Władza jenerała. Kongregacye.

Organizacya jego jest iście przedziwną, rząd monarchiczno-konstytucyjny, bo rządzi nim jeden dożywotni zwierzchnik, ale według konstytucyi przez św. Ignacego nadanej i ustaw na kongregacyach jeneralnych, czyli walnych sejmach zakonu uchwalonych, i on sam podległy zakonowi. Przy tych też kongregacyach jest władza prawodawcza zakonu. Ściśle rzecz biorąc, całą władzę, prawodawczą i wykonawczą dzierży zakon, *Societas professa*, zebrany na walnym sejmie czyli kongregacyi jeneralnej, i sam się rządzi. Wszelako ponieważ ten sejm walny nie może być nieustający a rząd wielogłowy nie dość jest sprężysty, przeto zakon przelewa swą władzę wykonawczą, czyli administracyjną na jenerała, którego sam sobie obiera, nad którego osobą i rządami sam czuwa i kontroluje go przez t. z. asystentów i admonitora, wybranych przez siebie, którego pociągnąć może do odpowiedzialności za jego sprawy i rządy i w danym razie złożyć z urzędu, a nawet wydalić z zakonu i to w myśl instytutu [1]).

Jest więc jenerał tylko wykonawcą instytutu i rządu zakonnego, jest, razem z asystentami, stróżem całości i nietykalności jego. Może wprawdzie wydawać rozkazy, polecenia, przepisy, ale tylko zgodne z duchem i literą instytutu, i odpowiedzialnym jest za nie przed zakonem t. j. przed kongregacyą jeneralną. On reprezentuje zakon na zewnątrz wobec papieża, królów, rządów i wszystkich, on przyjmuje i zatwierdza fundacye kolegiów i domów, zamknąć jednak raz otwartych nie może bez upoważnienia kongregacyi jeneralnej. On

---

[1]) Constit. p. IX. cap. 4. § 1—5. cap. 5. §. 4—6 Congr. XII. decr. 7, 55.

tworzy i dzieli prowincye zakonne, przyjmuje missye w bliższych i dalszych krajach. On mianuje prowincyałów, wizytatorów, rektorów i zatwierdza superiorów, od niego, by ze źródła, władza rządzenia spływa na nich, i tyle jej oni mają, ile on im jej użyczy. On przyjmuje do zakonu i nadaje stopnie (*gradum*), on też wydala z zakonu. On zabrania lub pozwala na ogłoszenie publiczne dzieł i pism wszelakich[1]). Do niego o każdym nadzwyczajnym wypadku odnoszą się, a w wątpliwym wypadku po decyzyę udają się prowincyałowie i rektorzy; a nietylko oni, ale mogą to uczynić wszyscy i każdy z osobna. Słowem, on jest głową i duszą zakonu, i dlatego też odznaczać się ma znajomością instytutu i przywiązaniem do zakonu, abnegacyą i spokojem i równowagą ducha, roztropnością i przezornością, miłością ale też i stanowczością[2]).

Tak jak zakon zebezpiecza się przed samowolą i możliwem nadużyciem władzy jenerała — nazywa się to *providentia Societatis* — tak znów prowincye i domy i każdy z osobna członek zakonu znajdują takąż *providentiam* czyli ubezpieczenie się przed samowolą prowincyałów i miejscowych przełożonych w władzy jenerała, z którym bezpośrednio wolno każdemu znosić się listownie, osobiście zaś za jego przyzwoleniem. Jenerał bowiem rządzi zakonem przez prowincyałów, rektorów, superiorów, na nich przelewa niejako część swej władzy[3]), ale też kontroluje ich, upomina, karci a nawet w danym razie składa z urzędu, wydala z zakonu. Nadto prowincyała urząd i władza opisana 135, rektora i superiora 85 regułami.

Wreszcie, jak do boku jenerała kongregacya wybiera asystentów, jako radę ale też i kontrolę jego osoby i rządów, tak jenerał mianuje czterech doradców (*consultores*) dla prowincyała, a ten czterech doradców dla rektora, dwóch dla superiora, którzy są ich radą, ale też sprawują kontrolę nad nimi

---

[1]) Zazwyczaj tę ostatnią władzę deleguje prowincyałom.

[2]) Constitutiones pars IX. cap 2, §. 1—9 — cap. 3. §. 1—20 — Pars IV. c. 2, §. 1—10. Congr. I. decr. 108. — Congr II. decr. 36.

[3]) Władza prowincyałów, rektorów, superiorów nie jest jednak delegowaną, ale zwyczajną, *jurisdictio ordinaria.*

i ich rządami, czuwają nad całością instytutu w prowincyi lub w kolegium i domu, i referują z reguły, prowincyonalni dwa razy do roku do jenerała, kolegialni zaś doradcy raz do jenerała, dwa razy do prowincyała o stanie prowincyi i kolegium i o rządach ich przełożonych[1]).

Przełożeństwo więc u Jezuitów nie jest wcale ponętną rzeczą, ani zaszczytem, jak to w świecie bywa, ale ciężarem, o który ubiegać się konstytucye surowo i pod karami zabraniają, ale od którego wyprasza się kto może.

Przełożeni lokalni starać się mają poznać charakter, usposobienie, stan duszy swych podwładnych przez częstą z nimi rozmowę i coroczne sprawozdanie sumienia. Jenerał zaś odbiera od nich co trzy lata dokładną informacyą o każdym z osobna członku zakonu, sporządzoną przez prowincyała i jego doradców, a nadto o stanie prowincyi całej informują go t. z. prokuratorowie i ich kongregacya[2]).

Co trzy lata bowiem zwołuje jenerał, bo tak przepisuje instytut, kongregacye prowincyonalne. Prezyduje na nich prowincyał, zasiadają w nich profesi; najwyżej może ich zasiadać 40. Kongregacye te prowincyonalne nie mają władzy prawodawczej, mogą tylko stawiać wnioski (*postulata*) do ordynacyi jenerała lub do uchwał (konstytucyi) kongregacyi jeneralnej. Głównem ich zadaniem jest zbadać stan prowincyi pod każdym względem, złożyć jenerałowi przez wybranego *ad hoc* prokuratora relacyę o nim, przedstawić potrzeby i życzenia (*postulata*) tak prowincyi całej, jak pojedynczych osób, i orzec, ażali zwołanie kongregacyi generalnej uważa za potrzebne.

---

[1]) Instit. S. J. t. III. 137. Regulae Consultorum.

[2]) Są to tak zwane *Catalogi primus*, *secundus*, *tertius*. W katalogu pierwszym: imię nazwisko, rok miejsce urodzenia, nauki odbyte przed i po wstąpieniu do zakonu, urzęda i prace spełniane w zakonie. Katalog II. daje informacyą o talentach i zdolnościach do tego lub owego zajęcia, lub urzędu, o wadach i cnotach i konduicie zakonnej. W katalogu III. podany materyalny stan domu lub kolegium, a więc dochody i rozchody, kapitały lub długi, procesa prawne itp. (Constit. p. IX. c. 6. §. 3. Ordinat. Gen. c. 17, 18, 19). Najbardziej interesujący jest katalog II., który odpowiada „liście konduity“ urzędników państwowych i krajowych.

Prokuratorowie prowincyonalni z jenerałem i jego radą składają „kongregacyą prokuratorów“[1]). Gdy ta, większością dwóch trzecich części głosów, zadecyduje potrzebę zwołania kongregacyi jeneralnej, jenerał musi ją zwołać w ciągu półtora roku, naznacza w tym celu czas i miejsce, w którem się ma odbyć i zaprasza prowincye, aby na kongregacyach prowincyonalnych po dwóch deputatów profesów na kongregacyą jeneralną wybrały.

Dekretów kongregacyi jeneralnej nie zatwierdza jenerał, jeno je ogłasza i wykonuje. Wiele mniejszej wagi spraw poleca kongregacya jenerałowi do załatwienia, otacza go wielką czcią, poszanowaniem i zaufaniem i nazywa *Admodum Reverendus Pater Noster*[2]).

Każdy zakonnik może się jak z jenerałem tak z prowincyałem znosić listownie bezpośrednio, osobiście zaś tylko za jego pozwoleniem. Jenerał zaś porozumiewa się z zakonem przez częste listy. Prowincyałowie co miesiąc, rektorowie co kwartał, rada prowincyalska co pół roku, superiorowie raz do roku informują jenerała o stanie prowincyi i domów i o sprawach bieżących. Jeżeli listowne znoszenie się nie wystarczy, albo zawikłane i trudne sprawy której prowincyi tego wymagają, jenerał wysyła z ramienia swego wizytatora jeneralnego, który od niego tylko zależny, stosować się ma przy swej wizycie do jego poleceń i instrukcyi[3]). Sam zaś jenerał zazwyczaj nie objeżdża i nie wizytuje prowincyi, przebywa stale w swej rezydencyi w Rzymie lub indziej.

---

[1]) Const. p. VIII. c. 2.

[2]) Dla lepszego zrozumienia tej terminologii jezuickiej podaję odpowiedne parlamentarne nazwy i tytuły dziś powszechnie przyjęte: Kongregacya jeneralna = sejm walny, rada państwa; kongregacya prowincyalna = sejmik, sejm krajowy; jenerał = dożywotni prezydent rzpltj. zarazem marszałek sejmowy; asystenci = ministrowie dla pojedyńczych krajów, ale tylko z głosem doradczym i bez żadnej władzy na zewnątrz; sekretarz zakonu = jeneralny sekretarz, jest on zarazem sekretarzem jenerała, ma do pomocy substytutów, czyli sekretarza dla każdej asystencyi, a do przepisywania i usługi asystentom braciszków zakonnych.

Sekretarza i prokuratora wybiera sam jenerał.

[3]) Const. p. VIII. c. 1. §. 9. — Congr. II decr. 48, 52. Const. p. IX. c. 3. §. 7. — Congr. I. dekr. 91. — Congr. II dekr.

Rząd zakonu jest energiczny, ale ojcowski, względny i wyrozumiały; ze strony podwładnych posłuch i karność, nie niewolnicza ani służebna, ale synowska, na szacunku, zaufaniu i miłości dla przełożonych oparta.

Najczęściej przełożeni nie rozkazują, ale objawiwszy swą wolę lub życzenie, zapytują, ażali podwładny może je wykonać. W razie tylko znaczniejszych uchybień przeciw regułom zakonnym lub rozporządzeniom starszych, występują *tanquam potestatem habentes*, jako władza karcąca i rozkazująca, ale i wtenczas w formie uprzejmej, ojcowskiej a nie urzędniczej. Zamianowany przez jenerała prowincyał, rektor lub superior rządzi tak długo, dopóki go jenerał z urzędowania nie uwolni. Wyrobiło się jednak zwyczajowe prawo trzechlecia (*triennii*) rządów prowincyalskich i rektorskich. Przy końcu trzeciego roku przypomina prowincyał listem do jenerała, że trzechlecie jego się kończy; ten zaś albo naznacza mu następcę, albo zostawia przy zarządzie nadal, do nieograniczonego czasu.

Uwolniony z urzędu wraca do szeregu zakonnego, żadnych nie ma tytułów ani przywilejów, chyba, że go jenerał na przełożeństwo do innego domu lub prowincyi przeznaczy.

Pojedyńczemi osobami w prowincyi rozporządza prowincyał, nazywa się to *dispositio provincialis* i ogłaszana bywa zazwyczaj w połowie lipca dla każdego domu w sali jadalnej. W zakonie całym rozporządza osobami jenerał, ale czyni to rzadko i za pośrednictwem prowincyała.

Zakon dzieli się na asystencye, te na prowincye, te zaś na domy, które nie nazywały się nigdy „klasztorem, konwentem“ ale albo domem profesów, utrzymujących się jedynie z jałmużn, albo kolegium dostatecznie uposażonem ze szkołami dla zakonnej i świeckiej młodzieży, albo rezydencyą dla księży zajętych pracą kapłańską a żyjących z jałmużny, albo wreszcie domem misyjnym dla dwóch i więcej kapłanów, dawaniem missyi ludowych po wsiach i miastach zatrudnionych.

---

11. Dawniej, w XVI. i XVII. wieku dla trudności komunikacyi, braku poczt, wysyłanie jeneralnego wizytatora do różnych prowincyi, powtarzało się co lat kilka i kilkanaście, potem co lat kilkadziesiąt. W nowszych czasach wydarza się to rzadko.

Przełożony domów profesów nazywa się prepozytem, kolegiów rektorem, rezydencyi i misyi superiorem. Niekiedy rezydencye miały swą fundacyę, ale wtenczas uważane były za rozpoczęte kolegium (*collegium inchoatum*) i wolno im było szkoły otworzyć. Zazwyczaj jednak rezydencye przydzielano do najbliższego kolegium, a missyjne domy, do najbliższej rezydencyi lub kolegium, a wtenczas superiorowie ich zależeli bezpośrednio od rektorów tychże kolegiów, pośrednio od prowincyała i jenerała. W braku wystarczających jałmużn, kolegia żywić musiały i utrzymywać z swych funduszów zależne od siebie rezydencye i domy missyjne.

Jezuici polscy należeli długo do assystencyi niemieckiej, dopiero 1758 tworzyli osobną assystencyą polską. Zrazu nie mieli swej prowincyi, jeno należeli do prowincyi austryackiej, zarządzał nimi vice-prowincyał, od r. 1575 tworzą osobną polską prowincyę, która dla mnogości osób i domów a wielkich przestrzeni kraju, podzieloną być musiała 1608 r. na dwie prowincye, polską i litewską, te zaś dla coraz większej liczby osób i domów, podzielone zostały 1756 r. na cztery: wielkopolską, małopolską, mazowiecką i litewską, które aż do 1773 tworzyły assystencyą polską.

Władza prawodawcza zakonu, jak nadmieniłem wyżej, spoczywa *in Societate professa* w professach 4-ch ślubów, zebranych na kongregacyi jeneralnej. Instytut opisuje najdokładniej kto i kiedy ma władzę zwołania takiej kongregacyi, podaje zarazem w najdrobniejszych szczegółach regulamin tejże[1]). Zwołuje ją jenerał, ile razy tego kongregacya prokuratorów zażąda, albo on sam za radą swych assystentów uzna za potrzebne, albo na wyraźne życzenie papieża. Innocenty X. wydał breve 1646 r. z poleceniem, aby kongregacye jen. odbywały się co lat dziewięć. Zawiesił je 1668 r. Klemens IX a zniósł je zupełnie papież Klemens XI.

Gdy jenerał umrze, to mianowany przezeń za życia jeszcze wikarjusz generalny, albo jeżeli ten mianowany nie został, to wybrany przez profesów miejscowych, (może ich być co najmniej 7, co najwyżej 40), zwołuje kongregacyą jeneralną

---

[1]) Instit. III. 577. Formula Congregationis generalis.

dla wyboru nowego jenerała i naznacza dzień jej otwarcia[1]). Prowincyałowie zaś zwołują przed tym terminem kongregacye prowincyonalne, w których zasiadają professi 4 ślubów, z nieprofessów zaś rektorowie kolegiów i prokurator prowincyi, ale ci tylko z głosem czynnym (*cum voce activa*). Regulamin tych kongregacyi podany bardzo szczegółowo w instytucie[2]). Przewodniczy im prowincyał, a głównem zadaniem ich jest wybór dwóch deputatów czyli posłów i ich zastępców, którzyby razem z prowincyałem na kongregacyi jeneralnej przedstawiali prowincyą, oraz sformułowanie żądań (*postulata*) prowincyi do jeneralnej kongregacyi i nowego jenerała.

Wybór jego znów bardzo szczegółowo opisuje instytut[3]). Prawo wolnej elekcyi z wszystkiemi prerogatywami ma tu najzupełniejsze zastosowanie, zapobieżono tylko zgubnym w praktyce jej skutkom. Zasiadają w tej elekcyjno-generalnej kongregacyi: wikaryusz jeneralny jako prezydent, asystenci zmarłego jenerała, sekretarz zakonu, prowincyałowie wszystkich prowincyj, i po dwóch deputatów z każdej prowincyi. Prostą większością sekretnych głosów, w zamkniętem *conclave* obrany jenerał, nie może nie przyjąć wyboru. Jest on prawdziwym przełożonym zakonu, z pełną władzą rządzenia. Zaraz po wyborze zasiada na krześle, a zebrani Ojcowie przystępują kolejno, starszeństwem profesyi, do ucałowania jego ręki na znak czci i uległości. Innych oznak godności swej on nie ma. Ktoby w ten sposób obranego jenerała uznać nie chciał, podpada ekskomunice. O dokonanym wyborze donosi kongregacya Ojcu św., ten przyjmuje wybór do wiadomości i udziela błogosławieństwa nowemu jenerałowi. Odtąd on przewodniczy obradom kongregacyi, naznacza deputatów do osobnych komisyi dla rozmaitych spraw zakonu, wnioski komisyi idą pod obrady kongregacyi, która albo sama o nich decyduje, albo też te, co mniej ważne, zostawia jenerałowi do rozstrzygnięcia.

Głosowanie jest jawne, większością głosów, tylko gdy idzie o zmianę dekretów, nie będących istotną częścią instytutu (*substantialia instituti*), bo tych zmieniać nie wolno, potrze-

---

[1]) Formula ad eligendum Vicarium gen. II. 620.
[2]) Instit. III. str. 613. Formula Congregationis provincialis.
[3]) Tom II. str. 123—126, 156, 191.

bne trzy czwartę wszystkich głosów. Po zapadnięciu jakiejkolwiek uchwały, każdy ma prawo w ciągu trzech dni wnieść swoje zarzuty (*jus intercessionis*), nad któremi obraduje kongregacya. Każdemu też przysługuje prawo podania swego osobnego wniosku do komisyi postulatów, a także podczas debaty wystąpić może z swą propozycyą lub trudnością.

Czas trwania kongregacyi nie jest oznaczony; zazwyczaj trwa ona 5—8 tygodni. Ostateczna redakcya dekretów i kanonów kongregacyi, najczęściej pozostawiona jenerałowi i jego assystentom. Ogłoszenie ich i objaśnienie należy do jenerała, zmieniać ich wszelako nie ma władzy, atrybucya to następnych kongregacyi. Ordynacye i instrukcye jenerałów, te które uznane i aprobowane zostały przez kongregacyą jeneralną, mają moc obowiązującą, taką, jak dekreta samejże kongregacyi i dla tego do zbioru ustaw zakonu są wcielone.

Jenerał przedewszystkiem, a za nim inni przełożeni obowiązani są dawać dobry przykład i dawali go też zazwyczaj, ścisłego zachowania litery i ducha instytutu, oni też z urzędu swego czuwać powinni nad ścisłem jego przestrzeganiem przez swych podwładnych. Dzięki tej czujności, zakon przez trzy wieki swego istnienia nie odstrychnął się od pierwotnej reguły, reformy nie potrzebował, ważnych zmian w instytucie sam nie zrobił, ani robić nikomu nie pozwolił. Szanowali to przywiązanie zakonu do swego instytutu papieże i dlatego pozwolili mu na niektóre wyjątki od uchwał soboru trydenckiego, które z instytutem stały w sprzeczności; sami zaś, z wyjątkiem Innocentego X, który wbrew instytutowi kongregacyą jeneralną co lat 9 zwoływać i na niej nowych assystentów wybierać kazał — trwało to od 1646—1668 r. — żadnego w nim wyłomu ani ważniejszej zmiany nie uczynili.

Oto w głównych rysach instytut zakonu, którym rządzili się także Jezuici polscy. Byli oni jak wszędzie tak w Polsce, zakonem uczonym i nauczającym, nie dla sławy uczoności ani dla zysku z nauczania. Nie pielęgnowali nauk i wiedzy dla nauki i wiedzy, ani dla zdobycia sobie przez naukę i wiedzę górującego stanowiska, i nie nauczali dla wytworzenia jak najwięcej uczonych; cel ich był wyższy.

§. 11. Plan nauk Jezuitów. (Ratio Studiorum) — Jego historia — Cel i zadanie.

Opłakany stan szkół katolickich w Koronie, brak ich prawie zupełny na Litwie i Rusi, był, jak to już wyżej zaznaczyłem, głównym pierwszym powodem sprowadzenia Jezuitów do Polski, i fundowania im licznych kolegiów. Odpowiadał on głównemu celowi zakonu, który nawet profesów swoich obowiązał do nauczania dziatwy w szkołach i do katechizacyi. Zakon przyswoił sobie zrazu plan nauk ówczesnych (XVI. wieku) akademij czyli uniwersytetów, mianowicie paryskiego i lowańskiego, na których kwitnął humanizm chrześcijański; w miarę doświadczeń przerabiał go powoli, wreszcie od 1593 a właściwiej od 1599 r. występuje wszędzie z własnym planem nauk czyli *Ratio studiorum*, który znów przyswoiły sobie, w Polsce przynajmniej, kolonie akademii krakowskiej i szkoły innych zakonów a w Galicyi szkoły rządowe aż do 1848 r. Szeroko to nakreślony plan, bo obejmuje akademie, czyli uniwersytety[1]) i szkoły średnie, rozprawia o nauczaniu, ale i o wychowaniu młodzieży, zakonnej najprzód potem i świeckiej.

Jakiż to był plan nauk paryskiego *studium generale* czyli uniwersytetu XVI. wieku? Wówczas, jak przez całe średnie wieki, uważano teologią jako główną, jedyną prawie wiedzę, inne gałęzie wiedzy ludzkiej uprawiano o tyle, o ile one do studium teologicznego pomagały. Wykładano więc filozofią i przyrodnicze nauki, nie jako całość i cykl nauk oddzielnych, ale jako pożyteczne i pomocnicze do gruntowniejszego studium św. teologii. Gimnazyalne zaś szkoły przysposabiały umysł do studium filozoficznego, a gruntowna nauka łaciny i greki dawała klucz do czytania dzieł klassyków, filozofów

---

[1]) Aż do naszych prawie czasów słowo uniwersytet nie oznaczało *universitatem scientiarum* szkołę wszech-nauk, ale *universitatem professorum et studiosorum* t. j. korporacyą szkolną mistrzów i uczniów, bez względu na ilość i jakość wykładanych przedmiotów. Dlatego uniwersytet był synonimem akademii i odwrotnie. Używano też nazwy: *studium generale*, albo „szkoła główna", dlatego, że z niej wychodzili mistrzowie do szkół średnich i do samejże akademii.

i teologów znakomitszych. Uczono nie wiele przedmiotów, ale gruntownie, do dna, *non multa sed multum*, ucznia wciągano odrazu do pracy ścisłej, wytężonej i wytrwałej. Odpowiednio do wymagań psychologicznych, wzmacniano najprzód pamięć, potem rozwijano rozum a uszlachetniano wolę i przez naukę i przez zasady religijne.

Stosownie do tego, nauki dzieliły się na trzy fakultety: języków, umiejętności i teologii, *linguarum, artium et theologiae*. Pierwszy miał trzy działy: *grammaticam, humanitatem, rhetoricam;* drugi obejmował trzechlecie kursów loiki, metafizyki, etyki ifizyki; trzeci pięciolecie nauk teologicznych. Plan ten kładł nacisk wielki na ćwiczenia szkolne ustne, mowy (*carmina et orationes*), dysputy, cyrkuły i *repetitoria*, oraz na „kompozycye" pisemne, „aby uczeń miał sposobność złożyć dowody talentu, nauki i nadobności układu". Otóż w konstytucyach św. Ignacego, część IV. rozd. 5 znajdujemy to samo pojmowanie i ten sam rozkład nauk i nacisk na ćwiczenia ustne i pisemne. „Scholastycy t. j. zakonna młodzież, bo o tę najprzód chodziło, poświęcać się będą w kolegiach fakultetom: nauk humanitarnych różnych języków, loiki naturalnej i moralnej filozofii, metafizyki, teologii scholastycznej, pozytywnej, i pisma św. Co zdolniejsi słuchać mają nauk filozoficznych przez trzy, teologicznych przez cztery lata, a nadto dwa lata poświęcić mają patrologii czyli studyowaniu Ojców Kościoła, zwłaszcza, jeżeli chcą zdobyć stopień doktora teologii. Rozd. VI. poleca częste dysputy (*usum disputandi*) w „umiejętnościach i teologii" co tygodniowe powtarzania prelekcyi (*circuli*); ćwiczenia w oracych, rozprawach i wierszach dla fakultetu języków (łacińskiego i greckiego). Zwyczajny główny egzamin z teologii, zastąpić może publiczna wielka dysputa *actus publicus*, która zarazem służy za rozprawę habilitacyjną doktorską. Rozd. VII. rozprawia o szkołach dla młodzieży świeckiej przy kolegiach, aby w nich „razem z naukami, obyczajów także godnych chrześcijanina nabywali" i dlatego w każdem kolegium ma być sporządzony dokładny plan szkolny, „stosownie do potrzeb miejsca i czasu"[1]).

[1]) Instit. Soc. Jesu II. str. 62—69.

Pierwsze szkoły dla świeckiej młodzi otworzył zakon w Messynie 1548, drugie przy kolegium rzymskiem 1551, potem mnożyły się te szkoły nader szybko we Włoszech, Hiszpanii i Francyi, Niemczech i Polsce. Jednolitego planu nauczania nie było, ale system zapożyczony od akademii paryskiej i lowańskiej służył wszystkim za podstawę. Trwało to prawie lat 40, kongregacya jen. IV-ta 1581 r., widząc wynikające stąd niedogodności, i wezwana przez wiele prowincyj, aby raz przecie określono, jakich zdań i opinij w wątpliwych i spornych kwestyach z dziedziny filozofii i teologii zakon się trzyma i nauczać każe, poleciła jenerałowi Akwawiwie wygotowanie planu nauk, któryby zakon za swój własny mógł uważać.

Jenerał wyznaczył w tym celu komisyę 12 doświadczonych w szkolnictwie Ojców z różnych prowincyi, a gdy wygotowany przez nich plan nie wydał się dosyć praktycznym, wezwał 1584 sześciu najznakomitszych pedagogów do Rzymu[1]), którzy przy układaniu „spisu opinii filozoficzno-teologicznych, zasad i metody nauczania“, zasięgali zdania i rady innych także pedagogów. Praca ich trwała od początku grudnia 1584 do końca sierpnia 1585, gotowy już plan zbadał i przejrzał jenerał z swymi asystentami, a w kwietniu 1586 przesłał go prowincyałom z poleceniem, aby poddali go krytyce 5 lub 6 Ojców, tęgich pedagogów, zwłaszcza humanistów. Ci niech plan najprzód sami przestudiują a potem na wspólnych konferencyach niech rozstrząsną i przetrutynują każdą część jego z osobna, a po 6 miesiącach spostrzeżenia swe i uwagi niech złożą pisemnie jenerałowi. Pierwotny ten plan nauk był raczej zbiorem traktatów pedagogicznych o rozmaitych gałęziach wiedzy ludzkiej, ich celu i metodzie nauczania i nosił tytuł *Ratio atque institutio Studiorum*. Rozesłał go jenerał 1586 prowincyom do zastosowania, na próbę tylko, i żądał, aby każda prowincya przesłała mu uwagi w czem zmienić go pragnie.

Po trzech latach takiej praktycznej próby, utrudnionej w Hiszpanii interwencyą św. inkwizycyi, którą w jej

---

[1]) Byli to Ojcowie: Azor dla Hiszpanii, Gonzalez dla Portugalii, Tyrius dla Francyi, Buys (Busaeus) dla Austryi, Gwisani dla Niemiec wyższych, Tucci dla Włoch. Trzech z nich pozostało w Rzymie aż do r. 1599 jako komisya szkolna redakcyjna przy jenerale.

gorliwości hamować musiał Sykst V. i po otrzymaniu relacyi od prowincyałów, poddał jenerał *Rationem Studiorum* ponownej rewizyi assystentów i komisyi szkolnej trzech ojców. Poprawioną i wydrukowaną jako rękopis 1591 r. rozesłał do prowincyi dla ponownej próby. W tej nowej redakcyi traktaty o różnych gałęziach nauk podzielone zostały na reguły dla profesorów poszczególnych przedmiotów, wskutek tego jedna i ta sama rzecz powtarza się po 2, 3 i 4 razy, a książka urosła do znacznej objętości, bo 392 stronic w 12-ce.

To też kongregacya jeneralna V-ta 1593 na życzenie prowincyi aby *Rationem Studiorum*na nowo przejrzeć i skrócić, wyznaczyła osobną komisyę, która rewizyi tej dokonała i co do wyboru opinii szkolnych w dziedzinie teologii i filozofii pewne reguły ułożyła. Jenerał wszelako, zanim tę ostateczną redakcyę zatwierdził, wysłał wizytatorów szkolnych do prowincyi, ażeby naocznie przekonali się, ażali i z jakim skutkiem plan nauk z 1591 r. w szkołach był zastosowany. Otrzymawszy od nich dokładną relacyę, kazał plan ten ostatecznie sformułować, zatwierdził go i ogłoszony drukiem w Neapolu 1599 r. (w 12-ce str. 173) rozesłał prowincyom jako kodeks szkolny zakonu całego p. t. *Ratio atque institutio studiorum Soc. Jesu.*

Kongregacya jen. VII. 1615 dodała dekretem 33 i 97 kilka szczegółów co do egzaminów z teologii i filozofii, które w drugiem wydaniu planu 1616 r. w reguły prowincyała włożone zostały[1]). Odtąd, aż do zniesienia zakonu 1773 r. *Ratio Studiorum* służyła za modłę nauczania wszystkim szkołom zakonu a więc i w Polsce i na Litwie.

Oto geneza tyle sławnego i osławionego systemu nauk Jezuitów; oryginalnym, przez zakon wymyślonym, on nie był. Przeciwnie odpowiadał on duchowi czasu i systemu nauk ówczesnego publicznego wychowania na Zachodzie. Od planu akademii ówczesnych zapożyczone są jego główne zarysy i ramy, a wykończone tylko i wypełnione 20-letnią pracą je-

---

[1]) Postanowiła kongregacya VII, aby nie posuwano na wyższe kursa filozofii i teologii jeno tych, którzy z dobrym postępem złożyli egzamin z poprzedzającego kursu. To samo mówi Rat. Stud. reg. 9. §. 1. r. 19. §. 3, reguł prowincyała.

nerała Akwawiwy, jego asystentów i komisyi szkolnych w Rzymie, doświadczeniem i pracą komisyi po wszystkich prowincyach zakonu. Dzisiaj i już od wieku zostaje on w pewnej sprzeczności z duchem i systemem nauk uniwersytetów i gimnazyów publicznych, wielom wydaje się przestarzały. Zakon jednak upornie obstaje przy nim i z małą zmianą nie „kierunku i zasad wychowania“ i nie „metody nauczania“, ale rozszerzenia przedmiotu szkolnego, o ile rozwój i wzrost historycznych, matematycznych i przyrodniczych nauk i literatury narodowej tego wymagał, nic zmieniać nie pozwala.[1])

---

[1]) Już 1696 r. kongregacya jen. XIV. dekr. 10 poleciła jenerałowi Gonzalez, aby. dla podniesienia nauk humanitarnych wyznaczył tęgiego humanistę, któryby ułożył podręcznik dla profesorów humaniorów i wskazał metodę, jaką się i sami w naukach tych kształcić i doskonalić mogą, i nauczać w szkole powinni. Jenerał powierzył to zadanie znakomitemu lingwiście i pedagogowi O. Juvency (Juventius), który też r. 1703 napisał klasyczne w dziedzinie pedagogii dzieło: *De ratione discendi et docendi.*

Wykład prawa kanonicznego wprowadziła do akademii kongregacya jen. XVI. dekr. 30. r 1730, acz już w wielu miejscach w połowie XVI. w. wykładać prawo poczęto. Taż kongregacya dekr. 36 pozwoliła na wykłady fizyki doświadczalnej. Co do nowych systemów filozoficznych obrać kazała „pośrednią drogę“ i pozostać przy Aristotelesie i św. Tomaszu. Zbyt gorliwych zwolenników nowych systemów (*amatores novitatum*) rozkazała prowincyałom usunąć od katedry.

Po wskrzeszeniu zakonu kongregacya jen. XX. 1820 r. poleciła jenerałowi Fortis wyznaczenie komisyi „aby *Ratio studiorum* do naszych czasów zastosowaną została“. Kwestya ta poruszoną była i na następnej kongregacyi 1829 r. Jenerał więc Roothaan złożył komisyę czterech Ojców: Manera, van Hecke, Garafoli i Loriquet, która wygotowała plan nauk dla gimnazyów. *Ratio studiorum* z r. 1616 zmienione zostało o tyle, że ułożono inny porządek wykładów teologii, polecono uczyć *accessoria* t. j. geografią i historyą i języka ojczystego. Zmieniony w ten sposób plan nauk rozesłał jenerał 1832 r. do prowincyi, ale jako tymczasowy, na próbę i kazał sobie złożyć dokładną relacyą o wyniku tej próby. Nie musiała ona wypaść pomyślnie, bo wołania o zastosowanie *Ratio studiorum* do wymagań dzisiejszych czasów potwarzają się na kongregacyach jeneralnych 1853, 1883 i 1892. Postanowiono nauki filozoficzne i teologiczne, wykładać z małą zmianą według *Ratio studiorum* z r. 1615, co do innych nauk, prowincyałowie z jenerałem mają ułożyć plan wykładów sto-

Tym sposobem ogół zakonu, który dawniej z resztą uczonego świata postępował zgodnie i z poziomem nauk w Europie stał na równi, teraz i od stu lat pozostał prawie obcy encyklopedycznemu ruchowi naukowemu, uważając go za liberalny zanadto, płytki i niezbożny.

Istotnie dwa te kierunki nauk i nauczania zakonu a dzisiejszych instytucyj naukowych rozstrzeliwają się coraz bardziej. Uniwersytety i szkoły stawiają na równi różne gałęzie wiedzy. Nauki prawnicze tak samo, jak przyrodnicze, polityczno-historyczne, teologiczne, stanowią każda dla siebie osobny cykl nauk. Kierunek obrały sobie realistyczny, forsę główną kładą na nauki przyrodnicze, z których zrobiły sobie taran do tłuczenia dogmatów i wierzeń katolickich; filozofią jako taką, nie zajmują się wiele; teologią zostawiają wyłącznie kandydatom do stanu duchownego. Zakon zaś, po dawnemu, uważa teologią za główną, jedyną prawie wiedzę, której ma służyć filozofia i fizyka, jako przygotowanie[1]), prawniczych studyów krom prawa kanonicznego nie uprawia wcale, historycznych, matematycznych i przyrodniczych nauk, podaje tylko „elementa“ i to po łacinie, metodą scholastyczną, i dopiero po 1848 wykładać je począł obszerniej, w rodzimym języku i bez scholastycznej metody. Filologię klasyczną traktuje metodą dawną, literaturę nowożytnych języków stawia na plan ostatni. Ścisłe egzamina odprawiać każe tylko z filozofii i teologii, uwzględniając jednak talenta i zdolności swych członków i rozwój przyrodniczych i innych nowoczesnych nauk, poleca usilnie prowincyałom, aby im nabywanie tych nauk ułatwili, ale aby to się stało bez szkody dla filozoficzno-teologicznych nauk i po ich ukończeniu.

Różnica ta jeszcze bardziej widoczna w ogólnym celu i założeniu, w fundamencie samym. Dzisiejsze publiczne wycho-

---

sownie do potrzeb i wymagań każdej prowincyi, zachowując jednak, ile się da, dawną metodę *Rationis studiorum.*

[1]) W obojej tej nauce trzyma się scholastycznej metody św. Tomasza z Akwinu, a to tem bardziej, że Leon XIII w swej bulli *Gravissime nos.* 30. grud. 1892 polecił tę metodę nawet w kwestyach filozoficzno-społecznych.

wanie jest w gruncie rzeczy bezwyznaniowe i anti-chrześcijańskie; miejscami, jak we Francyi, ateistyczne; nietylko się nie troszczy o Stolicę św. i Kościół, ale je podkopuje i gdzie może zwalcza. Uprawia wiedzę dla wiedzy, dla nadziania jej kawałami rozumu ludzkiego. Bałwochwalczy ten kult wiedzy dla wiedzy zamienia w kult pychy ludzkiej i miłości własnej. Przeciążając umysł młodzieńczy wielością naukowych przedmiotów i właśnie dla tej wielości, traktując takowe płytko, po dyletancku, zaniedbuje moralną stronę wychowania. Poprzestając na zewnętrznej przyzwoitości i zachowaniu regulaminu szkolnego, nie wpaja zasad nie wytwarza przekonań, nie wyrabia charakterów, owszem, koślawi je i spacza liberalizmem, sceptycyzmem i dyletantyzmem.

Zakon działa wręcz przeciwnie. Nauka i nauczanie jest mu środkiem tylko do głównego jego celu, chwały bożej i zbawienia bliźnich, *ad majorem Dei gloriam et salutem animarum.* Cały instytut zmierza do tego, a *Ratio studiorum* jest jego cząstką. I dla tego, w myśl *Ratio studiorum* nauka i wiedza prowadzić ma stworzenie do Stwórcy, człowieka do Boga, dlatego teologia jest mu główną, jedyną niemal wiedzą, której pomagać i podporządkowane być mają inne gałęzie wiedzy ludzkiej i filozofia sama, i o tyle tylko należy je uprawiać, o ile teologia ich pomocy potrzebuje. A że ten Bóg objawił się w Kościele katolickim, w nim depozyt swej prawdy i zbawienia dusz ludzkich złożył, namiestnicze rządy tego Kościoła papieżom powierzył, przeto cała edukacya t. j. kształcenie rozumu i serca młodzieży oprzeć się musi na dogmatach i zasadach katolickich i powadze papieskiej, a zmierzać ma do wyrobienia młodzieńca na dobrego najprzód chrześcijanina, a potem obywatela, „aby, według słów św. Ignacego, razem z naukami, obyczajów także godnych chrześcijanina nabył". Kultu bałwochwalczego wiedzy dla wiedzy i kultu pychy rozumu ludzkiego *Ratio studiorum* nie zna, stawia natomiast kult Boga, wzrost i pomyślność Kościoła, powagę Stolicy św., uzacnienie serca młodzieży dobrymi obyczajami i gruntowną, sumienną naukową pracą. Oto słowa *Rationis.*

„Głównem zadaniem zakonu jest, odpowiedne instytutowi naszemu nauki tak wykładać, ażeby przez nie uczniowie do poznania i miłości naszego Stwórcy i Zbawiciela zachęceni

byli". Rektorowie i profesorowie wyższych nauk „powinni swych uczniów do służby i miłości bożej i do wykonywania Bogu miłych cnót zachęcać, i wpływać na nich, aby w studyach swych wszystkich ten kierunek mieli na oku". Profesorowie gimnazyalni na to baczyć mają, aby „przy nadarzonej sposobności w szkole i po za nią delikatne serca swych uczniów do służby i miłości bożej zaprawiali i do wszystkich cnót Bogu miłych... tak ich kształcić powinni, aby razem z naukami, obyczajów godnych chrześcijanina nabyli". Studenci zaś niech wiedzą, że „muszą unikać złych nałogów, brzydzić się występkami, ćwiczyć się w cnocie", że szkoła troszczy się zarówno o ich postęp w pobożności i cnocie, jak w naukach. „Przeto strzedz się pilnie mają przysiąg, przezwisk i obrażania drugich, oszczerstw i kłamstwa, gier zakazanych i lokalów, słowem wszystkiego, co kazi czystość ubyczajów". Natomiast pielęgnować mają te cnoty: „pilność, skromność, posłuszeństwo, pobożność i czystość obyczajów". Oto jak *Ratio studiorum* pojmuje cel i zadanie wychowania młodzieży[1]).

Wychodząc z słusznej zasady: *pluribus intentus, minor ad singula sensus; non omnia omnibus*, nie pielęgnuje nauk encyklopedycznie t. j nie uprawia wiele przedmiotów naukowych naraz a wszystkie powierzchownie, ale tylko niektóre, a poważnie i gruntownie. Inne ceni wysoko, ale zostawia je tylko dla talentów prawdziwych, dla zdolności wyjątkowych, które podołają i tamtym filozoficzno-teologicznym i te nowoczesne z pożytkiem dla siebie i dla nauki uprawiać potrafią. Tem się tłumaczy to, że pomimo ustawicznych wołań „o stosowanie *Rationis studiorum* do nowoczesnych nauk" na wszystkich kongregacyach jeneralnych tego stulecia, zakon w zasadach, metodzie i kierunku wychowania nic a nic nie zmienił, a w rozszerzeniu zakresu przedmiotów szkolnych nadzwyczaj jest ostrożny; zostawia to rozsądkowi jenerała i prowincyałów. Z drugiej zaś strony, uznając i szanując nowoczesny postęp i rozwój nauk, zwłaszcza przyrodniczych, chce i żąda, aby ich nabywali i w nich celowali ci, którzy do tych nauk szczegól-

---

[1]) Rat. Stud. Reg. I. Prov. Reg. I. Rect. Reg. 5. Prof. sup. Reg. 8—10, 14, 15, Studiosorum externorum.

niejsze uzdolnienie i pociąg mają i dostarcza im wszelkich środków potemu. Dzięki tej roztropności i ostrożności, zakon nie stracił nic z swej „uczoności“, jest jak był w opinii publicznej najuczeńszym zakonem, bo nauka i wiedza płynie u niego węższem, ale głębszem korytem, rzetelną jest i gruntowną, a wśród 15.000 członków swoich, znajdzie zawsze nadzwyczajne talenta, którym wrota do wszystkich gałęzi nauk i wiedzy ludzkiej na oścież otwiera.

Tej taktyki trzyma się zakon w edukacyi własnej zakonnej młodzieży. A w szkołach publicznych i w konwiktach dla świeckiej młodzi, których ma kilkaset w Europie, i krajach zamorskich stosuje się, bo musi, do encyklopedycznego planu nauk przez państwo uznanego lub narzuconego, dostarcza tym zakładom profesorów fachowych, a gdzie potrzeba, jak n. p. w Austryi, w państwowe egzamina uzbrojonych, od celu jednak, zasad, metody i kierunku wychowania w *Ratio studiorum* wytkniętego, nie odstępuje ani na jotę.

W wiekach XVI, XVII a nawet XVIII tego kompromisu z państwowym systemem nauk nie było potrzeba, raz dla tego, że wówczas przy wielkich i licznych wolnościach korporacyjnych państwo swego planu nauk własnego nie miało, a więc i nie narzucało nikomu; powtóre, że nad wychowaniem publicznem supremacyę wykonywał Kościół, który instytucyom naukowym szeroką swobodę nauczania zostawiał; a po trzecie dlatego, że jezuicka *Ratio studiorum* w swych głównych zarysach była w zgodzie z planem nauk przez inne instytucye naukowe powszechnie przyjętym.

W Polsce bardziej jak gdzieindziej i z większą swobodą mógł zakon stać przy swej *Ratio studiorum*; pierwsze bowiem ślady państwowego planu nauk spostrzegamy dopiero w komisyi edukacyjnej, która na ruinie zakonu powstała a której ex-jezuita Piramowicz był głową i duszą. Ale tu nasuwa się inne pytanie. Zakres nauk w szkołach jezuickich, wystarczający może w monarchiach, ażali był wystarczającym w szlacheckiej republice jak Polska? Ażali nie należało przez wzgląd, że ucząca się młodzież powołaną kiedyś zostanie do życia publicznego, do sejmików i sejmów, do sądów, starostw, kasztelanij, do wojewódzkich i ziemskich urzędów, a wreszcie do rzemiosła rycerskiego, gdzie, czy to w pospolitem ruszeniu, czy

w pułkach zaciężnych jako inteligentniejsza, prym dzierżyć miała, czy mówię, przez wzgląd na to, oprócz humanitarnego wykształcenia nie należało podać gruntowniejszej znajomości historyi, politycznych i społecznych nauk, obszerniejszych studyów matematyki, geometryi zwłaszcza? Wszystko to dawane bywało młodzieży, ale w okruchach, jako objaśnienie klasycznych autorów, których w szkole czytano, albo jako pomocnicza nauka do filozofii i teologii; ażali nie należało wykładać je jako osobny przedmiot szkolny obszerniej, gruntowniej i to zaraz w XVI jeszcze wieku, w dwóch przynajmniej klasach humaniorów i na kursach filozofii? Nie sprzeciwiałoby się to przecie konstytucyom św. Ignacego, które pozwalają na rozszerzenie planu nauk „stosownie do potrzeb miejsca i czasu“ a tem wprowadzeniem historycznych, polityczno-społecznych i matematycznych nauk, które potrzeba było dopiero stworzyć, do szkół swoich, stanąłby zakon wysoko po nad wiek swój, przykładem swym pociągnąłby inne szkoły do naśladowania i oddałby rzetelną usługę Polsce.

Nie łatwa na to zagadnienie odpowiedź. Cieszyłbym się, gdyby się to było stało i zakon edukacyę polsko-litewskiej młodzieży zrozumiał i pojął tak szeroko, jak tego wyjątkowy ustrój rzpltej z królem na czele wymagał. Ale znaczyło to „wznieść się po nad wiek swój“ a że się ktoś lub instytucya jaka naukowa po nad wiek swój wznieść nie potrafiła, o to winić jej, ani poważnego zarzutu czynić nie podobna. Jezuici są przecie tylko ludźmi i w pewnej mierze synami swej epoki, więc choć są wykształceni, nie może od nich nikt wymagać, aby jasnowidzącym geniuszem całe wieki wyprzedzali. Na tej samej zasadzie możnaby zrobić zarzut n. p. duchowieństwu na zachodzie Europy, że się nie starało wcześniej o zniesienie niewolnictwa w koloniach, użycia tortur, procesów o czary, astrologii itd.

Że nauki w Polsce nie podnosiły się na równi z innemi krajami, Francyą n. p., Niemcami, wina była nie Jezuitów, ale, na co dotąd nikt nie zwracał uwagi, braku stanu średniego, braku zamożnych ludnych miast. Na całym Zachodzie uczonych z profesyi dostarczała nie szlachta, nie żołnierze, ale miasta; humaniści z miast wychodzili. Naród polski szlachecki, rycerski, z ludem w poddaństwie, bez zamożnego

mieszczaństwa, nie potrzebował do roli i oręża wyższej nauki. Dla księży krajowe szkoły wystarczały. Kandydaci do prałatur i biskupstwa i bogatsi panicze udawali się po wyższe nauki do Rzymu, Padwy, Bononii, Lowanium, Paryża. Mieszczanie, pozbawieni prerogatyw politycznych, kształcili swych synów na księdza i lekarza w akademii krakowskiej i krajowych szkołach; wyjątkowo, bardzo zamożni, wysyłali ich za granicę. Polityczne więc stosunki, a w dodatku ubóstwo rolniczej Polski, która z bogactwem i kulturą Niemiec Francyi, Anglii, Włoch, w porównanie iść nie mogła, nie zaś Jezuici są winni, że poziom nauk w Polsce nie podniósł się na te wyżyny, co na Zachodzie.

W pierwszych dziesiątkach lat swej pracy nad edukacyą młodzieży w Polsce, chodziło zakonowi głównie o wyrwanie jej z herezyi, o ratowanie przez szkołę katolicyzmu w Polsce. Do tego celu nadawał się wybornie i wystarczał plan nauk o krótkiem toporzysku, powszechnie przyjęty w katolickich uczelniach Zachodu. Republikański porządek a raczej nieład rzeczy ustalał, rozwijał się na sejmach, ogół szlachty pilnował roli i zaścianków, nie czuł potrzeby szerszych nauk; mała stosunkowo liczba cisnęła się do steru spraw publicznych, a ta kształciła się na akademiach za granicą lub w Krakowie. Ani król, ani sejm, ani biskupi, ani wybitniejsze w kraju pany i rady nie objawiły życzenia rozszerzenia zakresu nauk w sposób powyższy, podziwiali owszem i chwalili z Hozyuszem edukacyą jezuicką taką, jaką ona wtenczas była, więc na co i po co odstępować miał zakon od swego programu nauk? Wszystkim wydał się on dobry, więc też i jenerał i kongregacye gen. wątpię czy zezwoliliby na jego zmianę nawet gdyby jej polscy Jezuici żądali, bo nie zachodziła istotna potrzeba, którąby jej wymagała.

Trudniej to jeszcze było, gdy od 1599 *Ratio studiorum* stała się obowiązkowym planem nauk dla całego zakonu. Utarty biegiem lat i lat dziesiątków, stał on się prawem zwyczajowem, które łatwiej znieść zupełnie, jak zmienić Król Jan III. z hetmanem St. Jabłonowskim i jenerałem artyleryi Kątskim projektowali otwarcie szkoły rycerskiej przy kolegium jarosławskiem, ale na projekcie się skończyło. Innowacye szkół pijarskich w XVIII. wieku wprowadził zakon do swych

konwiktów szlacheckich, nie z przekonania, żeby one pożyteczne były, ale aby nie pozostać w tyle, a zaspokoić życzenia możniejszych rodzin. Ogół szkół jezuickich rządził się aż do 1773 r. *Ratione studiorum.*

§. 12. Wykształcenie moralne i naukowe profesorów.

Jeżeli szkoła ma kształcić i wychowywać, to musi mieć profesorów wykształconych i dobrze wychowanych. Zakon chcąc aby młodzież w jego szkołach „razem z naukami, obyczajów także godnych chrześcijanina nabyła", musiał się starać przedewszystkiem o profesorów uczonych, ale też i moralnie stojących wysoko. Zobaczmy, jak *Ratio studiorum* formuje nauczycieli szkół niższych czyli gimnazyów, i profesorów szkół wyższych filozofii i teologii pod oboim tym względem.

Szkół niższych *infima, grammatica, sintaxis,* humaniorów i retoryki uczyli t. z. *magistri* t. j. klerycy po ukończonych studyach filozofii, czasem starsi już księża, tędzy pedagogowie, a nawet professi 4 ślubów, których do tej pracy w szczególny sposób obowiązuje instytut. Wszyscy oni byli lat najmniej 5, czasem kilkanaście i kilkadziesiąt wyćwiczeni w szkole zakonnej doskonałości. *Ratio* przepisuje wszystkim profesorom, aby „modlitwą i przykładem zakonnego swego życia budowali uczniów", aby strzegli się forytowania jednych nad drugich, bogatszych nad biedniejszych a cierpliwi byli i wyrozumiali dla mniej uzdolnionych [1])".

Szkół wyższych, filozofii i teologii, uczyli tylko profesi 4 ślubów a moralności ich rękojmią jest już sama profesia. Wszyscy zaś oni nauczali bezpłatnie, nie dla chleba i nie dla karyery, a nie mając żon i dzieci, nie rozrywani troską i kłopotami codziennego życia, mogli się wyłącznie poświęcić i poświęcali się całą swoją istotą nauczaniu, niektórzy całe życie aż do późnej starości. I z tego powodu, jako „ciało nauczycielskie" wyżej nierównie stali moralnie, jak świeccy profesorowie, obarczeni zazwyczaj rodziną a chudo uposażeni, którzy i marzyć nie mogli o pomnożeniu środków naukowych dla własnego dalszego kształcenia.

---

[1]) Rat. Stud. Reg. 10. 47—50. Prof. inf. — Reg. 3, Prof. sup.

Równą troskliwość rozwija *Ratio* o wykształcenie naukowe i pedagogiczne profesorów. Uniwersytet paryski żądał, aby profesor wyższych szkół słuchał 3 lata filozofii, 5 lat teologii i zdobył sobie stopnie akademickie; dla szkół niższych wystarczał skończony kurs filozoficzny ze stopniem lub bez stopnia bakałarza lub magistra. W podobny sposób postępował zakon. Seminaryami nauczycielskiemi były wielkie kolegia t. z. *collegium maximum*, w każdej prowincyi przynajmniej jedno[1]); dla polskiej w Poznaniu, potem u św. Piotra w Krakowie, dla litewskiej akademia wileńska, na której uczyli ozdobieni przez jenerała stopniem doktorskim profesorowie. Po skończonym dwuletnim nowicyacie, przyszły magister powtarzał studia humaniora i retorykę rok lub dwa, wertował klassyków łacińskich, greckich, wprawiał się w stylu łacińskim, greckim i polskim. Kilka razy do roku wobec grona doborowych gości odbywały się t. z. akademie, na których *rhetores* odczytywali wiersze, wygłaszali mowy własnego utworu, deklamowali i objaśniali ustępy z autorów klasycznych. Tym sposobem przyszły magister oswajał się z publicznością, a przełożeni mieli sposobność poznać i ocenić jego talent profesorski. Mniej zdolnych nie przeznaczano do uczenia szkół, czekały ich inne prace w konfesyonale, na ambonie lub na missyach.

Następowały potem dwa lub trzy lata studiów filozofii, matematyki i fizyki. Każdy rok kończył się ścisłym egzaminem. Nawet kto przed wstąpieniem do zakonu słuchał tych nauk, powtarzał je przez rok przynajmniej w zakonie, i składał z nich całogodzinny egzamin. Obdarzeni szczególnym talentem do teologii, filozofii, do nauk przyrodniczych lub filologicznych, otrzymywali po skończonych zwykłych studyach trzy albo dwa lata dla prywatnego studium w tych przedmiotach, *repetentes theologiam vel philosophiam, parat se ad docendam mathesim* albo *linguam graecam*[1]). W XVIII wieku wysyłano takich do zagranicznych akademii.

---

[1]) Wykładano w niem wyższe nauki, teologią zwłaszcza na tak szerokie rozmiary, jak na akademii, tylko nie dawano stopni akademickich.

[2]) Instytut (t. III. str. 224, 699), kładzie wielką wagę na tych *repetentes theologiam vel alias facultates* i domaga się od prowincyałów, aby tych repetentów t. j. przygotowujących się do profesury

W ciągu kursów filozoficznych powtarzały się 3 razy w tydzień „akademie“ zwane także *circuli*, a w sobotę powtórzenie całotygodniowych wykładów, *repetitio sabbathiva*, w ten sposób: Wyznaczony przez profesora uczeń zasiadał na katedrze i przejąwszy rolę profesora, wykładał *explicabat thesim* i bronił jej przed zarzutami, stawianemi przez dwóch *oppugnantes*. Co miesiąca odbywała się *disputatio menstrua* z cyklu filozoficznych tez, na którą zapraszano rektora i innych Ojców[1]). Tym sposobem przyszły magister przyzwyczajał się do publicznego wykładu. Na kilka miesięcy przed objęciem urzędu magistra, doświadczony pedagog, zazwyczaj profesor retoryki, wykłada filozofom 3-go roku raz lub dwa razy w tydzień pedagogią, czyta z nimi *ex Ratione studiorum* i objaśnia reguły profesorów szkół niższych, reguły dla eksternistów, instrukcye daje i przestrogi doświadczeniem zebrane, albo w podręcznikach wychowawczych streszczone. Takich podręczników, w zakonie powszechnie używanych, było kilka. Mianowicie wydane w Rzymie 1625 *Protrepticon et Paraenesis ad magistros scholarum inferiorum* czyli gimnazyów. Napisał je zasłużony historyograf zakonu O. Franciszek Sacchini. Jeszcze sławniejsze, klasyczne iście dzieło pedagogiczne także Jezuity zakonu O. Józefa Jouvency (Iuventii), *De ratione discendi et docendi*, które z rozkazu kongregacyi XIV przerobione i uzupełnione, ogłoszono drukiem w Florencyi 1703 r. Praktyczną bardzo książeczką jest *Instructio privata seu typus cursus annui pro sex humanioribus classibus* austryackiego historyka O. Franciszka Wagnera wydana 1735 r. Każda prawie prowincya miała swój podręcznik pedagogiczny, który przyszli magistrowie wertowali pilnie.

Z tem przygotowaniem młody magister rozpoczynał zawód nauczycielski; zazwyczaj od najniższej klasy infimy postępował z swymi uczniami do gramatyki i syntaksy. Humaniora i retoryka miały zazwyczaj swoich stałych wieloletnich profesorów.

---

nie odrywali od studyów innemi zajęciami, jak kazania, missye, przełożeństwa.

[1]) Constit IV. 6. Reg. Prof. phil. 20.

Po kilkuleciu magisterstwa opuszczał katedrę nauczycielską, wracał sam na ławkę szkolną do studyów teologicznych. Te trwały cztery lata. Teologia dogmatyczna i moralna (*scholastica et casuistica*) stanowiły jej główne przedmioty. Ścisłe z nich egzamina, dwa półgodzinne, trzeci całogodzinny, czwarty dwugodzinny *ex universa theologia et philosofia* z dobrym postępem złożone, nadają prawo do uczenia tych nauk w szkołach wyższych i na akademiach [1]).

Bogatszego wykształcenia swym magistrom i profesorom nie dawały ówczesne uniwersytety i akademie nigdzie; owszem Jezuici uchodzili za najtęższych pedagogów i dlatego ściągali na siebie zawzięty gniew różnowierców, którzy w paszkwilach, w dziełach swoich pedagogicznych i encyklopedyach nie szczędzili i nie szczędzą zarzutów i potępień szkołom ich i systemowi nauczania.

Troskliwość o liczbę i dobór tęgich profesorów okazuje *Ratio studiorum* wielką. Prowincyałowi, który stoi na czele szkół jako inspektor i dyrektor zarazem naczelny, poleca, aby wcześnie opatrzył zdolnych profesorów, „notował sobie tych, którzy do uczenia tego lub owego przedmiotu zdają się być uzdolnieni, którzyby byli uczeni, pilni, niezmordowani i troskliwi o postępek uczniów, tak w wykładach jak w innych ćwiczeniach szkolnych“, aby miał w pogotowiu jak najwięcej stałych profesorów dla szkół niższych i humaniorów, i wcześnie niech wyznaczy zdolnych filozofów a nawet teologów do tego zawodu; „niech ich upomina, aby się całkiem temu zbawiennemu dziełu na większą chwałę bożą poświęcili“. A już koniecznie niech się stara o kilku profesorów „znakomitych“ dla humaniorów i retoryki, którzyby kształcili w tych „umiejętnościach“ innych, i utworzyli jakoby nauczycielskie seminarium przyszłych profesorów. On też ma „corocznie z dochodów kolegium przeznaczyć pewną kwotę na powiększenie biblioteki“, na czasopisma naukowe, na muzea, przyrządy fizykalne i inne rzeczy szkołom i profesorom potrzebne [2]). Oni zaś w chwilach wolniej·

[1]) Oprócz tego przeznaczonym do katedry teologicznej dawano dwa lub trzy lata dla prywatnego studium Ojców Kościoła (patrologii), pisma św. (exegesis), dogmatyki i to się nazywało *repetentes theologiam*, jak to już nadmieniłem wyżej.

[2]) Rat. Stud. Reg.. Prov. 4, 24, 22, 33.

szych zbierać się mają na konferencye nauczycielskie pod przewodnictwem prefekta nauk lub rektora, gdzie także o sposobie obchodzenia się z uczniami i metodzie nauczania rozprawiać mają[1]).

§. 13. Przedmioty szkolne naukowe.

Czego w tych szkołach uczono? Powiedziałem już, że w XVI, XVII a nawet w XVIII wieku nauka w szkołach nie była encyklopedyczną, a tem samem płytką, powierzchowną, dyletancką, że ograniczała się do szczupłej liczby przedmiotów, ale kształciła w nich gruntownie. *Ratio studiorum* nie odstępując od tej zasady, przepisuje nietylko rozkład przedmiotów na każdą klasę, ale nawet rozkład godzin, sposób wykładania autorów i reguł gramatyki, zadawania wypracowań i wypytania lekcyi, słowem prowadzenia szkoły w najdrobniejszych szczegółach.

Przedmiot szkół niższych właściwie był tylko jeden: łacina. Greka uważaną była za przedmiot pomocniczy. Uczono łaciny z gramatyki O. Emanuela Alvarez i z klasyków rzymskich. W infimie tłumaczono i analizowano ustępy łatwe, wybrane z Cicerora, bajki Fedra i żywoty sławnych mężów Korneliusza Neposa. W gramatyce: listy Cicerona, wyjątki z mów i rozpraw jego, komentarze Cezara, i łatwiejsze wiersze Owidyusza. W syntaksie „celniejsze“ listy Cicerona, rozprawy jego o starości, przyjaźni itd., nadto tłumaczono i opowiadano po łacinie własnemi słowami historyków, Salustiusza, Kurcyusza i Liwiusza; objaśniano elegie i listy Owidiusza, niektóre ustępy Katulla, Tibulla, Propercyusza, sielanki Wirgilego, V. i XII. księgę Eneidy i IV. Rolnictwa.

Podobnie rzecz się miała z greką. Gramatyka zamykała się w ciasnym obrębie deklinacyi i konjugacyi. Tej uczono w infimie. Bajki Ezopa i dyalogi Lukana tłumaczono w gramatyce, a Ksenofonta, św. Chryzostoma itp. w syntaksie.

---

[1]) Tamże reg. 29. 30. Reg. Rect. 9.

Skończony syntaksista rozumiał od biedy po grecku, ale za to władał poprawnie łaciną. Potrzebna mu ona była nietylko do dalszych nauk, które wykładano po łacinie, ale że to był język uczonych, dyplomacyi i polityki ówczesnej, i wprowadzał w świat ludzi wykształconych.

Przez Humaniora rozumiano poetykę i retorykę, ale właściwie była tem tylko poetyka. Zadaniem tej klasy jest „przygotować niejako grunt pod wymowę (retorykę) a to tem trojgiem: znajomością dokładną właściwości języka i obfitością, jaką taką erudycyą, i streszczeniem prawideł wymowy". W tym celu czytano codziennie i objaśniano Cicerona rozprawy obyczajowe, Liwiusza, Kurcyusza itp. Z poetów: Wirgilego eklogi i księgi celniejsze, a nadto elegie, epigramata i inne poezye znakomitych poetów starożytnych, „byle oczyszczonych z wszelkiej bezecności". Erudycyi czyli t. zw. realiów nie zbyt wiele, aby badaniu właściwości języka nie przeszkadzała. Prawidła wymowy z Cypryana. Z greki: nauka o składni; uczniowie mają rozumieć (*mediocriter*) autorów i coś napisać po grecku.

Szczytem szkół niższych czyli gimnazyalnych to wymowa, retoryka. W myśl *Ratio studiorum* „sposobi ona do doskonałej wymowy (do krasomówstwa), która ma dwa wielkie działy, oratoryczny i poetyczny, i nietylko ku pożytkowi służy, ale też poświęca coś i ku ozdobie", a objęta jest tem trojgiem: „prawidłami wymowy, stylem, erudycyą". Prawidła wyjęte być mają z Cicerona, Kwintiliana i Aristotelesa; styl jedynie z Cicerona a przedewszystkiem z mów jego; erudycya (t. zw. realia), czerpana ma być z historyi obyczajów i zwyczajów starej Romy i Grecyi, z czytania autorów i z wszelkiej wiedzy, ale nie zbyt wiele, stosownie do pojęcia uczniów", tak, ażeby badanie własności językowych *observatio linguae* na tem nie ucierpiało. Prawidła wymowy i stylu, które codziennie wykładać należy, objaśnione być mają analizą mów Cicerona i Demostenesa. Grecka prozodia, czytanie ustępów z Platona, Thucididesa, Homera, Heziода, Pindara i innych starożytnych, „byle oczyszczonych" albo św. Bazylego, Chryzostoma, Grzegorza z Nasyanzu, oto drugi przedmiot retoryki. Dla lepszego zrozumienia autorów, należy wykładać w wolniejszej chwili *anti-*

quitates czyli starożytne prawa, zwyczaje i obyczaje Rzymian i Greków[1]).

Wielką wagę kładzie *Ratio* na ćwiczenia pisemne. W gramatykalnych klasach zadawano codziennie *pensum* łacińskie, raz co tydzień greckie, nie ograniczano się na tłumaczeniu zdań oderwanych, ale całe ustępy łatwiejsze z autorów przekładano na polskie a te znów na łacińskie lub greckie i porównywano z oryginałem. Wyrobione w domu *pensa*, poprawiano starannie w szkole, wytykając nietylko błędy gramatyczne, ale i niewłaściwości językowe składni. W poetyce na *pensum* zadawano przerobienie metryczne wierszy, albo ułożenie ody, elegii, sielanki na wzór pieśni Horacego, Owida, Wirgilego, w korrekcie zaś zwracano uwagę na klasyczność, elegancyą i rytmiczność wypracowania. Zato na retoryce wyrabiano oryginalne, własnego pomysłu, oracye, wiersze, albo parafrazowano najcelniejsze mowy Cicerona. Ćwiczono się w odach, elegiach, sielankach, bajkach, epigramatach, epitafiach, emblematach własnego pomysłu i układu, które przepisane ozdobnie albo nawet wydrukowane, wywieszano na drzwiach auli w dnie uroczyste, a potem odczytywano publicznie wobec zaproszonych gości.[2])

Ratio wychodząc z zasady: „tyle wiem, ile pamiętam", kładzie nacisk na ćwiczenie pamięci, poleca uczniom, aby codziennie przynajmniej przez kwadrans lub pół godziny memorowali ustępy z klasycznych autorów. Nierzadki bywał student, który całe księgi Eneidy, albo Metamorfozy, lub ody Horacego recytował z pamięci, deklamując i gestykulując po oratorsku.

Egzamina ustne i pisemne odbywały się pod koniec roku ścisłe i surowe. Prefekt szkół z dwoma profesorami „tęgimi humanistami", ale nie gospodarzami klasy, w której odbywał się egzamin, tworzyli komisyę egzaminacyjną. Wobec niej profesor pytał uczniów, ale i członkowie komisyi zadawali pytania i klasyfikowali. *Pensum* egzaminowe naznaczała taż komisya; wobec niej w klasie wyrabiali je uczniowie. Komisarze, każdy

---

[1]) Rat. Stud. Reg. Prof. rethoricae l. 13—15

[2]) Rat. Stud. Reg. Prof. inf. 7—9. gram. 3, 4 synt. 3, 4 — poet. 6 — rhet. 9, 10. Reg. com. prof. 19. 20. 21.

z osobna, dawali swe cenzury czyli noty z ustnych odpowiedzi i z *pensum*, a na wspólnej konferencyi z profesorami układali ostateczną notę egzaminową z każdego przedmiotu: *eminenter*, *accessit*, *mediocriter*, *defecit*, celująco, dobrze, dość dobrze, niedostatecznie. Nieuków wydalano bez litości ze szkoły, słabym uczniom (dwa niedostatecznie, jedno dość dobrze) pozwalano powtarzać klasę.

A religia, *doctrina christiana?* Nie była ona właściwie przedmiotem szkolnym. Uczono jej wszelako na pamięć raz w tydzień przez pół godziny, a przez drugie pół wykładano lub wykład zastępowano pobożną egzortą i to we wszystkich klasach. Zato studenci obowiązani byli do słuchania kazań w niedziele i święta, a sodalisi Maryi egzort comiesięcznych. Już to tej „nauki chrześciańskiej“ nie brakło studentom; niektórzy z nich, by teologowie, znali subtelności dogmatyczne i dyskutowali w obronie wiary z zapałem, ale i z wiedzą. Czytanie książek religijnych polecano im usilnie, często jako temat zadania pisemnego naznaczano humanistom i retorom oracye i hymny na cześć Najśw. Maryi Panny i Świętych. Nawet różnowiercza młodzież szkolna, wolna zresztą od innych praktyk religijnych, nie była wolną od słuchania „nauki chrześcijańskiej“ egzort i kazań.[1])

Filozoficzne nauki *artes et scientiae naturales* uważa *Ratio* jako przygotowawcze do teologii dla przyszłych kapłanów, jako „środek do poznania Stwórcy swego“, pożyteczne dla wszystkich.

Uczęszczała na nią i młodzież świecka, owszem na prośby szlachty lub panów, otwierano kurs loiki i matematyki przy niektórych kolegiach z gimnazyalnemi szkołami jak n. p. w Jarosławiu, Stanisławowie i indziej. Były to wyjątki dość liczne, ogół jednak świeckiej młodzieży kończył swe szkoły na retoryce.

W wykładach filozofii *Ratio* poleca trzymać się metody Aristolesa[2]) według objaśnień św. Tomasza z Akwinu. Na piewrszym

---

[1]) Reg. Prof. clas. inf. 4, 5.

[2]) Ówczesny świat uczony, nie wyjmując protestantów, uprawiał filozofią według Aristolesa, którego też nazywano „filozofem.“ *Ratio*

roku każe wykładać loikę i matematykę, na drugim fizykę i kosmologię, na trzecim metafizykę, psychologię i etykę. *Circuli* odbywają się trzy lub cztery razy w tydzień, dysputy publiczne raz w miesiąc, uroczyste, wobec gości, kilka razy do roku, egzamina ścisłe z końcem każdego roku.

W wykładach matematyki zostawia *Ratio* profesorowi szerokie pole dowolności. Elementarne jej zasady wyłoży według Euklidesa, a potem coś z geografii i geometryi sferycznej „albo z tego co chętnie zazwyczaj słuchają".

Raz w miesiąc *repetitorium*, raz na dwa miesiące odbyć się ma „wobec wielkiego zebrania filozofów i teologów popis, sławny jaki problemat matematyczny rozwiązujący[1])".

Kursa teologiczne były podwójne: wielkie czteroletnie, małe dwu lub trzy letnie. Te ostatnie dla parafialnego kleru i mniej uzdolnionych uczniów, i w ogóle dla tych, którzy trzech ścisłych egzaminów z filozofii nie złożyli dobrze. Dogmatyka w skróceniu i teologia moralna składały się na ten kurs mniejszy. Dogmatyka obszerna w całej swej rozciągłości i szczegółowości, teologia moralna, wykład pisma św. nauka języka hebrajskiego, czasami chaldejskiego, od XVIII. wieku prawo kanoniczne oto przedmioty, zapełniające kurs wielki teologiczny. Św. Tomasz z Akwinu był tu wyrocznią dla profesorów i uczniów dogmatyki[2]). Trzy lub cztery razy w tydzień *circuli*, co miesiąc dysputa publiczna: egzamina ścisłe tylko z dogmatyki i teologii moralnej co roku.

Zazwyczaj na dysputy a zawsze na t. z. *actus publicus* czyli publiczne *rigorosum* z całej teologii dogmatycznej i z całej filozofii, zapraszano dostojnych gości z różnych zakonów i wszelkich stanów, rozsyłając im drukowane tezy, przeznaczone na dysputę.

---

studiorum czyniło to samo. Każe wykładać na Iszym roku jego logikę ὄργανον. Za podręcznik służyły komentarze: OO. Toletus, Fonseca, Conimbricenses, Suarez, Rubio. Na 2gim roku ośm ksiąg fizyki, cztery księgi o ciałach niebieskich, pierwsza księga o rodzaju i niszczeniu καὶ φθορᾶς i meteorologia. Na 3cim roku, druga księga o rodzaju i niszczeniu, trzy księgi o duszy, czternaście ksiąg metafizyki τῶν μετὰ τὰ φυσικά, i dziesięć ksiąg etyki.

[1]) Reg. Prof. phil. 9—11, 16, 17. Reg. Prof. math. 1 3.

[2]) Historia kościelna nie była osobnym przedmiotem. Dopiero kongregacya gen. XXIII. dekr. 16 r. 1883. i kongreg. XXIV. dekr.

Prezydował dyspucie i aktowi dygnitarz Kościoła lub państwa albo *insignis benefactor*, znaczny dobrodziej zakonu. Tylko najzdolniejszych uczniów, chcących zdobyć sobie stopień doktorski, wyznaczano na taki akt publiczny.[1])

§. 14. Wychowanie szkolne. — Emulacya, akademie, dyalogi, teatr. — Kongregacya maryańska. — Bezpłatność nauczania.

Kształcenie rozumu, to dopiero jedna część wychowania. *Ratio* wielkie staranie łoży na kształcenie woli, uformowanie serca młodzieży. Wbrew dzisiejszemu systemowi, aby uczniowi ułatwiać i wiecznie ułatwiać naukową pracę, a wykłady szkolne aby były takie, iżby uczeń lekcyi zadanej ze słuchania w szkole mógł się nauczyć, *Ratio* zmusza młody umysł odrazu do rzetelnej i wytrwałej pracy, a więc do pamięciowego wyuczenia się prawideł gramatyki, poezyi, wymowy, ustępów celniejszych z klasyków, i do codziennej pisemnej pracy, do codziennych egzaminów, do koncertacyj i dysput w klasie, do powtarzań tygodniowych, miesięcznych i półrocznych. Nauka przychodziła chłopcu z pracą, z trudem, z przezwyciężeniem siebie t. j. wrodzonej młodemu wiekowi ruchliwości i niestałości a więc umoralniała go. Karność też szkolna, surowsza nierównie jak w dzisiejszym systemie, rozciągała się i po za mury szkolne.

Czuwał nad nią prefekt szkół, prawa ręka rektora. Jeżeli szkoły były liczne, po 600 i więcej uczniów, jak n. p. w Poznaniu, Wilnie, Lwowie, to było dwóch prefektów, jeden dla szkół niższych, drugi dla wyższych. Już św. Ignacy polecił, ażeby „stosowie do rozmaitości miejsc i osób, dla każdego kolegium ułożono wchodzący we wszystkie szczegóły regulamin szkolny;[2]) od 1599 r. główne, wspólne wszystkim szkołom przepisy regulaminowe podaje *Ratio studiorum* w 15 paragrafach.

Młodzież szkolna ma z góry wiedzieć, że na to uczęszcza do szkół, aby razem z nauką nabywała pobożności i cnót wszelakich. Dlatego co dnia ma bywać na mszy św., co tygodnia

---

24 r. 1892 wyprowadza ją jako szkolny przedmiot dla wszystkich prowincyj. Przy wykładzie jednak teologii podawano zawsze historyę dogmatu albo herezyi przeciwnej dogmatowi.

[1]) Reg. Prof. clas. sup. 10—19. Reg. Prof. phil. 17—19.

[2]) Const. p. IV. c. 7.

na egzhorcie lub kazaniu, co miesiąca przystępować do sakramentów św. Strzedz się powinna przysiąg, lekkomyślnych przezwisk, przekleństw, kłamstwa i obmów, gier i lokalów zakazanych; unikać towarzystwa osób podejrzanych; nie bywać na publicznych widowiskach i przy egzekucyach wyroków śmierci. Przykładając się pilnie, sumiennie do nauk, z całą szczerością, starać się ma o czystość serca i wykonanie przykazań bożych, o nabożeństwo gorące, dziecięce do Najśw. Maryi Panny i Aniołów Stróżów. Cechą jej i znamieniem ma być skromne i przyzwoite ułożenie.

Do szkoły nie wolno wchodzić z jakąkolwiek bronią, wszczynać zwady i bitki, biegać po korytarzach i placach, krzyki wyrabiać, walać, psuć, krajać nożem ławki, stoły, tablice i sale szkolne. Niesfornych, gdy upomnienia nie pomogą, czeka kara chłosty, którą wymierza osobny na to świecki *corrector* i zawsze wobec prefekta szkół i kilku świadków. Najwyższą karą wydalenie ze szkół[1]).

Kara chłosty była w zwyczaju na wszystkich uniwersytetach i akademiach XVI. i XVII. wieku, tembardziej więc w gimnazyach. Przecież samego św. Ignacego, gdy 33 lat mając, zapisał się na akademię w Barcelonie, skazano na rózgi, jako rozsiewacza błędnych doktryn i już się chłopięta, koledzy jego z gramatyki, z pękiem rózg zebrały na egzekucyą, gdy wdanie się kilku rozsądniejszych profesorów wykazało niewinność jego i wyrok na plagi cofnięto. Statuta bursistów akademii krakowskiej wspominają szczegółowo, za jakie przestępstwa plagi wymierzone być mają dorosłym nawet uczniom filozofii. *Ratio studiorum* tę karę sprowadza do bardzo umiarkowanych rozmiarów, zazwyczaj tylko za burdy i zwady uliczne, za swywolę obyczajową, za nałogowe lenistwo i zuchwalstwo.

Nad ładem i porządkiem w klasach czuwali ustanowieni z lepszych uczniów, przez profesora klasy dziesiętnicy *decurio nes*. Ci egzaminowali swoją dziesiątkę przed godziną szkolną, czuwali nad ich kontrolą, sprawowaniem się w klasie. Dekurionów pytał lekcyi starszy dziesiętnik a tego znów sam profesor. Korytarzową wartę trzymał sam prefekt szkół, albo wy-

[1]) Regulae externorum auditorum Societatis.

ręczał się którym z młodszych magistrów. Tym sposobem zapobiegano schadzkom pokątnym i niepotrzebnym wybieganiom z klas i z gmachu szkolnego.

Dla nadzoru uczniów po za szkołą, nie wolno było uczniom „stać gospodą“ u tych osób, które od prefekta szkół do tego nie były upoważnione. Jeżeli kilku uczniów mieszkało razem, jeden z nich, poważniejszy wiekiem i obyczajami, miał nadzór nad nimi, był ich „pedagogiem“ i odpowiadał przed władzą szkolną za ich pilność i zachowanie się. Od czasu do czasu prefekt szkół wizytował studentów gospody; jeżeli znalazł co niestosownego, a upomnienie nie pomogło, odbierał gospodarzowi prawo „trzymania“ studentów, tym zaś kazał się przenieść na inną gospodę.

W dni wolne od szkół, zazwyczaj wtorki po południu, studenci szli gromadnie, klasami, na przechadzki i zabawę, ale gospodarz klasy z nimi. Wolno było i w dni szkolne wyjść na przechadzkę, ale pod okiem „pedagogów“ domowych, gospodarza, lub rodziców. Tych ostatnich, jeżeli nie dosyć czuwali nad pilnością i dobrą konduitą synów w domu, wzywał prefekt szkół do siebie, upominał, dawał potrzebne instrukcye. O jakimkolwiek tajemnym nadzorze w szkole lub po za nią, lub o obowiązku albo zachęcie donoszenia na kolegów słowa jednego w *Ratio studiorum* nie było i niema. Ustawy szkolne publikowano co roku, nadzór wykonywano ścisły, ale jawny, w ustawach zapowiedziany. Tym sposobem dom, rodzina przychodziła w pomoc szkole z rzetelną korzyścią edukacyi.

Bardziej niż rygorem i karami poleca *Ratio* umoralniać uczniów pochwałą, nagrodą i szlachetnem współzawodnictwem. Pełne są o tem reguły rektora, prefekta szkół, profesorów klas. Porządna, karna młodzież wesołą była a uczyła się chętnie. Wiedziała, i to w nią wpajano, że to jej obowiązek, ale wiedziała i o tem, że to spełnienie obowiazku znajdzie uznanie u profesorów i kolegów, pochwałę i nagrodę.

Nietylko akademie, ale i szkoły niższe czyli gimnazya zakonu cieszyły się, na mocy przywilejów papieskich a częścią i na prawie zwyczajowem szkół innych, wielkiemi prerogatywami korporacyjnemi. Studenci jezuiccy, wyjęci z pod jurisdykcyi grodzkiej i miejskiej, podlegali tylko władzy rektora akademii lub szkoły. Nawet na wypadek zbrodni lub cięższego

przewinienia pierwej sąd rektorski badał winę, ogłaszał winowajcę jako wydalonego ze szkoły i oddawał go w ręce władz publicznych. Ta „eksemcya“ wbijała młodzież szkolną w pewną ambicyą korporacyjną, charakter studenta miał dla niej urok, cieszył ją, w stosunkach towarzyskich naznaczał jej poczesne miejsce. Z drugiej znów strony, pilny, porządny uczeń, odznaczany bywał dobrą notą, publiczną pochwałą w klasie, podarunkiem obrazka, relikwiarza lub książeczki pożytecznej, godnością dekuriona, który miał przywilej „intercesyi“ wstawiania się za kolegą skazanym na karę lub złą notę, albo wpisaniem do albumu Sodalisów Maryi, o których powiem niżej.

Rok szkolny kończył się rozdaniem nagród z okazałością i pompą. Był to dzień uroczysty dla miasta, dla okolicy całej. W wielkiej auli, gustownie ozdobionej, biskup lub inny dygnitarz, lub rektor, prezydował zebraniu zacnych gości, rodziców i przyjaciół młodzieży, która strojno i gromadnie zapełniała salę. Akt rozpoczynał się oracyą albo dyalogiem, albo scenicznem przedstawieniem. Poczem herold albo prefekt szkół, wziąwszy „złotą księgę“ nagród do ręki, donośnym głosem czytał: *Quod felix faustumque sit rei litterariae omnibusque nostri gimnasii alumnis Praemia consecuti sunt – Primum praemium solutae orationis Rhetor N. N.* Ten wychodził z studenckiego tłumu, złożywszy ukłon, zbliżył się do rozdawcy nagród a prezydenta zebrania, odbierał nagrodę i wśród burzy oklasków, huku bębnów, i wrzasku kapeli, wracał na swe miejsce. W ten sposób głoszą nazwiska dalszych „premiantów“. Z każdego przedmiotu osobno bywały nagrody, osobno znów z pilności i zachowania się. Bywało, że jeden i ten sam uczeń cztery i pięć nagród otrzymywał. Były to książki, ozdobne relikwiarze, muzyczne instrumenta, atlasy, globusy i t. p. Następnie herold ogłaszał *Accessit praemio* i tu wymieniał nazwiska pilnych, zacnych, ale nie celujących uczniów — tym dawano mniejsze nagrody. Po dziśdzień w liceach i szkołach francuskich odbywa się zamknięcie roku i rozdanie nagród w sposób podobny.

Walną dźwignią wychowania w myśl *Ratio* było szlachetne współzawodnictwo. Już św. Ignacy w IV. części swych konstytucyj zalecał „święte“ współzawodnictwo między umysłowo równymi uczniami, *Ratio* czyni to samo, *honestam aemu-*

lationem każe wprowadzić do szkół niższych, gimnazyalnych wszystkim profesorom.[1]) W praktyce działo się to tak.

Na początku roku profesor dzielił uczniów na ślepy traf na dwa oddziały; zadał potem ćwiczenie szkolne, *pensum*. Dwaj, którzy to *pensum* najlepiej wypracowali, otrzymywali dowództwo *consules*, *imperatores*, ci którzy zaraz po nich najmniej błędnie zrobili, dodani im jako podkomendni *quaestores*, *tribuni*. Konsulowie z kwestorami, ustawiali całą klasę w pary po dwóch równych w postępie naukowym, i ci nazywali się *aemuli* współzawodnicy. Z tych dwóch emulów wybierał sobie każdy konsul jednego. Tym sposobem klasa podzieliła się na dwa, o równych prawie siłach naukowych obozy, które dla nadania sobie poloru erudycyi, przybierały nazwy Rzymian i Samnitów lub Kartaginczyków, Greków i Macedonów itp. Kiedy więc profesor zapytał ucznia z obozu np. Rzymian, natychmiast wstawał jego emul z obozu przeciwnego; jeżeli tamten nie umiał dać odpowiedzi, to ten dawał za niego. Gdy zaś i ten pytania rozwiązać nie umiał, profesor pytał drugiego, wołając: *sequens* — zaraz wstawał jego *aemulus*. Odpowiadający otrzymał dobrą lub złą notę w katalogu profesora, ale równocześnie *quaestor* czyli podskarbi zapisywał dobrą lub złą notę dla całego obozu. Dobre więc noty jednostek stanowiły skarb, złe, dług publiczny całego oddziału. Z końcem tygodnia lub miesiąca obliczano *plus* i *minus*, po której stronie przeważało *plus* dobrych not, po tej stronie *victoria* zwycięstwo. Zwycięzcy otrzymywali honorowe miejsca w ławkach, odznaki i nagrody.

Bywało, że obydwa obozy stawały do walki *concertatio*. Konsulowie i kwestorzy zasiadali na krzesłach kurulnych, jako *examinatores* z pewnej „partyi“ gramatyki lub prawideł poezyi czy wymowy, objaśnionych już w klasie, zadając kolegom pytania. W odpowiedzi na nie wstawał wywołany uczeń, ale zaraz i jego *aemulus*. Bywało i to, że taką *concertationem* walkę naukową staczały klasy wyższe z niższemi, w których te same, tylko mniej lub więcej obszernie wykładano przedmioty. Wtenczas przeciwne obozy jednej klasy podawały sobie dłoń bratnią i wspólnie uderzały na wroga.

---

[1]) Reg. Prof. cl. inf. 34. 35. Reg. Prof. rhet. 12. Prof. hum. 7. gramat. 7.

W ten sposób pojęte i wykonywane współzawodnictwo, żmudną skądinąd naukę szkolną czyniło zajmującą, utrzymywało młodzieńczą uwagę w ciągłem natężeniu, budziło poczucie własnej godności i solidarności korporacyjnej, przyzwyczajało do pewnego samorządu, do występowania publicznie z godnością i śmiało a było jednym bodźcem więcej do postępu w naukach.

Był jeszcze inny sposób tej „szlachetnej" emulacyi; akademie i kongregacye maryańskie. Tylko pilni zdolni i przykładni uczniowie mogli należeć do tych instytucyi, tylko najcelniejsi, najzacniejsi obierani bywali na prezesów i dygnitarzy tychże. Akademicy i sodalisi mir mieli i poważanie u kolegów, zaufanie wielkie i szacunek u profesorów. Wykreślenie z listy członków akademii lub z albumu kongregacyi, upokarzającą było karą, równało się hańbie wypędzenia od chorągwi rycerskiej.

Akademie, to zebrania najcelniejszych uczniów w celach naukowych. Odbywały się w dnie świąteczne i wolne od szkoły pod kierunkiem którego z profesorów, *praefecti academiae scholasticae*. Członkowie akademii sekretnemi wotami wybierają z pośród siebie rektora, dwóch lub więcej doradców *consiliarii* i sekretarza. Na walnych zebraniach, które przynajmniej dwa razy do roku dla wyboru rektora i konsyliarzy się odbywają, każdy z członków ma prawo wnieść swe życzenia i zażalenia i stawić wnioski, które przyjęte lub odrzucone bywają większością głosów. Temat do sesyj akademickich wyznacza rektor i senat akademii w porozumieniu z ks. prefektem, z zakresu szkolnych przedmiotów. Były więc dla trzech najniższych klas akademie gramatykalne, były dla 4 i 5tej akademie humanistów i retorów, dla szkół wyższych akademie filozofów i teologów. Objaśnić, rozwidnić, rozszerzyć a nadewszystko uprzyjemnić naukę, zaprzątnąć użytecznie umysł w godzinach wolnych, oto cel tych akademii. Niekrępowani rutyną szkolną akademicy, mieli sposobność rozwijania samodzielnie swych talentów.

Gramatycy, uprzedzając wykład szkolny, rozbierali albo analizowali bajki Fedra albo innych łatwiejszych autorów. Humaniści i retorzy czytali własne utwory wierszem i prozą, bajki, elegie, ody, hymny i mowy na tekst przez rektora aka-

demii podany, objaśniali wybrany dowolnie ustęp z klasyków, to znów uczniowie wyższych szkół obrabiali ulubioną jaką tezę filozoficzną, albo teologiczną, nad którą wywiązywała się dyskusya poważna, dysputa zaostrzona pociskami opugnantów. Powtarzanie wyłożonych w szkole kwestyi i wynajdywanie trudności i zarzutów przeciw tezom, wchodziło także w zakres akademii filozoficzno-teologicznej. Dla kultury języków greckiego i hebrajskiego odbywano akademie raz w miesiąc przynajmniej. Kilka razy do roku, w większe święta, akademicy zapraszali na swe zebrania znamienitszych gości, zwało się to *consessus academicus*. Deklamacye, dialogi, dysputy, czytanie lub oratorskie wygłaszanie własnych utworów, czasem nawet odegranie krótkiej komedyi lub dramatu, wchodziło w ramy tego aktu.[1])

Sceniczne przedstawienia (*theatra*) *Ratio studiorum* toleruje tylko. Dawane być mogą bardzo rzadko, i to za pozwoleniem prowincyała, w języku łacińskim, a tylko w międzyaktach użyty być może język ojczysty. Treść ich ma być budującą, kobiece postacie w nich występować nie mogą, chyba wyjątkowo i w roli poważnej. Grywała młodzież tragedye, dramaty, komedye wesołe ale nie trywialne, dyalogi, misteria Bożego Narodzenia, Męki pańskiej i Najśw. Sakramentu, te ostatnie w kościołach lub na rynku i placach publicznych. Dla uczczenia Najśw. Maryi Panny i Świętych pańskich, mianowicie świeżo beatyfikowanych lub kanonizowanych, urządzano w różnych językach sceniczne dialogi w świątyniach, zwyczajnym zaś lokalem teatralnym była wielka aula, lub dziedziniec szkolny.

„Dramatem jezuickim“ nazywano sceniczne przedstawienie, dawane na zakończenie roku szkolnego. Procesye Bożego Ciała kończyły się często alegorycznem, z pisma św. starego zakonu czerpanem przedstawieniem na rynku, Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie utajonego.

Autorami i reżyserami scenicznych przedstawień byli Jezuici, zazwyczaj profesorowie retoryki; niektórzy jak O. Balde

---

[1]) Reg. academiae — Reg. Praef. acad. — Reg. acad. gram — hum. et rhet. phil. et theolog.

zjednali sobie europejską sławę, czasem też i który z retorów lub humanistów ułożył dramacik lub komedyjkę. Grywano także komedye starego Plauta i Terencyusza, ale oczyszczone z moralnego brudu. Pielęgnowanie poezyi klasycznej, uczciwa rozrywka dla młodzieży, zbudowanie religijno-moralne widzów; oto były cele „szkolnego teatru". Z tem wszystkiem częste są upomnienia i obostrzenia jenerałów, prowincyałów i kongregacyi, świadczące, że wbrew przepisom, teatr grano częściej, jak raz, najwyżej trzy razy do roku, że sztuki teatralne treścią i formą nie dosyć były budujące, wyradzały się w trywialne farsy, a niedawno temu (1878), włoski Jezuita, O. Franco w dziele swem „Praktyczne rady chrześcijańskiego wychowania", oświadczył się stanowczo przeciw „szkolnemu teatrowi", jako przynoszącemu mało rzetelnej korzyści, a wiele niebezpieczeństw moralnych [1]).

Jeżeli „teatr" w jezuickich szkołach tolerowano tylko, to za to kongregacya maryańska *sodalitas mariana* uważaną była za główną zachętę do nauki i cnoty, a dźwignię pobożności. *Ratio studiorum* z 1599 i 1616 r. nic o niej nie wspomina, zaleca tylko zaszczepienie w serca młodzieży szczególniejszego nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, [2]) ale już wcześnie, bo 1558-63 zawiązała się w kolegium rzymskiem, za inicyatywą magistrów gramatyki Sebastyana Cabarassi i Jana Leona z Leodium, pierwsza kongregacya maryańska z celujących uczniów szkół kolegium rzymskiego *Congregatio Anuntiationis B. V. Mariae*, która w ciągu lat 20, w miarę, jak zakon coraz to nowe kolegia i szkoły w Europie otwierał, rozkrzewiła się tak, że r. 1584 liczyła 30.000 sodalisów studentów. Na prośby więc jenerała Akwawiwy, papież Grzegorz XIII. bullą z dnia 5 grudnia 1584 *Omnipotentis Dei*, podniósł studencką kongregacyę rzymską do archi-kongregacyi *prima primaria Congregatio*, zatwierdził jej samorząd i ustawy, nadał zupełnemi odpustami w dzień przyjęcia i siedm razy do roku w główne święta Najświętszej Maryi Panny i wielu częściowemi

---

[1]) Dur S. J. Die Studienordnung der Gesellschaft Jesu, str. 136—148.

[2]) Reg. com. Prof. clas. inf. 5.

odpustami; jenerała zaś Jezuitów, lub jego zastępcę, upoważnił do erygowania kongregacyi we wszystkich szkołach zakonu i agregowania do rzymskiej. Papieże, Sykst V. brevem *Superna dispositione* z d. 5. stycznia 1586, Klemens VIII. brevem z 30 sierpnia 1602 r., rozciągnęli przywilej Grzegorza XIII. na wszystkie rezydencye zakonu, oraz pozwolili, aby nietylko studenci, ale „inni także wierni Chrystusowi“ do albumu sodalisów Maryi wpisani być mogli, i aby przy jednem kolegium lub rezydencyi, jeżeli wielka liczba sodalisów tego wymaga, kilka kongregacyi założonych było. Uczynił to samo Grzegorz XV. r. 1621, a wreszcie wielki czciciel Maryi i zakonu protektor „uczony“ Benedykt XIV. dnia 27. września 1748 r. bullą, *Gloriosae Dominae*, zatwierdził wszystkie nadania i przywileje poprzedników swoich, niektóre nawet rozszerzył, i pozwolił, aby każde święto Matki Boskiej mogło być tytularnem, głównem świętem sodalisów [1]).

Istniały więc i w Polsce, jak indziej, najprzód od roku 1574 kongregacye studenckie *nobilium et litteratorum*, od roku 1616. kupieckie *mercatorum* i mieszczańskie *civium et civissarum*. Nie były to zwyczajne bractwa kościelne, ale instytucye religijne zarazem i społeczne, uorganizowane mądrze, ze swym statutem, samorządem i jasno określonemi powinnościami. Uczczenie Matki Bożej, „obrona honoru Maryi“, przywileju Niepokalanego jej poczęcia, udoskonalenie moralne własne i rozciągnięcie jego na jak najszersze koła, oto ich cel i zadanie.

W szczególności zaś studencka kongregacya miała być wyborem wzorowych, najpilniejszych uczniów, nagrodą zarazem i zachętą do nauk i cnoty. Na czele jej stał wydział złożony z prefekta, dwóch asystentów, czterech doradców, sekretarza i skarbnika, wybierany większością głosów na walnem zebraniu. Do niego należało przyjmowanie nowych członków, przygotowanie wniosków pod uchwałę walnego zebrania i administracya w najszerszym zakresie. Do boku wydziału dodany był, jako mądra rada i opieka, *moderator congregatio-*

---

[1]) Leon XIII. nadał d. 13. czerwca 1885 jenerałowi zakonu władzę zakładania za przyzwoleniem biskupów i agregowania wszelkich kongregacyi maryańskich. (Inst S. J. I. 430).

nis, jeden z ojców Jezuitów. Kongregacya miała osobny fundusz i kasę, własne *oratorium*, albo kaplicę, własną chorągiew, przybory i naczynia kościelne, własnego kapelana, był nim zwykle *moderator*, i zakrystyana sodalisa. W dzień przyjęcia otrzymywał każdy *sodalis* dyplom, podpisany przez moderatora, prefekta i sekretarza i medal srebrny Matki Boskiej, który noszono na wstędze lub łańcuszku na piersi, jako „order Maryi".

Pobożne „schadzki" odbywały się co niedzieli i święta Matki Boskiej. Rozpoczynały się od wspólnego odmówienia *officium de Beata*, albo części różańca, kończyły się „ślubowaniem" czyli aktem poświęcenia się Matce Bożej i błogosławieństwem Najśw. Sakramentu, poczem odbywała się sesya wydziału, a kilka razy w roku walne zebranie. Częste przystępowanie do św. Sakramentów, gromadny udział w uroczystych nabożeństwach, obchodach i procesyach, oto praktyki religijne. Odwiedzać więźniów, chorych, studentów zwłaszcza i ubogich po domach i szpitalach, uczyć katechizmu i przygotowywać do spowiedzi i komunii św. prostaczków i zaniedbaną religijnie młodzież uboższą, a nadewszystko celować w szkole i w domu pilnością i obyczajami, oto powinności i dobre czyny sodalisów studentów. Nie rzadko, przy publicznych uroczystościach, gdzie występowała wszystka młodzież szkolna, występowali sodalisi pod swą chorągwią, jako korporacya studencka. Zazwyczaj przy szkołach istniały dwie kongregacye, *minor*, dla klas niższych, *major* dla wyższych; w wielkich kolegiach, jak w Wilnie, trzy, *minor* dla gramatyków, *media* dla humanistów i retorów, *major* albo *maxima* dla filozofów i teologów. Od 1634 r, w którym król Władysław IV. powziął myśl ustanowienia orderu Niepokalanego Poczęcia N. M. P., ale jej dla oporu szlachty trwożliwej o swą równość szlachecką nie wykonał, ulubionem, głównem świętem sodalisów była ta uroczystość. Koleżeństwo *sodalitium marianum* nie kończyło się z opuszczeniem szkół, trwało do końca życia, i każdy *sodalis marianus*, z któregoby nie był kraju, prowincyi, lub miasta, miał prawo wstępu do schadzek, zebrań i nabożeństw kongregacyi studenckiej, jeżeli nie istniała w tem miej-

scu inna kongregacya stanowa, kupiecka, mieszczańska lub szlachecka [1]).

W połowie XVIII. wieku zakon nauczał w Polsce w 60 kilku szkołach i zakładach naukowych, cyfra kongregacyi studenckich przechodziła setkę, a cyfra sodalisów w przybliżeniu da się oznaczyć na 10.000; piękny to zaiste zastęp celujących uczniów — czcicieli Maryi.

Wielką zaletą jezuickiego wychowania, która mu też najwięcej wzięcia zjednała, że było tanie, bo bezpłatne, a więc przystępne nawet najbiedniejszym. *Ratio studiorum* nie zna żadnych opłat wstępu do szkoły, żadnych „didaktrów", taks, czesnych, wkładek lub składek, słowem nic, co się nazywa zapłatą. Przeciwnie, dla ubogich uczniów — bez różnicy pochodzenia — poleca zakładać bursy, w którychby wikt, odzież, mieszkanie, opiekę i pomoc naukową bezpłatnie mieli, a które przy każdem kolegium istniały i od 10—80 alumnów liczyły. Niechaj to nikogo nie dziwi. W myśl konstytucyi św. Ignacego nietylko nauka, ale każda jakakolwiek czynność i praca zakonna ma być bezpłatną, tak, że nawet tytułem kosztów lub jałmużny nagrodzoną być nie może, a to dlatego, „ażeby z większą swobodą i zbudowaniem, wiernym w służbie Bożej pomocnym się być mogło [2]). Na utrzymanie profesorów i szkoły ma wystarczyć fundacya kolegium, dlatego, jak już wspomniałem, instytut i kongregacye polecają usilnie jenerałom, aby nie przyjmowali kolegiów i szkół przy nich nie otwierali, które nie są dostatecznie uposażone [3]).

---

[1]) O Sodalisach Maryi, przez ks. St. Załęskiego, Kraków, 1886.

[2]) Summarium Constitutionum. Reg 27. Examen I. 3.

[3]) Const. p. IV. proem. Congr. I. decr. 73. Congr. II. decr. 8. Congr. V. decr. 69. Congr. XXII decr. 19. każe zamknąć niedosyć uposażone mniejsze kolegia. Zważywszy jednak obecne stosunki państwowo-religijne i społeczne, gdy dawne fundacye kolegiów prawie wszędzie skonfiskowane zostały na rzecz państwa, nowe zaś fundacye są niesłychanie rzadkie, pozwoliła kongregacya jen. XXIV dekretem 18. „przez wzgląd na niegodziwość czasów", która z każdym dniem staje się niegodziwszą, przyjmować pewną zapłatę od externistów na utrzymanie naszych (profesorów i t. d) potrzebną, dodaje wszelako: „skoro okoliczności czasów pozwalają, niechaj je-

Rozumiano zaś przez utrzymanie *sustentatio*, nie pensyą, lub honorarium pieniężne, ale jedynie to, co do skromnego odzienia, wiktu i mieszkania, co do dźwignięcia i zachowania w dobrym stanie budynków i opatrzenia biblioteki i innych przyborów szkolnych potrzebne. W Polsce, stosownie do wartości 1-go złotego, która obniżała się prawie z każdym lat dziesiątkiem, liczono na osobę rocznie 100, 200, 300, 500 złp. (w przybliżeniu 125 złr. austr. monety). Stosownie więc do dochodów rocznych z fundacyi, kolegia liczyły 10—80 i więcej osób zakonnych, z których część tylko zajęta była nauczaniem w szkole; dla gimnazyów wystarczał prefekt, 4—6 profesorów; dla szkół wyższych, 2—4 dla filozofii, 4—8 dla teologii. Inni zajęci byli zarządem kolegium, jak rektor, minister, prokurator; inni znów pracą kapłańską w konfesyonale, na ambonie i na missyach; inni jeszcze, klerycy zakonni, poświęcali się studyom retoryki, filozofii, teologii; inni nareszcie „bracia“ byli ku posłudze domowej i pracy ręcznej.

Wszyscy oni za swe trudy, zajęcia i prace osobistej zapłaty czy nagrody, nawet tytułem jałmużny, przyjmować nie mogli; całe ich zupełne utrzymanie dawało kollegium z swej fundacyi, ono też opatrywało wszystkie potrzeby szkoły, tak, że uczeń za swą naukę szeląga nie płacił.

Ta bezpłatność nauki nadawała pewną wyższość profesorom, jako nieinteresowanym i niezależnym od uczniów i ich rodziców, ale z drugiej strony była główną przyczyną nienawiści uniwersytetów i akademii do zakonu, iż się wszelkiemi sposobami opierały zakładaniu szkół jezuickich, mianowicie w miastach, gdzie te „główne szkoły“ lub ich filie istniały. Troska o chleb codzienny, albo o lepsze dochody, *auri sacra fames* panów akademików, którzy zwyczajem średniowiecznym skromnie uposażeni, główne swe dochody z czesnego, taksy egzaminowej, opłat i podarków przy nadawaniu stopni

---

nerał kolegia nasze do dawnej formy, zgodniejszej z instytutem przywróci“. Z tego samego braku stałych fundacyj kolegiów w XIX wieku, pozwolili papieże Leon XII. 1824, Grzegorz XVI. 1833, Pius IX. 1859 Leon XIII. niektórym prowincyom, jak n. p polskiej (galicyjskiej) przyjmować jałmużny na mszę św. *stipendia missalia*, i pobożne ofiary na missye.

akademickich ciągnęli, pozorowaną troskliwością o dawne przywileje, o świetność zakładu, o dobro nauki, oto właściwa przyczyna głośnych sporów akademii z Jezuitami w Polsce i innych krajach. Nie zrażał się tem zakon i nawet przy nadawaniu stopni akademickich, tytułem pokrycia kosztów z tem połączonych, nie przyjmował żadnych, najmniejszych taks, czy opłat od uczniów.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsi Jezuici na ziemi polskiej. Pierwsze kolegia.

§. 15. O. Alfons Salmeron 1555 r.

W początkach października 1555 r. zjeżdża do Krakowa długo oczekiwany nuncyusz Pawła IV., Alojzy Lippomano, biskup Werony. W sile jeszcze wieku — liczył lat 55, — wypróbowany w legacyach do Niemiec i Portugalii, jeden z trzech legatów *a latere* Juliusza III. na soborze trydenckim 1551—1552 r., charakteru surowego, przybywał wstrzymać w pochodzie i stłumić herezyę w Polsce, którą już dawno *asylum haereticorum* nazwano. Dodany mu do boku jako „teolog“ jeden z pierwszych towarzyszy, żyjącego jeszcze podówczas św. Ignacego Lojoli, Jezuita Alfons Salmeron, którego on poznał jako teologa papieskiego w Trydencie. „Mąż to słusznego wzrostu, dobrze zbudowany, niestrudzony w pracy, robotnik w winnicy Pańskiej dzielny i użyteczny, jakich jak najwięcej daj Boże Kościołowi“ [1]). Jenerał zakonu polecił mu rozpatrzeć się, ażali nie byłaby pora wprowadzenia zakonu do Polski.

[1]) Sacchini Hist Soc. Jesu t. I. Jaka była rola „teologa“ nuncyatury? Epoka to herezyj, sporów, dysput religijnych. Na legacye i nuncyatury wyznaczała Stolica św. dygnitarzy kościelnych, ludzi zręcznych, spraw publicznych świadomych, ale nie zawsze fachowych teologów. Tymczasem tu trzeba było być „tęgim“ teologiem, by nietylko dotrzymać placu heretyckim ministrom, ale roz-

Wysyłał papież naucyusza apostolskiego na usilne prośby i nalegania Hozyusza, biskupa warmińskiego, „podpory i filaru“ katolicyzmu w Polsce. Niełatwa to misya, a bodaj czy nie za późno przychodził z nią nuncyusz. Od lat blisko 30 nachylał się do upadku gmach Kościoła katolickiego w Polsce, podkopany 32 herezyami, które wyganiane z Niemiec, Francyi, Szwajcaryi, tu *asylum* i dobre przyjęcie znalazły. Teraz, dzięki chwiejności króla, obojętności episkopatu, wybujałej wolności szlachty, dzięki wreszcie przykładom, wpływom i prądom, idącym z Prus książęcych i Niemiec, miał być przerobiony na jakiś kościółek narodowy, z liturgią narodową, z komunią pod dwiema postaciami z klerem żonatym, bez papieża, jeno z prymasem na czele. Formalna schyzma wisiała w powietrzu. Zapobiedz takowej, nakłonić króla do przytłumienia herezyi, przywrócenia powagi i jurysdykcyi biskupom, odwieść go od zwołania narodowego synodu, który uchwalono w zasadzie na sejmie 1555 r., a przybyć nań mieli zaproszeni goście: Kalwin, Beza, Melanchton; rozdmuchać żarliwość ospałego episkopatu, ująć w karby rozluźnione duchowieństwo — oto misya nuncyusza, szeroka, rozległa, trudna, wymagająca znajomości kraju i ludzi, przezorności i roztropności niepoślednej.

Otóż, zdaje się, że tej znajomości kraju i ludzi nie posiadał w tym stopniu nuncyusz, jak tego rozbałamucone religijnemi namiętnościami czasy wymagały. Z natury do surowości skłonny, surowy i dla siebie, bo żadnych, ani od króla, ani kogobądź nie przyjmował podarunków, działając w myśl surowego starca, Pawła IV., nie zbadawszy snadź dokładnie ani ducha konstytucyi szlacheckiej republiki, ani skomplikowanego charakteru króla, który podówczas rezydował w Wilnie i do którego on też, wbrew radom prymasa, pojechał, za-

wiązać trudności teologiczne, z któremi katoliccy nawet biskupi do wysłannika papieskiego nierzadko się udawali. Dlatego zazwyczaj nuncyusz czy legat miał z sobą „tęgiego“ teologa i kanonistę, który go w kwestyach dogmatyczno-kościelnych informował dokładnie lub wyręczał, redagował odpowiedzi, układał memoryały. postulata, projekta do dekretów synodalnych, cenzurował pisma, księgi treści religijnej i t. p. Jurysdykcyi, jak później audytorowie nuncyatury, „teolog“ nie miał żadnej; był on raczej radcą i sekretarzem przy osobie nuncyusza i zazwyczaj spowiednikiem jego.

raz na pierwszej audyencyi prywatnej zbyt natarczywie naparł na króla, aby to jego miękkie, kunktatorskie usposobienie znieść mogło. Na wszelkie przedstawienia nuncyusza, aby, zaniechawszy dotychczasowej pobłażliwości, użył przeciw różnowiercom represyi energicznej, a więc banicyi, konfiskaty, więzienia, kary śmierci, odpowiadał król z niechęcią: „ależ ja jestem królem ze związanemi rękami". Stanęło wreszcie na tem, jak upewniał nuncyusz podkanclerzego Przerębskiego, aby na razie tylko łagodne i nie przykre środki zaradcze, *lenia et blanda medicamenta*, użyte zostały [1]), czyli, innemi słowy, aby pobłażliwość dla heretyków i bezkarność zapewnioną została nadal.

Zdaje się, że król powtórzył treść rozmowy z nuncyuszem o „energiczniejszych" środkach „głowie heretyków" — Radziwiłłowi Czarnemu, który „był wszystkiem u niego: doradcą, kanclerzem, marszałkiem, zaufanym przyjacielem" [2]). Niebawem wiedziała o niej wszystka szlachta. Więc nienawiść do nuncyusza wielka, a rozdmuchiwały ją podrobione przez ex-biskupa Capo d'Istrii, Wergeryusza, listy, jego i Trzecieskiego gryzące dowcipy i oszczerstwa do tego stopnia, że gdzie się nuncyusz pokazał, nawet na sejmie, wołano nań: *salve, progenies vipperarum*, witaj, rodzie gadzinowy; a podobno i nastawano na życie jego [3]).

---

[1]) Relacye nuncyuszów, I, 20. Lippomano do Przerębskiego z Łowicza 20 sierpnia 1556.

[2]) Relacye nuncyuszów o Polsce, I, 39. Lippomano do księcia di Palliano, 22. wrześn. 1556.

[3]) Obiegał po kraju rzekomy list nuncyusza do weneckiego patryarchy Contarini, datowany z Łowicza 8. kwietnia 1556, w którym stały te słowa: „Dawałem kilkakrotnie też samą radę królowi polskiemu, usilnie upraszając, by kazał strącić ośm lub dziesięć głów przedniejszych panów, którzy nie przestają rozkrzewiać luterskiej wiary w Polsce; ten bowiem był prawdziwy i jedyny sposób oczyszczenia tego królestwa z błędów kacerskich". Nuncyusz w liście do podkanclerzego Przerębskiego z Łowicza dnia 20 września 1556, pisze: „Przedewszystkiem raczy wiedzieć, że list ów (z 8 kwietnia) najfałszywiej jest zmyślony... Nigdy nie radziłem królowi, aby odcięto głowy onym dziesięciu przewodnikom (herezyi). *Absit hoc a me* dalekie to odemnie; wzywam tu na świadka króla samego, z którym na pierwszej po mym przyjeździe audyencyi *conclusum fuit* za-

Niezadługo przekonał się nuncyusz, że pierwszej części swej legacyi — przytłumienia, a przynajmniej wstrzymania w swym pochodzie herezyi w Polsce, przeprowadzić nie zdoła; że król, „przywiązany, równie jak jego przodkowie do Litwy, do swego dziedzicznego państwa, mało dba o Polskę..., nie często sejmy zwołuje, lub zwoławszy, tak się spieszy, że miesiąc sejm nie potrwa, a jemu już pilno do Litwy... Polacy nie mają dla niego ani posłuszeństwa, ani uszanowania; mówią źle o nim publicznie, o co on bynajmniej nie dba". Że na Litwie „głowa heretyków", wszechwładny u króla Radziwiłł Czarny, znieważa Ojca św. i cały stan duchowny z taką bezczelnością, zuchwalstwem i zarozumiałością, że i sam dyabeł z piekła na nic gorszego zdobyćby się nie mógł..., że heretycy nie zasypiają, wszystko czynią dla zohydzenia go w tem królestwie..., życie nawet jego w niebezpieczeństwie, dla wyuzdanej swawoli.... bo tu każdy robi co mu się podoba [1]). Nie ufając tedy posłańcom i bojąc się snadź przejęcia listów, co wówczas często się praktykowało, postanowił teologa swego, O. Salmerona, wysłać do Rzymu dla poinformowania Pawła IV. o smutnym stanie

---

decydowaliśmy, żeby na razie tylko łagodne i przyjemne środki zaradcze zastosowane zostały, nie zaś one surowsze, jak: szubienice, stosy i miecze". To było *conclusum*, ale proponował nuncyusz zrazu środki stanowcze, jak świadczy Górnicki, który go zresztą wysoko ceni, „człowiek to wielki, zacny, uczony i stary", wyraża się o nim, jak wreszcie przemawiają za tem wszystkie okoliczności.

Nuncyusz, poznawszy potężny wpływ Radziwiłła na króla i szlachtę, napisał do niego w duchu braterskiego napomnienia i miłości chrześcijańskiej list, aby go odwieść od herezyi. Odpowiedział Radziwiłł długim, arcyniegrzecznym, pełnym obelg na papieża i kler listem. Obydwa te listy z jadowitą przedmową wydrukował w Królewcu 1556 Wergeryusz po łacinie, w rok potem po niemiecku (później wydano je po polsku) i rozrzucił po Polsce i Niemczech. Tenże Wergeryusz w poemacie *Carmen ad Senatores Poloniae* 1556 nazwał Lippomana narzędziem tyranii, zbrodniarzem wielkim. Mścił się na nuncyuszu i Andrzej Trzecieski paszkwilami prozą i wierszem. (Relacye nucyuszów, I, 13 - 21).

[1]) Relacye nuncyuszów, I. 65, 39. Lippomano do Pawła IV. 1557. Tenże do księcia di Palliano z Łowicza 22 września 1556. Niektórzy, jak Szujski, i ten list uważają za podrobiony, ale na to nie podają dowodów.

religii w Polsce i z prośbą o odwołanie z niewdzięcznej legacyi.

Posłuszny O. Salmeron, już 30 listopada 1555 opuścił Wilno i wśród zimy i tysiącznych niewygód długiej podróży, stanął 22 grudnia 1555 r. w Wiedniu ledwo żywy, tak iż się na cały tydzień położyć musiał do łóżka. Dnia 1 stycznia 1556, listem z Wiednia, zdaje relacyę jenerałowi zakonu, św. Ignacemu, ze swej ekspedycyi polskiej, którą podaję w dosłownym przekładzie:

„Ponieważ już w osobnym liście pisałem do Wielebności Waszej o moim powrocie do Wiednia, skąd piszę list niniejszy, wydało mi się stosownem zawiadomić W. W. o wyniku spraw minionych. Przybywszy do Wilna 28 października 1555, mieliśmy (Lippomani i Salmeron) posłuchanie u króla i otrzymaliśmy odpowiedź mało przyjemną i nieodpowiednią licznym przykrościom, wycierpianym przez legacyę. Powiedział nam (król), że chorobom królestwa można zaradzić tylko dwiema drogami: albo na drodze soboru powszechnego, którego podczas tak niepewnego pokoju zgromadzić nie można; albo na drodze soboru narodowego, który nie jest powołany do rozstrzygania sporów religijnych. Poza temi dwiema drogami nie wiedzieć, jakby można uporządkować sprawy religii, z powodu, że prawie cała szlachta zarażona jest temi nowościami. Mówiliśmy jeszcze kilkakrotnie z królem i z osobami katolickiemi, ale, ku naszemu najwyższemu zmartwieniu, zamknęli nam wszelkie wejście, aby się spodziewać czego dobrego. Traktowałem z sekretarzem królewskim, naszym przyjacielem, proponując mu założenie kilku kolegiów (jezuickich) dla ratunku religii, ale w stanie, w jakim rzeczy stoją, widzę w tem wielką trudność, a prawie niemożebność, ponieważ z każdym dniem ubywa, ginie (*ad fundum descendit, deperit*) ta odrobina dobrego, jakie tu jest, szlachta zaś zagarnia dochody i dobra kościelne a nawet ziemie i zamki biskupów, bez żadnego względu na sprawiedliwość i słuszność. Przeciw herezyom żaden biskup nie ośmiela się wystąpić i tak kąkol rośnie niezmiernie. Wszystko to pochodzi w wielkiej części od złych doradców, których nie brakuje nigdy przy boku wielkich panów i którzy przemagają powagą i liczbą. W tym stanie rzeczy nuncyusz myślał wrócić do Włoch, ale potem, zważając na wielkie mrozy, które panują w tych krajach półno-

cnych i robią podróżowanie bardzo niewygodnem, postanowił wysłać do papieża osobę ze swego otoczenia, któraby przedłożyła ustnie to, czego nie można wypowiedzieć listownie, a ponieważ nie mogłem sam zrobić nic dobrego, postanowił wysłać mnie także do Rzymu, w celu przedłożenia stanu rzeczy papieżowi i ażeby prosić go o pozwolenie na powrót nuncyusza."[1])

I na tem się skończyła krótka, bo ledwo kilkotygodniowa misya pierwszego Jezuity w Polsce. Mylnie więc opowiada Rostowski w swej historyi litewskich Jezuitów, powtarzają za nim inni, że O. Salmeron obecny był z nuncyuszem Lippomano na dwóch synodach, odbytych w Łowiczu 1556 i Piotrkowie 1557, i „że wiele się przyczynił do przywrócenia religii katolickiej i naprawy obyczajów w Polsce"[2]); nie był na nich, dla wiary i obyczajów w Polsce niewiele zdziałał, bo nie mógł, bo czasu mu na to nie dano. Powróciwszy do Rzymu, zdał wierną relacyę o sprawach Polski Pawłowi IV., a energiczne *breve* tegoż papieża do króla Zygmunta Augusta 1556 r. i w ślad za niem idący nowy edykt królewski przeciw różnowiercom, prawda, że jak inne dawniejsze nie wykonany, zdają się być wynikiem tej relacyi. Niebawem (w lutym 1556 r.) św. Ignacy wysłał O. Salmerona do Sienny (Senas), aby uporządkował dopiero co założone tam kolegium jezuickie.

Dalsze dzieje nuncyatury Lippomana nie wchodzą w zakres niniejszego opowiadania. Uważał on ją sam za nieudałą, nie przeszła jednak bez dodatnich skutków; synody — łęczycki i piotrkowski — zelektryzowały episkopat; sejm 1556/7 nietylko synodu narodowego i nowych dla herezyi wolności nie przyniósł, ale skończył się wydaniem dosyć groźnego edyktu królewskiego przeciw dalszym zaborom kościołów i dóbr duchownych na zbory i przeciw schadzkom różnowierców.

§. 16. O. Piotr Kaniży O. Mengini 1558.

Dłuższą, co do czasu, i obfitszą w skutki była misya drugiego Jezuity na ziemi polskiej, bł. O. Piotra Kanizego, podówczas prowincyała niemieckich Jezuitów.

---

[1]) Boëro, Vita del P. Salmeron 55, 56.
[2]) Lituanicarum S. J. historiarum l. III, pag. 132.

Zwołany przez króla na grudzień 1558 r. sejm piotrkowski zapowiadał się burzliwie, rozzuchwaleni różnowiercy gotowali się do walnego ataku na jurysdykcyę biskupią. Niebezpieczeństwo było tem większe, że król markotny był na papieża Pawła IV., iż Uchańskiego, pomimo próśb jego i Hozyusza, na biskupstwo kujawskie, a podkanclerzego Przerębskiego na koadjutoryę gnieźnieńską prekonizować stale odmawiał. Prymas tedy Dzierzgowski w imieniu swem i episkopatu polskiego wyprawił Franciszka Krasińskiego, archidyakona podówczas kaliskiego, w poselstwie do Pawła IV. z gorącą prośbą, aby na czas sejmu legata *a latere*, a więc kardynała jakiego do Polski wyprawił, któryby grożący cios odwrócił i sprawę katolicką poratował. Papież polecił tę legacyę kardynałowi Scipionowi di Pisa, ale gdy ten „dłuższego czasu do drogi koniecznieby potrzebował", wysłał *appostolicum nuntium* nuncyusza Kamila Mantuato, biskupa z Sutri[1]), a jako wierną radę dodał mu do boku dwóch teologów Jezuitów: wypróbowanego na sejmach Rzeszy niemieckiej szermierza katolicyzmu O. Kanizego[2]), i młodego, dopiero co po ukończonych studyach teologicznych w Rzymie, O. Teodoryka Gerarda, Belgijczyka. Nuncyusz miał w instrukcyi wytłumaczyć papieża przed królem, dlaczego z prekonizacyą dwóch wyżej wymienionych prałatów ociągał się, upewnić króla o wielkiej czci i miłości, jaką go papież otacza, utwierdzić go w wierze i przywiązaniu do Stolicy św. Podczas sejmu miał nuncyusz dołożyć wszelkich starań i zabiegów u króla i senatorów i nie dopuścić, „ażeby czynem, słowem, pobłażliwością żadna krzywda wyrządzoną nie została wierze chrześcijańskiej i apostolskiej Stolicy". Gdyby pomimo to wniesiono sprawę religii na obrady sejmowe, nuncyusz niech opuści Warszawę i w oddaleniu 30—40 mil niech czeka, „póki nie minie czas panowania ciemności". Nawet dysput publicznych o religii niech unika, „bo dysputy w tych rzeczach należą do soborów powszechnych, nie zaś do sejmów, lecz gdyby kto

---

[1]) Relacye nuncyuszów, I, 69.

[2]) Wsławionego nadto uczonemi dziełami, ułożeniem katechizmu, zreorganizowaniem uniwersytetu wiedeńskiego, żarliwością kaznodziejską, administracyą dyecezyi wiedeńskiej, zaufaniem i prawie przyjaźni cesarza Ferdynanda I.

chciał objaśnić się w swych wątpliwościach w duchu chrześcijańskiej szczerości, wezwij go do domu swego, gdzie będziesz miał swych teologów, którzy go oświecą *in spiritu lenitatis et dilectionis* w duchu łagodności i miłości"[1]). Nie ulega wątpliwości, że i jenerał zakonu Lajnez dał Kanizemu, jak przed laty kilku św. Ignacy O. Salmeronowi, osobne zlecenia, aby wysondował grunt w Polsce, ażali się nie nadaje do założenia kolegiów, do wprowadzenia zakonu do tego *asylum haereticorum*, schroniska herezyj wszystkich.

W początkach września 1557 wyruszyła ta legacya z Rzymu, za dni kilkanaście znalazła się w Wiedniu. Aliści, czy to wskutek strapacyj podróży, czy z innej przyczyny, młody O Gerard umiera w Wiedniu na febrę zabójczą. Zastąpił go w legacyi jako drugi teolog O. Dominik Mengini. Dnia 3 paźdz. nuncyusz z swymi teologami opuszcza Wiedeń i po dziewięciodniowej podróży, która dla deszczów jesiennych, braku ciepłego ubrania i wygodnych gospód bardzo im dała się we znaki, stanęli u bram Krakowa. Dnia 12 paźdz. 1558 odbył się uroczysty wjazd apostolskiego nuncyusza i jezuitów.

Wojewoda krakowski, Stanisław Tęczyński, z oddziałem 200 konnych wyjechał na spotkanie przed miasto. U bramy floryańskiej przyjmował prepozyt katedralny — biskup bowiem krakowski, Zebrzydowski, nie domagał na zdrowiu — ks. Rafał Wargocki, on też zajął się dogodnem umieszczeniem nuncyusza i jego towarzyszy. Król bawił na łowach, nuncyusz więc 14 października złożył wizytę królowej Katarzynie. Uczynił to samo Kanizy, ale w kilka dni później, dopokąd nie nadeszły listy cesarza Ferdynanda do króla i królowej polecające w najgorętszych wyrazach zakon Jezusowy[2]). Biskup krakowski, zawsze jeszcze nie domagający na zdrowiu, nie mogąc złożyć wizyty nuncyuszowi, wystosował doń uprzejme pismo i ofiarował pięknego konia w darze. Nareszcie wyzdrowiał i był na

---

[1]) Relacye nuncyuszów I, 77, 78. Mylnie ta instrukcya podana jest, jakoby dla nuncyusza Bongiovani 1560 r. Była ona dana nuncyuszowi Mantuato 1558, inaczej byłaby musztardą po obiedzie.

[2]) Listy noszą datę: do króla 2 paźdz., do królowej 6 paźdz. 1558. Widocznie więc, że Kanizy miał od jenerała polecenie spróbować, azali nie da się Jezuitów sprowadzić do Polski.

obiedzie, który 16 października wojewoda Tęczyński dał na uczczenie nuncyusza. Wszystko więc zapowiadało się pomyślnie[1]).

Ale nuncyuszowi dokuczał okrutny brak pieniędzy, woła o nie w każdym liście. Kanizy też wzywa interwencyi jenerała Lajneza; skarb papieski dopiero w połowie stycznia przysłał coś niewiele, nie mógł więc nuncyusz, jak wobec lubującego się w wystawności i zbytku narodu należało, wystąpić dwornie i gościnnie. Wnet też zaniedbano go zupełnie, on zaś do połowy listopada, do wyjazdu swego do Łowicza, nie miał co robić.

Nie miał i O. Kanizy; „jestem tu raczej dla pociechy, niż dla pomocy nuncyusza", pisał do jenerała zakonu Lajneza. „Polacy nie proszą o nic i niewiele żądają pomocy od nuncyusza i ode mnie". Wrażenie pierwsze, jakie odniósł o Polakach, nie najlepsze, zmieniło się potem w przywiązanie do nich. „*Nondum exuit barbariem Polonia*, jeszcze się nie wyzwoliła Polska z barbarzyństwa... Sprawa religii ciężko utrapiona. Wszystka prawie szlachta sprzyja sekciarzom, broni ich, gdy po wsiach każą, wbrew nawet woli biskupów. Z tego jednego miasta (Krakowa) 10.000 obywateli wychodzi w dnie świąteczne do pobliskiej wioski, aby słuchać zaraźliwych nauk. Napróżno biskup (Zebrzydowski) zabrania tego, uchodzi bezkarnie to zepsucie. Więc heretycy coraz bardziej głowę do góry podnoszą i wnet zgniotą wolność i władzę Kościoła, jeżeli się wielką siłą temu nie zapobiegnie. Ale kto tę gorliwość zaszczepi królom? Kto ich przekona, że teraz pora użyć surowości przeciw bezbożnym? Tak więc, niestety, samochcąc i świadomie giniemy. W krakowskim ludzie wiele objawów dawnej pobożności, tak jest pilny w uczęszczaniu do kościołów na msze św. i nabożeństwa i dostarcza hojnie, co do ozdoby kościołów potrzebne Biskupi i liczny kler bardzo są bogaci, ale mało uczonych z tylu sług kościołów. Akademia kwitnęłaby lepiej, gdyby dotacya profesorów lepszą była. Katolikami są i jest ich mnogo. Miasto samo iście królewskie i bogate, ale nie brak tu i sekciarzy, bo gdy nas (Kanizego i Mengina) spotkają przypadkiem, wyszydzają nas i, co dziwne, po imieniu Jezuitami

[1]) Epistulae et acta Beati P. Petri Canisii t. II. 319. collegit Otto Brunsberger S. J. Friburgi Brisgoviae 1898. Kanizy do Kromera, d. 15 paźdz. 1558.

nazywają. Więc nasi i Polakom nie są nieznani, bo szatanowi i jego złym synom są przeciwni i znienawidzeni".[1])

Niedługo po przyjeździe O. Kanizy odwiedził (17 paźdz.) biskupa Zebrzydowskiego, który grał przed nim rolę gorliwego prałata, zapowiedział wydanie małego katechizmu Kanizego w polskim przekładzie i przyrzekł swą przyjaźń: „bogaty jest, szlachetny jest, i wielki katolik". Odwiedzał go snadź często, i ażeby przecie przerwać kilkotygodniową bezczynność w Krakowie, uprosił go, iż w sali swego pałacu pozwolił mu na rodzaj odczytu d. 23 paźdz *de religione* dla „uczonych" mężów, dla kleru i krakowskich akademików, którego słuchano z zajęciem i uznaniem. Naradzał się często z przedniejszymi panami katolickimi nad sposobami przykrócenia swywoli predykantów i przybłędów heretyckich.[2])

W połowie listopada nuncyusz z obydwoma jezuitami ruszył na sejm do Piotrkowa. Po drodze odwiedzili dogorywającego prymasa Dzierzgowskiego w Łowiczu. Słabych to zdolności i niewielkiej nauki był starzec,[3]) ale dobrej woli i do Kościoła szczerze przywiązany Jeszcze 1545 na synodzie łęczyckim zapytywał duchowieństwo, ażali nie byłoby dobrą rzeczą wobec wielkiego braku świeckich księży, których heretyccy kolatorowie z kościołów wygnali i z dochodów odarli, sprowadzić do Polski Jezuitów i powierzyć im wychowanie naprzód duchownej, a potem i świeckiej młodzieży. Teraz, u schyłku życia, pragnął zaznaczyć się wybitnym jakim czynem dobrym i zapewne na insynuacye kanonika Kromera, który z Wiednia „do kilku przedniejszych słał listy o instytucie Jezuitów" i O. Kanizego, oświadczył się z gotowością założenia jezuickiego kolegium w Gnieźnie i Poznaniu, przyrzekł nawet, „że gdyby był na sejmie w Piotrkowie, a zobaczył się z królem, to mówić z nim będzie o wprowadzeniu naszych (Jezuitów) do Polski. Potrzeba tu tymczasem wielka dobrych i uczonych mężów, nietylko do szkół chłopców, ale i dla pobożnego wychowania

---

[1]) Tamże str. 322, Kanizy do Lajneza, z Krakowa 18 paźdz 1558.

[2]) Tamże str. 850. O. Mengini do sekretarza zakonu O. Polanco w Rzymie z Piotrkowa 15 grud. 1558.

[3]) Dlatego O. Kanizy radził mu przyjąć do boku swego „tęgiego" teologa Jezuitę, i znosił się w tej mierze z jenerałem Lajnez.

kleru“ [1]). Ale stary, chory prymas na sejm nie przybył i wnet (18 stycznia 1559) życie zakończył.

Więcej pewności dawały obietnice koadjutora gnieźnieńskiego, wnet potem prymasa, Przerębskiego. Mąż stanu i polityk raczej, niż biskup, przez lat 4 podkanclerzy koronny, nie grzeszył gorliwością biskupią, ociągał się też z prekonizacyą jego Paweł IV. [2]), ale może właśnie dlatego oświadczył się Kanizemu z gotowością fundowania kilku kolegiów naraz.

„Wezwał mię nagle do siebie nowy arbybiskup i prymas, dotąd podkanclerzy koronny, jeden z najdzielniejszych (?) biskupów i do spraw publicznych najsposobniejszy. Sam na sam w komnacie po przyjacielsku upewniał mię, że o nic się tak nie troszczy, jak, aby kolegia Towarzystwa naszego w Polsce założyć, sądzi bowiem, że początku swego arcybiskupstwa nie może lepiej uświęcić, spodziewa się też, że tym sposobem najlepiej zaradzi potrzebom młodzieży i kleru swego, i sądzi, że nic niema bardziej koniecznego, jak, aby pracą, nauką i pobożnością naszych wspomożony, mógł nieść ratunek Kościołowi i ojczyźnie. I dlatego już na przyszłe lato chce mieć naszych tylu, ilu potrzeba na jedno kolegium. Zamyśla zaś fundować kilka kolegiów, bo jest tak bogaty, że, zdaniem jego, dochody jego kościelne z jednego tylko roku na to wystarczą“ [3]).

O. Kanizy widocznie brał te zwierzenia na seryo, bo błaga jenerała, aby czemprędzej przysłał z Włoch tęgiego teologa i kilku Jezuitów, doskonałych lingwistów, którzyby łaciny i greki uczyli, „Polacy bowiem po łacinie źle wymawiają, Włosi najlepiej. Tu i w północnych krajach najwyżej cenią kraj włoski, bo to ziemia, gdzie wyborną mówią łaciną“. Oprócz Włochów niech raczy przysłać jenerał 12 jezuitów-

---

[1]) Tamże str. 339. Kanizy do Kromera, z Piotrkowa 16 grudnia 1558.

[2]) Relacye nuncyuszów, I. 76. Instrukcya, dana nuncyuszowi Mantuato, jadącemu do Polski: „nie brakło bowiem doniesień od najznakomitszych osób w Polsce, wcale nieprzychylnych podkanclerzemu“.

[3]) Epistulae B. Canisii II, 351. Kanizy do Lajneza, z Piotrkowa 19. stycznia 1559.

Czechów i Niemców; wszyscy oni tu są potrzebni, bo prymasnominat oddaje (w Gnieźnie czy Łowiczu?) dwie kamienice, aby odrazu szkoły otworzyć [1]).

Snadź jednak wnet ostygł ten sztuczny zapał Przerębskiego, bo po Kanizego odjeździe z Polski, który wnet nastąpił i po instalacyi na prymasostwo bez prekonizacyi papieskiej, nie zgłosił się już więcej w tej sprawie ani do niego, ani do jenerała zakonu. Słusznie więc pisał Kanizy do jenerała: „Wszystko jednak kończy się tu na pięknych słówkach. Biskupi starzy, niedołężni, więcej dbają o swoje zdrowie, niż o swoje owieczki".

Skuteczniejsze, bo szczersze, były zamiary płockiego „przebogatego" biskupa Noskowskiego, który, jak dawniej, słynął ze sknerstwa, tak teraz z nagromadzonego grosza zapragnął stać się fundatorem pobożnych i naukowych instytucyj. Istniała w Pułtusku kolonia krakowska, udotowana przezeń sumą 3.000 złp. na dziesięcinach; tę zamyślił biskup rozszerzyć, uposażyć lepiej i oddać Jezuitom, a w zamian za to fundować bursę przy akademii krakowskiej. Z myślą swą zwierzył się Kanizemu, który ten projekt pochwalił i jenerała o nim uwiadomił. Upłynęło jednak lat sześć, zanim projekt w czyn się zmienił [2]).

---

[1]) Tamże. Kanizy do Lajneza, z Piotrkowa 19. stycznia 1559. po śmierci Dzierzgowskiego, 18 stycznia, Przerębski nie czekając na prekonizacyę z Rzymu, od razu zajął w senacie krzesło prymasowskie.

[2]) Tamże, str. 353. Kanizy do Lajneza, z Piotrkowa 19. stycznia 1559. Jeszcze dnia 11. maja 1555 roku zgłaszał się Hozyusz do Kanizego z prośbą o przysłanie kilku (6—10) jezuitów: *utinam cujus tu Societatis es, et ego possem aliquos nancisci. Nam haec dioecesis mea, si quae alia talium virorum vehementer indigere videtur.* Zostawał z Kanizym w częstej listownej relacyi, przysłał mu swe dzieła do krytyki. Jakoż rzeczywiście Kanizy poprawił drugie wydanie *Confessiones fidei* Hozyusza, a do rozprawy jego *Contra Brentium* napisał przedmowę. (Card. Hosii Epistolarum II, 1789, Ap. II. 1749, Ap. 83). Wiemy, że w tej sprawie pośredniczył Kromer, wiemy, że wtenczas rozbiło się wszystko o brak odpowiednich Jezuitów. Teraz zaś, gdy Kanizy bawił w Polsce, Hozyusz na rozkaz papieża przebywał w Rzymie, więc o wprowadzeniu Jezuitów do Polski nie konferowali z sobą.

Podczas tych negocyacyj Kanizego z biskupami o sprowadzenie Jezuitów do Polski, zebrał się i odbywał sejm piotrkowski. Wierną jego fizyognomię podają nam listy Kanizego, z Piotrkowa pisane. Przed rozpoczęciem sejmu wiedziano już, że tylko dwóch lub trzech przybędzie na sejm biskupów: krakowski Zebrzydowski, płocki Noskowski, kujawski Uchański, którego się najwięcej obawiał nuncyusz i katolicy [1]); że sprawy religijne przyjdą na stół w styczniu, a heretycy z Radziwiłłem Czarnym na czele, który przybył do Piotrkowa w 1000 koni, przyjmowany z honorami, bo „nawet kilku biskupów wyszło mu naprzeciw", gotują zamach na władzę biskupów. Na posłuchaniu nuncyusza i Kanizego u króla, który *multa promittit* obiecuje wiele, przekonano się, że naprawdę nosi się z myślą zwołania synodu narodowego.

„Przyobiecał król, gdy onegdaj (13 grudnia) byliśmy u niego, żo jako katolicki pan nie pozwoli, aby sprawę Kościoła źle poprowadzono. Nakłania się bowiem do synodu, na którymby i przeciwna strona była słuchaną wobec kilku biskupów i teologów, którzyby jej odpowiadali. Lękam się, że papież przestraszy się synodu takiego, który choremu zamiast lekarstwa, tylko miecz podałby do ręki.

„Król czyni nam wprawdzie jakieś obietnice, zachęcony przez legata, przyrzeka gorliwość katolickiego pana, ale ci, którzy go lepiej znają. nic wielkiego od tego animuszu, tak znudzonego i poziomego *(tam abiecto et humili)* ani się spodziewają, ani oczekują. Ciężar rządów, mówią, na inne raczej barki, nie na króla zwalony; zanadto w bezczynności i spokoju on się lubuje, ledwo cierpliwie wysłuchać może, gdy ze sprawami publicznemi doń przychodzą. To też i u swoich za leniwego uchodzi... Do tego doszło, że ze wstrętem odpychają wszelką wzmiankę o jakimkolwiek użyciu surowszych środków przeciwko sekciarzom; znieść nie mogą biskupa We-

[1]) I słusznie. Urażony bowiem na Rzym za odmowę prekonizacyi, dążył zręcznie, a upornie do zwołania synodu narodowego i utworzenia kościoła narodowego, któregoby on był głową. Dowodzą tego listy nuncyusza Commendonego do św. Karola Boromeusza.

rony (Lippomana) i innych, którzy króla namówić chcieli, ażeby przynajmniej z dworu swego tę zarazę wygnał, a dla heretyków mniej łaskawym się okazywał. Więc i na dworze i w kancelaryi (króla) wielkie mają znaczenie heretycy; tych i król po przyjacielsku traktuje, i biskupi na uczty zapraszają, i z kanonikami katedralnymi, rodowitymi szlachcicami, żyją bardzo poufale. Król zdaje się winę składać na biskupów, ci zaś na króla... A ci biskupi, jak na te czasy, są niedoświadczeni, podobni do lekarzy, wobec nowych, nieznanych, a ciężkich chorób, albo do niebacznych sterników wśród groźnej burzy. Wszelką ich powagę osłabia bardzo chciwość (*avaritiae nota*), dla której w powszechną popadli nienawiść. Wszyscy oni już starcy niedołężni, dbają bardziej o pielęgnowanie swego zdrowia, niż o duszpasterstwo, i jakby zrozpaczyli o wszystkiem, o tem tylko zdają się myśleć, żeby w razie, gdyby im uciekać przyszło, mieli sami ze swoimi żyć z czego. Dziwi się legat, że ci biskupi pozwalają i ogłaszają takie rzeczy, które największą nieznajomość prawa bożego i ludzkiego zdradzają, a nie mają przy sobie mężów zdolnych, którzyby ich podparli wierną radą i skuteczne podali im lekarstwa. Króla i biskupów poratować lepiej nie można, jak zwołaniem synodu, ale niech proszą, aby przysłano im na prezydenta synodu jakiego kardynała, któryby, zjechawszy do Polski, kler zupełnie zdemoralizowany (*prorsus deformatum*) zreformował i sam osobiście wszystkie dyecezye zwizytował, chociażby mu cały rok na tej świętej robocie zeszedł.

„Senat w większej części odpadł od dawnej swej wiary, w wieloraki sposób poniewierają władzę kościelną... Szlachta tak nienawidzi biskupów, że król ich ledwo ochronić potrafi... Sekciarze prawią tu do tego czasu kazania i odprawiają jakąś swą wieczerzę pańską, i to w obecności króla w Piotrkowie, i z sprzyjaniem szlachty, która w swych domach te nabożeństwa śmie odprawiać, bez niczyjego, oprócz legata naszego, oporu

„Jasna tedy, że szatan czuwa nad tym sejmem i dzielnie gra swą rolę bo wybitniejszych sobie podbił, a niższych t. zw. posłów zepsuł kwasem sekt, które między sobą rozdzielone, tu cudownie kwitną.

Z rozmowy z świeckimi senatorami i wybitniejszymi posłami katolickimi wyniósł nuncyusz to wrażenie, że *decreta regni omnibus legibus anteponunt*, prawa Rzpltej są im ważniejsze, niż wszystkie inne, że więc wobec wolności szlacheckich do wywołania z kraju lub silniejszej represyi różnowierców oni ręki nie przyłożą. Dobrze się więc stało, dodaje Kanizy, że na ten sejm nie zjechał kardynał-legat, bo nicby nie wskórał, jeno upokorzenie byłoby jeszcze większe.

„Podczas sejmu heretycy odprawiają publiczne nabożeństwa, lekko traktują króla, a herezyarcha Radziwiłł *mirum quantum honoratus* szczególną czcią otaczany". Rozprawiają wiele o synodzie narodowym, ale w soborze trydenckim całą ufność pokładają. Reforma Polski rozpocząć się powinna od biskupów i kleru. „Co my tu wskóramy doprawdy nie wiem, jeżeli patrząc przez palce na występki (*crassa vitia*) prałatów, tylko przeciw heretykom broń podnieść zechcemy" [1]).

Jak z dyaryusza sejmowego wiadomo, król, chcąc uniknąć religijnych sporów na sejmie 1558 r. i takowe do onego projektowanego synodu narodowego odroczyć, przedłożył sejmującym stanom wniosek, aby porządek przyszłej wolnej elekcyi ustanowiono, skarżył się przytem i groził śledztwem na tych, którzy rozgłaszają, że się z dworem cesarskim o następstwo tronu tajemnie układa. Jakoż heretycy „naumyślnie o to się starają, aby na sejmie o religi mowy nie było, bo przez to grasować dalej mogą bezkarnie i wszystkie swe siły zwrócą, jak zechcą, przeciw duchowieństwu" [2]). Istotnie rozzuchwalili się do tyla, że przez jednego z swych posłów, Hieronima Ossolińskiego, domagali się wyrzucenia biskupów z senatu, jako ludzi, którzy dwom panom, papieżowi i królowi służąc, nie mogą dobrze o sprawach królestwa radzić. Dotykając tej sprawy, Kanizy pisze do Lajneza z oburzeniem i żalem: „Polska przez protestantyzm popada w barbarzyństwo. W szczególniejszy sposób modlić się za nią trzeba. Heretycy prawią w najlepsze

---

[1]) Tamże str. 341—343. Kanizy do Lajneza, z Piotrkowa 17 grudnia 1558.

[2]) Tamże str. 347. List z Piotrkowa 30. grudnia 1558.

kazania niedaleko od rezydencyi królewskiej. Upominał ich król, aby zaniechali tego, oni zuchwale mu odpowiedzieli, że są wolnymi ludźmi, a jeżeli żydom wolno mieć swe synagogi, to i im wolno mieć swe zbory. Panowie nienawiścią pałają do biskupów i spiknęli się na zniszczenie jurysdykcyi biskupiej... Na sejmie chcą już wykluczyć biskupów od elekcyi króla (*sic*). Postępują bezczelnie i z furyą. Nazwy papieża znieść nie mogą, przeklinają legata i coraz bardziej rośnie bezkarna swywola, bo lekarze pozwolili chorobie wzmódz się i zastarzeć. Nasi niemałoby tu dokazali, bo naród to nadzwyczaj prostoduszny (*ob simplicitatem praesertim hujus gentis propriam*) a zbywa mu bardzo na dobrych przykładach". Donosi, że arcybiskup strzygoński, Mikołaj Olâh, funduje naszym dwa kolegia — jedno w Tyrnawie. W Nowiomagu (Nimwegen) mamy już dom nasz. Koloński arcybiskup, Mansfeld, zawezwał naszych na kaznodziei katedralnych. Pogodzić trzeba papieża z cesarzem (obrażonego o to, że bez zezwolenia Stolicy św. Karol V. abdykował, a brat jego Ferdynand objął panowanie) i zawieszony sobór trydencki podjąć na nowo i ratować upadającą sprawę wiary św."[1]).

Na wypadek zwołania synodu narodowego, do czego parł skrycie biskup Uchański, a na który heretycy wezwać zamierzali z zagranicy Kalwina, Bezę i Melanchtona, w Polsce zaś mieli ex-biskupa Wergeryusza, Jana Łaskiego, Frycza Modrzewskiego, sekretarza króla, Lizmanina i wielu innych uczonych ludzi; błagał Kanizy jenerała, aby przysłał dzielnego teologa, n p. sławnego O. Ledesmę, *qui polonicis tenebris lucem afferret*, „któryby do polskich ciemności wniósł światło", a na kaznodzieję synodalnego jakiego Włocha, biegłego, a wymownego łacinnika. Prymasowi także (Przerębskiemu), „który mi znów dzisiaj powtórzył, że bądź co bądź postanowił kolegia dla naszych założyć, i wielkie nam nadzieje robi i obiecuje wiele", trzebaby koniecznie dodać do boku dzielnego teologa, n. p.

---

[1]) Tamże str. 359. Kanizy do Lajneza, z Piotrkowa 20 i 28 stycznia 1559. Wskutek listów Kanizego rozpisał jenerał Lajnez publiczne modły za Polskę w kościołach jezuickich we Włoszech i Niemczech przez cały czas trwania sejmu.

O. Lanoja, a na profesora szkoły przysłać O. Seydla, Czecha, na razie tych dwóch wystarczyłoby“ [1]).

Wśród tych projektów i zabiegów nadchodzi od jenerała Lajneza list, datowany z Rzymu 19 stycznia 1559 r., który na prośbę cesarza Ferdynanda odwołuje O. Kanizego z Polski i każe co tchu spieszyć do Augsburga, gdzie sejm Rzeszy niemieckiej się odbywał, i oddać się na usługi cesarzowi, zagrożonemu nową wojną turecką [2]). Oparł się temu nuncyusz Mantuato, chociaż Kanizy nie miał już właściwie przy nim co robić. „Siedzę tu w Piotrkowie zupełnie bezczynnie. Nikt tu nie przyjdzie na rozmowę o kwestyach wiary, albo o poradę, albo o powrót do jedności z Kościołem, jak tego spodziewał się papież, że w tej mierze praca nasza będzie użyteczną. Naukom jedynie oddajemy się w domu i pocieszam zacnego starca legata, którego, jak widzę, nic tak nie boli, jak to, że nawet duchowieństwo pomocy jego nie bardzo pożąda; i tylko nie wielu z nim przestaje. Zdaje się, że jesteśmy znienawidzeni u Polaków. Kler gotów chwycić się rozpaczliwych prawie środków. Coś trochę nadziei w królu, nie żeby przywróconą została religia, ale, żeby nie zniszczoną zupełnie, chociaż na sejmie nie mówiono o niej, tylko tyle co o synodzie [3]).

Wprawdzie, jak świadczy towarzysz jego O. Mengini, Kanizy niósł pomoc, jaką mógł, ubogim i szlachcie, którzy załatwiając swe sprawy u legata, pierw jemu się polecali, a niekiedy często nas nachodząc i umęczyli. Niektórzy bowiem proszą o obronę przeciw krzywdom od heretyków, inni o obronę Kościoła, inni jeszcze o beneficya kościelne, albo o uwolnienie od ekskomuniki, i wiele podobnych rzeczy często się wydarza, a on (Kanizy) stara się wszystkim dogodzić [3]) — ale to zbyt mała, żadna prawie robota dla szerokiego umysłu Kanizego, i nie po takie drobiazgi on do Polski przyjechał, więc narzekał na bezczynność. Nuncyusz wszelako, obawiając się snadź

---

[1]) Tamże str. 352, 3 9, 360. Kanizy do Lajneza, z Piotrkowa 19 i 28 stycznia i 10 lutego 1559.

[2]) Tamże str. 346. Kanizy do Lajneza, z Piotrkowa 30 grudnia 1558.

[3]) Tamże str. 831. Mengini do Polanco (sekretarza zakonu) z Piotrkowa 15. grudnia 1588.

*

nagany od kuryi rzymskiej, chciał czekać aż mu nowego teologa przyślą. Pozostał tedy Kanizy w Piotrkowie do końca sejmu, który sprawę religii do synodu narodowego odroczył, król zaś do przyszłego sejmu świętomichalskiego ją zepchnął, nie pozwoliwszy heretykom, którzy bardzo zuchwale sobie wobec niego poczynali, nic nad *status quo ante*. Nareszcie 10 lutego zezwolił nuncyusz na odjazd Kanizego, który z swym towarzyszem, O. Mengini, na Pragę podążył do Augsburga.

Na wyjezdnem pisał do jenerała: „Cały pożytek z sejmu który jednak legat za bardzo mały uważa, ten, że król pomimo gwałtownych nalegań bardzo licznych sekciarzy, bo niewielu tu katolików, nie dopuścił do żadnej uchwały przeciw biskupom, do żadnej zmiany w sprawie religii. Wszelkie sprawy odroczono na sejm krakowski, który po feryach świętomichalskich się rozpocznie. Prawie nic nie uzyskano w Piotrkowie, coby albo katolicy, albo ich przeciwnicy za coś ważnego sobie poczytali". Donosi, że już opuszcza Polskę, i tak kończy: „Dobra to i poczciwa ta natura polska, uchwyciła mnie za serce, nie mogę nie kochać Polaków i nie pamiętać o nich przed Bogiem. Gdyby mi przełożeni pozwolili, zostałbym najchętniej w Polsce aż do śmierci. Zaznać tu trzeba wiele trudu nawet z duchownymi. Wielka jest skonność do zmysłowości i do nieposłuszeństwa Stolicy. św."[1]).

Tak się ta misya O. Kanizego w Polsce skończyła, bez praktycznych rezultatów na razie, ale nie bez dodatnich skutków na przyszłość. W tych kilku miesiącach zetknął się ten wyborny znawca rzeczy i ludzi z królem, episkopatem i wybitniejszemi a wpływowemi osobistościami kraju i oswoił ich niejako z myślą sprowadzenia Jezuitów na ratunek upadającej religii. Poznał i zrozumiał usposobienie i aspiracye, słabe strony i wady, cierpienia i potrzeby polskiego społeczeństwa, rozmiłował się w niem i zawczasu obmyślił zaradcze środki, a jak sam o wszystkiem donosił jenerałowi zakonu, tak przez nuncyusza i jenerała informował o rzetelnym stanie rzeczy w Polsce Stolicę św., a to już niemałą było usługą. Po wyjeździe

---

[1]) Tamże str. 358, 361. Kanizy do Lajneza, z Piotrkowa 28 stycz. i 10 lut. 1559.

z Polski myślał jeszcze o środkach ratunku dla niej i dla północnych krajów. Z Ingolsztadu d. 4 marca podaje Ojcu Natalis, asystentowi Niemiec przy jenerale zakonu w Rzymie, cały szereg projektów ratowania katolicyzmu na północy, z których kilka wykonanych zostało później, a okazały się zbawiennemi.

Dla Polaków, Czechów, Duńczyków i Anglików radził założyć kolegia czyli seminarya w Rzymie z funduszów papieża i kardynałów. Z tych kolegiów wyjdzie z czasem nowy kler uczony a pobożny, i temu powierzy papież biskupstwa i inne godności kościelne w ich ojczyźnie. Zanim to się stanie, należy wysłać do tych krajów nuncyuszów ale nie Włochów, lecz tam urodzonych (*ex indigenis*). Napotyka się w tych tu krajach północnych (Polsce, Niemczech) okrutne zgorszenia, a bardzo wiele dobrego dałoby się tu zrobić, gdyby się znaleźli tacy, którzyby życiem swem, nauką i cierpliwością mogli i chcieli wesprzeć te kraje. „Tymczasem w Rzymie nic o tem nie wiedzą i ani myślą nad tem, jakby potrzebom tym zaradzić najłatwiej, bo albo nie mają żadnych informacyj o tych krajach, albo są przekonani, że już wszystko stracone, nie licząc się z resztkami Izraela (katolikami) i z tylu tysiącami dusz, któreby można uratować, gdyby byli, którzyby je paśli w sądzie i prawdzie, *qui eos pascerent in judicio et veritate.*

„Błagam najwyższego i przedwiecznego Pasterza, aby wzbudził w swych pasterzach potrzebną żarliwość do uwolnienia tylu tysięcy dusz z pod władzy i tyranii szatana, który teraz i zawsze najpotężniejszy na północy, skąd rozpościera się zło wszelkie *unde panditur omne malum*, i postępuje coraz bardziej naprzód, druzgocąc i miażdżąc królestwo Chrystusowe, przedewszystkiem przez heretyków i antychrystów. A ci, którzy służą tak wiernie swemu hetmanowi (szatanowi), opierają się głównie na naszej gnuśności i niedbalstwie, bo nie pracujemy, bo nie cierpimy ani dziesiątej części, z miłości Chrystusa i bliźniego, tego, co oni pracują i cierpią, gotowi nawet na śmierć, dla służby szatana i z nienawiści do bliźnich, zwłaszcza do zastępcy Chrystusa a następcy Piotra świętego.

„Wszyscy są w najwyższem oczekiwaniu soboru powszechnego, mówię to o katolikach, i błagam ustawicznie Boga, aby reforma Kościoła rozpoczęła się naprawdę, i aby Bóg na uleczenie tylu chorób przysłał prawdziwych lekarzy i ojców du-

chownych, bo inaczej wszystko się zatraci przez stróżów ślepych i psów niemych i tych, którzy dzieło pańskie sprawują niedbale, *per speculatores coecos et canes mutos et per eos qui opus domini faciunt negligenter*".

Nie przestając na pobożnych narzekaniach i pragnieniach, proponuje sposoby praktyczne zaradzenia temu brakowi ludzi zdolnych, uczonych, a pobożnych, którychby na ważne stanowiska kościelne, na kardynalstwa, legacye i prałatury z pożytkiem Kościoła użyć można było. Radzi więc, oprócz kolegiów papieskich, utworzyć w Rzymie „Kongregacyę kawalerów św. Piotra", z pańsko-rodowej młodzieży, któraby się na dworze papieskim i w kuryach kardynalskich do traktowania spraw publicznych i kościelnych zaprawiała i brak dyplomatycznej szkoły zastąpiła [1]).

Myśli te, rzucone przez Kanizego, znalazły oddźwięk u rzymskich papieży. Pius IV. erygował *Congregationem Cardinalium rebus Germaniae juvandis*, kongregacyę kardynalską dla spraw niemieckich, i założył *Collegium nobilium*, a Grzegorz XIII. erygował 23 kolegiów, czyli seminaryów dla dwunastu narodowości: w Rzymie, Brunsberdze, Pradze, Ołomuńcu, Wilnie, Wiedniu, Dilindze, Fuldzie, Pont à Mousson i indziej.

§. 17. Kardynał Hozyusz i Jezuici. — Pierwsze kolegium w Brunsberdze 1565.

Upłynęło lat pięć, żaden Jezuita nie stanął na ziemi polskiej, przynajmniej odszukać mi się tego nie udało. Herezye tymczasem grasowały w najlepsze, kłócąc się między sobą zajadle; zheretyczali panowie, nie oglądając się na królewskie *interim*, które wzbraniało wszelkich nowacyj religijnych, po dawnemu wypędzali księży, zabierali katolikom kościoły i szkoły, erygowali nowe, sprowadzali do nich z zagranicy biegłych w łacinie i grece mistrzów, płacili ich suto; ściągała się do tych nowych heretyckich uczelni i katolicka młodzież, bo w wielu okolicach innych nie było, lub, jeżeli były katolickie,

---

[1]) Tamże. *Epistulae P. Petri Canisii* II. 366 – 371.

to w upadku, bo nowość ma urok, — i tracili wiarę. Biskupi jedni żyli ze sobą w niezgodzie, jak prymas Przerębski i Uchański z Padniewskim, drudzy starzy, niedołężni, małoczynni; ledwo kilku, jak Czarnkowski poznański i warmiński, Hozyusz, zastawiało się w swych dyecezyach o wiarę. Hozyusz zaś upominał gęstymi listami króla, iż ten znudzony, czytać ich już więcej nie chciał, a wreszcie 1560 r. podążył do Rzymu, do Piusa IV., aby go przecie do podjęcia zawieszonego soboru powszechnego nakłonić. Zatrudniony wojną i łowami król prawie trzy lata bawił na Litwie, znaglony nareszcie upominaniami senatu, zwołał sejm do Piotrkowa w listopadzie 1562, na którym heretyccy posłowie z marszałkiem, zuchwałym Rafałem Leszczyńskim na czele, rej wodzili i odkładaną od 1537, a drażliwą sprawę „egzekucyi praw“ podjęli na nowo, na to, aby do reszty obalić jurysdykcyę biskupów, tych „bałwochwalców Rzymu“, co się też im zupełnie udało [1]).

---

[1]) Przywileje duchowieństwa, a zwłaszcza ich jurysdykcya w sprawie herezyi, sprzeciwiały się, zdaniem szlachty, sejmowym uchwałom o powszechnym obowiązku dawania poborów i ludzi na wojnę i fundamentalnym statutom wolności szlacheckiej, w Jedlinie i Czerwińsku na Jagielle wymuszonym: *Neminem captivabimus nisi iure victum – Nemini bona confiscabimus, nisi prius praecedat iudicium nostrum.* Na sejmie 1562/3 odłożono wszystkie inne „egsorbitancye i egzekucye“, a wzięto się do biskupów i użyto tego fortelu. „My nie chcemy, mówił Hieronim Ossoliński, rozprawiać ani o religii, ani o jurysdykcyi biskupiej, żądamy tylko, aby wprowadzić statut jedliński i czerwieński w wykonanie“. Sformułowany w ten sposób wniosek przeszedł jednogłośnie, król go podpisał, obrażeni biskupi wyszli z sejmu, ale jurysdykcya biskupia konstytucyą sejmową została obaloną.

Oto tekst tej konstytucyi: „Skarżyli się przed Nami Posłowie ziemscy na starosty sądowe, iżby *abusum quendam* wnieść mieli w exekucyi na Rycerstwo Koronne nad statut *Vladislai Iagiellonis in Iedlna* fol. 50 napisany... gdyż oni nie chcą z Xięża Ich Miłością wdać się w żadne dysputacye, jedno stojąc przy prawie swem, nie chcą wolności swych *in dubium vocare.* My powinności swoje bacząc... rozkazujemy wszystkim Starostom naszym Sądowym, aby nijakim inakszej exekucyi nie czynili, jedno jako w statucie Jagiełłowym *in Jedlna* stoi: a cobykolwiek uczynili, *sit irritum et inane*“. Vol. leg. II. 19. — Mogli więc, jak dawniej, biskupi pozywać przed sąd swój o herezyę, o zatrzymanie dziesięcin i t. d., mogli rzucać

Do zwołania synodu narodowego nie przyszło, głównie dla kłótni dyssydentów między sobą i wykluczenia od przyszłych obrad Aryanów, którzy stali się prawdziwym klinem do rozsadzania już i tak źle spojonej zgody różnowierczej. Dlatego Hozyusz nalegał w latach 1564—1566 ustnie i pisemnie na króla, na prymasa i biskupów, aby, albo wszystkich herezyarchów wywołano z kraju, a nie samych tylko Aryanów, albo zostawiono wszystkich, gdyż *bellum haereticorum pax fit Ecclesiae*[1]).

Tymczasem papież Pius IV. d. 6 kwietnia 1561 otworzył po trzeci raz sobór powszechny w Trydencie [2]).

---

klątwy, ale wykonawczej władzy, ale pomocy *brachii saecularis* nie mieli już więcej. Heretycy tryumfowali.

[1]) Opera Hosii II. 220—223, 226.

[2]) Wiadomo, że sobór trydencki rozpoczął się 1. listop. 1542, odbył 8 posiedzeń generalnych a d. 11. marca 1547 dla zarazy (czarnej ospy, *lues lenticularum vel pettechinarum*) przeniesiony do Bononii, lecz dla oporu Karola V. zawieszony 1549 r. Dopiero 1. maja 1551 papież Juliusz III. otworzył sobór powtórnie w Trydencie, lecz, już 28. kwietnia 1552 r dla zdrady i wojny Maurycego saskiego i zaburzeń w Niemczech sobór został odroczony najprzód na dwa lata, potem na czas nieograniczony. W obydwóch tych kadencyach soboru występowali Jezuici: O. Klaudyusz Le Jay (Iaius) jako prokurator kardynała biskupa augsburskiego Ottona Truchsess'a; OO. Jakób Lajnez i Alfons Salmeron, jako teologowie papiescy. Ci dwaj pracowali w kongregacyi teologów i biskupów nad dekretami o dogmatach wiary. Przemawiali na nich z estrady drewnianej na ambonie, *de iustificatione*, *de sacramentis*, *de poenitentia*, *de sacrificio missae*, *de eucharistia*, *de ordine* dziesięć razy. Nadto, jako papiescy teologowie, egzaminowali 28 września 1546 *decretum de iustificatione per Christum*. Długa, a wspaniała oracya O. Lajneza wprawiła w podziw słachaczy. Mów obydwóch teologów papieskich, mianych 20 paźdz. 1551: Lajneza *de contritione*, *confessione et absolutione*, Salmerona *de satisfactione*, słuchali trzej legaci *a latere*, między nimi znany nam Lippomano, posłowie (*oratores*) książąt i panujących, 6 arcybiskupów, 40 biskupów, 50 teologów, „bardzo wiele szlachty i moc wielka ludzi". (Theiner, Acta Genuina Concilii Tridentini, t. I. 150, 256, 265, 391, 490, 533).

Z powodu śmierci Juliusza III i Marcelina II. 1555, dla wojny między Filipem II. a Henrykiem II. francuskim, dla nieporozumień między cesarzem Ferdynandem I. a Pawłem IV., bardziej podobno dlatego, że papież ten nie wierzył w skuteczność soboru i wolałby

Pomiędzy pięcioma legatami *a latere* był nasz Hozyusz mianowany wkrótce kardynałem. Wjechał do Trydentu rano 20 sierpnia 1561 bez pompy, na wózku węgierskim [1]). Jak na dwóch poprzednich kadencyach soboru OO. Salmeron i Lajnez, tak i na tej trzeciej, teologami papieskimi byli ci sami OO. Salmeron i Lajnez, a nadto OO. Kanizy i Le Jay, teologowie, kard. Truchsess'a, Jan Cuvilloni, teolog księcia bawarskiego, i Jan Polanco. Jak wtenczas, tak teraz pracowali w kongregacyi teologów i przemawiali wielokrotnie [2]).

Salmerona, rozprawiającego 21 czerwca 1561 o mszy św., słuchało z natężeniem 5 legatów, 4 oratorów czyli posłów, od cesarza, od króla Węgier, od rzpltej weneckiej i króla Francyi, 187 biskupów, 100 teologów i 2000 szlachty. Dnia 27 sierpnia wniesiono na sobór żądanie cesarza Ferdynanda I. komunii św. pod dwiema postaciami, czego się i w Polsce głośno domagano. Debaty przewlokły się do 6. września. Ostatni z jenerałów zakonnych przemawiał O. Lajnez za tem, aby używanie kielicha, czyli sprawę komunii św. pod dwiema postaciami zostawić decyzyi papieża z dodatkiem, że sobór, zapytany o radę, nie śmiał dawać żadnej rady [3]).

---

gwałtownej represyi różnowierstwa, zawieszony od 1552 r. sobór, otworzony został dopiero po jego śmierci na początku rządów Piusa IV. w styczniu 1562.

[1]) Theiner, Acta conc. Trid. *sine pompa curru hungarico.*

[2]) Salmeron: *de usu Eucharistiae, de missae sacrificio, matrimonio.* Kanizy: *An Eucharistia sit parvulis necessaria.* Cuvilloni: *de missa.* Lajnez: *de usu calicis, de iurisdictione Episcoporum,* trzy razy *de clandestinis matrimoniis,* cztery razy *supra decreta de reformatione* (był przeciwny klątwom za niepłacenie dziesięcin). O. Polanco: *de sacramento unctionis.* W ostatnich miesiącach soboru OO. Salmeron i Polanco byli nadto prokuratorami, czyli zastępcami kardynała biskupa Ottona Truchsess'a (Theiner, II. 7, 16, 95, 132, 137, 154, 198, 233, 334, 368, 424, 429, 499, 505).

Na podpisach dekretów soboru figurują: Lajnez, Salmeron i Polancus.

[3]) *Quod consulta synodus non est ausa dare consilium* (Theiner II, 132. Polska przez długi czas tej kadencyi soboru nie miała swego oratora. Dopiero 14. października 1562 przybył Walenty Herburt, biskup przemyski, orator króla Zygmunta, na którego spotkanie wyszło na milę przed miasto wielu biskupów, dworzanie legatów papieskich. Dnia 23. października miał posłuchanie przed

Miał więc Hozyusz wyborną sposobność zetknięcia się i zapoznania bliżej z Jezuitami, zwłaszcza z ich jenerałem Lajnezem, bo dotąd znał ich tylko z opowiadania drugich, cenił jednak wysoko i zapragnął jeszcze w 1555 r. sprowadzić ich do swej Warmii, jak tego dowodzą listy jego w tym czasie pisane [1]), ale nadaremnie.

Jedną z palących kwestyj dla soboru, to zapobieżenie niesłychanemu brakowi duchowieństwa, jego obniżeniu naukowemu i moralnemu, na które powszechnie się użalano. Rozbierano ją na 23 sesyi przy sakramencie kapłaństwa. Po długich i bardzo ożywionych debatach, podczas których przymawiano i papieżowi, żądano, aby nie szafował tak hojnie dys-

---

kongregacyą, a miejsce zajął po oratorze węgierskim. (Tamże, II. 154).

[1]) Dnia 28 stycznia 1555 z Heilsbergi Hozyusz błaga o Jezuitów papieża Juliusza III. Opowiedziawszy krótko brak księży i wzrost herezyi, którą kakungelium (złą nowiną) nazywa, pisze: „Nunc perfertur ad nos, esse quandam isthic (Romae) institutam Iesu Societatem, in qua S V. complures ex Germania suo sumptu alit (Colleg. germ.) quos postea et in liberalibus artibus et in divina lege eruditos in eas oras mittere queat, quae sunt impiis haereticorum doctrinis infectae... Supplico Stem Vm, ut eorum aliquibus in hanc nostram dioecesim veniendi potestatem faciat, quibus ego et de sumptu itineris et de ratione vitae honeste degendae lubens providebo". Wzywał kilkakrotnie Kromera o poparcie tej sprawy u papieża, przesłał mu nawet 60 złr. (*aureos*) na koszta podróży dla 10, a przynajmniej 8 lub 6 Jezuitów. Błagał o pośrednictwo O. Kanizego, błagał biskupaMaffeusza, byłego internuncyusza w Polsce, i kardynała Puteusza vice-protektora Polski w Rzymie. Nie szczędził więc starań i zabiegów, aby, albo Jezuitów, albo księży z kolegium *germanicum* dla swej Warmii wyżebrać, aliści w lecie 1555 r. otrzymuje od kard. Puteusza list datowany 7 sierpnia, który rozwiał mu wszelkie nadzieje; w kolegium *germanicum* jest sporo młodych „ale niezdolnych jeszcze do nauczania; oni sami potrzebują rektora i magistra, bo to wszystko młódź, która przed dwoma laty rozpoczęła studya. Także i w onem Towarzystwie (Jezuitów) niema nikogo, chyba, żeby oderwano go od koniecznych tu obowiązków szkolnych, któryby w tym czasie do innych prowincyj mógł być wysłany. Uzdolnionych bowiem do tego (do nauczania w szkołach i kazań i to po niemiecku) już dawno rozesłano po różnych miejscach. A więc czekać trzeba, aż nowe roje się wypuszczą". (Epist. Hosii, II, 1333, 1224, 1398, 1568).

pensami od ustaw synodalnych i praw kanonicznych a przywrócił wolność elekcyi kapitułom, stanął nareszcie punkt XVIII., nakazujący biskupom założyć dyecezyalne seminarya czyli kolegia dla nauki i wychowania młodzi duchownej z części dochodów dóbr stołu biskupiego, kapituł, opactw i innych kościelnych, i opatrzyć jej mistrzów z grona kanoników albo innych, stopniami akademickimi ozdobionych mężów[1]) Kardynał Hozyusz, który gwałtowną potrzebę takich instytutów duchownych oddawna odczuwał, a dla braku księży w swej dyecezyi nie mógł stawić oporu herezyom[2]), postanowił zaraz po ukończeniu soboru założyć takowy w swej Warmii i powierzyć go Jezuitom a z O. Lajnezem ułożył warunki i plan pierwszego na ziemi polskiej seminaryum dyecezyalnego. Poparł go skutecznie przeznaczony na nuncyusza do Polski bisk. zacyntski Commendone. Sprawa szła przyspieszonem tępem. Sobór zamknięty formalnie 26 stycznia 1564 r., a już 30 października i w pierwszych dniach listopada tegoż roku jedenastu Jezuitów najrozmaitszej narodowości przybyło do Heilsbergi, rezydencyi biskupów warmińskich, a 5 stycznia 1565 r. wprowadził ich Hozyusz do Brunsbergi, przeznaczając pofranciszkański klasztor na kolegium i szkoły.

Zaszczyt to niemały dla Jezuitów, że tak wybitna nietylko w Polsce, ale bez przesady w Kościele całym i wspaniała osobistość, jak kardynał Hozyusz, wprowadzała ich do swej dyecezyi i Polski. Znamionowały go: wszechstronne wykształcenie w duchownych i świeckich naukach, znajomość prowadzenia spraw publicznych z zręcznością obok roztropności, prawość i czystość charakteru nieskazitelna, poświęcenie dla każdej dobrej sprawy bez granic, niezmordowana pracowitość, iż zdu-

---

[1]) Pierwszy tekst uchwały tej brzmiał: „Ponieważ w tych czasach brak wielki duchowieństwa, dlatego synod ustanawia, ażeby metropolitalne i katedralne kościoły pewną liczbę młodzieży w kolegium dla nich w pobliżu kościołów założonem, żywić i pobożnie wychowywać były obowiązane". (Theiner II. 296).

[2]) Brak kleru był wszędzie taki, że Benedyktynki chełmińskie Hozyusza o kapelana dla klasztoru błagały, a on odwołać musiał tego którego miały, bo w swej dyecezyi go potrzebował. W Brunsberdze długi czas dla braku kaznodziei ludność pozbawiona była słowa bożego. (Epist. Hosii II. 522, 1033.)

mieć się wypada, jak temu człowiekowi czasu starczyło na napisanie przeszło sześciu tysięcy ważnych swą treścią, wdzięcznych swą formą listów, kilkunastu rozpraw apologetycznych, kilku dzieł ściśle teologicznych, których czytaniem setki zbłąkanych nawracało się do „wiary ojców", i to przy częstych a dalekich podróżach, przy mnogich zajęciach administracyjnych i polityczno-kościelnych. Był przecie Hozyusz nietylko biskupem, ale i księciem rejentem Warmii, posłem króla Zygmunta do Stolicy św., sprawował legacyę od Stolicy św. do cesarza Ferdynanda I., prezydował w imieniu Piusa IV. na soborze trydenckim, wysłany wnet po jego ukończeniu jako legat *a latere* do króla Zygmunta Augusta i Rzpltej — a wszędzie występował jako doskonały mąż stanu i mąż iście kościelny, *vir vere ecclesiasticus*, godnie, wspaniale, po bożemu, z chwałą i korzyścią Kościoła i Polski[1]).

---

[1]) Rzecz jednak charakterystyczna, podczas kiedy świat katolicki, z Piusem IV. na czele, uznawał, czcił i nagradzał talent, pracę, zasługę Hozyusza, i cieszył się jego nominacyą na jednego z pięciu prezydentów soboru i kardynalską godnością, to w własnej ojczyźnie, w Polsce, gotowano zamach na niego Udawano go, że z obrazą majestatu królewskiego i naruszeniem praw pruskich, bo bez pozwolenia króla, któremu on przecie o swej nominacyi na kardynalstwo wcześnie donosił, i bez wiedzy stanów pruskich przyjął kardynalski kapelusz, przywieziony przez papieskiego szambelana Strassoldo, z rąk papieskiego *ad hoc* namiestnika prymasa Węgier, Mikołaja Olah, w tumie św. Szczepana w Wiedniu 6 kwietnia 1561 r., że więc za to przestępstwo albo z biskupstwa warmińskiego złożony być powinien, albo on sam zrezygnuje z nieprawnie nabytego kardynalstwa i wróci do szeregu biskupów, z którego się wyrwał niewcześnie. Dzięki tej nędznej intrydze której nici trzymali Radziwiłł Czarny i wojewoda malborski Achacy Czema, sejmik pruski domagał się od króla, aby biskupstwo warmińskie ogłosił za wakujące dlatego, że jego biskup od lat kilku nie przebywa w dyecezyi a ofiarował je komu innemu, miano zaś tu na myśli na pół zlutrzałego wtenczas wnet potem apostatę, arcybiskupa Rygi, Wilhelma, brata księcia pruskiego. Nawet część kapituły warmińskiej przyłączyła się nieostrożnie do intrygi i wzywała Hozyusza do spiesznego powrotu, rzekomo dlatego, że pod nieobecność jego herezya w warmińskiej dyecezyi znaczne czyni postępy.

Rozbiły się wszelako te machinacye o szlachetny charakter króla, który deputatom sejmiku malborskiego sucho oświadczył, że biskupstwo warmińskie nie wakuje, że więc niema potrzeby go obsa-

Po przełamaniu pierwszych trudności w doborze nauczycieli i zebraniu uczniów, na co kilka miesięcy wystarczyło, szkoły brunsberskie, zwane powszechnie *liceum Hosianum*, zrazu pięcioklasowe, potem z kursami filozofii i teologii, nabyły szerokiej na całą Polskę sławy. Nietylko z Warmii, ale z Prus, ale z polskich województw gromadziła się liczna młodzież, ku wielkiej radości Hozyusza, nawet heretycy przysyłali tu swoich synów.

Dnia 21 sierp. 1565 otworzył Hozyusz pierwsze na całą Polskę seminaryum dyecezyalne i powierzył Jezuitom. Dla ubogich uczniów stanęła bursa, dla zamożniejszych synów, zwłaszcza szlacheckich i pańskich, konwikt 1569 r.; w lat kilkanaście potem seminaryum papieskie (*collegium pontificium*) i szwedzkie.[1])

Nuncyusz, biskupi i znakomitsze osobistości przybywali do Brunsbergi, aby przypatrzeć się bliżej i zapoznać z Jezuitami, ich trybem życia i systemem wychowania. Na takich odwiedzinach 1566 r. kanonik i rejent kancelaryi koronnej,

---

dzać. Prawda, że pracowali nad królem referendarz w k. Karnkowski, prymas Przerębski i biskup Zebrzydowski, uproszeni o to przez kardynałów Puteusza, Ottona Truchsess'a, Karola Boromeusza i samego Hozyusza, który z swej strony przekonywał króla, iż nie starał się. ani ubiegał o kardynalstwo, ale przyjął je jedynie na wyraźny rozkaz papieża. Po czterech długich miesiącach niepewności i udręczenia odetchnął nareszcie Hozyusz swobodniej, zabrał się do przygotowań do soboru, pracował nad cesarzem Ferdynandem I, nad Maksymilianem, królem czeskim, nad Filipem hiszpańskim, aby oratorów swych na sobór wysłali i coraz to nowych przeszkód otwarcia synodu nie stawiali, wreszcie zjechał 21 sierpnia do Trydentu, przewodniczył, jak wspomnieliśmy, soborowi i natychmiast po jego zamknięciu pognał za pozwoleniem papieża 14 grudnia 1563 r, nie zważając na mrozy i śniegi do Warmii. Drogą na Insbruk, Solnogród, Linc, Wiedeń, Wrocław, Poznań stanął szczęśliwie 5 lutego 1564 r. we ~~Wschowie~~ Frombork (Frauenburg), 7 lutego w Heilsberdze, a ostatnich dni marca przed samą wielkanocą widzimy go w Brunsberdze. (Reszka. Vita St. Hosii. Eichhorn, Der ermländische Bischof und Kardinal Stanislaus Hosius. II.)

[2]) Archiv. Prov. Pol. Lith. Hist. Col. Brunsberg. Dzieje brunsberskiego kolegium i istniejących przy niem zakładów naukowych opowiem szczegółowo w tomie IV.

Stanisław Warszewicki nabrał ochoty i wstąpił do nowicyatu jezuickiego w Rzymie.

Cicha, skromna mieścina warmińska, Brunsberga, stała się za życia jeszcze Hozyusza († 1579) punktem wyjścia reakcyi katolickiej na Polskę całą. Z kolegium brunsberskiego, by z arki Noego rozchodzili się kaznodzieje i missyonarze na Warmią, Prusy, do Kurlandyi, Jnflant i Szwecyi, zakładali tam nowe domy i kolegia.

Z seminarów duchownych Brunsbergi szedł kler świecki na parafie nietylko warmińskie, ale i innych dyecezyj, a w szkołach nauki, teologiczne zwłaszcza i filozoficzne stały tak wysoko, że garnęła się do nich młodzież z bliższych i dalszych województw, dostarczając corocznie z pośród siebie licznych kandydatów do stanu duchownego i różnych zakonów[1]).

§. 18. Prace kapłańskie. — Missye w Elblągu.

Równocześnie z pracą szkolną szła praca kapłańska i misyonarska. Hozyusz obsypywał „swoich“ Jezuitów dobrodziejstwami, ale też i wyzyskiwał ich pracę dla swej dyecezyi niemiłosiernie; uginali się pod nią, tracili zdrowie. „Nowinkarzy“ w Brunsberdze nie było jawnych — sympatyzujących z herezyą i zobojętniałych katolików znalazło się sporo. Katechizacyami w mieście i po wsiach, kazaniami zwłaszcza znakomitego teologa-mowcy O. Fahe, pracą w konfesyonale, nabożeństwami z niebywałą wystawnością i pięknym śpiewem choralnym odbywanemi, a zwłaszcza kongregacyą maryańską *civium et civissarum* 1600 r. dla obywateli i obywatelek miasta erygowaną i mającą osobną swą przybudowaną do kościoła kaplicę, ściągnęli Ojcowie wszystką miejską i okoliczną ludność do świeżo

---

[1]) Pierwsze to kolegium w Polsce otwarte zostało jeszcze za rządów jenerała Lajneza, a pierwszym jego „superintendentem“ bo tak nazywano aż do trzeciej kongregacyi jeneralnej (w czerwcu 1565) przełożonych domów, był O. Baltazar Hostownsky, przyjął jednak i zatwierdził kolegium brunsberskie jenerał zakonu św. Borgiasz i przyłączył je do prowincyi austryackiej, do której i inne nowe ko legia w Polsce zrazu należały.

a z dobrym gustem odnowionej swej świątyni, pouczyli i umocnili w wierze, przyzwyczaili do częstszych sakramentów, słowem, w ciągu roku odmienili postać rzeczy. Uradowany tem Hozyusz, zawezwał ich do Elbląga.

Wraz z Gdańskiem i Toruniem, Elbląg uzyskał roku 1558 po cichu przywilej tolerancyjny królewski, opatrzony wszelako tylko podpisem podkanclerzego Przerębskiego, zaprowadził u siebie konfesyę augsburską, wygnał katolickich księży, zabrał wszystkie kościoły i klasztor Dominikanów z dobrami i dochodami, w klasztorze Brygidek urządził szkołę luterską; słowem, zniósł doszczętnie kult katolicki[1]). Natomiast sprowadzeni z Królewca, Gdańska, Chełmna i Torunia „ministrowie“ głosili bezkarnie „czystą ewangelię“, wymyślając, co wlazło, na papieża i papistów, na Hozyusza i sprowadzone przez niego „czarne suknie“ (*Schwarzroecke*) Jezuity. Przerażony tem Hozyusz, słał często listy do króla, których ten nie czytał, więc przez sekretarza królewskiego, zacnego Nideckiego i podkanclerzego Myszkowskiego wyjednał przecie u króla rozkaz oddania dwóch kościołów katolikom, a w braku świeckich księży wysłał tam Jezuitów.

OO. Fahe i Ascherman podjęli się niewdzięcznej misyi i w listopadzie 1567 r. stanęli w luterskim Elblągu. Magistrat oddał im kościół św. Mikołaja, ale klucze od niego, zakrystyi i skarbca powierzył syndykom, lutrom; zakrystyan i organista byli także lutrami. Ojcowie musieli formalnie wyżebrać sobie każdorazowe otwarcie kościoła, wydanie aparatów, kielicha, znosić grubiaństwa zakrystyana, i naumyślne psoty wśród nabożeństwa, organisty.

Zrazu tolerowano ich w mieście, oni zaś, zwłaszcza O. Fahe swą wymową i cierpliwością jednali sobie coraz liczniejsze grono słuchaczów i zwolenników; mniej zacięci wracali do „starej wiary“, garstka steroryzowanych katolików wysuwała się śmielej ze swego ukrycia, rosła w liczbę. Gniewało to „ministrów“. W kościele Panny Maryi, gdzie wszystkie sekty wspólnie odbywały swe nabożeństwa, poczną skarżyć się na „tamo-

---

[1]) Szczegółowe opowiadanie tej gospodarki luterskiej w Elblągu w latach 1555—1557 w *Card. Hosii Epist.* t. II, 871, 890, 1551, 1893, 1654, 1498, 997, 1257, 1301.

wanie czystej ewangelii", piorunować na sprawców złego, Jezuitów. Sfanatyzowany tłum dalejże insultować ich na ulicy, tłuc szyby w oknach ich domu, przerywać krzykiem ich nabożeństwa, nareszcie kamieniami rzucać na każącego lub mszę św. odprawiającego O. Fahe. Towarzysz jego, O. Ascherman, doznawał podobnego losu, gotował się na męczeństwo[1]). Zjedzie komisarz biskupi, kanonik Zimmermann, wezwie burmistrza; ten się tłumaczy, iż żadne skargi nie weszły od katolików do magistratu, o tumultach nic nie wie, plotki to nie zasługujące na wiarę. Upominające listy królewskie, zabezpieczające spokojny pobyt Jezuitów w mieście, kładł burmistrz *ad acta*, ufny w opiekę wojewody Czemy i pobłażliwość króla. Tymczasem O. Fahe, wskutek pracy i ciągłych udręczeń, zapadł na zdrowiu.[2]) Zastąpił go chwilowo rektor, O. Astensis, mniej wymowny kaznodzieja, ale wyborny katecheta. Przybył w kwietniu 1568 r. i sam Hozyusz.

Przyjęty przez magistrat i miasto grzecznie, ale po długich teologicznych perswazyach i napominaniach, gdy zażądał wydalenia z miasta przybłędy „ministra" Neogeorga, podburzającego lud, otrzymał odpowiedź: „Niech on Hozyusz, wypędzi pierwej Jezuitów." Urażony tem wyjechał przed wielkanocą, chociaż miał zamiar pontyfikować w pierwsze święte w kościele farnym, zaniósł żałobę na zuchwalców do króla i uzyskał nareszcie królewski dekret wypędzenia Neogeorga. Niewiele to pomogło, dekret złożono *ad acta*, Neogeorg jeszcze zawzięciej podburzał lud przeciw „dyabelskim wszawym" *(teuflische, läusige)* Jezuitom, do tego stopnia, że tłum rzucił się na O. Astensis'a i znieważył go czynnie. Dopiero komisya królewska z kasztelanem gdańskim, Janem Kostką na czele, ukarała burmistrza i dwóch rajców złożeniem z urzędu i przed sąd królewski stawiła. Neogeorg jednak nie opuścił miasta, fanatyzował tłumy dalej, bo król, zawsze mięki i chwiejny, dał komisyi sekretne polecenie, aby „nie doprowadziła do ostateczności", tj. nie użyła siły i przymusu. Niebawem i złożonych przywrócono do urzędów, a, rzecz charakterystyczna, sam Hozyusz wstawił się

[1]) Vita St. Hosii autore St. Rescio, 198, 202.

[2]) Powszechne było mniemanie, że O Fahe zaniemógł wskutek trucizny, zadanej przez heretyków; dowodów na to niema.

u króla za nimi, rozumiejąc, że przez to pozyska ich sobie i sprawie katolickiej. Zawiódł się srodze. Z biedą wielką, i to po dwukrotnem, surowem napomnieniu króla, oddał magistrat komisarzom biskupim w listopadzie 1568 r. dobra i dochody parafialne, które przed trzema laty zagarnął bezprawnie.

Jezuici jednak pozostali na straconej czacie. Przy kościele św. Mikołaja, który nareszcie otrzymał swego proboszcza w osobie ks. Seweryna Wildschütza, a potem ks. Walentego Helwiga, pracował znów O. Fahe, a w przedmiejskim kościele św. Trójcy O. Ascherman, z małym skutkiem [1]) i wśród ustawicznych udręczeń od „wyznawców augsburskich", wśród przykrości od ks. Wildschütza, który — dobry mowca, ale próżny człowiek, znosić nie mógł O. Aschermana, cieszącego się szacunkiem i wziętością.

Z końcem sierpnia 1569 r. pożegnał Hozyusz „swoich" Jezuitów i dyecezyę, do której nie miał powrócić. Wyprawiał go do Rzymu król w poselstwie do Piusa IV. w sprawie spadku po swej matce w Barze i sum neapolitańskich. W zastępstwie swem zostawił koadjutora i jeneralnego wikarego, Marcina Kromera. Ten, nękany sporami z kapitułą o swą koadjutoryę, nie mógł tak skutecznej opieki dać elbląskim Ojcom, jak tego twarda ich dola wymagała. Rozzuchwalony tłum znęcał się formalnie nad nimi, znieważał na ulicach, niepokoił w mieszkaniu, wszczynał burdy w kościele podczas kazania i nabożeństw. Napróżno błagali magistrat, aby ich wziął w obronę przed pospólstwem, które na wiadomość o śmierci króla Zygmunta Augusta już życiu ich zagrażało. W odpowiedzi na swą prośbę z d. 31. grudnia 1572 otrzymali od magistratu dekret wygnania (2 stycznia 1573) tej osnowy: „Jezuitów cierpiano tylko przez cześć i szacunek dla króla. Ponieważ zaś według uchwały pruskich stanów odzyskanie ukróconych praw podczas bezkrólewia jest w zwyczaju, przeto magistrat zabrania Jezuitom, jako bezprawnym wtrętom, wstępu do obydwóch kościołów

---

[1]) „Już się im dużo dokazać zdało, że w tym roku (1567) 30 ubogich ludzi (*homululos*) w święto Bożego Narodzenia do komunii św. zebrać potrafili". Rostowski, 15. W następnych latach nie było lepiej.

i rozkazuje wydać wszystkie rzeczy kościelne i jeszcze przed epifanią (święto Trzech Króli 6 stycznia) opuścić miasto".

Oni na to: „Opuścimy chętnie miasto, w którem tylko udręczeń wiele zaznaliśmy, ale, że nas tu przysłał kardynał i koadjutor jego, przeto prosimy o kopię banicyjnego dekretu, takowy prześlemy koadjutorowi i skoro ten nas odwoła, wyjdziemy z miasta. Tymczasem żądamy od magistratu opieki bezpieczeństwa. Inaczej nie ustąpimy". Burmistrz zbył ich krótko: „wasza to sprawa, wyjść musicie". Jakoż 5 stycznia wysłał policyjnych drabów, którzy, uwięziwszy ojców, wyprowadzili ich wśród urągowisk i przekleństw tłumów z miasta i odstawili na granicę Warmii. Wszelki kult katolicki ustał w Elblągu, wskrzeszony dopiero 1617 r.

Z niewypowiedzianą boleścią przyjął tę wiadomość Hozyusz, bawiący w Rzymie. Przez sekretarza swego, Reszkę, polecał sprawę Elbląga i „swoich" Jezuitów nowemu królowi, Henrykowi Walezemu, gdy się ten z Francyi wybierał do Polski, ale Walezy o pięknych kobietach, nie o Jezuitach wolał słuchać poselstwa [1]). Odtąd zajęty w Rzymie urzędem penitencyarza wielkiego i wlokącą się bez końca sprawą Baru i sum neapolitańskich [2]) Hozyusz zdala tylko opiekował się

---

[1]) Eichorn II 190—208, 403—406.

[2]) Sprawa spadku Baru i sum neapolitańskich po śmierci Zygmunta Augusta utknęła zupełnie. Siostry więc króla zrzekły się praw swoich na rzecz Anny królewnej; przy wytężonych staraniach Hozyusza sąd neapolski uznał tę cesyę sióstr na rzecz Anny i kazał wypłacić zaległe raty i procenta 1575 r. Aliści najwyższy trybunał w Neapolu skasował to orzeczenie sądu i dopiero po wielu zabiegach Hozyusza, po usilnem naleganiu papieża Grzegorza XIII na vice-króla neapolitańskiego, wypłacono Annie 40.000 dukatów, tytułem zaległych procentów 1576 r. W rok potem, pomimo zrzeczenia się, występuje z pretensyami do 50.000 duk. procentu z swej części Katarzyna szwedzka, siostra Anny, proces wlecze się dwa lata, kończy się w lecie 1579 kiedy Hozyusz był w grobie.

Otóż jego pensya, jako posła królewskiego w Rzymie, skromna bardzo, bo 2000 tal. rocznie, płaconą być miała z onych procentów od sum neapolitańskich. Łatwo więc pojąć, że skoro podczas trwania procesu — procentu nie płacono, to i Hozyusz swej pensyi nie pobierał; wypłacono mu ją raz tylko 1576 r. w kwocie 4.000 dukatów, któremi popłacił długi, i znowu się w ostatnim roku życia zadłużyć musiał. (Eichorn II. 515—517).

„swymi“ Jezuitami w Brunsberdze, odbierał od ich rektora w pewnych czasach dokładne relacye o stanie szkół i seminaryów, wydawał stosowne polecenia do administratora dyecezyi Kromera i kapituły, aby we wszystkiem Jezuitom pomocnymi byli, od czasu do czasu przysyłał nie wielką pomoc pieniężną, nie zapomniał o nich i w testamencie, legując im skromną sumę, sam bowiem znajdował się w częstych kłopotach pieniężnych, a umierając, zostawił 10.000 dukatów długu, na którego pokrycie całe jego mienie ledwo wystarczyło. Umarł ten „filar katolicyzmu w Polsce“, a wielki patron i szczery przyjaciel zakonu Jezuitów 5. sierpnia 1579 r. w Kapranice na rękach spowiednika swego, Jezuity O. Oliwiera i sekretarza swego, Reszki w 75 roku życia. Stosownie do jego ostatniej woli zwłoki pochowano w tytularnym jego kościele *Sanctae Mariae trans Tiberim*, a Reszka postawił mu marmurowy nagrobek z pięknym napisem.

§. 19. Nuncyusz Commendone i Jezuici.

Przykład kardynała Hozyusza podziałał zbawiennie na lepszych biskupów. Poczęli i oni myśleć o fundacyi szkół i seminaryów, gnał ich formalnie do tego gorącą, listowną i ustną namową Hozyusz; zachęcał, popierał u króla dzielny obrońca sprawy katolickiej, wielbiciel Jezuitów od lat młodych, nuncyusz Commendone. Obok Hozyusza drugi to filar katolicyzmu w Polsce — obydwaj zaś w Jezuitach upatrywali wyborne narzędzie do dzieła odrodzenia Kościoła. Rodem z Bergamu, średniej, kształtnej budowy ciała, o regularnych rysach twarzy, śniadej cerze, zadartym nieco, wielkim nosie, czarnych, ognistych oczach i czarnym włosie, strzyżonej czarnej brodzie i wąsach, był Commendone postacią pełną powagi, życia i energii; jadał bardzo mało i prędko, sypiał krótko i zrywał się ze snu o której godzinie chciał; jurgeltów i nawet opłat za dyspensy nie przyjmował nigdy i od nikogo, dworactwa był wrogiem, a przytem głęboki znawca klasycznych języków, biegły filozof i prawnik, mówca zwięzły i jasny, prałat gorącej wiary, szczerze do Kościoła przywiązany. Nie mając sam gruntownych studyów teologicznych, woził z sobą teologa Je-

*

zuitę. Dyplomata zdolny, przedsiębiorczy i przenikliwy, wytrwały aż do uporu, niepowodzeniem nie zrażający się, a świadomy czystości swych intencyj i prawości czynów, nie tłumaczył się nigdy z podejrzeń i zarzutów, jakie go spotykały. Wysłał go Pius IV. 1562 do cesarza i książąt niemieckich w towarzystwie teologa Jezuity O. Lamberta Auera, aby ich nakłonił do obesłania soboru, który się w Trydencie odbywał, a gdy z tej legacyi wywiązał się wybornie, wyprawił go w jesieni 1563 r. jako nuncyusza do Polski, aby na sejmach egzekucyjnych 1564 i 1565 r., które zapowiadały się dla duchowieństwa i Kościoła groźno, podparł króla i episkopat polski. Dopiero 3. stycznia 1564 wjechał uroczyście do Warszawy. Król Zygmunt wysłał na spotkanie jego (trzy mile przed miasto) biskupa chełmskiego Sobiejuskiego i wdę płockiego Arnolfa Uchańskiego z pocztem dworzan, „którymi i mnóstwem innych jeszcze w imieniu panów przybyłymi otoczony, aż do swego mieszkania przeprowadzony został“ [1]).

Wiemy już, jak opłakany stan stosunków religijnych znalazł nowy nuncyusz w Polsce. On zaś pojmował posłannictwo swe szeroko, a wzniośle: „obowiązkiem jest nuncyuszów statecznie utrzymywać wszędzie powagę i zwierzchność Stolicy apostolskiej, czuwać nad winną dla niej uległością; stanowią oni (nuncyusze) niejako promienie, idące od środka do obwodu koła, obejmującego cały Kościół w jednej głowie i pod jedną głową“ [2]), dlatego żądał dla nich rozległej władzy; dla tego też nie rezydował na jednem miejscu, ale objechał Polskę niemal całą, wiele dyecezyi osobiście zwizytował „usuwając nieporządki, zaradzając potrzebom, w przekonaniu, że bez takiej wizyty mało pożytku przynieść mogą synody“. Po swojemu, dzielnie, wytrwale a roztropnie zabrał się do spełnienia swej legacyi. Więc najprzód chwiejnego króla, „który wszystkiego się boi, sam siebie się lęka“ podparł mądrą radą, usta-

---

[1]) A. M. Gratiani. La vie du Cardinal J. F Commendon. Paris 1771. str. 519. 510.

[2]) Listy Commendone'go do kard. Karola Boromeusza z Piotrkowa 18. stycz. 1565 II.

To samo pisał do jenerała Lajneza ze Lwowa 18. paźdz 1564. (Theiner. Schweden und seine Stellung zum h Stuhl. Urk unden CXXVI).

wiczną zachętą i przypominaniem obowiązków pana chrześcijańskiego. Ofiarowanej od króla pensyi 2000 czerw. zł. nie przyjął, był więc tem swobodniejszy w mówieniu mu prawdy, czynił to jednak z wielką czcią dla osoby króla i oszczędzaniem jego miłości własnej, tak, że go król i szanował i zaufaniem zupełnem zaszczycił, u papieża o kardynalską dlań godność prosił i uprosił. Biskupów, „których niezgoda przechodzi w tym kraju wszelkie granice", jednał z sobą, gromadził i kupił do wspólnej akcyi przy królu i z królem, do złączenia się z katolickimi senatorami i posłami w jedno stronnictwo przeciw wszechwładnej dotąd partyi heretyckiej, Kościołowi zarówno, jak tronowi wrogiej. A miał sposobności po temu dosyć, bo objechał wzdłuż i wszerz, od Gdańska i Wilna, aż po Kamieniec podolski, Polskę i Litwę całą, konferował z kapitułami i biskupami i wybitnymi senatorami, naradzał się z nimi często podczas trzech sejmów 1564 i 1565 r., obsyłał ich wraz z Hozyuszem listami, prosił, zaklinał do zgody, do „mówienia prawdy królowi" w drażliwej sprawie rozwodu, do przyjęcia, a potem przeprowadzenia uchwał soboru trydenckiego, stał się istotnie duszą episkopatu polskiego, pomimo intryg niegodnego prymasa Uchańskiego, który skrycie a uporn ie parł do synodu narodowego, a króla do rozwodu zachęcał. Senatorów i posłów katolickich animował, łączył z sobą do opozycyi przeciw przemożnej dotąd partyi różnowierczej, która po cichu sobór religijny wszystkich sekt przygotowywała i króla nań zaprosić zamierzała.

Dziwnym dopustem bożym jednego roku 1565 poumierali główni protektorowie herezyi: Łukasz Górka, wojewoda poznański, Achacy Czema wda malborski, Marcin Zborowski, kaszt. krakowski i Radziwiłł Czarny wda wileński. Nuncyusz dołożył wszelkich starań, aby te i inne wakancye gorliwym katolikom się dostały. Podniosło to katolickich posłów i senatorów na duchu, w nuncyuszu widzieli dzielnego protektora u króla, więc się doń garnęli i szli za jego radą i poleceniami tem chętniej. Dwuletnim wytrwałym, rozumnym trudem i pracą dokazał tego, że król wydał 15 kwiet 1565 r. na sejmie piotrkowskim deklaracyę, niszczącą prawie zupełnie uchwałę sejmu 1562/3, która znosiła *de facto* jurysdykcyę biskupią, a prawo do dziesięcin w całości zachował; że pozwolenia na

synod narodowy pomimo nalegań prymasa i heretyków na tymże sejmie piotrkowskim 1565 r. stanowczo odmówił; że na poprzednim sejmie w Parczewie 1564 r. dekret banicyjny przeciw heretykom przybłędom ogłosił, a wewnątrz kraju dawne zakazy wszelkich innowacyi religijnych ponowił; że, co najważniejsza, na tymże sejmie d 7. sierp. 1564 r. wzruszony do głębi natchnioną mową nuncyusza, przyjął „z najczulszą wdzięcznością“ dekreta i uchwały soboru trydenckiego, a do papieża pisał, że i „nadal wszelkiej pilności i starania nie zaniedba i dołoży, aby przepisy i ustawy tej księgi, nietylko na tych kartach, w których mu podane, istniały, lecz, aby po kościołach królestwa i w sercach ludu jak najbujniej się krzewiły“ [1]).

Pozostawała drażliwa sprawa rozwodu króla z bezdzietną chorą Katarzyną austryacką, mieszkającą od dwóch lat na uboczu w Radomiu. Poruszyli ją na sejmie w Piotrkowie 1565 r. różnowiercy, a poparli ich prymas Uchański i bisk. krakowski Padniewski; inni też biskupi, lękając się o swoje dziesięciny, potakiwali raczej, jak opierali się rozwodowi. Król, jak kania deszczu, pragnął rozwodu, „nie z namiętności, ale aby zostawieniem potomka rzpltę ochronić od niebezpieczeństw bezkrólewia“. Heretycka partya, przyrzekając mu w tem pomoc sejmu, a więc narodu całego, żądała za to zupełnej wolności religijnej dla siebie. Należało bądź co bądź rozbić te machinacye. Więc nuncyusz w potrójnej rozmowie z królem, który przed nim całe swe zbolałe serce otworzył, stanął twardo przy ważności i nierozerwalności tego małżeństwa, wskazywał na „wstrząśnienia Anglii, na nagłą odmianę obyczajów Henryka VIII., na podejrzenia, zgryzoty, nieustanne mężobójstwa, coraz to nowe, bezwstydne śluby toporem katowskim zrywane“ [2]). Roztrząsał niejako sumienie króla i pytał: ażali ma odwagę i potrafi stać się apostatą i katem, zerwać z Kościołem, biskupy, księży i tysiące katolików słać na wygnanie lub pod miecz katowski, krwią i łzami swego ludu zalać kró-

---

[1]) Listy Commendone'go do kard. Karola Boromeusza. List z Parszewa 8. sierp. 1564. I. 257.

[2]) Z Piotrkowa 1. lut. 1565.

lestwo? Pytał jeszcze, ażali mniema, że większość katolicka szlachty i ludu zniesie w milczeniu jego zdradę i gwałty i nie zerwie się do wojny domowej? Zygmunt August czuł dobrze, że ani do zdrady, ani do gwałtów niezdolny, widmo wojny domowej przerażało go, jedno tylko rozumiał: „ja z nią żyć nie mogę", a nie widząc drogi wyjścia — płakał i rzecz całą na później odłożył, bo nareszcie i episkopat polski, obrobiony przez nuncyusza, stanął przeciw rozwodowi.

Wśród tych zabiegów nie zapomniał nuncyusz i o tyle ważnej dla Kościoła sprawie erygowania szkół katolickich, których brak zmuszał rodziców wysyłać swe syny do szkół heretyckich w kraju lub za granicę. Na Litwie przedewszystkiem ten brak był tem więcej zatrważający, że Radziwiłł Czarny, Kiszka, i inne heretyckie pany nosili się z plantą otworzenia wyższej szkoły w Wilnie i już werbowali za granicą nauczycieli do niej. Bez nowych szkół katolickich nie, podobna było myśleć o seminaryach duchownych, soborem trydenckim tak usilnie poleconych, nakazanych prawie. W tym więc kierunku rozwinął nuncyusz silną agitacyę między biskupami i wśród kapituł, u króla zaś popierał sprawę szkół całym swym wpływem. Nauczycieli dostarczyć mieli Jezuici; znał on ich dobrze i zaprzyjaźnił się z nimi zaraz w początkach swej karyery w Rzymie 1551 r., używał ich pomocy i rady w swych legacyach w Niemczech, zwłaszcza O. Kanizego, którego pragnął zabrać z sobą do Polski, ale sprawy zakonu nie dozwoliły tego. Przywiózł więc z sobą O. Baltazara Hostownsky'ego (Hostovinus, Hostinus) dla zakładania kolegiów jezuickich [1]). Sprawa szkół i zakonu całego leżała mu bardzo na sercu. „Co do mnie, pisał do jenerała Lajnez ze Lwowa 17. paźdz. 1564, nie przeczę, że pragnę jak najusilniej służyć waszemu zakonowi całą duszą, i wspomagać go we wszystkiem, w czem mogę, ale nie należy mi się za to żadna wdzięczność... W tym rozpaczliwym stanie Kościoła nie widzę skuteczniejszego lekarstwa, jak kolegia (szkoły) zakonu" [2]).

---

[1]) Theiner Schweden. Urkunden CXXVI.

[2]) Pochodził ten Hostownsky z Hostownic w Czechach, ur. 1534. Do nowicyatu w Rzymie wstąpił 1555 i ledwo skończył studya, zabrał go z sobą Commendone do Polski, jako świadomego

W innym liście donosi kard. Boromeuszowi: „Wstawiałem się niejednokrotnie do króla, aby zechciał otworzyć kilka kolegiów dla Jezuitów, jako przedmurza wiary w miastach główniejszych królestwa, między innemi w Wilnie na Litwie". Król nakłaniał się do tego, „postanowił wznieść gmach (w Wilnie) nietylko na kolegium, ale na wszechnicę rozmaitych nauk, których wykład chciałby poruczyć tym Ojcom (Jezuitom), bo ma wysokie przekonanie o ich zdolnościach"[1]).

To wysokie mniemanie i ten kredyt, jaki mieli Jezuici u Zygmunta Augusta, to wyrobił im w części Hozyusz, ale głównie Commendone. Biskupa warmińskiego król cenił, ale się go obawiał; natarczywe jego upominalne listy zostawiał często bez odpowiedzi, w końcu i czytać nie chciał; do nuncyusza miał zaufanie nieograniczone, poważał go, ale i miłował, więc gdy ten za Jezuitami „niejednokrotnie się wstawiał" i dzielność i naukę ich, a użyteczność szkół ich zalecał, uwierzył słowom jego, i zrazu obojętny, powziął ku nim szacunek, a nawet życzliwość. Ujawnił ją nietylko dobremi chęciami fundowania wileńskiego kolegium, ale czynami, mianowicie nadaniem przywileju obywatelstwa polskiego zakonowi całemu 1565 i zapisem testamentarnym „nie małej i nie podłej" swej biblioteki 1571 r. dla kolegium wileńskiego. Dziękował Commendonemu za tę protekcyę jenerał Lajnez, on się wymawiał od wdzięczności, bo czyni to dla tego, że w kolegiach i szkołach zakonu jedyny widzi ratunek dla zagrożonego Kościoła w Polsce. Więc też, jak na króla, tak napierał na biskupów, aby co prędzej szkoły jezuickie otwierali. Jakoż dzięki namowom nuncyusza, a przykładowi Hozyusza, pięciu biskupów oświadczyło się z gotowością fundowania kolegiów i szkół Jezuitom: płocki Noskowski, poznański Konarski, wileński Pro-

---

języka tego kraju. Jakoż Hostownsky założył i był pierwszym „superintendentem kolegiów w Brunsberdze i Pułtusku, a vice rektorem pierwszym w Wilnie. Umarł w Kommotowie w Czechach 1600 r. (Sommervogel: Les Jesuites de Rome et de Vienne en 1564. str. XII. XIII.)

[1]) List z Piotrkowa 12. stycz. 1565; z Pułtuska 22. czerw. 1565

taszewicz, kujawski Wolski, przemyski Herburt. Zdaje się, że arcyb. lwowski, Paweł Tarło, nosił się także z tą myślą, ale śmierć (1565) wykonaniu jej przeszkodziła.

§. 20. Kolegium w Pułtusku. — Jezuici otrzymują obywatelstwo polskie 1565—1575.

Pierwszy wykonał swój zamiar biskup Jędrzej Noskowski, który już 1558 zgłaszał się do O. Kanizego z gotowością fundowania kolegium. Średniej nauki ale wielkiej roztropności senator, prałat pobożny, o dobro Kościoła dbały, skrzętny zbieracz pieniędzy, ale je na budowę katedry płockiej, na edukacyę synowców, na bursę akademicką, na uczynki miłosierne i na fundacyę kolegium obrócił. Wzrostu słusznego, pochylony nieco wiekiem, o kształtnej małej głowie, orlim nosie, z wyrazem twarzy łagodność obok powagi znamionującym[1]). Jeszcze 1555 założył on w Pułtusku szkołę, sprowadziwszy do niej z akademii krakowskiej mistrza i bakałarza, którym opatrzył utrzymanie z dziesięcin na wsiach: Berek, Strochówka, Miedzielisz; pomnożył fundacyą 1557 nadaniem wsi Boszewo i Przekory i dziesięciną ze wsi królewskiej Lissówka. Gdy na synodzie prowincyonalnym w Warszawie 1561 r. naradzano się, jak zapobiedz emigracyi młodzieży do heretyckich szkół zagranicznych, Noskowski z innymi podawał jako najprędszy środek, aby „istniejące już szkoły, a prawie wszędzie podupadłe, podźwignąć“ i sam dał tego przykład. Wymurował bowiem dom obszerny, w którym umieścił dwóch mistrzów, trzech bakałarzy i 30 konwiktorów, do dawnej fundacyi dodał wieś Szelkowo i roczną pensyę 340 złp. jako procent od 6000 złp., które szlachta mazowiecka zachętą księcia biskupa płockiego jako fundusz szkolny w latach 1558 i 1559 złożyła.

Morowe powietrze 1564 rozegnało i uczniów i mistrzów. Gdy ustało, biskup zapraszał ich uprzejmym listem do powrotu, ale *passus est repulsam*, odmówili mu, czy to dla braku ludzi, czy też przeczuwając, że biskup wezwać zamyśla Jezuitów, a oni niedługo tam zabawiwszy, z despektem odejdą. Więc

---

[1]) Święcicki, Vita Andr. Noscovii Varsov. 1637.

folgę czyniąc życzeniom nuncyusza Commendonego, od 12 marca 1565 kardynalską godnością zaszczyconego, do którego przyłączyły się namowy Hozyusza, Kromera i Krasińskiego proboszcza podówczas płockiego, zdecydował się nareszcie na oddanie onej szkoły pułtuskiej Jezuitom, wystosował list do nuncyusza w marcu 1565. „prosząc o przyspieszenie ich przybycia, załączając na wydatki podróży 318 talarów," które im kard. Boromeusz a conto pensyi nuncyusza miał wyliczyć w Rzymie. Jenerał Borgiasz znalazł się w niemałym kłopocie. Z wielką biedą pozbierał z różnych prowincyi i narodów profesorów dla Brunsbergi. Commendone błagał o nich dla Wilna, a teraz dla Pułtuska, załączył nawet „list otwarty króla J. M." czyli przywilej królewski z d. 23 marca 1565 r., wprowadzający Jezuitów do Pułtuska, i nadający zakonowi obywatelstwo polskie. Oto brzmienie tego ważnego dokumentu.

„Zygmunt August z bożej łaski król polski w. k. lit. ruski, pruski żmudzki, pan i dziedzic".

„Oznajmujemy brzmieniem niniejszego pisma wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy. Doniósł nam Wieleb. w Chrystusie Ojciec ks. Andrzej Noskowski biskup płocki, iż pragnie w mieście Pułtusku zaprowadzić zakon Braci regularnych Towarzystwa Jezusowego i prosił, abyśmy na to jego przedsięwzięcie zezwolenie nasze oświadczyli. My, zważywszy, że myśl ta czyli zamiar wielce dla Kościoła i rzpltj chrześcijańskiej jest zbawienny, oraz że pobożność i wiarę Chrystusową, którą w tych czasach niektórzy zagorzalcy nietylko zachwiać, ale do szczętu wykorzenić usiłują, skutecznie dźwignąć może, zwłaszcza że na to już wola i zgoda J. Świętobliwości zaszła, postanowiliśmy nietylko na to pozwolić, jakoż rzeczywiście niniejszem pozwalamy, ale pochwalamy tę zacną o utrzymanie i wzrost wiary przodków gorliwość i ochotę.

„A przeto za najłaskawszem boskiem błogosławieństwem nadajemy i udzielamy rzeczonemu ks. Biskupowi płockiemu zupełną i nieograniczoną władzę — wspomniany zakon Tow. Jez. w temże mieście Pułtusku, w gmachach gimnazyalnych lub samem gimnazyum przez W. O. Biskupa już wzniesionem, osadzić i osadziwszy wszelkimi najskuteczniejszymi środkami i sposobami pomnażać, uczciwym dochodem na wszelkie potrzeby, stosownie do liczby zakonników, do tego klasztoru we-

zwanych lub wezwać się mających, z własnego majątku opatrzeć, tudzież wszystko uczynić, co do uskutecznienia i dokonania tej pobożnej i dla rzpltj chrześć. wielce. pożytecznej myśli właściwem i potrzebnem znajdzie.

„To zaś Tow. Jez. chcemy, aby w naszem Królestwie używało i cieszyło się wszystkiemi prawami i swobodami, jakiemi cieszą się i jakich używają według brzmienia ustaw wszystkie wszystkich chrześcijańskich narodów zakony. Nadto przyrzekamy temu Towarzystwu naszą oraz następców naszych opiekę i obronę. W dowód czego pieczęć nasza do niniejszego listu zawieszoną została. Dan w Piotrkowie na sejmie walnem d. 23 marca 1565; panowania naszego 36. Piotr Myszkowski podkanclerzy koronny.[1])

Tym przywilejem wprowadzeni urzędownie zostali Jezuici do Polski.

Ale skąd ludzi wziąć do nowego kolegium? Z Polaków Łukasz Krasowski, Podlasianin, herbu Rogala, sekretarzował vice-prowincyałowi Sunnierowi, a Stanisław Rozdrażewski, syn Hieronima hrabi na Rozdrażewie, potem na Dębnikach na Szląsku, kasztelana rogozińskiego, niegdyś lutra, potem gorliwego, pobożnego katolika († 1564 r.), wstąpiwszy do zakonu 1560 r. w Wiedniu, kończył studia teologiczne w Rzymie, 1565 na kapłana wyświęcony. Inni wstąpili później: Wujek 1565, Warszewicki i Wysocki 1567, Skarga 1569 itd. Potrzeba więc było szukać ich wśród cudzoziemców, ale i tych wyrywano sobie, bo po soborze trydenckim jakby na umówione hasło książęta, biskupi, każdy w swym kraju czy mieście, pragnęli mieć jezuickie kolegia i szkoły. O ten brak ludzi, łatwo zresztą zrozumiały w zakonie, który ledwo ćwierć wieku swego istnienia liczył, rozbijały się najlepsze chęci nuncyusza i biskupów. Dopiero z końcem 1565 r. zjechali do Pułtuska OO. Rozdrażewski, jako Superior z Rzymu, Łukasz Krasowski (Crassovius), Wilhelm Anglus z Niemiec, Hostinus (Hostownsky, Czech) z Brunsbergi, przybył z nimi i O. Sunnier i dnia 1 stycznia 1566 otworzyli kolegium i szkoły.

Pułtusk, prastara (od r. 1227) stolica książąt biskupów płockich, położony nad Narwią, obronny zamkiem, który był

---

[1]) Listy Commendonego II. 116—118.

zarazem rezydencyą biskupów, a od r. 1534 murem i basztami obwarowany, uprzywilejowany od książąt mazowieckich i Zygmunta I., liczył zaledwie 500 domów i domków opłacających szos t. j. podatek domowy. Jezuici nie lubili osiedlać się w małych miastach, *Bernardus valles, villas Benedictus amabat, magnas Ignatius urbes* brzmiało dawne adagium. I mieli w tem słuszność. Wielkie i większe miasta, będące ogniskiem życia w kraju lub prowincyi, dostarczały szerokiego pola wszechstronnej ich działalności, miasteczka i mieściny skazywały ich na ograniczoną pracę, zmudną i mniej owocodajną, którą inne zgromadzenia łatwo wykonać mogły. Więc też i w małym Pułtusku nie mieli ochoty kolegium otwierać, przeciwnie Płock, stara stolica Mazowsza a teraz województwa, „wznoszący się na wzgórzu, pyszny wysokiemi wieżami gmachów, należący w XVI. wieku do znakomitych miast w Polsce“, bardziej ich pociągał.[1])

Tego zdania był i nuncyusz Commendone. „Przybyłem — pisze do kard. Boromeusza 22 czerwca 1565 — na dzień Bożego Ciała do Pułtuska, majątku biskupa płockiego, dla obejrzenia miejsca, przeznaczonego na kolegium jezuickie i dla pomówienia z ks. biskupem w sprawach kościelnych, szczególniej zaś że pragnął on zasięgnąć mego zdania względem owego kolegium, czy według pierwszego zamiaru miał je budować w Pułtusku, czy raczej w Płocku, gdzie jest kościół katedralny? Sądziłem, że i dla pożytku powszechnego i dla wygody samych Ojców Płock byłby stosowniejszy. Wszakże stanęło na tem, aby wstrzymać się do przybycia samych OO. Jezuitów, a ci na miejscu rozstrzygną, kędy osiąść będą woleli.“[2]) Oni woleli w Płocku, ale biskup Noskowski, przeczuwając snać zgon swój bliski, oparł się tym zachceniom. „W Płocku nie mam gotowego gmachu szkolnego, perswadował Ojcom, tu już szkolne sale i zakonne cele czekają na was, chodzi o pośpiech, każdy rok, miesiąc nawet opóźnienia — to szkoda niepowetowana. Kościół wam zbuduję, kolegium nowe postawię, szkoły rozszerzę, wnet Pułtusk wielkim miastom dorówna; do Płocka wy się dostaniecie wcześniej później, teraz zaś bierzcie co wam daję.“

---

[1]) Baliński — Dawna Polska I 509, 364.
[2]) Listy Commendonego II, 245.

Więc wzięli i natychmiast otworzyli szkoły gramatykalne, a w rok potem humaniora z retoryką. Biskup rozpisał listy do przedniejszych rodzin z uwiadomieniem o otwarciu szkół i zaproszeniem, aby synów swych do nich przysyłali. Niedługo czekać, zwaliła się młodzież z Mazowsza i Wielko i Mało Polski, z Wołynia i Litwy nawet i Kurlandyi, do 400 uczniów; cyfra ta w kilkunastu latach doszła do 900.

Prymas Uchański, *ut aliquid fecisse videatur*, utrzymywał swym kosztem przy tej szkole kilkunastu ubogich szlacheckich studentów. Z fundacyi biskupa płockiego Wojciecha Baranowskiego, wielkiego Jezuitów patrona, otwarto 1596 r. seminarium dyecezalne dla 20. alumnów i rozpoczęto wykłady filozofii i teologii moralnej.

Prace kapłańskie spełniali Ojcowie zrazu w kolegiacie „zasklepionej i ozdobionej“ kosztem biskupa Noskowskiego, aż do ukończenia murów kościoła swego 1570 r. Oszczędny biskup niewielki im począł budować kościołek; umarł, zaledwo fundamenta jego założono 1567 r. „z rąk jednego z naszych (Jezuitów) sakramenta św. przyjąwszy, w Pułtusku pogrzebiony z pogrzebową magnificencyą wielką, lubo jej zakazał, z niemniejszym wszystkich żalem.“ Przed śmiercią swoją całą fundacyę szkolną przelał na Jezuitów i akt fundacyjny zapisał w grodzie; przynosiła ona ledwo 1.100 złp. rocznie.

Na katedrze płockiej zasiadł podkanclerzy Piotr Myszkowski, już dawniej koadjutorem płockim, na instancye króla i Commendonego, przez Piusa IV. prekonizowany. Zdaniem Hozyusza, „mąż to jakich mało, świetnością rodu, roztropnością i biegłością w sprawach publicznych, łagodnością i uprzejmością, darem wymowy i łatwością wysłowienia się znamienity.“ W obec Jezuitów zachowywał się on dotąd dosyć obojętnie, ale jako biskup płocki otoczył ich tą samą co poprzednik opieką i życzliwością, a była ona tem potrzebniejszą, że po śmierci bisk. Noskowskiego wytoczono Jezuitom spory i procesa o zapisy dóbr i granice, które on swą powagą i znajomością prawa polubownie załagodził. Zjechał też 1569 r. na wizytę dwóch nowych kolegiów w Brunsberdze i Pułtusku O. Wawrzyniec Magio, prowincyał austryacki, bo te i inne domy jezuickie w Polsce należały wtenczas i aż do r. 1575 do prowincyi austryackiej. Prowincyała zastępował w Polsce vice-

prowincyał, O. Sunnier, ale od czasu do czasu zjeżdżał i O. Magio [1]).

Prędki rozwój szkół pułtuskich przerwało na chwilę morowe powietrze 1571/2 r, grasujące straszliwie w mieście; młodzież rozjechała się do domów, Ojcowie na swe folwarki; z pozostałych dla posługi zadżumionych umarł brat Maciej Dembiński; zachorował ciężko, ale cudownie prawie wyzdrowiał O. Mikołaj Sędkowski.

Tymczasem otwarto kościół własny 1570. Królewna Anna i inne zacne panie opatrzyły go hojnie w aparaty i naczynia kościelne i relikwie. Między innemi, królewna ofiarowała w kosztownym relikwiarzu głowę św. Władysława, króla węgierskiego; pobożna szlachta okoliczna i mieszczaństwo pułtuskie dorzuciło grosz swój wdowi. Stanęła świątynia, ozdobna a gustowna, a w niej nabożeństwo w porządku i ładzie odprawiane, katechizacye wieczorne w niedziele i święta, słuchanie spowiedzi w dzień każdy. Wnet okazała się za ciasną, rozebrano ją więc w części i powiększono znacznie 1583 r. W kolegiacie zachowano jednak ambonę dla siebie, a przykład ten naśladowano potem i w innych miastach. Dwaj najznakomitsi później kaznodzieje, Jakób Wujek z Wągrowca, teolog i lingwista od r. 1565—1570 nowicyusz i teolog jezuicki

---

[1]) Stan osób kolegium pułtuskiego od 8. paźdz. 1568 do 20. czerw. 1569 był ten:

O. Franc. Sunnijer (sic); vice-prov

O. Stan. Rozdrażewski, rektor, kaznodzieja.

O. Jakób Wujek, vice-rekt. kaznodzieja.

O. Wojc. Teobold, (Polak), Prof. retoryki.

O. Łuk. Krasowski, kaznodzieja.

O Jan Maciej, (Bohemo-hungarus) Prof. alogaritmi et computi ecclesiastici (rachunków).

Magister: Jerzy Torres, Prof. ret.

O. Jan Konarczyk, Prof. hum.

O. Gaspar Kaliski, Prof. syntaksy.

O. Banedykt Wirod, (Samborczyk), Prof. 2. kl. gramatyki.

O. Jan Petronel, Prof. 1 kl. gramatyki.

O. Mikołaj Sedkowicz do pomocy rektorowi.

Teodor Bocheń i Wojciech Broido uczą się retoryki; braci 4: Bauszek, Rasz, Gluliczek, Orzegała.

Razem osób 18, wszystko ludzie młodzi od 21 do 38 roku życia (Archiv. Prov. Pol. Catalogi breves).

w Rzymie, a potem (1570—1571) profesor matematyki w kolegium rzymskiem, i O. Piotr Skarga, kanonik niegdyś lwowski, od 1569 r. nowicyusz jezuicki w Rzymie — odbywali tu jakoby próbę „rzemiosła kaznodziejskiego", którem zasłynąć mieli z pożytkiem dusz wielu, z chwałą bożą, a chlubą zakonu. Skarga podczas dwuletniego 1571—3 pobytu w Pułtusku wyjeżdżał często to do Lwowa, gdzie przez cały miesiąc słowo boże w katedrze głosił, to do Płocka, dokąd go legat Commendone dla pociechy królewnej Anny, osieroconej śmiercią brata króla, posłał, a biskup na kazania w katedrze zaprosił, to do Warszawy, także na wezwanie legata, aby podczas sejmu w kościele franciszkańskim prawdy boże opowiadał, a mądrą rozmową i radą biskupom i senatorom służył[1]).

§. 21. Kolegium w Wilnie 1570—1575.

Ten sam brak ludzi, co w Pułtusku, był powodem opóźnienia fundacyi kolegium w Wilnie. Wiemy, że wnet po swym przybyciu do Polski, nuncyusz Commendone wstawiał się kilkakrotnie do króla, aby w znaczniejszych miastach Jezuitom szkoły fundował. Król już w styczniu 1565 doniósł przez nuncyusza jenerałowi Lajnez, że przeznacza Jezuitom w Wilnie gmach własny, dogodny i obszerny, prosi go tylko, aby przysłał zgromadzenie zupełne, t. j. profesorów teologii, filozofii, matematyki i innych dostępnych nauk. Co jeżeli nastąpi, bezwątpienia niemałe korzyści spłyną na Litwę, gdzie nie ma ani nauk, ani kapłanów, prócz tych, którzy z Polski przybywają, a przybywają ci tylko, którym w domu miejsca znaleść trudno, a więc ludzie po większej części bez nauki i obyczajów. Stąd też i młodzież szlachecka, najgorzej wychowana; krzewią się więc nieporządki i nieprzyzwoitości w tem księstwie tak powszechne, a rosną z dniem każdym.

„Racz Eminencya, dodaje od siebie nuncyusz prośbę do kard. Boromeusza, nakłonić O. Lajneza, aby przyjął wezwanie królewskie i przeznaczył dobrych profesorów i kaznodziei, ażeby to kolegium (wileńskie) było niejako wszechnicą dla całej Litwy, ja zaś nie przestanę nalegać, aby król i po innych mia-

[1]) Archiv Prov. Pol. Fundationes II. Hist. Collegii Pultoviensis.

stach kolegia pozakładał. Zaiste nie widzę skuteczniejszego nad ten środka ku wsparciu prawdziwej wiary, bo na wielu miejscach widziałem owoce, jakie wydaje. Oby ci zacni Ojcowie wydali większą liczbę ludzi dla wystarczenia powszechnym wołaniom całego chrześcijaństwa, do czego, zdaje się, że ich sam Pan Bóg powołał i wybrał w tych opłakanych czasach“ [1]).

W marcu t. r. oczekiwał nuncyusz „odpowiedzi tych wielebnych Ojców co do drugiego (pierwsze w Pułtusku) kolegium, które król JM. chce im otworzyć w Wilnie“. Odpowiedź nie nadchodziła, rozbijano się snać za ludźmi, a nuncyusz w czerwcu t. r. „mówił znowu w Warszawie z królem o założeniu kolegium w Wilnie, co dziś tem łatwiej uskutecznić, że główny przeciwnik wiary, wda wileński (Radziwiłł Czarny) już nie żyje. Król JM. upewnił mnie, iż koniecznie postanowił wznieść gmach nie tylko na kolegium, ale na wszechnicę rozmaitych nauk, których wykład chciałby poruczyć tym Ojcom, bo ma wysokie przekonanie o ich zdolnościach“ [2]).

Z wyjazdem wszelako nuncyusza Commendonego z Polski, w początkach grudnia 1565 r. zdaje się, że ostygł ten zapał fundatorski króla Zygmunta, pochłoniętego wreszcie wojną z Moskwą, sprawą egzekucyi praw i unii z Litwą i dręczonego wiecznie pokusą rozwodu. Za to biskup wileński Waleryan Protaszewicz wziął tę sprawę w swe ręce. Nosił on się z myślą zaprosić akademią krak. do założenia szkół wyższych we Wilnie, ale kanonik wil. Wolski radził zasięgnąć pierw zdania kard. Hozyusza. Ten zaś oświadczył się za Jezuitami. Zachęcony już dawniej przez Commendonego, a teraz przez Hozyusza, zgłosił się do niego 20. sierpnia 1568 r. z prośbą o przysłanie mu z Brunsbergi choćby dwóch Jezuitów, jako kwatermistrzów dla przyszłego kolegium. Donosi, że posłuszny jego wezwaniu, i w ślady jego idąc, pomimo swej niemożności, bo żołnierze i heretycy poniszczyli dobra stołu biskupiego, postanowił Jezuitom stałą siedzibę w Wilnie opatrzeć. „Już im ku-

---

[1]) Z Piotrkowa 12. stycz. 1565. 11. st. II

[2]) Z Piotrkowa 23 marca. 115. Z Pułtuska 22. czerwca II. 245.

piłem dom murowany od Jasińskich, dogodny dla nich, a blisko kuryi biskupiej i od gwaru ulicznego oddalony. Mam już dla nich i folwark, za me pieniądze nabyty, z którego co roku kilkaset złp. dochodu mieć mogą. Przyślejże mi więc, Wielebność Wasza, jednego lub dwóch ludzi roztropnych z kolegium brunsberskiego, a że nędznego jestem zdrowia, takich, którzyby zaraz dom i folwark w posiadanie objąć mogli" [1]).

Bawił podtenczas w Heilsberdze u Hozyusza prowincyał Wawrzyniec Magio, więc i do niego pod tąż datą wyprawił biskup pismo, prosząc o dwóch Ojców „*qui quasi prodromi*, którzyby, jako przesłańce razem ze mną przygotowali wszystko dla przyszłego kolegium i gotowe już dobra objęli w posiadanie". Przysłał podwody, pieniądze i żywność na drogę i dworzanina. Naglił zacny biskup, bo pomimo śmierci herezyarchy, Radziwiłła Czarnego, heretycy wileńscy z wdą wil. Radziwiłłem Rudym na czele, zbierają pieniądze, werbują z zagranicy mistrzów, aby coprędzej heretyckie gimnazyum w Wilnie otworzyć [2]).

Niestety nagłe sprawy kolegium w Pradze zmusiły Magiusza opuścić natychmiast Polskę. Nader więc uprzejmym

---

[1]) Rostowski: Hist. Lith. S. J. libri X. str. 29. 30. Archiv. Prov. Pol. Fundationes II. Colleg. Vilnense.

[2]) Ważnym czynnikiem w sprawie sprowadzenia Jezuitów do Wilna był wójt wileński i sekretarz królewski, doktor obojga praw i prawnik zawołany Augustyn Mileski, zwany Milesius Rotundus. Jako przyjaciel Hozyusza nalegał na niego, aby on parł Protaszewicza do pośpiechu, bo *etiam currenti calcar admovendum est*. A tu Jerzy Blandrata nosi się z myślą wprowadzenia swoich mistrzów aryańskich do Wilna, jeno boi się Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła. Kalwińska szkoła w domu Gasztołdów 1565 r. założona w „której wiele najpierwszych rodzin synów z nauką i herezyi nabywało", dla braku zdolnych mistrzów, a nieuctwa tych, jakich dostać można było, w ciągu trzech lat tak podupadła, że liczy zaledwo 10 uczniów. Należy więc uprzedzić Blandratę Jezuitami, bo wszyscy, a nawet heretycy, aby oszczędzić kosztów wysyłania synów za granicę, wyczekują niecierpliwie otwarcia szkół jezuickich (Listy Rotunda do Hozyusza z października 1567 i 3. stycz. 1568 przechow. w archiv. bisk. warm. przytoczone przez Łukaszewicza Historia szkół I. 120. 121).

Pośredniczył także w tej sprawie koadj. warmiński, biskup Kromer.

listem dziękował za łaskawość, tłumaczył się biskupowi z swego nagłego wyjazdu, prosił o chwilę cierpliwości, przyrzekał za to sprawę wileńskiego kolegium poprzeć całą siłą u jenerała. List wyprawił przez ks. Skargę, który przyjęty prezeń do zakonu w Heilsberdze, jechał do Rzymu do nowicyatu, po drodze wstąpić miał do Wilna i biskupowi dopowiedzieć obszerniej, co list krótko zawierał.

Dopiero we wrześniu 1569 r. dwaj Ojcowie z kolegium brunsberskiego Baltazar Hostownsky i Jędrzej Friese, z dwoma braciszkami Zaleskim i Wilhelmem Anglikiem i vice prowincyałem Sunnierem stanęli przed bramami Wilna. Uradowany biskup wysłał na ich spotkanie swe powozy, poczet dworzan i straż wojskową, obawiając się snać napadu z strony heretyków. Ojcowie, którzy podróże swe zawsze pieszo odbywali, zawstydzeni tak wspaniałem przyjęciem, do powozów wsiąść nie chcieli, ustąpili jednak naleganiom dworzan i odbyli iście pański wjazd główną bramą do miasta, które całe, częścią z ciekawości, częścią z radości rojno i strojno na ulice i place wyległo. Przyjął ich w swym pałacu z łzami radości biskup, zatrzymał dni kilka u siebie, wprowadził potem do przeznaczonego dla nich domu i razem z nimi czynił przygotowania, nie żałując trudu i nakładu do przyszłego kolegium [1]).

Wilno od unii lubelskiej 1569 przestało już być stolicą w. książąt litewskich, zeszło do rzędu miast wojewodzkich, ale pozostało zawsze stolicą, sercem Litwy, rezydencyą wielkich dygnitarzy i panów, jak marsz w. lit. Jan Chodkiewicz, Radziwiłły Czarny i Rudy z licznym dworem, służbą i nadwornem wojskiem. Zamożne, handlowe, nadane od Jagiełły 1432 prawem magdeburskiem, od Zygmunta Augusta 1558 r. niektóremi prerogatywami szlacheckiemi i przywilejami wysyłania posłów na sejm, liczyło 60.000 mieszkańców, w połowie Rusinów, w drugiej połowie Litwinów, Polaków, Niemców, Żydów i Tatarów. Pod względem wyznań górowała grecka schyzma, miała swą główną cerkiew Bogarodzicy, cerkiew i monaster Bazylianów św. Trójcy i 10 drewnianych cerkiewek. Katolicy modlili się w odnowionej po pożarze 1513 r. wspaniale

---

[1]) Rostowski, str. 32.

katedrze św. Stanisława i sześciu innych świątyniach: Dominikanów, Franciszkanów, Bernardynów, św. Mikołaja i Panny Maryi Śnieżnej, a modlili się i śpiewali przeważnie po polsku i polskich słuchali kazań, bo litewskich śpiewników i modlitewników i kaznodziei brak był wielki; drukarnia słowiańska Babicza, istniejąca od 1522 r., tłoczyła ruskie, drukarnia Łęczyckiego, założona r. 1533, łacińskie i polskie księgi, a niewiemy na pewno, czy istniała choćby jedna szkółka parafialna, w którejby uczono czytać po litewsku. Wszak nawet dwie jedyne, jakie były, szkoły katolickie, katedralna, założona 1465 i parafialna, istniejąca przy kościele św. Jana od r. 1513, znajdowały się w opłakanym stanie, a kalwińska szkoła, fundacyi Radziwiłła, liczyła ledwo 10 uczniów, bo nie miał kto w niej uczyć [1]).

---

[1]) Józef Bieliński: Uniwersytet wileński. Kraków. 1900. I. 23—26.

Szkołę katedralną trzechklasową założył Kazimierz Jagiellończyk. Reformował ją 1522 biskup Jan Holszański i oddał pod zarząd kanonika scholastyka Staszewskiego. W r. 1562 rektorem tej szkoły był Wojciech Stobnicki. Uczniowie zwali się *scholares arcenses*, bo szkoła umieszczoną była na zamku, opłacali didactrum, kapituła dodawała niechętnie resztę, potrzebną na utrzymanie szkoły.

Szkoła parafialna świętojańska zawdzięcza archidyakonowi św. Jana, Piotrowi Roizyuszowi swe powstanie 1513 r., przeznaczona dla 22 uczniów, z których 6. śpiewać miało w chórze katedry. Zdaje się, że Roizyusz, znakomity prawnik, wykładał w tej szkole początki prawa, zresztą obydwie te szkoły nie przechodziły zakresu szkół elementarnych.

Luterską, czy kalwińską szkołę dla 50 uczniów założył 1539 r pierwszy apostoł reformacyi w Wilnie, ex-ksiądz Abraham Kulwa. Z wydaleniem jego szkoła ta upadła. Za to 1565 założyli kalwini przy pomocy Radziwiłłów szkołę wyższą, która dla braku nauczycieli w ciągu trzech lat upadła. Reformować ją chciał Blandrata, i właśnie, aby do tego nie dopuścić, biskup zaprosił Jezuitów. Równocześnie powstawały i kalwińskie szkoły w Kiejdanach, Słucku, Birżach, Brześciu lit., Nieświeżu, Siemiatyczach, Szydłowie i Zabłudowie. Zależało wszystko od fantazyi i łaski pańskiej, a trudności w wynalezieniu nauczycieli były wielkie istotnie. Przeciw tej zbieraninie szkolnej, bez systemu i programu, bez należytych a pewnych funduszów, wystąpiło kolegium jezuickie w Wilnie z gronem dzielnych profesorów humanistów, z jasnym programem nauk, z zasobami materyalnemi, z protekcyą króla i biskupa — cóż dziwnego,

*

Do połowy prawie XVI. wieku, dwie tu panujące religie, rzymsko-katolicka i prawosławie, znosiły się z sobą dosyć zgodnie. O Tatarów i Żydów, jako „niewiernych“, nie troszczono się wiele; ci mieli w swej dzielnicy synagogę, tamci meczety [1]). Atoli, wskutek częścią sąsiedztwa, częścią i handlowych stosunków z luterską Rygą, Królewcem, Gdańskiem, a nawet Lipskiem i Frankfurtem, nowinki religijne przedzierały się do mieszczan litewskich i ruskich wcześnie bardzo, bo już koło 1525 r. Szlachta zaś majętniejsza tą samą drogą, podróżami, zapoznawała się z wygodną reformacyą, żeniła się z luterkami, sprowadzała pedagogów luterskich dla swych synów i po swych dworach szerzyła po cichu nową wiarę. Ustawiczna też styczność Litwy z Koroną ułatwiła propagandę nowinek. Pierwszym jednak, który publicznie luteranizm w Wilnie apostołować począł, był ksiądz Abraham Kulwa, Litwin, uczeń Marcina Lutra w Niemczech i doktor jego teologii. Ten 1539 r. otworzył pierwszą szkołę luterską, do której wnet się zgłosiło 60 uczniów i przy pomocy zamożnego Morsztyna zorganizował pierwszą gminę w tem mieście. Edykta Zygmunta I. z 1541 i 1542 r. rozciągnięte na prośbę wileńskiego biskupa Pawła księcia Holszańskiego i na Litwę, zmusiły Kulwę do ustąpienia z miasta, a lud poturbował Lutrów za to, że w piątek mięso jedzą. Zamieszkał za to w Wilnie 1544 młody królewicz Zygmunt August, bez głębszych zasad religijnych, przez Bonę wychowany miękko, a nowości i wrażeń chciwy. Więc też do świeżo założonej w wileńskim swym zamku biblioteki sprowadził coprędzej księgi Lutra, Melanchtona, Buczera, Kalwina i innych; rozczytywał się w nich pilnie i dawał do czytania dworzanom i litewskim panom, a nadworni jego kaznodzieje

---

że wywołało okrzyk grozy i oburzenia ze strony różnowierców, że nieprzestraszone krzykiem szło dalej naprzód, rozwijało się tak co do zakresu nauk, jak co do liczby uczniów. (Porównaj: Kraszewski, Wilno. IV. 5, 6 — Łukaszewicz, Hist. szkół, I 120 — Adamowicz, Kościół augsburski w Wilnie).

[1]) Ludność tatarska na Litwie liczyła przeszło 100.000 głów, miała 20 meczetów w okolicy Wilna nad Waką, w Trokach i okolicy, Nowogródku i Ostrogu. Zygmunt Aug. 1568. zatwierdził dawne i nadał im nowe przywileje. (Balicki, Wilno, III. 156).

Jan z Kozmina i Wawrzyniec z Prasznica (Discordia) głosili bez ogródki ludowi z ambony luterskie błędy. Nadaremnie suspendował ich biskup Paweł Algimunt i skarżył u króla; zasłaniał ich swą powagą królewicz i polecał opiece Radziwiłła Czarnego.

Z śmiercią Zygmunta I. nowinki jak do Korony tak do Litwy znalazły wrota na oścież otwarte. Radziwiłł Czarny, stryjeczny brat królowej Barbary, serdeczny przyjaciel i powiernik królewicza, przejęty od lat młodych, gdy na naukach w Niemczech bawił, zasadami Kalwina i Zwinglego, a później podczas swej legacyi do Ferdynanda 1545 r. i drugiej 1554 r. do Maksymiliana króla Czech, błędami husytyzmu napojony, teraz 1551. przez nowego króla na godność wdy wileńskiego i kanclerza w. l. wyniesiony, dzierżawą szawelskiej ekonomii, brzesko-litewskiem, borysowskiem, kowieńskiem, mozyrskiem i lidzkiem starostwami, obok dziedzicznych księstw Nieświeża i Ołyki wzbogacony, r. 1561. wielkorządca Litwy[1]), wystąpił 1553 r., jako wyznawca helweckiej (kalwińskiej) wiary i protektor wszelkiej herezyi, ztąd też mianem „herezyarchy“ przez katolików napiętnowany. Apostolstwo swe kalwińskie rozpoczął od zmuszenia do apostazyi swej żony Elżbiety Szydłowieckiej, dzieci i domowników. Do obszernych dóbr swych i królewszczyzn starościńskich sprowadził z Korony ministrów Krzyszkowskiego do Nieświeża, Falkoniusza do Klecka, Żaczyca do Brześcia, a do Wilna Wędrychowskiego i Czechowicza. Opłacał ich hojnie, oni też zewsząd, jako „kruki do ścierwa“ doń się zbiegali, zajmowali kościoły i probostwa, z których kler katolicki, najprzód wyszydzony, potem prześladowany i wygnany, ustąpić musiał. W środku rynku wileńskiego wystawił wda za pozwoleniem króla zbór kalwiński z wysoką wieżą, dotąd bowiem na przedmieściu Łukiszkach w obszerniejszym przysionku „radziwiłłowskiego dworca“, potem w namiocie, Kalwini nabożeństwo swe odprawiali. Pomagało mu w apostolstwie herezyi pięciu aptekarzy wileńskich: Adam, Jerzy, Szymon, Stanisław i Pigułka, dwaj pierwsi występowali z kazaniami w zborze. Przyboczny niegdyś lekarz księ-

---

[1]) Niesiecki VIII. 57. Boniecki Poczet rodów W. X. Litew. XV. i XVI. w. str. 275.

cia, Piemontczyk Jerzy Blandrata, ukryty do czasu aryanin, z rezydencyi swej w Brześciu lit. krzątał się najlepiej koło sprowadzenia z zagranicy głośnych mistrzów, aby podupadłą szkołę kalwińską w Wilnie w „akademią“ czyli szkołę wyższą zamienić. Tłumy szlachty, świadome bogactw i wpływu księcia u króla, „iż co chciał, mógł u niego wyjednać“, otaczały go jako bożyszcze; ledwo z łoża wstał, już co żyło, tłoczyło się, aby uczcić jego osobę. Sam król JM., wchodzącego do senatu witał powstaniem i sadzał obok siebie pod baldachimem, a cesarz niemiecki jego i całą rodzinę zaszczycił godnością książąt rzeszy. Więc przez chęć naśladowania, bardziej jeszcze przez pochlebstwo i w nadziei uzyskania protekcyi potężnego magnata, przechodziła szlachta z katolicyzmu na kalwinizm, a nawet każdy apostata, Luter, czy Brat czeski mógł być pewny opieki księcia, a jeżeli to był ex-ksiądz, lub uczony, jurgieltu sutego. Mieszczan i pospólstwo nęcił pokarmem, napojem, darami, zachęcając wszystkich do nowej wiary. Wysławiały go też wierszem i prozą ministry, Wolan, Trepka, Trzecieski, dedykowały mu swe pisma, schlebiały, a brały jurgelty i żebrały o nowe.

Na synodzie kalwińskim w Wilnie 1557 r., gdzie radzono, jak położyć tamę wzbierającemu aryanizmowi, zebrało się tych ministrów kilkadziesiąt. Najznamienitsze rodziny, Kiszkowie, Chodkiewicze, Chlebowicze, Sapiehowie, Słuszkowie, Zawisze, Wiśniowieccy, Wojnowie, Pacowie, Abrahamowicze, Zienowicze, Hołowczyńscy, Naruszewicze, Talwoszowie, Dorohostajscy, Puzynowie, Szemiotowie, książęta Prońskie i t d., wyznawały i szerzyły w swych rozległych dobrach kalwinizm, niektóre z nich przeszły wnet do aryanizmu, ale Radziwiłł Czarny pozostał wierny Kalwinowi aż do swej tragicznej śmierci 1565 r. Na połączenie jednak litewskich z koronnymi kalwinami nie pozwolił, za to kosztem 10.000 złp. przełożyć kazał swym ministrom biblię świętą i wytłoczyć w swej drukarni w Brześciu litewskim 1563 r. Hegemonię herezyi objął po nim brat stryjeczny, Mikołaj Radziwiłł Rudy, książę na Birżach i Dubiénce, hetman w. l., wda wileński, do r. 1564 katolik, składający swe wota za zwycięstwo nad Moskwą w Częstochowie, a wnet potem zażarty wróg katolicyzmu, synów swych Mikołaja i Krzysztofa do apostazyi zmuszający. Ale mimo swej po-

potęgi i żarliwości, mimo pomocy, jakiej doznał od Jana Chodkiewicza, starosty żmudzkiego, nie zdołał przeszkodzić schyzmie w łonie samychże Kalwinów.

Od 1557 bowiem aryanizm z Korony wcisnął się do Litwy, szerzył się po cichu, dławiony potężną ręką Radziwiłła Czarnego. Po jego śmierci połowa ministrów helweckich z Czechowiczem, ministrem zboru wileńskiego na czele, przeszła otwarcie do aryanizmu, a za ich przykładem podczaszy w. l., potem wda podlaski Mikołaj Piotrowicz Kiszka, pan niemal równy majątkiem Radziwiłłowi Rudemu, i znaczna cześć kalwińskich rodzin. Wszczęły się więc gorszące kłótnie o chrzest dzieci, o Trójcę świętą, o bóstwo Chrystusowe, których zażegnać nie były w stanie ani zjazdy synodalne i dysputy, ani listy, zaklinające do zgody i nowo sklejone „konfesye wiary". Kiszka i inne do aryanizmu nawrócone pany, wyganiali teraz kalwińskich ministrów z kościołów i plebanii, jak przed 10. laty oni wypędzali katolicką księżą. Na Żmudzi kalwinizm i aryanizm, dzięki obojętności, a podobno i heretyckim usposobieniom biskupa Jerzego Piętkiewicza, wyrządziły takie spustoszenia, że na całą dyecezyą liczono tylko siedmiu księży [1]).

Zrozumiemy teraz, jakie szerokie, jak chwastem herezyi i ignorancyi gęsto zarosłe pole pracy otwierało się przed Jezuitami.

W Wilnie mieli do zwalczenia błędy Kalwinów, Aryanów, Lutrów, greckiej schyzmy i, co równie trudno przełamać, niesłychaną ignorancyę i obojętność większej części katolików. Szczęściem jeszcze, że dzięki gorliwości biskupa Protaszewicza i Dominikanów magistrat pozostał katolickim, przez co Wilno charakter i miano katolickiego miasta zachowało.

Gdy już wszystko do otwarcia kolegium przygotowane, akt fundacyjny spisany, na wypadek śmierci biskupa kolegium brunsberskie, jako wykonawca fundacyi naznaczone, zjechał z Rzymu do Polski w lecie 1570 prowincyał Magio z O. Warszewickim, którego jenerał Borgiasz rektorem wileńskiego kolegium zamianował. Obadwaj zatrzymali się w Poznaniu, przyj-

---

[1]) Łukaszewicz: Dzieje kościołów wyznania helweckiego na Litwie I. t 2—32.

mowani z niesłychaną uprzejmością przez administratora dyecezyi, kapitułę i magistrat i na Pułtusk, gdzie tylko godzin kilka zabawili, spieszyli do Wazszawy, wezwani tam przez nuncyusza Portici. Miał się tam bowiem zebrać sejm, a nuncyusz wnosił uroczysty protest przeciw inwestyturze, danej margrabiemu brandeburskiemu na księstwo pruskie przez króla. Ten na kilkakrotnem posłuchaniu okazał się nader łaskawym dla Ojców, wyrażał się z pochwałami dla zakonu, przyrzekał wszelką pomoc i opiekę, a żartując z O. Warszewickiego, niegdyś swego sekretarza i regenta kancelaryi koronnej, rzecze: „Pokażno, księże, czegoś się u Jezuitów w Rzymie nauczył i powiedz nam w które święto kazanie". W najbliższą niedzielę kazał O. Warszewicki w kolegiacie św. Jana, wobec króla, senatu, szlachty i ludu z zadowoleniem wszystkich, zwłaszcza Anny Jagiellonki. Wręczył potem królowi list od Piusa V. w którym go tenże błaga, aby króla Jana szwedzkiego, męża siostry królewskiej Katarzyny, do przejścia na łono Kościoła kat. nakłonił[1]).

Z powrotem zatrzymać się wypadło dłużej w Pułtusku, z tego bowiem kolegium wybrał O. Magio kilku profesorów i braci dla Wilna, stąd też wyprawił na Ruś O. Wujka z Wągrowca, który także dopiero co z nowicyatu i studyów rzymskich powrócił, aby rozpatrył się, gdzie stosowniej kolegium założyć, we Lwowie czy Przemyślu, bo zarówno arcybiskup Słomowski jak biskup Herburt oświadczyli się z chęciami sprowadzenia Jezuitów.

Nareszcie 2. maja 1570 nad świtaniem, aby uniknąć owacyi czy też z obawy przed Kalwinami, stanęła drużyna jezuicka z O. Magio w Wilnie, nazajutrz powitana uroczyście przez uszczęśliwionego ich przybyciem biskupa i kapitułę. Wymienili oracye piękną łaciną Magio i biskup, którego w kilka dni potem na zwiedzenie urządzonego już kolegium zaproszono. Przybył 8 maja z kapitułą i przedniejszym klerem, niebardzo podobno uradowanym z nowych przybyszów, i po odśpiewaniu w kaplicy domowej dziękczynnego *Te Deum*, słuchał z zaję-

---

[1]) Rostowski str. 37.

ciem oracyi i wierszy hebrajskich i greckich, które na uczczenie jego profesorowie szkół ułożyli i wygłosili. W imieniu szkół dziękował profesor wymowy O. Jan Hajus, rodem Szkot, łacińską oracyą, podnosząc ważność klasycznych nauk.

Zgłosiło się młodzieży nawet z miasta nie wiele, dzięki zawziętej agitacyi Kalwinów i innych błędników. Więc biskup obesłał listami pańskie i szlacheckie domy i bliższe miasta, zawiadamiając o otwarciu szkół 8 maja i zapraszając do wysyłania synów do nich. Rozpoczęto od gramatyki i humaniorów; kurs filozofii i teologii otwarto roku następnego, ale już r. 1570 miewał wykłady teologiczne raz w tydzień O. Zdelaric, a po jego śmierci O. Haj. Dzień zaś 18 maja 1570 r. jako rocznica ingresu biskupa z łuckiej do wileńskiej katedry, przeznaczony na urocyste otwarcie kolegium. Pierwszym jego rektorem przez lat 10 był O. Stanisław Warszewicki, syn Jana, kasztelana warszawskiego w naukach i językach obcych wyćwiczony za granicą[1]). W Witemberdze słuchając wykładów Melanchtona, przechylał się do luteranizmu, ale wnet się opamiętał. Używany przez króla za sekretarza poselstw do Turcyi i Niemiec, wnet potem na czele kancelaryi koronnej i sekretarstwa koronnego postawiony, kanonią gnieznieńską i kanclerstwem poznańskiem zaszczycony, ofiarowaną miał już sobie infułę „z dobrym dochodem“, gdy zwiedzając 1566. r. kolegium brunsberskie, przypatrzył się bliżej pracy i życiu Jezuitów, nabrał do nich powołania i następnego już roku, licząc lat 40 wieku, wstąpił do nowicyatu jezuickiego w Rzymie i konnowicyuszem był, acz krótko, św. Stanisława Kostki. W przejeździe bawiąc w Poznaniu, kazaniami i konwersacyą swoją zachęcił Benedykta Herbesta, mistrza niegdyś akademii i szkoły Lubrańskiego, kaznodzieję równie wymownego jak żarliwego, autora pierwszego katechizmu w Polsce i kilku dzieł filologicznej i teologiczno-kościelnej treści, potem kanonika poznańskiego, do naśladowania przykładu swego.

---

[1]) Rostowski 32, 38—41. Osobiście rządził O. Warszewicki tylko 4 lata 1570—74, w którym z woli papieża wyjechał na misyę do Szwecyi. Zastępowali go w rządach jako pro-rectores: O. Skarga 1574—78. O. Jakób Wujek 1578—1580. (Rostowski 416.)

Jakoż Herbest wbrew przedstawieniom kard. Hozyusza wstąpił 1571. do nowicyatu w Rzymie, stał się niebawem jednym z najdzielniejszych szermierzy katolicyzmu i przez lat 22. apostołem Rusi, Pokucia, Podola i Wołynia[1]).

Wileńskie kolegium liczyło w pierwotnym swym składzie 26. osób:[2]) między nimi czterech profesorów, 9 młodych Jezuitów słuchaczów teologii, jeden filozofii, 5 nowicyuszów i 6 braci; kazania polskie mówili Warszewicki i Konarczyk. Na ich utrzymanie legował biskup 1569 r. 2.000 kop groszy litew.[3]) (46.000 złp.) na dobrach Szyrwintach, zamienionych potem na Trokiele, oraz wsie Miedniki albo Kamienny Loch, Bieniaże, Noskowicze, Pikciuny i Rykonty z jeziorem o trzy mile od Wilna, z budynkami, lasami, łąkami i gruntami.[4]) Jenerał Borgiasz w dwóch listach 1569 r. dziękował biskupowi za tę fundacyę, a król Zygmunt August zatwierdził ją przywilejem z zawieszoną pieczęcią.[5])

---

[1]) Wielewicki. Hist. diarius domus professae ad s. Barbaram Cracoviae I. 146. Rostowski 12. Ossoliński Wiadom. hist. kryt. IV.

[2]) O. Stanisław Warszewicki, rektor, kaznodz. przełożony nad fabryką.

O. Michał Tolmajner, vice rektor, prof. hebraiki, prefekt sodalisów.

O. Wojciech Teobolt (Tobolski), prof. logiki i matematyki, mistrz nowicyuszów.

O. Jan Konarczyk (Conarius), kaznodzieja polski, słuchacz filozofii.

O. Jan Vierus, słuchacz kursu teologii.

Magister Maciej Hasler, prof. humaniorów.

„ Maurycy Haili, słuch. filozofii.

„ Teodozy Bochen, prof. 3 kl. gram słuch. teol.

Melchior Dyr, Piotr Lilia, Paweł Sarbirin, Marcin Paski, Piotr Fabrycy, Marcin Laterna, Polacy, Wilhelm Kamerer z Bawaryi — słuchacze kursu teologii.

[3]) Według Czackiego kopa litewska wynosiła 1564—73 koło 23 złp.

[4]) Archiv. Prov. Pol. Lith. Fundationes II.

[5]) Rostowski, 402. Obszerniej o fundacyi i dziejach kolegium wileńskiego w tomie IV.

§. 22. Prace kapłańskie. — Morowe powietrze. — Pierwsze ofiary poświęcenia. — Dysputy religijne. — Nawrócenie Chodkiewicza i Radziwiłłów. — Warszewicki i Skarga.

Zanim budowa kościoła, pod którą biskup zakupił już place, skończoną być mogła, Ojcowie pracować mieli przy kościele św. Jana w rynku, ale archiprezbiter Piotr Roiszyusz, Hiszpan, tak im był niechętny, że nawet wstępu do świątyni zabraniał Wszelkie uprzejmości ze strony Jezuitów, przedstawienia biskupa, który mu dostatniejsze probostwa z prałaturą ofiarował, nie zdołały zmienić uprzedzeń starca, a z miejsca ruszyć się nie chciał. Użyto więc króla jako kolatora i wyjednano u niego przywilej dla Jezuitów na kościół św. Jana; przed powagą króla ustąpićby musiał upór hiszpański archiprezbitera. Ale rektor Warszewicki schował ów przywilej do biurka, czekał pogodniejszej chwili, aby starca presyją królewskiej powagi nie nękać. Jakoż niedługo czekał; Roizy wnet przeniósł się do wieczności (23. marca 1571), a Jezuici weszli spokojnie w posiadanie kościoła św. Jana.[1])

---

[1]) Piotr Ruiz de Moros, Rojzyuszem powszechnie zwany ur. w Alcaniz w Aragonii. Po skończonych humaniorach w tem mieście, filozofii w Lerydzie (Ilerda) w Bononii prawa, przybył 1542 na wezwanie bisk. Gamrata do Krakowa, gdzie przez lat 9. wykładał prawo rzymskie na akademii jagiellońskiej. Ferdynand I. ofiarował mu katedrę prawa w Wiedniu, ale Zygmunt Aug. puścić go niechciał, oddał mu referendarstwo w sądach zadwornych, potem 1552 W. Księstwa Litwy. Chociaż nigdy niebył księdzem jeno diakonem, sypały się nań godności kościelne, był 1559 proboszczem i kanonikiem żmudzkim 1567 w Krożach, archichpresbiterem św. Jana i kanonikiem kustoszem w Wilnie, dla swej nauki i poważnego a prawego charakteru powszechnie szanowany. Zwyczajem uczonych XVI. wieku, oprócz kilku dzieł prawniczych, zostawił wiele mów i wierszy okolicznościowych. Pisał tylko po łacinie, chociaż mówił dobrze po polsku.

Czy miał do Jezuitów jakie uprzedzenia? Nie sądzę ale zwyczajem starców nie dowierzał przybyszom, a już wcale nie miał ochoty odstępować im kościoła swego, na stare lata ruszać się z miejsca i szukać nowych bogów; był jak tylu starców podejźliwym, nieużytym. Jezuici mieli wyrozumiałość dla wad starości, więc chociaż za wpływem królowej Anny i nuncyusza uzyskali przywilej króla, aby *post cessum vel dececsum ven. Petri Royzii Maurei*,

Przywiązana doń była główna parafia wileńska; instytut zakonu zabrania zajmować się zarządem parafij, za pozwoleniem więc Stolicy św., biskupa i kapituły ustanowiono zamiast archiprezbitera, administratora, *vicarium perpetuum* z kleru świeckiego, dodano do pomocy trzech świeckich księży i ci w czwórkę sprawowali obowiązki duszpasterskie. Rektorowi przysługiwało prawo prezenty, ale też i obowiązek utrzymania administratora i jego pomocników. Oddano im więc wszystkie *jura stolae* i opatrzono roczną pensyą i mieszkaniem, za to dobra ziemskie i realności probostwa przeszły na własność kolegium[1]).

Stary gotycki kościół św. Jana rozszerzono, odnowiono i opatrzono w nowe organy, dzwony i przybory kościelne i od razu rozpoczęto porządne nabożeństwa w duchu wprost przeciwnym błędom Lutra i Kalwina. A więc oprócz mszy św., kazań polskich, łacińskich, włoskich i niemieckich i katechizmu, wprowadzono szczególniejszy kult Najśw. Maryi Panny w każdą sobotę i doroczne jej święta i kongregacyę mariańską. Podniesiono cześć Najśw. Sakramentu częstem wystawieniem i adoracyą, a później bractwem Najśw. Sakramentu i 40 godzin. nabożeństwem. W ołtarzach i kaplicach osadzono obrazy Świętych, pędzla znakomitych włoskich malarzy. Powoli przyzwyczajono wiernych do częstszej spowiedzi i komunii, słowem niedługo czekać, a kościół świętojański stał się ogniskiem pobożności katolików wileńskich. Kaznodziejom przodował O. Warszewicki „z naciskiem do siebie (napływem) kazania miewał, że po 3 i 4 tysiące auditora jego rachowano; z takim pożytkiem, że wielu bardzo od grzechów do szczerej pokuty, od błędów heretyckich do prawdziwej wiary katolickiej nawracało się[2]).

---

objęli w posiadanie kościół św. Jana, nie korzystali z niego. (Rostowski. 42. Ossoliński. Wiad. hist. kryt. II. 155—235.)

[1]) Kapituła wileńska zrobiła i przeprowadziła ten układ. Pensya roczna wynosiła 6 kop. gr. lit. (138 złp.) 4 beczki żyta, dwie szynki, dwa sadła, półbeczek grochu i tyleż krup dla każdego z księży, dla księdza zakrystyana 2 kopy gr. więcej

[2]) Niesiecki IX. 233. Rostowski 43. 44.

Zbożną tę pracę w kościele i szkole przerwało morowe powietrze, które od kresów południowych posuwając się, w jesieni 1571 Litwę i Wilno nawiedziło. Szkoły dopiero co otwarte rozpuszczono, Jezuitów jednych zabrał biskup na swą willę, a drugich pomieścił po dworach. Dla posługi zadżumionym pozostali w Wilnie OO. Warszewicki Krassowski i trzeci kapłan, i braci dziesięciu. Pierwszy padł ofiarą swego poświęcenia 20. paźdz. 1571 ten, który pierwszy z Polaków wstąpił do zakonu, O. Łukasz Krassowski, oddawna wątłego zdrowia, zagrożony suchotami, ale niezmordowany na ambonie, w konfesyonale i w szkole (uczył gramatyki) pracownik. Za nim poszedł brat Jerzy Boskiewicz. W zimie ustał mór; d. 19. stycznia 1573 r. wrócili Jezuici do Wilna. Aliści już w kilka dni potem umiera na zarazę brat nowicyusz Wincenty Kaskowski, który obsługiwał tamtych dwóch zarazą zabitych. Dnia 7. lutego w ciągu 48 godzin umiera na zarazę młodzieniec wielkich nadziei, nowicyusz kleryk Stanisław Mielecki, bratanek ~~Jana~~ Mikołaja Mieleckiego hetmana i wdy podolskiego, którego w sprawach familijnych przed kilku tygodniami w Gródku lwowskim odwiedził. Za nowicyuszem poszedł mistrz jego do grobu dotknięty zarazą O. Tomasz Zdelaric, Słowieniec dyecezyi zagrzebskiej lat 40 wieku, znakomity lingwista, mówił biegle po grecku, łacinie, niemiecku, węgiersku, słowieńsku i po polsku; mistrzem był nowicyuszów i filologii profesorem; raz w tydzień wykładał Pismo Św. (explicatio s. scripturae) publicznie dla wszystkich, w czem go potem zastąpił O. Haj[1]). Śmierć tych mężów była stratą dotkliwą dla zakonu, ale poświęcenie własnego swego życia 13 Jezuitów dla ratowania duszy i ciała zapowietrzonych, wzbudziło u wszystkich bez różnicy wyznań szacunek i mir, zjednało im kredyt wielki.

Niepospolita pomoc przybyła katolikom Wilna: O. Piotr Skarga, wsławiony kaznodzieja jeszcze jako kanonik lwowski, potem jako Jezuita w Pułtusku. Przysyłał go w 1573. r. do Wilna vice-prowincyał Sunnier na pomoc w kaznodziejskiem rzemiośle O. Warszewickiemu i dla przygotowania się do ostatniego egzaminu z nauk teologicznych. We dwójkę rozpoczęli

---

[1]) Rostowski 44—47.

w kościele św. Jana szereg kazań o Najśw. Sakramencie, zbijając fałszywą naukę Kalwina; objęli ambonę w katedrze i innych kościołach, bo oprócz kilku Dominikanów nie było odpowiednich kaznodziei w Wilnie Przy pomocy innych Ojców odwiedzali pilnie szpitale i więzienia. Udało się im nawrócić Kalwinkę, żonę stróża więziennego w ratuszu. Przez nią ułatwioną mieli pracę nad więźniami, uwiadamiała ich, ilekroć jaki heretyk został osadzony w ratuszu. Więc też z czterech heretyków, więźniów, skazanych sądem miejskim na śmierć, nawrócili do katolickiej wiary trzech i towarzyszyli im na rusztowanie; do czwartego nie przypuścił ich minister kalwiński. Powoli jednali sobie mir nawet u heretyków. Wda wil. Radziwiłł Rudy odwiedzał ich często, chętnie rozprawiał z nimi o kwestyach spornych religijnych; ministrom kalwińskim powtarzał: „nie dacie im (Jezuitom) rady, uczeńsi są od was".

Skarga przekonał się niebawem, że żywiołu dobrego, katolickiego wśród obywateli miejskich jest dosyć, podniety mu tylko potrzeba, na wzór więc „stowarzyszenia czcicieli Najśw. Sakramentu" przy dominikańskim kościele Matki Boskiej *sopra Minervam* w Rzymie, zawiązał bractwo Najśw. Sakramentu, spisał dlań ustawy i połączył je z bractwem miłosierdzia i św. Łazarza, którego to bractwa celem było zbieranie i opatrywanie leżących po ulicach ubogich. Poprzedziły erekcyą tych bractw ośmiodniowe rekolekcye, pierwsze, jakie urządzono w Polsce, w których udział wzięli burmistrz, rajce, ławnicy, przedniejsi mieszczanie. Wnet i z gminu miejskiego zapisywać się poczęto do bractwa Najśw. Sakramentu. W osobnej kaplicy „Bożego Ciała", przy kościele św. Jana, odbywało ono swe nabożeństwa i schadzki, towarzyszyło kapłanowi, niosącemu pod baldachimem św. wijatyk do chorych, gromadnie z świecami w ręku, występowało z swemi godłami i chorągwiami na procesyi Bożego Ciała i innych obchodach [1]). Zżymali się na to Kalwini i Aryanie; zło-

---

[1]) W skarbcu kościoła św. Jana znajduje się *Album* arcybractwa, wydobyte z rupieci przez kanonika Aleksandra Wróblewskiego. Księga ta *in folio* w aksamit i srebro pięknie oprawna, sporządzona 1692 r. nosi tytuł: „Imiona godne pamięci drogą zbawienną przez rany Ukrzyżowanego naznaczoną jałmużną, utorowaną roczną idących Braci i Dobrodziejów stanu duchownego arcybractwa Bożego

tnika, u którego bractwo zamówiło piękną monstrancyą, odwieść usiłowali prośbą i groźbą podpalenia domu od tej roboty — napróżno. Wobec nauki i wymowy takich mężów jak Warszewicki i Skarga, wobec poświęcenia wytrwałej, systematycznej pracy w szkole, konfesyonale i na ambonie wszystkich Ojców, pójść musieli w kąt Wolanie i Trzeciescy i inne ministry, rozprysnąć się nieuorganizowane roboty i szamotanie się heretyków. Wnet też opłakiwać im przyszło ciężkie straty w własnych szeregach.

Zaledwie bowiem Ojcowie otwarli kolegium, w czerwcu 1570 r., aliści dwaj głośni ministrzy kalwińscy Jędrzej Wolan i Jędrzej Trzecieski[1]) wpadli doń z gromadą swoich i dalejże

---

Ciała i Miłosierdzia od r. 1573". Spis członków prowadzony jest jedną ręką do 1692 r., widoczna więc, że w tym roku ono *Album* sporządzono, potem wpisy własnoręczne różnego charakteru. Spotykamy tu imiona biskupów: Protaszewicza. Hozyusza, Wojny, Wołłowicza, Tyszkiewicza; magnatów: Radziwiłła Sierotki. Lwa Sapiehy, Kazimierza Sapiehy Janusza Tyszkiewicza; rajców miejskich: Rotunda Mieleskiego, Tomaszewicza, Dygona, Kiewlicza. Rudominy, Bildzinka. Do r. 1776. zapisało się osób duchownych 354, świeckich 957. Od r. 1776—1855 przerwa, dopiero X. Wróblewski wskrzesił arcybractwo mężczyzn. Kobiety „Siostry" arcybractwa miały osobne album. Od 1573—1800 zapisało się w nie 2557 sióstr. Przerwy nie było żadnej. (Kirkor: Przechadzki po Wilnie).

[1]) Kto oni? Andrzej Wolan kształcił się za młodu w Frankfurcie nad Odrą, dodany jako pedagog młodemu Ostrorogowi, późniejszemu staroście międzyrzeckiemu. Ostrorogowie polecili go Radziwiłłowi Rudemu na sekretarza. Ten widząc w nim talent i ochotę do nauk, wysłał go na luterską akademię w Królewcu na trzy lata. Używał go znów jako swego sekretarza i wysyłał w różnych sprawach do Zygmunta Augusta. Radziwiłł Czarny obsypywał go także łaskami, wyrobił mu indigenat litewski, nadał wieś Bijuciszki. Kiedy Orzechowski wydał swój *Quincux*, w którym na Radziwiłła i Kalwinów ostro powstaje, Wolan z kilku innymi stanął w ich obronie „Rozmową Polaka z Litwinem". Radziwiłł polecił go królowi Zygmuntowi Augustowi na sekretarza. Król go używał w wielu trudnych poselstwach, nadał dwiema wsiami, które on nazwał Wolanowo. Był Wolan także sekretarzem króla Stefana, jego delegatem na sejmik oszmiański 1585 r Wsławił się kilku rozprawami jako pisarz polityczny, umarł 6 stycznia 1610 r. Takiego przeciwnika nie można było lekceważyć. (Baliński: Pisma hist. III 1—136.

wzywać Ojców na dysputę o Najśw. Sakramencie. Oni przyjęli wezwanie i na wstępie pytają adwersarzy, ażali uznają powagę św. Ojców Kościoła? Uznajemy, była odpowiedź. A więc z Augustyna i Ambrożego poczną im dowodzić prawdziwej, rzeczywistej i istotnej obecności Chrystusa Pana w najśw. Sakramencie, nie symbolicznie tylko i od subjektywnej wiary każdego niezależnie; stwierdzają tę prawdę innemi także dowody. Ministry nie umiejąc odeprzeć dowodów, przeskakują z tematu na temat, wreszcie po dobrej godzinie przerywają dysputę i odchodzą. Działo się te wewnątrz domu, w auli szkolnej. Jezuici zaczepieni w ten sposób, postanowili w odwecie zawezwać heretyków do publicznej dysputy, wywieszają więc na bramach kościoła szereg propozycyi, czyli zagadnień katolickiej teologii, a zwłaszcza o najśw. Sakramencie i zapraszają heretyków do publicznej w kościele rozprawy.

Przed reformacyą dysputowano wiele, ale w szkołach. Teologiczne dysputy, ściśle, według metody scholastycznej odbywane, miały na celu, znaną skądinąd i dowiedzioną prawdę utwierdzić i wykazać, że na silnych oparta dowodach i żadne rozumu, lub złej wiary wykręty obalić jej nie potrafią. Filozoficzne zaś dysputy były poprostu ćwiczeniem szkolnem; rozwinięcie władz myślenia, wyjaśnienie pojęć, wprawa w dyskusyi, były ich celem. Reformacya nadała dysputom kierunek praktyczny: miały one wynaleść nową prawdę, przekonać o niej drugich, zjednać, zdobyć dla „czystej ewangelii“ wyznawców; ze szkoły wyprowadziła dysputę na arenę publiczną. Jak ongi za czasów bizantyńskiego imperium, tak teraz w XVI. wieku sejmy w Wormacyi, Spirze, Ratysbonie, Augsburgu, u nas w Warszawie, Piotrkowie, zamieniły się w synody, na których dysputowano zawzięcie o rzeczach wiary. Na publiczne dysputy w kościołach, salach ratuszowych, wyzywali się herezyarchowie między sobą. Nic więc dziwnego, że zuchwały Wolan z Trzecieskim użyli tej broni, aby zaczepić wileńskich Oj-

---

Trzecieski Andrzej, poeta, mowca i historyk, sekretarz króla Zygmunta Augusta, poseł z kasztelanem Jazłowieckim do Turków 1563 r. miał mir u Kalwinów, a między Katolikami kilku przyjaciół; osobistość poważana i wpływowa (Łukaszewicz, Dzieje wyzn. helw. w Małopolsce).

ców, ile że z góry pewni byli zwycięstwa. Uczynił to samo w Poznaniu Brat czeski Niemojewski. Jezuici wyćwiczeni doskonale w tego rodzaju broni w swych szkołach, podjęli rzuconą rękawicę. Wiedzieli, że uporu heretyków nie przełamią, ale, że zwycięstwo prawdzie katolickiej zdobędą, i chwiejnych albo błądzących *bona fide* w dobrej wierze, dla tej katolickiej prawdy pozyszczą. Więc też i w Wilnie i indziej wzywali na publiczne dysputy różnowierców, a gdy ci nie stanęli, sami ich zastępowali. Tak było i tym razem

W dzień oznaczony zebrała się w nawie kościoła św. Jana spora gromada ministrów i heretyków i tłum księży, szlachty, a nawet mieszczan, zwabionych nowością rzeczy. Na estradzie nakrytej suknem, zasiedli w pośrodku OO. Warszewicki, i Hostownsky, jako prezydenci, po prawej stronie na katedrze stanął O. Jan Haj, jako obrońca (*defensor*) zapowiedzianych tez teologicznych; po stronie przeciwnej krzesła przeznaczone dla *oppugnantes*, t. j. dla ministrów, wezwanych na dysputę. Minęło chwil kilka, nikt z ministrów nie chce zająć krzesła opugnantów. Zaprasza ich uprzejmie O. Warszewicki, oni zbiwszy się w kłąb ze swoimi, odsuwają się od trybuny i dysputy. Więc Ojcowie kolejno przyjmują na siebie rolę Kalwina, Lutra, Zwingliusza, Ariusza i zająwszy krzesła opugnantów, wytaczają ich fałszywe dogmata. O. Haj zwalcza je, wykazuje ich sprzeczność; oni bronią, jak mogą najlepiej, posługując się cytatami herezyarchów, ale obronić nie są w stanie. To znów O. Haj dowodzi prawdziwości katolickiej nauki, oni argumentami tychże herezyarchów usiłują ją obalić, a przynajmniej osłabić. O. Haj odpiera zarzuty, wykazuje nicość ich i sofistykę, ustala i stwierdza katolicki dogmat zwycięsko. Trzy całe dni trwała ta pierwsza dysputa religijna, wywołana lekkomyślną zarozumiałością ministrów kalwińskich, którą surowo karci przyjazny im Łukaszewicz[1]). Otwarła ona oczy wielom, a obniżyła bardzo kredyt predykantów. Wda Radziwiłł Rudy i inne przedniejsze Kalwiny, wzięli za złe Wolanowi i Trzecieskiemu, że

[1]) ... „Przyznać trzeba, że ostatni (Kalwini litewscy) swoim nierozsądnym i porywczym krokiem, najprzód wdania się w dysputę, a potem chęcią wycofania się z tej niewczesnej walki, znaczną klęskę ponieśli". (Dzieje kośc. helw. wyzn. na Litwie I. 38).

wywoławszy wilka z lasu, stchórzyli przed nim, a między ministrami samymi wynikły stąd żwawe przymówki i wzajemne inkryminacye [1]).

Coraz też częściej powtarzały się zbiegostwa z pod ich chorągwi do „starej wiary“, dzięki zwłaszcza kazaniom Warszewickiego i Skargi i pracy Ojców [2]). Główny jednak cios zadał im powrót do „wiary ojców“ Jana Chodkiewicza i Radziwiłłów, synów Czarnego.

Jan Hieronimowicz Chodkiewicz, hrabia na Szkłowie, Myszy i Bychowie, kaszt. wileński, starosta żmudzki, marszałek w. l., gubernator Inflant „z natury przyostrzejszy, dwunastu zawsze ludzi gotowych do egzekucyi sprawiedliwości stało przed pokojem jego“, rodził się katolikiem i dopiero po 20 roku życia, zarażony nowinkami w Wittemberdze, przystał do Lutrów. Ale, jako człek mądry, przypatrzywszy się bliżej niezgodzie, swarom i intrygom ministrów heretyckich, a zgodnej, jednolitej, a jednak wielostronnej pracy Jezuitów wileńskich, odnowił szkolną przyjaźń z O. Warszewickim i wraz z O. Hostowuskim zaprosił do siebie na teologiczną rozmowę wobec wielu przedniejszych i uczonych gości. Rozprawiano całe pięć godzin o Najśw. Sakramencie, czytano odnośne ustępy z ksiąg starych Ojców: Ireneusza, Cypryana, Augustyna, Chryzostoma, które, po skończonej dyspucie prosił, aby mu zostawiono. Na-

---

[1]) Rostowski: 41. 42. Balicki: Dawna akad. wil. 41. 42. Odtąd do publicznej dysputy nie prędko stanęli różnowiercy wileńscy. Jezuici mimo to przy otwarciu roku szkolnego i innych uroczystościach urządzali wielkie publiczne dysputy, kilka dni trwające. Rolę opugnantów przyjmowali na siebie.

[2]) Warszewicki przez lat cztery 1570—74, Skarga przez lat dwanaście 1572—1584 uświetnili potęgą swej wiary i wymowy kazalnicę wileńską. Rozdzieliwszy między siebie dogmata katolickie, najbardziej przez heretyków zakwestyonowane, o każdym z nich mówili cały cykl kazań. Były to formalne traktaty teologiczne, po oratorsku przedstawione, zaciekawiały więc chciwą nowinek religijnych publikę pouczały gruntownemi wywody o dogmacie, gruntownem zbijaniem zarzutów o fałszywości i błędach wiar nowych, a zachwycały potęgą wymowy. Katolicy zarówno, jak różnowiercy cisnęli się na nie tłumami, po 3—4000 bywało słuchaczy na tych kazaniach.

zajutrz zaprosił ministrów i sam wobec nich wystąpił jako obrońca katolickiej nauki, a na dowód swej obrony czytał z nimi wczorajsze traktaty z ksiąg św. Ojców. Nie umieli, bo to była rzecz wprost niemożliwa, przykroić ich do swej błędnej o Najśw. Sakramencie nauki i zawstydzeni, złorzecząc Jezuitom, wyszli. Chodkiewicz zerwał z nimi, zbliżył się do Jezuitów, rozczytywał się w katechizmie Kanizego i Hieronima de Torres, w „Wyznaniach“ św. Augustyna i innych dziełach katolickich. Było właśnie bezkrólewie. Legat kard. Commendone z O. Franciszkiem Toleto Jezuitą, sławnym teologiem, potem kardynałem, wysłani przez Piusa V. do króla Zygmunta Augusta i rzpltej w celu skojarzenia ligi chrześcijańskiej przeciw Turkom, pozostali w Polsce, aby czuwać nad przebiegiem elekcyi króla i popierać kandydaturę arcyksięcia Ernesta, syna cesarza Maksymiliana. Chodkiewicz z partyą litewskich Kalwinów popierał te ich zamysły, zjechał się z nimi w Warszawie i przed O. Toletem zwierzył się ze stanem swej duszy, z wątpliwościami, które go jeszcze trapiły i nareszcie w ręce legata Commendonego złożył publiczne wyznanie wiary katolickiej 1572 r.[1]). Nie podobało się to Radziwiłłowi Rudemu, świeżemu, jak wiemy, apostacie: docinał Chodkiewiczowi. On mu na to: „wróciłem do wiary, w której chrzest św. przyjąłem i Bogu przysięgałem“ i z właściwą sobie energią pousuwał heretyckich ministrów z kościołów i probostw w obszernych swych dobrach i królewszczyznach, nad któremi, jako marszałek i starosta miał jurysdykcyą, i zwrócił katolickim księżom, a sam do końca żywota († 1579) w prywatnem i publicznem życiu, wzorem był wierzącego katolika. Trzech synów swoich, zwłaszcza średniego Jana Karola, przyszłego bohatera z pod Kircholmu i Chocima, po katolicku w szkołach wileńskich wychował, i do podniesienia tych szkół do rzędu akademii u króla Stefana wielce się przyczynił.

Z czterech synów Radziwiłła Czarnego, wychowanych w kalwinizmie w Niemczech, i do wytrwania w tej wierze

---

[1]) Gratiani. La vie du Card. Commendon. 391. Rostowski 49.

przez ojca na łożu śmierci zachęconych, najstarszym był Mikołaj Krzysztof ur. 1549 r., przez króla Zygmunta żartobliwie, a potem przez wszystkich „Sierotką“ nazwany. Wesoły, hulaszczy nawet, ale wielkich zdolności i rozumu, pomimo młodego wieku, był już marszałkiem nadwornym lit. Grał rolę gorliwego Kalwina, dokuczał Katolikom, drwił z postów, różańców, ceremonij kościelnych; dworzan swych przebrawszy za mnichów wysyłał na nocne hulanki i psoty księżom.

Ale i jemu sprzykrzyły się kłótnie ministrów heretyckich i te odmiany wiar, jak rękawiczek. Stanęły mu w pamięci słowa ojca, które krótko przed śmiercią doń zrozpaczony prawie pisał: „uprzykrzyły mi się już nad wyraz te ciągłe kłótnie ministrów i te odmiany coraz to potworniejszych opinij w wierze i już nie wiem, której wiary się trzymać, a porzuciwszy starą wiarę, w tej, w której żyję (kalwińskiej), niespodziewałem się doczekać tylu niezgód i takiego zamętu“. Wywierały swój skutek częste listy hetmana p. k. Mieleckiego, ożenionego z siostrą jego Elżbietą, z luteranizmu przez OO. Herbesta i Skargę do katolicyzmu nawróconego i pobożnego Katolika a Jezuitów protektora, pełne serdecznych a iście męzkich upominań, aby raz przecie z błędów herezyi się otrząsnął. Przykład też sędziwego Chodkiewicza dawał mu wiele do myślenia.

Począł tedy uczęszczać na kazania Skargi, na które heretycy jak i katolicy tłumem się cisnęli. Po jednem z tych kazań, gdy Skarga wrócił do celi, wszedł za nim książę i oświadczył, że pragnie zostać katolikiem. Wziął to za żart niewczesny Skarga, zgromił nawet księcia i upomniał, aby pomny swego rodu i wysokiego urzędu raz już poprzestał naigrawań i szyderstw z rzeczy tak świętej jak wiara. On zaś tem niezrażony, otworzył mu całą swą duszę, w której kotłowało od wątpliwości i niepokoju. Przygarnie go Skarga do swego szerokiego serca a oną swoją słodką a mądrą wymową rozwieje wątpliwości, ukoi niepokoje i przywiedzie do publicznego wyznania wiary w kościele św. Jana 1573 r.

Niebawem Mikołaj staje się apostołem swej braci. Wszyscy oni trzej Jerzy, Wojciech i Stanisław, przez Skargę i Warszewickiego przygotowywani i oświeceni w wierze, przeszli na łono Kościoła katolickiego i w wielki czwartek 1574 r. przyjęli z rąk biskupa Protaszewicza komunię św.

Tak więc ołycko-nieświeska gałąź Radziwiłłów stała się katolicką, a książę Mikołaj Sierotka, odrabiając robotę ojca, wykupywał i palił na rynku wileńskim egzemplarze biblii brzeskiej i księgi kacerskie, nieżałując na to sumy 5.000 dukatów, a drukarnię brzeską, w której tłoczono biblię i heretyckie księgi, darował wileńskiemu kolegium. Legata ojcowskie na szkoły, zbory przekazał katolikom; sprowadzonych przezeń ministrów i bakałarzy wydalił, a księżą katolicką kościoły ich i miejsca obsadził, Jezuitom, jak zobaczymy niebawem, kolegium i szkoły w Nieświeżu fundował, przykładem swym młodszą bracią i wielu litewskich paniąt do katolickiej wiary i pobożnych fundacyi pociągnął i stał się filarem katolicyzmu na Litwie, jak nim był ojciec jego dla kalwinizmu i herezyi wszelakiej[1]).

---

[1]) Wszyscy historycy, nawet wrogi Jezuitom Siarczyński, oddają słuszność nauce, sercu i obywatelskim zasługom Mikołaja Sierotki. On godził powaśnione pany i rodziny, umarzał procesa wieloletnie i spory, jako sędzia polubowny, bo poważanie u wszystkich miał wielkie. Włości swe administrował wzorowo, kościoły w nich stawiał, a poddanym krzywdy czynić nie dopuścił. Do miasteczek sprowadził z zagranicy rzemieślników; ubogim panienkom posagi, a żakom szkolnym wikt i odzienie dawał, niewolników z rąk Tatarów i Turków wykupywał. Biedniejszą szlachtę hojnie ratował, „dał mi Bog dostatek chleba, powtarzał, abym go i sam pożywał i drugim dawał. Niech mnie nie nazywają Radziwiłł, ale „rad żywił". „Czapka i papka najwięcej przyjaciół jedna". Mówił kilku językami, kochał się w księgach i naukach, zwłaszcza w sztuce lekarskiej i jeografii. Jego staraniem stanęła „Tabela jeograficzna", czyli opis Litwy i Żmudzi, prostujący myłki obcych pisarzy o tych krajach. Królowie Batory i Zygmunt III. zaszczycali go zaufaniem, przyjaźnią i godnościami. Już w 30. roku życia był marszałkiem w. l., wnet kasztelanem, a potem wdą trockim, nakoniec wdą wileńskim († 1616 r.). Żywot jego streścił bardzo dokładnie M. Szyszko. Patrz „Archivum domu Radziwiłłów", wyd. Akad. Um. str. VII—XXIV.

Drugi brat, Jerzy, ur. 1556 r., rozpoczął nauki w domu, kończył w Lipsku. Nawrócony do wiary kat. przez brata swego Sierotkę i Skargę, wstąpił w Rzymie do stanu duchownego i pod kierunkiem O. Gagliardi słuchał nauk teologicznych i zaprawiał się w życiu duchownem. Wpraszał się nawet do zakonu Jezuitów, ale Grzegorz XIII i jenerał Mercuriani woleli go mieć biskupem dla dobra Kościoła i dobrodziejem zakonu. Jakoż został w 24. roku życia naprzód koadjutorem starego Protaszewicza, a potem 1579 bi-

Niedługo było czekać, a przykład Chodkiewicza i Radziwiłłów naśladowało 67 przedniejszych heretyków, między nimi jeden od lat 12 minister kalwiński i Ulryk Hozyusz, brat kardynała, burgrabia wileński, który przez lat 20 opierał się wszelkim perswazyom biskupa brata. Odebrawszy takie cięgi, bardzo spokornieli heretycy, zbliżyli się do Jezuitów i katolickiej księży i znosili się z nimi częściej.

Wśród tych zapasów i zwycięstw wileńskich Jezuitów dogorywał w Knyszynie Król Zygmunt August. Wysoko cenił on i szanował Jezuitów i urzędownie wprowadził ich

---

skupem wileńskim, 1584 kardynałem, a 1591 biskupem krakowskim. Jako biskup, w Wilnie pozamykał heretyckie drukarnie, palić i niszczyć kazał heretyckie księgi. Na wizyty biskupie brał z sobą Jezuitów, im powierzał odnowienie ducha klasztorów, zwłaszcza żeńskich, rekolekcyami. Akademię wileńską, kolegia lubelskie, seminarya, szpitale uposażył hojnie. Jako gubernator i administrator Inflant odznaczył się energią i roztropnością wielką, jako senator posłował od Klemensa VIII do cesarza Rudolfa i Zygmunta III, skojarzył zgodę, zapieczętowaną poślubieniem Anny austryackiej przez króla. Jako kardynał zasiadał dwa razy w konklawe Innocentego IX. i Klemensa VIII, sam nawet przez kard. Karola Boromeusza na papieża promowany. Umarł w Rzymie 1600 r., dokąd dla dostąpienia jubileuszu pielgrzymował. Pochować się kazał w kościele Jezuitów *il Gesu* i tam ma nagrobek. (Rostowski 192—94).

Trzeci brat, Albert, kże na Klecku, został 1574 r. marszałkiem n. l., a 1586. marszałkiem w. l. Na czele swych chorągwi walczył dzielnie pod Połockiem i Wielkołukami. Jezuitom w kościele św. Jana postawił ołtarz wielki ze stiuku o kolumnach marmoryzowanych i wspaniały organ, na którym, jako miłośnik muzyki, często sam grywał († 1593 r.)

Najmłodszy Stanisław, także marszałek, a od 1593 r. starosta żmudzki, wygnał Kalwinów z Ołyki i wszystkich dóbr swoich. Łukiszki pod Wilnem, gdzie był pierwszy zbór kalwiński, darował Jezuitom wileńskim i uposażył znacznie ich akademię. Wzorowy gospodarz, pan ludzki, dla zdrowia swych poddanych, niewidzianym dotąd przykładem, trzymał osobnych lekarzy. Biegły znawca greckiego języka, przetłumaczył na polskie kazania Jerzego Scholarego i „Wykład soboru florenckiego patryarchy carogr. Gennadego". Umarł 1599.

Nie mało więc ozdoby i pożytku przybyło Kościołowi i Litwie z nawrócenia synów „herezyarchy" Radziwiłła Czarnego (Niesiecki, VIII 61, 73. Siarczyński: Obraz wieku Zygmunta III. II, 118. Dzieduszycki: Piotr Skarga i jego wiek I. 207—209).

do Polski, a lubo zamiar fundowania im wileńskiego kolegium i akademii jak tyle dobrych jego chęci i projektów poszedł z nim do grobu, to wszakże o szacunku jego i życzliwości dla zakonu świadczą słowa jego testamentu, w Warszawie 6. maja 1571 r. na trzy ręce spisanego:

„I księgi też wszystkie nasze i którekolwiek natenczas są w ręku i zawiadywaniu Łukasza Górnickiego, a potem u kogokolwiek i gdziekolwiek będą, niechaj dadzą do kolegium Jezuitów w Wilnie, które fundował temi czasy za konsensem naszym ks. biskup wileński Waleryan, okrom gradałów, antyfonarzów, agend, mszałów, wyjatyków i innych ksiąg, ku pieniu i sprawie ceremonij kościelnych przynależących; te do kościoła św. Anny odkazujemy... A i z owych ksiąg, co Jezuitom oddajemy, jest niemały i niepodły sprzęt, obowiązujemy za nie Ojce Jezuity, aby byli powinni za nie każdą niedzielę i każde święto do kościoła św. Anny z kolegium swego jednego kaznodzieję dobrego i godnego słać, kazać i uczyć nauki i woli miłego Boga według ustawy Kościoła powszechnego[1]).“

Wnet po żałosnej jego śmierci 7 lipca 1572 w Knyszynie, odbywały się liczne zjazdy panów i szlachty w celu opatrzenia granic rzpltj i ułożenia programu pierwszej elekcyi. Małopolanie, heretycy przeważnie zjechali się w Krakowie, rej tam wodził, faworami Giżanki na marszałkostwo w. k. posunięty, Firlej „głowa różnowierców“; Wielkopolanie i katolicy zebrali się w Łowiczu pod prezydencyą prymasa Uchańskiego. Przybył i legat Commendone i z Łowicza (z końcem września 1572) zapraszał O. Warszewickiego jako świadomego spraw ojczystych a miłego panom do swej rady. „Odmówił w swej skromności O. Warszewicki, bo to rzecz przeciwna instytutowi mieszać się do spraw politycznych i tylkoby na zakon spadły stąd przemówki“[2]), ale odmówić niemógł Grzegorzowi XIII, gdy go ten do Szwecyi do króla Jana i Katarzyny Jagiellonki jako legata swego w czerwcu 1574 r. wyprawiał[3]).

Prorektorem wileńskim został O. Skarga aż do powrotu O. Warszewickiego z Stokholmu z końcem września 1574 r.

---

[1]) Ms. bibl. Ossol. nr. 240, k. 264.
[2]) Rostowski, 47.
[3]) O tej „misyi szwedzkiej“ mowa będzie niżej.

W ciągu tych kilku miesięcy spotkała Skargę niemała zniewaga ze strony heretyków, która jednak tylko na większą sławę jego a dobro zakonu i katolicyzmu się obróciła. Wracał Skarga wieczorem od chorego, chłopak kościelny przy nim i garstka braci Najśw. Sakramentu. W ciasnej uliczce spotka go dworzanin wdy Radziwiłła Rudego, Albert Ślepowroński jadący konno i zbrojno. Zajedzie drogę i pocznie Skardze i zakonowi jego wymyślać, a szablą nad głową wywijać. Hamuje zapalczywość jego Skarga uprzejmą mową, on zaś wypomniawszy mu, że na ambonie przeciw kalwińskim ministrom powstawał, wyciął mu policzek, i jakby po wielkiem zwycięstwie nad bezbronnym kapłanem, ruszył z kopyta. Odszedł i Skarga „skrzywdzony ale nie spodlony". Rozniosła się rzecz w mgnieniu oka po mieście, oburzyła nawet heretyków i wdę Rudego. Oddał dworzanina swego pod sąd; kara śmierci lub odcięcie świętokradzkiej ręki czekała winowajcę. Nikt nie miał odwagi stanąć w jego obronie. Stanął Skarga, dowodził, że tylko po pijanemu mógł takie bezprawie uczynić, błagał sędziów o litość i zdobywa darowanie kary. Stanie przed nim ów junaczy Ślepowroński w kornej postawie, otoczony znaczniejszymi dworzany i kilku pany i razem z nimi przeprasza i dziękuje ze łzami, że głowę jego z pod topora katowskiego uratował. Ucałował tę głowę Skarga, przycisnął do serca a o zbawienie duszy w Kościele katolickim upomniał. Najwymowniejsze kazanie nie wstrząsnęłoby umysłami tak do dna, jak ów czyn heroiczny Skargi[1]). Nie raz jeszcze jeden znieważono go na ulicach Wilna, szarpano imię jego i zakonu wyzwiskami — on milczał, a z onej swojej żarliwości kaznodziejskiej nie spuścił.

Dźwigała się więc raźno sprawa katolicka w Wilnie. Szkoły, w których po ustaniu morowego powietrza 1573 r. wykładano oprócz humaniorów i filozofii także i teologię scholastyczną, sciągały młodzież z całej Litwy i sąsiednich województw koronnych i z każdym rokiem rosły w liczbę uczniów. Młodzież zakonna miała w Wilnie przez czas jakiś swój nowicyat i słuchała nawet filozofii i teologii; tam też i nasz Skarga gotował się i składał doktorski egzamin z całej teo-

---

[1]) Rostowski 54. Wielewicki III. 84. Dzieduszycki I. 210 - 212.

logii, wnet potem, bo już w r. 1575 do profesyi 4 ślubów przypuszczony.

Nauki klasyczne nie małą poniosły stratę z śmiercią znakomitego profesora starożytnych języków O. Tomasza Zdelaryca, o której wspomniałem wyżej, ale strata ta powetowaną została sprowadzeniem z zagranicy nowych sił nauczycielskich i podniesieniem szkół wileńskich do stopnia akademii, jak to opowiem później.

§. 23. Kolegium w Poznaniu. 1572—1575.

W lecie 1570 r. dwóch pierwszych Jezuitów zawitało do Poznania: prowincyał austryacko-polski, O. Wawrzyniec Magio i O. Stanisław Warszewicki. Zdążali z Rzymu do Wilna, gdzie biskup Protasiewicz fundował im kolegium. Otwartemi rękami przyjął przejezdnych administrator poznańskiej dyecezyi, sufragan Szedziński, biskup bowiem Konarski zajęty był na usłudze dla króla IMCI i rzpltej; przyjęła kapituła, zwłaszcza równie biegły teolog jak gorliwy kaznodzieja, kanonik Benedykt Herbest. W gościnności nie dał się prześcignąć i wojewoda poznański, Łukasz Górka, „głowa heretyków wielkopolskich“. Ku niemałemu zdziwieniu wszystkich zaprosił obydwóch Ojców do swej willi na obiad, na którym znaleźli się wybitniejsi heretycy miasta. „Gdyby pan ten — pisał potem Magio — tyle miał prawdziwej wiary, ile uprzejmości i grzeczności z natury posiada, to godzien, aby na wyścigi wszyscy go pokochali“. Oczarowany wielkopańską gościnnością wojewody, nie zaniedbał O. Magio podczas stołu poruszyć żywotnej w owe czasy kwestyi religijno-kościelnej; nawrócić wojewodę nie miał nadziei, ale zjednać go sobie i katolikom szczerą miał ochotę.

Tymczasem rozeszła się wieść o przybyciu Ojców. Katolicy, którzy i w magistracie i radzie miejskiej gęsto zasiadali, powzięli myśl, aby tych gości z miasta nie wypuścić, stałą im siedzibę i sposób do życia opatrzyć, a ich pracy i pomocy użyć do ratowania katolickiej sprawy, zagrożonej przez różnowierców. Więc już i pieniądze na fundacyą jezuickiego domu zbierać poczęli. Z trudnością zdołał ich przekonać O. Magio, że rozkazy jenerała i biskupa naglą ich do spiesznego do Wilna wyjazdu, upewniał wszelako, że byle w swych zamiarach wytrwali, on dołoży

wszelkich starań, aby kilku Ojców dla pociechy i pomocy na stały pobyt im przysłać. Uspokojeni tą obietnicą, uchwalili na pełnej radzie miasta, uroczystem poselstwem pożegnać Ojców, prosić o jak najprędszy powrót, a na dalszą podróż ofiarowali znaczną kwotę pieniędzy. Na wspaniałą oracyę wysłanników miasta odpowiedział równie piękną mową O. Magio, dziękując za iście złote serca, ale odmawiając przyjęcia złota samego. Markotno to było zacnym obywatelom, więc po cichu do wozu podróżnego i one pieniądże i inne dary wsunęli [1]).

Nie długo czekać było na to powtórne na stały pobyt przybycie Ojców.

Zamożny był Poznań XVI. wieku; kupcy i rzemieślnicy należeli w części do narodowości niemieckiej i szkockiej; miasto też całe, rządzące się od czasów Przemysława I. prawem magdeburskiem, niemieckim zwyczajem i obyczajem pobudowane i urządzone, zachowało długo fizyonomię niemieckiego raczej, jak polskiego miasta, a znów częste zjazdy książąt i królów w sprawach państwowych, szlachty na koła rycerskie, sądy i jarmarki, okazałe, ludne i rojne dworce wojewody, kasztelana, starosty jenerała wielkopolskiego i innych bogatszych panów, wielkie składy, magazyny i sklepy kupieckie, nadawały mu charakter stolicy.

Nie brakło i na zakładach naukowych. Zdaje się, że już w X. wieku istniała tu szkoła katedralna; od r. 1302 szkoła parafialna [2]); od r. 1519 kolegium czyli *atheneum*, szkoła wyższa biskupa pozn. Lubrańskiego, kwitnąca doborem profesorów i uczniów przez lat kilkadziesiąt, potem podupadła bardzo i znów podniosła się z początkiem XVII. wieku, dźwignięta hojnością biskupa sufragana kujawskiego, Jana Rozdrażewskiego.

Wskutek właśnie tej przewagi elementu niemieckiego i bliskości z Prusami, Poznań już wcześnie zarażony był błędami Lutra. Głosił je 1525 r. niemiecki kaznodzieja przy kościele św. Magdaleny, bakałarz św. teologii, ksiądz Jan Seklucyan, rodem z Bydgoszczy. Na dworze jenerała wielkopolskiego, Andrzeja Górki, „głowy heretyków“, rezydował ksiądz Jan z Koźmina,

---

[1]) Rostowski, Lith. Soc. Jesu historiarum, liber I, str. 36, 37.

[2]) Dr. Karbowiak, Szkoły parafialne w Polsce, str. 66.

pedagog trzech synów wojewody: Łukasza, Andrzeja i Stanisława, gorliwy apostoł luteranizmu. Profesor szkoły Lubrańskiego, Krzysztof Hegendorf, Endorfinem u nas zwany, sławny filolog, sprowadzony przez biskupa Latalskiego z Lipska 1530 r. do Polski, zaraził luteranizmem wszystką niemal starszą młodzież tej szkoły. Handlowe stosunki kupców poznańskich, przeważnie Niemców i Szkotów, z zlutrzałemi miastami hanzy, z Prusami i Ślązkiem, ułatwiały szerzenie się luteranizmu.

Wnet zjawił się i kalwinizm. Głosił go z ambony proboszcz kościoła św. Jana w Poznaniu, Andrzej Prażmowski, już około 1545 r.; wygnany, apostołował go na Kujawach, założył dlań szkołę i seminaryum w Radziejowie. W kilka lat potem przybłędy z Czech, Bracia czescy, wznawiający herezyę Waldensów, rozsiadają się po przedmieściach Poznania, mają tam swe zbory, polski i niemiecki, w których kazania prawi Jerzy Izrael.

Na domiar zamętu wcisnął się koło 1558 r. do Poznania aryanizm, rozdwoił Kalwinów, zaniepokoił Lutrów i Braci czeskich. Więc postanowili połączyć się przeciw natrętowi i w tym celu zwołują synody do Poznania. Na jednym z nich 1560 r. Bracia czescy radzą nad unią z Lutrami, kłócą się i rozjeżdżają w nienawiści. Na innym znów, także w Poznaniu 1565 r., łączą się z Kalwinami, na trzecim 1567 r. dobijają zgody z Lutrami. Ci zaś z swej strony odbywają synod w Poznaniu 1570 r.[1]), jako

---

[1]) Pod d. 1. paźdz. 1565. donosi legat Commendone kardynałowi sekretarzowi stanu Karolowi Boromeuszowi: „Zagnieździły się tu w Poznaniu dwie sekty odszczepieńców: jedna z kupców i rzemieślników niemieckich, luterska; ci zbierają się w domu kasztelana gnieźnieńskiego (Jana Tomickiego), wolnym od jurysdykcyi miejskiej. Druga jest Pikardów, albo Waldensów (Braci czeskich), którzy wygnani z Czech, znaleźli przez niedbalstwo biskupów poznańskich przytułek w wielu wsiach i miastach okolicznych, skąd przez podobnąż obojętność i brak gorliwości biskupów przed dziesięciu laty wcisnęli się ci nikczemni ludzie do Poznania. Głównym ich przywódcą pan Ostroróg. Ten starał się tu kilkakrotnie o nabycie jakiego domu dla zbudowania dla nich zboru, lecz miasto żwawo się temu oparło i król w żaden sposób nie chciał na to pozwolić. Do tej sekty Pikardów należał w roku przeszłym rzeczony kasztelan gnieźnieński, Tomicki, lecz wyklęty został przez nich za sympatye z lutrami... Między temi dwiema sektami Lutrów i Pikardów wrą ciągle kłótnie i niezgody". (Listy Commendonego II, 291).

przygotowanie do jeneralnego synodu różnowierców w Sandomierzu. Roiło się więc od heretyków w Poznaniu, a wielkopolscy dygnitarze i pany, jak: Górkowie, Leszczyński, Ostroróg, Łaski, Zborowski, Tomicki, Opaliński, pootwierali im zbory, szkoły i drukarnie, pomimo oporu biskupów Izdbińskiego i Czarnkowskiego, pomimo żarliwych kazań kanonika Benedykta Herbesta. Był już najwyższy czas położyć tamę tej gospodarce; — tą tamą mieli być Jezuici [1]).

Podczas morowej zarazy w Pułtusku 1571 r. O. Wujek, kaznodzieja tamtejszy, schronił się do rodzinnego Wągrowca. Dowie się o tem biskup sufragan poznański, Szedziński, i zaprosi go ze słowem bożem do Poznania. Głosił je często w kolegiacie i innych kościołach wobec zaciekawionych nowością, a wnet i zachwyconych pięknością dykcyi i jasnością wywodów licznych słuchaczy. Słuchali go chętnie i heretycy, bo nie napadał na nich, ani wyzywał, jeno spokojnie a z godnością prawdę przedstawiał. Uradowany tem sufragan zatrzymał czas dłuższy Jezuitę, pragnął zatrzymać na stałe i w porozumieniu z kapitułą wyznaczał mu roczną pensyę, ale posłuszeństwo wzywało go gdzieindziej. Z żalem jego i katolików, jak rok przedtem Warszewicki do Wilna, tak teraz Wujek odjechał do Pułtuska, gdzie mór już mniej się srożył.

Tymczasem losy kolegium poznańskiego rozgrywały się gdzieindziej. Jeszcze 1570 r. podczas sejmu warszawskiego nuncyusz Portici, przyjaciel Jezuitów, namawiał biskupa pozn. Konarskiego, gdy ten przed nim rozwodził żale na zuchwalstwo heretyków, zwłaszcza Łukasza Górki, który w pałacu swym zbór protestancki otworzył, i na brak uczonych kaznodziei w Poznaniu, aby zawezwał tam Jezuitów. Podobała się biskupowi rada, dowiedziawszy się więc, że prowincyał Magio, z wice-prowincyałem Sunnierem (w grudniu 1570 r.) bawią w Pułtusku, wystosował do nich list z prośbą, aby przybyli do Warszawy.

---

[1]) Reformacya, jak burza przeszła nad Poznaniem, wyrządziła znaczne szkody w szeregach katolickich. Magistrat wszelako pozostał dzięki czujności biskupów poznańskich: Izdbińskiego, Czarnkowskiego i Konarskiego, zawsze katolickim, a już w pierwszych dziesiątkach XVII. wieku miasto całe nosiło cechę katolickiego, pobożnego grodu.

Nie zważając na pękające lody na Wiśle, przybyli obydwaj. W piątkę, bo do narady zaproszono nuncyusza i podkanclerzego kor., Krasińskiego, postanowili fundacyę kolegium jezuickiego w Poznaniu. Dnia 13. grudnia spisano w nuncyaturze akt fundacyjny; na tymczasowe utrzymanie 30 Jezuitów przeznaczał biskup 1.000 czerw. złp. rocznie. Wnet 1571 r. wypadło biskupowi Konarskiemu posłować od króla Zygmuuta do cesarza Maksymiliana w Wiedniu w nieszczęsnej sprawie rozwodu. Spotkał tam O. Magio, prezydującego kongregacyi prowincyonalnej, na której było kilkunastu profesów z Brunsbergi, Pułtuska i Wilna. Natrze więc na niego i błaga, aby co tchu otwierał kolegium w Poznaniu, gdzie już rozkazy wydane i wszystko do przyjęcia Ojców gotowe.

Dopiero jednak 27. czerwca 1572 r. przybyli do Poznania OO. Jakób Wujek, Szymon Wysocki[1]), dwaj *magistri* gramatyki, i przepisywacze kazań O. Wujka, Zygmunt Budziński i Piotr Szydłowski i trzej bracia. Późnym wieczorem stanęli w pałacu biskupim. Nazajutrz magistrat i rada miasta witają ich oracyą; między rajcami byli trzej otwarci przyjaciele Jezuitów: Piotrowski, Brzezicki i Grodzicki, ojciec Jezuity. Odpowiedziano im równie piękną a czułą mową; a że to był dzień uroczysty św. ap. Piotra i Pawła, więc z polecenia sufragana Szedzińskiego, wejdzie znany już Poznańczykom O. Wujek na ambonę w kolegiacie św. Maryi Magdaleny, przepełnionej ludem, i oznajmi wesołą nowinę; wnet zapalono na głównym ołtarzu świece, uderzono we dzwony i pełną piersią huknięto *Te Deum.*

---

[1]) O. Jakób Wujek, syn mieszczańskiej rodziny z Wągrowca, słuchał filozoficznych nauk na akademii krakowskiej i zyskał 1559 r. stopień magistra. Dziełami Hozyusza w katolicyzmie utwierdzony, kończył teologiczne studya, rozpoczęte w Wiedniu, w Rzymie *in collegio romano.* R. 1565 widzimy go w nowicyacie rzymskim jezuickim, a następnie profesorem matematyki w kolegium rzymskiem. R. 1570 wraca do Polski na kaznodzieję do Pułtuska

Szymon Wysocki, ur. na Pokuciu 1542 r., we Lwowie wstąpił do stanu duchownego, był już dyakonem, przyjacielem kanonika Piotra Skargi, gdy uczuł w sobie powołanie do zakonu Jezuitów. Udał się więc 1569 r. do nowicyatu w Rzymie, tam też ukończył studya teologiczne i wyświęcony na kapłana powrócił do Polski na pierwszą pracę do Poznania.

Po tem uroczystem obwieszczeniu miastu o przybyciu Jezuitów, wprowadził ich biskup sufragan do kamienicy w pobliżu katedralnego kościoła, która miała im służyć za kolegium. Nie nadawało się Ojcom to miejsce, jako zbyt oddalone od środka miasta, obrali sobie więc za pozwoleniem biskupa Konarskiego kąt ciasny przy samych murach miejskich, cuchnący, bo główny kanał tamtędy przeprowadzony, ale za to w tym kąciku tuliły się dwa kościółki: św. Gertrudy, założony wraz z szpitalem 1456 r. przez Gertrudę Pestl, zamożną mieszczkę, i św. Stanisława, fundowany przez biskupa Lubrańskiego 1518 r., oddany potem 1534 r. przez biskupa Jana Latalskiego ks. Mansyonarzom z szkołą i szpitalem dla chorych księży. Bliziutko widniał parafialny kościół św. Maryi Magdaleny, po którym dziś i od dawna już tylko plac pusty pozostał. Po wielu trudnościach, które usunął biskup Konarski, objęli Ojcowie najprzód 1571 kościółek św. Gertrudy i w nim rozpoczęli zbożną swą pracę, potem 1573 dom i kościół sw. Stanisława.

Mówili też na życzenie biskupa kazania świąteczne, a potem i niedzielne w kolegiacie św. Magdaleny, przybyła im bowiem pomoc dzielna w O. Herbeście, który świeżo co z rzymskiego powrócił nowicyatu.

Na sesyi kapitulnej 13. lipca 1572 rostrzygała się sprawa fundacyi Kolegium. Biskup przeznaczał na nią cztery wsie: Zemsko, Kiełczewo, Tokarki, Bochlewo, z dóbr stołu biskupiego; uchwała za fundacyą przeszła większością jednego głosu tylko; połowa prawie kapituły była jej przeciwną. Warowała przy tem kapituła całość i bezpieczeństwo szkoły katedralnej wobec nowych szkół jezuickich, aby nie zabrakło kantorów w katedrze. W razie gdyby Jezuici opuścili Poznań, dobra wracają do dóbr stołu biskupiego, inne zaś dobra pojezuickie obrócone być miały na edukacyę młodzieży [1]).

Były to już czasy niespokojne pierwszego bezkrólewia. Heretycy, jak wszędzie, tak i w Poznaniu podnieśli głowę. Kasztelan gnieźnieński, Jan Tomicki, luteranin, z swymi ministrami, przezywał Jezuitów *turbatores regni*, wichrzycielami rzpltej;

---

[1]) Akta kapituły poznańskiej, tom XVIII. k. 96, 130.
Ms. bibl. Jagiell. nr. 5198. Annales Collegii Posnaniensis.

dokuczali i inni. Nawet zacny sufragan na jakiemś kazaniu szarpnął Jezuitów, potem przepraszał, tłumacząc się, że uległ podjudzaniom innych. Niebawem w sierpniu tego roku umarł, dotknięty zarazą; znaczny swój księgozbiór przekazał Jezuitom.

Podczas onej zarazy, która w lecie 1572 r. dziesiątkowała Poznań, Ojcowie nietylko zostali na posłudze zadżumionym, ale z jałmużn zebranych przez OO. Wujka i Wysockiego, zakupiono dom z kapliczką i ogrodem i urządzono w nim szpital św. Łazarza dla „zapowietrzonych". Mór zabijał i panów: kasztelana łęczyckiego, Wojciecha Przyjemskiego i kasztelana kruszwickiego, Oporowskiego. Jezuici przygotowali ich na śmierć, na egzekwiach mówili żałobne oracye, którym przysłuchiwali się patronowie herezyj, Łukasz Górka, Tomicki i inne pany i ministry z wytężoną uwagą. Śmierć zaglądająca w oczy zarazą i żarliwe Ojców kazania sprawiły, że w tym jeszcze 1572 r. dwunastu Lutrów powróciło na łono Kościoła katolickiego, między nimi luterski pastor w Rydzynie, Walenty Jungan i predykant Anabaptystów, nie wymieniony bliżej. Co czasu zostało od ambony i konfesyonału, obracali na odwiedzanie ubogich i chorych. O. Wujek, z natchnienia biskupa Karnkowskiego, pisał swoje „Postylle", czyli wykład św. ewangelij, a na prośby nuncyusza dziełko: „O ofierze mszy św." przeciw aryaninowi Stankarowi.

Pod jesień, gdy zaraza nieco zwolniła, rozpoczęli Ojcowie przy pomocy kilku życzliwych obywateli, jak Hieronim Powodowski, Grodzicki, ojciec Jezuity, i pań dobroczynnych, jak Kowalska, panna Anna Petruszewna (dała od 1590 — 1609 r. sumę 15.723 złp.), Urszula Michalini z córką i inne, budowę nowego kolegium na placach, nabytych 19. lipca przez biskupa.

Spieszyli snać z nią, skoro już 25. czerw 1573 obchodzili w nowej okazałej auli uroczyste otwarcie szkół poznańskich. Dotąd bowiem w starym domu uczono jakby prywatnie gramatyki, nawet sławny teolog legata Commendonego, O. Toletus, miewał tam czas jakiś wykłady, zapewne treści teologicznej. Teraz rozpoczęto systematyczny cykl nauk humanitarnych. Biskup Konarski, wybrany przez sejm elekcyjny na prezydenta legacyi, która Henryka Walezego sprowadzić miała do Polski, zaprosił na akt otwarcia szkół towarzyszy legacyi, An-

drzeja Górkę i Tomickiego, znanych patronów herezyi. Oni naradzali się długo, ażali przyjąć zaproszenie — przybyli jednak do kolegium. Witał ich łacińską mową profesor rotoryki, O. Gerard Lapidanus (Stein), witali studenci, wprowadzili potem do auli. Jakoś jednak nieswojsko było tym panom, bo wnet się wynieśli. Pozostali za to inni zacni goście — połowa miasta, jak opowiada kronikarz, przysłuchując się z podziwem mowom i wierszom łacińskim, greckim i polskim, mianym częścią przez profesorów, częścią przez uczniów. Wyszli późnym wieczorem z tego *consessu academico*, wynosząc podziw dla nowej szkoły.

Wnet zjechali do Poznania: towarzysz legacyi francuskiej, wojewoda Radziwiłł Rudy, kalwin, protektor schyzmy greckiej, książę Konstanty Ostrogski, odwiedzający chorą na umyśle siostrę swą, nieszczęśliwą Halszkę i francuski poseł Montluc, wracający do Paryża. Wszyscy oni zwiedzali kolegium, rozmawiali wiele z Ojcami, przysłuchiwali się wykładom szkolnym, które zakończono w wrześniu, a po feryach świętomichalskich otwarto rok nowy szkolny 6. października dysputą teologiczną.

W Poznaniu miały te dysputy swą doniosłość prawdziwą. Wielu wykształconych zagranicą ministrów rezydowało w mieście i po dworach pańskich, a nawet między tłumem luterskim słynęli nauką lekarze: Niger (Schwarz) i Polej. Obalić ich powagę, zawstydzić ich pychę, znaczyło to odjąć herezyi walną podporę. Więc za temat październikowej dysputy obrano tezy „o czci świętych i o usprawiedliwieniu“, które ogłoszono przybiciem na drzwiach kościołów. Stanęli do walki Niger i Polejus, bronił tez rzymski teolog, O. Piotr Viana, przejeżdżający przez Poznań do Brunsbergi na profesora teologii. Przysłuchiwał się dyspucie cały wykształcony Poznań i okolica, nawet Stanisław Górka, brat Łukasza, przez otwarte okno chciał być świadkiem dysputy, bo wejść do auli nie miał odwagi. Wrażenie było niesłychane; Niger i Polej, przyparci wywodami O. Viany do muru, zamilkli. Więc zachęceni powodzeniem Jezuici, wezwali heretyków na drugą dysputę w listopadzie, ale już nikt z ministrów nie stanął w szranki, tylko dwaj czy trzej Jezuici przyjęli na siebie rolę heretyckich oponentów, ale i na tej fikcyjnej dyspucie audytoryum katolików, zarówno jak heretyków, było bardzo liczne. Równie świetnie wypadło rozdanie nagród, nazajutrz po pierwszej dyspucie (7 października 1573) za rok ubie-

gły, i dyalogi z tej okazyi. Zacnych domów panicze i przyszli biskupi, jak Piotr Czarnkowski, Jędrzej Przyjemski, Marcin Szyszkowski, Wawrzyniec Gębicki i wielu, wielu innych do tych szkół się zapisało. Na Boże Narodzenie urządzili studenci jezuiccy dyalog sceniczny o tej tajemnicy w kościele św. Magdaleny. Ścisk i zgiełk widzów poczytano im za profanacyę miejsca świętego, kler świecki szemrał, proboszcz Maciej Walon, akademik niedawno krakowski, korzystając z tego, odebrał Jezuitom ambonę, ale mieszczanie podali suplikę do biskupa, a ten Jezuitom ambonę św. Magdaleny przywrócić kazał.

Ciekawy był stosunek Łukasza i Stanisława Górków do Jezuitów. Jako zagorzali heretycy kochać ich nie mogli, ale poważali wielce, a nawet niektóre dowody życzliwości złożyli. Wojewoda poznański, Łukasz, rad ich odwiedzał, rozprawiał, dysputował z nimi, imponowali mu nauką a skromnością. Cenił przedewszystkiem rozmowę z O. Konariuszem (Konarczykiem). Zdarzyło się, że właśnie gdy wojewoda z ministrami konferencyę religijną na zamku szamotulskim odbywał, zjechał tam, nie wiem już, w jakiej sprawie, O. Konariusz. Wojewoda natychmiast przerwał naradę, ministrów pożegnał, a Jezuitę przyjął uprzejmie, zatrzymał na wieczerzę i komorę tuż obok siebie na nocleg przeznaczył. Umierając 23 stycznia 1573 r., kazał O. Konariusza przywołać do siebie, nie dopuścili ministrowie; umarł lutrem. Chciano mu pogrzeb wyprawić *more maiorum* w katedrze, biskup z kapitułą oparli się temu. Pochowano go więc w Szamotułach, a potem przewieziono kości do nowej kaplicy w Kurniku; ma on tam po dziś dzień swój pomnik.

Brat jego, Stanisław, taką pogardą zionął do wiary kat., że z sreber kościoła szamotulskiego kazał porobić dla psów, w których się kochał, obróże, a na nich wyrytować kielichy i patyny. To mu jednak nie przeszkadzało, że równie jak Łukasz okazywał się przyjacielskim dla Jezuitów, raz nawet na odpust św. Stanisława posłał im w darze beczułkę wybornego wina [1]).

---

[1]) Niesiecki, IV, 206—209. Wszyscy trzej Górkowie zeszli bezpotomnie, ciężyła na nich klątwa ich dziada stryjecznego, biskupa pozn. Ulryka Górki. Pomnik grobowy Stanisława z psem, umiesz-

Prace Jezuitów rozciągały się i poza Poznań; słynęli zwłaszcza jako wyborni kaznodzieje, zapraszano ich też z mowami żałobnemi; tak O. Konarius prawił 1573 r. w Stawiszynie na pogrzebie Jerzego Latalskiego z Dębicy.

Tymczasem król Henryk Walezy zdążał leniwo do Polski. Dnia 23. stycznia 1574 r. zatrzymał się w Poznaniu, zwiedzał między innemi i kolegium. Witali go studenci u bramy i w auli ozdobionej przeźroczami, oracyą i śpiewem[1]). Nazajutrz wiceprowincyał Sunnier z rektorem Wujkiem złożyli królowi swe homagium, polecali zakon, ofiarowali w darze pięknie oprawny egzemplarz Postylli. Podczas sumy w katedrze kazał O. Wujek, król nie przybył, ale dwór jego wszystek i cały Poznań byli na nabożeństwie.

W maju t. r. odbyła się w auli kolegium dysputa religijna, w gronie jak zwykle bardzo licznem; przysłuchiwali się jej i heretycy, między nimi owi dwaj lekarze Niger i Polej i Jan Ostroróg, syn onego Jakóba, patryarchy Braci czeskich († 1568) i sam także wyznawca tej sekty, ale udziału w dyspucie nie brali.

Z każdym rokiem bardziej zaludniały się szkoły młodzieżą, bo nawet różnowiercy oddawali do nich swych synów; pod koniec XVII. wieku cyfra ich przechodziła 1000. Dla podtrzymania ducha pobożności w szkołach, wprowadzono 30. września 1574 r. kongregacyę sodalisów Maryi, do której mogli należeć studenci tylko wzorowych obyczajów i pilni w naukach. Zapisało się do albumu sodalisów 24 uczniów, w lat kilkanaście potem 1585 r. podzielić musiano kongregacyę na dwie: mniejszą i większą, a 1614 r. na trzy: małą, większą i największą.

Spełniły się więc nadzieje, jakie pokładał w Jezuitach następca Commendonego, nuncyusz Wincenty Portici, gdy w relacyi swej o Polsce do Grzegorza XIII. w styczniu 1574 pisał: „Z wielką korzyścią dla sprawy religii będzie, jeżeli nun-

---

czony w kaplicy kurnickiej przeniesiono potem na zewnętrzną frontową ścianę, po lewej stronie drzwi głównych.

[1]) Z galeryi bramy wjazdowej jeden z uczniów przebrany za archanioła Michała, z mieczem i wagą, witał króla krótkim wierszem, a raczej pieśnią łacińską, przeplataną chórem śpiewaków przebranych za aniołów.

cyusz wystąpi jako prawdziwy a gorliwy obrońca kolegiów jezuickich, które czasem doznają prześladowania. Zastałem tu dwa w Brunsberdzie i Pułtusku; zatwierdzono ich fundacyę a założono dwa inne w Wilnie i Poznaniu. Król JM. Zygmunt August nietylko zatwierdził fundacyą tychże, ale darował im prawo patronatu na dom i kościół w Wilnie. Inne jeszcze kolegium założyła pewna wdowa (Anna Tarnowska) z Wojnicza (*sic*) w Jarosławiu pod Przemyślem. Jeżeli te kolegia znajdą poparcie (od nuncyuszów), to w ciągu trzech lat przyniosą tak przedziwne owoce, że można być pewnym, iż religia powstanie całkowicie w trzech lub czterech latach". Dodaje i to, że katolicki król Henryk łatwo dopomódz może do fundacyi domu profesów i kolegium w Krakowie i Lwowie. „Przyobiecywał mnie to dawniej biskup krakowski (Krasiński), a myślano wtenczas nietylko o Krakowie, ale i o Lwowie" [1]).

Dzień 1. grudnia 1574 r. był ostatnim życia biskupa Adama Konarskiego. Znamienity ten mąż stanu i senator, a książe Kościoła zacny i pobożny, w ostatnim roku życia zobojętniał dla Jezuitów, bo jak wszędzie, tak w Poznaniu, znaleźli się między klerem świeckim niechętni zakonowi, którzy swą niechęcią i biskupa zaprawili [2]). Oni wdzięczni za to, co świadczył, uczcili pamięć jego wspaniałemi egzekwiami w swym kościele św. Stanisława 16. stycznia 1576 r., oraz łacińskim i polskim panegirykiem na pogrzebie, i książeczką wierszy łacińskich ułożonych przez młodzież szkolną, którą wydrukowali w Krakowie i ofiarowali spadkobiercom nieboszczyka i wykonawcom jego testamentu [3]).

---

[1]) Ehrenberg, Urkunden, str. 363.

[2]) Podczas ostatniej choroby przyzywał często O. Wujka na duchowną rozmowę. ale fundacyi kolegium, ani innych ziemskich spraw nie dotykał. W testamencie legował Jezuitom 1.000 złp. na dziesięcinach, których nigdy nie wypłacono; 3.000 złp legował na seminaryum duchowne, zresztą całe swe mienie zapisał bratu swemu, kasztelanowi kaliskiemu. Na pogrzebie jego kazał Jezuita, zapewne rektor O. Wujek. Studenci opłakiwali śmierć fundatora swych szkół wierszami, które zwyczajem owoczesnym na ścianach, jak my dziś na rogach ulic karty pogrzebowe, rozwieszono. (Acta cap. posn. XVIII. 132).

[3]) Annal. Col. Posn.

*

§. 24. Kolegium św. Jana w Jarosławiu (1568—1580).

Wspomniałem wyżej, że biskup przemyski Walenty Herburt, „mąż imieniem i powagą znamienity“, orator niegdyś 1561 r. od króla i rzpltj na soborze trydenckim, za namową snać Commendonego a przykładem Hozyusza i Noskowskiego, nosił się z myślą fundowania jezuickiego kolegium z szkołami i seminarium w Przemyślu; że prowincyał Magio wyprawił z Pułtuska O. Wujka na Ruś, aby się rozpatrzył, które stosowniejsze miejsce na kolegium, Lwów czy Przemyśl. Uprzedziła te piękne zamiary Zofia z Odrowążów, wdowa po Janie Tarnowskim, kasztelanie wojnickim († 1567 r.) pani na Jarosławiu[1]).

Spowiednikiem jej był kanonik lwowski X. Piotr Skarga. W wrześniu 1568, złożywszy wszelkie godności, udał się do nowicyatu jezuickiego w Rzymie. Wstąpił do Jarosławia pożegnać Zofią. Ona przed nim otworzyła się z myślą wybudowania kościoła św. Zofii w dziedzicznym swym Jarosławiu, on zaś radził jej, aby raczej kolegium jezuickie ze szkołami, których Jarosław nie miał jeno elementarne, fundowała, dodając wszelako, aby zasięgła w tem zdania biskupa przemyskiego Herburta. Usłuchała, i po naradzie z biskupem napisali obydwoje listy do Skargi, który w swej ekspedycyi rzymskiej zatrzymał się w Wiedniu, prosząc go, aby u jenerała zakonu Borgiasza pozwolenie na fundacyą jarosławskiego kolegium i ludzi wyjednał. Jenerał oświadczył się przeciw fundacyi w Jarosławiu jako miastu, będącemu własnością prywatną,

---

[1]) Młoda ta pani i cudnej urody, wpadła w oko Zygmuntowi Augustowi, który ją po śmierci Katarzyny 1571 r. pragnął poślubić. Odmówiła, ustępując jednak naleganiom krewnych, wyszła powtórnie za mąż 1574 r. za Jana Sternberg Kostkę, wdę sandomirskiego, stryja św. Stanisława Kostki. Wielkiej fortuny i większej jeszcze pobożności ta pani, rozpoczęła fundacyą kolegium jarosławskiego św. Jana, jako wdowa, dokończyła jej, jako małżonka Jana Kostki, z którym miała dwie córki: Annę, wydaną za księcia Aleksandra Ostrogskiego, wdę wołyńskiego i Katarzynę, żonę Hieronima Sieniawskiego wdy ruskiego — obydwie one, jak zobaczymy, fundatorki kolegiów. Umarła 1580 r. w 40 roku życia, zaraziwszy się tyfusem od pasierbicy swej Kostkównej, którą jak matka w chorobie pielęgnowała. Pochowana w grobach św. Jana. (Niesiecki, VII. 40).

wolał mieć kolegium w królewskiem mieście Przemyślu, i prosił Zofią, aby na nie swą hojność obróciła. Zgodziła się nieboga, ale z wielką walką i serca żałością. Ona swym poddanym pragnęła nieść pomoc duchowną a rodzinnemu miastu zostawić pamiątkę i ozdobę, a tu jej w cudzem mieście dla obcych ludzi nakłady i ofiary czynić każą. Więc w onym duszy ucisku wzywa pomocy nuncyusza Commendonego i biskupa Herburta, którzy swemi listami jenerała obesłali. Sama też wystosowała list gorący do jenerała błagając o Jarosław. Przedstawiała, że sumienie nie pozwala postąpić inaczej, boć najpierwszy obowiązek niesienia pomocy religijnej ma dla własnych poddanych [1]). Prośbom świątobliwej matrony nie odmówił mąż święty, Borgiasz, i wydał dyplom na fundacyą jarosławskiego kolegium św. Jana.

Upłynął rok cały, Zofia widocznie czekała na powrót Skargi, do którego miała nieograniczone zaufanie. Jakoż wrócił, jak wiemy 1571 r. i w Pułtusku rozpoczął swe „kaznodziejskie rzemiosło", jak sam je nazywał. Niebawem w jesieni t. r. wyprawił go wice-prowincyał Sunnier do Lwowa ze słowem bożem i poleceniem opatrzenia na Rusi miejsca pod kolegium. Skarga podróż tę, zwyczajem ówczesnym Jezuitów, odbywał pieszo. Dowie się Zofia i zaprosi do Radymna, aby fundacyą jarosławską ostatecznie ułożyć. Ułożono. W grudniu tegoż roku nadaje Zofia Pawłowe sioło (Pawłusiowo, własność dziś Siemińskich) pod miastem ze stawem, wolnem mlewem i wrąbem, a na wzgórzu miejskiem „Grodzisku" obszerny plac pod kościół, kolegium i ogród. Akt fundacyjny oblatuje w grodzie przemyskim; potwierdza go później nowy jenerał zakonu Ewerard Mercuriani. Zanim kolegium otwarto, wydzierżawił Skarga dobra pawłusiowskie panu Karniewskiemu, dworzaninowi Zofii za 800 złp. rocznie [2]).

Biskup Herburt osobnym listem 20. grudnia 1571 dziękował jenerałowi za łaskę wyświadczoną jego dyecezyi, dodając, że on sam z ks. Skargą wybrali plac pod kolegium i piękny

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Epistolae Principum ad Generales t. II. 1565—75.

[2]) Ówczesny złoty pol. wynosił 2 złr. 33 ct. w. a.

kościół, że księżna wyznaczyła już pewne dobra, gotowa dać więcej i błaga o przysłanie kilku Ojców, którzyby tę nową fundacyą w posiadanie objęli [1]). Ale morowe powietrze, śmierć króla i niepokoje bezkrólewia, a nadewszystko brak ludzi, przewlekało sprawę.

Dopiero w grudniu 1574 r. zjechali pierwsi Jezuici do Jarosławia, zamieszkali tymczasowo na sołtystwie. Właśnie podtenczas oddała swą rękę Zofia Janowi Kostce wojewodzie sandomirskiemu. Gody weselne odbyły się z niebywałą okazałością na zamku jarosławskim. Nowy współdziedzic, krewny świeżo zmarłego w Rzymie *in odore sanctitatis* Stanisława, dopomagał ukochanej małżonce w świadczeniu dobrze Jezuitom. Obydwoje upatrzyli im lepsze mieszkanie na probostwie, wystawili coprędzej dom mieszkalny tymczasowy i szkołę, powiększyli fundacyą, przeznaczając z myta jarosławskiego 500 złp. rocznie, słowem, otoczyli tę nową roślinę troskliwością niezrównaną. Ojcowie otwarli szkoły gramatykalne 1575 r., w rok potem humaniora i retorykę, a prace kapłańskie spełniali w kolegiacie [2]).

W chwili przyjścia Jezuitów, Jarosław o drewnianych domach, obronny był „parkanem“, wałem i murowanym zamkiem, który rozszerzył, wzmocnił i ozdobił sadzawkami i zwierzyńcem nowy współdziedzic Jan Kostka, równie dobry gospodarz, jak mądry senator, a uczonych ludzi wielki miłośnik i protektor.

Wiadomo przecież, że po śmierci Zygmunta Augusta partya piastowska, katolicka, forytowała go na kandydata do tronu. Dźwignął pan Kostka i w mieście samym sporo budynków znacznych z muru i cegły, wraz z żoną nadał przywileje i przepisy dla handlu a bezpieczeństwa miasta arcyzbawienne, ży-

---

[1]) Tamże. Jezuitom nie podobało się miejsce, obrane na kolegium i miasto samo, jako jedno z mniejszych i własność prywatna, więc się ociągali z przyjęciem fundacyi. Dopiero Jan Kostka nakłonił ich do tego i przyrzekł im pomoc i opiekę, obrał plac pod kolegium na Grodzisku, a pierwotną fundacyą oblatował w grodzie sandomirskim.

[2]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes III. Karta 177—187.

dom pozwolił mieć tylko dwa domy w mieście, ale i w tych nie wolno im było handlu prowadzić.

Kościołów wówczas nie było wiele; kolegiata i fara zarazem, kościół i klasztor franciszkański, dwa drewniane kościółki. Zdaje się, że już za Zygmunta I. przy kolegiacie istniała szkoła parafialna, którą Anna kżna Ostrogska r. 1631 przeniosła za miasto przy kościółku św. Zofii. Nauczał w niej bakałarz-kleryk czytania, pisania, śpiewu kościelnego i początków łaciny. Na utrzymanie jego płacili mieszczanie i przedmieszczanie podatek zwany *Clericale*, a miejscy szynkarze po funcie szafranu i 4 funty pieprzu[1]) Z ogólnej ludności miasta, do 10.000 głów, większa część Rusini prawosławni, mieli kilka drewnianych cerkiewek i szkółkę, w której nauczał dziak. Instytucye cechowe były tu jedynem ogniskiem społecznego życia; mieszczaństwo wszelako, dzięki łaskawości dziedziców, liczne było i zamożne, bo płacili tylko po 20 grzywien czynszu rocznie od domostwa i roli, a w paniach swych, istnych siostrach miłosierdzia, znajdowali pomoc i opiekę w każdej doli. Szkoły jezuickie otwierały synom mieszczańskim wstęp do nauki i wiedzy, pan Kostka nietylko rad na to pozwalał, ale i zachęcał rodziców, a zdolniejszym i pilnym uczniom dawał wsparcie i pomoc.

Śmierć Zofii 19. lipca 1580, w kilka miesięcy potem 31. maja 1581 śmierć Jana Kostki, opóźniła rozpoczętą na wiosnę 1580 budowę kościoła św. Jana i kolegium, ale hojność nowej „pani na Jarosławiu“ Anny z Sternbergów księżnej Ostrogskiej, pozwoliła Jezuitom dokończyć jej wspaniale i uczynić kolegium jarosławskie rozsadnikiem misyonarzy na Ruś, Podole, Wołyń, a szkoły prawdziwem atheneum Rusi; r. 1599 liczyły one sześciuset uczniów, chociaż wyższe kursa filozofii, matematyki i fizyki otwarte zostały dopiero z początkiem XVII. wieku[2]).

---

[1]) Siarczyński, Wiadomość o mieście Jarosławiu, str. 125.

[2]) Szczegóły fundacyi i dzieje kolegium św. Jana w Jarosławiu, patrz w tomie IV.

§. 25. Pierwsze bezkrólewie. — Konfederacya warszawska tolerancyjna i *Electio viritim* dopełniają błędnego koła instytucyj polskich 1572—1573.

„Pod trumną Zygmunta Augusta († 7 lipca 1572 w Knyszynie) przepaść nieobrachowanej głębokości". Jakże się to stało? Jak Zygmunt August „wielkiej w sprawach publicznych biegłości i wytrwałości",[1]) mógł dopuścić, aby bezdzietnością jego otwarta kwestya elekcyi tronu w niczem a niczem przygotowaną, tem mniej uregulowaną nie została, puszczona na los szczęścia, przypadku? Jak się stało, że owi mądrzy posłowie, przeważnie różnowiercy, którzy razem z królem wbrew możnowładcom, przeprowadzili egzekucyę praw, unią federacyjną Litwy, nie dołożyli starań, aby znów razem z królem palącą tę i decydującą o przyszłości Polski sprawę w ten czy inny sposób załatwić i zabezpieczyć? Jak się to stało, że nikomu z ministrów, a przynajmniej tych, którzy przy boku królewskim rezydowali i na gasnące życie ostatniego Jagiellona z bliska patrzeli, nie przyszła myśl i ochota przedstawić mu „przepaść nieobrachowanej głębokości", nad którą bezpotomne zejście jego rzpltę stawia i nakłonić, aby przecież coś konkretnego w tej mierze postanowił? Czy oni wszyscy, król, senat, szlachta, do tyla byli politycznie ograniczeni, że tej „przepaści" nie widzieli, albo do tyla niepatryotyczni, że jej zawczasu zasypać nie mieli ochoty? Ani jedno ani drugie. Jakże się to więc stało, kto tu zawinił, na kogo spada odpowiedzialność za nieszczęścia, które *electio viritim* na rzpltą sprowadziła?

Na reformacyę.

Już na sejmie 1558 podkanclerzy w imieniu króla ostrzegł o niebezpieczeństwach rzpltej, iż żadnego porządku *de successione et electione regis* nie masz dostatecznie opisanego[2]). Na to posłowie przypomnieli przywilej (Zygmunta I. z r. 1530), w którym stoi, „aby dla wyboru króla senatorowie duchowni

---

[1]) Szujski, Historya polska. 200. Nawet surowi jego krytycy, Bobrzyński i Zakrzewski nie odmawiają Augustowi zmysłu politycznego i szlachetności charakteru.

[2]) Dzienniki sejmów walnych kor. za Zygmunta Aug. r. 1555 i 1558. str. 175.

i świeccy pierwej sejm wolny elekcyjny naznaczyli i wszystkim członkom i stanom królestwa zawczasu ogłosili, ażeby kto chce, przybyć nań mógł". Jaśniej to samo w przywileju tegoż króla 1537 r. Na wypadek śmierci królewskiej „odbyć się ma wolna elekcya króla tak, ażeby za zgodą i wolą wszystkich senatorów królestwa, konsyliarzy, baronów, prałatów, rycerzy, szlachty, którzy na ten sejm przybędą i na nim obecni, nowy król został wybrany i ogłoszony[1]), a więc *electio viritim.* Na sejmie 1558 r. senatorowie zaproponowali izbie elekcyę przez reprezentacyę stanową, „gdyż to jest niepodobna, aby *in tanta multitudine* (w takim tłumie) porządek i zgoda być miała". Jakoż ułożono projekt elekcyi przez senat i posłów, którzyby „mieli mieć od braci swej osobę mianowaną na elekcyę królestwa". Różnowiercy jednak myśl tę przyjęli z wyraźną nieufnością do biskupów, jako podległych zagranicznej władzy papieża, i projekt ten upadł[2]). Na sejmie 1565 episkopat znów poruszył kwestyę elekcyi, „że porządku spisanego nie masz". Ale trybun różnowierców, marszałek sejmu Siennicki zgromił biskupów: „niech po staremu będzie, bo już o tem ludzie pospolicie szepczą, że WM. księża o Panie (królu) już sobie zamyśliwacie, jakiego wam jurysdykcyi waszej potrzeba". Oburzony tem bisk. Zebrzydowski zawołał: „Ale jako więc byśmy mieli o takowym się starać, jakiego wam potrzeba, a nie nam". Na to Siennicki „my też obierzemy sobie takiego, jakiego nam potrzeba, nie jako wam"[3]). Tak więc po drugi raz reformacya udaremniła uporządkowanie bezkrólewia i elekcyi.

Na sejm lubelski 1568—69 król Zygmunt razem z projektem unii Litwy wniósł projekt reformy skarbu, wojska, rządu, sądownictwa i sprawę *interregni*[4]). Napominał i wzywał już dawniej: „*modum electionis* ułożyć szybko, bo jeżeli tego nie upatrzycie, tedy ta praca moja i WMość wszystkich, bodajbym był fałszywym prorokiem, życzę sobie tego, te-

---

[1]) Vol. leg. I, str. 245, 254.
[2]) Dyaryusz sejmu piotrk. 1558. str. 202—4.
[3]) Zródłopisma do sprawy unii 238.
[4]) Kojałowicz. Dniewnik lublinskawo sejma, str. 341.

dyby się w niwecz obróciła“[1]). Ale sama unia Litwy, dla oporu panów litewskich, zabrała sześć miesięcy czasu, posłowie „cnili sobie“, a owe ogromnej wagi projekta wymagały co najmniej drugie tyle czasu. Więc chociaż poseł Rej na „prywatnej rozmowie“ posłów przedłożył projekt elekcyi króla przez senat i połowę posłów ziemskich z apelacyą w razie niezgody do drugiej połowy posłów, sprawę elekcyi i rewizyę praw odłożono do następnego sejmu w czerwcu 1570.

Tymczasem cóż się stało? Krótko przed sejmem Lutrzy, Kalwini i Bracia czescy, z wykluczeniem Arianów, przekonawszy się na sejmach 1564 i 1565, że król projekt kościoła narodowego stanowczo odrzucił, na sejmie 1566, że król wprawdzie z żoną mieszkać nie chce, ale do rozwodu nie przystąpi i roli Henryka VIII. nie odegra — ułożyli pod naciskiem heretyckich panów wspólne wyznanie wiary w Sandomierzu (9—11 kwiet. 1570), mizerną mieszaninę wszystkich trzech wyznań, które oni nazwali „zgodą sandomirską“ i przedłożyli królowi do zatwierdzenia, jako drugiej, obok katolickiej, religii panującej [2]). Król zatwierdzenia odmówił. Obrażona tem izba poselska, przeważnie różnowiercza, zamiast uchwalić podatek na wojnę inflancką, zająć się owemi wielkiej wagi projektami i sprawą następstwa tronu, wdała się w bezustanne spory o religię, o dziedziczne dobra królewskie, które w królewszczyzny zamienić chciała, o stosunek króla do królowej, i sejm ten rozlazł się na niczem [3]).

Bez zabezpieczenia prawnego przywilejów swego kultu — nie chcieli różnowiercy rozwiązania i ustalenia sprawy następstwa tronu za życia króla — z obawy, aby gorliwy katolik, n. p. który z arcyksiążąt austryackich, nie zasiadł na tronie. Katolicy też, wiedząc, że po kądzieli miałby prawo do tronu albo młody książę pruski Albrecht, luteranin, albo Jan Zygmunt Zapolia, książę siedmiogrodzki, zwolennik wiar nowych, albo wreszcie kilkoletni Zygmunt Waza, syn protestanckiego Jana III., obawiali się, żeby król kwestyi następstwa na stronę jednego z nich nie

---

[1]) Dyaryusz sejmu piotrk. 1565. str. 24—35.

[2]) Domagali się równouprawnienia wyznań.

[3]) Script. rer. pol. I. str. 117 nast. Dyaryusze sejmów koronnych 1548, 1553, 1570. str. 117.

rozstrzygnął. Jedni i drudzy czuli niewypowiedziany wstręt do monarszej władzy, na dziedziczności opartej, a srogość Filipa II. w Niderlandach, gdzie naliczono 18.000 wyroków śmierci, a 100.000 wygnańców, Karola IX. w strasznej nocy św. Bartłomieja we Francyi, Henryka VIII. „mordercy“ w Anglii, Chrystyana II. „Nerona Północy“ w Danii, Iwana IV., co samych nawet Moskali okrucieństwy „zadziwił“, a wreszcie Ferdynanda I., który Węgrów i Czechów wolności i swobód pozbawił, nie mogła jak tylko wstręt ten spotęgować. Zresztą ta nieopatrzność czy ociężałość, zostawiająca wszystko co trudne wygodnemu „jakoś to będzie“, weszła już w naturę polską. Pocieszano się snać tem, że Polska i za Jagiellonów była państwem elekcyjnem, a Rej w „Przemowie do Polaka“ podawał gotowy sposób elekcyi przez senat i izbę poselską.

Jakie zamiary miał król, kogo w swej myśli za następcę przeznaczał, nikt nie odgadnął. Wiadomo było, że na wiosnę 1570 projektował kongres z cesarzem Maksymilianem, znanym z tolerancyi, w Wrocławiu, na którym to kongresie, jak powszechnie w Austryi i Polsce mówiono, sprawa następstwa tronu ułożoną być miała, ale kongres wnet po sejmie 1570 r., z powodu nowych zawikłań w Węgrzech, został odroczony i nie przyszedł do skutku [1]). Po odjeździe królowej Katarzyny do Wiednia (1565), a potem do Lincu, gdzie w lutym 1572 umarła, oddał się król miłostkom z Zuzanną Orłowską, to znów z panną Zajączkowską, to z Barbarą Giżanką, kalwinką (miał z nią 1571 r. córkę), które do reszty wątłe jego zdrowie niszcząc, resztę energii ducha mu odbierały, a wobec sejmujących stanów podawały w pogardę; przebąkiwano o złożeniu go z tronu i nowej elekcyi [2]).

Pius V., obawiając się, aby król z Katarzyną się nie rozwiódł, polecił jeszcze nuncyuszowi Wincentemu de Portico, aby go od tego zamiaru odwiódł, a do pomocy nuncyuszowi wyprawił w marcu 1571 r. jako teologa, znanego nam O. Wawrzyńca Magio, z listami do króla i biskupów [3]). Nie był on już po-

---

[1]) Script. rer. pol. I. 137. 138. Przypisy do dyaryusza sejmu 1570.

[2]) Tamże 142.

[3]) Szujski, Ostatnie lata panowania Zygmunta Augusta. Jagiellonki polskie tom V. str. CXCII

Rostowski, 43. Listy papieskie u Theinera, Monumenta Reg. Pol. II. str. 723, 724.

trzebny i dlatego zajął się wizytacyą kolegium w Wilnie, bo król już w czerwcu 1570 wyparł się wszelkich zamiarów rozwodu, owszem oświadczył nuucyuszowi, że myśli abdykować, zostać księdzem, koronę polską objąłby arcyksiążę Karol, brat cesarza, poślubiwszy pierw królewnę Annę [1]). Cesarz Maksymilian od 1569 r. utrzymywał stałych posłów na dworze polskim głównie w tym celu, aby stworzyć silną partyę austryacką, którąby syna jego, Ernesta, albo jednego z braci arcyksiążąt na tron polski przeprowadziła [2]). Przeczuwano w Polsce, na co się zanosi, a miano wstręt do austryackiego domu dla niedochowania Węgrom i Czechom przyjętych zobowiązań. Już to samo, że król, którego dla nieładu życia lekceważono, niecierpiano prawie, zdawał się Habsburgom sprzyjać, usposabiało przeciw nim nawet wielu katolików, nie dopiero różnowierców.

Na wiosnę 1571 r. zdrowie króla pogorszyło się tak, że 6. maja t. r. napisał testament, świadczący o szlachetnem jego sercu. Polsce i Litwie „dał, odkazał i zostawił miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie nasi po łacinie Unią zwali", grożąc „przekleństwem i gniewem Bożym", ktoby tę Unię rozerwał. Następcę tronu „ktokolwiek nim będzie", mianował wykonawcą ostatniej swej woli [3]).

Rzecz jednak dziwna: król, zwątpiwszy o potomku, wniósł nietylko na sejm 1570 r., ale i na ostatni za swego życia marcowy sejm 1572 r. żądanie „opatrzenia potomstwa J. K. M."; widocznie więc nosił się z myślą rozwodu jeszcze z początkiem 1572, a Pius V. wyprawił ponownie legata Commendone z poleceniem, aby króla od tego zamysłu odwiódł. Król upewniał, że o rozwodzie nie myśli, dolę swoją znosi cierpliwie, ale zaledwie 28 lut. t. r. umarła królowa Katarzyna w Lincu, powziął zamiar wstąpienia w trzecie śluby małżeńskie, prawdopodobnie z Zajączkowską i w tym, zdaje się, zamiarze wybrał się chory

---

[1]) Script. rer. pol. I. 140. Przypisy do dyaryusza sejmu 1570.

[2]) Na sejm lubelski przybyli posłowie cesarscy: bisk ołomun. Wilhelm, protestant Jan Malzan, kanonik Marcin Gerstmann; szambelan Jerzy Proszkowsky a wreszcie rezydent cesarski opat z Wrocławia Jan Cyrus, którego relacye są obfitem, acz nie zawsze pewnem źródłem do ostatnich lat życia Zygmunta.

[3]) Baliński. Wilno, II. 162, Jagiellonki Polskie III. 246.

już bardzo i leżąc w olbrzymim, 10 kroków długim powozie na pasach, do Knyszyna, gdzie zamiast godów małżeńskich śmierć go spotkała [1]).

Polska znalazła się bez króla, bez sejmu, bez rządu, bez sądów, bo wszystko to ustawało ze śmiercią królewską, bez programu, bez myśli przewodniej i bez wybitnych ludzi, którzyby potężne stronnictwo koło siebie złożywszy, ster spraw publicznych w ręce swe pochwycili. Przez trzy miesiące nie wiedziano nawet, kto tej bezgłowej rzpltej przewodniczy, kto ją na zewnątrz reprezentuje, a tu wszystkie niespokojne żywioły i niskie instynkta rozpasały, rozhulały się na dobre: rabunki, rozboje po drogach, grabieże, mordy po domach, orgie swywoli na porządku dziennym, każdy o tyle bezpieczny, o ile siłę siłą odeprzeć zdolny. Instynktem zachowawczym wiedzione, uzbroiły się województwa, ziemie, miasta, dwory. Większego zamętu i niepewności jutra trudno sobie wystawić. Nareszcie wyjaśniło się o tyle, że katolicy, uprzedziwszy różnowierców, którzy swego Firleja, marszałka w. k., interregem mieć chcieli, ogłosili na zjeździe w Kaskach (25 paźdz. 1572 r.) prymasa Uchańskiego naczelnikiem rzpltej. Było to ważne zwycięztwo katolików nad różnowiercami, uzupełnione uchwałą konwokacyi, że elekcyi przewodniczy i wybranego króla mianuje prymas, a ogłasza go trzykrotnie marszałek w. k.

Zwołany przez prymasa zjazd konwokacyjny do Warszawy na d. 15 stycz. 1573 ustanowić miał porządek elekcyi i wyznaczyć komisyę do rewizyi praw, ale weszła klinem znów reformacya, domagająca się uprawnienia swego w Polsce ustawą o tolerancyi religijnej. Różnowiercy z Ossolińskim, Szafrańcem i Niemojewskim na czele, przerażeni wieścią o nocy św. Bartłomieja (24 sierp. 1572), a obawiając się wyboru króla katolika, zawczasu pomyśleli o sobie i podali katolikom projekt pokoju religijnego, nakształt zawartego w Augsburgu 1553. Przy pomocy biskupa kuj., Stanisława Karnkowskiego ułożyli w ciągu dni kilku pod sam koniec konwokacyi, kiedy już wielu rozjechało się do domów, „Konfederacyą Jeneralną Warszawską“ i ogłosili 28.

---

[1]) Ostatnie lata panowania Zygm. Aug. Jagiellonki Polskie, t. V. str. CXCII - IV.

stycz. t. r. Tyczyła się ona głównie porządku i bezpieczeństwa osób i mienia podczas bezkrólewia i elekcyi, ale zabezpieczała różnowiercom wolność religijną prawnie i to w podwójny sposób.

„Obowiązujemy się pod wiarą, poczciwością i sumieniem naszem... na żadnego pana nie pozwalać jedno z takową pewną a mianowitą umową, iż nam pierwej prawa wszystkie, przywileje i wolności nasze, które są i które mu podamy *post electionem* (początek paktów konwentów) poprzysiądz ma. A mianowicie to poprzysiądz, pokój pospolity między rozerwanymi i różnymi ludźmi w wierze i nabożeństwie zachowywać". Zanim to nastąpi „obiecujemy to sobie wspólnie *pro nobis et successoribus nostris in perpetuum sub vinculo juramenti fide, honore et conscientiis* (dla nas i potomków pod przysięgą, uczciwością i sumieniem), iż którzy jesteśmy *dissidentes in religione* (różni w wierze), pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościelech, krwie nie przelewać, ani się penować *confiscatione bonorum* (konfiskatą dóbr), poczciwością, *carceribus et exilio* (więzieniem i wygnaniem) i zwierzchności żadnej, ani urzędowi do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać: i owszem gdzieby ją kto przelewać chciał *ex ista causa*, zastawiać się o to wszyscy będziem powinni, choćby też za pretekstem dekretu, albo za postępkiem jakim sądowym, kto to chciał uczynić [1])".

Przewidując, że obrany król będzie katolikiem, zabezpieczyli się tą konstytucyą różnowiercy nietylko przed jakimkolwiek zamachem katolików, ale przed wszelkim dekretem, pozwem, sądem, zarówno biskupim, jak królewskim, z powodu odmiany wiary, tak, że chociażby taki dekret biskup, czy król, czy sejm nawet wydał, starostowie wykonać go nie mogą.

Zyskała więc szlachta — naród, nową, prawnie uznaną i zabezpieczoną wolność, wolność sumienia, najzupełniejsze równouprawnienie wyznań, którego bez skutku domagała się od Zygmunta Augusta [2]), a które najlepszą było tarczą swobód szla-

---

[1]) Vol. leg. II. str. 124.

[2]) To znaczy, jak Skarga wyjaśniał, wolność „bluźnienia Bogu, krzywdzenia matki Kościoła, zarażania dusz ludzkich herezyami, gardzenia biskupami", wolność nie oddania tego, co się nieprawnie katolikom zabrało. (Proces na konfederacyą 1573).

checkich, bo zagradzało królowi drogę do wyzyskania antagonizmu wyznaniowego na rzecz wzmocnienia władzy królewskiej. Dlatego też oprócz biskupów i to nie wszystkich [1]), którzy pod parciem nuncyusza Commendonego założyli protest, a potem na synodzie piotrkowskim 1577 r. konfederacyą potępili, katolicy świeccy przyjęli ją bez protestu i na razie nie dopatrzyli się w niej nic sumieniu katolickiemu przeciwnego.

A zawierała ta „konfederacya" jeszcze jednę rzecz wstrętną i ohydną, niewolę sumień biednych poddanych: „Wszakże przez tę konfederacyą naszą zwierzchności żadnej nad poddanymi ich tak panów duchownych, jak świeckich, nie derogujemy, i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie psujemy, i owszem, jeżeliby gdzie takowa licencya była, *sub praetextu religionis*, tedy jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego, *tam in spiritualibus quam in saecularibus*, podług rozumienia swego karać".

Nigdy żadna dotąd ustawa nie oddawała kmiecia z duszą i ciałem w tak srogą niewolę pana, bez możności ratowania się opieką sądową, lub czyjąkolwiek ludzką, żadna nie była nacechowana taką o pomstę do nieba wołającą niesprawiedliwością, jak ta; uprawniały ją późniejsze konstytucye sejmowe „o zbiegach". Szlachcic, który dla wiary nikomu penować siebie nie pozwalał, penował „według swego rozumienia" kmiecia katolika, jeżeli ten heretyckiej jego wiary przyjąć się wzbraniał; najgorsza z tyranij zamienioną została w prawo i nikt prócz biskupów nie podniósł głosu protestu i potępienia, tak reformacya i wyuzdana wolność szlachecka zamąciła pojęcia, skrzywiła sumienia. Dopiero w lat kilkanaście potem Jezuita Skarga w swym „Procesie na konfederacyą" wykazał jej bezbożność, niesprawiedliwość i sprzeczność z zdrowym rozumem.

Nie tak szczęśliwi byli różnowiercy z drugim swym projektem wybierania króla przez senat i połowę posłów ziemskich, jak chciał Rej, z apelacyą do drugiej połowy posłów,

---

[1]) Podpisał ją bisk. krak. Krasiński „dla miłego spokoju, *ob bonum pacis*". Nie podpisał jej współredaktor bisk. Karnkowski.

[2]) Vol. leg I. str. 124.

albo przez senat i całą izbą poselską. Biskupi bowiem i grupująca się koło nich partya katolicka nauczona doświadczeniem lat niedawnych, nie życzyła sobie elekcyi przez izbę poselską, obawiając się, aby kilkunastu różnowierczych posłów, którzy do niej z pewnością wejdą, nie przerobiło jej na swoje i do wyboru króla heretyckiego nie nakłoniło. Za to pewniejsi byli wyboru króla katolika, jeżeliby go wybierała wszystka na polu elekcyi szlachta, bo znaczną jej część składali Mazowszanie znani z swej żarliwości katolickiej.

Tak więc po raz trzeci reformarcya swem zuchwalstwem, którego się obawiano, spowodowała wotum wiekszości katolickiej wybierania króla *viritim*.

Biskupom przyszło w pomoc „doktrynerstwo szlacheckie", humanizmem wykarmione, na wzorach rzymskich umodelowane, a znalazło znakomitego przedstawiciela w młodym staroście bełzkim Janie Zamojskim. Całe niemal młodsze pokolenie paniąt i zamożniejszej szlachty, bez różnicy wyznań, czuło tak i myślało jak Zamojski, po rzymsku. Dla niej Polska była ideałem wolności. Obywatel szlachcic słucha króla o tyle, o ile mu się przez wolną elekcyą poddał. Nie potrzeba go przymuszać, bo on ma wzniosłe cele przed sobą, dobro rzpltj starczy mu za prawo i przymus. Król obieralny szczytem jest doskonałości, a dla szlachty szafarzem łask i świecącym przykładem. Szlachcie, broniącej rzpltj, powinny służyć inne warstwy narodu, jak niewolnicy rzymscy obywatelom, a każdy szlachcic dzierży nad chłopem prawo życia i śmierci[1]).

Słusznie zauważył Mickiewicz, „że tu gdzie wszystko, konstytucya, posłuch królowi i prawu, obrady sejmowe, podatki, obrona kraju, zależało od dobrej woli i nieustannych poświęceń każdego, surowość obyczajów, wytężenie ducha były istotnemi zasadami publicznego życia; że wszelkiej potęgi źródłem był tu zapał powszechny, sam jeden zapał nic więcej. Ależ jak wysnuć stały organizm królestwa z tego pierwiastku? Jak ułożyć systematycznie artykuły konstytucyi opartej na tem, co jest przelotne i niezależne od woli, niewyrachowane? Możnaż

---

[1]) Kromer, Chronica. Bobrzyński nazywa Kromera historykiem szkoły doktrynerów szlacheckich (Dzieje Polski II. 118).

obudzić zapał kiedy chcąc i wiele chcąc?. Możeż być państwo, któreby trwało, żyło, działało mocą tylko entuzyazmu?“[1]) Toć to „obłęd straszny, upajający najszkodliwszą trucizną“, wszystko stawiać na kartę zapału, poświęcenia, ofiary, a nie na rozum stanu, na prawo, na obowiązek.

Obrany król nazywał się „panem“, był jednak tylko mandataryuszem nie większości narodu nawet, ale pojedyńczego szlachcica. Obrany dożywotnie, bez żadnych praw dla potomstwa, sam był pozbawiony i pozbawiał Polskę tej siły, powagi i znaczenia w koncercie królów i mocarstw Europy, jaką każdemu choćby drobnemu księciu i państwu dziedziczność tronu nadaje. Dobrze jeszcze, jeżeli po za Polską miał dziedziczne państwo, albo księstewko jakie; ale gdy go nie miał, jak król Jan i Michał, toć mu co chwila ościenne dwory, a nawet Stolica św., tę niższość uczuwać dawały. Nie mając dla swych potomków zapewnionego następstwa, owszem obowiązany unikać nawet cienia starania się o to, czuł się obcym w Polsce, nie wiązał go z nią żaden interes dynastyczny, owszem często bardzo interes dynastyi stał w sprzeczności z rzetelnem dobrem Polski; bezsumiennemu królowi służyła ona za środek a nie za cel życia i królowania. Na to wszystko nie miała względu naród-szlachta; jej pochlebiało, że ma króla jakiego chce i słucha go o tyle o ile chce. Nazywała go wprawdzie „panem“, ale ten pan był pierwszym między równymi, *primus inter pares*, panowanie jego na podstawie kontraktu i umowy, zawarunkowanej paktami, było tylko wykonaniem mandatu, zrazu większości narodu-szlachty, a potem (od 1652 r.) jednostki, posła sejmowego.

Ale tego „króla mandataryusza“ potrzeba było jeszcze spowić, skrępować t. z. paktami henrykowymi (*pacta henriciana*), aby był królem malowanym, aby rządził, nie panował. Potrzeba mu było odjąć możność szkodzenia czy prześladowania. Żądała tego partya różnowierców, zwolenników korektury praw, egzekucyi, reformy politycznej, w przewidzeniu słusznem, że królem zostanie katolik.

Już 1570 r. przepowiadał rezydent cesarski opat Cyrus, że w bezkrólewiu górę wezmą Katolicy i obiorą króla katolika, przy-

[1]) Lit. sław. kurs II. str. 35.

puszczał, że Austryaka [1]). Obrano Francuza Henryka de Valois, bo cesarz Maksymilian marudził, dla syna Ernesta skąpił pieniędzy, sumą 35.000 złr. austr. chciał elekcyą opędzić; bo biskup Walencyi Montluc nie skąpił szarlatańskich obietnic, wszystkie ciężary, które ponieść powinien naród-szlachta, przyjął i złożył na barki elekta, a szlachta uwierzyła mu naiwnie; bo taż szlachta i część senatu nie dowierzała Habsburgom, obawiając się dla siebie losu Czech i Węgier i wplątania Polski w wojnę turecką; bo wreszcie królewna Anna, pomimo przekroczonych lat 50, żądna małżeństwa, sprzyjała mu [2]). Litwa wystawiona na ustawiczne wojny z Moskwą, obrałaby królem i w. księciem cara Iwana Groźnego lub carewicza Fiedora, gdyby zostali katolikami a dochowanie wolności zaprzysięgli; zrozumiawszy wnet, że się to nie stanie, zajęła rolę bierną. Czy wtenczas, w maju 1573 zebrana na polu elekcyi naród-szlachta, a przynajmniej jej przewódcy, rozumieli i oceniali polityczne korzyści z wyboru Francuza w ten sposób, jak nowsi historycy — rzecz bardzo wątpliwa [3]).

Dosyć, że obrano Francuza królem 8. maja 1573.

W zasadzie nie byli mu przeciwni różnowiercy, główni zwolennicy korektury praw, ale upewnić się pierw chcieli, że ten nowy król dochowa im konfederacyi warszawskiej, że doprowadzi do końca przerwaną 1569 r. korekturę praw, a gdy temu oparł się prymas z katolikami, uczynili secesyą w obozie pod Grochowem. Wdali się w spór Montluc i różnowierca Piotr Zborowski. Kompromisem, naprędce, wśród zgiełku i wrzawy elekcyjnej, ułożono „artykuły paktów konwektów“ dla króla Henryka, które 16 maja na polu pod Kamieniem podpisali posłowie jego, biskup Montluc, opat de Noailles i kawaler Gwido Lansac, a które król Henryk w Notre Dame w Paryżu 10 wrze-

---

[1]) Script. rer. pol. I. 137 Dyaryusz sejmu 1570.

[2]) Szujski. Ost. lata panow. Zygm. Aug. i Anna Jagiellonka. (Jagiellonki polskie t. V.) Zakrzewski Po ucieczce Henryka, rozdz. I.

[3]) Francya mogła skutecznie ochronić Polskę przed powolną germanizacyą Austryi. — Zbyt oddalona od Polski aby stać się mogła niebezpieczną dla narodowości polskiej przez swą wyższość cywilizacyjną — Mogła jej dać tradycye zręcznej polityki na zewnątrz. — Przynosiła tradycye silnego rządu i monarchizmu. (Tak Zakrzewski, Po ucieczce Henryka str. 48, 49).

śnia 1573 r. osobiście zaprzysiągł [1]). Żądały one: 1-o wolnej elekcyi z uchyleniem tytułu dziedzica; 2-o wolności wyznania dyssydentów w myśl konfederacyi warszawskiej; 3-o ograniczały króla wolą senatu co do pokoju i wojny, wolą sejmu co do pospolitego ruszenia, którego mu dzielić na części nie wolno; 4-o wkładały obowiązek obrony granic i odzyskania utraconych prowincyj; 5-o dawały mu do boku 16 senatorów rezydentów; 6 o i to punkt najważniejszy, uwalniały naród na podstawie przywileju mielnickiego 1501 r. od posłuszeństwa, jeżeliby król przeciw prawom i wolnościom wykroczył [2]).

W Krakowie na koronacyi król Henryk artykuły te, z wyjątkiem artykułu o dysydentach, zaprzysiągł, stąd nazwa: *articuli henriciani* i odtąd zaprzysięgać je musieli wszyscy królowie polscy przy koronacyi. Dzieło kompromisu i dorywczości stało się jednem z „fundamentalnych praw rzpltej“ na jej nieszczęście. Dynastyczność tronu niemi zgubiona, a królowi nawet możność dążenia do niej odjęta, wzbroniona; król oddany pod wszechwładztwo zbierającego się co dwa lata sejmu bez możności zawieszenia uchwał jego, choćby się okazały w praktyce najszkodliwsze; istota i majestat królewskości podkopany, król, by minister jaki odpowiedzialny przed sejmem, ba przed każdym szlachcicem, który tłumaczy sam przywileje, stosuje do postępków króla, bada je, sądzi i nicuje, a gdy zechce, usprawiedliwiać się każe królowi na sejmie.

Zmienioną więc została dotychczasowa forma rządu polskiego z monarchicznej w republikańską, z królem jako pierwszym urzędnikiem, na czele.

Z taką formą rządu żaden król rządzić nie mógł, zmuszony więc był nieustannie obchodzić prawo. Obszedł je pierwszy Henryk, gdy w Krakowie wymówił się od przysięgi na artykuł o dysydentach, prawa i wolności zatwierdził ogólnikowo, a przybywał do Polski z ukrytą myślą zaprowadzenia monarchicznego rządu. Obchodził prawo, jak zobaczymy, Zygmunt III. w pierw-

---

[1]) Vol leg. II. str 134.

[2]) *Et si (quod absit) in aliquibus juramentum meum violavero, nullam mihi incolae Regni omniumque Dominiorum uniuscujusque gentis, obedientiam praestare debebunt.* Vol. leg. II. 135.

*

szych lat dziesiątkach swoich rządów, obchodzili i inni. Ta konieczność obchodzenia prawa ze strony króla, wywołała inną konieczność, nieufności narodu do króla, ustawicznej obawy przed zamachem królewskim na całość i wolność rzpltej, *absoluti dominii*, a stąd wiecznej niezgody między tronem a narodem aż do rokoszu. Nic nadto smutniejszego, nic zgubniejszego wymyśleć nie było można [1]).

Oto, na czem skończyła się zamierzona w XVI. wieku egzekucya praw, reorganizacya państwa na nowych podstawach: na królestwie elekcyjnem, bez dostatecznych warunków wewnętrznego ładu, bez mocy i znaczenia na zewnątrz.

Oprócz artykułów henrykowych, każdy król, uczynił to i Henryk, przysięgał na osobiste swoje *pacta conventa* z narodem.

Były one licytacyą spuścizny Jagiellonów, „na sprzedaż poszła polska korona“ [2]), osłoną chciwości prywatnej, a skąpstwa dla rzpltj, korupcyą na wielką skalę, bo tępiły do reszty w narodzie-szlachcie poczucie godności i prawości osobistej, uwalniały od obowiązków obywatelskich, koślawiły sumienie publiczne. Urobiło się mniemanie, że król na to, żeby dawał i uszczęśliwiał, szlachcic aby brał i używał.

To dopiero jedna otwarta rana, którą elekcya w tej formie i w tych warunkach Polsce jako państwu zadała. Jest i druga, a niewiadomo która niebezpieczniejsza.

Każde bezkrólewie niszczyło dorobek poprzedniego panowania, było rewolucyą, wstrząsającą w posadach gmach rzpltj, nietylko, że z śmiercią króla, na długie miesiące ustawał nor-

---

[1]) Porównaj: Rembowski — Konfederacya i rokosz str. 269—276. Zakrzewski. Po ucieczce Henryka str. 41—51.
Szujski: „Artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa“ (Opowiad. i roztrząs. str. 370—398).

[2]) W tajnem archiwum państwa w Wiedniu, Polonica r. 1573 znajduje się oryginał cyfrowanego kontraktu Posłowie cesarscy na elekcyą Rosenberg i Bernstein ofiarują za poręką biskupa płockiego Myszkowskiego wojewodzie sandomierskiemu Piotrowi Zborowskiemu 100.000 złr. austr., jeżeli poprze skutecznie wybór arcyksięcia Ernesta. Na dorsaliach aktu obca ręka dopisała: *Haec est libertas polonica, ut venale sit regnum tempore interregni, si emptorem reperiat.*

malny bieg sądownictwa, administracyi i spraw publicznych, a „kaptur“ samowoli i bezprawiu i wszelkiej korupcyi dostatecznej tamy położyć nie był w stanie, ale że Polska stawała się areną zabiegów politycznych stronnictw w kraju, z których każde szukało punktu oparcia o obcego księcia; rynkiem intryg, rywalizacyj i targów, nieraz na wiele lat przedtem rozpoczętych, mocarstw zagranicznych. Kandydaci licytowali się w obietnicach i oświadczynach, ale każdy z nich o sobie i swem dziedzicznem państwie myślał, nie o dobru i chwale rzpltj. Rozumieli to wybornie naczelnicy stronnictw i trybuni szlacheckiej wolności, ale udobruchani złotem, zamykali oczy. Przyszło do tego, że ten był najlepszy i został królem, kto ostatni workiem potrząsnął. Spaczone, skrzywione sumienie publiczne dziwną sobie urobiło teologię: głos mój wolny, to moja własność; własność mogę sprzedać, więc i głosu mego nie dam tylko więcej płacącemu.

Co w tych smutnych rzeczach najsmutniejszego, to ta ważna okoliczność, że owe, albo na królu dla partykularnego interesu wymuszone, albo w chwili namiętności politycznych dorywczo uchwalone statuta i prawa, dla każdego państwowego organizmu zabójcze, naród-szlachta już w XVI. wieku uważać począł za kardynalne prawa rzpltj, za świętość, której nikomu tknąć się, tem mniej zmienić lub usunąć nie wolno. Król czy szlachcic, poseł sejmowy czy kaznodzieja, odważający się ranić tę „źrenicę wolności polskiej *pupillam libertatis*“, podpadał pod najstraszniejszy zarzut tyranii, *absoluti dominii*, okrzyknięty wrogiem ojczyzny. Ten terroryzm opinii udaremniał nietylko wszelką akcyą polityczną dla wzmocnienia i naprawy rządu, ale nawet wszelką trzeźwą dyskusyą w sejmie, w książce czy na ambonie, iż wprost nie było sposobu otworzyć oczu narodowi na zgubność tych instytucyj. Owszem wspaniałe poselstwa królów i książąt do narodu-szlachty, by konkurenta do posażnej panny, podczas bezkrólewia, wbijały w dumę, wyrabiały i utrwalały wysokie mniemanie o tej „źrenicy wolności“ elekcyi *viritim*.

Działo się to w chwili, kiedy w całej Europie nowożytny monarchizm organizował się i wzmacniał. Polska z swemi instytucyami średniowiecznemi była unikatem, żywym anachronizmem, nie mogła, nie była w stanie zdążyć za nowożytnemi

państwami ani w kulturze ani w polityce, musiała pozostać w tyle, zacofaną, bezsilną, a sąsiedzi jej już się starali o to, aby ją w tem błędnem kole instytucyj jej i bezsilności zatrzymać.

§. 26. Jezuici podczas pierwszego bezkrólewia Wybór Henryka staje się powodem utworzenia osobnej prowincyi polskiej. 1572—1575.

Sam rozum dyktował Jezuitom trzymać się zdala od niepewnego morza bezkrólewia. Polecał to samo instytut. Było ich wszystkich koło stu, z tych 30 kilku księży, cudzoziemców przeważnie lub bardzo młodych; jedynie OO. Skarga, Herbest, Wujek, Rozdrażewski i Warszewicki mogli wziąć pośredni przynajmniej udział w wypadkach. Czy wzięli? Najmniejszych na to nie ma dowodów. To pewna, że pragnęli króla katolika, jeżeli być może Austryaka, ale i Francuz, dlatego, że katolik, był im dobry, i w tej intencyi ofiarowali w swych kolegiach suffragia (msze św., komunie, koronki) i suplikacye. Zrazu, zanim prymasa nie uznano vicerejem, trapiła ich obawa, ażali Firlej z różnowiercami nie obejmie rządów i kolegia ich i szkoły nie pójdą w rozsypkę. Gdy trwoga ta minęła, modlili się już tylko o zgodny wybór króla katolika, resztę zostawiając prymasowi i senatorom katolickim. Konfederacya warszawska 28. stycznia 1573 wysadziła ich z równowagi. Ani wątpić, że ją osądzili jak Skarga, jako rzecz bezbożną, niesprawiedliwą i niemądrą, i w tym duchu przy nadarzonej sposobności obrabiali biskupów i świeckich panów. Nie uważali jednak za rzecz roztropną z zdaniem swem publicznie, w piśmie lub na ambonie, wystąpić. Byli jeszcze zanadto mali, aby głos ich był usłyszany.

Górował jednak ponad wszystkich rodowemi stosunki, wiekiem i doświadczeniem spraw publicznych O. Warszewicki. Na niego zwrócił oko kard. Commendone, który w lutym 1572 przybył jako nuncyusz powtórnie do Polski. Pozostawił go na czas bezkrólewia swym legatem nowy papież Grzegorz XIII., aby po cichu elekcyą arcyksięcia Ernesta popierał, a biskupów do dzielnego oporu różnowiercom animował.

Zaprzągnąć on chciał do tej roboty O. Warszewickiego w roli doradcy; ten jednak odmówił pomocy jako niezgodnej z instytutem zakonu, niechcąc też mieszaniem się do spraw publicznych dać powodu do ludzkich języków o Jezuitach[1]). Za to w biskupie płockim, Piotrze Myszkowskim, znalazł Commendone dzielnego sojusznika. Biskup ten wtajemniczył w swe plany elekcyjno-austryackie między innymi kanclerza swego ks. Fogelvedera, tajnego niegdyś sekretarza Zygmunta Augusta, a obawiając się przejęcia korespondencyi, ułożył z nim formę pisania listów na modę jezuicką, pseudonimy osób głównych, wchodzących w grę zabiegów elekcyjnych, i zmianę kalendarza: nowy rok rozpoczynał się od 1. września. Listy adresowane były po jezuicku i opatrzone, niektóre przynajmniej pieczęcią jezuicką. Ztąd przypuszczenie mylne, że Jezuici, zwłaszcza O. Massimo Milanese, profesor podówczas w kolegium w Pułtusku, któremu autorstwo listów przypisywano, mieszali się do elekcyi, popierając gorliwie kandydata austryackiego. Prawdopodobniejszem zdaje się być to, że Jezuici odmówić nie mogli swemu dobrodziejowi Myszkowskiemu, aby korespondencya jego z kanclerzem adresowaną była do ich kolegium w Pułtusku i Ołomuńcu, i w tym celu użyczyli swej pieczątki[2]).

---

[1]) Rostowski 47.

[2]) Listy te znajdują się w ces. tajnem archiwum dworu i państwa w Wiedniu: Polonica r. 1573 i 1574 Listów jest 10. — Cztery z r. 1573, 6. stycz. 30 kwiet. 11. lipca. 3 listop — Sześć listów z r. 1574, mianowicie z d 27. lipca jeden, trzy bez daty, piąty z d. 6. września, ostatni 5. października. Trzy z tych listów są podpisane i adresowane całem nazwiskiem Myszkowski i Fogelveder. Pisane są po łacinie i po włosku. Pseudonimy używane 1574 te:

Cesarz Maksymilian = Basilius.
Car mosk. = Padre Emanuele.
Arcyks. Ernest = Pater Bernardus.
Król Henryk = Pater Coelestinus.
Montluc = Coracini.
Kże d' Allançon, brat Henryka = Cirillus
Rezydent austr. Dudycz = Frater Brancacio.
Ewangielicy = Laboriani.
Mazowszanie = Lernei.
Wielkopolanie = Laurentini.
Litwini = Letargici.

Listy nie zawierają nic ważnego, coby skądinąd wiadome nie było. Opisują 1573 r. przebieg starań posłów i partyi austryackiej za Ernestem, projekta partyj przeciwnych; przedstawiają (1574) niepewność i zamęt, wytworzony ucieczką Henryka, bezradność sejmu warszawskiego oraz starania Myszkowskiego, ażeby Firleja i Opalińskiego przeciągnąć na stronę austryacką. Nawet gdyby który z Jezuitów, co nie jest prawdą, autorem był tych listów, to jeszczeby ich one nie kompromitowały bardzo.

Nowy król Henryk, którego oni witali w Poznaniu, oprócz grzecznych obietnic swej łaski, nic dla nich nie zrobił,

---

Wda krak. Jan Firlej = Polipinus.
Kaszt. sandom. Hieron. Ossoliński = Radomontius.
Wda podol. Mielecki = Pyrobolus
Wda ruski Jerzy Jazłowiecki = Pater Polidrisco.
Stanisław Górka = Padre Stasio.
Andrzej Górka = Salamone.
Jan Zamojski = Evaristus.
Kaszt. krak Spytek Jordan = Pirdalinius.
Kaszt. wilen. Jan Chodkiewicz = Pseudonimus.
Kaszt. trocki Eust. Wołowicz = Pantaphilus.
Kaszt lubel. Stan. Słupecki = Risobolus.
Papież = Pater Accursio.
Biskupi = Onomasti
Katolicy = Minucii.
Bisk. Karnkowski = Olocaccio.
Bisk. Myszkowski = Orfanius.
Bisk. Solikowski = Padre Guardiano.
Królewna Anna = Gaudentius.
Sejm warszawski = Capitulum navarreum.
Sejmy = Collegia.
Sejmiki = Macrini feriole.
Piast = Pater Damasus.
Kraków = Natolia.
Turcy = Frontini. i t d. i t. d.

W listach 1573 r. pseudonimy niektóre były odmienne:
Arcyks. Ernest = Tobia.
Nuncyusz = Skarga.
Bisk. Myszkowski = Provinciale.
Wda sandom. Piotr Zborowski = P. Roberti.
Ces. Maksymilian = Padre Vangrovicio.

mimowiednie jednak przyspieszył nader ważne dla nich oddzielenie od Jezuitów austryackich i zamienienie vice-prowincyi polskiej na udzielną prowincyą.

Domagali się tego pierwsi austryaccy Jezuici na kongregacyi prowincyonalnej 1570 r. za inicyatywą vice-prowincyała polskiego O. Sunniera, podając za powód odległość miejsc i uciążliwość komunikacyi, utrudniającą zarząd i nadzór kolegiów polskich. Ponowili żądanie na kongregacyi prowincyonalnej 1573 r. do kongregacyi jeneralnej III-ej (od 12 kwiet. do 16 czerw. 1573) i do nowego na niej wybranego jenerała Ewerarda Mercuriani. Poparł prawdopodobnie te żądania obecny na jeneralnej kongregacyi prokurator vice-prowincyi polskiej, O. Ryszard Tectori [1]). Do dawnych powodów przybył teraz nowy rozstrzygający wzgląd na antagonizm Francyi z cesarstwem, Walezych z Habsburgami, a stąd słuszna obawa, ażeby częste, a konieczne relacye polskich Jezuitów z Wiedniem nie podały ich u nowego króla i jego licznej partyi w podejrzenie „*ne litterarum ex Austria commercio ocasio avidis sermonum daretur*“, jak się wyraża historyograf austryacki Sochor [2]). Przypuszczam, że podziałał na nich niefortunny los kardynała Commendone.

Wiemy, że na życzenie Grzegorza XIII i cesarza miał on przeprowadzić wybór arcyksięcia Ernesta; wiemy, że Jezuici polscy odmówili mu w tem pomocy, i wybór arcyksięcia, acz nie z tego powodu, nie przyszedł do skutku. Spadła za to na kardynała niełaska cesarska, która znalazła odgłos w Rzymie. Kardynał stracił także łaskę papieża, został odwołany, ze zmartwienia zapadł w ciężką chorobę, która skończyła się przedwczesną śmiercią 1575 r. Podobnej niełaski cesarza mogli się obawiać Jezuici austryaccy za to, że ich towarzysze polscy przyłożyć ręki do planów cesarskich nie chcieli, stanowili przecie razem z nimi jednę prowincyą. Więc naglili i w Wiedniu i w Rzymie o jak najprędszy rozdział. Jakoż 24 kwiet. 1574 r. jenerał Mercuriani uwiadamia prowincyała Austryi i Polski, Wawrzyńca

---

[1]) Nie był profesem, zasiadał na ostatniem miejscu (Inst. Soc. Jesu II. 219) Kongregacya jeneralna oddała tę sprawę nowemu jenerałowi, do którego tworzenie i rozdział prowincyj należy.

[2]) Hist. Prov. Austr. S. J. l. V. annus 60.

Magio: „Co o rozdzieleniu prowincyi twojej piszesz, to i odległość Polski i inne naglące przyczyny i konieczność obecności twej w Austryi, spowodowały mnie, i tak wszyscy ci Ojcowie (asystenci jenerała) uradzili, ażeby napotem Polska jedną tylko była prowincyą. Piszę więc do O. Sunnier'a, ażeby nią sam vice-prowincyał bez żadnej innej zależności, tylko od jenerała, zarządzał. Powiadamiam także o tem rektorów owych kolegiów (w Polsce), a Wielebność Twoja, jeżeli co do ich zarządu ma mu powiedzieć, albo dać rady jakie superiorowi w Jarosławiu (Herbestowi?), to może to uczynić w Panu. Nie wątpię zresztą, że ten rozdział prowincyi austryackiej wyjdzie na lepsze i naszym w Polsce, jeżeli im przez to jakąś usługę z miłości ku nim wyświadczyliśmy, obróci się na pożytek“ [1]). Dnia 13 stycz. 1575 r. zamianował jenerał pierwszym prowincyałem Polski O. Franc. Sunniera; urzędowe ogłoszenie rozdziału obydwóch prowincyj nastąpiło dekretem tegoż jenerała z d. 15 grud. 1575, i odtąd aż do 1608 r. Jezuici polsko-litewscy stanowili jednę prowincyą polską, do której w trzy lata potem (1578—1598) przydzieloną została vice-prowincya siedmiogrodzka.

Z tem wszystkiem, po niesławnej ucieczce króla Henryka z Polski, z trwogą i niedowierzaniem patrzeli Ojcowie w przyszłość, a zabiegi heretyków, uwieńczone elekcyą Stefana Batorego, o którego prawowierności powątpiewano, nie wlewały lepszej otuchy. Sympatyami lgnęli może do habsburgskiego kandydata, ale od wszelkich elekcyjnych agitacyj trzymali się jak najdalej. Na szczęście ich i Katolików wszystkich, trwogi te i obawy okazały się płonnemi.

---

[1]) Archiv. Prov. Austr. Ep. Gen. 1573—1600 k. 13.

ROZDZIAŁ IV.

Stefan Batory i Jezuici.

§. 27. Stefana Batorego młodość. — Jego książęce rządy w Siedmiogrodzie i stosunek do Jezuitów.

Podczas dwóch pierwszych bezkrólewiów, które trwały blisko 3 lata, dojrzała „złota wolność“ polska kosztem idei państwa, władzy i majestatu króla JM., który schodził teraz do rzędu dożywotniego prezydenta pierwszej lepszej republiki. Anarchiczne różnowiercze żywioły, lubo w znacznej mniejszości, przeforsowały konfederacyą warszawską 1573 wolność wyznań i odpowiedzialność króla przed narodem t. z. „paktami henrykowemi“, które sejmy 1574 i 1576 r. zamieniły w kardynalne prawa rzpltj.[1])

„Największy z królów polskich“ Stefan Batory skrępowany, spowity temi „fundamentalnemi prawami“ nie narodu, ale jednej jego kasty, szlachty, z ujmą i uszczerbkiem swobód mieszczaństwa i ludu, powołany z Siedmiogrodu na tron polski przez Zborowskich i partyą różnowierczą, wił się jak „Laokoon wężami ścięty“, aby uzyskać odrobinę samodzielności i wielkie swe wojenne i polityczne plany, zarówno dla Polski, jak chrześcijaństwa zaszczytne i zbawienne, módz przeprowadzić. I właśnie to borykanie się sumienia króla katolika, które zaprzysiężonych paktów dochować nakazywało, z rozumem politycznym męża stanu, który te pakta jako państwu szkodliwe,

[1]) Vol. leg. 11. 124.

niedorzeczne, podeptać nogami doradzał, powiększa jeszcze wewnętrzną wartość króla Stefana, iż pomimo tylu trudności potrafił stać się „największym z królów Polski".

Kto on, ten Stefan Batory? Gdzie i u kogo nauczył się tej trudnej sztuki królowania bez władzy królewskiej, rządzenia nierządnymi? Jezuitów czy on znał i od jak dawna? Czy szanował i świadczył im dobrze i dlaczego? Jaką monetą odpłacili mu oni jego szacunek, życzliwość i łaskę? Warto się nad temi pytaniami zastanowić.

Ród Batorych hrabiów de Somlyo [1]) w górnych Węgrzech, datujący swój początek od pierwszej połowy XII. wieku, pozostał wierny Kościołowi katolickiemu, a odznaczał się walecznością i zwycięstwy nad „srogim pohańcem" Turkiem. Piątym z kolei potomkiem jego w lini prostej, był nasz Stefan ur. w 1535 r. na zamku Somlyo z Stefana VI. wdy Siedmiogrodu i Katarzyny Thelegdy, pobożnej, zacnej córki podskarbiego koronnego. Wcześnie wpojono mu zamiłowanie do rycerskiego rzemiosła ale i do naukowej pracy i do pobożności, nowinki bowiem religijne wkradać się poczęły do Siedmiogrodu dopiero później. Trzech hrabiąt de Somlyo, Jędrzeja, Krzysztofa i naszego Stefana zwano powszechnie rycerzami Marii *milites mariani* dla ich pobożności. Tą wiernością domu swego dla Kościoła dumny był Stefan. Już jako książę siedmiogrodzki pisał do Grzegorza XIII. d. 24. wrześn. 1573 „Ojcowizna nasza cała i rodzina nasza zawsze, od przodków naszych począwszy, wiarę tę i obrządek katolicki najwierniej przechowała... i ja

---

[1]) Dokładną genealogiczną tablicę Batorych de Somlyo „Stamm-Tafeln des edeln Geschlechtes der Batory von Simolin" sporządził potomek tego rodu Aleksander baron de Simolin 1886 r. Według tych tablic protoplastą rodu Batorych de Somlyo (Simolin) był Brykcyusz de Rakomez, udarowany za swe czyny wojenne w pierwszej połowie XIII. wieku przez króla węgierskiego Władysława dobrami Bathor w górnych Węgrzech. Najstarszy syn Brykcyusza, Jan I. de Bathor miał trzech synów. Z tych najstarszy Władysław I., Comes de Bathor ożenił się z Anną Magyestyalia i wziąwszy z nią w posagu dobra i zamek Somlyo, dał początek linii Batorych de Somlyo. Pra-pra prawnukiem jego w prostej linii był nasz Stefan.

Godna uwagi, że gdy trzy inne linie Batorych przeszły w XVI wieku na protestantyzm i kalwinizm, to linia męzka de Somlyo pozostała katolicką.

też z bożej łaski katolikiem zawsze byłem, *ego qui per Dei gratiam catholicus semper vixerim* i niech Ś. W. będzie pewną, że stałości w mej wierze katolickiej, którą z największą ochotą wyznaję aż do ostatniego tchnienia życia przy łasce bożej dochowam[1]).

Niebył więc król Stefan katolikiem z polityki i niesłusznie stosują do niego niektórzy owe Henryka IV. słowa „Paryż wart jest mszy św.;“ był nim z tradycyi, wychowania i przekonania; zostawszy księciem heretyckiego prawie kraju, kryć się z swym katolicyzmem musiał do czasu, poprzestać na pokojowej kapliczce i jednym kapelanie; otaczał się heretykami, bo katolików nie miał, ale wierzeń i przekonań katolickich nie zmienił, ani się w nich nie zachwiał, i dlatego wybrany królem polskim wystąpił odrazu jak na katolickiego pana przystało.

Rycerskiego rzemiosła, szkołę spraw publicznych i trudnej sztuki rządzenia nowicyat odbył w Siedmiogrodzie, którego konstytucya i wewnętrzne urządzenia dziwnie zbliżone były do polskich; przybywał do Polski już jako zahartowany rycerz i wypróbowany mąż stanu[2]). Nawet pod względem religijnym ude-

---

[1]) Theiner. Annal. Eccl. I. 35. II. 273. Monumenta hist. Hung. XXI. 117. Stephani Szamosközy, Rerum hung. lib. III 124. Christophori Varsovicii In obitum Stephani regis oratio Cracoviae 1587.

[2]) Już w 15 roku życia potykał się nasz Stefan w wyprawie temeszwarskiej i agryeńskiej pod wodzą stryja, Andrzeja Batorego, a dla odwagi i żołnierskiej postawy i wykwintnego wychowania zyskał wnet miłość i względy króla Węgier Ferdynanda, który go przez lat kilka chciał mieć swoim i córki Katarzyny księżnej Mantuańskiej (później królowy polskiej, nieszczęśliwej żony Zygmunta Augusta) dworzaninem, a potem w wyprawach wojennych rycerzem. Skoro wskutek układów r. 1538 z Ferdynandem, Jan Zapolia, ożeniony z Izabellą Jagiellonką, został księciem Siedmiogrodu, a po wczesnej śmierci jego (1540) małoletni syn jego Jan Zygmunt pod regencyą matki, a opieką sułtana Solimana I. rządził księstwem, otrzymał nasz Stefan starostwo Waradynu i komendę w wojsku. Niestety, w długiej wojnie „dwóch królów węgierskich“ Jana Zygmunta Zapolii z Ferdynandem, a potem Maksymilanem II, częściej hetmanić musiał przeciw wojskom chrześcijańskim, jak pohańcom, lubo ile w jego mocy było, nakłaniał swego pana, Jana Zygmunta do zgody, podjął się nawet w tym celu 1565 r legacyi do Wiednia.

Dzięki intrygom wtenczas spółzawodnika, a potem przyjaciela i towarzysza broni Kaspra Bekesza, legacya skończyła się trzechletniem internowaniem *libera custodia* w Wiedniu. Obrócił ją nasz Stefan na pożyteczne studia, na zawiązanie stosunków z znakomitszymi

rzające zachodziło podobieństwo Siedmiogrodu do Polski, był i ten kraj bezładną mozaiką sekt i wiar[1]), a brak szkół w tem bliższy wprowadził go kontakt z Jezuitami.

---

mężami na cesarskim dworze i posłami zagranicznymi, a był między nimi i polski, biskup Franciszek Krasiński, który nad wydobyciem jego z niewoli wiele pracował (Warszewicki, In obitum Stephani I). Dopiero pokój w Spirze 1570 r. zawarty, który pozostawiając Janowi Zapolii tytuł węgierskiego króla, oddawał mu Siedmiogród w dożywocie, jako *serenissimo Principi Transilvaniae*, wyswobodził niefortunnego legata z niewoli. W rok potem umarł książę Jan Zygmunt, a na sejmie elekcyjnym w Białogrodzie 17. maja 1571 r. wybrano księciem Krzysztofa Batorego de Somlyo. Ten czując się chorym na podagrę, wszystkie swe woła odstąpił młodszemu bratu Stefanowi, cieszącemu się poważaniem i wziętością u stanów siedmiogrodzkich, więc go też chętnie obrały księciem. (Bethlen, Hist. Transilvaniae II. 221).

Konstytucya księstwa Siedmiogrodzkiego, jak rzekłem, zbliżoną była do polskiej. Rząd monarchiczno-konstytucyjny pod protektoratem jawnym sułtana, a sekretnym cesarza-króla Węgier, utworzony w latach 1543 - 45, na podstawie federacyi trzech narodów: Węgrów na zachód z 12 komitatami i 2 okręgami, Szeklerów (Siculi) na wschód, z 5 stolicami (sedes), czyli okręgami sądowymi i Sasów Niemców na południe i północ z 10 stolicami i 2 okręgami. Na czele stoi książę wybieralny przez stany, nie *viritim*, ale przez posłów 10 z każdego komitatu, 6 z każdej stolicy i przez dygnitarzy i sędziów tychże stolic. Księciu dodana do rządu tajna rada, on prezyduje sądom książęcym, hetmani pospolitemu ruszeniu i wojsku, mianuje wodzów i rotmistrzów, rozdaje dygnitarstwa i wakanse. Władza prawodawcza i wyższa sądownicza przy sejmie. Ten składa się z dygnitarzy księstwa, mianowanych przez księcia, i posłów wybranych przez trzy narody. Dla obrony kraju pospolite ruszenie, na wojnę zagraniczną wojska zaciężne Szlachta podlega sądom księcia i sejmu, nie płaci stałych podatków, jeno te, które sejm czasowo uchwala. Drobna szlachta, do której zaliczają się mieszczanie miast książęcych i Sasi (ani szlachta, ani chłopi, jeno obywatele), opłaca stałe podatki i służy osobiście w wojsku. Zupełna wolność religijna, nawet dla Aryanów.

Nowo obrany książę Stefan zaprzysiągł tę konstytucyę i świeżo do niej włożoną klauzulę, „że obecnego *status quo* religijnych wyznań, zamącać, prześladować, znosić i zmieniać nie będzie, ale dozwoli każdemu wyznawać wiarę i obrządek, jaki kto chce. (Monumenta hist. Hungariae XXI. 117).

[1]) A więc najpracowitsi i najlepiej urządzeni Sasi i Szeklery wyznawali luterską, kalwińską i aryańską wiarę. Węgrzy ledwo

Poznał ich Stefan bliżej podczas trzechletniej niewoli w Wiedniu, a z rektorem wiedeńskiego kolegium, O. Stefanem Aratorem, rodem z Nitry w Słowacyi węg., nawiązał przyjacielskie stosunki Z inicyatywy snać tego Ojca, wnet po objęciu rządów księstwa, pisze d. 14 grud. 1571 r. dwa listy, jeden do prowincyała austryackiego, O. Wawrzyńca Magio, drugi do tegoż rektora Aratora w Wiedniu. Prowincyałowi skarży się, „że kościoły w Siedmiogrodzie w dziwny sposób zeszpecone". Odrazu wielu Jezuitów wprowadzić niepodobna bez wywołania zaburzeń heretyckich. „Jest u mnie w rezydencyi mej w Białogrodzie O. Wojciech Franciszkanin, ale już wiekowy, spracowany i bliski śmierci, błaga więc o przysłanie trzech Ojców na mistrzów i kaznodziei *doctores ac praedicatores.* Aratorowi zaś dziękuje za życzenia z powodu wstąpienia na księstwo, prosi „aby przyjął rolę pośrednika, on, który był mu doradzcą" i poparł jego prośbę u prowincyała o trzech Ojców do nauczania i kazno-

---

w cząstce pozostali wierni katolicyzmowi, przystali do nowszych wiar. Wołosi (koło półmiliona), Grecy, Serbowie należeli zdawna do greckiej cerkwi prawosławnej. Byli Ormianie Żydzi i Cyganie, wiodący koczownicze życie i garstka Polaków i Morawian różnych wiar i wyznań. Na milionową ludność ledwo kilkadziesiąt tysięcy naliczyłeś katolików. Dyecezye bez biskupów, parafie bez proboszczów, klasztory bez zakonników, dobra duchowne rozdrapane przez możne heretyckie rody i pany, szkoły katolickie w zupełnym upadku, bez nauczycieli i funduszów. Ztąd ignorancya i rozpasanie obyczajów powszechne

Najgorzej wszelako było ze szkołami. Życie naukowe jak i cała cywilizacya w Siedmiogrodzie stała dla ustawicznych wojen na niskiej stopie, a jednak najskuteczniejszy to środek odrodzenia społeczeństwa, liczne a dobre szkoły. Wiedział o tem wysoce wykształcony król Jan Zygmunt i zaraz po pokoju 1570 r. zreorganizował i uposażył lepiej prowincyonalne szkoły w Białogrodzie. Waserheli, Kołoszwarze czyli Klausenburgu i indziej, jął sprowadzać do nich mężów uczonych (przeważnie heretykow) z dalekich krajów, sute płacąc im myto, zamierzał nawet otworzyć akademią w Hermanstadzie, ale prędka śmierć 1571 r. udaremniła te piękne zamiary (Mon. hist. Hung. XXI. 112) Ważność reformy szkół pojmował i książe Stefan. Rozglądnął się i on za profesorami, a jak innym punującym tak jemu najodpowiedniejsi zdali się Jezuici.

dziejstwa, „bo tych niewielu, którzy tu byli, wszyscy rozpędzeni, muszę ich więc skąd inąd sprowadzić“ [1]). Prowincyał Magio bawił pod ten czas w Rzymie otrzymawszy list księcia Stefana, okazał go Piusowi V. Uradowany papież wysłał do księcia pismo pochwalające jego gorliwość w wierze i myśl wprowadzenia Jezuitów. „Postępuj dalej, synu, jak zacząłeś i myśl tę jako pobożną od Boga podaną uważaj i wraz z Nami dzięki mu składaj“ [2]).

Piękne te zamiary rozbiły się o opór sejmu i możnych heretyków, ale książę Stefan nie dał za wygranę. W lat kilka potem listem z d. 27 marca 1575 zgłasza się znów do O. Magio, tą razą z planem otwarcia formalnego kolegium w swej Alba Julia, czyli Białogrodzie i prosi o 12 Jezuitów, między nimi dwóch lub trzech poważnych wiekiem i nauką. Niech spieszą z przyjazdem, bo już wszystko przygotowane [3]).

Jakże się to stało, że to, co przed trzema jeszcze laty było niemożliwe, teraz i to na większą skalę uskutecznione być mogło? Czy opór zheretyczałego sejmu i panów w tak krótkim czasie został złamany, a herezye wytępione? Bynajmniej, ale Batory cicho, spokojnie, bez drażnienia heretyków, dźwigał sprawę katolicką temi siłami, jakie miał pod ręką. Oto, co pisze do Grzegorza XIII. w liście, który wiózł z sobą, wysłany w wrześniu 1572 z obediencyą, poseł książęcy Marcin Berzeviczy: „Wiadomo, mniemam, Ś. W. że po naszem przy łasce Bożej na tron wstąpieniu, wiara katolicka nietylko jakby z wygnania przywołana, ale przy pomocy Bożej z dniem każdym większe czyni postępy. W komitatach węgierskich bardzo wielu, w ziemi Szeklerów prawie wszyscy przyjęli mszę św. i inne rzymsko-katolickie obrzędy. Jest i kilka klasztorów, w których zakonnicy, nauką i dobremi obyczajami obdarzeni, utrzymują regularną służbę Bożą“. Pomaga mu w tem wielce kanclerz księstwa, Franciszek Forgacz, kleryk, nominat niegdyś na biskupstwo Waradynu, który za dyspensą papieską wrócił do stanu świe-

---

[1]) Arch. Prov. Pol. Soc. Jesu. Epistolae Principum ad Generales II. 1565—75.

[2]) Theiner Annales Eccl. cath. I. 4.

[3]) Arch. Prov. Pol. S. J. Ep. ad. Gen. III. 1575—1600.

ckiego, i kilku panów znaczniejszych". Papież dziękował księciu za tę gorliwość o wiarę, zalecał, aby przywrócił dawne biskupstwa, a dzielnych dał im biskupów.

Nie było to możebne, bo katedry i ich dobra w rękach heretyków. Więc się tłumaczy papieżowi książę, że wskutek zaprzysiężonej konstytucyi, która wyraźnie waruje tolerancyą religijną dla wszystkich sekt i wiar, żadnego gwałtownego środka przeciw heretykom chwycić się nie może, że czekać należy aż herezya, zwłaszcza aryanizm, własną niezgodą się przetrawi i rozpadnie, co niezadługo nastąpi [1]). Tej samej taktyki wobec dyssydentów trzymał się Stefan potem i w Polsce; Siedmiogród był mu szkołą. To jednak co mu powagę i wolniejszą swobodę ruchów wobec heretyckich panów nadało, to było pokonanie rokoszu Kaspra Bekesza, które znów szkołą mu było do złamania swywoli i zdrady Samuela Zborowskiego [2]).

Pogrom Bekesza i sroga kara rokoszan przywróciła książęcemu majestatowi cześć i posłuch należny, spotulnieli heretycy, a książę Stefan miał już wolniejsze ręce do dźwigania podupadłej sprawy katolickiej erekcyą jezuickiego kolegium w Białogrodzie (Alba Julia). Wypadki jednak, zaszłe w Polsce, zwróciły uwagę jego w inną stronę.

---

[1]) Theiner Annales I. 35, 44, 276. Z tych samych powodów książę cierpieć musiał na swym dworze różnowierców, a herszt Aryanów Blandrata, zbieg z Pawii, Genewy i Polski, był jego nadwornym lekarzem.

[2]) Z małego szlachcica wielowładny za rządów regencyi i Jana Zygmunta Zapolii minister, po dwakroć ablegat do sułtana posłował Kasper Bekesz właśnie w Wiedniu, gdy Jan Zygmunt umarł, a Stefana obrano księciem Intrygami więc u cesarza Maksymiliana II. a tajemnemi praktykami w księstwie jednał sobie zwolenników, werbował w Węgrzech wojska i gotował się do buntu. Stefan każe go sądzić sądem sejmowym w Medgyes, Bekesz zaś podniósł zbrojny rokosz. Pokonany w otwartym boju na bagnistych brzegach rzeki Marosz pod zamkiem św. Pawła, nie oparł się aż w Szatmarze, skąd schronił się do Wiednia; 42 pojmanych rokoszan, przekonanych sądem książęcym o zdradę, dało gardło pod miecz i stryczek. (Bethlen. Hist. Transilv. III. 248—386. Monum. hist Hung. XXI. 129—178. Zakrzewski Po ucieczce Walezego, str. 403—405).

§. 28. Książę Stefan Batory królem polskim. — Jezuici są mu „potrzebni". 1575—1577.

O godzinie 2-ej w nocy 17 czerwca 1574 r. król Henryk Walezy uciekł niesławnie z polskiego tronu, a gdy wszystkie prośby i poselstwa nakłonienia go do powrotu pozostały bez skutku, naród przystąpił do ponownej elekcyi, którą naznaczono na dzień 4 listopada 1575 r. Rzecz charakterystyczna, że kcia Stefana, który pisał o sobie do papieża, *qui per Dei gratiam catholicus semper vixerim*, który władzy książęcej surowo, jak rzadko kto, przestrzegał, forytowali na tron polski różnowiercy, a podobno i taki awanturnik, jak Samuel Zborowski, który po zabójstwie Wapowskiego na Wawelu, jako banita, schronić się miał na dwór białogrodzki i podobno pierwszy podsunął księciu myśl pokuszenia się o koronę polską [1]).

Z trzech też posłów Stefana na konwokacyą, a potem na elekcyą, tylko Berzeviczy był katolikiem, dwaj inni, Emeryk Sulyok i Jerzy Blandrata różnowiercami; z trzynastu zaś polskich posłów, którzy zawiadomić mieli elekta o jego wyborze, jeden tylko Józef Mniszech był katolikiem. Jezuici trzymali się zdaleka od wszelkiej akcyi politycznej, tembardziej, że z episkopatu polskiego tylko trzej: kujawski Karnkowski, przemyski Wolski, chełmski Sobiejuski, stanęli po stronie Batorego; reszta z prymasem Uchańskim i nuncyuszem Mondovi na czele, oświadczyli się najprzód za arcyksięciem Ernestem, potem za cesarzem Maksymilianem. W ostatniej chwili, kiedy wybrany król Stefan już w 2000 piechoty i 1000 konnicy stanął u granic Polski, przeląkł się biskup Karnkowski własnego dzieła; katolicyzm Stefana, popierany przez arianów Blandratę i Filipowskiego, wydał mu się podejrzany. Więc co

---

[1]) Zręcznie, po cichu i cierpliwie pracowali Zborowscy nad elekcyą króla Stefana. Wysunęli ją naprzód dopiero wtenczas, gdy dla niezgody między senatem a szlachtą prawie do wojny domowej przychodziło, gdy kasa cesarza Maksymiliana, na którego wybór godził się senat, już się wyczerpała, gdy kandydatura Piasta upadła, a oczy wszystkich zwrócone były na Annę Jagiellonkę, której potrzeba było dać męża, wojownika dzielnego i doświadczonego polityka, a takim był Stefan Batory. (Zakrzewski. Po ucieczce Henryka str. 401—438).

tchu wysłał księdza Solikowskiego do Śniatyna, aby umysł króla zbadał.

Król upewnił uroczyście wysłańca, że zawsze prawym był katolikiem i nazajutrz, była to niedziela, słuchał mszy św. i ucałował księgę ewangelii, w pokoju swoim, ponieważ kościół śniatyński od Tatarów zburzony, jeszcze nie był odbudowany. Odtąd każdego dnia król słuchał mszy św., z niemałem swych dworzan zdziwieniem; wielkanocną komunię św. przyjął w Mogile z rąk biskupa Karnkowskiego, a mistrza akademii krak., księdza Sokołowskiego, wybrał za swego spowiednika i kaznodzieję, który przez pięć lat urząd ten chlubnie sprawował [1]). Zastąpił go potem Jezuita, O. Arias, a po nim O. Marcin Laterna i już odtąd aż do 1773 r. Jezuici byli spowiednikami i kaznodziejami królów polskich.

Po dokonanym obrzędzie koronacyjnym 1. maja 1576 r. i ślubie z Anną Jagiellonką 2-go maja, król tegoż jeszcze dnia zabrał się do spraw publicznych.

Pięcioletnie rządy księstwa Siedmiogrodu, które opisałem wyżej, starczyły mu za szkołę i nowicyat rządzenia Polską, i dlatego „pierwsze kroki jego królowania pewne, zręczne, świadome celu, znamionują naprzód tęgiego monarchę“ [2]). A więc przedewszystkiem przejednać, pozyskać sobie należało liczną opozycyą, jednych jak starego prymasa pogróżką, drugich jak Łaskiego orężem, innych jak Firleja godnościami i starostwami, innych wreszcie jak Litwinów i Prusaków, zatwierdzeniem ich przywilejów [3]), a prędka śmierć rywala do korony polskiej, Maksymiliana II. (w paźdz. 1576 r.), ułatwiła mu tę robotę. Jeden tylko Gdańsk stawił się hardo w oporze; rozprawił się z nim król w roku następnym i zmusił do ugięcia karku. Wreszcie i papież Grzegorz XIII., krępowany względami na dom habsburgski i dlatego trzymający się dotąd w rezerwie, po cesarskiej śmierci pospieszył z uprzejmem pismem do króla Stefana, przyjął z niezwykłą wspaniałością królewskiego posła, Pawła Uchańskiego, przybywającego z obediencyą, przelał na króla prawo nominacyi biskupów i prałatów w miesiącach pa-

[1]) Solikowski De reb. pol. Commentarius. 61 – 65. Heidenstein, Dzieje Polski I. 231. Orzelski. Dzieje Polski tom III.

[2]) Szujski, Dzieje Polski III. 46.

[3]) Orzelski, dzieje Polski III. 246.

pieskich, dziękował za daną obietnicę przywrócenia wydartych wbrew prawu kościołów katolikom, zachęcał do jej wykonania, chwalił i błogosławił królowi, bo „wszystkiego spodziewać się możemy po znamienitej pobożności Twojej, *omnia nobis pollicetur insignis pietas tua*[1]), — i nie zawiódł się.

Okiełznać jeszcze należało i ująć w karby swywolę i butę rozpolitykowanej dwoma długiemi bezkrólewiami szlachty. Więc kując żelazo póki gorące, korzysta król z uroczystego nastroju sejmu koronacyjnego i przeprowadza na nim dla „obwarowania *Regiam majestatem*“ objaśnienie drażliwej konstytucyi *de non praestanda obedientia*, którą obawa różnowierców przed królem katolikiem i żądza swywoli w rotę przysięgi królewskiej 1573 r. włożyła [1]). Później, wśród przygotowań wojennych, ulepsza i przyspiesza bieg sprawiedlliwości instytucyą trybunałów czyli najwyższych sądów dla spraw cywilnych, zamierza nawet i wraz z kanclerzem Zamojskim plan gotuje, usunięcia najzgubniejszego prawa elekcyi króla *viritim*. Sejmowych trybunów swywoli szlacheckiej, takich Niemojewskich, Pękosławskich, Kazimirskich, karci król gromkimi słowy, bierze się nawet do korda, bo on „malowanym królem“ być nie chce, ale „rozkazywać i królować“ chce, a żywe wcielenie anarchii polskiej — Samuela Zborowskiego, który, jak przed kilku laty Kasper Bekesz w Siedmiogrodzie, „na trawie tarnowskiej“ zgubne knuje praktyki, gotuje zdradę i rokosz, sądzić sądem starościńskim i ściąć każe, „na przykład Polsce, że prawa bezkarnie przekraczać nie wolno“.

---

[1]) Theiner Annales II. 309.

[2]) *Et si (quod absit) in aliquibus juramentum meum violavero, nullam mihi incolae Regni... obedientiam praestare debebunt.* Vol. leg. II. 135. Bardzo bo elastyczne: „gdy w czem przysięgę moją pogwałcę“, król Stefan żądał słusznie jaśniejszego sformułowania tej klauzuli Objaśniono ją w ten sposób: *Sed tum demum, si... a volente et sciente Serenitate ejus, jura aut libertates nostrae, ita aut per potentiam, aut per contemptum et temeritatem in dubium vocarentur, ut ne admonitione quidem Senatus, aut reliquorum Regni Ordinum, quidquam profectum esse videatur*, t. j. wtenczas naród wolny od posłuszeństwa królowi, gdy król świadomie i naumyślnie i to pomimo poprzedniego upomnienia przez senat i sejm, prawa i przywileje przemocą gwałci, albo pogardliwie i lekkomyślnie niemi poniewiera (Vol. leg. II. 163).

Najkrzykliwszych trybunów onej anarchii dostarczało różnowierstwo Zgnębić, zdusić je siłą nie pozwalały jak w Siedmiogrodzie tak w Polsce zaprzysiężone *pacta conventa*, ale jak tam, tak i tutaj znalazł król inny skuteczniejszy sposób zwalczania herezyi dźwiganiem katolicyzmu przez gorliwy episkopat i szkoły. Więc najprzód w miarę jak zstępowały do grobu postacie dworackich biskupów z nominacyi Bony i Zygmunta Augusta, on na ich stolice wprowadzał takich mężów iście kościelnych *ecclesiasticos et doctos*, jak prymas Stanisław Karnkowski, Jan Dymitr Solikowski, arcyb. lwowski, Piotr Myszkowski, bisk. krakowski, Marcin Kromer, bisk. warmiński, Marcin Białobrzeski i Wawrzyniec Goślicki biskupi kamienieccy i inni. Oni zaś jedną ręką jako senatorowie podpierali dzielnie tron królewski, a drugą jako biskupi dźwigali z ruin kościoły i parafie, zakładali seminaria i szkoły i, rzecz charakterystyczna, byli wszyscy szczerymi przyjaciółmi i dobrodziejami Jezuitów.

Tych ostatnich odszczególniał król Stefan łaską i hojnością nadzwyczajną. Jak w Siedmiogrodzie tak w Polsce chciał ich mieć przedewszystkiem mistrzami, pedagogami młodego pokolenia. Oni mu byli „potrzebni“, aby wychowaniem katolickiem odrodzić społeczeństwo, zakażone herezyą i anarchią. Byli mu „potrzebni“ jeszcze z powodów politycznych. Występując jako ich protektor i fundator, zaznaczał odrazu dobitnie wobec Stolicy św. katolickie swoje usposobienie, zdobywał sobie jej względy, których potrzebował bardzo, aby umorzyć roszczenia cesarza do tronu polskiego i załatwić spory z nim dotyczące dziedzicznego jego Siedmiogrodu.

Oni zaś, jak już wspomniałem, trzymali się jak najdalej od pola elekcyi. Nawet po koronacyi króla Stefana, chociaż ten osobnym przywilejem kolegia ich uwolnił od podatków i takowe ze skarbu swego płacić kazał [1]), nie spieszyli z swemi gratulacyami, czekali aż Stolica św. o której wiedziano, że elekcya cesarza Maksymiliana była jej pożądaną, Stefana królem polskim uzna. Stało się to dopiero w trzy miesiące po śmierci cesarza, gdy w styczniu 1577 papież stefanowego posła na osobnem posłuchaniu przyjął, a na dwa królewskie listy (z 5.

---

[1]) Rostowski str. 55.

lipca i 8. września 1576) nader uprzejmem *brevem* (z 8. lutego 1577) odpowiedział [1]). Więc też i oni, za inicyatywą zdaje się O. Skargi, w czerwcu 1577, gdy król pod zbuntowanym Gdańskiem obozował, na ręce wielce podówczas życzliwego sobie podkanclerzego Jana Zamojskiego, wystosowali list winszujący mu wstąpienia na tron, polecali siebie i sprawy Kościoła, ofiarowali swoje usługi i modlitwy o pomyślność panowania. Zamojski, wręczając królowi to pismo, „opatrzył je „obszernem objaśnieniem", a w kancelaryi jego zredagowano nader uprzejmą odpowiedź królewską [2]).

Dziękował król szczerze za modlitwy, bo „ufa więcej temu, co z źródeł boskiej pomocy, jak co z znikomych sił ludzkich wypływa". Upewnia, iż wie to, że obowiązkiem jego jako króla wszystko staranie swe obrócić na rozszerzenie chwały imienia bożego a wzrost rzpltj chrześcijańskiej" i kończy: „A ponieważ do tem pewniejszego osiągnienia tego celu w a s z z a k o n j e s t m i p o t r z e b n y, dla tego słusznie jest i będzie nam najmilszy, co czynami raczej jak słowami udo-

---

[1]) Theiner, Annales II, 207, 208, 309, 315.

[2]) Rostowski, 55, 56, Jan Zamojski, kasztelanic chełmski, wychowany był w luterskiej wierze, kształcił się w Paryżu i tam z czytania Ojców Kościoła dla ich klasycznego języka, przekonał się o prawdziwości wiary katolickiej, którą też przyjął i wyznawał gorliwie przez resztę dni życia swego Po dokończeniu nauk w Strassburgu i Padwie, gdzie wsławił się jako rektor akademii, bardziej jeszcze jako autor politycznej rozprawy *de Senatu romano* i kodeksu praw i ustaw akademii padewskiej, wezwany przez ojca swego do Polski, był najprzód dworzaninem królewskim, potem starostą bełzkim i jako taki wystąpił na arenę polityczną podczas pierwszego zaraz bezkrólewia.

Stałym był wyznawcą zasad katolickich w publicznem i prywatnem życiu i duszą duszy króla Stefana. Jezuitów cenił dla ich nauki i pracowitości. O. Kulesza był jego kapelanem obozowym podczas wojny inflanckiej i spowiednikiem, a kolegia jarosławskie i lwowskie doznały jego hojnej ręki. Ze Skargą, Warszewickim i Possewinem łączyła go przyjaźń. Na bractwo miłosierdzia, założone przez Skargę, legował znaczną sumę. W testamencie zaklinał syna swego Tomasza: „wiary katolickiej broń statecznie, schyzmy i nowych nauk strzeż się statecznie". Nic więc dziwnego, że w nawiązaniu dobrych stosunków króla z Jezuitami wystąpił jako ich rzecznik. (Heidenstein, Bohomolec, Niesiecki, X. 60—66).

wodnimy, skoro tylko sprawy państwa ułożymy i do pożądanego pokoju wszystko doprowadzimy. Co ażeby jak najprędzej się stało, dokażą wasze modlitwy, którym się polecamy. Życzymy Pobożnościom Waszym dobrego zdrowia Z obozu pod Gdańskiem d. 24. czerwca 1577“ [1]).

Na te nie słowa, ale czyny niedługo trzeba było czekać. Dnia 12-go grudnia za wstawieniem się elektorów saskiego i brandenburskiego, landgrafa Hessyi i książąt pomorskich, którzy do Malborga zjechali, król przyjął buntownicze miasto Gdańsk do łaski, a cztery dni potem Gdańszczanie przed komisarzami królewskimi złożyli przysięgę wierności. Pomiędzy punktami przyjęcia do łaski i rozkazu króla był i ten: „miasto przyjmie w swe mury Jezuitów“, punkt tem dotkliwszy, że zbuntowani mieszczanie nietylko przywrócone przez biskupa kujawskiego Karnkowskiego klasztory w mieście rozegnali, ale opactwo Oliwę srodze zniszczyli i dobra jego sobie przywłaszczyli, za co 20.000 złp. odszkodowania wypłacić Cystersom musieli[2]).

Nie prędko jednak, bo dopiero 1594 r. osiedlili się Jezuici w Gdańsku. Rozbijało się wszystko o brak ludzi i o zawzięty opór i intrygę Gdańszczan.

§. 29. Wojenne plany Batorego — Pierwsza wyprawa na Moskwę. — Akademia wileńska. 1578—1709.

Podczas oblężenia Gdańska, wlokącego się dla braku wojska i dział oblężniczych, bo sejm toruński rozlazł się na niczem, długich ośm miesięcy, car Iwan Groźny zdobył podstępnie Inflanty, oprócz Rewla i Rygi, razem miast i zamków obronnych trzydzieści kilka. Był to powód aż nadto słuszny do wydania wojny Moskwie. Przybywał i drugi: *pacta conventa*, które król Stefan zaprzysiągł, mianowicie odzyskanie ziem i krajów oderwanych (*avulsa*) od rzpltj [3]). Otóż oprócz zajętych świeżo Inflant, Połock i 60 milowy szmat ziemi białoruskiej

---

[1]) Rostowski, str. 55, 56.
[2]) Rostowski 57. Heidenstein I. 265, 278.
[3]) Vol. leg. 11, 154.

od r. 1563 był takim awulsem, który odzyskać nadarzała się teraz wyborna sposobność. Zresztą wojna moskiewska wchodziła w wielkie plany wojenne króla Stefana, które już 1574 r. kiełkować poczynały w jego potężnym umyśle, a rozwinęły się i dojrzały w ostatnich latach jego życia.

Złamanie potęgi otomańskiej i podział Turcyi, groźnej podówczas całemu chrześcijaństwu a Polski nader niebezpiecznej sąsiadki, która już po Dunaj werżnęła się w kraje Europy, a zagony swe z każdym rokiem głębiej zapuszczała — oto wielka myśl i godna katolickiego króla [1]). Ale praktyczny jak był, rozumiał dobrze, że nawoływanie papieża do zgody i sojusz książąt chrześcijańskich i wspólna ich przeciw półksiężycowi wyprawa, to są aspiracye, które się nie łatwo w czyn zamienią, dla różności interesów państwowych, namiętności rasowych i dla religijnego rozdarcia Europy na dwie połowy. Więc obmyślił plan inny. Zachować z Turcyą do czasu przyjaźne stosunki, unikać troskliwie wszystkiego, coby je popsuć i rozerwać mogło, a tymczasem, wieść wojnę i pokonać Moskwę, zmusić ją do zaczepno-odpornego przymierza, albo, jeżeliby szczęście wojenne sprzyjało, połączyć ją unią federacyjną w jedno z Polską i Litwą olbrzymie państwo, czekać sposobnej chwili, gdy pałacowe intrygi i przewroty lub wojny z wschodnim sąsiadem Persyą, zakłucą ją i osłabią, i wtenczas wydać jej wojnę, bić ją w jej własnym kraju, długo i ciężko jarzmione przez nią ludy powołać do zbrojnego wewnątrz państwa powstania. Pod tylu ciosami naraz potęga Turcyi runąć musi.

Powtarzam, te plany wojenne, dojrzały dopiero r. 1583, ale już teraz 1578 roku kiełkowały w głowie króla i nie dawały mu spokoju. Więc wojna, wojna z Moskwą.

Rok cały 1578 gotował się król do niej, tymczasem pozornemi układami o oddanie Inflant łudził Iwana, a Chodkiewicz

---

[1]) Jeszcze jako książe Siedmiogrodu, Stefan „chcąc otrząść się ze ścisłej i przykrej od nich (Turków) zależności powziął myśl sojuszu z Polską i Francyą przeciwko muzułmaństwu", a przez posła swego w Krakowie „nakłaniał jaknajmocniej, aby Polacy porzucili zamiary walki z Iwanem Groźnym, a całą swą uwagę zwrócili raczej na Turków. Na ten cel ofiarował Stefan wszelką ze swej strony pomoc". (Depesza Lipomaniego dnia 14. lutego. 1574. (Zakrzewski, Po ucieczce Henryka, str. 402.).

i Sapieha zdobywszy fortelem (w jesieni 1577) Dynaburg i Kiesię (Wenden), podjazdową wojną zatrudniali iwanowych wodzów i wojska. Sejm warszawski 1578, za namową Zamojskiego, uchwalił podatek jednego złotego od łanu na wojnę. Zbierano łanowego żołnierza, zbrojono kwartę, werbowano zaciągi niemieckie i węgierskie, panowie polscy zbroili swe poczty a miasta gotowały wozy amunicyjne, które pod osłoną knechtów ciągnęły do punktu zbornego pod drewnianem miasteczkiem Świrem, mil 12 na wschód od Wilna. Kasper Bekesz, rokoszanin niegdyś siedmiogrodzki, zgłosił się z Wiednia do łaski, przeprosił króla, stał się jego przyjacielem, druhem obozowym i objął komendę nad zaciężnymi pułkami Węgrów a raczej Siedmiogrodzian [1]), brat zaś jego Gabryel komendę nad jazdą węgierską, której dowodząc mężnie zginął potem pod Pskowem. Ernest Wejher dowodził Niemcami, obydwaj wielcy hetmani, Mielecki i Radziwił, koronnem i litewskiem wojskiem. Własne hufce przywiedli i hetmanili im Ostrogski i Kmita i zapuścili swe zagony w czernichowską ziemię, paląc i niszcząc wszystko do koła. Król Stefan tymczasem od marca do końca czerwca przebywał w Wilnie. Tu pod okiem jego odlewano spiesznie działa jego pomysłu [2]) tu przyjmował i odprawił gońców od Moskwy i Tatar, od księcia kurlandzkiego Ketlera, zgłaszającego się z złożeniem hołdu, tu też ogłosił uroczyście wojnę Moskwie, i z wypowiedzeniem jej listownem wyprawił do Iwana gońca Łopatyńskiego.

---

[1]) Wnet jednak umarł w Grodnie aryaninem 1580 r., zostawiwszy żonę i dwóch synków, którzy też poten indigenat polski otrzymali, opiece króla i kanclerza Zamojskiego. Według Solikowskiego, Bekesz jako arianin pochowanym został na pagórku nad Wilią, który przezwano górą Bekeszową. Stała tam baszta murowana aż do niedawnych czasów, którą król Stefan, jako mauzoleum Kasprowi postawić kazał (Balicki Wilno III, 349—51.).

[2]) Warszewicki, Oratio in obitum Stephani I. opowiada: On był pierwszy w Węgrzech, który oprócz innych ulepszeń wynalazł kule ogniste (*candentes globos*), dziwny i bardzo skuteczny rodzaj pocisków przeciw nieprzyjacielowi". Na te pociski, od których z łatwością zapalały się drewniane ówczesne zamki i warownie, okrutnie narzekał car Iwan.

Wśród tych przygotowań wojennych znalazł wielki król czasu dosyć pamiętać o Jezuitach. Równocześnie prawie podnosił kolegium i szkoły wileńskie do godności akademii, utwierdzał jej fundacyą i fundował kolegia i szkoły w ojczystym Siedmiogrodzie[1]). W lecie 1578 r. król bawił we Lwowie dla uporządkowania południowo-wschodnich granic rzpltej i zapewnienia pokoju z Turcyą i tu dnia 7-go lipca wystawił przywilej na akademią wileńską, nadając jej „*privilegia universitatis talia, qualia in aliis Regnis... quibusdam Collegiis ejusdem Societatis sint concessa*, t. j. „że wolno w szkole wileńskiej wykładać nauki wyzwolone, filozofią i teologią i nadawać z nich stopnie akademickie, a cieszyć się ma temi samemi prawami i przywilejami jak akademia krakowska, że więc ona i jej dobra od wszelkich ciężarów wojennych uwolnione, i nietykalnością (*immunitate*) Kościoła objęte, a jej studenci od wszelkich danin i ceł wolni, z pod wszelkich sędziów i sądów cywilnych i grodzkich wyjęci, ulegają jedynie jurisdykcyi rektora, albo kanclerza, którym ma być biskup wileński, albo protektora (*defensor, protector*), którym ma być biskup żmudzki, a promowani w uniwersytecie wileńskim do stopni bakałarza, magistra, licentyata, doktora, używać mają tej samej powagi i przywilejów (*auctoritate et praerogativis*) jak ci co na akademii krakowskiej otrzymali promocyą".

Nadał król ten przywilej na prośby biskupa wileńskiego, obłożnie już chorego, Waleryana Protaszewicza, i koadjutora jego, księcia Jerzego Radziwiłła, wniesione przez sekretarza królewskiego Solikowskiego i marszałka w. l. Chodkiewicza. Nowa akademia miała się stać ozdobą W. X. Litewskiego, uła-

---

[1]) Wiemy, że już Zygmunt August nosił się z myślą założenia dla Litwy akademii w Wilnie. Biskup Protaszewicz popierał tę myśl, chociaż pierwszy impuls wyszedł niechybnie od Jezuitów, O. Magio albo O. Sunniera. Niedozwolił jej upaść vice-prowincyał i vice-rektor kolegium wileńskiego O. Skarga, ale napierał na bisk. Protaszewicza, aby korzystając z życzliwego usposobienia króla, wyjednał przywilej na akademią. Podobne prośby zanosił do bawiącego w Rzymie koadjutora wil., księcia Jerzego Radziwiłła, którego przed kilku laty pozyskał Kościołowi. Skarga bez wątpienia jest głównym sprawcą otwarcia akademii w Wilnie.

twieniem w nabywaniu nauk jego synom, i być „*emporium ad septentrionem bonarum titterarum et fidei catholicae hauriendae* rynkiem na północy, na któryby jakby na jarmark młodzież z schismatyckich i heretyckich sąsiednich prowincyi po nabywanie nauk i wiary katolickiej przybywać mogła“ [1]).

Grzegorz XIII. brewem z d. 29. pazd. 1579 zatwierdził królewską erekcyę akademii, chce w niej mieć *Studium g nerale Theologiae* i pomocniczych nauk wyzwolonych i filozofii, a więc bez katedry prawa i medycyny, a nauczanie i zupełny jej zarząd oddaje w ręce jenerała i zakonu [2]).

Przywilejowi wszelako lwowskiemu nie dostawało litewskiej pieczęci, heretycy litewscy mogli zakwestyonować jego prawomocność. Właśnie z wiosną 1579 r. król Stefan przebywał w Wilnie dla przygotowań do wyprawy na Połock. W dzień Zwiastowania N. M. P. 25. marca, był z dworem w kościele jezuickim na sumie, podczas której kazał po łacinie ks. Skarga. Zarządzał on pod niebytność prowincyała O. Sunniera, zatrudnioniego kolegiami w Siedmiogrodzie, jako wiceprowincyał Jezuitami w Polsce i na Litwie i naznaczony był na pierwszego rektora akademii Pierwszy raz słyszał go mówiącego król, i zachwycony treścią i dykcyą kazania, objawił życzenie, aby kazanie to ogłosić drukiem [3]). Zwiedził potem na dwa zawody kolegium i szkoły. Korzystając z łaskawości króla, Skarga prosił o ponowne wydanie dyplomu erekcyjnego, co też król 1. kwietnia 1579 uczynił, dodając wyraźnie „podpisaliśmy własnoręcznie i kazaliśmy pieczęcią W. X. Litwy zawieszoną opatrzyć“ [4]).

Opatrzyło go nadto podpisami swemi 20 senatorów, dygnitarzy i urzędników królewskich, a między nimi obaj wielcy

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes II: Bieliński Uniwersytet wileński I. 32.

[2]) Tamże, 44—48.

[3]) Ms. bibl. Ossol. l. 628. Skrzynecki: Provinciae Polonae S. J. ortus et progressus str. 203. Kazania łacińskiego nie wydrukowano.

[4]) Przy tem położeniu pieczęci zaszła charakterystyczna scena. Położyć ją miał z rozkazu króla kanclerz w. l. Mikołaj Radziwiłł Rudy, kalwin, po śmierci Radziwiłła Czarnego, patryarcha heretyków. Zawahał się i prosił króla, aby mógł pierw porozumieć się z pa-

kanclerze, Radziwił Rudy i Zamojski i podkanclerze Wołowicz i Borukowski.

Osobny dokument królewski pod tąż datą 1-go kw. 1579, przytoczywszy dosłownie akt fundacyjny biskupa Waleryana Protaszewicza, zatwierdza w obecności tychże 20 senatorów fundacyą wileńskiego kolegium i akademii. Wreszcie sejm warszawski 1585 roku zatwierdził nadanie królewskie i fundacyą samą, a król pod datą 23 lutego 1585 wystawia trzeci przywilej na kolegium i akademię wileńską; wszystkie swe prawa królewskie i katolickie na dobra Trokiel, wymienione za dobra Szyrwinty przelewa na kolegium i takowe wraz z wszystkiemi innemi dobrami nadaje przywilejem dóbr duchownych[1]),

Tak więc dzięki Batoremu i Jezuitom Litwa otrzymała swoją „główną szkołę", młodzież litewska nie potrzebowała szukać zagranicznych akademij, a ta, która tam przebywała, po-

---

nami litewskimi; ci zaś kalwinami będąc, oświadczyli, że przywilej narusza prawa i swobody Litwy, zadaje cios dotkliwy wyznaniu helweckiemu, poszli nawet do króla, prosząc, aby przywilej ów cofnął. Żartował z nich i ich wrzekomych przywilejów na nieuctwo marszałek w. l Jan Chodkiewicz, a król dowodził, że otwarcie akademii w Wilnie dla Litwy tylko korzystne być może. Oni jednak trwali przy swojem. Więc król przez litewskiego sekretarza Jasińskiego polecił raz jeszcze kanclerzowi, aby pieczęć położył, bo „dziwi go taka wolność, która ani uczyć się ani nauczoną być nie chce, i trudno mu pojąć przywilejów, któreby pozwalały Litwinom zostawać zawsze w barbarzyństwie i nieznajomości Boga, pobożności i dobrych obyczajów, a nigdy ani wiary Bożej, ani prawdziwych nauk nie znać".

Ale kanclerz uparł się, więc król wezwie podkanclerzego Eustachego Wołłowicza i każe pieczętować ów przywilej. Podkanclerzy, także kalwinem będąc, pieczęci położyć nie miał ochoty. Rzecze na to król: „to się bez niego zapieczętuje, ale już wtedy pieczęci nie otrzyma". Zmięszany tem podkanclerzy, pieczęć oną na dyplomie zawiesił. Ten opór kalwińskich pieczętarzy był podobno przyczyną że przywilej datowany 1. kwietnia 1579. podpisany i przypieczętowany został dopiero w listopadzie t r. (Solikowski, Commentarius rerum polonicarum, 123. Polski przekład, str. 53).

[1]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes t. II. Wydrukował te cztery dokumenta z rękopisów ks. Albertrandego Onacewicz, Panowanie Henryka Wal. i Stefana Batorego w notach str. 353—372. Także

wrócić mogła do kraju, i bez kosztów kształcić się i nabywać wiedzę. Nowszym historykom nie podoba się „charakter duchowny“ tej nowej akademii. Próżne gniewy; w XVI. wieku wszystkie katolickie akademie nosiły na sobie piętno duchowne, teologia była dla nich główną wiedzą, której podporządkowane być musiały filozofia i inne umiejętności. Tem bardziej Jezuici nie mogli nadać innego charakteru nowej swej akademii, jak duchowny, wszak celem ich nauczania było, „by młodzież wraz z naukami, obyczajów także godnych chrześcijanina nabywała“.

Więc zaraz 1578 r. po otrzymaniu lwowskiego dyplomu rozpoczęli w Wilnie wykłady teologii. Odnowili je w maju 1579 r. i z powodu tego urządzili publiczną dysputę „o prawdziwym Kościele Chrystusowym: gdzie on jest i poczem go poznać“ [1]). Formalne jednak uroczyste otwarcie akademii nastąpiło dopiero 1580 r., jak świadczy napis na marmurowej płycie pod niżą statuy Matki Bożej blisko bramy od strony dziedzińca wmurowanej *Academia, Universitas Societatis Jesu Erecta Anno 1580.* Siedmiuset uczniów zapisało się do albumu tej litewskiej *almae matris*, między nimi bodaj czy nie jedna trzecia synów kalwińskich i aryańskich rodzin. Nie zmuszano ich do uczęszczania na mszę św. i inne nabożeństwa, ale żądano od nich, aby słuchali kazań i nauki religii, która się w niedziele i święta po za przedmiotami odbywała.

Nie brakło sposobności tej młodzieży i Ojcom okazania wdzięczności królowi. Na spotkanie wjeżdżającego po wzięciu z początkiem października 1579 Połocka do Wilna króla „wyszedł nuncyusz Andrzej Caligari, wiele szlachty i całe miasto, witając go z tryumfem. Wyszli też przeciwko niemu i jeńcy mo-

---

Józef Bieliński w dziele: „Uniwersytet wileński“ I. str. 32, 43, 51. ogłosił takowe Oryginał przywileju 1. kwietnia znajduje się w bibliotece publicznej w Petersburgu.

Baliński: Dawna akademia wil. w dodatku nr. I—IV. podał tekst łaciński wszystkich tych dokumentów. Na str 58. 68. twierdzi, że dyplom napisany 1. kwietnia, dopiero w listopadzie został opieczętowany i podpisany.

[1]) *Asseritones theologicae de vera Christi Ecclesiae: ubi sit et quomodo cognoscenda, disputat in Vilnensi Collegio sub vernam studiorum restaurationem d. 11. Mai A. D. 1579. In 4. pag. 8.*

skiewscy, ofiarując mu chleb i sól, jak zwykle swoich monarchów przyjmują“[1]). Ani wątpić, że w tym orszaku tryumfalnym znaleźli się Jezuici z swą młodzieżą szkolną, że króla w wielkiej auli lub świątyni godłami tryumfu rycerskiego przystrojonej, wiązaną mową i prozą w wielu językach witali, męstwo jego i wojska, bitwy i szturmy opisując, zwycięstwa i tryumfy sławiąc.

Czy na uroczystem otwarciu akademii król był obecny? Napewno twierdzić nie mogę Miało ono miejsce w pierwszych dniach września 1580 r. Otóż wielkie Łuki, cel drugiej wyprawy moskiewskiej, zostały zdobyte 6. września i król, zdawszy komendę hetmanowi Zamojskiemu, wrócił do Wilna. Być więc bardzo może, że Ojcowie czekali z tym aktem na powrót króla i zamienili go w tryumfalny obchód. To pewna, że na cześć króla zwycięscy urządzili *consessum academicum*, „witając go w kościele świętego Jana pięknemi wierszami pacholąt, pochwałami i spiewy“[2]). Kochał się król w naukach i sam był jędrnym mowcą, toć i na sejmach wbrew zwyczajowi sam często, nie przez usta kanclerza, do posłów przemawiał cięto, a dobrą łaciną. Więc go cieszyły one naukowe zabawy, dysputy a bardziej jeszcze krasomówcze popisy młodzieży. Nie wiem czy wtenczas, czy później na jednym takim popisie, wysłuchawszy z rozkoszą pięknej łacińskiej oracyi jednego z uboższych studentów, przyzwie go do siebie i dobrotliwie uderzając po ramieniu rzecze: „*disce puer latine, faciam te Moscipanie*, ucz się chłopcze łaciny, a zrobię cię dygnitarzem rzpltj“. Ta życzliwość króla wojownika dla młodzieży i to żywe zainteresowanie się nią wśród wojennego aparatu i natłoku spraw publicznych, dodawało bodźca i profesorom i uczniom do tem gorętszego pielęgnowania nauk.

Nowa akademia wileńska, jak wszystkie ówczesne, miała trzy fakultety: *linguarum* czyli gimnazyum, *artium* filozofii, matematyki i fizyki, *scientiarum* teologii dogmatycznej i moralnej, egsegezy i hebraiki[3]). Katedrę prawa kanonicznego i cywilnego

[1]) Heidenstein. Dzieje polski 329.

[2]) Solikowski Pamiętnik, str. 53.

[3]) Bulla Grzegorza XIII. powiada: ... *in dicto Collegio Studium generale Teologiae, et pro ilius cognitione necessaria Artium liberalium et philosophiae ... statuimus.*

erygowano dopiero 1644 r., a fundował ją Lew Kazimierz Sapieha, podówczas marszałek nad. lit., sprowadziwszy dwóch profesorów z Ingolstadtu [1]). Rektorem akademii był każdorazowy rektor kolegium, na uroczystościach występował w zwykłym płaszczu jezuickim, w birecie doktorskim, bez żadnych zresztą oznak, niesiono jednak przed nim berła akademickie. Dziekanów wybierały fakultety corocznie. Ponieważ kanclerzem akademii był biskup wileński, a prokanclerzem biskup żmudzki, obydwaj zaś sprawami dyecezyi i państwa zajęci, urzędu swego spełniać nie mogli należycie, przeto za zgodą obydwóch stanęło na tem, że prowincyał jednego z starszych profesorów mianował vice-kanclerzem akademii i ten sprawował urząd kanclerski, a tylko w nadzwyczajnych wypadkach udawano się do biskupa wileńskiego [2]). Dwaj prefekci utrzymywali porządek i karność wśród akademików.

Coroczne otwarcie akademii odbywało się zrazu po wielkiejnocy, uświetniano je kilkudniową dysputą z teologii i filozofiii, mowami i wierszami, czasem i teatrem. Co tylko było zacnych osób w mieście i okolicy, zwłaszcza ojców uczącej się młodzi, odwożących swych synów, zapraszano na tę uroczystość rozesłanym programem dysput. Przechowało się ich dotąd kilka egzemplarzy z tej epoki. *Ratio studiorum* 1592 r. kazała rok szkolny rozpoczynać w jesieni mniej uroczyście, za to kończyć go koło 31 lipca wielkim naukowym popisem i rozdaniem nagród. Wielkie ferye trwały 4—5 tygodni, feryj świątecznych Bożego narodzenia i wielkiejnocy nie znano. Promocye, czyli nadawanie stopni doktorskich, odbywały się z równą okazałością, zazwyczaj przy końcu roku, albo przy bytności króla IM. W ciągu pierwszych lat dziesiątków, do r. 1609, zaszczycono 11 teologów, 6 filozofów Jezuitów i 9 filozofów ze stanu du-

---

[1]) Rostowski 339. Przywilej na katedrę obojga prawa i medycyny wydał Władysław IV. 1641 r.

[2]) Vice-kanclerz akademii był prefektem jeneralnym nauk „narzędziem rektora do należytego prowadzenia nauk". Podlegali mu, ale tylko w sprawach czysto naukowych *in rebus ad studia pertinentibus* profesorowie zarówno jak studenci wszyscy Dla nadzoru zaś byli dwaj albo trzej *praefecti morum* pod zwierzchnictwem rektora.

chownego stopniem doktorskim [1]). Dbały o świetny stan nauk prowincyał O. Campano, sprowadził 1585 r. z Włoch i Hiszpanii siedmiu znakomitych profesorów filozofii i teologii, a między nimi O. Fabrycego Pallavicini i obdzielił nimi wyższe katedry w Poznaniu i Wilnie. Zasłynęli nauką i wykładami swymi: OO. Wawrzyniec Artur Fautneus i Ryszard Singleton, Anglicy 1591; Antoni Arias, Emanuel Vega, Michał Ortiz, Hiszpanie. Z Polaków: OO. Grodzicki, Berent, Bembus, Smiglecki, Bartcz i inni.

Jednostajność szkolnego życia przerywały okolicznościowe uroczystości, w których występowała młódź szkolna gromadnie. Wilno bowiem za rządów Batorego było jakoby stolicą kraju. Król, dla dopilnowania wojny moskiewskiej, często tu rezydował, a zawsze z licznym dworem senatorów i wodzów, stąd wyprawiał i tu przyjmował poselstwa od papieża, w. księcia Moskwy i cesarza. Tu 1583 r. nuncyusz Bolognetti poświęcał na biskupa wileńskiego kardynała Jerzego Radziwiłła. W rok potem, sam już kardynałem będąc, asystował ceremonii włożenia biretu kardynalskiego temuż Radziwiłłowi przez króla w katedrze wileńskiej. Legat papieski do Szwecyi i Moskwy, O. Possevino, na kilka zawodów przyjeżdżał do Wilna; za jego inicyatywą Grzegorz XIII. uposażył 1582 r. kolegium papieskie, w którem kształcić się mieli przyszli kapłani dla Rusi i Moskwy. Co roku otwierał się uroczyście trybunał w. l., od czasu do czasu powtarzały się ingressy biskupów, wjazdy na wojewódz-

---

[1]) Doktorowie filozofii Jezuici od 1580 1609: OO. Wawrzyniec Bartel, Jędrzej Nowak, Szymon Berent, Paweł Czernicki, Wojciech Płocki, Jędrzej Klinger.

Doktorowie św. teologii: Juzuici OO. Emanuel Vega, Antoni Arias, Marcin Laterna, Jan Brant, Ryszard Singleton, Marcin Smiglecki, Frydryk Bartcz, Michał Ortiz Jerzy Tyszkiewicz, Mateusz Bembus, Szymon Gos, w obecności Zygmunta III. 1609 r.

Ci wszyscy byli profesorami teologii i filozofii w akademii wileńskiej.

Z świeckiego kleru doktorami św. teologii zostali: Jan Kuczborski 1593, r., Jerzy Święcicki 1594 r, Łukasz Krasnodębski 1594 r., Jan Eysimont 1596, Jan Białuski, Marcin Żagiel 1596, Piotr Gracki, 1605, Hieronim Ciechanowicz 1605, Kasper Zaliwski 1605. (Rostowski 431—436).

two, kasztelanią, starostwo wileńskie Radziwiłłów i innych panów. Wszystko to zwyczajem ówczesnym akademii uświetnione być musiało *consessu academico*, dysputą, wierszami, teatrem, panegirykiem. Śmierć też czy to znaczniejszych osób, czy kolegów akademików, opłakiwano elegiami, epicediami i trenodiami. Pochwały beatyfikacyjne patrona swego, Stanisława Kostki 1606, tudzież św. Kazimierza, pod którego wezwaniem nowy kościół Jezuitom professom 1604 r. książę Radziwiłł Sierotka budować zaczął, opiewała *studiosa juventus bonarum artium cultrix*, panegirykami, emblematami i teatrem.

Przybywał młody król Zygmunt III., wyprawiając się do Rewla na oną niefortunną rozmowę z ojcem swym, Janem szwedzkim, pierwszy raz do Wilna na wiosnę 1589 r. Witało go uroczyście miasto, witała akademia [1]). Po kilku dniach pobytu swego w Wilnie, król przyjął na zamku Ojców i akademików; perorowali po łacinie. Nazajutrz zwiedził akademią, przyjmowany w wielkiej sali, której ściany ozdobione były wierszami w dziewięciu językach. Potrójne te gratulacye, jedna od kolegium, dwie od akademii, składające całość, ogłoszono drukiem i wręczono królowi. Grano w obec króla i dworu dramat jakiś tak wybornie, „że się widzowie popłakali“, a ktoś z Kalwinów winszował prowincyałowi tak pięknego rozwoju szkół [2]). Znamy 14 tytułów takich łacińskich gratulacyj, trenodij, eulogiów, panegiryków, w latach 1580 — 1606, tłoczonych w drukarni radziwiłłowskiej, która od r. 1594 stała się akademicką [3]).

---

[1]) Z wieżyczek łuku tryumfalnego, postawionego u wjazdowej bramy, pozdrowili go czterej młodzieniażkowie, przebrani za aniołów łacińskimi wierszami. Gdy w bramę wjeżdżał, sześciu studentów, każdy z osobna wydawali okrzyki radości, jeden wołał: żyj długo Zygmuncie, drugi: witaj królu i t. d Łuk zdobiły *emblemata* malowidła przedstawiające portrety Jagiełłów, herby województw Polski i Litwy.

[2]) Łukaszewicz Dzieje kościołów wyznania helw. na Litwie I. str. 59.

Annuae litterae 1589. Król zostawił dla kolegium jałmużny 1200 złp., wskutek bowiem nieurodzaju, głodu i moru 1588 kolegium wydało wiele na ratowanie poddanych. i miejskiego ubóstwa.

[3]) Brown. Biblioteka pisarzy T. J. asystencyi polskiej str. 72.

Nie o czczą pompę, ani podsycanie próżności lub zabawienie młodzieży chodziło Jezuitom, gdy tego rodzaju teatra, naukowe zabawy i popisy urządzali, ale w myśl *Ratio studiorum*, zamierzali przez to przyzwyczaić ją do publicznego wystąpienia z godnością i gracyą, do poprawnego wygłaszania i deklamacyi, do stylowego ćwiczenia się w łacinie. Studenci bowiem sami układali i wyrabiali one wiersze i mowy i poprawione przez profesora retoryki, wygłaszali publicznie, ofiarowali mecenasom własną nie cudzą pracę; to więc, co w szkole było teoryą, stawało się czemś dla niej aktualnem, interesowało ją i zachęcało do nauk. Że przez to zakład naukowy zyskiwał na sławie i rozgłosie, że o to dobre imię i naukową sławę akademii Jezuici dbali, tego przecie nikt rozsądny brać im za złe nie może. Tem mniej wolno się gorszyć tem, że wdzięczni byli sami i młodzież do wdzięczności dla fundatorów i dobrodziejów akademii zaprawiali, i oną w sposób godny, bo naukowy, uczyli okazywać. Uczcić pamięć czy to dla zakładu dobrze zasłużonych mężów, czy to drogich kolegów, toć przecie potrzebą szlachetnego serca. A jednak do niedawna ogół literatów naszych krytykował surowo i te naukowe ćwiczenia i te objawy wdzięczności, podsuwając Jezuitom rozmyślne ogłupianie młodzieży i niskie schlebianie możnym. Byłoż to sprawiedliwe? [1])

---

[1]) Poczciwy i skądinąd zasłużony literaturze Michał Balicki w swej „Dawna akademia wileńska“ cudne rzeczy popisał o Jezuitach. Według niego professi 4 ślubów, przeznaczeni „niemal wyłącznie dla zajęcia się nauką młodzieży... zbierali jałmużnę nie tylko dla siebie, ale i dla koadjutorów“ (str. 12) Pierwsi w Wilnie Jezuici 1579 r. „nie byli to już owi pokorni towarzysze Lojoli... byli to ludzie uczeni, a nadewszystko zręczni i przezorni. ale już przywykli do wygód i już chciwi wpływu i znaczenia, bo ich takim duchem natchnął ów słynny Lajnez, który rozszerzając i wykładając ustawy Towarzystwa i przywileje, z m i e n i ł znacznie kierunek nadany mu od Lojoli“ (str. 34). Wszystko, co robią Jezuici, a robią dobrze z poświęceniem, robią „z przebiegłości, dla wpływu, znaczenia, powiększenia potęgi materyalnej“ (str. 47). Nauczali zaś „w duchu zakonu swego... wzgląd na potrzeby i ukształcenie młodzi krajowej do życia domowego i publicznego był zupełnie obcy powołaniu tych nauczycieli“ (str. 41). „Obok kształcenia tylko uczniów na członków swego Towarzystwa, albo uległych jemu zwolenników, nie

Jednej przecie zasługi i ci surowi krytycy akademii i innym szkołom zakonu odmówić nie mogli, że ułatwiały naukę ubogiej młodzieży. W Wilnie, obok kolegium papieskiego i bursy waleryanowej z fundacyi biskupa Protaszewicza, którą uporządkował i w fundusz 3000 złp. z dochodów biskupich *sede vacante* pomnożył legat papieski Aleksander Comuleo 1595 r.,[1]) powstała z czasem bursa ubogich studentów i muzyków; mieszkało i żywiło się w niej pod nadzorem ks. prefekta bursy 80—100 ubogiej młodzieży. Dla synów majętniejszej szlachty i panów radził jenerał Akwawiwa otworzyć internat, ażeby ochronić ją od

---

starali się wcale oświecać ich umysłu i rozwijać zdolności w innym kierunku" (str. 47). Opowiedziawszy (str. 102—112) festyny szkolne i uroczystości kościelne, w których oracyami i wierszami uczestniczyła młodzież akademicka, dodaje: „łatwo pojmiemy, że wielka część godzin szkolnych musiała być oderwana dla tych nadzwyczajnych zatrudnień, z uszczerbkiem wszelkich lekcyj" (str. 112). Niech się uspokoi zacny Balicki, uczniowie samodzielnie pracowali nad wyrobieniem oracyj i wierszy, więc się kształcili, próby zaś deklamacyi i sceneryi odbywały się w godzinach pozaszkolnych, szkolny więc porządek nic nie ucierpiał.

[1]) Wiadomo, że Zygmunt III. przeniósł biskupa wileńskiego kard. Radziwiłła na biskupstwo krakowskie 1591 r., a biskupem wileńskim zamianował Bernarda Maciejowskiego. Litwini, opierając się na akcie unii lubelskiej, nie przyjęli biskupa Maciejowskiego, jako koroniarza; król innego zamianować nie chciał, więc przez lat przeszło 8 wakowało biskupstwo wileńskie z wielką szkodą dyecezyi. Aby choć w części zaradzić złemu, Maciejowski uprosił Klemensa VIII, że ten polecił legatowi swemu opatowi Comuleo, o którym później będzie mowa, odbyć wizytę dyecezyi wileńskiej 1595 r. Otóż podczas tej wizyty przekonał się legat, „że wiele kościołów parafialnych oddawna osieroconych, dla braku kapłanów, bez proboszczów, że przy innych kościołach są kapłani, ale dla niedostatku i nieznajomości języka litewskiego kościołom i ludowi zupełnie niepożyteczni", lud nie uczęszcza do sakramentów „bez znajomości samego prawie Boga, żyje jak bezrozumne bydlę, największa liczba dzieci bez chrztu św. najczęściej umiera". Dlatego za zgodą kapituły ustanawia, aby z dochodów biskupstwa *sede vacante* 7.000 złp. przeznaczono na utrzymanie 15 – 20 kleryków litewskich w seminaryum dyecezalnem, a 3.000 złp. na pomnożenie dochodów bursy waleryanowej, która także tylko Litwinów ma przyjmować. Ponieważ nadzór nad zarządem seminaryum i bursy miała kapituła, więc Jezuici zrzekli się całkiem zarządu, klerycy jednak i alumni nauki pobierali na akademii. (Baliński. Dawna akad. wilen. Dodatek VI.

*

zepsucia, o które po prywatnych stancyach, bogatszym a starszym zwłaszcza uczniom, nie trudno. Otóż czy w internacie, czy po stancyach, ubożsi obsługiwali bogatszych, a często byli ich pedagogami, otrzymywali za to wikt, suknie, jurgeld i bez żebraniny, żakom szkolnym przedtem zwyczajnej, kończyli szkoły. Kolegium też z własnych ofiar dawało obiady, książki, ubranie potrzebującym uczniom. Opłat szkolnych, czesnego, taks lub prezentów promocyjnych, nie pobierano, ani przyjmowano żadnych.

§. 30. Kolegium w Połocku 1579—1608.

Nie tu jednak koniec życzliwości króla Stefana dla Jezuitów.

Pod Świr zbierały się hufce polskie na pierwszą wyprawę moskiewską. Dnia 30 czerwca 1579 król Stefan z Wilna zjechał do obozu, zwołał radę wojenną, na której postanowiono uderzyć na Połock, klucz porzecza Dźwiny, który raz zdobyty, odcina Moskwę od Inflant i Litwy. Przegląd wojska ucieszył króla; stary hetman Mielecki upewniał, że armii tak dzielnej postawy, tak dobrze uzbrojonej i w przybór wojenny opatrzonej, nigdy w Niemczech i innych krajach nie widział. Dnia 12. lipca wydał król odezwę wojenną w czterech językach (polskim, ruskim, niemieckim i węgierskim) do armii i ruszył pod Połock. Księża Sokołowski i Solikowski towarzyszyli królowi, O. Laterna hetmanowi jako kapelani obozowi. Dnia 11. sierpnia rozpoczęto oblężenie.

Połock miasto Zapołociem zwane, bo za Połotą położone, drewnianym ostrokołem i wałem opasane, wieżami drewnianemi obronne, rozłożyło się na brzegu Dźwiny tam gdzie Dzisna do niej wpada. Broniły go jeszcze dwa zamki: jeden „wysoki“, zwany Szaniec, na urwistem wzgórzu po prawym brzegu Połoty, drugi niższy zamkiem „Strzelców“ zwany, obadwa drewniane, ale rowami, wałem, ostrokołem i wieżami, które komendanci kniaź Wołyński i Szczerbatów chrustem grubo na kilka stóp obłożyć kazali, warowne; połączone z sobą mostem nad Połotą rzuconym, najeżone działami, opatrzone w żywność, kule, i proch i w żołnierza, bitnego nie przez męstwo, ale ze strachu

przed srogością Iwana. Forteca więc tworzyła trójkąt wielki, którego jeden kąt stanowiła Dźwina, drugi Połota i wyższy zamek, a trzeci zamek niższy, fossy i wieżyce. Częste długie słoty utrudniały zdobywanie już i tak nie łatwej do wzięcia warowni. Rakiety jednak inwencyi króla Stefana spaliły wnet Zapołocie, a męstwo wojska nie dozwoliło Moskwie oszańcować się na pogorzelisku. Więcej czasu zajęło zdobycie wysokiego zamku, w którym wszystka ludność się zamknęła i żołnierzowi w obronie dzielnie dopomagała.

Królowi dłużył się pobyt w Spasie, klasztorze jeszcze przez ostatnią księżnę połocką Eufrozynę czyli Praksedę, w XIII. wieku założonym, gdzie stał kwaterą, więc zaprosił do siebie ks. Skargę z Wilna, chcąc z nim sprawy religii i zakonu omówić. Przybył Skarga właśnie kiedy najgorętsze szturmy przypuszczano do zamku i pożar w nim wzniecono. Późno w noc król wrócił do kwatery i zasiadł z Skargą do wieczerzy, aż tu kula z wysokiego zamku od Moskwy wypuszczona wpadła do komnaty i obiwszy się parę razy o grube mury, osiada na stojącym na stole półmisku. Zmieszało to nieco wieczerzujących, po chwili spyta król żartem Skargę, co to za *omen* czy wróżba? Na to zamyśliwszy się nieco Skarga rzecze poważnie: „Mości królu, Moskale zapraszają nas na jutro na wieczerzę do zamku“. Na to król wesoło: „Jeżeli twa przepowiednia, Ojcze, ziści się, takie zakonowi twemu założę kolegium w Połocku jakiego jeszcze nigdy nie miało“. Pod eskortą kilku konnych odjechał Skarga do Wilna.

Nazajutrz rychło świt, był to dzień 29 sierpnia, kazał król przypuścić dwa szturmy, jeden udany, drugi rzeczywisty i zamek z wyjątkiem 9 wojewodów czyli starszych wojskowych, których pojmano, poddał się na łaskę i niełaskę. Litośnie jednak król obszedł się z zwyciężonymi, pozwolił tym, którzy chcieli, odejść do Moskwy i dał im dwie roty jako konwój bezpieczeństwa, pozostałych w niewoli w ludzki sposób traktować kazał i do służby w różnych pułkach rozesłał; owych dziewięciu wojewodów, którzy poddać się z bojaźni cara nie chcieli, odesłał uczciwie jako jeńców do Wilna. W zdobytym na pół spalonym zamku taka była moc trupów gnijących, między nimi ciała polskich żołnierzy w okrutny sposób pokaleczone, bo Moskwa nad jeńcami pastwiła się stra-

sznie, że dla zaraźliwych wyziewów nie można było na zamku, jak tego król pragnął, odprawić dziękczynnego nabożeństwa.

Odprawiono je pod namiotem w obozie i z rozporządzenia króla w Polsce całej[1]). Do Skargi w Wilnie wysłał król list pod d. 30 września 1579 „z zamku naszego w Połocku", dziękując Bogu za zwycięstwo większe jak mógł zapragnąć, i oznamiając, że pod wrażeniem tego uczucia wdzięczności Bogu, postanowił jakby *ex voto* kolegium tu fundować, wzywa go więc, aby coprędzej przybywał z kilku Ojcami, bo praca i żniwo wielkie. „Nie zazdrośćcie, pisał, waszym Portugalczykom i Hiszpanom obcych w Azyi i Ameryce światów, aby je do Boga nawrócić, są tu w pobliżu Indye i Japony w narodzie ruskim połockim, mieście nieświadomem boskich rzeczy"[2]). Podobnej treści list pisał do Skargi hetman Zamojski. Zanim oni przybyli, król zdobywszy trzy ostatnie zamki w ziemi połockiej, urządziwszy na prędce miasto, twierdzę i ziemię połocką, powierzył jej dalszy zarząd tytularnemu dotąd wojewodzie połockiemu Mikołajowi Dorohostajskiemu kalwinowi, sam zaś 4-go października 1579 wrócił tryumfalnie do Wilna

Tu wezwał prowincyała O. Sunniera i ks. Skargę, aby ułożyć z nimi bliżej fundacyą połocką. Przedstawiała ona nie mało trudności, które usunęła roztropność Skargi i energia króla, i w lecie 1580 kolegium połockie zostało otwarte, jako najdalej na wschód wysunięta placówka katolickiej wiary i zachodniej cywilizacyi[3]).

Równocześnie w Siedmiogrodzie, Krzysztof Batory z polecenia króla urządza 1579 rezydencyę jezuicką na książęcym dworze w Białogrodzie (Alba Julia, Weissenburg) i drugą ze szkołami gramatycznemi w Koloszwarze (Claudiopolis, Klausenburg), którą król 1584 uposażył hojnie i zamienił w kolegium, a szkołę w akademią[4]).

---

[1]) Pod tąż datą: „Z zamku naszego Połocka ostatniego dnia sierpnia 1579" wydał król manifest, w którym opisuje szczegółowo motywa wyprawy na Połock, oblężenie i zdobycie tej twierdzy. Przypisuje to zwycięstwo Bogu i wzywa do modlitw dziękczynnych. (Rostowski 81—85).

[2]) Rostowski 85.

[3]) Dzieje kolegium połockiego w tomie IV.

[4]) Dzieje siedmiogrodzkich kolegiów i domów, patrz tom IV.

ROZDZIAŁ V.

Legacye O. Possevino do Moskwy 1581—1583.

§. 31. Goniec carski w Rzymie.

Po uwięzieniu kardynała metropolity Rusi Izydora w Moskwie 1441 r. przez wielkiego księcia Wasyla Wasylewicza III. za to, że unią florencką w cerkwi kremlińskiej ogłosił, Stolica św. nie raz jeden próbowała nawiązać na nowo przerwaną nić religijno-dyplomatycznych układów z caratem, ale te próby się nieudawały. Zresztą carat mało był znany na Zachodzie, w Rzymie jeszcze w XVI. wieku, „wiedziano mniej o Moskwie jak o Chinach". Tymczasem carat ten rozbijał, zagarniał, rósł i potężniał, na bizantyńsko-tatarskie kształtował się państwo, któremu religia była narzędziem tylko do tem bezwzględniejszego despotyzmu.

Carat chciał panować i panował niepodzielnie nad duszami i ciałami swych poddanych, żadnej innej chociażby nadnaturalnej bosko-religijnej władzy obok siebie nie cierpiał, nie znosił, nawet tak bezsilnej jak patryarchów carogrodzkich, kupujących swą godność u wezyra, żebrzących protekcyi w haremie. Car jako „najpierwszy syn" Cerkwi prawosławnej jest jej obrońcą; jako car jest jej tyranem, broni jej o ile interes carstwa tego wymaga, tyranizuje ją, ile razy ona samodzielnie myśleć, mówić, działać spróbuje, bo on car, za wszystkich myśli,

mówi, robi, on „wszechwładca"; nikomu, ani Cerkwi, uszczknąć coś z tej wszechwładzy carskiej bezkarnie nie wolno. Jak cezar Oktawian August połączył w sobie tytuły i władzę *Imperatoris et Pontificis*, ażeby swe panowanie nad światem ustalić i ujawnić, tak carat uczynił to samo; tytułu wszelako najwyższego kapłana nie przyjął, bo skromność „najpierwszego syna" na to nie pozwalała, chociaż zasiadając na majestacie, strojem i przyborem całym arcykapłaństwo przypomina[1]).

Został więc cień, ale cień tylko najwyższego kapłaństwa najprzód przy patryarsze Carogrodu, potem przy patryarsze Moskwy; carowi Piotrowi i ten cień wydał się niebezpiecznym, zniósł patryarchat, utworzył synod duchowny, ale z prokurorem, carskim urzędnikiem na czele. Matka Cerkiew dostała się pod najsurowszą kuratelę swego „najpierwszego syna". Na pozór z synowską czcią dla niej, bo i posty chowa, i spowiada się, i na na liturgię św. uczęszcza, i biskupów w rękę całuje, car traktuje ją po dziś dzień jako służebnicę swoją. Bogiem a prawdą carat bez tej służebnej cerkwi ostaćby się nie mógł, rozlazł, rozpadłby się w kawały, jak się rozlazło, rozpadło na tem małżeństwie imperatora z kapłańską władzą oparte imperium rzymskie, skoro Konstantyn I. tytuł i władzę *summi Pontificis* przelał na rzymskiego biskupa. Jak oko światła, płuca potrzebują naturalnie powietrza, tak carat, jako wcielenie bezwzględnej wszechwładzy, potrzebuje Cerkwi prawosławnej do swego istnienia. Ona tylko jedna nadając boską sankcyą błędom nawet i zbrodniom caratu, potrafi zniewolić umysły, nagiąć karki milionów do ślepego, bezmyślnego posłu-

---

[1]) Possevino w swym drugim komentarzu o Moskwie słusznie to zauważył: „Car utrzymuje o sobie to wrażenie i chce uchodzić za najwyższego kapłana (*rex sacrorum*) i cesarza zarazem, a w zewnętrznym przepychu iście papieską i więcej jak królewską zachowuje okazałość. Wszystko tu zapożyczone od greckich patryarchów i imperatorów i rzekłbyś, że kult Bogu należny, sobie przywłaszczył. Jest i tyara sadzona kamieniami, i pastorał (berło) nabijany kryształem górnym, i sutanna długa, iście papieska, i palce pełne pierścieni przedrogich, i tron ozdobiony obrazami Zbawiciela i Matki Boskiej, i służba dworska w długich złoto i srebrnolitych sutannach, jakby dyakoni".

szeństwa; ona jest siłą i dźwignią caratu, której on się pozbawić nie może, jeżeli nie chce runąć.

Tej prawdy tak prostej nie rozumiano snać we Florencyi, gdy wyprawiano Izydora do Moskwy z ogłoszeniem unii z Rzymem. Florenccy Ojcowie i sam podobno świątobliwy Izydor pojmowali unię i schyzmę, katolicyzm i prawosławie głównie ze strony religijno-dogmatycznej, nie baczyli zaś na ich stronę państwowo-polityczną. Silili się więc na to, aby uczonymi dowody usunąć różnice dogmatyczne, te były nieliczne; usunąwszy je zwycięsko, mniemali, że unia stała się już rzeczą łatwą. Car Wasyl III. przeciwnie, nie troszcząc się wiele o pochodzenie Ducha św., ani o to, komu Chrystus Pan oddał klucze królestwa niebieskiego, zrozumiał odrazu państwowo-polityczną doniosłość unii, że ta przecina żywotną arteryą caratu, i z tego punktu widzenia nie mógł inaczej zrobić jak zrobił: zamknął apostoła unii w monasterze.

Niestety i po tej katastrofie, zdaje się, że nie zawsze zrozumiano, a przynajmniej nie zawsze uwzględniano dosyć w Rzymie tej państwowo-politycznej doniosłości, ba — konieczności prawosławia dla istnienia caratu, i łudzono się nieraz jeszcze nadzieją nawrócenia caratu; dziwiono się, dlaczego on zgodzić się nie chce na rzecz tak drobną, jak uznanie prymatu papieża w religijno-kościelnym zakresie, skoro ten prymat politycznego ustroju państwa w niczem nie tyka. Chwytano się każdej sposobności, nawet tej, którą awanturniczość lub chciwość zysku zręcznie podsunęła, a dopieroż gdy sam carat, naturalnie, że obłudnie i zdradliwie, wysunął rękę do zgody, poruszono dyplomacyą i wielką politykę, wydobyto z arsenału wielkich idei chrześcijańskich te, które największe, najsilniej biją, najgłębiej się wrzynają. Nie bez pewnego żalu i przygnębienia czyta się instrukcye sekretaryatu stanu, wydawane wysłannikom papieskim do Moskwy, albo pełne ojcowskiego iście namaszczenia i dobrej wiary listy papieży do carów, bo się wie z góry, że to daremne wysilenia, albo co gorsza, że wyzyskane zostaną przez carat na niekorzyść katolicyzmu. Przygnębia i to, że ta zbytnia dobroć i łatwowierność, pomimo, że się już zawiedzionym było tyle razy, zdaje się rzucać pewien cień na polityczny rozum i przenikliwość kuryi rzymskiej, ku wielkiej uciesze jej przeciwników, a ją chciałoby się mieć także w państwowo-po-

litycznych rzeczach najmędrszą i nieomylną. A jednak działalność Stolicy św. zazwyczaj jest opatrzna i mądra, zbytnia zaś jej dobroć i łatwowierność w obec caratu pozorną jest tylko.

Jezuita O. Paweł Pierling, uważający się za Rosyanina, poświęcił lat przeszło trzydzieści żmudnym poszukiwaniom po archiwach Rzymu, Wenecyi, Bolonii, Sztokholmu, Petersburga (sic), Wiednia, Krakowa i t. d. i studiom stosunków Rzymu do Moskwy, i najprzód w osobnych rozprawach, a teraz w czterotomowem dziele p. t. „Rosya i Stolica św.“ ogłasza ich wynik[1]). Dzięki tej iście benedyktyńskiej pracy, wszystkie zabiegi Stolicy św. i dyplomatyczne układy o unią Moskwy z Rzymem, caratu z papiestwem od r. 1417 r. aż po wiek XIX. prowadzone, nieznane dotąd lub mylnie przedstawiane, stały się własnością historyi. Pomijając te, które w zakres niniejszej pracy nie wchodzą, mówić mi wypada o tej, w której pierwszy raz występuje Jezuita, a która pomimo sprzecznych sądów krytyki, nabyła dziejowego rozgłosu — o legacyi O. Possewino do cara Iwana IV. Groźnego.

Typ to skończony i wcielenie caratu ten Iwan Groźny. Z większą słusznością, jak Ludwik XIV. „państwo to ja“, mógł Iwan powiedzieć: „Moskiewskie carstwo to ja“ [2]). Instynkt ni-

---

[1]) Le P. Pierling. S. J. La Russie et le Saint Siège. Etudes diplomatiques. Paris, tom I. 1417—1580. tom II. 1580—1601 (tom III. i IV. jeszcze nie wyszły). Bawarska katolicka rodzina Pierlingów osiadła w przeszłym wieku w Petersburgu, handlem i przemysłem doszła do fortuny. Czterech Jezuitów było z tej rodziny. Najstarszy, dziad stryjeczny autora naszego, Jakób Pierling, był prowincyałem austryackim, asystentem jenerała w Rzymie. Za jego jeszcze życia wstąpili do zakonu dwaj po jego bratanku synowie, Józef i Paweł, a za nimi ich ojciec. Dziś żyje jeszcze tylko O. Paweł Pierling, autor „Studyów dyplomatycznych“, mieszka w Paryżu.

[2]) „Majątków, ciała, duszy i prawie myśli swych poddanych chce być niepodzielnym panem... iż nikt ani ziewnąć się nie odważy, albo jeżeli się z czem odezwie, to chyba dla zjednania łaski, albo uniknienia kaźni carskiej... Nawet „u stołu biesiadnego z taką religijną czcią są dla cara, że zdaje się, jakoby mu ustawiczny ze wszystkich rzeczy trybut uwielbienia i z własnych swoich dusz ofiarę składali“, powiada Possevino o carze Iwanie w II. komentarzu o Moskwie. To też nikomu ani wyjechać za granicę, ani dla spraw handlowych wyruszyć się bez rozkazu cara nie wolno. Nawet

szczenia i okrutność barbarzyńcy-tatara, obok wyrafinowanej perfidyi bizantyńskiej, oto dwa główne rysy charakteru tego cara. Ciemnota, ożeniona z dumą, rozpusta z dewocyą i skruchą, zwierzęcość z udawaniem i pozą, energia z małodusznością i tchórzostwem, żarłoczność pijacka z umartwieniem, tygrysia srogość z łaskawością, podłość z wspaniałomyślnością, wszystkie te sprzeczności mieściły się wygodnie w tej szerokiej, typowo-moskiewskiej naturze Iwana. Zdobywszy zdradą i przemocą Astrachan i Kazań, zapragnął Inflant; podobały mu się modre wody Bałtyku, otwierające szeroki przystęp dla handlu na Zachód, uśmiechała się flota na nim, z flagą carskiego orła krążąca, groźna Szwecyi i polskiemu Pomorzu. Dziedzina to przecie staroruska (czudzka i niemiecka), stolicą jej Jurjewo, od księcia Jura założone, przez Niemców dopiero Dorpatem ochrzczone, a on, car, jest przecie panem Wszech-Rusi, więc bogobojny, święty, nie zabiera cudzego, jeno swoje odbiera. Tak motywował Iwan swój napad zdradziecki 1577 r. i swoje w Inflantach zdobycze i okrucieństwa.

Ale Batory, zaprzysięgając *pacta conventa*, zobowiązał się do odzyskania całych Inflant, w czyichby one rękach nie były, szwedzkich czy moskiewskich, a jako bystry polityk, oceniał odrazu niebezpieczeństwo dla Polski, gdy Moskwa na brzegach Bałtyku się rozwielmożni. Więc wydał zuchwałemu Iwanowi wojnę, bił go i pobił, zdobył klucze carskich dziedzin: Połock 1579, Wielkie Łuki 1580, szereg pogranicznych zamków; tym

---

gońce, posłanniki i wielkie posły carskie na jotę przekroczyć nie odważą się bardzo drobiazgowej instrukcyi, podyktowanej przez cara. Uczyć się i kształcić w naukach, oprócz czytania i pisania po moskiewsku, nikomu nie wolno. Dwaj przyboczni lekarze carscy, jedyni na całe państwo, internowani są w rezydencyi carskiej, nikogo im leczyć nie wolno bez rozkazu cara. Dobra ziemskie i wszelkie zaszczyty rozdaje i odbiera car dowolnie, on też szafuje wolnością, zdrowiem i życiem wszystkich, od carowej, małżonki swej począwszy, aż do ostatniego mużyka. Pierwsi dygnitarze na rozkaz jego odbierają plagi i dziękują za nie, bijąc czołem o ziemię przed carem, i t. d. Rzecz jasna, że zostawszy katolikiem, car zrezygnowaćby musiał z tej, prawie boskiej czci i władzy; dzierży on ją we formie mniej jaskrawej po dziś dzień, więc też o nawróceniu caratu do unii próżno myśleć.

sposobem odciął załogom moskiewskim w Inflantach łączność z carstwem, posiłki w ludziach i potrzebach wojennych, gdy jednocześnie Tatarzy Dewlet Giereja zapuścili swe zagony pod Moskwę, spalili jej przedmieścia, aż o mury Kremlina się oparli, a Kozacy Oryszowskiego i Kmity, wzdłuż i wszerz wszystką ziemię aż po Starodub i Smoleńsk mieczem i ogniem zniszczyli.

Na wiosnę 1581 r. gotował zwycięski król trzecią wyprawę pod Psków lub Smoleńsk. Zdobyciem tej twierdzy całe wnętrze carskiego państwa stawało otworem każdemu najazdowi. Równocześnie sprzymierzeni z Polakami Szwedzi zdobyli na Moskwie Kiesię (Wenden) 21 paźdz. 1578, uścieliwszy trupem 7.000 zbrojnego ludu, odebrali jej zamki Keksholm, Padis, Narwę i znaczne szmaty ziemi. Iwan Groźny, który pokonany przez Dewlet Giereja 1571 r., upodlił się do tyla, że do tatarskiego powlókł się obozu, bił czołem przed hanem, błagał o pokój i kobylem mlekiem hańskie zdrowie zapijał, teraz wystraszony, słał do króla gońca za gońcem i posłów do sejmu, z warunkami pokoju. „Oddaj całe Inflanty, zwróć 400.000 tysięcy dukatów kosztów wojennych, zostaw nam Połock, Wieliż i Siebież, któreśmy zdobyli, resztę zabierz sobie“, brzmiała stała, niezmienna odpowiedź króla i sejmu.

Zbyt twarde wydały się warunki Iwanowi; nadmorskie miasta i zamki Inflant, otwierające drogę na Zachód, tych on za żadną cenę nie odda. Ale od czego *avita fraus* tradycyjna chytrość moskiewska? Więc d. 25 sierp. 1580 zwołuje on do ponurego swego pałacu w Słobodzie dumnych bojarów na radę. Oni radzą zawrzeć pokój, ale jak tego dokonać bez oddania nadbrzeżnych zamków inflanckich, sposobu nie znajdują. Znalazł go wszechmądry car. Oto oświadcza zdumionym bojarom, że był i jest zawziętym wrogiem wrogów chrześcijaństwa, Turków, że chce papieża i cesarza zaprosić do św. ligi i całą Europę pchnąć do wojny krzyżowej. Rzecz jasna, że to się stać nie może, dopokąd król Batory „siedmiogrodzki intruz“, krew chrześcijańską rozlewa, więc cesarz i papież niech go skłonią do pokoju i przystąpienia do ligi, a jak to mają uczynić, to już ich rzeczą. Podobał się ten pomysł dumnej radzie; był on istotnie dowcipny. Nie zniżając się wcale do prośby o pośrednictwo papieskie, car występuje w roli iniciatora, potrąca o żywotną dla papiestwa i cesarstwa kwestyą złamania potęgi

tureckiej, ofiaruje swe usługi i wojska, pewny, że papież tej ofiary nie odrzuci, a jemu już zostawia sposób skojarzenia pokoju z Polską [1]). W najgorszym razie, chociażby pokój nie doszedł, zyskuje się na czasie.

---

[1]) Oddawna niczego tak nie pragnęli papieże i o nic tak nie nawoływali, jak o ligę św. przeciw sprośnemu pohańcowi, który już 25 sandżaków czyli powiatów miał w Węgrzech. Obydwaj Zygmunci, rozumiejąc dobrze trudności, dla których liga św. nie dojdzie, nie chcąc całego ciężaru wojny z potężną Turcyą zwalić na Polskę, utrzymywali troskliwie pokój z sułtanami Solimanem II i Selimem II. a legatom papieskim, pomimo ich nalegań i obietnic, dawali stale odmowną odpowiedź. Tej polityki trzymał się i król Stefan i przestrzegał troskliwie pokoju z Amuratem III.

W tej gonitwie za sojusznikami do wojny krzyżowej zwracała się Stolica św. i do carów Moskwy. Znaleźli się pośrednicy samozwańczy, którzy na własną rękę próbowali Moskwę zbliżyć do Rzymu, zrobić ją katolicką, i wciągnąć do św. ligi, jak: Dytrych Schoenberg z Królewca w latach 1517—19, jak kupiec Paoletto Centurione 1520—24, Hans Schlitte wysłany 1547 r. od Iwana IV. do Włoch dla sprowadzenia rzemieślników do Moskwy. Jakoż dzięki zabiegom Centurionego, poseł Iwana III. Dymitr Gerasimów zjawia się 1525. w Rzymie, prosi o pośrednictwo papieskie w skojarzeniu pokoju między Zygmuntem I. a Wasylem III. – Klemens VII. wysyła nuncyusza Citusa do Polski, który też wraz z posłem Karola V. skleja 1526 przedłużenie zawieszenia broni na lat 6. Szczególniejszym jednak przedmiotem zabiegów Stolicy św. był najpotworniejszy z carów, Iwan Groźny. Już 1553 r. awanturnik Schlitte z Steinbergem byłby ściągnął nucyusza do Moskwy z koroną królewską dla Iwana, gdyby się temu nie był oparł stanowczo Zygmunt August przez posła swego w Rzymie Krzyckiego, grożąc zerwaniem stosunków z Stolicą św. To znów Pius IV. zaprosić chciał 1561 tegoż cara na sobór trydencki. O jego rozbojach, rzeziach, orgiach nie wiedziano w Rzymie. Nawet Hozyusz pochwalał ten zamiar, i wybierał na nuncyusza do Moskwy zręcznego dyplomatę Jana Canobio. Godzili się na to podkanclerzy Padniewski i Kromer. Król jednak zostając w wojnie z Moskwą o Inflanty, po sześciotygodniowem zwlekaniu z odpowiedzią, odmówił nuncyuszowi przejścia przez Polskę. Uczynił to samo innemu wysłannikowi Papieża, jadącemu do Moskwy z zaprosinami na sobór w jesieni 1561, Janowi Giraldo.

Niezrażony tem św. Pius V, polecił 1571 polskiemu nuncyuszowi Portico, udać się do Moskwy, zaprosić Iwana do unii z Rzymem i do krucyaty przeciw Turkom. Król i tą razą odmówił paszportu, tłumacząc się przed Hozyuszem w Rzymie, że nawrócenie

Jakoż dnia 6 września 1580 roku „goniec“ moskiewski djak Leontij Istoma Szewrigin, z listami do cesarza Rudolfa II. i Grzegorza XIII. i z bardzo szczegółową instrukcyą, wyrusza z Kremlina samotrzeć w drogę [1]). W pierwszych dniach stycznia 1581 r. widzimy go w Pradze, rezydencyi Rudolfa II. Oddał dwa listy carskie; jeden z propozycyą ligi, której jedyną przeszkodą król polski Batory, „lennik i sojusznik Turków, po-

---

Moskwy jest chimerą, a poselstwo papieskie tylko w dumę wzbije barbarzyńcę cara. Sam też Portico dostawszy do rąk pamiętnik Schlichtinga, naocznego świadka okrucieństw i orgij Iwana, i relacyą posłów polskich, przełożyć kazał je na łacińskie i przesłał Piusowi V. Papież cofnął swe polecenie.

Podobnież Grzegorz XIII., w błąd wprowadzony relacyami cesarskiego posła w Moskwie Kobenzla, polecił 1576 niemieckiemu nuncyuszowi, kardynałowi Moroni wyprawić posła do Moskwy z zaproszeniem Iwana do unii i do św. ligi. Ksiądz Klenke, upatrzony przez nuncyusza Moroniego na legata, miał z moskiewskimi posłami wyruszyć z Ratysbony, gdy w wilią odjazdu cesarz Maksymilian II. odmówił paszportu, dowodząc, że bez wiedzy mających wejść do ligi mocarstw, traktować z carem o lidze nie wypada.

Wreszcie podczas wojny Amurata III. z Persyą, 1578 Grzegorz XIII podjął z zapałem myśl skojarzenta ligi z królem Batorym na czele. Polecił nuncyuszowi polskiemu Caligari udać się do Moskwy, cara nakłonić do zawarcia pokoju z królem Batorym, do przyjęcia unii i wejścia do ligi. Król temporyzował. Co do ligi zażądał dokładnych informacyi, które to króle i państwa i na jakich warunkach do niej przystępują, ile wojska, konnicy, piechoty, ile armat i okrętów, ile pieniędzy każde państwo dostarczyć się zobowiązuje. Na legacyą do Moskwy wręcz odmówił aprobaty, bo on pokoju nie zawrze, tylko z bronią w ręku, car zaś unii nie przyjmie, na Turka nie pójdzie, ale wiarołomny jak zawsze, wpadnie do Polski, gdyby król wojska swe na Turka poprowadził. (Pierling, t. I. księga 3, 4)

[1]) Istna trójka hultajska ten „goniec“ chytry, chciwy, łakomy, i dwaj jego tłumacze: Niemiec Wilhelm Popler, apostata luter, i kupiec medyolański Franciszek Pallavicini, lichy katolik, którego jednak potem nawrócił O. Possevino. Niemiec z Włochem w wiecznej kłótni i bitkach; w jednej z nich Niemiec śmiertelnie pchnął nożem Włocha iż z tej rany umarł. Obydwaj nienawidzili Moskala dla jego nienasyconej chciwości. Z tymi ludźmi musiał czas jakiś podróżować O. Possevino i zaznał niemało kłopotu. W Moskwie rozróżniano trzy stopnie poselstwa: wielki poseł, posłaniec i goniec. Szewrigin był tylko gońcem.

sadzony na tron polski przez sułtana, wroga Moskwy, za jej przyjaźn dla Austryi"; drugi list w sprawach handlowych, domaga się zniesienia niektórych ceł, dokuczliwych bardzo. Dano mu wymijającą odpowiedź, cła pozostawiono, zakazu zakupna broni nie cofnięto.

Z Pragi udał się „posłannik" do Wenecyi, aby nawiązać układy o traktat handlowy. Tu 15 lutego wręczył Signoryi podrobione przez siebie listy kredencyonalne, w których siebie tytułuje posłannikiem, opowiada o wielkich planach cara zawojowania Turcyi [1]) i spieszy do Rzymu.

Dnia 24. lutego wjeżdża uroczyście, w powozie papieskim, otoczony gwardyą, do pałacu Colonna w Rzymie, gdzie książę de Sora, komendant wojsk i zamku Anioła, czyni mu honory. Wzięto go bowiem za „posłannika", lubo był „gońcem" tylko; pomyłkę tę sprostował poseł polski w Rzymie, biskup Wolski. Więc jako „goniec" prywatne tylko miał u Grzegorza XIII. posłuchanie w obecności kcia Sora, ucałował trzewik papieski, rozmawiał klęcząco przez tłumacza, oddał list i dar carski w sobolach i prosił o przysłanie papieskiego wysłannika do Moskwy.

List carski wspomina o dobrych stosunkach Wasyla III. z Rzymem, o życzliwości nuncyusza Moroni dla carskich posłów w Ratysbonie. Te dobre stosunki trwają dotąd; do podania sobie ręki do wspólnej przeciw Turkowi wojny przeszkadza tylko król polski Stefan, który w sojuszu z Turcyą i Tatarami, wiarołomny, napadł i zdobył Połock i rozlewa krew chrześcijańską niewinnie. Niech więc papież „nakaże polskiemu królowi, ażeby odstąpił od sojuszu z pohańcami i od wojny przeciw chrześcijanom"; niech przyśle z Szewriginem swego posłannika, któryby porozumiał się z carem co do przygotowań wojennych przeciw Turkom. O unii najmniejszej wzmianki w tym liście, *ne verbum quidem*, jak pisze kard. Como do polskiego nuncyusza Caligari, tem mniej obietnic jakich.

---

[1]) Pierling, II. str 13 – 15. Car żądał od Wenecyan wolności handlowej dla swoich kupców i wzywał w tem także pomocy papieża.

Tymczasem kongregacya, przez papieża do tej sprawy wyznaczona [1]), uchwaliła, a Grzegorz XIII. na konsystorzu 6 marca 1581 uchwałę zatwierdził i ogłosił: „że legat papieski zostanie wyprawiony do Moskwy z poleceniem traktowania najprzód o sprawach religii, potem, gdy przyjdzie w tej mierze do porozumienia, o polityce [2]). W tym to duchu zredagowane jest *breve* papieskie do cara, z d. 15 marca 1581. Zapowiedziawszy w niem swą gotowość do pośrednictwa między carem a Batorym, który w żadnym sojuszu z Turkami i Tatarami nie zostaje, tylko do czasu żyje z nimi w pokoju, każdej sposobnej chwili gotów z nimi wojować, oświadcza papież, że najsilniejszą ligą jest wspólność wiary, *religionis conjunctio*... „Jeden zaś tylko jest Kościół, jedna Chrystusowa owczarnia, jeden Chrystusów na ziemi namiestnik i pasterz powszechny". Tak uczą starzy Ojcowie kościelni, tak sobory, tak zwłaszcza sobór florencki, na którym obecny był cały episkopat grecki i cesarz Paleolog. Oddzieliwszy się od jedności z Kościołem Grecy, popadli w niewolę pogan. Bez tej jedności w wierze wszystkie ligi słabe, porwą się prędko. „Błagamy cię więc i prosimy, kończy papież, abyś te prawdy u siebie dobrze rozważył, a w tem upomnieniu naszem, abyś uznał naszą miłość dla ciebie i twoich obszernych krajów i naszą żarliwość o wasze zbawienie. Tego bowiem przedewszystkiem pragniemy, abyś z tym świętym apostolskim Kościołem jak najściślej był złączony wiarą i miłością... Obszerniej dowiesz się o wszystkiem od naszego ukochanego syna, Ant. Possevino". Skoro do tej jedności car przystąpi, niech wyprawi poselstwo do papieża, on zaś nader wspaniałą legacyą okaże mu swój afekt ojcowski [3]).

A więc papież narzuca się z unią carowi, który o niej *ne verbum quidem* i słówkiem się nie odezwał; od niej zależne czyni swe pośrednictwo? Jakże się to stało? Kongregacya kardynałów była istotnie zdziwiona milczeniem Iwana o unii, rozumiała doskonale, że „to wszystko nie pochodzi z dobrych

---

[1]) Należeli do niej kardynałowie: di Como, sekretarz stanu, Farnese, protektor Polski, Commendone i Mandrucci, dawni nuncyusze w Polsce i Niemczech.

[2]) Turgenew I. Hist. Rossiae Monum. nr. CCLI.

[3]) Possevini. Moscovia, Epistolae.

chęci cara, ale że odebrał tęgie cięgi (*buone battiture*) od polskiego króla, któremi czuje się niesłychanie upokorzony, i nic sobie dobrego z tej legacyi nie obiecywała“ [1]), jednak radziła papieżowi spełnić swój obowiązek dobrego pasterza, a więc zbłąkaną owcę starać się sprowadzić do owczarni, resztę zaś zostawić dobremu Bogu, w którego ręku serca królów i książąt.

Sam O. Possevino, który wypraszał się, jak długo mógł od tej legacyi, bo rozumiał doskonale jej bezużyteczność dla unii i dla ligi, chociaż, jako syn posłuszeństwa, na jedno i drugie parł całą siłą rozumu i wymowy swojej — otrzymał w instrukcyi od kardynała di Como, aby starał się najprzód o zawarcie pokoju między polskim królem a carem, potem o krucyatę przeciw Turkom i unię z Rzymem. Gdyby się to, jak przewidywano, nie udało, to wytargować miał na carze ustępstwa, jakie się dadzą: jeżeli nie zupełną tolerancyą religijną dla Katolików, to choć kościół katolicki w stolicy z obsługą jednego lub dwóch Jezuitów. Jeśli i to nie da się uzyskać, to choć jakie takie dobre stosunki Rzymu uregulować z Moskwą [2]). Zdrowy polityczny

---

[1]) Kard. Como do Cagliari'ego (Ciampi 1, 237).

[2]) Grzegorz XIII. w rozmowie z posłem weneckim Corraro wyraził się podobnie: „Possevino to mąż czynny i obrotny w traktowaniu spraw. Wnosi więc papież, że chociaż mała jest na razie nadzieja nawrócenia całej Moskwy, to przynajmniej jakieś kroki poczyni się w tym kierunku. Przedewszystkiem trzeba pomyśleć o zawarciu pokoju między Iwanem a Batorym, w nadziei, że się da osiągnąć coś więcej w sprawie służby Bożej i całego chrześcijaństwa“. (List posła wenec. Corraro do doży wenec. de Ponte z Rzymu 29. kwietnia 1581, ogłoszony przez O. Pierlinga w dziele: Bathory et Possevino str 72).

Tak też przyjmowali Jezuici legacyą Possevina Historiograf zakonu Sacchini t. V. str. 20 pisze: „*Gregorius cum pridem optasset religioni catholicae aditum in Moscoviam aperiri, idque frustra tentasset, ocasionem libenter arripuit.... Stephanus rex affirmavit, eam legationem supervacuam prope videri, religionis vero negotium nequidquam tentari*“. Więc nie o unią, ale o wstęp dla katolików, o jaką taką tolerancyą dla nich w Moskwie chodziło Grzegorzowi XIII. Król i tę rozwiał nadzieję, dowodził, że carowi o przewleczenie wojny, aby czas sposobny do niej minął, nie o wiarę chodzi; on zwodzi i oszukuje. „*Intellexit non absimilia vero Possevinus sapientissimum regem afferre*“. Possewinowi mowa królewska zdała się bar-

rozum wziął tą razą górę nad życzeniami i pobudkami nadnaturalnemi. W sekretaryacie kuryi rzymskiej oceniono teraz należycie wartość propozycyi i obietnic carskich.

W takim razie czy nie było korzystniej dla Kościoła i Polski odmówić pośrednictwa papieskiego, zostawić Iwana i Moskwę w rękach zwycięskiego króla i wojsk jego? Dla Kościoła owszem niesłychaną korzyścią było już to, że prawosławny samodzierżca wzywał interwencyi i zgłaszał się po nią do papieża pierwszy, kiedy dotąd papieże sami przystępu do carów szukali. Possevino miał w instrukcyi, aby podnosił wszędzie, zwłaszcza wobec cara, powagę Stolicy św., przekonywał go, że tylko dla niej, przez wzgląd na jej życzenia i nalegania, król polski wśród powodzeń oręża, skłania się do pokoju. Wobec ówczesnej, na pół heretyckiej Europy, poniewierającej „papieżem - antychrystem i Rzymem - nierządnicą", była to sposobność jedyna, zaznaczenia dawnej świetności i wpływu papiestwa; mógłże ją z rąk wypuścić Grzegorz XIII., mogłaż mu to doradzać kongregacya kardynałów? Dla Polski, zobaczymy, że była dobrodziejstwem względnem, bo odwróciła grożącą niesławę, jaką przynosi każde niepowodzenie wojenne, chociażby ludzkie siły przechodzące. Jakiby obrót wojna wzięła wtenczas, gdyby od Pskowa odstąpić niesławnie musiano, tego najbystrzejszy krytyk czy historyk odgadnąć nie zdoła, to pewna, że nie ułatwiłoby to odzyskania Inflant.

§. 32. Pierwsza legacya O. Possevino 1581.

Possevino korzystając z kilku tygodni czasu, jaki do napisania instrukcyi, listów do signoryi, do cesarza, do króla polskiego, do cara i do innych przygotowań dalekiej podróży był potrzebny, obrócił je na studya nad schizmą, Moskwą i caratem. Wertował traktaty teologiczne i historyczne dzieła Herbersteina, Giovio, Lewenklawiusza, odczytywał listy papieży,

---

dzo prawdopodobną, dodaje Sacchini. Skarga i polscy Jezuici rozumieli tak samo, i nie byli radzi, że się tej daremnej legacyi Jezuita podejmował.

Leona X, Klemensa VII, Juliusza III, Piusa V, do carów Wasyla III, Iwana IV, list Grzegorza XIII do nuncyusza kard. Moroni w Ratyzbonie, pamiętniki i relacye Schlichtinga, Portico i naiwnego Kobenzla. W drodze już studyował treść i ducha danej sobie 27 marca instrukcyi przez sekretarza stanu kard. di Como i papieskiego breve do cara Iwana. Niemało też pożytecznych wiadomości o kraju i ludziach, o carze i dworze wydobył z umiejętnie prowadzonej rozmowy z towarzyszami pódróży. Słowem przystąpił do swej legacyi należycie przygotowany i uzbrojony wiedzą. Koszta podróży do granic państwa kościelnego płacił skarb papieski, dalszej skarb carski.

Dnia 27 marca 1581 popieski legat z carskim gońcem i jego tłumaczami opuścił Rzym. Dnia 11 kwietnia widzimy go perorującego wobec signoryi w pałacu św. Marka w Wenecyi. W imieniu papieża na trzy zawody 11, 16 i 18 kwiet. doprasza się legat o zawarcie traktatów handlowych z Moskwą; rozprawia szeroce „o rozkrzewianiu wiary katolickiej, o instytucie zakonu swego, o troskliwości Stolicy św. około naprawy obyczajów, a z taką siłą, że jak sami panowie rady przyznali, sto lat sobie te słowa jego zapamiętają[1]).

W zamian za traktat handlowy niech domaga się rzplta od cara wolności wyznań dla swych katolickich kupców, niech zaprosi go do ligi przeciw Turkom, a może powoli otworzy się droga do unii religijnej. Zdziwionemu tą mową doży odkrył legat cel poselstwa carskiego gońca do Rzymu i swojej do Moskwy legacyi. Mimo to senat sprawę ligi zbył milczeniem.

Wysławszy przez umyślnego posłańca duplikaty swych urzędowych papierów do brunsberskiego kolegium, aby tam czekały dalszej jego dyspozycyi[2]), rozpuścił legat swych dotychczasowych tłumaczy, sam zaś podążył do Gracu, rezydencyi arcyksięcia Karola, ożenionego z Maryą księżną bawarską, aby zawiązać układy o małżeństwo królewicza szwedzkiego Zygmunta z ich córką, i wręczył uroczyście złotą różę od papieża

---

[1]) Campano. Missio moscovitica str. 4. Wydanie O. Pierlinga elzewirowe 1882.

[2]) Possevino obawiał się, ażeby król Batory nie odmówił paszportu przez Polskę. W razie odmowy wysłałby kopię swych papierów do cara Iwana.

*

ofiarowaną arcyksiężnej. Niebawem 12 maja widzimy go w Pradze, wnet potem w Wiedniu. Tu on dobrał sobie towarzyszy swej legacyi: OO. Pawła Campano, Włocha, Szczepana Drenockiego, Chorwata z Zagrzebia, braci Andrzeja Modestyna (Skromnego) Czecha i Michała Moriego, Medyolańczyka.

Tymczasem król Stefan na prośby nuncyusza Cagliari wydał paszporty dla legata, dla carskiego gońca i ich otoczenia, nad wszelkie oczekiwania Rzymu, bo wbrew dotychczasowej taktyce polskich królów. Szewrigin jednak wolał się puścić drogą na Lubekę i ominąć Polskę. Kardynał di Como w nocie z dnia 4-go marca, polecił legatowi upewnić króla, że papież pragnie pokoju między nim a carem dla tryumfu Kościoła a wojny przeciw Turkom; zrzeka się pośrednictwa, jeżeli car sprawę religii usunie na bok, (od warunku tego, jak wiemy, odstąpiono), niechce jednak w niczem tamować zwycięskiego pochodu jego oręża. Niech więc król prowadzi wojnę dalej z całą energią, niech wie, że sympatye papieża po jego stronie, i że nie straci nic, owszem zyskać tylko może na tej mediacyi. Po zawarciu pokoju można będzie uregulować sprawy wschodnie; Wołosza graniczy z Polską, może się stać jej własnością.

Cóż na to król Stefan? W gruncie rzeczy nie był przeciwny pokojowi, byle mu ten całe Inflanty oddawał. Zażył on niemało trudu, aby na sejmie w styczniu i lutym 1581 podatek dwuletni na wojnę wytargować. „Zezwoliły stany na dwuletni podatek z tym warunkiem, pisze współczesny świadek, że jeżeli pokój zawarty zostanie, podatek nie będzie pobierany... Posłowie ziemscy błagać go poczęli, aby przyszła (pskowska) wyprawa była ostatnią, to jest, aby król w ciągu tej wyprawy pokój zawarł, bo szlachta a szczególniej wieśniacy, których stan nie może być dla szlachty obojętny, tak są wycieńczeni podatkami, że dłużej ponosić już ich nie mogą. Król odpowiedział przez kanclerza... że chętnie woli stanów dogodzi, pokój zawrze, skoro tylko całe Inflanty na nieprzyjacielu wywalczy“ [1]). Pośrednictwo więc papieskie przychodziło bardzo w porę; odpowiadało życzeniom sejmu, który wojennego zapału króla nie podzielał, daleko sięgających planów jego nie pojmował, rozumiał to jedno, że wojna uciążliwa, bo podatek

[1]) Heidenstein. II, 42, 43.

na nią składać trzeba, i przez usta marszałka Przyjemskiego odpowiedział, że *post expirationem* (po wybraniu) tych dwóch podatków nie da się na żaden dalej przywieść, a na ten defekt (brak) rzpltj, aby JKM. wzgląd mając, tak rzeczy traktował, jakoby się *secundum valorem* tego co się tu teraz pozwala, odprawowało" to znaczy, aby wojna skończona była[1]). Rzecz jasna, że król musiał się liczyć z wolą sejmu, i z legatem, lub bez niego, tą wyprawą wojnę zakończyć, to znaczy pokój zawrzeć.

Jedno, co króla niepokoiło było to, że w kongregacyi dla sprawy moskiewskiej zasiadał były nuncyusz niemiecki kard. Madrucci, że O. Possevino po drodze zatrzymał się w Wenecyi, odwiedził dwór arcyksięcia Karola w Gracu, cesarski w Pradze; podejrzywał więc, że cała ta legacya jest plantą Rudolfa II, jemu na zdradę ułożoną, żałował nawet, że wydał legatowi gleit bezpieczeństwa, legacyą jego nazwał, „prawie zbyteczną" bo car i tak Inflanty oddać musi, a dla religii nic on nie zrobi, pośrednictwem papieża chce tylko rzecz przewlec, aby czas sposobny do wojny na niej upłynął[2]). A miał jeszcze i ten żal do legata, że mu odrazu w samych początkach rozbił skrycie kartowany projekt rozwodu z starą bezdzietną królową Anną Jagiellonką[3]). Strapionego tem usposobieniem królewskiem legata dobiły rewelacye rektora wileńskiego, O. Skargi, który nie pochwalał legacyi Possevina[4]). Widocznem więc było aż nadto, że legat zostaje w podejrzeniu u króla o sympatye moskiewskie, że dla ostrożności król doda mu szpiega w osobie tłumacza, że więc rola jego będzie żadną albo bardzo podrzędną.

Stało się inaczej. „Przez cześć dla Stolicy św." król kazał, jak już nadmieniłem, wydać paszporty. Otrzymał je Possevino w Wrocławiu 25 maja, i na Warszawę, gdzie z królową

---

[1]) Akta Sejmu walnego 22. stycznia 1581. Polkowski. „Sprawy wojenne króla St. Batorego" str 335.

[2]) Z niedowierzaniem zapatrywano się na legacyą w całem otoczeniu królewskiem. „Ma tam do Moskwy wyjechać Possevinus i traktować o pokój i podobno nawracać samego kniazia. Dziwy to nieladajakie będą, jeśli go nawróci". (Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków, ks. Jana Piotrowskiego str. 9).

[3]) Pierling II, 54.

[4]) Skarga do jen. Akwawiwy, 25. maja 1581.

roztrząsał sprawy szwedzkie, na Pułtusk, gdzie powitał bratanka królewskiego Andrzeja Batorego, d. 13 czerwca stanął w Wilnie w kolegium.

Obok wielu zalet posiadał Possevino rzadki dar jednania sobie ludzi i obudzenia w nich zaufania. Nuncyusza w Gracu Malaspinę, w kilku dniach zdobył sobie tak, że ten rad jego zasięgał i kierunkowi się jego powierzył. Zamojski od początku niechętny tej legacyi, po trzech dniach stał się dla legata łaskawym.

Otrzymawszy posłuchanie u króla 17 czerwca, wręczył mu legat najprzód brewe papieskie o legacyi szwedzkiej, dziękował w nim za poparcie i listy do króla Jana III, prosił o nowe. Oddał potem drugie brewe o legacyi moskiewskiej, a zdając krótką sprawę z swej podróży, objaśnił króla o powodach, dla których kard. Madrucci zasiadał w kongregacyi, on zaś zatrzymał się w Wenecyi, Gracu i Pradze, i dodał z naciskiem, że wszędzie znalazł najlepsze usposobienie dla króla i gotowość pomocy, gdyby król swe siły obrócić chciał przeciw Turkowi. Nadmienił coś i o towarzyszach dalszej drogi; król może mu dać jakich chce tłumaczów, będą mu mili i pożądani. Więc król z oną swoją szczerością żołnierską pocznie oświadczać się z czcią i zupełnem zaufaniem dla papieża i nietykając kwestyi wojny tureckiej, rozwodzić się nad krzywdami od cara doznanemi, nad jego chytrością i obłudą, opowiadać przebieg wojny i kilkakrotnych poselstw obustronnych, a zawsze bez skutecznych, bo car Inflant całych oddać nie chce, on zaś zaprzysiągł odzyskanie Inflant całych i przysięgi dochowa, a wtenczas katolicyzm na tej *tabula rasa* (gołej tablicy, tak nazywał Inflanty zniszczone wojną), wskrzesi, Jezuitom kolegia założy. Na razie czekać trzeba, aż goniec królewski Dzierżek powroci z Kremlina z odpowiedzią na *ultimatum*, i zaprosił z sobą legata do Dzisny, forteczki nad ujściem rzeki tej nazwy do Dźwiny, dokąd się wojska królewskie ściągały.

Jakoż pojechali. Hetman Zamojski przyłączył się do nich. Dni 9 trwała podróż, co dnia cały orszak podróżny słuchał mszy św. O. Possevina, przy obiedzie toczyła się łacińska rozmowa o kwestyach dogmatycznych, o stanie kościoła w Polsce [1]).

---

[1]) „Z Wilna jadąc zażyliśmy nabożeństwa z tym Possewinem. Pan (król) na każdy dzień, nim w wóz wsiadł, wysłuchał mszy

Zamojski utrzymywał, że dla podniesienia katolicyzmu konieczną jest wizyta wszystkich dyecezyi przez nuncyusza i zakładanie seminariów. Opowiadał, jak dla zwalczenia arianizmu zawiązało się bractwo św. Tomasza: 200 panów, szlachty i biskupów, z dewizą: „Pan mój i Bóg mój"; jak on sam się do niego zapisał, kościół św. Tomasza pod Lwowem w swych majątkach postawił i prosił legata o relikwie tego świętego z Rzymu. To znów rozprawiano o stosunkach europejskich, jak dźwigać upadającą sprawę katolicyzmu i uorganizować skuteczną obronę przeciw Turkom. Król i hetman kochali się w poważnej, uczonej rozmowie, legat z swymi Jezuitami dotrzymywał im dzielnie placu, więc radzi mu byli obydwaj.

Prawie do połowy lipca przedłużał się pobyt królewski w Dzisnie, wojska zbierały się powoli, należało je układać do wojennego ordynku. Więc też przedłużały się i one miłe a uczone rozmowy; ośmielony niemi legat, podał królowi 5 lipca do odczytania *brevia* papieskie do Iwana, do carowej i carewiczów wystosowane, wyjawił mu całą treść swej legacyi, czem niesłychanie ujął sobie króla, iż i on tajemnicy przed nim nie chował. Tłómaczył potem król legatowi, jako żaden car, tem mniej tchórzliwy Iwan, szabli przeciw Turkom nie wydobył, zdobyciem Kazania i Astrahanu żadnej im klęski nie zadał, bo Turcya może być zagrożoną tylko na morzu Czarnem i dlatego pójść by należało na Azów i zdobyć tę pozycyę obronną. Przybył też do Dzisny kupiec gdański, Jan Tedaldi, Florentczyk, który trzy lata mieszkał w Moskwie, zwiedził Astrahan, kraj Czerkiesów i Persyą, człek poważny i roztropny, nieprzebrana skarbnica wiadomości, z której i król i legat czerpali obficie. To znów wertowali pilnie świeżo wyszłe w Krakowie, dedykowane królowi, dzieło Gwagnina *Sarmatiae Europeae descriptio*,

---

św. a kiedy w święto, nie ruszał się z miejsca aż po obiedzie, trzej Jezuitowie, każdy swoją mszę sw. odprawił, więc dwaj kapelani pańscy, które z sobą z Krakowa wiedzie, też po jednej. Potem ks. Wielogórski kolegiat krakowski kazania miewał: owaśmy byli nabożni bardzo. Przy obiedzie potem dysputacye. Pan sam kwestye poruszał, a pan nakielski starosta (Stefan Grudziński heretyk), ślubuję, toć się miał o religię od nich. Ale mu argumentu nie stawało". (Dziennik ks. Piotrowskiego, str. 9).

w którem o Moskwie mowa. Tedaldi znalazł ten opis niedokładnym i przesadzonym, prostował fakta, których był świadkiem. Powrócił i Dzierżek z odrzuceniem *ultimatum*, z dziwacznym, a grubiańskim listem cara[1]), z zasobem nader użytecznych informacyi dla legata i z wieścią, że moskiewskie wojska już od 5 lipca, w którym skończyło się jednomiesięczne zawieszenie broni, ruszyły ku Orszy i Smoleńskowi.

Król tedy gtówną kwaterę przeniósł do Połocka. Tu dn. 18 lipca przybyli nowi posłowie od cara także z *ultimatum*, które Połock, Wielkie Łuki i cztery tylko zamki inflanckie Polsce oddawało. Widocznem było, że car zyskać pragnie na czasie, wojnę przewlec do zimy, w nadziei, że ta prędzej pobije króla, jak jego wodze i wojska. Król i hetman zaprosili legata do rozmowy z posłami przez tłumacza Jasińskiego. Legat, lubo dwa razy z nimi konferował, niczego się od nich nie dowiedział; składali się brakiem instrukcyi. Więc ich kanclerz lit. Wołłowicz odprawił dosyć szorstko, z groźną zapowiedzią dalszej wojny, nie już o Inflanty same, ale o Moskwę całą, dał im też list królewski do cara, cięty i nie bez humoru. Król wzywał w nim cara na pojedynek. „Pan kanclerz z więźniów swych, których na Wieliżu wziął, posłom carskim dwu posłał darując, snać zacnych, powiadając, że to na przyczynę Possevina, papieskiego posła, czyni. Przyjęli je nic nie pokazując, żeby o nie dbali, dziękowali jednak za nie panu kanclerzowi: „czyni to, prawi, jako człowiek chrześcijański“ [2]).

Zanim ruszono pod Psków, król i starszyzna wojskowa, na zachętę legata, odprawili spowiedź i przyjęli komunią św. O. Laterna, kapelan obozowy i nadworny koznodzieja, który pod Połockiem i Wielkiemi Łukami wojskom hetmańskim, a potem pod Pskowem z kilku innymi Ojcami, towarzyszył królowi i wojsku, pomagali legatowi w tej duchownej usłudze. Król

---

[1]) Dzierżek oddał królowi od cara „jakąś wielką hramotę, jak sztukę kolońskiego płótna, dwiema pieczęciami wielkiemi zapieczętowaną a trzecia pieczęć od naszego pana trockiego (Krzysztofa Radziwiłła). Śmiał się król patrząc na pieczęcie: „nigdy nam jeszcze tak długiego listu nie przysłał, zapewnie opisuje wypadki od pierwszego Adama“. (Dziennik ks. Piotrowskiego, 21).

[2]) Dziennik ks. Piotrowskiego 30.

nalegał na Possevina, aby przyspieszył swój odjazd do Moskwy; pomimo zapowiedzi wojny na śmierć, pragnął szczerze pokoju, byle całe Inflanty odebrał. Wreszcie d. 21 lipca ruszył król z wojskiem z Połocka ku Pskowu. Legat też, otrzymawszy list żelazny od cara, z czteroma towarzyszami swymi, pod osłoną sotni Kozaków, podążył przez Orszę do Dubrowny nad granicą Moskwy, gdzie go wziął w opiekę Fedor Potemkin z 60 jazdy moskiewskiej [1]).

§. 33. Legat i car.

W Moskwie posłowie zagraniczni są więźniami w honorach. Ruszyć się nigdzie swobodnie, rozmówić z nikim bezpiecznie nie mogą, podejrzywani, szpiegowani, odosobnieni i odcięci od towarzystwa dworu i stolicy. Za Groźnego ostrożności tych przestrzegano bardziej, niż kiedykolwiek [2]).

---

[1]) Atamanem konwojowych kozaków był Wasyl Herubin (Rubin). Nawrócił go O. Drenocki do katolicyzmu. Przedtem wycierpiał on 6 lat niewoli moskiewskiej. (Campano. Missio moscovitica).

[2]) Dzierżka n. p. trzymano „pod najściślejszą strażą, dwiema go płoty było ogrodzono a trzecim łubianym, że nikogo widzieć nie mógł, ani jego nikt". Konwojowało go zawsze 60 zbrojnych, dwóch prystawów stało wrzekomo na jego usługi w komnacie. (Dziennik Piotrowskiego. str. 23). Podobną była dola legata Possevino; czuwał nad nim dniem i nocą prystaw Zaleszenin Wołoków zaraz od granicy carstwa, wpuścił do Smoleńska i Nowogrodu, co było dowodem wielkiego zaufania, wypocząć pozwolił w Wiazmie, dostawił zdrowo i cało do zamku Starzycy nad Wołgą, gdzie rezydował car okrutny. Wjeżdżał legat konno w wspaniałym orszaku carskich trabantów w bramy zamkowe.

Kilku prystawów zaopiekowalo się nim odrazu. Umieszczono go w obszernym domu, ale okolonym tak wysokim częstokołem, że prócz kawału nieba, nic i nikogo widzieć nie było można, a strzeżono od zetknięcia się z kimkolwiek tak pilno, że nawet woźnicy legata nie wolno było wyprowadzić koni do napojenia. Zresztą dostarczono wygód wszelkich i uraczono zaraz objadem powitalnym, któremu prezydował stolnik Iwan Bielski. Po obiedzie prystawi mieli ochotę upić się razem z legatem porządnie. Wzbronił im tego surowo legat, co ich zadziwiło nie pomału. Nazajutrz zrejestrowano podarunki papieskie dla cara i rodziny.

Dnia 20 lipca legat przypuszczony „przed jasne oczy“ cara w ponurym zamku Starzycy. Czekały nań straże honorowe i dygnitarze carstwa. Towarzyszyli mu czterej Jezuici i tłumacze carscy, za nimi w sukiennym worku, przetkanym srebrem i złotem, niesiono papieskie podarki. Possevino w sukni i płaszczu jezuickim stanął przed Iwanem, siedzącym na tronie w całym majestacie cara północy. Audiencya ta, ceremonialna, trwała jak zwykle krótko, ograniczyła się na wymianie pytań o zdrowie papieża i cara, na wręczeniu, oglądaniu i podziwianiu darów papieskich [1]).

Równie krótko trwały następne trzy posłuchania u cara, gdyż właściwe układy toczyły się z komisyą carską, która jednak w najdrobniejszych szczegółach odbierała polecenia od cara i z lada trudnością doń się odnosiła. Przewlekało to narady w nieskończoność, a recytowanie wszystkich tytułów carskich przy każdej wzmiance o carze, odczytywanie długich dytyramb z kart, które komisarze rozdzieliwszy między siebie, aby się snać nie męczyć, czytali kolejno każdy ze swojej, a pojedyncze ustępy, nawet zdania, powtarzał po łacinie tłumacz, stawiało na twardą próbę cierpliwość legata, żywego temperamentu i nawykłego wszystko załatwiać prędko Studia nad mapami Inflant i oznaczeniem granic Moskwy, wzruszyły całe archiwum carskie, bardzo zresztą pięknie uporządkowane. Car kazał z niego dostarczyć legatowi wszystkiego, czegoby zażądał i nadał mu godność radcy cesarskiego, co zadziwiło nie mało wszystkich i przejęło wielkim respektem dla legata. Na czele komisyi stali Nikita Romanowicz i Iwan Bielski. Ten ostatni szepnął legatowi na ucho, że niech pewny będzie sutej nagrody (wziatki), jeżeli poprze roszczenia carskie. Ofuknie go legat, z godnością odepchnie pokusę [2]).

---

[1]) W porównaniu z niesłychanie bogatym skarbcem Iwana, były one skromne: krucyfiks ze złota i górnego kryształu, różaniec z pereł i złota, księga ustaw soboru florenc. kosztownie oprawna. Od legata zaś *Agnus Dei* ozdobny miniaturami i moskiewskiemi napisy. Rzecz ciekawa, legat przywiózł breve papieskie do carowej Romanownej, która 1560 r. umarła.

[2]) Annales Possevini Decas II. §. 11. niestety tylko drobna cząstka tego rękopisu dotąd odszukana, korzystali z niej Theiner, Pierling i inni.

Przed rozpoczęciem jeszcze narad z komisarzami, wręczył legat obszerny memoriał carowi w sprawie pokoju z Polską. Opowiedziawszy w nim treść rozmowy swej z królem Batorym na audiencyi 17 czerwca, wspomniawszy najgorsze wrażenie, jakie list cara z d. 29 czerwca na królu zrobił, tak, iż cara wyzwał na pojedynek i tylko zacietrzewił go w postanowieniu prowadzenia wojny na śmierć, podaje do światłej rozwagi carskiej właściwe punkta swej legacyi. „Przedewszystkiem, zdaniem papieża i chrześcijańskich panów, nic milszego Bogu być nie może, jak gdy teraz, kiedy sułtan turecki wojną z Persami osłabione ma siły, ty carze, wojska twe i pobożność twoją połączysz z wojskami panów chrześcijańskich, na wspólną przeciw temu wrogowi wojnę. To się tylko wtenczas stać może, gdy ty i król polski, dla dobra powszechnego czyniąc wzajemne ustępstwa z swych żądań, raczej praw swoich słusznych się wyrzeczecie, aniżelibyście mieli dalej krew chrześcijańską rozlewając, szczęśliwą chwilę z rąk wypuścić".

Tu prosi cara, aby mu on w swej mądrości podał sposoby skuteczne do zawarcia pokoju, któreby albo listownie albo przez jednego z swych towarzyszy przesłał, albo sam osobiście królowi zawiózł. Niech też rozważy car, czy nie mógłby podać innych warunków pokoju, któreby w imieniu jego albo papieża królowi przedłożył. Może lepiej zaczekać na odpowiedź królewską na list carski z 29 czerwca. On, legat, możeby lepiej poprowadził układy, jak carscy posłowie, zwłaszcza, że car królowi napisał, że żadnych więcej przez lat 50 doń nie wyprawi, jeżeli ostatnich warunków nie przyjmie: „Najmądrzejszą bowiem radą jest animusz, dziarskość i siły króla polskiego odwrócić na swoich własnych wrogów, Tatarów i Turków zwojowanie". Gdy pokój stanie, „będzie z wielką chwałą bożą, gdy się zjedziecie obydwaj, nietylko dla ratyfikacyi pokoju, ale aby roztrząsnąć inne bardzo ważne sprawy, które wam przedłożę. W końcu wiedz, że papież nie szczędzi trudu, pracy, życia nawet, żeby wszystko stało się według twych życzeń, które w liście do niego wyraziłeś. I bądź przekonany, że Stolica św. żadnej usługi, przyjaźni i ojcowskiej życzliwości dla ciebie i syna twego nie zaniedba" [1]).

---

[1]) Archiv. Vatic. Germania nr. 93. 390. Pierling: Bathory et Possevino 115—121. Data mylna; sierpień. podczas gdy memo-

W ciągu narad z komisarzami carskimi, widząc ich upór i twardość, wręczył legat drugi energiczniejszy memoriał carowi. Jak w tamtym, tak i w tym podnieść przedewszystkiem usiłuje powagę Stolicy św. i jej troskliwość o pożytki i dobro rzetelne cara. Wyłuszcza więc jasno żądania króla Stefana, jego prawa do Inflant, którym, nawiasowo wspomnę, poświęcił Possevino osobne studium, wysławia jego ludzkość dla wszystkich, zwłaszcza dla jeńców wojennych, z których dwóch znaczniejszych, wziętych pod Wielkiemi Łukami, wolnych przyprowadził carowi, jego męstwo i talent wojskowy. Wyliczał jego siły wojenne, gromadzące się pod Psków, a nadciągają coraz to nowe wojska zaciężne, którym wójna nie nowina. Od tej wojny król nie odstąpi, dopokąd cara nie zmoże. Na wstawienie się jednak papieża gotów poprzestać na Inflantach, bo tych odzyskanie zaprzysiągł, a przysięgi nie złamie. Car z swej strony odgraża się, że przez 50 lat posłów do króla nie wyprawi; niech tak nie grozi, owszem niech i on ustąpi coś z swych żądań, a stanie pokój. Wtenczas za pośrednictwem papieża, a zgodą Batorego, uregulują się sprawy szwedzkie, otworzy się naturalna droga przez Litwę dla handlu Moskwy z Wenecyą, skojarzy się liga przeciw Turkom, powstanie na Wschodzie wielkie państwo chrześcijańskie z królem koronowanym przez papieża. Liga ta będzie pomostem do zjednoczenia religijnego Moskwy z Kościołem zachodnim.

Tu zapuścił się legat w dowody teologiczno-historyczne, wykazując, jak ta religijna unia Wschodu z Zachodem istniała wieki całe, jak zerwana, znów spojoną została na soborze florenckim. Wiara jest ta sama, obrządki różne, ale ta różnica nie przeszkadza jedności wiary pod supremacyą papieża, jedynego zastępcy Chrystusa na ziemi. Car prosił Grzegorza XIII o pośrednictwo, Batory je przyjął, do pokoju się skłania, niechże więc car nie odtrąca tej pomyślnej chwili, ale przyjmie otwartemi rękami, skoro wzywa go tak po ojcowsku Grzegorz XIII [1]).

---

ryał ten wręczony był w pierwszych dniach pobytu legata w Staricy, a więc 24—25 lipca.

[1]) Theiner. Annales III. 353.
Pierling, II. 89—90.

Te same żądania i poglądy rozwijał legat przed komisarzami carskimi. Cóż oni na to? Najważniejszą dla legata kwestyą ligi i unii zbywają milczeniem lub krótką wzmianką, a tłumacze odebrali rozkaz carski, aby to co w kwestyach religijnych legat powie, nie ważyli się przekładać na moskiewskie. Gdy zdziwiony tem legat protestował, zbyli go krótko, że po zawarciu pokoju pora będzie mówić o unii

Co do innych żądań legata, zgadzają się na to, ażeby poseł szwedzki nie u namiestnika Nowogrodu, jak dotąd, ale w Kremlinie u cara załatwiał sprawy swego króla, ażeby kupcom katolickim i ich księżom wolno było odprawiać katolickie nabożeństwo w prywatnym domu, a nieboszczyków swych grzebać na własnym cmentarzu. Misyonarzom też katolickim, jeżeliby kiedy wyprawili się do Persyi, aby przejazd przez kraje carstwa był dozwolony pod warunkiem, że takąż wolność mieć będą moskiewscy kupcy przez Litwę i inne państwa do Włoch. Oto wszystko, co car „przez cześć dla papieża“ uczynić był gotów. Odmówił zaś kategorycznie pozwolenia na kościół i publiczny kult katolicki w Moskwie, car bowiem trwa niezachwianie przy wierze ojców, o florenckie ustawy się nie troszczy, wstręt ma przed wszelką nowością; może innemi ustępstwami zdoła polskim sprawom nadać inny kierunek. O ten pokój z Polską chodzi mu przedewszystkiem, więc też i komisarze jego szeroko się nad nim rozwodzą, ciskają pioruny na zdradę Batorego, wyprowadzają carskie prawa do Inflant od k-cia Jura Rurykowicza, objaśniają je staremi mapami, nie tają, że car pragnie mieć otwarte brzegi na Bałtyk, „ale tylko dla tego, aby zbliżyć się do papieża i cesarza, bo i pokoju z Polską car pragnie dla tego, aby umożliwić wojnę przeciw Turkom.“ Już to oświadczeń czci, sympatyi dla papieża, gotowości i zapału dla wojny krzyżowej, nie szczędzili carscy komisarze, jak nie szczędził car w odpowiedzi swej na brewe papieskie[1]).

Zrozumiał legat, że grają z nim komedyą, więc zażądał stanowczo ostatecznych warunków pokoju od cara. Już on się był zgodził w lutym na oddanie Inflant krom czterech miast

[1]) Relacya Possevina do kard. di Como. Archiv. Vat. Germania, nr. 93. str. 390. Pierling II. 88 - 92.

nadbrzeżnych, teraz z początkiem września nie 4 ale 35 miast i zamków inflanckich żąda dla siebie, oraz zwrotu zdobytych w wojnie zamków moskiewskich, krom Połocka, i odstąpienia od oblężenia Pskowa. Taka taktyka nie wiedzie do pokoju, którego car pragnie. Niechże więc inne poda warunki, któreby król polski z godnością mógł przyjąć. A ponieważ car zaklął się, że posłów do Batorego już więcej nie wyprawi, więc sam legat ofiarował się na pośrednika, i 14 września puścił się do Kowna.

Towarzyszył mu O. Campano, wiozący listy do cesarza i Wenecyan w sprawach handlowych i do papieża z odpowiedzią carską na breve jego, oraz dary w sobolach [1]).

O. Drenockiego i brata Moriego zatrzymał car w Moskwie jako zakładników, upewniając legata, że się im dziać dobrze będzie, jego też opatrzył w prystawa, suknie, futra i pieniądze i ogłosił karę śmierci na tego, ktoby mu śmiał najmniejszy despekt wyrządzić. Chciał być grzeczny dla króla polskiego: „Ty, Antoni, rzekł przy pożegnaniu, którego papież przysłał, abyś pokój zawarł, a którego ja z powrotem oczekiwać będę, w imieniu naszem pokłonisz się (*inclinabis te*) Stefanowi królowi polskiemu“ [2]).

Przepłynąwszy ilmeńskie jezioro. legat znalazł się w nadgranicznej wsi Borze, gdzie cztery dni czekać musiał na konwój polski. Nie tracąc czasu, prowadził tu dalej rozpoczęty w Starzycy dyaryusz swej legacyi, przeznaczony dla kardynała di Como i Grzegorza XIII, który ogłosił drukiem 1586 roku [3]).

---

[1]) O. Jan Paweł Campano, przybywszy z legatem Possevino pod Psków i otrzymawszy także listy od króla Batorego do Papieża, już się wybierał w drogę, gdy wizytator Jezuitów O. Carminata zawezwie go do Wilna, zamianuje prowincyałem polskim, każe pozostać w kraju, a listy wyprawić przez nuncyaturę warszawską. Posłuszny Campano, nie zważając na to, że car i król polski obrazić się nań mogą, usłuchał rozkazu i 27. paźdz. objął prowincyalstwo, a do jenerała napisał: „Niech daleką odemnie będzie rzeczą, zasłaniać się powagą książąt, któraby zakonnej mej władzy uwłaczała“. (Sacchini V. 25).

[2]) Moscovia. Epistolae.

[3]) Moscovia. Commentarius alter de rebus Moscoviticis ad religionem spectatibus. Ex pago Bor. 29 sept. 1581.

§. 34. Legat w obozie polskim pod Pskowem.

Dnia 5. paźdz. legat stanął w obozie polskim pod Pskowem. Zapoznajmy się z tą twierdzą i z tym obozem. Plan twierdzy skopiował wiernie Possevino dla kardynała di Como[1]).

Psków od IX wieku druga stolica księstwa Nowogrodzkiego, od XII w. hanzeatyckie miasto i stolica rzeczypospolitej pskowskiej, zdobyty został podstępem przez Iwana III, przez niego i następcę jegó Wasyla III 1510 r. z swobód i wolności odarty, i przez namiestnika carskiego rządzony. W chwili, o której piszemy, jako miasto nie różnił się Psków w niczem od innych miast carskich, upadł politycznie i handlowo, ale jako twierdza nadgraniczna uważany był za niezdobyty. Położony nad ujściem rzeki Pskowy do Wielkiej (Wełykaja), od zachodu obronny grubem wysokim murem, najeżonym armatami i trzystu basztami; od wschodu nad brzegiem rzeki Wielkiej wspinał się dwupiątrowy zamek, opasany drugim murem z działami i basztami. O kilka wiorst dalej rozlewa się wielkie jeziozo pskowskie, łącząc sie szerokim strumieniem z jeziorem czudzkiem (Pejpus). Całość przedstawiała się tak imponująco, że ksiądz Jan Piotrowski, autor „Dyaryusza oblężenia Pskowa“ ujrzawszy pierwszy raz twierdzę zawołał: „Na Boga, to straszne, Psków to chyba drugi Paryż“[2]).

Broniła twierdzy 20 tysięczna załoga pod wodzą książąt Iwana i Wasyla Szujskich[3]). Oni i ich podkomendni Chorosz-

---

[1]) Archiv. Vatic. Polonia. tom XVIII. fol. 302.

[2]) Samo miasto dzieli się na trzy części, murami jedna od drugiej oddalone. Jedna z nich na zachód nazywa się „spaską“. Między trzecią, a środkową znajduje się zamek, także na trzy części podzielony, krzemnową dowmuntową i średnią, która raczej do miasta należy. Strona północna (północno zachodnia) miasta najdłuższa, bo 8.000 kroków, i murem na całej tej długości umocniona. Za tym murem nowy „okop“, który po wzięciu Połocka i Wielkich Łuk na rozkaz cara usypano. Do koła miasta wznoszą się gęste, kamienne baszty, wzmocnione drewnianemi, mniejszemi i wielkiemi basztami. „Położenie miasta zewsząd rozkoszne: dwie rzeki, otwarte pola, pagórki gdzieniegdzie, pokryte gęstemi krzakami jałowcu“. (Heidenstein II. 64).

[3]) Jazdy w mieście było do 7000, piechoty zaś, licząc w to milicyą miejską zaciężną, rachowano do 50.000. Ludu miejskiego

czyn, Pleszejew, Kossecki z całą załogą, zobowiązali się carowi przysięgą przed obrazem Bogarodzicy złożoną, że umrą a twierdzy nie poddadzą. I nie poddali. Węgrzy, Niemcy, Polacy cudów odwagi dokazywali i już zrobiwszy wyłom, część murów opanowali, sztandary polskie na nich zasadzili; odparła ich Moskwa, wprawdzie że z ostatniem wysileniem, ze stratą wielką żołnierza i kilku wojewodów, ale odparła, i naszych, nie bez strat znacznych, z wszystkich zdobytych stanowisk wyrzuciła[1]).

Nazajutrz po szturmie rada wojenna w namiocie króla stwierdzić musiała dwie smutne prawdy: wielki i już oddawna czuć się dający brak prochu i niedostateczność sił, zwłaszcza piechoty do walnych szturmów; postanowiono więc podkopami zbliżać się do miasta i rozpocząć formalne oblężenie, a tymczasem czekać na proch i kule, po które „posłano do księcia kurlandzkiego, do Rygi i innych miejsc“ i ściągać jak można zaciężną piechotę. Jedno i drugie nie było rzeczą łatwą. Składy bowiem prochu w Suszy, przez nieostrożność żołnierzy wyleciały w powietrze, nowych zapasów nie sprowadzono w lecie, a teraz pod jesień dla popsutych deszczami dróg, stawało się to rzeczą prawie niepodobną. I na nowe zaciągi piesze pora już spóźniona. Niedostawało też pieniędzy. Król już w czerwcu pożyczyć musiał u księcia na Anspachu 50.000 talarów na zaciągi. Prawda, że 1200 piechoty przywiedli Renczaj-

---

pod bronią tyleż. Byli tam i Kozacy pod wodzą Mikołaja z Czerkas. (Tamże II. 63)) Ks. Piotrowski podaje niższe cyfry: „Jest tam 3500 strzelców kniaziowych, jazdy 4000, a ludu miejskiego i bojar co w tym powiecie mieszkają 12.000 do obrony. Mury też są, ale powiadają że stare. My 20 dział burzących prowadzim, a niedaleko 14.000 piechoty. Będzie pewnie biesiada“. (str. 43, 44).

[1]) Ze strony Moskwy zginął między innymi ataman kozacki Mikołaj Czerkaski. Po stronie polskiej zginął dzielny wojownik, przyjaciel dawny króla Gabryel Bekesz, 40 szlachty i koło 500 żołnierzy. Gdy Moskwa ujrzała polskie sztandary na murach, popadła w rozpacz, ale władyka zebrawszy starce i kobiety, w pokutnej procesyi przy odgłosie dzwonów 44 cerkwi, obnosił cudowne obrazy po rynku i placach, a komendant Wasyl Szujski dosiadłszy konia, objeżdżał z narażeniem życia miejsca, gdzie najzaciętsza walka, zegnać kazał wszystkich mężczyzn do obrony murów, zaklinał na Boga i cara do wytrwania, doprowadzał posiłki, był wszędzie i wszystkiem, duszą obrony. (Heidenstein II. 73. Dziennik Piotrowskiego 78—82).

ski, Bielawski, Korf i Plater, ale ta już była zwerbowana dawniej. Wszystkie siły królewskie nie dochodziły 50,000 i tych główna forsa była w konnicy, do oblężenia mało przydatnej. A bez dostatecznego wojska, bez amunicyi zdobywać trzeba było niezdobytą prawie fortecę, i spieszyć z zdobyciem przed zimą, która w owych stronach już 4. października śniegami i mrozem groźna wystąpiła[1]).

Oto położenie króla Batorego pod Pskowem dnia 9. września. „Mnie się zda, pisze sekretarz królewski, ks. Piotrowski, że się z motyką na słońce puszczamy. Nie tak się nam było na Psków nagotować“[2]). Nic więc dziwnego, że na onej radzie odzywały się głosy: „odstąpić od oblężenia“, że nawet hetman Zamojski przechylał się do tego zdania i radził królowi, aby już teraz zaraz, póki jeszcze zapasy żywności nie wyczerpane, rozpuścił zniechęconych trudami ochotników; dla zaciężnych wojsk aby pobudował w strategicznych punktach zameczki i kryjąc się w nich przed mrozami, cernował fortecę, i albo głodem zmusił ją do poddania się, albo doczekawszy się wiosny, podjął z lepszem przygotowaniem jej zdobycia Inni radzili odstąpić od Pskowa, a pójść pod Nowogród, w ich mniemaniu nie tak silnie wzmocniony. Inni jeszcze radzili poprzestać na zdobyciu zameczków Porchów i Udów, aby przeciąć wszelki dowóz żywności obydwom fortecom. „Król jednak za nic w świecie przystać na to nie chciał, gotowy na wszystko, aby tylko od oblężenia nie odstępować, najwięcej dla tego, że czekał wiadomości od Possevina, w jakiem usposobieniu znalazł Iwana i przekonany, że gdyby ustąpił, car rozzuchwalony nadzieją obrony Pskowa, gotów już może do oddania Inflant, teraz zmieniłby to postanowienie“.

Tak myślał król i wyczekiwał — a wojsko? „Tymczasem wojsko nasze dużo cierpiało od zimy, niedostatku i oblężniczych trudów. Ochotnicy zaczęli się domagać uwolnienia od służby, rozeszły się różne o pokoju pogłoski i wielu tego było zdania, że lepiej ustąpić co carowi w Inflantach, niż przeciągać oblę-

---

[1]) „Śnieg spadł w nocy (4 na 5 paźdz.) i mróz uderzył czysty, rządny“. (Dziennik ks. Piotrowskiego 108).

[2]) Dziennik 86.

żenie z tylu przykrościami połączone... Chodziły wieści po obozie, że król miał Inflanty, gdyby mu się całe dostały, rozdzielić między swych bratanków i Węgrów. Zaciężni żołnierze upadli przez te gadaniny na duchu. Zaczęli też i starzy żołnierze, co to pod Gdańskiem jeszcze służyli, schadzki robić, radzić i o zaległym żołdzie rozprawiać" [1]). A mieli czas potemu: „nic nie robimy, czekamy na prochy z Rygi" [2]). A więc wojsko demoralizowało się na dobre, a z każdym dniem, w miarę jak potężniały mrozy, rosło zniechęcenie i tylko żelazna hetmana ręka wstrzymywała od gromadnej dezercyi. To też cała nienawiść wojska zwróciła się przeciw niemu: „Rozrzucono różne wiersze na niego, w których wyśmiewano jego życie szkolne. Swawola tak daleko się posunęła, że jemu i innym przez otwarte okna paszkwile takie wrzucano". I uchodziło to bezkarnie, bo hetman mniemał, „że gniewem i karą tylkoby więcej siły zarzutom dodali" [3]).

W takim składzie rzeczy łatwo uwierzyć, co pisze rosyjski historyk Kojałowicz, a za nim profesor Zakrzewski, że Possevino zjawił się pożądany, niemal jako zbawca witany radośnie przez całą armią polską [4]). Było tak istotnie: bez tego pośrednictwa legata odstąpienie od Pskowa stawało się twardą ko-

---

[1]) Heidenstein II. 73, 79, 81.

[2]) Dziennik Piotrowskiego 97.

[3]) Tamże str. 81. Dziennik Piotrowskiego 114, 116.

„Klecha hetmani, Panie Boże racz być z nami.

— A klecha kto? Pan kanclerz. A czemu? Wszak rektorem był w Padwie". (Dziennik 139).

[4]) Stosunki Stolicy apost. z Janem Groźnym 145.

Na walnej radzie senatorów i rotmistrzów u króla 23. paźdz. „wotowali panowie Litwa generaliter (ogółem) wszyscy, że to nie podobna, aby tu mogli wytrwać... Nasi polscy senatorowie nie prefigowali (oznaczali) czasu, tylko, że . mieszkać będziem, póki będziem mogli". Tylko król i hetman: „trzeba nam, prawi, w nadziei i cierpliwości wytrwać... czekać nam na tego Possewinowego sługę" i na listy, które wiezie. Król zwoławszy wszystkich rotmistrzów do swego namiotu, w iście żołnierskiej mowie animował ich do wytrwania, a do zmuszania „kijem" swoich podkomendnych, gdyby rozchodzić się chcieli. Dnia 2 listopada „uchwalono zaniechać oblężenia" do „nocy dzisiejszej (7 listop.) już z szańców od miasta piesi nasi odeszli wszyscy do obozu. Moskwa zaraz w trąby, bębny, strzelbę na znak radości". (Dziennik, 146, 148, 164, 175).

niecznością, okrywającą i króla i wojsko niesławą. Rozumiał to król, więc wezwawszy coprędzej legata „który 5 października na południe do obozu przyjechał i zarazem zsiadł do pana hetmana", pytał niecierpliwie, jakie warunki pokoju od cara przywozi? Były te same, co przywieźli carscy posłowie królowi do Połocka: car oddawał Inflanty, oprócz nadbrzeżnych miast i zamkow, żądał oddania zdobytych w swym kraju zamków, krom Połocka, „sądzi bowiem, że zima nadchodzi ostra bardzo w tych tam stronach, że wojsko pierwszych nawet mrozów nie wytrzyma i król będzie musiał na zimowe leże je rozpuścić, że jak lat poprzednich, tak i teraz do Polski na sejm wróci i od oblężenia odstąpi. On zaś wynajdzie łatwo środki do dalszej wojny i wstrzymania króla w jego zapędach". Rachuby cara nie były bezpodstawne. „Król jednak stanowczo oświadczył, że nie odstąpi od Pskowa, dopóki go nie zdobędzie lub całych Inflant car nie odda" [1]).

Były to już pierwsze dnie października i pierwsze mrozy, udaremniające wszelkie ziemne roboty koło podkopów, dokuczające wojsku w namiotach i demoralizujące je do reszty; zdobycie Pskowa przy braku prochu i piechoty było wprost niemożliwe. Inflant całych car nie odda, Inflant całych domaga się król polski, jeden z nich musi ustąpić — i tu rozpoczyna się właściwa mediacyjna rola legata. Afektem i czcią lgnął on do króla, który już tyle dał dowodów przywiązania swego do Stolicy św. i sprawy katolickiej. O carze wyrażał się oględnie, bronił nawet wobec Polaków przed zarzutami srogości i barbarzyństwa, czem tylko popadł u wielu w podejrzenie stronniczości [2]), ale w duszy szanować go nie mógł; dwulicowość i obłudę

---

[1]) Heidenstein II, 78.

[2]) „Possevino u drugich w podejrzeniu, że nie szczerze działa. Moskiewskiego cara pod nieba wynosi. Nie widziałem w nim, prawi, barbarzyństwa takiego, jako ludzie mówią. Kto sprawy jego ze sprawami wojska tego (polskiego) porównuje, daleko tam większą bojaźń bożą znajdzie. Stąd mu się podoba kniaź, że co słowo, to się przeżegna, a obrazków koło niego pełno. Wie zły duch jako już i Jezuitom ufać. Mówią drudzy, że potem nic nie było słać go do Moskwy". (Dziennik Piotrowskiego 186). „Legat popełnił istotnie błąd wielki. Po swym powrocie ze Starycy, czy dla podniesienia emulacyi, czy też dla wzbudzenia zaufania, z szczególną lubością zaczął wy-

jego przejrzał nawskróś, donosił o tem w swych listach i odebrał w Rzymie, jeżeli jaką miano, wszelką nadzieję przystąpienia jego do unii, postanowił więc zmusić bądź co bądź cara do oddania Inflant. W tym celu prosił króla, aby przecie „choć jaką taką nadzieję pokoju zostawił i pozwolił na oznaczenie miejsca, gdzie się z obustron posłowie zjadą i warunki ułożą", on już dołoży starań, aby król był ukontentowany.

Niczego bardziej nie pragnął król, jak honorowego pokoju, więc coprędzej wyprawił legat gońca, Jędrzeja Połońskiego, z listem do cara, datowanym d. 9 października. Zredagował go po kilku długich z królem i hetmanem naradach. Treść jego, równie jak trzech następnych listów (22 paźdz., 16 listop., 7 grud.), obraca się głównie i nacisk kładzie na to: król polski trwa przy swojem *ultimatum* odebrania całych Inflant, przygotowany jest do oblężenia Pskowa choćby przez zimę całą, z wiosną wyruszy w głąb carstwa na stolicę Moskwę. Amunicyi ma podostatkiem, sprowadzonej z Rygi, nadeszły i nowe posiłki, zapał żołnierza do wojny choćby przez zimę całą wielki. Już król i przedniejsi pobudować dla siebie kazali baraki, żołnierz kopie głębokie rowy na schronisko nocne przed zimnem, bo przez dzień zagrzewa się wojną. Zamki jedne są już w rękach króla, drugie i sam Nowogród cernowane silnie, tak, że odsiecz dla Pskowa znikąd przyjść nie może. Próbował przybyć z nią Chwastow, ale rozbity i wzięty w niewolę, drugi wódz Mściwołów ledwo sam z życiem uszedł, oddział jego rozbity, połowa wzięta do niewoli. Zagony wojsk polskich i litewskich Tatarów rozbiegły się szeroko i daleko po kraju (o 4 mile

---

chwalać Iwana, jego szczerość, jego uprzejmość, jakby chciał wymowkę robić, że mu cztery dni kazano czekać w Borze na konwój polski. Jedyny skutek tej taktyki był ten, że odtąd miano go za moskalofila, podejrzanego o stronniczość; głębokie zawiści narodowo-słowiańskie uszły snać uwagi Włocha". (Pierling II. 114).

Łagodniej sądzi ten błąd Possevina Zakrzewski (Stosunki 146) „Dziwną w istocie kierował się taktyką... nie łudził się nadziejami co do cara, a jednak nie wiedzieć dla czego wobec Polaków udawał, iż mu się go uda nawrócić, wychwalał go i t. d. Poczęto go podejrzywać, że ma jakieś ukryte cele... poczęto nawet ganić, iż wogóle do Moskwy go puszczono. Tę podejrzliwość podzielał przed innymi Zamojski".

pod Starycę, chwilową rezydencyą cara i o mało jego samego nie zabrały jeńcem), szerząc dokoła mord i pożogę. Niech car ulituje się swych poddanych, którzy wśród srogiej zimy po lasach i puszczach już się ukryć nie mogą, pod miecz polski pójść muszą; niech nie rozlewa marnie krwi tysięcy swych żołnierzy, bo Pskowa nie uratuje, król go zdobędzie zimą czy wiosną, ale od oblężenia nie odstąpi. Zdawszy komendę na hetmana, sam pospieszy do Litwy po nowe zaciągi, aby pochodnię wojny w serce Moskwy zanieść. Król szwedzki w sojuszu z polskim zdobywa w Inflantach zamki jeden po drugim, rugując z nich carskie załogi. To wszystko bacząc, senatorowie nastają na króla, aby wojował bez wytchnienia. Jakoż codziennie ostrzeliwają miasto trapione głodem i chorobami, a niebawem gotuje się nowy szturm walny. Król wszelako, jedynie przez cześć dla papieża, gotów skłonić się do pokoju i wyznaczyć swych wielkich posłów. Niech car uczyni to samo i na pograniczu obierze miejscowość do wspólnych układów. Niech się jednak spieszy, bo każdy dzień zwłoki pogorsza jego dolę, a tysiące śmierci jego poddanym, setki mil zniszczenia jego krainom przynosi, i dlatego niech swych posłów w dokładną instrukcyę i pełnomocnictwa opatrzy. On, legat papieski, zjawi się tam jako rozjemca, a dokonawszy zgody, z posłami jego do Moskwy powróci, tymczasem pieniądzmi, wstawieniem się u hetmana, osładza dolę jeńców moskiewskich, których co dnia przybywa mnogo [1]).

Dopiero jednak 13 grudnia rozpoczęły się pod rozjemstwem legata układy posłów królewskich z carskimi w Jamie Zapolskim; dwa długie miesiące czasu potrzeba było na wyprawienie gońców, umocowanie, opatrzenie w instrukcye i przybycie posłów obustronnych. Legat tymczasem nie próżnował w obozie polskim. Miewał łacińskie kazania do króla i starszyzny wojskowej [2]), niósł przez tłumacza pomoc duchowną żołnierzom,

[1]) Moscovia Possevini: Epistolae de Moscoviticis rebus. Vilnae. 1583 Istotnie nadesłano z Rygi znaczny zapas prochu i kul.

[2]) Dnia 15. paźdz. „Possevinus kazanie uczynił u p. hetmana. „Oddajcie cesarzowi co cesarskiego, Bogu co boskiego“ z podziwem wszystkich, w obecności rotmistrzów i dworu wszystkiego. Napomnienia do żołnierzów bardzo wymowne uczynił, do kajania się wzywając. Próżnoć, ale osobliwy chłop“. (Dziennik Piotrowskiego 131).

między którymi wielu było heretyków, nawiedzał, cieszył, opatrywał jałmużną jeńców moskiewskich. „Pana gniezneńskiego, Jana Zborowskiego, heretyka, cały dzień nawracał... mówi już o papieżnikach inaczej, a już nie tak Lutrowi oddany“ [1]). Równocześnie dawał rady nuncyuszowi Cagliari w Warszawie w sprawie obsadzenia kilku biskupstw, pisał częste listy do rektorów seminariów papieskich w Pradze i indziej. Niemało czasu zabierały mu częste narady z królem, hetmanem i starszyzną.

Batory zawarł był przymierze z Janem III., królem Szwecyi, przeciw Moskwie, popierał, jak widzieliśmy, legacyą szwedzką Possevina, ale król Jan, zamiast zrobić skuteczną diwersyą od strony Białego morza, wyprawił Pontusa de la Garde na zdobycie Narwy i kilku innych zamków estońskich dla siebie. Rozgoryczyło to króla Stefana, bo nie dla Szwedów zdobywał on na Moskwie Inflanty, więc chciał w układach z carem o pokój pominąć króla Jana. Possevino w dwóch długich konferencyach 17 paźdz. i 16 listop. z wielką przenikliwością przedstawił mu niestosowność, a nawet niebezpieczeństwo tego pominięcia i dokazał tyle, że wyprawiono posła do Szwecyi z uwiadomieniem o kongresie w Jamie Zapolskim, król nawet wyznaczył Krzysztofa Warszewickiego do traktowania tamże spraw szwedzkich. Jan III nie skorzystał z tej uprzejmości króla, posła swego nie wyprawił wcześnie, car zaś nie chciał pozwolić na traktowanie spraw szwedzkich przez polskiego posła i wykluczył Szwecyą z kongresu.

W innych rozmowach z królem Possevino ostrożnie nakłaniał go do więcej pokojowych usposobień wobec Moskwy, przedstawiając w żywych barwach obszary pogańskiej Azyi, które dla wiary Chrystusowej zdobyć byłoby chwalebniej, jak wojować chrześcijan. Słysząc to król, począł podejrzywać legata o oszczędzanie Moskwy, nie przez sympatye, ale przez egzaltacyą, której podzielać nie mógł. Owszem przekonywał legata, że car nigdy oręża przeciw Turkom nie podniesie, że mimo traktaków i sojuszów, raczej na polskie kraje napadnie, gdy króla zatrudnionego wschodnią wojną zobaczy, że więc zgnębić go pierw i bezsilnym uczynić należy, zanim się o Turku po-

[1]) Tamże, str. 133.

myśli, który dotychczas szanuje traktaty i przestrzega przyjazne stosunki ściśle i właśnie teraz aż pod Psków przysłał czausza, zapraszając króla na festyn obrzezania sułtańskiego syna [1]). Nie należy więc drażnić go i zrywać z nim, zanim się na ciężką z nim wojnę ze wszystkich stron nie jest zabezpieczonym. I dla tego pomimo bezskuteczności ostrzeliwania murów Pskowa, pomimo braku prochu, postanowił przypuścić drugi walny szturm i wniesie to na radę wojenną 20 paźdz.

Ale, jako rzekło się wyżej, demoralizacya w wojsku brała górę. Litwini zwłaszcza „naradziwszy się między sobą, podali królowi pismo, że już przez 2 lata stali na zimowych a bardzo przykrych leżach i dlatego proszą, żeby ich na ziemi carskiej (po wsiach i domach) postawiono. Wyznaczyli nawet królowi dzień, w którym, gdyby pokój zawarty nie został, obóz z pewnością opuszczą. Nieprzyjaciel dowiedział się o tem przez ciurów jeńców i jakiegoś Sawę, „który z egzemplarzem onego pisma do cara przeszedł". Na głuchą wieść o projektowanym walnym szturmie „wielu było tego zdania, że lepiej ustąpić co z Inflant carowi. Żeby zaś zdanie to więcej miało powagi u króla, namawiali Possevina, aby w imieniu papieża z królem o tem pomówił. Dla lepszego skutku postanowiono wezwać Possevina na posiedzenie senatu (przy królu było zawsze kilku senatorów, bo tak domagała się konstytucya sejmowa), a w jego obecności o warunkach pokoju się naradzać". Oparł się temu Zamojski wrzekomo, że „sprzeciwiało się to obyczajom polskim", w gruncie zaś, że „się obawiał, aby zręcznemi namowami legata, inni postanowieniem i chęcią pokoju nakłonieni, nie przystali czasem na ustąpienie części Inflant carowi" [2]).

Na radzie więc senatu nie był obecny legat, nie był i na radzie wojennej 20 paźdz., na której nie pochwalano projektu walnego szturmu; król jednak trwał przy nim upornie. Więc znów do legata w prośby, aby króla od tego zamysłu odwiódł. On się ociągał, ale rozmówiwszy się pierw z hetmanem, dnia 21 paźdz. udał się do króla, przemówił do niego najprzód jako kapłan. Tylu w wojsku heretyków i schizmatyków, tylu w grzechach ciężkich będących, przy tym walnym szturmie tracąc

---

[1]) Pierling. Bathory et Possevino 126.
[2]) Heidenstein 19, 81.

życie, tracą i nadzieję zbawienia. Szturm ten wobec nawiązanych rokowań o pokój poczytany być może przez cara za akt zdrady i przerwie układy. Narażać się na to wobec braku amunicyi, pieniędzy i żywności, wobec groźnej zimy i wkradającej się demoralizacyi wojska, to rzecz nieroztropna. Wszak przecie najwięksi wojownicy zmieniali swe plany według okoliczności: Karol V odstąpił od oblężenia Metzu, bo chciał walczyć z Francuzami, a nie z srogością zimy. Sulejman nie dał bitwy nad Dunajem Karolowi V, aby rzucić się nagle na Węgry. Niech więc król zaniecha szturmu, a poprzestanie na oblężeniu. Nie ubliży tem honorowi armii, ani nie ulegnie carowi, który natychmiastowego odstąpienia od Pskowa domaga się, a ułatwi przez to drogę do dojścia układów.

Król słuchał tych wywodów, ale nie ustępował odrazu, bo zdania na radzie wojennej podzielone, bo oblężenie byłoby drogą wyjścia, gdyby sprawa nie toczyła się z carem, który szczerze pokoju nie pragnie, zwłoki tylko szuka, licząc snać na mrozy i śniegi grudniowe. Ale się pono przeliczy, bo wojsko w nienajgorszym jeszcze stanie: Polacy i Węgrzy nawykli do zimna, jedynie 400 Niemców ucierpi coś od niego. Znaczne zapasy prochu i żywności już w drodze; skoro nadejdą, szturm walny należy przypuścić i zdobyć twierdzę. Zresztą rozważy się to na radzie wojennej, tymczasem niech legat wyprawi gońca z drugim listem do cara, naglącym do pospiechu w układach.

Wysłał go legat 22 paźdz. Nie był on już potrzebny. W tym samym bowiem dniu na zamku w Słobodzie Car Iwan, przygnębiony zabójstwem własnego syna [1]), otrzymawszy przez

---

[1]) Dwudziesto-letniego Iwana. Zabił go ojciec z tej okazyi. Trzecia żona carewicza będąc w błogosławionym stanie, nie ubierała się w potrójne suknie, jak każe etykieta dworska, jeno w szlafroczek. W takim stroju zastał ją car, gdy wszedł do jej komnaty w odwiedziny. Rozgniewany tym negliżem synowej, wyciął jej policzek, a potem swą żelazną laską, którą katował swe ofiary, uderzył tak silnie, że następnej nocy poroniła. Na krzyk niebogi przybiegł carewicz i pocznie wymawiać ojcu, dlaczego mu żonę bije? On zaś w odpowiedzi, uderzy go między skronie swą lagą i rani śmiertelnie. W pięć dni carewicz, pomimo opieki przywołanych z Moskwy dwóch lekarzy, zakończył życie. Car był niepocieszony. Płakał, po nocach zrywał się i tłukł głową o mury ścian, słał jałmużny do monasterów i spo-

gońca Połońskiego pismo legata z d. 9 paźdz., zwołał dumną radę i oświadczył jej, że pilno mu już zakończyć wojnę, że odda swe zdobycze w Inflantach Polakom, byle mu oni Wielkie Łuki i inne zamki moskiewskie zwrócili. Posłowie jego pójdą do nadgranicznej wsi Jam Zapolski, dokąd wyprawi swoich Batory, a legat dopilnuje, aby pokój zawarty został jak najprędzej, z wykluczeniem Jana, króla szwedzkiego. Wobec Polaków wszelako zachować należy ścisłą tajemnicę i utrzymywać dawne warunki, w Starycy ułożone. Jakoż już nazajutrz list cara do legata był gotowy [1]).

Przywieziono go do obozu pod Psków 9. listopada, dokąd też i goniec carski Zachariasz Bortin razem z Połońskim 14. listopada przybyli

Radość w obozie była stąd wielka. Pomimo, że nadeszły prochy i żywność z Rygi, król na radzie wojennej 7. list. idąc snać za perswasyą legata, porzucił myśl walnego szturmu, na oblężeniu poprzestając, które zbiedzonemu żołnierzowi stawało się nieznośnem mrozami i trudami.

Mimo to zadanie legata było nad wyraz trudne. Wiedzieć przedewszystkiem musiał, jakie są najdalsze granice ustępstw Batorego. Ku swemu przerażeniu dowiedział się od hetmana, że król stosownie do swej przysięgi i woli sejmu całych Inflant domaga się i od tego nie odstąpi za żadną cenę. Więc rozpocznie z królem targi, ażali w ostatniej konieczności choć kilka zameczków przy Moskwie zostawić nie pozwoli, zwłaszcza, gdyby car przyrzekł wojować z Turcyą i zostawił przy Polsce Wielkie Łuki. W przeciwnym bowiem razie odważyć się trzeba na dalszą wojnę z Moskwą, która łatwo znajdzie sprzymierzeńców w Szwecyi, Danii a może i u cesarza. Pytał powtóre, jaką rolę w kongresie odegrać ma król szwedzki? Czy

---

kornial bardzo, grzechom swoim tę śmierć przypisując. Żałobą okrył się cały dwór i Moskwa cała. „Była w tem dziwna opatrzność boża, i miłość sprawiedliwości“ dodaje Possevino. (Moscovia, str. 14).

[1]) Car oznajmia legatowi, że na kongres się zgadza, posłów swych z pełną instrukcyą wyprawia do Jamu Zapolskiego. Żądał przybycia tamże polskich posłów z legatem, a tymczasem zawieszenia broni i odstąpienia od Pskowa. (Moscovia 1586. Epistolae de reb. mosc. 204).

nie byłoby lepiej i bezpieczniej mieć go przyjacielem, w razie dalszej wojny sojusznikikiem i straszyć nim Iwana, jak odepchnąwszy go, narazić na pokusę przejścia na stronę wrogów?

Król powtórzył to co przedtem powiedział legatowi hetman: Inflanty całe powrócić muszą do Polski, pretensyi do nich cesarza się nie obawia; Duńczycy gotowi sprzedać swe forty na wyspie Oesel; wzięcie Narwy przez Szwedów ułatwia raczej układy; co do tych ostatnich można wyjednać rok zawieszenia broni z zastrzeżeniem praw polskich do Inflant całych. Zresztą legat ma pełną swobodę być rozjemcą w układach[1]). Nierad z tej odpowiedzi legat udał się jeszcze raz 16. listop. do króla. Świeża a znaczna porażka Farensbacha pod Monasterem, Peszczerą i kilkakrotne częściowe szturmy Węgrów, zawsze zwycięsko odparte, a przedewszystkiem gwałtowne domagania się zaległego oddawna żołdu przez zbiedzone trudami wojennemi i prezemarznięte wojsko, przez swych rotmistrzów grożące powszechną dezercyą[2]) — usposobiło króla mniej wojowniczo. „Gdy Bóg przemawia, należy go słuchać, rzekł do legata. Skoro zwycięstwo opuszcza chorągwie polskie, to pora zawrzeć pokój honorowy, zwłaszcza, że szwedzkie zdobycze w Inflantach mogą się stać powodem nowych zawikłań, a sprawy wewnętrzne rzpltj wymagają całej mej uwagi i troski. Bóg mi świadkiem, powtórzył to dwa razy, że jedynym moim celem tej wojny z Moskwą było odciąć jej drogę do Litwy, bo ta służyćby jej mogła za podstawę operacyjną w zdobyciu Prus i Niemiec“[3]).

Więc ostatnie jasne, wyraźne słowo króla polskiego: p o k ó j. Zanim go legat zawrze, prosi króla, aby na swych posłów wyznaczył samych Katolików, bo Pana Boga i jego pomoc należy mieć po swej stronie, a Bóg brzydzi się heretykami. Więc nie bez pewnej trudności w wyborze wyznaczył król Janusza kcia Zbaraskiego, wdę bracławskiego, typ rycerza polskiego, i Albrechta Radziwiłła, marszałka w. l. obadwaj

---

[1]) Pierling II. 110, 111.
[2]) Dziennik Piotrowskiego 175—187.
[3]) Pierling II. 113. Archiv Vat. Germania t. XCIII. 330, 338.

szczerze pobożni katolicy i zakonu dobrodzieje. Na sekretarza dodał im Michała Haraburdę, Litwina, świadomego dobrze Moskwy i Krymu; dla spraw szwedzkich wybrał Krzysztofa Warszewickiego, brata Jezuity, bawiącego w roli kapłana na dworze sztokholmskim. Nie mieli oni wszelako pełnej władzy, do układów, tę powierzył król kanclerzowi Zamojskiemu, do którego się też w wątpliwych razach odnosić mieli[1]). Temu też Zamojskiemu oddał naczelne dowództwo nad wojskiem zaciężnem, bo ochotników i Litwinów odesłał do domu; sam zaś w pierwszych dniach grudnia 1581 pospieszył na sejm walny warszawski.

Na kilka dni przedtem 29. listopada, legat z jedynym tłumaczem Wasylem Zamaskim, pobożnym młodzieńcem konwertytem — Połoński bowiem wskutek strapacyi podróży obłożnie chory, pozostać musiał w obozie i wnet umarł — puścił się w drogę do Jamu Zapolskiego, o 20 mil od Pskowa, gdzie już carscy posłowie: kniaź Dymitr Jelecki, Roman Olfirjew z sekretarzem Mikołajem Bassorką i tłumaczem Zachariaszem Świażewem nań czekali. Pójdźmy więc za nim.

§. 35. Kongres pokoju w Jamie Zapolskim.. — Zanosi się na jego zerwanie. (od 12—29 grud. 1581.)

Wioskę Jam Zapolski, przeznaczoną na układy, spalili Kozacy królewscy, ledwo kilka chat kurnych znaleźli dla siebie i swego orszaku polscy posłowie. Kongres więc odbywał się w Kiwerowej Horce, dwie mile od Jamu odległej, gdzie posło-

---

[1]) Dziwić się doprawdy trzeba, że legat zgodził się na ten sekretny nadzór Zamojskiego nad posłami, którym królewski instrument najzupełniejszą plenipotencyę dawał. Był to wyraz dosyć zrozumiały pewnej nieufności króla do legata, ograniczał jego rozjemstwo, narażał przebieg układów na częste przerwy, gdy posłowie co chwila Zamojskiego o zdanie i decyzyą pytali. Niby on to zastępował króla oddalonego o mil 80, ale mimo to Zamojski odnosił się w ważnych punktach do króla, więc w gruncie rzeczy kontrolował tylko posłów, ale także i legata, któremu istotnie niedowierzał, a to niedowierzanie wzmogło się w ciągu kongresu.

wie carscy z swym orszakiem 180 ludzi i z legatem już od pierwszych dni grudnia zamieszkali i częste poufne z nim miewali narady. Legat bowiem pragnął wyrozumieć, jak daleko idą ich pełnomocnictwa, zbadać grunt ich usposobień i pozyskać o ile można ich zaufanie. Zresztą posłany był do cara, więc słuszna, aby przy carskich zamieszkał. Co drugi dzień, czasem i codziennie, przyjeżdżali z Jamu polscy posłowie na narady, które się w mieszkaniu legata odbywały i podejmowali się tej fatygi chętnie, bo rozumieli, że kongres w sześciu najdalej dniach da się zakończyć[1])

Zagaił kongres legat dnia 13. grudnia słowami: „Pokojem świata jest Chrystus, Jego tylko i chwałę Jego należy mieć szczerze przed oczami, jeżeli nasze prace nad pokojem, szczęśliwym mają być uwieńczone skutkiem", potem kazał odczytać instrumenta pełnomocnictw obojej strony. I zaraz wszczął się spór o niejasność pełnomocnictw carskich, który z trudnością tylko zażegnał legat tem, że wyprawił gońca do cara z żądaniem jaśniej sformułowanej plenipotencyi dla jego posłów.

Już to wyznać należy, że zadanie legata było niesłychanie trudne i przykrości pełne. Godzić miał dwie zawzięte przeciw sobie strony, chciał być dla obojej sprawiedliwym, i dla

---

[1]) Mieszkanie legata składało się z jednej jedynej kurnej izby, która służyła i za sypialnię, i za kaplicę, i za salę konferencyjną. Czarny od sadzy i dymu legat porównywał się żartobliwie do węglarza. Carscy posłowie obok dyplomacyi, trudnili się kramarstwem, bo nie pobierając od cara pensyi, sami się żywić swym kosztem musieli. Horka przedstawiała też widok jarmarku raczej jak kongresu. Spiżarnia carska obficie była zaopatrzona z której żywili i legata, podczas gdy królewscy nieraz jeden cierpieli niedostatek i po żywność do obozu pod Psków mil 20 posyłać musieli

Podczas obrad legat sasiadał pośrodku, po prawicy jego królewscy, po lewicy carscy posłowie. Sekretarze siedzieli, a tłumacz stał z boku. (Moscovia. Acta in Conventu legatorum Regis Pol. et. M. Ducis Mosc.).

W całym przebiegu kongresu legatowi w porozumieniu z królewskimi chodziło przedewszystkiem o to, aby wobec carskich posłów uwydatnić powagę Stolicy św., więc też zrobione dla nich najdrobniejsze ustępstwo mówiono im z naciskiem, że się dzieje jedynie przez wzgląd na Stolicę św.

tego gruntowne studya odbył nad prawami króla do Inflant i pretensyami cara, i przekonał się, że z prawa i słuszności Inflanty należą się królowi, car zaś szłusznie żąda, granice zachodnie carstwa mieć zabezpieczone. Ustępstwa więc obustronne były konieczne; domagając się ich legat, naprzykrzyć się musiał obojej stronie, nie dogodził żadnej. „On trzyma z Polakami, przeciw nam bierze stronę", skarżą się carscy z natury rzeczy i usposobienia skryci i podejrzliwi. „Porywczym, ambitnym i próżnym, oszczerczym przeniewiercą Polaków zajętym bardziej politycznymi kombinacyami jak niebieską hierarchią, godnym figurować na ołtarzach moskiewskich obok św. Mikołaja, przed krórymby palono świece, jak przed cudotwórcą z Myry", tak go ocenia i nazywa w swych listach do posłów Zamojski i przestrzega ich, aby się nie zwierzali przed nim ze wszystkiem[1]).

A tu cała odpowiedzialność za przebieg i wynik kongresu ciąży na nim. Wie to jedno, że król domaga się całych Inflant, że więc tylko co do kontrybucyi wojennej i oddania zamków moskiewskich ustępstwa ze strony polskiej są możliwe, ale jak daleko pójść w nich mogą królewscy, od Zamojskiego zależni i nieufnością przezeń do legata napojeni, tego się nie dowie. Większa jeszeze tajemnica okrywa ustęp

---

[1]) „Niekontent pan hetman z Possevina; otwarcie mówi: „Co djabeł każe o nim, nie widziałem, prawi, wszeteczniejszego chłopa nadeń. Chciał sekreta królewskie wiedzieć, aby mu powiedał, na czem by chciał król w tem jednaniu od moskiewskiego (księcia) przestać. Też chciał w radzie przy królu siadać, kiedy o instrukcyej była mowa do Zapola. Przysiągłby (Possevin), że moskiewski nań łaskaw, a iż k'woli jemu ochrzci się na papieską wiarę. Ano niech jeno będzie po tych traktatach, dawszy mu kijem, wyżenie go od siebie". (Dziennik Piotrowskiego 10, 11 12. grudnia, str. 198).

Uczuł legat dotkliwie tę nieufność. Dnia 24. grudnia pisze do Zamojskiego: „*Miratus sum nonnihil*, zdziwiło mnie to trochę, że mi ani pisma Dostojności Waszej o zamkach które carowi w Inflantach wydane być mają, nie doręczono, ani nie zakomunikowano nic z tego co W. D. pisał do posłów, aby oni najprzód ze mną się znieśli. Zaiste, czego medycyna nie zna, tego nie leczy, i nic też dobrego nie urodziła nieufność ożeniona z podejrzeniem tym, którzy się obawiają tam, gdzie się nietylko bać nie należy, ale gdzie się najszczerszej pomocy i nie bez dobrego skutku doznaje". (Moscovia. Epistolae).

stwa, do których upoważnieni carscy. Oni zaklinają się na wszystkie bogi, że im oddać całych Inflant nie wolno, chociaż je całe potem oddali, że Wielkie Łuki i wszystkie zamki wrócić koniecznie muszą do cara, chociaż nie wszystkie wróciły. Królewscy kładą twardo swoje warunki, carscy je odrzucają jeszcze twardziej. Legat pośredniczy, błaga, wzywa do ustępstw jakichkolwiek. Carscy płaczą, a ustąpić w niczem nie chcą wrzekomo dla tego, że do joty spełnić muszą instrukcyą cara, inaczej nałożą głową, w istocie zaś temu, że źle ukrytą a stałą taktyką ich jest, przewlekać obrady w nieskończoność, zyskiwać na czasie, w nadziei, że sroga zima, „iż woda wylana w powietrzu zamarzała", zmusi wojska pod Pskowem do zwinięcia oblężenia, a oni wtenczas korzystniejsze wymuszą warunki pokoju. Królewscy się tem niecierpliwią, grożą zerwaniem, wsiadają na sanie i odjeżdżają. Więc carscy decydują się wreszcie do jakiegoś drobnego ustępstwa, które nie zadowalnia Polaków. Oni grożą znów odjazdem, wołają o koncesye nowe, ale gdy przyjdzie na nich kolej dać decyzyę jasną, zwlekają, ślą gońca do Zamojskiego Zabiera to trzy, cztery dni czasu, zwłokę tę upozorować musi legat wobec carskich, których upewniono, że królewscy najobszerniejsze mają pełnomocnictwo. Nareszcie Zamojski przysyła przez Żółkiewskiego i Petroniusza ustne polecenia, to znów po akademicku formułuje postulata swoje na piśmie, zmienia je, gniewa się i łaje, że ich niezrozumiano dobrze i nie wykonano[1]).

W tych warunkach potrzeba było najprzód iście żelaznego zdrowia, potem bystrości i energii wielkiej, aby od rana do późnej nocy borykać się dzień w dzień przez miesiąc cały z uporem jednych, z porywością drugich, z niedowierzaniem obojej strony, przezwyciężyć to wszystko i nareszcie doprowa-

---

[1]) Przymawia oto legat i karci tę taktykę w liście do Zamojskiego 31. grudnia. „Błagałem posłów, aby nie psuli chlubnego końca dzieła niecierpliwością, albo jeżeli odjechać postanowili, to niech się z tem tak często Moskalom nadaremnie nie odgrażają... Nie skłamię gdy powiem, *nonnihil me aegre sensisse variationes istas*, że nieco przykrości sprawiły mi te zmiany ciągłe, obawiać się ich mogą i Moskale, bo wygląda to na targowanie się, *speciem habere licitationis*. (Moscovia. Epistolae).

dzić do skutku szczerze upragniony od samych przeciwników pokój. Gdy on stanął, ten sam Zamojski, po Bogu „dzięki składa i winszuje legatowi, że dzieło pokoju przez niego dokonane, i że tyle dla obojej strony pracy i trudu podjął", jakby w nagrodę za trudy i nieufność, jaką go dręczył, przyrzeka mu przywrócenie prędkie katolicyzmu w Inflantach[1]).

Dzięki temu usposobieniu i taktyce carskich i królewskich posłów, obrady, które w kilku dniach zakończyć spodziewano się, trwały 33 dni, (od 13. grud. do 15. stycz.), zajęły 21 posiedzeń, rozpadają się zaś na dwie części. Pierwsza terytoryalna, przeprowadzająca rozgraniczenie krajów i zamków, i dla tego burzliwa wielce, zajęła pierwszych dziesięć posiedzeń, które przeważnie zeszły na formalnych targach o „zamki". Carscy bowiem nie chcieli przyznać i nie przyznali też tego, że car oddaje „Inflanty", jeno że oddaje „zamki inflanckie te, które są w jego posiadaniu", zależało im więc na tem bardzo, aby jak najmniej tych zamków oddać musiał, a za to, aby pięć swoich zamków przez króla zdobytych, nazad odebrał. Opuszczam szczegóły tych targów, które zaostrzył i mieszał jeszcze bardziej Zamojski swemi poleceniami na trzy zawody z pod Pskowa nasyłanemi[2]). Dobijać targu musiał każdym razem legat. Nie jedyny to był trud i utrapienie jego; zawód przykry spotkał go na sesyi 4-tej 18 grudnia.

W nadziei nawrócenia do katolicyzmu, króla Szwecyi Jana I. u którego, jak opowiem później, dwa razy sprawował legacyą, podjął się Possevino zapośredniczyć między nim a carem przymierze. To samo polecił mu Grzegorz XIII w swem breve. Konferował więc w tej mierze na pięć zawodów z carem i królem polskim, wyprawił z Starycy i z pod Pskowa listy w tym sensie do Jana i chciał koniecznie objąć traktatem zapolskim także Szwecyą. Tymczasem król Jan swego pełnomocnika nie przysłał, Warszewickiego zaś jako niewymienionego w instrumencie królewskim, carscy przypuścić nawet do kongresu nie chcieli i pytali słusznie, jakiem prawem ma on re-

---

[1]) Moscovia Epistolae 246, z pod Pskowa 18. stycznia 1582.

[2]) Moscovia. Acta in Conventu legatorum. Sessio II—X. gdzie Possevino i szczegóły tych targów wiernie szkicuje i tekst Zamojskiego listów i poleceń podaje.

prezentować Szwecyą, skoro go nie upoważnił do tego król szwedzki? Polakom niezależało wiele na Szwecyi, legat przeciwnie pragnął spełnić dane Janowi słowo i wolę Grzegorza XIII, rozumiał też i w tym nawet duchu obrabiał cara, że ten powierzy mu prowadzenie układów moskiewskich, przy których da się coś uzyskać dla sprawy katolicyzmu w Szwecyi. Te rachuby zawiodły. Szwecya wykluczoną została z kongresu[1]).

Najtwardszy jednak orzech do zgryzienia dla legata, to Inflanty. Jasno mu było, że Moskale nie oddadzą całych Inflant, to jest tych, które w ręku cara zostawały, *Livonia quae in Magni Ducis potestate est*, bo o Narwi i dziesięciu zamkach, które Szwed świeżo zajął, car przecie, zdaniem legata, decydować nie mógł. Z drugiej strony Polacy zastawiali się uchwałą sejmu 1581 r., że całe niepodzielne Inflanty, a więc i z zamkami, przez Szwedów opanowanymi, do Polski wrócić muszą. Jeszcze więc przed rozpoczęciem kongresu zaproponował legat Zamojskiemu, a przezeń królowi, aby nową uchwałą sejmową zniesiono tamtę i część Inflant z kilku zamkami, graniczącemi z Moskwą, pozwolono odstąpić carowi. Zrazu bardzo się nie podobał ten projekt Zamojskiemu i zaostrzył jego nieufność do legata, któremu odpisał sucho: „Jeśli pokój nie stanie, to ja nieprzyjaciela poszukam, gdyby on mnie nie szukał. List Wielebności Waszej wysyłam najspieszniej do króla. Sądzę jednak, że napróżnoby o ustąpieniu jakiej części Inflant na sejmie radzono“ [2]). Później jednak, snać po powrocie Żółkiewskiego z Jamu Zapolskiego, dokąd go do legata sekretnie wysłał, zmienił zdanie i pozwalał oddać Moskwie wschodni pusty szmatek Inflant z Nowogrodkiem, Sereniecem i Nowym zamkiem, ale za to zatrzymywał dla Polski Wielkie Łuki, Zawołocie i Newel, na co znów carscy nie przystawali [3]).

Co gorsza, Zamojski i posłowie polscy pojmowali „całe“ Inflanty inaczej, jak legat, obejmowali niemi także jedenaście zamków, które Szwed posiadł. Domagali się nadto, aby car

---

[1]) Moscovia. Acta in Conventu Legatorum. Sessio IV.

[2]) Moscovia. Epistolae. Data pod Pskowem dnia 13. grudnia 1581.

[3]) Tamże Acta in Conventu Legatorum

zrzekł się tytułu i praw pana Inflant nietylko do zamków, „które były w jego posiadaniu“, ale i do tych, które u Szwedów. Bez tego bowiem, twierdzili słusznie, zarzewie nowej wojny gotowe, car odbierze zamki Szwedom, usadowi się w nich, a dzierżąc tytuł pana i część Inflant, pokusi się o resztę. To nieporozumienie nabawiło legata wielu przykrości, powiększyło doń nieufność Zamojskiego i polskich posłów, i do nowych z carskimi posłami targów dało powód. Już on w jednej z licznych poufnych konferencyi z nimi, a potem na sesyi 7-ej wydobył od nich przyrzeczenie oddania całych, t. j. w posiadaniu cara będących Inflant, i o tem z radością doniósł Zamojskiemu, teraz widział się zmuszony podjąć nową zaciętszą jeszcze walkę z ich uporem. Nie chcieli ani słyszeć o zrzeczeniu się cara praw i tytułu „pana Inflant“, bo o tem najmniejszej wzmianki nie mają w instrukcyi, a im drogie życie; zresztą co ich szwedzkie zamki obchodzą, wszak o Szwecyi żadnej wzmianki w traktacie być nie może, skoro przez cara nie przyjęta do kongresu.

Nie pomogło, że legat odpowiedzialność za to ustępstwo przed carem brał na siebie i głową swą nakładał. „Choćby każdy z nas miał dziesięć głów, odpowiadali Moskale, car zdejmie nam wszystkie, gdybyśmy wbrew, albo mimo instrukcyi działali“. Co tu robić? Posłowie polscy wpadli na szczęśliwy pomysł, który pochwalił legat. Spisali protestacyą, legat ją zatwierdził i przyjął, ale wobec posłów uroczyście oświadczył, że protestacya ta ani carowi, ani królowi za przyczynę do wojny służyć nie może, on zaś osobiście załatwi tę sprawę u cara i u króla[1]). Zwycięstwo to odniósł legat na sesyi 10-ej 28 grud. tem świetniejsze, że już się zaniosło na formalne zerwanie kongresu.

---

[1]) Moscovia Protestatio regiorum legatorum ab Antonio Possevino admissa. Zawiera trzy punkta. 1. Protest przeciw carskim posłom, że nie oddają zamków w ręku szwedzkiem będących. 2. że nie chcą włożyć do swego instrumentu rozciągnięcia pokoju do wszystkich zamków tak cara, jak szwedzkiego króla. 3. że nie chcą oddać inflanckiego zamku Serenec, twierdząc, że on w rękach Szwedów zotaje. Oświadczają zaś, że: 1. także szwedzkie zamki w Inflantach król polski chce odebrać, a jeżeliby kiedy do sporu między nim a carem przyszło, to tylko o te szwedzkie zamki spór i zamki *lis et disceptatio* być może. 2. Pokój rozciąga się na wszystkie prowincye i zamki polskie. 3. Serenec w czyichkolwiek jest rękach, król go chce odebrać.

Dzień bowiem 27 grud. oznaczyli Polacy na ostateczne zakończenie układów, aby już raz położyć koniec rozmyślnemu marudztwu Moskali. Chodziło o przyznanie Polsce zamków Newla i Wieliża. „Nieprzyznamy, wołali Moskale, bo nałożymy głową, bo nie mamy tego w instrukcyi". Nadstawiał swą głowę legat, przecz się lękali o swoją. „Więc zapytajmy cara", ale na to 10 dni czasu potrzeba. Tej zwłoki nie dozwalali Polacy i na sesyi 9-ej 27 grudnia oświadczywszy uroczyście, że nie ich winą nie doszedł pokój, zerwali układy i pożegnawszy carskich podaniem ręki, zabierali się do odjazdu. Strapieni Moskale do legata, co robić? On im roztrząsać sumienie, że dla dwóch zameczków nie godzi się przecie zrywać pokoju, Polaków zaś jął prosić, zaklinać, aby jeszcze tę jednę noc carskim zostawili do namysłu. Zostawili. Więc po całonocnej debacie legata z carskimi stanęło na tem: car zatrzyma jeden tylko Nowogrodek inflancki, całe zresztą Inflanty, przeszło 30 zamków, odda królowi; ten zaś ze zdobytych na Moskwie zamków, zatrzyma Połock i Wieliż, wszystkie inne zwróci carowi. Po aprobatę tego układu wysłał legat od siebie gońców do króla i do cara. Zanim ci powrócą, upłynie dni 10, te użyte zostaną na dalsze układy co do dodatkowych punktów i formalnej strony traktatu. Zgodzili się na to Polacy, aliści już nazajutrz wywlekli ów spór o tytuł i prawa carskie do Inflant, o którym wspomniałem wyżej, zakończony tymczasowo protestacyą Polaków, ostateczne zaś jego wyrównanie legat przyjął na siebie[1]).

§. 36. Kongres uratowany stanowczością legata. — Warunki pokoju. — Jest on dobrodziejstwem dla Polski, (od 29 grud. do 15 stycz. 1582).

Tym sposobem uratowany został w zasadzie pokój. Przystąpiono do szczegółów[2]). Sprawę oddania zamków itd., ubito na sesyach pięciu (11—15). Drażliwą, a ważną nader kwestyą

---

[1]) Legat w imieniu papieża przyjął ten protest, nie chcąc przez to derogować prawom czyimkolwiek, dnia 15 stycznia 1582 w Kiwerowej Horce.

[2]) Ostatnie jedenaście sesyi stanowi drugą „formalną" część kongresu. Na sesyi 11-tej 29. grudnia roztrząsano kwestye Siebieża,

podnieśli carscy na sesyi 16-ej 7 stycznia. Już w poufnych nocnych konferencyach z legatem nalegali na niego, aby w przyszłym instrumencie pokoju dany był carowi tytuł: *Dominus Magnus imperator, Magnus Dux Moscoviae, Czar Casani et Czar Astrahani, Dominus Livoniae.* Odmówił im tego stanowczo legat, dowodząc, że tytuł imperatora przysługuje tylko katolickim panom, nadać go może jedynie papież, u niego więc, przyjąwszy pierw katolicyzm, czynić należy o to starania. Tytuł „pana Inflant" nie ma sensu, skoro całe Inflanty car oddaje królowi polskiemu i biorąc Moskala za suknię, jeżeli rzecze: zdejmiesz tę szatę i oddasz mi ją, ażali jeszcze nazywać się możesz jej panem? Mimo tej odmowy, carscy posłowie wnieśli te same żądania na

---

i zostawiono decyzyi cara. Radzono nad formalną stroną oddania zamków, obrazów świętych, armat i t. d., nad wymianą jeńców.

Na sesyi 12 tej 1. stycz. 1582. Polacy oddali Siebież carowi. Pokój ma stanąć na lat 8. Z Dorpatu władyka i cała moskiewska kolonia z obrazami świętych i aparatami cerkiewnemi pod eskortą polską bezpiecznie przeprowadzoną zostanie do granic Moskwy. Debatowano nad tem także na sesyi 14.

Na sesyi 13 i 14-tej 2 i 5. stycznia znów podnieśli Polacy kwestyę praw tytułu cara do Inflant, usunął ją szczęśliwie legat. Zaproponował, aby Polacy sporządzili dokładny spis zamków, wsi do nich należących i granic, słowem wszystkiego co Moskwa dzierży w swych rękach, unikając starannie w listach i pismach tytułu „car, pan Inflant". Zamków inflanckich w rękach Moskwy było 34. Szwedzi zajmowali 11 zamków, Polacy oddać mieli Moskwie 5 zamków moskiewskich. Wielkie Łuki, Zawołocie, Newel, Chołm, Siebież i odstąpić od Pskowa.

Sesya 15-ta 6. stycznia. Zamki opróżnione być mają obustronnie w ciągu 8 tygodni, od dnia podpisania pokoju. Sporów co do wymiany jeńców nie chciał rozstrzygnąć legat, zostawiając to królowi i carowi. Odczytano drugi instrument carski, nadający jasno, wyraźnie obszerną plenipotencyą carskim posłom.

Sesya 16 i 17 ta 7 i 8. stycznia, zeszła na kwestyi tytułów carskich.

Sesya 18-ta d. 19. stycznia. Odczytywano i poprawiono tekst obydwóch instrumentów pokoju. Spisywano zamki i ich granice. Zabezpieczono od najazdu obustronne posiadłości pokojem nabyte.

Sesya 19 i 20-ta 11. stycznia burzliwa, prawie do zerwania układów dochodzi, bo carscy bezczelne wnoszą pretensye (patrz tekst).

Sesya 21-sza ostatnia 15. stycznia Znów grozi zerwanie dla pretensyj carskich posłów. Protestacya polskich co do Inflant szwedzkich. Podpisanie pokoju.

*

publiczną sesye 16-tą. Odrzucili ją zgodnie Polacy, poparci przez legata. Carscy, dawszy pokój tytułowi *imperator*, *Dominus Livoniae* upierali się tem zawzięciej przy tytule „car Kazania, car Astrahanu", twierdząc, że ten tytuł dał Zygmunt August w liście swym do cara. „Dlaczego nie okażecie tego listu?", pyta legat. „Zapomnieliśmy przynieść go z sobą!", była odpowiedź. Tymczasem sekretarz Polaków, Haraburda, okazał dawny instrument traktatów Zygmunta Augusta z Iwanem, w którym owych tytułów nie było. Carscy umilkli na razie. Ale wznowili tę samą kwestyą na sesyi 17-ej. Polacy zgodzili się na tytuł „pana Kazania", „car" bowiem jest tytuł tatarski, jakiego sobie chrześcijańskie pany między sobą nie dają. Legat radził carskim, aby spisali protestacyą przeciw tej odmowie Polaków. Oni nie chcieli. Więc jeżeli sobie życzą, to on pomówi w tej sprawie z królem, a nawet w razie potrzeby z papieżem, a teraz niech czasu nie trwonią. Zresztą car, który w Starycy o wielu rzeczach z nim rozmawiał, słowem jednem kwestyi tytułów nie poruszył, tak samo w listach pod Psków pisanych; oni też dotąd w zanadrzu ją chowali, jakiemże więc prawem teraz z nią występują? Zgromieni tak przez legata carscy, przystali wreszcie, aby w instrumencie pokoju carowi dano tylko zwyczajne tytuły.

Jeszcze burzliwsze były ostatnie sesye. Na 20-ej, 11 stycznia, zanosiło się znów na formalne zerwanie, widocznem bowiem było aż nadto, że carscy tylko zwlekają, w nadziei zawsze, że srogie mrozy zmuszą Polaków do odstąpienia od Pskowa, a wtenczas korzystniejsze zdobędą warunki. Więc najprzód nie chcieli w żaden sposób pozwolić, aby w traktacie wyrażono było, że wszystko działo się w obecności legata Grzegorza XIII, tem mniej, żeby legat podpis swój i pieczęć na instrumencie pokoju położył. Królewscy zaś domagali się tego usilnie, bo jak w ciągu narad podnosili zawsze w myśl legata powagę Stolicy św. wobec Moskali, tak chcieli ją zaznaczyć w samym instrumencie pokoju. Legat tym sporem carskich, który uważał słusznie za ujmę dla Stolicy św., czuł się bardzo dotkniętym. Podpisywać traktatu nie chciał, ale za to żądał stanowczo, aby oną formułę w traktacie umieszczono. Po długim sporze carscy zgodzili się wreszcie na nią. Wywlekli jednak zaraz nową trudność.

Ażeby przecie zawarować jakieś prawa cara do Inflant, włożyli w swój instrument pokojowy, że car „ustępuje zamki

inflanckie, a także Rygę i Kurlandyę", która przecie nigdy do carów na chwilę nie należała. Oburzeni tem Polacy, kazali carskim opuścić natychmiast izbę narad i nazajutrz odjeżdżać, a legatowi oświadczyli, że to już nie ich wina, jeżeli do życzeń Stolicy św. zastosować się nie mogą i odjechali do Jamu. Tak wyproszeni za drzwi carscy, wnet jeden po drugim przyjdą do legata i poczną kręcić, to że w instrukcyi swej nie mają nic o Rydze, to znów, że wolę carską co do joty spełnić muszą, inaczej nałożą głową, wreszcie żądają 10 dni zwłoki, bo się do cara chcą z tem odnieść. Zgromi ich legat „albo natychmiast pisemnie się zobowiążecie, że się zgadzacie na wszystko, co już postanowiono, żadnej wzmianki o Rydze nie czyniąc, albo tej jeszcze nocy udacie się do posłów królewskich i razem z nimi pokój podpiszecie; w przeciwnym razie Polacy jutro odjadą" [1]).

To skutkowało. Całą noc poprawiali ów instrument. Na ich prośbę przyjechał Haraburda, a z własnej ochoty także Albrycht Radziwiłł, dla skontrolowania i ostatecznej redakcyi

---

[1]) Moscovia. Acta in conventu Legatorum die 11 et 12 Januarii sessiones. Carski poseł, kniaź Jelecki w relacyi do cara dodaje, że podczas sesyi 11. stycznia, legat zniecierpliwiony rzecze do carskich: „Niechcecie mnie słuchać, wasze błędy są do nieprzebaczenia, odstępuję waszej sprawy" i wyszedł z izby. Wnet porwali się Polacy wołając: „Ostatnia to nasza sesya, już się dwudziesty raz zbieramy, niczego nie dokonawszy, nie wrócimy więcej" i wyszli. Carscy zostali w izbie. Powróci legat i krzyknie: „więc tu jesteście na to, żeby kraść czas, a nie aby układać się". Oni go proszą, aby nie dopuścił do zerwania, albo żeby im wolno było wyprawić gońca do cara. Legat cały wzburzony ujrzawszy w ręku posła Olfiriewa brulion traktatu, wyrwał mu go i wyrzucił za okno. Uchwycił potem samego Olfiriewa za kołnierz, potrząsł nim, uchwycił za guziki jego futra i wyniósł za drzwi. Uczynił to samo z innymi wołając: „Precz mi stąd, wynoście się, nie mam z wami nic do mówienia". Wpadnie na przerażonych kże Zbaraski, poseł polski, „zbierajcie wasze manatki, krzyknie, jutro odjeżdżacie". Gniew legata pochodził stąd, że carscy nie chcieli zgodzić się na to, żeby do tekstu traktatu włożono słowa, iż działo się wszystko w obecności legata Grzegorza XIII. „Widząc więc, kończy Jelecki, że Polacy chcą zerwać, a Possevino jawnie się oświadczył za nimi; musieliśmy się zgodzić na żądaną formułę. (Uspieńskij, Peregowory str. 73. Pierling II. 147).

instrumentu [1]). Aliści nowa zwłoka. Domagali się carscy inwentarza armat w zamkach, które król ma oddać carowi, gdyż oni inwentarze inflanckich zamków Polakom już doręczyli. Niestety, tylko Newel miał taki inwentarz, do innych zamków wyprawiał kżę Zbaraski coprędzej gońców po one inwentarze, które sporządzić dopiero trzeba było.

Trzy całe dni to zabrało, z tych dwa o-tatnie tak burzliwe, że zanosiło się na zerwanie układów, a legat dwadzieścia miał poufnych konferencyi z posłami, biegając od jednych do drugich „jak cewka u tkacza“, zanim do zgody przyprowadził. Carscy bowiem zawsze w zamiarze uratowania choćby cieniu prawa do Inflant carów, wsunęli zręcznie do swego instrumentu pokoju, że zamki inflanckie oddają z „otczyny“, z ojcowizny carskiej *eas sese ex patria Magni Ducis seu terra tradere.* Nowa burza. Polacy kazali im się wynieść i wracać do Moskwy, oni zaś sami wrócić muszą pod Psków do wojska, bo ich tam wzywa rozkaz hetmański. Więc carscy znowu do legata, aby wstrzymał królewskich. On im na to: „wstrzymam, ale wykreślicie sporne te słowa z waszego instrumentu“. Oni radzi nie radzi wykreślili. Wreszcie 15 stycz. zeszli się społem na ostatnią sesyę carscy i królewscy do mieszkania legata; wobec niego odczytano obydwa instrumenta pokoju [2]). Dołączono do

---

[1]) Polacy za inicyatywą legata domagali się, aby wsadzono do instrumentu artykuł, zabezpieczający moskiewskim zbiegom życie przed surowością cara. Carscy odmówili, ale zaręczyli podaniem ręki, że im włos z głowy nie spadnie, gdyż jedynie ze strachu przed wojną zbiegli do Polski, a nie ze zdrady swego pana. Co do wymiany jeńców, rzecz tę zostawiono posłom, którzy po ratyfikacyę pokoju obustronnie wyznaczeni będą.

[2]) Carscy w swoim wsadzili tytuł „car Kazania i Astrachanu, pan Inflant“, czemu królewscy się nie sprzeciwili, bo im Zamojski wytłumaczył, że to rzecz obojętna dla sprawy, jaki oni swemu carowi tytuły dają, za to te tytuły carskie w polskim instrumencie opuściwszy, królowi swemu dali tytuł Wielkiego Księcia Inflant. Obydwa instrumenta kończą się: „Tę pokoju ustawę uchwaliliśmy i pocałowaniem krzyża zatwierdziliśmy, w obecności legata Grzegorza XIII., Antoniego Possevino. W Jamie Zapolskim w styczniu 1582. Podpisali je sekretarze i położyli pieczęcie. Działo się to w Kiwerowej Horce w mieszkaniu legata 15. stycznia 1582, dlatego pokój ten nosi nazwę dwojaką: zapolskiego i w Kiwerowej Horce.

tego inwentarze zamków i protestacyą posłów polskich, o której mówiło się wyżej, i tak stanął „pokój zapolski," często pokojem w Kiwerowej Horce nazywany.

Żaden może traktat europejski XVI wieku nie ma tyle wielostronnych, wyczerpujących dokumentów, jak ten zapolski i tyle opracowań Prowadził dziennik jego carski poseł kniaź Jelecki, z którego czerpali Karamzin i Sołowiew swe opowiadanie. Spisał akta kongresu legat Possevino w swej „Moscovia", a w listach swych do króla, do Zamojskiego, do kard. di Como i do jenerała Akwawiwy, najdrobniejsze donosił szczegóły. Czynili to samo polscy posłowie w listach do Zamojskiego i innych. „Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków", spisany w formie listów przez sekretarza królewskiego, ks. Jana Piotrowskiego i liczne współczesne dokumenta, przez Kojałowicza ogłoszone, Annały Theinera, Monumenta Turgenewa, Monumenta dawnej Rosyi z państwami zagranicznemi, Relacye nuncyuszów w Polsce, wydobyte przez Pierlinga z przeróżnych archiwów cenne, nieznane dotąd dokumenta [1]); *Posseviniana* zbiór wypisów z watykańskich archiwów w bibliotece krakowskiej akademii umiejętności itd. itd., cóż to za bogaty materyał historyczny!

Otóż ktokolwiek do niego zajrzał, rozpatrzył się w nim, dojść musiał do przekonania, że pokój w Zapolskim Jamie nietylko „nie był dla Polski wielkiem nieszczęściem", nietylko „nie wytrącił z rąk Stefana oręża zwycięzkiego, który byłby zgubę ostatnią Moskwie zgotował", ale „że owszem w obecnych warunkach i przy obecnym stanie rzeczy był on dla króla Stefana i dla armii polskiej pod Pskowem prawdziwem dobrodziejstwem". Z historykow naszych wypowiedział pierwszy jasno, odważnie

---

Zawarty zaś był na lat 10, bo i car i król chcieli mieć ręce wolne na przyszłość. Polacy przystawali na rozejm ośmioletni.

Do całowania dwa były krzyże, jeden od metropolity Moskwy przysłany dla carskich, drugi z ołtarzyka polowego wzięty dla królewskich. Haraburda lubo schyzmatyk, pomimo wezwania carskich ucałował krzyż polski, co zauważył z radością legat i nawet królowi o tem doniósł.

[1]) Ogłoszone w dziełach: Rome et Moscou. Un nonce du Pape en Moscou. Batory et Possevino Le Seint-Siège, la Pologne et Moscou. La Russie et le St. Siège.

to zdanie, Dr. Zakrzewski 1872 r. [1]); odtąd w historyi polskiej zaczyna ono się rozpowszechniać, przez cały jednak wiek stał Possevino, a z nim Jezuici pod pręgierzem, jako wcielone nieszczęście Polski. Krzywda nie mała, tem niesprawiedliwsza, że pomijając inne źródła, księga V. „Komentarza o wojnie moskiewskiej", współczesnego świadka Heidensteina, którą przecie każdy historyk i każdy literat mógł mieć i miał zapewne pod ręką, wykazuje ją rażąco [2]). Nie myślę się dłużej nad tem zatrzymywać, powiem krótko.

Batory, jak to wyznał otwarcie legatowi, nie miał bliższego celu w toczącej się wojnie z carem, jak spełniając przysięgę na *pacta conventa*, zabrane zdradą i przemocą Inflanty odebrać, a cara i Moskwę odepchnąć i odciąć od Bałtyku i stosunków z Zachodem. Widzieliśmy, że sejm domagając się tego samego i uchwalając dwuletni podatek, postawił warunek zakończenia wojny wyprawą pskowską. Przypuśćmy więc na chwilę, że Grzegorz XIII, i Possevino nie zapośredniczyli pokoju i wcale się do tej sprawy nie mieszali. Co wtenczas? Wtenczas potrzeba było pierwej ten Psków zdobyć, pokój zawrzeć i zmusić cara do oddania Inflant. Wojnaby się bez Possevina skończyła, zwycięzki oręż Batorego schowałby się do pochwy. Moskwa pozostałaby bez Inflant, odciętą od morza, ale zawsze duża, ogromna przyłączająca niebawem do wschodnich podbojów Syberyą, i od niczego bardziej nie daleka jak od „ostate-

---

[1]) Zakrzewski. Stosunki Stolicy św. z Iwanem Groźnym 1872, str. 163. W tym samym czasie dowiodłem tego samego w mej książce „Czy Jezuici zgubili Polskę?" wyd. I. 1872 r., str 257—265.

[2]) Najniewdzięczniej obeszli się z Possevinem inflanccy historycy. Toć przecie głównie jemu zawdzięczały Inflanty swe wybawienie z pod jarzma carskiego, spokój, wolność polityczną i osobistą, i względny dobrobyt, a jednak Müller w swych *Septemtrionalische Gischichten* Russów w swej *Cronica der Provinz Lieflandt* Hiärn w swej *Eston. Liefl. Lettländische Geschichte*, jak to słusznie podnosi dr. Zakrzewski, zamiast wdzięczności „osławili działalność" jego przed potomnymi, głosząc, że pokój przez niego sprowadzony, był haniebnym dla Iwana, że Possevin, zwłaszcza dla Inflant, niechętnym się okazał" bo o uwolnienie jeńców inflanckich jako heretyków się nie troszczył, chociaż on w tej sprawie i u króla i u cara orędował, a podczas układów jedynie dla sprzecznych zapatrywań posłów, zwłaszcza carskich, nic w tej mierze dokonać nie mógł.

cznej zguby". Ależ car mógł odmówić Inflant i pokoju nie zawrzeć, mógł nawet po wzięciu Pskowa cofnąć się pod Moskwę i bronić w niej do upadłego. Co wtenczas? Stał przecie jeszcze Nowogród niezdobyty a obronnie silny, stały inne zamki, których w swych tyłach zostawić nie było bezpiecznie. A więc chyba czwarta wyprawa na Nowogród i zamki i na Moskwę. A tu skarb pusty, sumy żołdu zaległego pskowskiemu wojsku znaczne, nowe i to ogromne sumy pochłonie wyprawa nowa. Zkąd ich wziąć? czy pozwoli na nowe wielkie podatki sejm, który ich odmawiał długo na wyprawę pskowską, dał wreszcie pod warunkiem, że to ostatnia? A tu piekące sprawy wewnętrzne rzpltej, anarchiczne roboty Zborowskich, kłótnie różnowierców, wisząca jak miecz Damoklesa uad Polską nieuregulowana sprawa elekcyi tronu, wymagają całej uwagi i całej energii króla; do prędkiego też powrotu wzywają go listy senatorów, wola szlachty. I wśród takich opałów król nie pragnął, nie musiał pragnąć pokoju? Ktokolwiek go przynosił, dobrodziejem się stawał jego.

To wszystko w przypuszczeniu, że Psków zdobyty Ale on zdobyty jeszcze nie był; miał owszem żywności aż do maja, odparł szturmy polskie, wykonał trzydzieści kilka wycieczek do obozu polskiego, dziesiątkowały go choroby, a pomimo tego miał jeszcze w połowie stycznia 700 konnicy i sporo pieszego ludu do obrony, a bronił się dzielnie; kobiety nawet pomagały mężom w naprawie niezdobytych murów i wałów, lały kipiącą smołę i wrzącą wodę na szturmujących.

W obozie zaś polskim jeszcze za bytności króla działo się nie dobrze, widzieliśmy to wyżej. Po jego odjeździe działo się jeszcze gorzej: zmalały zastępy odejściem Litwy i ochotnika. Zaciężnym żołd nie dochodził, żołnierz zbierał się w kupy, politykował, zniechęcał i groził dezercyą. Hetman Zamojski, który talentem wodza i przezornością bodaj czy nie przewyższał Batorego, zakazał pod gardłem onych konwentykułów, do swego namiotu z żalami przychodzić polecił. Szynkarzy i lekkie niewiasty oćwiczone pletnią wygnał z obozu, które wróciły, ściąć kazał. Nawet paniczów i starszych rangą ale niesfornych, stawiał pod pręgierz, zamykał w dyby. Warty gęsto i daleko na wszystkie rozstawiwszy strony, siedm razy na dzień zmieniał, trzy razy dziennie sam objeżdżał. Oddziały jedne na zdo-

bywanie zameczków i furażowanie, po zamarzniętych błotach i rzekach wzdłuż i szersz daleko rozsyłał, drugie trzymał w obozie w wojennem pogotowiu na odparcie wycieczek Szujskiego; innych jeszcze, Węgrów zwłaszcza, dla drażnienia wroga wyprawiał na harce pod mury fortecy.

Wyczerpywało to siły i zdrowie wojska, nie posuwając na krok zdobycia Pskowa. Gorsza nad wroga i wszystkie trudy zima i mrozy tak silne, że woda wylana w powietrzu się ścinała, dziesiątkowały literalnie wojowników polskich, i zamieniały w kaleki bez nosa, uszu, palców, nóg nawet. Kożuszków, derek wełnianych nie opatrzyła swym dzielnym synom „miłościwa" rzplta; uchwalony 1581 r. podatek wpływał tak leniwo, iż i na strawę ciepłą nie wszystkim starczyło, choroby więc zaraźliwe waliły na posłanie w barakach 30% żołnierza; w nocy po 40 i więcej trupów wywożono z obozu i wyrąbawszy przeręble, wrzucano do rzeki. Nic dziwnego, że hetman zwątpił, czy dotrwa w oblężeniu, że co dni kilka słał gońca do Jamu Zapolskiego, zaklinając posłów, aby kończyli obrady, a oni widząc, że carskim to nie w głowie, niecierpliwili się i odjazdem grozili.

Pierwszych dni stycznia zbieg moskiewski niejaki Bogdan, przestrzegł hetmana, że carscy posłowie mają to zlecenie, aby skoro się dowiedzą, że wojsko odstąpiło od oblężenia, pod jakimbądź pozorem zerwali układy. Więc tem bardziej zwinąć mu oblężenia nie wolno, a on nad tydzień dłużej go nie wytrzyma, bo dla mrozów i chorób, żołnierza mu braknie, a on go przecie choć dla bezpiecznego odwrotu potrzebuje[1]). Więc 9. stycznia pchnie ostatniego gońca z rozkazem do Jamu: kończyć układy na jakich się da warunkach. Nóż na gardle Polaków; rozumieją to carscy, zwlekają tem uporniej, aż ich rankor legata do podpisania pokoju zmusił: „Pisać WMci miłościwemu Panu o nędzy, które tu cierpim nie śmiem, donosi naoczny świadek, uczestnik tej nędzy, nie jedno ją cierpieć, ale słyszeć o niej groźno. Większa część wojska wymarzła, trzecia część chora leży, tym co zostali od mrozu nosy, nogi odpadają, z straży muszą pachołki na wozach zmarzłe na pół mar-

[1]) Heidenstein II, 81, 89, 90, 92. Dziennik ks. Piotrowskiego.

twe do obozu odwozić. Pan Bóg tedy niech będzie pochwalon, że dał taką persewerancyą (wytrwanie), która sama wycisnęła na nieprzyjacielu ten pokój"[1]).

Pytam teraz, przy takim stanie rzeczy w obozie polskim, ażali zdobycie Pskowa było możliwe? Nie do maja, ale do końca stycznia, armia, a raczej resztki armii dotrwać pod murami Pskowa nie potrafią, sam hetman to stwierdza. Toć przecie już w połowie stycznia z onej 50 tysięcznej armii, ledwo 16000 tysięcy pozostało zdrowych i zdolnych do boju, a tu jeszcze pół stycznia i cały srogi luty, niemniej mroźny marzec przed nimi, a nieprzyjaciel ogrzany i odziany dobrze, napiera i częste wycieczki czyni; sejm zaś, który ma podatek uchwalić, zbierze się dopiero w marcu; nim ludzi i zbroi przysposobią, nim pod Psków przyprowadzą, to nie wiosna, ale pełne lato zakwitnie. Próżna więc nadzieja jakiejkolwiek, prędkiej pomocy a coraz groźniejsza pewność zguby. Jedyna deska ratunku to pokój, jak najprędszy pokój. Ktokolwiek go przynosi choćby był Jezuitą, prawdziwym, wielkim, wielkim staje się dobrodziejem wojskom polskim pod Pskowem i rzpltj całej, bo ratuje jej honor rycerski i w dodatku zwraca piękną, wielką prowincyą.

To też na wieść o pokoju nietylko z ust ks. Piotrowskiego wydobył się okrzyk radośny: „Pan Bóg tedy niech będzie pochwalon". Uroczyste *Te Deum* zaintonowane w kaplicy hetmańskiej, zabrzmiało w obozie całym, a Pskowianie waląc się na ziemię, nogi całowali gońcowi, który nowinę pokoju im przyniósł, otwarli bramy, i naszych do miasta zaprosiwszy, bratali się z nimi, gościli czem mogli, podejmowani potem w obozie suto, z przepychem, aby zrozumieli, że nie z konieczności, jeno przez wzgląd dla Stolicy św. Polacy pokój zawarli. Dnia 6 lutego zwinięto obóz. Hetman na czele siedmiotysięcznego hufca, odciągnął ostatni z pod Pskowa do Nowogródka w Inflantach.

Legat z posłami carskimi, niecierpliwymi zwłoki w zwinięciu oblężenia, pozostał w Kiwerowej Horce jeszcze tydzień

---

[1]) List ks. Piotrowskiego do Marsz. w. k. Opalińskiego z pod Pskowa 17. stycznia 1582 w dziele: Sprawy wojenne Batorego przez X. Polkowskiego, str. 344.

cały. Słał listy do króla, polecając jego łasce posłów Zbaraskiego i Radziwiłła i sekretarza Haraburdę, któremu poczytywał między innemi i to za zasługę, że zaprzysięgając pokój lubo schyzmatyk ucałował krzyż łaciński, a syna swego wychowywał w szkołach wileńskich. Odpowiadając (21 stycz.) Zamojskiemu, na list jego dziękczynny, objawia radość z bliskiego przywrócenia katolicyzmu w Inflantach, daje potrzebne *facultates* księżom do rekonciliowiania kościołów, ale właściwe swe uczucia i pierwsze, że tak powiem, wrażenia wypisuje do kard. sekretarza stanu di Como. Cieszy go niezmiernie forma traktatu zapolskiego, gdzie wszystko działo się pod osłoną Stolicy św. i w jej imieniu; wyryte to na kartach instrumentu pokoju, a dokument ten przejdzie świadectwem do potomności.

Pokój pod auspiciami papieża, toć to od początku do końca legacyi główna myśl, to idea Possevina, zrealizowana najzupełniej Sercem lgnął do króla Stefana, któremu Grzegorz XIII jako srermierzowi i obrońcy wiary św. czapkę i miecz poświęcony przed dwoma laty przysłał. obsypując go pochwałami zwie opatrznościowym mężem. Inflanty całe mu przywrócił, on zaś, król, kult katolicki tam przywróci. Pragnąłby mu moskiewskie zamki, które zdobył, przysądzić, tak jak wolałby carowi zostawić przystęp do Bałtyku, ale ofiarę musiał przynieść z swych pragnień, inaczej pokójby nie stanął[1]).

Dnia 23 stycz. razem z posłami carskimi wsiadł legat na sanie i gnał dni ośm do Nowogrodu, przyjmowany przy huku dział przez carskiego namiestnika, załogę i ludność najuroczyściej, i równie uroczyście po dwóch dniach żegnany. Dnia 14 lutego widzimy go już w Moskwie, w Kitajgrodzie obok Kremlina, aby drugiej części swej legacyi, unii Moskwy z Rzymem i ligi przeciw Turkom dokonać.

Wiadomo, że w usiłowaniach tych na całej linii został pobity *avita fraude*, odwieczną chytrością caratu. Nie zdołał uzyskać nawet tego *minimum* życzeń i nadziei swoich i Rzymu, aby „po cichu i bez rozgłosu przygotować drogę do sprawy bożej", do unii. Chytrość Iwana zamknęła wszelkie wejścia na

---

[1]) Pierling II, 153. Lerpigny 234, 243.

tę drogę. Katolikom w carstwie i to obcokrajowcom tylko, pozwolił car na prywatne w domu nabożeństwo i na cmentarz własny; katolickim missyonarzom, gdyby kiedy szli do Persyi lub Chin, przyrzekł wolne przejście przez kraje carstwa — oto „zupełna tolerancya“ dla rzymskiej wiary w pojęciu cara. O jakimkolwiek sojuszu z Polską przeciw Turcyi, lub choćby przeciw Tatarom tylko, ani słyszeć nie chciał, zbył ten punkt wybiegami. Przystąpienie swe do ligi św. zależne czynił od wejścia do niej heretyckiej Anglii. Samego Possevina po dwóch dysputach religijnych, podejściem wprowadzić chciał zamiast na dysputę trzecią, do cerkwi Uspienia i ucałowania ręki metropolity; szalbierz skończony w całości i wszystkich szczegółach, papieżowi nawet słowem nie podziękował za pośrednictwo, o które przed rokiem uniżenie błagał. Jakby na szyderstwo, kazał mu postarać się pierw o ligę cesarza z chrześcijańskimi pany, a potem o wskazanie jemu, carowi, ale przez osobną legacyą sposobów i warunków, pod któremi mógłby do niej przystąpić.

Z listem tym wyprawił osobnego „posłannika“, Jakóba Mołwianina z vice notariuszem Tyszynem Wasylewiczem, do papieża, którzy też pod opieką Possevina 14 marca 1582 opuścili Kremlin i na Smoleńsk, Połock, Ułukształę, stanęli 24 marca w Rydze, gdzie król Stefan urządzał odebrane Inflanty i ze Skargą kolegium jezuickie fundował[1]).

---

[1]) Obszernie o tym drugim swoim pobycie w Moskwie rozpisuje się Possevino w swej *Moscovia*. Opowiadają to samo z niektóremi zmianami. „Pamiętniki o stosunkach dyplomatycznych dawnej Rosyi z ościennemi państwy“ t. V. 290. Pierling, La Russie et le St. Siège II. 165—181.

ROZDZIAŁ VI.

Druga niedoszła legacya O. Possevino do Moskwy. — Possevino powiernik Batorego, 1582—1587.

§. 37. Powrót legata do Rzymu. — Nowe pośrednictwo papieskie. — Próżne wysiłki skojarzenia ligi przeciw Turkom. 1582—1584.

Odpocząwszy nieco w Rydze po trudach podróży, Possevino, jako dobry syn zakonu, w obszernym liście zdał sprawę z swej legacyi najprzód jenerałowi Akwawiwie, nie tając wcale, że nawrócenie cara i Moskwy jeszcze w dalekiem polu, że jednak w ciągu dziesięciolecia rozejmu da się dużo zrobić w tym kierunku, bo droga już utorowana [1]). Królowi opowiedział szeroce wszystkie szczegóły zapolskich i kremlińskich układów. Król rad był z legacyi, a legatowi nie szczędził pochwał w listach, datowanych z Rygi 28 kwiet. 1582 do papieża, do królowej Anny, do kard. protektora Farnese, do posła swego w Rzymie, biskupa Piotra Wolskiego, do jenerała zakonu i do innych [2]).

---

[1]) Turgenew, Supplementum 388.

[2]) Theiner, Annales III, 340. Do Andrzeja bratanka swego np. pisze: Possevino nietylko godzien jest łaskawości, ale i wdzięczności naszej". Chwali go w liście do Zamojskiego, który jak wiemy podejrzywał szczerość zamiarów legata: „O wielu sprawach traktował

Mógł więc legat oddać się tej radośnej pewności, że król pokoju dochować szczerze pragnie, że więc teraz o lidze przeciw Turkom swobodniej pomyśleć i pochodzić za nią będzie można. Wnet jednak ku wielkiemu swemu zmartwieniu dostrzegł, że do cesarza Rudolfa II. król żywi niechęć i gotów nawet zerwać się do wojny z nim. Co tego za powód?

Oto jeszcze 1567 r. cesarz Maksymilian II., wierny tradycyi domu swego — opanowania powoli całych Węgier, zajął dwa dziedziczne Batorych zamki: Szathmar i Nemeth i pomimo kilkakrotnych reklamacyj Stefana, jako kcia Siedmiogrodu. oddać ich nie chciał. Teraz jako zwycięski nad Moskwą król polski, postanowił Batory przemówić ostrzej, a gdy Rudolf II. zrozumieć tej mowy nie chciał, gotów był prawa swe poprzeć wojną. Przyłączyła się do tego i dawna, a słuszna uraza. Jeszcze 1571 Maksymilian powiadomił Portę, że nowy kżę Siedmiogrodu, Stefan, tajemny z nim ma traktat. Własnoręczne listy Stefana w tej sprawie oddał wtenczas wrogowi jego, Bekeszowi, ten zaś przesłał je do Porty. Stefan zażył trudu i kosztów nie mało, żeby przejednać Turcyę. W sześć lat potem, 1577 r., żalił się przed nuncyuszem Laureo, gdy go ten do sojuszu z nowym cesarzem, Rudolfem II, namawiał: „Bóg jeden wie, ile mnie kosztowała przyjaźń Maksymiliana, z d r a d l i w e g o monarchy“. A do tego i Maksymilian i Rudolf traktowali Stefana z góry, jako dorobkiewicza, wazala sułtańskiego, on zaś pragnął dynastyą Batorych ustalić na tronie siedmiogrodzkim i wsławić w dziejach, a jako król polski, uważał się cesarzowi równym. Miał więc szczerą ochotę z niewojennym Rudolfem rozprawić się orężem [2]).

Dopuścić do tego w chwili zabiegów o ligę św. przecie niepodobna. Więc legat, „który lubił godzić królów“, przedstawił Batoremu niestosowność tej wojny i błagał na wszystko, aby przyjął pośrednictwo papieża w tym sporze, siebie zaś ofiarował na pośrednika. Król zgodził się na to. Legat coprędzej

---

on z nami; życzliwość i poświęcenie się jego nie zawiodły nas nigdy. Swieżo teraz zwrócił uwagę naszą na homagium posłuszeństwa papieżowi z Inflant, i sądzimy, że wypada to zrobić“. (Archiv. Vat.).

[2]) Zakrzewski. Stefan Batory 109—113.

donosi o tem kardynałowi di Como, prosi o instrukcye, a w danym razie o potrzebne pełnomocnictwa. Nie tyle jednak obawa wojny z cesarzem, jak polityczna konstellacya Polski i Siedmiogrodu, w której teraz legat rozpatrzył się dokładniej, przekonała go, że, na razie przynajmniej, król Batory ani wojny tureckiej rozpocząć nie może, ani do ligi św. kwapić się nie będzie. Wyznał to w poufnej rozmowie z sekretarzem weneckiej rady, Milledone, a wnet potem przed signorią: „Złamać potęgę Islamu mógłby Stefan Batory, pan katolicki, Stolicy św. szczerze oddany. Ale to orzeł z Siedmiogrodu. Gniazdo rodzinne droższe mu jak Polska, w której nie ma następcy z krwi swojej. Najsilniejsze jego uczucia zwracają się do tego księstwa, tam on czuje się być panem, mały Zygmunt nosi tylko nazwę księcia. Otóż sułtan jest zwierzchniczym panem Siedmiogrodu, a dobre z nim stosunki Stefana dają mu przewagę wobec Polaków, Moskwy i cesarstwa. Zmienić więc system, zerwać otwarcie z Turkiem, znaczyłoby podjąć grę niebezpieczną i narażać się na groźne ryzyko. Polacy bowiem, osłabieni wojną z Moskwą, podzieleni na fakcye, trawieni herezyami, łatwo mogą opuścić i zostawić własnym siłom elekcyjnego króla, który jeszcze nie zażegnał sporów z Rudolfem II i Janem III“ [1]).

Więc na razie doradzał królowi w Rydze starać się przedewszystkiem o jedność religijną w Polsce, o przywrócenie katolicyzmu w Inflantach, o unię na Rusi schyzmatyckiej. On pierwszy podniósł w Polsce myśl tej unii, rozwinął ją przed królem, z którym zjechał się powtórnie (w maju) w Wilnie, uzyskał jego przyzwolenie i pomoc na seminarium ruskie kosztem papieża, króla i innych panów, utrzymywane przy akademii wileńskiej, w któremby się wychowywał przyszły kler unicki.

Za to król miał szczerą ochotę zgnieść krymskich Tatarów w własnem ich gnieździe. Zachęcał go do tego legat, a pora była po temu, bo część zaciężnych wojsk z pod Pskowa można było przeciw nim odrazu wyprowadzić. Świeżo teraz w maju, gdy król był w Wilnie, domagali się haraczu, poskromienia Kozaków, grozili hardo wojną. Cóż, kiedy sejm październikowy 1582, na który ta sprawa wniesioną być musiała, zeszedł na

[1]) Pierling. Bathory et Possevino 168. dok XLVII.

zarzutach królowi, iż wolności polskiej gwałt czyni, na sporach o sądy królewskie, które Czarnkowskiemu i innym, przed nie zapozwanym, niedogodne były, więc ani o elekcyi, ani o Tatarach nic nie postanowiono.

Sprawę jeńców, bo i tę poruszył legat, bawiąc w Wilnie, rozstrzygnął król w ten sposób, że w zamian za nich żądał zamków Zawołocia i Newla, albo okupu. Tymczasem internowano ich do zamków, trzymano pod lekką strażą, bez kajdan, których im zresztą nigdy nie nakładano, a legat ratował ile mógł pieniądzmi. Wlokła się ta sprawa jeszcze dwa lata, ostatecznie załatwił ją poseł królewski, Lew Sapieha, w Moskwie 1584 r.

Z królem szwedzkim, jak to mądrze przewidział legat jeszcze w obozie pod Pskowem, król zażył kłopotu i obaw nie mało. Urażony Jan III., że go pominięto w pokoju zapolskim, a przecie, chociaż wzywany, pełnomocnika swego do Jamu nie przysłał, nietylko Narwy z Estonią oddać nie chciał, ale groził wojną, rościł sobie prawo do całych Inflant, tytułem spadku po królu Zygmuncie Auguście, przez swą żonę Katarzynę Jagiellonkę, na królewicza Zygmunta. Z drugiej strony car Iwan gromadził na granicy Inflant resztki swych wojsk, znaczne jeszcze dosyć, i lada chwila mógł się pokusić o Narwę, zdobyć ją na Szwedach i rozsiąść się w Estonii i mieć drogę otwartą na Bałtyk. Pomimo dwóch poselstw do Stokholmu Alemmaniego i Krzysztofa Warszewickiego 1582, który, jak wiemy, reprezentować miał Szwecyą w Jamie Zapolskim, pomimo interwencyi brata Krzysztofa, Jezuity Stanisława Warszewickiego i Possevina, u królowej Katarzyny, Estonia pozostała przy Szwecyi, a tylko męstwu Szwedów i wczesnej śmierci Iwana przypisać należy, że nie stała się prowincyą carstwa.

Z Wilna udał się legat z swym orszakiem w dalszą drogę. Dni kilka zatrzymał się w Warszawie, aby królowej Annie i nuncyuszowi Bolognetti zdać sprawę z legacyi, ułożyć z tym ostatnim niektóre kwestye, tyczące się przywrócenia katolicyzmu w Inflantach i nieodłączne z tem sprawy zakonu. Wpadł na 24 godzin do Wolborza, do prymasa Karnkowskiego, który właśnie nosił się z myślą założenia seminarium dyecezalnego w Kaliszu, a na próżno błagał O. Campano o kilku Jezuitów profesorów i zarządców onego. „Zwierzył się z swym planem

przed legatem i prosił go usilnie o poparcie jego starań u Stolicy św. i jenerała zakonu“ [1]). Odjeżdżającemu podarował prymas dwie czerwonem suknem wybite karety, a do nich dwie wspaniałe czwórki koni, aby przecie wygodniej mógł odbywać dalekie swe podróże. Legat, dojechawszy niemi do Pragi, sprzedał je, a pieniądze obrócił na ubogich alumnów, których przywiózł ze sobą, i w seminarium papieskiem pragskiem umieścił [2]).

Nie zastał tam cesarza Rudolfa II, do którego mu pilno było, aby spór z Batorym zażegnać. Rudolf II odbywał sejm rzeszy w Augsburgu. Stanął tam legat w końcu czerwca 1582. Niewojenny cesarz zapalał się jednak do wojny z Turkiem, żądał od papieża pieniędzy na nią, legata zaklinał, aby je wyjednał, w zamian za to przyjął chętnie pośrednictwo papieża w sporze z Batorym. Uradowany tem legat, uraczony obiadem dyplomatycznym u nuncyusza Madrucci, konferował z książętami rzeszy o wojnie z Islamem, wpadł do Insbruka na rozmowę z arcyksięciem Ferdynandem i na Trydent, Weronę, Wincencyę i Padwę — dnia 1 sierp. stanął w Wenecyi.

Najszersze pełnomocnictwo traktowania z signorią dał mu kard. di Como. Na mało się ono przydało. Sam legat na pełnej radzie 12 sierp. 1582 stwierdzić musiał, że polityczna konstelacya katolickiej Europy nie dozwala teraz myśleć o zawiązaniu ligi przeciw Turkom; na zaognioną ranę, zadaną przez Islam, radził położyć plasterek „seminariów wojskowych i kas wojennych“. Podobał się projekt, niewykonany zresztą nigdy; doża udarował legata 500 dukatami, których ten nie przyjął, carskiemu posłowi Mołwianinowi podziękowano wdzięcznie za przywilej carski dla kupców i za sobole w darze, które wnet sprzedano na rynku; aspiracye carskie do woiny tureckiej pominięto milczeniem.

Bez ważnego więc rezultatu odjechał legat z Wenecyi 24 czerwca, zatrzymał się dni kilka w Ferarze u kcia Alfonsa Este, nakłonił go do przyjęcia pośrednictwa papieskiego w sporze swym z Bolończykami i powoli, zatrzymując się po drodze

---

[1]) Korytkowski. Arcybiskupi gnieźnieński III, 439. Już 1583 za wdaniem się Possevina otwarto seminarium Kaliskie.

[2]) Pierling II, 192.

w Forli, Rimini, Ankonie, Lorecie, Maceracie, Spolecie i Nerwi, d. 13 września dotarł do Rzymu. W całej tej podróży przez Włochy, zastosował metodę Iwana do jego posłów, nie szczędził jadła, napitku, okazałych przyjęć, ale strzegł pilnie i trzymał w zupełnem odosobnieniu; mimo to nie obeszło się bez wybryków dzikości tych dyplomatów.

Opinia publiczna Rzymu i posłowie zagraniczni, zwłaszcza wenecki Donato, oczekiwali wielkich rzeczy po legacyi Possevina, a to tembardziej, że niedawno (31 sierp.) Grzegorz XIII w rozmowie z Donatem wyraził się, iż „nie dosyć jest bronić się przed Turkiem, ale że zaczepić i pokonać go należy, cóż, kiedy nikt nie chce dać początku wojnie: Hiszpania czeka na Włochy, Włochy na Hiszpanią. Iwan dałby się pociągnąć przykładem, Batory dokazałby cudów, gdyby miał pieniądze". Rozumiano więc, że, dzięki legacyi, projekt ligi przybrał już bardziej konkretne kształty. To też gdy Possevino, odwiedzając kolejno kardynałów i posłów zagranicznych, nic wyraźnego o lidze i wojnie nie wspominał, podejrzywano go, że dyplomatycznie ukrywa prawdę, a on był tylko szczerym. Tem mniej dowiedzieć się co można było od Mołwianinowa; zrozumiano wnet, że misya jego ogranicza się na prostem oznajmieniu o zawartym pokoju cara z królem polskim. Więc Possevino, złożywszy dokładną sprawę najprzód ustnie, a potem pisemnie w „komentarzu o rzeczach Moskiewskich" kardynałowi di Como, pokazawszy Moskalom zabytki i dzieła sztuki pogańskiej i chrześcijańskiej Romy, kościoły, zakłady naukowe, dobroczynne instytucye — nie obchodziły ich one zresztą wiele — wyruszył z nimi 16 października z Rzymu i na Florencyę, Bolonią, Insbruk, Wiedeń, doprowadził do Warszawy 4 grudnia. Tu się oni rozstali.

Mołwianinów wiózł breve Grzegorza XIII do cara, datowane 30. czerwca 1583 Oznajmiwszy w niem carowi swą radość z zawarcia pokoju, porusza znów papież kwestyą religijną, przyjmuje za dobrą monetę to, co raz w liście do Batorego z 19 czerwca 1581 o swej wrzekomej jedności z Kościołem katolickim i przyjęciu soboru florenckiego napisał. Wierzy w jego dobre usposobienia, i spodziewa się, „że w innych ważnych rzeczach łatwym się okaże". Chwali jego gotowość wojowania z Turkiem, „bo wszyscy mają tę nadzieję, że car

nie tylko się przyłączy do wspólnej armii, ale własnemi wojskami i własną potęgą straszydła te z karków chrześcijańskich spędzi. „Papież mimo to nie przestanie pracować nad skojarzeniem ligi i zawiadomi o wszystkiem cara. Tymczasem niech car przyjmie i czyta księgi, które mu papież przez Antoniego (Possevina) przesyła. Antoni z polecenia papieża załatwiać będzie niektóre sprawy w Niemczech i w Polsce, do niego też w razie potrzeby może car bezpiecznie swe listy i gońców wysyłać, będzie mu to bliżej. W końcu dziękuje za przywileje dla kupców i misyonarzy, za sobole przez O. Campano i Mołwianinowa podarowane i oznajmia, że on i Wenecyanie takież same przywileje dla kupców carskich za pośrednictwem Antoniego wystawili[1]).

Ani wątpić, że redaktorem tego breve był sam Possevino; skromny rezultat jego legacyi zręcznie tu przedstawiony i furtka do dalszych negocyacyi jemu zostawiona. Car Iwan jednak nigdy do niej nie zapukał.

§. 38. Possevino powiernik króla Batorego (1583—1584.

Possevino pozostał w Warszawie przy królu; w jakim charakterze? Pozycya jego była wyjątkową. Profes 4 ślubów, pełen poświęcenia dla zakonu, dany był za wiedzą jenerała papieżowi do bezpośrednich jego poleceń, od niego wprost zależny, bez żadnego wszelako tytułu; skarb papieski płacił mu pensyę 100 dukatów miesięcznie, ponosił koszta podróży i utrzymywania dla niego i dwóch towarzyszy. Pozorne zajęcie jego to nadzór i generalny kierunek papieskich kolegiów, które jak wiemy, za jego głównie inicyatywą Grzegorz XIII w Rzymie, w Wenecyi i krajach północnych fundował. Wchodziły one w plan Possewina, przez szkoły i książki formować chciał ludzi, przygotować „po cichu bez rozgłosu“ drogę do jedności religijnej a z nią do ligi. Widzimy go też zakładającego także seminaria w Ołomuńcu, Pradze, Brunsberdze, Wilnie, Koloszwarze. Szeroki umysł jego interesował się wszystkiem, ogarniał

---

[1]) Moscovia. Epistolae.

rozległe horyzonty od Londynu i Sztokholmu aż do Konstantynopola, popierał rozrost zakonu swego w Polsce i Siedmiogrodzie, podejmował mnóstwo interesów i prac naraz; w tem może błądził, że zanadto rozpraszał się na zewnątrz. Oficyalnem niejako zadaniem jego było na razie załagodzenie sporu Rudolfa II z Batorym o zamki Szathmar i Nemeth, powierzył mu to papież i właśnie dla tej sprawy zatrzymał się w Warszawie, naradzał się z królem, znosił się ztąd listownie z Rudolfem II, pojechał za nim do Koszyc, znów potem do króla do Krakowa i już był skojarzył zgodę w Koszycach, gdy cesarz zażądał od króla przysięgi lennej z zamku Nagy Banya, który mu wraz z wsiami i z kopalniami złota w zamian za tamte dwa zamki oddawał. Król tem urażony, zerwał układy. Possevino znów je nawiązał mozolnie i przy pomocy kanclerza Zamojskiego i posła polskiego w Pradze, biskupa Rozdrażewskiego doprowadził do skutku. Zamiast homagialnej przysięgi, król wystawił list, przyznający królom węgierskim prawo zwierzchnicze nad Nagy Banyą. Poczem odnowili obydwaj monarchowie przymierze pokoju, o co głównie chodziło Possevinowi[1]).

Wskutek tych układów zbliżył się Possevino do króla jeszcze więcej i stał się powiernikiem jego zmartwień i pragnień i jego daleko sięgających planów, towarzyszem rozmów nie tylko o polityce, ale o teologii, filozofii, ascezie; bo rzemiosło

---

[1]) Heidenstein II, 148, 194. Pierling II, 212.

W archiwum tajnem ces. w Wiedniu, Polonica 1583, 1584, znajduje się oprócz kilku innych w tej sprawie, oryginalny list Possevina do nuncyusza wiedeńskiego z Krakowa, d. 8. stycznia 1583, w którym upewnia go o szczerej swej pracy nad pogodzeniem cesarza z królem polskim i wzywa, aby nuncyusz z swej strony korzystając z bliskiego małżeństwa cesarza, nakłaniał go do zgody, „najpiękniejsze to dziedzictwo dla przyszłych potomków".

Cesarz listem z Pragi 23. grudnia 1583 upewnił Possevina, że gotów przymierze adnowić.

W nowym sporze o hołd z dóbr Nagy Banya cesarz przychylił się do wniosku Possevina, jak go upewnił o tem kanclerz ces. Viehauser zu Oberlauterbach w lutym 1584. Zamiast hołdu, Batory wystawi skrypt, od kogo te dobra dane dla niego i dla Batorych de Somlio.

rycerskie nie zagłuszyło w królu zamiłowania do nauk i ducha filozoficznego. Burzliwy sejm 1582, w którym walczyła o lepsze prywata osób i stronnictw z niewdzięcznoscią i pogardą prawie dla króla-wojownika[1]), brudne skąpstwo z niepojętą obojętnością dla spraw naglących a wagi najwyższej, zraził chwilowo króla do Polaków. Tem więc szczerzej zwrócił myśl i serce do Siedmiogrodu i swej rodziny. Possevino krzepił go w tem udręczeniu na duchu, kładł mu przed oczy wielkie posłannictwo króla-katolika, króla-rycerza chrześcijańskiego, które ma spełnić, a wobec którego burze sejmowe i niewdzięczności ludzkie drobiazgiem są tylko, nie wartym, aby się nim zniechęcać i smucić.

Uwagami temi wskrzesił młodzieńczy zapał Stefana do wojny z bisurmanem, obudził wspomnienia dawnych uwielbień dla Godefryda Bouillon, a gdy mu odczytywał mowę swą mianą 12 sierpnia 1582 przed Radą wenecką, to król w uniesieniu przerwał mu ją, wołając: *o opus bonum, utinam antea id in rem perductum fuisset*, o cudowna to rzecz (szkoły rycerskie i kasy wojenne), oby pierwej ją wykonano. Nie przestając na słowach, Possevino zajął się szczerze bratankami królewskimi Andrzejem i Zygmuntem. Pierwszemu ułatwiał stosunki w Rzymie i torował drogę do purpury kardynalskiej, drugiemu dawał zdrowe rady, dostarczał pedagogów zdolnych, wytężał wszystkie siły u papieża i jenerała zakonu, aby Siedmiogród miał swoją akademię, szkoły i kapłanów misyonarzy, a nawet znalazł czasu dosyć, aby napisać historyę tego księstwa dla użytku młodego Zygmunta, do której sam król dostarczał materyałów i objaśnień[2]). Pierw jeszcze zabrał się

---

[1]) Marszałek sejmu protestant Orzelski nawet nie podziękował królowi za odzyskanie Inflant. Uczynił to dopiero później za naleganiem przyjaciół króla i Zamojskiego, a w trzy lata potem stawał sam w obronie króla. Sarkano, że król otacza się Węgrami, umniejszano sławę jego zwycięstw, nie chciano zapłacić długów, które król na wojnę u książąt Anspachu zaciągnął, powstawano przeciw sądom królewskim, impertynencko zarzucano mu naruszenie wolności i rozjechano się bez pożegnania króla.

[2]) Comentarii de Transilvania, dotąd w rękopisie. Napisał je Possevino w 4 miesiącach 1584, aby zwalczyć fałsze i błędne poglądy historyografa królewskiego ex-mnicha, heretyka Bruti, uwłaczającego papieżom i Kościołowi w swej *Transilvania* (Pierling II. 231).

do napisania historyi Inflant *Commentarius de rebus Livonicis* 1583 r. i drugiego komentarza o Moskwie: *Commentarius secundus de rebus Moscoviticis* 1584 roku[1]). Cieszyły króla te literackie prace, bo chociaż zaznaczenie powagi Stolicy św. i propagandę katolicyzmu głównie miały na celu, to jednak opowiadały jego czyny bohaterskie i przekazywały potomności; wdzięczny więc był za nie autorowi i pomagał mu w nich chętnie.

Zawsze zaprzątnięty myślą religijnej unii Moskwy z Rzymem Possevino, rozpatrzywszy się bliżej w stosunkach Polski, zrozumiał od razu, że droga do unii Moskwy prowadzi przez unię Rusi polsko-litewskiej. Prawda, że pojmował on ją jednostronnie, dawał Rusinom katolicyzm, a nie pomyślał o nadaniu im praw i przywilejów z nim złączonych, o poprawie politycznej i socyalnej ich doli. Błąd ten popełnili w kilkanaście lat potem episkopat, senat świecki i sejmy polskie. Jeszcze w wrześniu 1581 pisał w swym komentarzu przeznaczonym dla Grzegorza XIII i kardynała di Como, a redagowanym w nadgranicznej wsi Bór: „ponieważ Moskwa w rzeczach religijnych zależeć zwykła od Rusi, królom polskim podległej, bo do niedawna metropolita kijowski zatwierdzał władyków moskiewskich, przeto byłoby nie małej wagi dla nawrócenia Moskwy, gdyby biskupi czyli władycy Rusi polskiej do Kościoła katolickiego się przyłączyli.“ Tę myśl poddał on bodaj czy nie pierwszy Stolicy św. Teraz gdy bawił dłuższy czas w Polsce, myśl ta zdała mu się bliską urzeczywistnienia.

Dnia 8 lipca 1883, gdy Possevino obok innych spraw załatwia z królem sprawę otwarcia domu św. Barbary w Krakowie, zjawia się u niego kżę Konstanty Ostrogski, pan prawie udzielny na 35 miastach i zamkach i na 671 wsiach, bolejący szczerze nad upadkiem Cerkwi ruskiej, szukający jej ratunku napróżno u patryarchy Carogrodu i dla tego skłaniający się do unii z Rzymem. Przysłał go do Possevina nuncyusz Bolognetti, aby z nim zamiary swe względem unii należycie rostrzą-

---

[1]) Ogłoszony drukiem w *Litterae annuae* wraz z komentarzem o Moskwie przez O. Campano 1584. Nowe wydanie sporządził O. Pierling 1887 r. Treść ich ta sama, co obydwóch komentarzy Possevina w dziele *Moscovia* 1586 r., niektóre tylko szczegóły nowe, inne znów pominięte.

snął. Nazajutrz te same aspiracye unii przesłał mu książę listownie i prosił o kopią memoryału, podanego w Moskwie Iwanowi, „o różnicach wiary obydwóch kościołów". Książę przeczytał snać ten memoryał uważnie, bo przed odjazdem na Wołyń, prosił Possevina o biegłych teologów słowiańskich do swej „akademii" i objawił zamiar zwołania synodu do Ostroga. Wiemy skądinąd, że książę pragnął unii, ale sam chciał być jej twórcą i przykroić ją po swojemu. Possevino nie mógł był jeszcze poznać tych usposobień księcia, ale uderzyło go to, że świecki pan zwołuje synod cerkiewny, więc odradzał ten projekt jako przedwczesny, zdolny narobić hałasu i popsuć sprawę, „w której jest palec boży". Usłuchał rady książę, z Possevinem pozostawał w listownej wymianie, przesłał mu w darze rzadką dziś niezmiernie biblię słowiańską, wytłoczoną w jego drukarni ostrogskiej, co więcej, oświadczył się z chęcią wyprawienia do Rzymu kilku swoich drukarzy, aby poprawili czcionki słowiańskie niekształtne i błędne, według tych, któremi tam tłoczono księgi liturgiczne. Więc Possevino rad, że nadarza się sposobność zbliżenia księcia do Rzymu, donosi o tem kardynałowi Santorio, prefektowi rytów wschodnich, i błaga, aby nie odrzucał tej prośby.

Kardynał rutynista starej daty odrzucił. Nie przerwało to stosunków kięcia z Possevinem. Ten ostatni, aby ująć sobie księcia, wyjednał od kardynała di Como list do niego z tytułem *desideratissimo principe*, nadawanym tylko książętom krwi, i pisany w stylu tylko do katolickich książąt używanym. Do listu przyłączone były upominki: różaniec, dwa mszały, kalendarz gregoriański i kilka katechizmów greckich.

W sierpniu 1584 r. książę przybył na radę senatu do Lublina, przybył tam i Possevino, wezwany przez króla, bo na radzie rozbierane być miały propozycye posłów od nowego cara Fiedora i dumnych bojarów [1]). Więc złożył księciu wizytę, oddał list od kardynała di Como, upominki z Rzymu i w imieniu papieża dziękował za hojność jego na kościoły łacińskie, w rozległych jego dobrach liczne dosyć. Książę słuchał tej mowy stojąc, z odkrytą głową, dziękował czule, a potem usiadłszy obydwaj, rozmawiali długo o unii nietylko Rusi i Moskwy, ale

[1]) Rady carskiej.

całego Wschodu. Książę rozwijał swoje poglądy o prawdziwości wiary i w chwili zapomnienia się zdradził, że właściwie żadnej wiary w sercu nie ma, „jeżeli katolicka wiara dobra, zakonkludował, to i prawosławna nie jest złą“ [1]).

Zaprowadzenie kalendarza gregoriańskiego na Rusi dostarczyło nowego przedmiotu do podtrzymania dobrych stosunków tych dwóch bądź co bądź niepospolitych ludzi: Possevina i Ostrogskiego. Kongregacyą rzymska, poprawiając juliański kalendarz, popełniła dwa błędy niemałe: raz, że nie zaprosiła do tej korektury, jak to doradzał Eudomoniani, Moskwę, Grecyą, Mołdawią, Multany, tylko samego Jeremiasza II, patryarchę Carogrodu; a powtóre, że zaprosiwszy go, nie czekała na jego elaborat, ani nawet na odpowiedź, jeno pospieszyła z przedstawieniem nowego kalendarza Grzegorzowi XIII do aprobaty, który też wnet miastu i światu ogłosić go kazał. To odcięcie całego Wschodu od robót nad poprawą kalendarza, obraziło Jeremiasza; w pospiechu tym upatrywał podstęp i zwoławszy w listopadzie 1582 sobór do Carogrodu, potępił na nim publicznie gregoriański kalendarz, a dekret ten przesłał księciu Ostrogskiemu w odpisie. On zaś, jako pan światły, sprzyjał reformie kalendarza i pismo patryarchy przesłał Possevinowi do dania na nie odprawy. Batory już był przyjął nowy kalendarz dla Polski, opór Rusinów w tej mierze drażnił go nie pomału, więc i on parł na Possevina, aby życzeniu księcia zadość uczynił. W kilkunastu dniach obrona nowego kalendarza, na 12 kartach spisana, wysłaną została w imieniu księcia Ostrogskiego do Carogrodu, drugi jej egzemplarz do Rzymu. Kardynałowie Belarmin i Clavio pochwalili ją, więc Possevino nalegał, aby ją przetłumaczono na języki wschodnie i rozrzucono w tysiącach egzemplarzy po krajach, grecką schyzmą dotkniętych. Kardynał di Como oparł się temu, bo właśnie nawiązał dyplomatyczne, poparte prezentami, stosunki z patryarchą, po których spodziewał się wiele; Possevino swą obroną kalendarza mógłby je popsuć. Niestety, Jeremi, dzięki intrygom swego rywala, zrzucony 1584 z godności, wtrącony został do więzienia siedmiu

---

[1]) Pierling II. 219—224.

wież. Starania dyplomacyi francuskiej przywróciły mu wolność i godność, ale użył jej na to, aby za pieniądze carskie erygować 1588 r. patryarchat moskiewski i na synodzie carogrodzkim 1593 potępić powtórnie kalendarz nowy i przeszkadzać ile sił unii brzeskiej. Projekt Possevina był nierównie praktyczniejszy [1]).

Nie uszły też bacznej jego uwagi prześladowania katolików w Anglii, którym kolegia papieskie w Rzymie i indziej dostarczały nowych ofiar. Dawny profesor akademii wileńskiej, O. Bosgrav, z OO. Tomaszem Pondo i Cottamem i z wielu innymi uwięziony i na tortury brany, gnił w wieży londyńskiej od 1581 roku Inni, jak O. Edmund Campian, ponieśli już śmierć okrutną. Possevino błagał króla, aby jako pan katolicki za swymi współwiercami wstawił się u królowej Elżbiety, a w szczególności, aby dla O. Bosgrava wyjednał wolność. Przychylił się do prośby król i za wiedzą rady przybocznej senatorów wystosował do okrutnej Elżbiety list pod d. 29 stycz. 1583, prosząc w imię wzajemności za tolerancyą religijną, jaką się cieszą w Polsce jej angielscy poddani, aby udarowała wolnością O. Jakuba Bosgrava, teologa i profesora akademii wileńskiej, uwięzionego jedynie za wyznawanie wiary katolickiej, wieźniom innym, także katolikom, aby przywróciła wolność [2]). Jakoż O. Bosgrav powrócił złamany na zdrowiu do Wilna, ale innych więźniów, zamiast wolności, spotkała kara śmierci, tylko zbrodniarzom stanu należna [2]).

„Z królem szwedzkim Janem III dotąd ani wojny, ani pokoju nie było“ [3]). Naprężone stosunki zaostrzyła śmierć królowej Katarzyny 16 listop. 1583. Jan III postanowił upomnieć się u króla o spadek posagowy matki dla Zygmunta i Anny, o zwrot długu 120.000 talarów, który Zygmunt August zaciągnął, dla siebie proponował wysłanie posłów i sąd polubowny i delikatną tę sprawę powierzył Possevinowi „który, jak złośliwie dodaje Heidenstein, bardzo lubił godzić panujących“.

---

[1]) Pierling II. 224—229.

[2]) Baliński. Dawna Akademia wileńska. 438. Sacchini, Pars V. p. 128.

[3]) Heidenstein II, 138.

Król Stefan okazał zdziwienie, że Jan III, wyrządziwszy mu tyle krzywd w Inflantach, zaborem Estonii, podjudzaniem malkontentów inflanckich, ubliżającą odprawą posłów Alamanniego i Warszewickiego, śmie o takie drobnostki się upominać; niech wie, że ani posłów doń nie wyprawi, ani na żadne sądy polubowne się nie zgodzi, dopokąd Jan krzywdy nie naprawi. Zdaje się, że za radą Possevina Jan III wysłał Piotra Bruna na sejm warszawski 1583 z listami od Zygmunta i Anny, jako spadkobierców królowej Katarzyny, do króla Stefana, senatu polskiego i litewskiego. Król na przedstawienie senatorów wyznaczył komisarzy na zjazd ugodowy w Parnawie 1585 i 1586. Do ugody nie przyszło; wśród tej rozsterki umarł król Stefan [1]).

§. 39. Wojenne plany Batorego przeciw Moskwie i Possevino — Honorowe wygnanie jego w Brunsberdze. 1584—1585.

Wiemy już, że wielostronnej działalności Possevina głównym jedynym celem była sprawa wojny świętej. „Lubił on jednać panujących", bo zgoda książąt chrześcijańskich to pierwszy tej wojny warunek; kojarzył ją, sposobił ludzi, przygotowywał umysły, wciągał w swe myśli i plany króla Batorego; w jednym atoli punkcie przekonać go nie mógł. Król nie wierzył, żeby kiedykolwiek Moskwa do ligi przystąpiła szczerze i dowodził, że chcąc pokonać Turcyą, należy pierw uporać się z Moskwą, albo ją ubezwładnić tak, iżby podczas wojny tureckiej, na tyły Polski rzucić się nie była w stanie, albo zlać ją z Polską w jedno federacyjne państwo i porwać do wojny św. Dlatego przystawał tylko na rozejm zapolski, a potem na dwuletnie zawieszenie broni z nowym carem Fiedorem, o pokoju wieczystym wspomnieć sobie nie dał.

W Rzymie nie podzielano tych zapatrywań. Owszem Grzegorz XIII, usilniej jeszcze jak Pius V, pracował przez swych nuncyuszów nad przygotowaniem ligi chrześcijańskiej z Polską i Moskwą razem. W tym też duchu działał ajent jego Possevino i łatał jak mógł zgodę, którą, jak na złość, rozrywały sprzeczne

---

[1]) Heidenstein II. 189. Messenius VII. 76. Dalin IV. 126, 134.

wielkie i małe interesa państw, kłopoty wewnętrzne i drobne rankory królów.

Śmierć Iwana Groźnego 18 marca 1584 i w ślad za nią idący zamęt i przewrot rzeczy w Moskwie, przyspieszyć miała ziszczenie zamiarów Batorego. Na tronie carów zasiadł niedołężny, słabowity Fiedor, małego wzrostu, brzydkich rysów twarzy, głosu skrzeczącego, wzroku i uśmiechu idiotycznego; rządził zaś carstwem wieloletni faworyt iwanowy, Borys Godunów, w wiecznej intrydze i kłótni z czteroma swymi kolegami, doradcami cara, z których znów każdy tworzył własne stronnictwo, intrygował i mącił, a wszyscy lękali się zamachu stanu, dojścia do tronu choćby po trupach, ambitnego, a bezsumiennego Borysa Godunowa; wszak brat carski, Dymitr, dziecko dwuletnie, już był w Ugliczu na wygnaniu. A tu Tatarzy i Turcy od południa i wschodu, Szwedzi i Duńczycy od północy, grożą lada chwila napadem zbrojnym. Słusznie więc poseł polski w Moskwie, Lew Sapieha, nawoływał króla do prędkiej akcyi. „Ogarnęła tę ziemię, pisał w kwietniu 1584, zawiść i niezgoda. Nigdy nie było lepszej pogody do jej podbicia. Jawno nawet słyszeć, że WKM. nie omieszkasz tej sposobności. Sama Moskwa w myśli swojej przyłącza już Siewierz i Smoleńsk (bo te zdawna należały do Litwy), czeka Cię w stolicy swojej". Godunow, oceniając niebezpieczeństwo chwili, aby ująć sobie króla, puścił wolno bez żadnego okupu 1100 jeńców polsko-litewskich i wyprawił posłów Iśleniowa i Niepielicewa w imieniu cara i pięciu radców jego, do króla i rzpltej, aby utrwalić albo odnowić rozejm zapolski.

Possevino bawił w Pradze, gdy go doszedł list od kanclerza Zamojskiego z Krakowa 29 maja, donoszący o zmianach, zaszłych w Moskwie i o poselstwie nowego cara [3]). Ledwo list odczytał, już miał plan gotowy. Papież wyśle dwa *brevia*, jedno do cara, drugie do jego rady z gratulacyami i upewnieniem o życzliwości dla wielkiego kcia i narodu, z wyrazem nadziei trwałego pokoju i przyjaźni z sąsiadami. Plan przyjęto w Rzymie, wchodził on w ramy projektu sojuszu wszystkich państw chrześcijańskich, Polski zwłaszcza z Moskwą, aby rzucić je

---

[1]) Karamzin X. Pamiętniki Millerowe.
[2]) Archiv. Wat. Suetia 95, str. 115.

wszystkie na Turka. Pod dniem 11 sierp. wyszły dwa brewe: *ad Theodorum Dominum Russiae*, jedno, drugie: *ad Gubernatores Ducatus Moscorum*[1]). Były one zarazem zapowiedzią przybycia Possevina do Moskwy i jego listami kredencyonalnemi.

Król zrazu myślał o odzyskaniu tylko Siewierza i Smoleńska, jako z dawna należących do Litwy i pod tym warunkiem przystawał na odnowienie rozejmu z Moskwą. Wnet jednak porzucił te skromne żądania i postanowił dokonać podboju Moskwy w trzech latach, bo rozejm zapolski śmiercią Iwana uważał za rozwiązany, a obawiał się, ażeby Szwed, a bardziej jeszcze Turczyn, nie porwał się na nią i nie pokonał, należy ich więc uprzedzić. Myśl, coby się stało z Polską i chrześcijaństwem, gdyby sułtan już i tak straszną swą potęgę powiększył jeszcze podbojem Moskwy, grała w tem postanowieniu królewskiem główną rolę.

Więc w sierpniu 1584 zwołał radę senatu do Lublina, bo do sejmu zbyt długo czekać, a posłom fiedorowym odprawę dać trzeba. Zawezwał i Possevina i „oznajmił mu, że zwierza się przed nim z rzeczą największej wagi, o której on nietylko niech napisze do Rzymu, ale niech wejdzie osobiście w negocyacye z panami chrześcijańskimi, jeżeli tego okaże się potrzeba". Cóż to za „rzecz największej wagi?" Oto „gdyby król mógł liczyć na pomoc kilku książąt, to korzystając z obecnego stanu carstwa, spodziewa się przy pomocy tychże książąt w trzech latach ujarzmić całą Moskwę, odjąć Tatarom i Turkom możność zajęcia Astrahanu i sprzymierzyć go z chrześcijańskimi pany. Tym sposobem sułtan zmuszony byłby zaniechać swych zaborczych planów przeciw chrześcijaństwu w Europie; a możnaby jeszcze wciągnąć do przymierza Czerkiesów, Georgianów i porozumieć się z Persyą. Chociażby Polska odmówiła podatku na tę wojnę, to on przecie znalazłby sposób urzeczywistnienia swej myśli". Liczył snać na poparcie pieniężne papieża, Wenecyan, kcia Toskany, Franciszka de Medicis, bo do nich dał listy kredencyonalne dla Possevina.

Ten zaś znalazł się między młotem a kowadłem. Gwoli posłuszeństwa Rzymowi skojarzyć pragnął trwały powszechny po-

---

[1]) Turgen. Hist. Ros. Mon. 11, 35.

kój, skleić anti-turecki sojusz Polski z Moskwą, a tu król obiera go za swe narzędzie do wojny przeciw Moskwie, prawda, że umotywowanej pogromem Turcyi, ale zawsze wojny i to eksterminacyjnej przeciw chrześcijańskiemu państwu. W rozterce sam z sobą, znalazł punkt wyjścia.

Oto zanim król porobi potrzebne do tak wielkiej wojny przygotowania, to prawie pewna, że tymczasem Turcy i Tatarzy zapuszczą swe zagony do Moskwy. Król, aby nie dopuścić do wzrostu potęgi Islamu, musi przyjść Moskwie z pomocą, uratuje ją od jarzma tureckiego, a wdzięczna za to Moskwa połączy się unią federacyjną z Polską. Więc kontent z tego wynalazku, wierną treść swej konferencyi z królem o wojennych jego planach przeciw Moskwie, oraz uwagi swe, jakby bez wojny z Moskwą te same plany urzeczywistnić się dały, przesłał do kardynała di Como, w liście z Lublina d. 29 sierp. 1584 r. [1]).

Jak piorun z pogodnego nieba, tak wiadomości te przeraziły kardynała di Como i starzejącego się już Grzegorza XIII., który wprawdzie o wyprawie na Turków szczerze myślał, ale zgody powszechnej państw chrześcijańskich pragnął. Istotnie, plan Batorego niweczył odrazu przez lat tyle i z taką mozołą prowadzoną pracę papieża nad pogodzeniem Europy, wykluczał cesarza Niemiec i króla Węgier od udziału w wojnie, wysuwał naprzód Polskę, Moskwę, Siedmiogród, Mołdawią i Multany, nie dbał o ligę, a ciężar dostarczenia pieniędzy zwalał na papieża. Chcąc ten plan przeprowadzić, potrzeba było przenieść się w świat inny idei, myśli, poglądów, rozpoczynać wszystko na nowo, narazić się na zarzut niestałości, ba, sprzeczności z sobą; to wszystko przechodziło siły zacnego starca.

Dodajmy i to, że kredyt Possevina w Rzymie znacznie się zmniejszył. Już 1578 Hoziusz zarzucał mu brak zakonnej pokory „*elatos spiritus*, o których bracia jego wiedzieli, ale poprawić zapewne nie mogli", zarzut ten powtórzył przed kard. di Como, ba nawet przed Grzegorzem XIII, dowodząc „że do

---

[1]) Archiv. Wat. Suetia 95, str. 216. Possevino z obawy aby ten tak ważny list w drodze nie zaginął, wysłał drugi podobnej treści przez pewniejsze ręce 31. sierpnia 1584.

sprawowania apostolskiego urzędu (nawrócenia Szwecyi) pokory, a nie słodkiej swady potrzeba. „Opat też Reszka obwiniał Possevina przed kardynałami i papieżem o zuchwalstwo i wyniosłość (*audacia cor elatum*), i powoływał się w tem na zdanie Jezuity Toleta i wikarego jeneralnego zakonu Oliveriusza [1]). Miał więc w zakonie surowych krytyków; należał do nich i Skarga, który bawiącemu w Wilnie 1579 Possevinowi pokazał list Hozyusza, gdzie między innemi stało: „Possevina sposób działania nie ze wszystkiem mi się podoba". Sam Possevino narzeka 1579 przed kard. di Como na jakiegoś Brisiniciusza w Rzymie, że dołki pod nim kopie, że niekorzystne listy idą za nim do Szwecyi i wiele innych doznaje przykrości, „które on dla sprawy Bożej wiecznem milczeniem pogrzebie" [2]).

Teraz 1584 było gorzej. Miał on ukrytego wroga w samym nuncyuszu polskim Bolognetti, którego za przyjaciela uważał, poufalił się z nim, a zwierzał ze wszystkiem. On zaś tymczasem nienawidził go szczerze, uważał za intruza, bo nierzadko sprawy które w zakres nuncyatury wchodzą, załatwiał Possevino; zazdrośny był o wpływy jego u króla i hetmana, których nie posiadał w takim stopniu. Więc z iście włoską finezyą, kryjąc swe rankory, oświadczając się z przyjaźną i afektem wobec Possevina, w relacyach swych przedstawiał go, ostrożnie jednak i jakby odniechcenia, jako zbyt ruchliwego, wściubskiego dyplomatę, co gorsza, samowolnie na własną rękę rozpoczynającego i prowadzącego układy, narzucającego się, z pominięciem nuncyatury, ze swemi usługami królowi, biskupom, kanclerzowi, wszystkim. Possevino nie podejrzywał tej gry podwójnej Bolognettego, chociaż kilka razy otrzymał od kardynała di Como upomnienie, aby miarkował swą gorliwość, i nie przeczuwał, że list jego z dnia 29. sierpnia poczytany będzie w Rzymie za stwierdzenie insynuacyi nuncyusza i zachwieje do reszty jego tam kredytem.

---

[1]) Reszka do Kromera, 22. października 1580. Zakrzewski. Stefan Batory, str. 123 w nocie.

[2]) Nunz. di Germ t. 92, 133. Possevino nie był pysznym, ale przejęty swą misyą i tem co na razie robił, brał się do rzeczy energicznie, przeszkodom i trudnościom odważnie stawił czoło i szedł naprzód. Ludzie wiekowi, albo cichego usposobienia, nie rozumieli snać tego, brali za pychę.

Zdziwił się więc bardzo, gdy prawie odwrotnym kuryerem 29 września otrzymał z rozkazu Grzegorza XIII odpowiedź kard, di Como wręcz odmowną. Papież pragnie dogodzić zawsze życzeniom króla, pisał di Como, ale projekt nowej wojny z Moskwą uważa za przedwczesny. Possevino niech pozostanie w Polsce, dopokąd nie będzie wiadomy wynik niektórych rzeczy wielkiej wagi [1]). Wenecyanie i książę Toskany tylko bardzo skromne dać mogą subsydia pieniężne, a papież żadnych, bo nie ma czem opędzić własnych wydatków, które teraz są bardzo znaczne. Obietnice chrześcian Kandyi są arcy-niepewne [2]). Czekać też należy na sejm polski, „zasięgnąć jeszcze zkądinąd wiadomości". Gdy papież uzna stosowną porę, to sam się tą sprawą zajmie, „a tymczasem przybędzie tam (do Lublina) nuncyusz Bolognetti, z którym król IM. będzie mógł traktować w tym interesie i dlatego teraz nic więcej o tem [3]). A więc z rozkazu papieża, Possevino usunięty od dyplomacznej akcyi i wojennych planów króla, nuncyusz nimi się ma zająć, wychodząc z tego założenia, że plany te przedwczesne.

Tego ostracyzmu nie spodziewał się Possevino, był on dlań także *fulmen e coelo* piorunem z jasnego nieba, chociaż przewidywał, że sprawa nie pójdzie gładko w Rzymie; plan królewski przedstawiał i jemu wiele poważnych trudności, które nie ujdą oka kardynała di Como. Więc je w wrześniu zrejestrował wszystkie szkrupulatnie i przesłał kanclerzowi Zamojskiemu z prośbą o ich rozwiązanie [4]). Pomysł równie dowcipny jak

---

[1]) Kard. di Como nie wtajemniczył Possevina, a pierwej zawsze to czynił, w układy papieża z Wenecyą i innymi książętami o ligę przeciw Turkom 1584 r. bardzo energicznie prowadzonemi. Na ich wynik trzeba było czekać.

[2]) Przywiózł je Radziwiłł Sierotka powróciwszy 1584 z pielgrzymki swej do ziemi św.

[3]) Relacye nuncyuszów w Polsce I, 452; końcowy ustęp listu kard. di Como dowodzi aż nadto, że insynuacye nuncyusza skutek swój odniosły.

[4]) Dubia Possevina były te: Co powie sejm? — Co wtenczas, gdy sejm podatku odmówi, cały ciężar wojny zwalając na barki króla? — Wszak już 1581 r. kazano wyprawą pskowską zakończyć wojnę. — Jeżeli w Moskwie stan rzeczy zamieszany, to i w Polsce nie lepiej, fakcye, zawiści, uprzedzenia do króla. — Książęta chrze-

mądry. Zamojski nie omieszkał memoryału tego okazać królowi i przygotować go przez to na możliwe ze strony Rzymu trudności. Mimo to jednak, Possevino łamał sobie głowę jak tę niespodziewaną odpowiedź rzymską z d. 29 września zakomu-

---

ścijańscy nie zechcą królowi dać pomocy, gdy zobaczą, że sejm tej wojnie przeciwny, a z cesarzem król w niezgodzie o Schatmar. — Węgrzy i Polacy klęskę warneńską 1444 przypisują legatowi papieskiemu Cesarini, teraz z obawy podobnej klęski, gotowi odmówić udziału w wojnie. — Któż może zaręczyć, że w chwili gdy król zajęty wojną w obcym kraju, malkontenci wewnątrz Polski nie podniosą rokoszu przeciw królowi i kanclerzowi, albo że Turczyn od południa nie wpadnie. — Już dawniej 1570 r. nuncyuszowi Portico, gdy króla i Polaków wzywał do wojny tureckiej, odparł biskup Karnkowski: „Włosi chcą wojnę turecką zwalić na karki polskie; my się do tego nie damy"; może i teraz powie to samo episkopat — Jakie król ma zamiary co do katolicyzmu w krajach „które na Moskwie zdobędzie"? — Na co obrócić pieniądze od papieża przysłane, w razie gdyby się obeszło bez wojny? — Możeby zamiast pieniędzy wojska swe książęta przysłać woleli? — Czego właściwie chce król tą wojną osiągnąć?

Na te wątpliwości i pytania odpowiada kanclerz długim memoriałem z d. 5. października 1584. Choćby sejm podatku nie dał, to królowi zabronić nie może tej wojny, on zaś znajdzie już środki na nią. Litwa i Ruś zrozumie jej doniosłość i dostarczy ludzi i pieniędzy. Dawniej nie znano kraju, dróg, zasobów Moskwy, więc lękano się wojny z nią, teraz zaś wszystko jak na dłoni wiadome, strachu przed Moskwą nikt nie ma.

W Polsce nawet za Zygmunta I. były wewnętrzne niezgody i partye, nie ma się co tem strachać, bo w wolnych narodach zawsze tak bywa. Byle podatku dać nie potrzebowali, wszyscy, koroniarze nawet, radzi tej wojnie będą. Pod Warną, gdyby nie była zaszła klęska, ale zwycięstwo, toby wszyscy błogosławili Cesariniego; zresztą inny to był wróg Turczyn, a inny dzisiejsza Moskwa. Turczyn owszem rad będzie tej wojnie, wszak Sulejman I. ofiarował Zygmuntowi Aug. 30.000 wojska, byle wojował z Moskwą. Z cesarzem ugoda bliska. — Nie pokaże się to na Polakach, aby przeciw królowi rokoszowali, gdy on na wojnie. Co do katolicyzmu, tylko rozpocznijmy wojnę, a w „dwóch latach w samej Moskwie obydwaj Panu Bogu po katolicku celebrować będziemy". Już król dał dowody w Inflantach i Siedmiogrodzie, jak mu sprawa katolicka leży na sercu — Pieniądze papieskie, jeżeli nie będą potrzebne na wojnę, obrócą się na kościoły i szkoły w zdobytych prowincyach. Duńczyka i Szweda nie ma się czego obawiać. Król chce tą wojną odzyskać należne Litwie prowincye i położyć tamę potędze tureckiej, bo

nikować królowi, aby go nie zrazić do papieża. Już on i tak kilkakrotnie skarżył się się, że w „Rzymie zamiast pieniędzy, tylko piękne słówka mają dla mnie". Więc przytoczywszy z niej ustępy pochlebne dla króla, jął dowodzić, „że zaiste już dosyć wielkie fundamenta są położone", bo papież w zasadzie nie odrzuca planów, przyrzekł nawet swą pomoc, jeno rozpatrzeć sie chce w nich i rzecz zbadać dokładniej. Wyliczył niezmierne wydatki papieża, upewniając, „że on pójdzie w nich do najdalszych granic; dawał przezto do zrozumienia, że kasa papieska pusta, nie wiele się z niej królowi okroi i tym sposobem osłodził gorżką pigułkę[1]).

Król jeszcze 27. sierpnia pisał do papieża, dziękując za wyniesienie bratanka swego Andrzeja do godności kardynalskiej, rozwinął przy tem plany swe względem Moskwy, prosił o zdanie papieskie i rady, a w razie przychylenia się papieża o subsidia[2]). Więc nie zmieniając polityki, złagodzono w Rzymie ton pierwszej odpowiedzi drugą z dnia 20. października 1584: Papież, pisał di Como do Possevina, nie myśli wcale udzielać rad królowi, ani egzaminować, ażali byłoby dobrze lub nie przystąpić do jego planów, lecz spuszcza się w tem zupełnie na zdanie króla, przekonany, że król w swej mądrości wybierze to co najlepsze, biorąc pod rozwagę czasy i ludzi, osobę sułtana i cesarza. Co do subsidiów pieniężnych, to papież nie uważa za stosowne, aby on sam prosił o nie Wenecyan i w. kcia Toskany, nie chce też, aby Possevino w imieniu króla o to się starał, żeby nikt nie mógł przypuścić, że papież w tej sprawie macza palce. Niech król wyśle kogo innego z swych zaufanych, i ten w największej tajemnicy niech wybada, czy i o ile gotowi są popierać króla; jeżeli się okażą gotowymi, to i papież nie omieszka to samo uczynić. Possevino niech to zakomunikuje samemu tylko królowi; a ten niechaj postanowi, co i jak Bóg go natchnie. Nie ma zaś potrzeby, aby

---

gdyby Turek zagarnął Moskwę i by kleszczami ścisnął Polskę, to przez Polskę, drogę ma otwartą do Niemiec i Europy całej. Pierling II. 385—393.

[1]) Pierling II, 258.

[2]) Gratiani I. 315. List królewski widocznie później doszedł do Rzymu, jak list Possevina z 29. sierpnia.

*

Wielebność Wasza w tej sprawie do Rzymu albo do Włoch przyjeżdżał. Taki jest rozkaz i taka wola Jego Świątobliwości[1]).

Pocieszony nieco tym listem Possevino, donosi treść jego królowi, resztę zostawia do ustnej rozmowy, naznaczonej na 17. listopada, ale dopiero w lutym 1585 podczas sejmu w Warszawie spotkał się z królem. Wiemy, że na radzie senatu w Lublinie podzielone były zdania tak co do sprawy Krzysztofa Zborowskiego, brata ściętego Samuela, obżałowanego o zdradę stanu, jak co do przyszłej wojny z Moskwą. Król też w instrukcyi na sejmiki przedsejmowe planu swego nie wyjawił, przedstawił jeno stan Moskwy jako porę dogodną do końcowego z nią obrachunku, do odzyskania ziem zabranych i rozszerzenia granic; naród niech postanowi wojnę lub pokój. Niestety sejmikująca szlachta, zamiast myśleć o Turku i Moskwie, srożyła się na króla i kanclerza jako pogwałcicieli wolności złotej, układała jak w Sandomierzu, „punkta do przedłożenia królowi Stefanowi", stawiające go w formalny stan oskarżenia. Zborowscy silną stworzyli sobie partyą, wichrzyli w najlepsze. Nic więc dziwnego, że sejm 1585 zamiast radzić, wyprawiał „huki o ścięcie Zborowskiego", brał w obronę brata jego Krzysztofa i rozlazł się równie jak poprzedni na niczem.

Ale przybyli nań posłowie carscy, kniaź Trojekurów i Beznin z sekretarzem Zaborowskim, dopraszając się usilnie przedłużenia rozejmu i uwolnienia reszty jeńców moskiewskich, choćby za okupem, ujęli sobie wnet znaczną część posłów podstępem[2]), i obietnicą zawarcia przymierza przeciw

---

[1]) Gratiani I. 318.

[2]) Zbieg moskiewski Nikita Hołowin cieszył się wielkiem zaufaniem króla i popularnością u posłów i agitował zawzięcie za wojną przeciw Moskwie. Co robi Trojekurów? Nastawia pownego z swych dworzan, ten zawiązuje przyjaźń z jednym z posłów sejmowych, gości, raczy, podpijają sobie obydwaj. Otóż niby w stanie półpijanym Moskal wylewa się na konfidencyę, i w wielkiej tajemnicy odkrywa Polakowi, że Hołowin to szpieg carski, kradł wiele, popadł w niełaskę, aby ją odzyskać ofiarował się na szpiega, rozrzuca pieniądze, bo mu je dał car na przeszpiegi. W mgnieniu oka wieść ta gruchnęła między posłami, uwierzono jej i zakonkludowano: musi ta wojna przeciw Moskwie zgubną być dla Polski, skoro gardłuje za nią szpieg carski. O to też chodziło Trojekurowowi. (Karamzin X. 25).

Tatarom krymskim, a 19 lutego zapragnęli rozmówić się z Possevinem.

Król zmartwiony postawą sejmu, wymijającemi odpowiedziami z Rzymu, zmuszony dla braku pieniędzy odłożyć swą „imprezę moskiewską“ na później, skłaniał się do krótkiego rozejmu, więc też chętnie zezwolił na oną rozmowę. Najprzód więc wręczył im Possevino brevia papieskie do cara i jego doradców z d. 21. listop., upewnił potem o swej wypróbowanej życzliwości i gotowości służenia interesom cara. Oni zaś prosili, aby dopomógł im do przedłuzenia rozejmu, przyspieszył uwolnienie jeńców; nalegali, aby pisał do cara i Godunowa, nakłaniając ich do jaknajdalszych ustępstw, iżby pożądany rozejm mógł dojść do skutku. Possevino był w siódmem niebie, już widział w duchu Moskwę katolicką, Azyę nawracającą się do chrześcijaństwa, „wielkie zmiany w Moskwie“ nastąpią lada dzień, pisał do kardynała di Como 5. marca 1585, i wielkie są nadzieje połączenia jej z tem królestwem, poczem otworzą się bramy do serca Azyi“[1]).

Na czemże on te nadzieje opierał? Wszak król i sejm zgodzili się na dwuletni rozejm na podstawie *status quo*, a więc zrezygnowano nawet z skromnych pretensyi do Siewierza i Smoleńska. Tak, ale po za sejmem kanclerz zaprosił do siesie carskich posłów. „Wiecie, rzecze, jakie prawa mamy do Nowogrodu, Pskowa, Smoleńska, moglibyśmy je orężem wywalczyć, wolimy pójść drogą pokojową. Carowi życzymy najdłuższego zdrowia, ale on chorowity, dni żywota jego policzone, a nie możecie się spodziewać z niego następcy. Pozbawieni cara, możecie łatwo stać się łupem Turków i Tatarów. Na wypadek więc bezdzietnej śmierci cara ofiarujemy wam unią federacyjną jaką ma Litwa z Polską. Sąsiedztwo, podobieństwo języka, wolność religijna dla wiary greckiej, ścisła nasza unia z Litwą, pochodzenie od trzech braci Rusa, Lecha i Czecha, wszystko to przemawia za tem, żebyście się nad tą propozycyą zastanowili uważnie, bo gdybyście się chcieli oddać naszym wrogom, to my potrafimy poradzić inaczej“. Osłupieli na tę mowę carscy, po chwili złożyli się brakiem instrukcyi, niech

---

[1]) Archiv. Vat. Germania, t. 95 str. 348.

więc król wyprawi swych posłów do Moskwy, im nawet mówić o tej sprawie się nie godzi; podziękowali tylko kanclerzowi, że życzy carowi najdłuższego zdrowia, bo to „rzecz w wysokim stopniu chrześcijańska“[1]). Więc i król i kanclerz przyjęli na razie politykę pokojową, wyczekującą, licząc snać na to, że projekt unii federacyjnej znajdzie dobre przyjęcie u partyi przeciwnej Godunowowi, licznej dosyć, i na tej, przyznamy że kruchej podstawie, Possevino budował swe horoskopy, pewny, że w ciągu dwóch lat rozejmu uda mu się pogodzić sprzeczne interesa obydwóch narodów.

Już go też listem z 9. lutego król zapraszał do Warszawy, gdy pod tąż samą datą kard. di Como wysyłał mu rozkaz papieski opuszczenia królewskiego dworu i udania się w zacisze do kolegium brunsberskiego, chyba żeby zakończenie sporu cesarza z królem o Szathmar jakiej zwłoki wymagało. Dnia 16. lutego nowy rozkaz: „bezwarunkowo Ojciec św. chce, ażeby W. T. natychmiast po odebraniu listu tego udał się wprost do Brunsbergi i nie ruszył się ztamtąd bez nowego jego rozkazu“[2]).

Prawy syn posłuszeństwa Possevino zamieszkał w Brunsberdze. Z rozkazu jenerała złożył nawet nadzór nad seminariami papieskiemi, zajmował się pisaniem obrony nowego kalendarza, listów i rozpraw dla króla szwedzkiego i dla użytku Zygmunta kcia siedmiogrodzkiego. To znów dodany do pomocy prowincyałowi Campano, wyjeżdżał dla spraw kościelnych i zakonnych do Wilna, Rygi, Dorpatu. W październiku 1585 już go widzimy w akcyi politycznej. Jakże się to stało?

§. 40. Sykstus V. i Batory. — Possevino ich pośrednikiem (1585— 1586).

Odwołanie Possevina z dworu królewskiego i z wiru spraw politycznych nastąpiło wskutek usilnej pracy jenerała zakonu Akwawiwy u Grzegorza XIII. Bądź co bądź, pięcioletnia jego rola dyplomatyczna lubo z rozkazu Stolicy św. i dla

---

[1]) Pierling. Le Saint Siège, la Pologne et Moscou p. 153 list Possevina do kard. di Como.

[2]) Archiv. Vatic. Germania, t. 93. str. 163.

sprawy chrześcijaństwa podjęta, niezupełnie odpowiadała duchowi zakonu, a w dodatku narażała na przykrości niemałe. Wszak między Rudolfem II. a Batorym nurtował od dawna cichy antagonizm, a co do Moskwy samej, pomijając już spory węgierskie, dążności cesarza i króla były wręcz przeciwne. Cesarz pragnął tron carów obsadzić arcyksięciem Maksymilianem, plany Batorego niweczyły to zachcenie. Pracując dla nich Possevino, narazić się mógł łatwo cesarzowi i odwrotnie, a zakon miał kolegia w Austryi, Węgrzech i Polsce, potrzebował zarówno życzliwej opieki cesarza i arcyksiążąt, jak polskiego króla. Nie mogło też być tajno jenerałowi, że nuncyusz w Polsce, a może i niektórzy z biskupów, niechętnym okiem patrzą na potężne wpływy zakonnika u króla i możnych i na zaszczytną, wyjątkową rolę jako *legati a latere*, chociaż bez tego tytułu. Niechęć ta mogła łatwo odbić się na zakonie. Nie tajne mu było i to, że dzięki insynuacyom z Polski, kredyt Possevina w Watykanie znacznie zmalał, może nadpsuł go sobie swą wszędowściubską ruchliwością, i zbytnią pewnością siebie a samowolą, lepiej więc wycofać zawczasu, z honorem, jak czekać, aż go jako zużyte narzędzie niehonorowo wyrzucą. Wszystkie te względy usprawiedliwiają aż nadto krok jenerała.

Tymczasem 10. kwiet. 1585 umiera Grzegorz XIII.; w 14 dni potem franciszkanin Feliks Peretti kard. Monfalto obrany papieżem, przyjął imię Syksta V. Surowa, bezwzględna sprawiedliwość obok oszczędnej gospodarki, oto główne jego przymioty; „dwie rzeczy potrzebne do dobrego rządu: surowość i bogactwo“ oto jego dewiza. Usuwany systematycznie od spraw publicznych przez czternastolecie ponfyfikatu Grzegorza XIII, miał czasu dosyć śledzić uważnie, wyrobić sobie swój własny pogląd i sąd o ludziach i wypadkach i ułożyć plan ze wszech miar wykończony. Projekt ligi przeciw Turkom uważał za płód poroniony; zdanie to wypowiedział z naciskiem kardynałowi de Medicis, a kładąc rękę na piersi jakoby na znak przysięgi dodał: „Gdyby się inni książęta zgodzili na to, dałbym Batoremu milion szkudów rocznie, aby już raz uwolnił chrześcijaństwo od straszydła tureckiego [1]). Szczegół ten znaczący

[1]) Gratiani I, 316. Archiv. Vat. Mem. et Lett. di Possevino. II. 367. Pierling II, 286.

doniósł Batoremu ajent jego rzymski, ksiądz Wirgili Crescenzi. Podźwignął on na duchu króla, który zostawiał wprawdzie wolny bieg wlokącym się bez końca układom z Moskwą i posła Haraburdę tam z początkiem 1586 r. wyprawił[1]), ale w duszy przemyśliwał nad tem, skąd wziąć pieniędzy, aby „imprezę moskiewską", jak nazywał ulubioną myśl swoją zawojowania Moskwy, w czyn zamienić. Otóż tych pieniędzy gotów mu dostarczyć Sykst V.[2]).

Właśnie podtenczas czausz turecki przybył do Warszawy, aby się wywiedzieć, co znaczą forteczki i zamki, które Polacy na kresach pobudowali i jaką wiarę przypisać wieściom, że Moskale obrać chcą arcyksięcia Maksymillana carem? Ta ciekawość Turków zaniepokoiła króla; oni myślą o wyprawie na Moskwę, zawojują ją a wtenczas i nad Dniepr i nad Wisłę pożogę wojny poniosą[3]). Więc polecił Possevinowi, aby tekę dokumentów i listów odnoszących się do „projektu wojny z Moskwą" z czasów ostatniego pontyfikatu, przesłał nowemu sekretarzowi stanu kardynałowi Rusticucci ze stosownym ko-

---

[1]) Żądał albo unii federacyjnej Polski z Moskwą. albo Nowogrodu, Pskowa, Smoleńska. Dumni bojarzy o pierwszem ani słyszeć nie chcieli; na drugie odpowiadali żądaniem Inflant, ba nawet Ukrainy, Podola, Wołynia. Rozejm kończył się 1587 r., więc można było rozpocząć wojnę.

[2]) Brak pieniędzy dla skąpstwa sejmów i dla gołosłownych obietnic Rzymu dokuczył do żywego królowi. Żali się na to w testamencie swoim, gdzie jako zasługę sobie poczytuje, że z klejnotów koronnych ani jednego nie sprzedał, *etsi in maximis miseriis defectu thesauri in tot difficillimis expeditionibus* będąc" (Polkowski. Sprawy wojenne 411).

[3]) Nie wiem, jaką drogą Batory dostał do ręki list od Porty otomańskiej do „kniaziów i dumnych bojarów" w Moskwie, który on uważał za autentyczny i przesłał 5 listop. 1585 r. Possevinowi. Porta przewidując bliski koniec cara Fiedora, proponuje w tym liście bojarom wybór cara z ich własnego łona, albo Batorego samego, w zamian zapewnia Moskwie wolny i bezpieczny handel, przymierze z Tatarami i przyjaźń Turcyi. Pomimo to Batory utrzymywał Syksta V. w wrzekomych obawach swoich zawojowania Moskwy przez Turcyą i malował jaskrawo grożące stąd niebezpieczeństwo dla chrześcijaństwa.

mentarzem [1]). Spełnił polecenie Possevino 25 października 1585 roku.

Długo jednak nie było z Rzymu żadnej wieści, żadnych poleceń. Zupełnie inne żywiono tam względem Moskwy zamiary. Sykst V. jak doniósł katolickim królom, tak uważał za stosowne donieść Janowi III szwedzkiemu i carowi Fiedorowi o swem na papiestwo wstąpieniu i pod dniem 21. grudnia 1585 wystosował do „cara Rosyi, wielkiego księcia Moskwy" nader uprzejme breve, w którem przypominając niedawne za Grzegorza XIII stosunki Stolicy św. z Iwanem Groźnym, dodaje „odtąd sądziliśmy, że wypada, aby papież rzymski dawał nadal wszelkie możliwe dowody życzliwości względem wielkich książąt Moskwy" [2]).

Obydwa te breve otrzymał Possevino jeszcze 4. stycznia 1586 z poleceniem, aby je przesłał dla kogo są przeznaczone. Łatwo pojąć zakłopotanie jego, więc co prędzej pisze do kardynała Azzolini, nowego sekretarza stanu, że breve papieskie do cara zatrzymał u siebie do dalszych poleceń, a to z wielu powodów. Raz, że ono wręcz przeciwne zamiarom króla, który chce „wyprawić się na Moskwę, wkroczyć do Azyi i w ten sposób powstrzymać impety tureckie przeciw chrześcijaństwu"; powtóre, ponieważ do cara wysyła się listy zawsze przez umyślnego posła i dołącza się podarunki, bo i on tak czyni; potrzecie poseł królewski Haraburda układa się obecnie w Kremlinie o zwrot prowincyj, dawniej do Litwy należących, w razie przeciwnym grozi wojną, breve „mogłoby zrodzić w umyśle króla jakie podejrzenie przeciw Stolicy św. i rzucić go w stronę przeciwną, do czego Turcya, Anglia i książęta protestanccy już nieraz namawiali". Nadto breve przeszłoby w samej Moskwie teraz bez wrażenia, car bowiem głupkowaty, rządzi zań Godunów, „a wielu bojarów scierpieć nie może jego rządów, i pragnie, aby król w jak najprędszym czasie wszedł z wojskiem do Moskwy". Wreszcie „w tych dniach król domagał się odemnie natarczywie, ażebym w jak najkrótszym czasie udał się do Ojca św. i przedłożył mu w tajemnicy wszystkie jego plany i stan rzeczy tutejszych, których inni nie wi-

---

[1]) Gratiani I. 316.
[2]) Gratiani. I 316.

dzieli i nie zbadali". Jakoż wnet potem, listem z d. 24. stycz. 1586 udał się Possevino z prośbą do jenerała zakonu o pozwolenie zastosowania się do woli królewskiej [1]).

Poparł jego prośbę król listem z d. 22. lutego do Akwawiwy, przyrzekając, że ten nowy dowód przyjaźni odpłaci sowicie królewską życzliwością dla zakonu [2]). Jenerał milczał upornie, z Watykanu też nie spieszono się z daniem nowych poleceń, a tu drogi czas uchodził. Więc król wierny przysłowiu: *Nulli unquam ex ventis assa columba venit*, pieczone gołąbki nie idą same do gąbki, zwrócił się wprost do papieża. Wtajemniczywszy w swe plany, (o których oprócz Possevina wiedzieli tylko kanclerz Zamojski i wda bełzki Żółkiewski) także bratanka swego kard. Andrzeja, wysłał go z końcem marca 1586 do Syksta V. z poleceniem zachowania najściślejszej tajemnicy i z taką instrukcyą: Król pragnie aby Sykst V. wznowił sławne tradycye z pod Lepanto, i ofiaruje krew i życie na usługi Kościoła. Prosi o pomoc pieniężną na wojnę przeciw Moskwie, bo jeżeli ją Polacy nie zajmą, to zdobędzie ją Turczyn, a wtenczas biada chrześcijaństwu. Jeżeli zaś król katolicki zasiądzie na tronie carów, to nastąpi unia religijna Moskwy, Georgii, górali kaukazkich, połączenie sił wojennych z Persyą, opanowanie kaspijskiego morza, i tak zdobędzie się strategiczną podstawę do opasania Turcyi pierścieniem z żelaza i ognia i zniszczenia jej potęgi. Koszta wyprawy, która potrwa trzy lata, pokryją król z papieżem. Wyniosą one 200.000 dukatów, za które przez cały ciąg wojny uzbroić i utrzymać będzie można 24.000 dzielnego żołnierza, licząc kwartalnie po 10 duk. na konnego, 7 duk. na pieszego [3]). Jeżeli papież przyjmie pro-

---

[1]) Przedstawia w nim znane nam już plany króla, drogą na Moskwę opanować, lub przynajmniej poskromić Turcyą. Stawia swoje własne horoskopy w różowych barwach Skarży się na pokątne agitacye przeciw swej osobie Nareszcie niewyraźnie, ale zrozumiale prosi o pozwolenie udania się do Rzymu i zajęcia się sprawą Batorego, a król zajmie się sprawami zakonu. (Pierling II, 288).

[2]) Pierling II. 288.

[3]) Pierling, Le St. Siège la Pologne et Moscou. str. 83. Append. IV. Znaczyło to: Kremlin dostanie się albo w moc Turków, a wtenczas ruina Europy, albo w moc Polaków, wtenczas ruina Islamu. Dopomóż mi Ojcze św. zwyciężyć Turcyę Pierwsze jasne

jekt przychylnie, wtenczas niech nie wspomina poseł nic o Siedmiogrodzie „przedmurzu przeciw Turkom“ i nie prosi o pomoc pieniężną na wykończenie rozpoczętych fortyfikacyi Waradynu.

Towarzyszyli bratankowi króla arcyb. lwowski Solikowski z hołdem posłuszeństwa od króla i stanów Polski i kard. Radziwił, ale ci nie zostali wtajemniczeni w „moskiewską imprezę“.

Uprzedził ich przyjazd do Rzymu list Possevina z dnia 2 kwietnia 1586 do kard Azzolini. Donosi w nim, że przez dni 40 rozprawiał z królem godzinami całemi o wojennych planach jego; król powierzył mu ich przeprowadzenie i gotów poddać je pod sąd papieża. Niech jednak wstrzyma się kardynał z jakąkolwiek decyzyą, dopokąd on, Possevino, nie przybędzie sam do Rzymu, bo nie mając cyfer, lęka się zwykłemu listowi powierzać wiele tajemnych rzeczy, nie trudnych do wykonania a dotyczących bardzo zbliska sprawy bożej“. Na dowód załączył swe listy kredencyonalne datowane 15-go ale wydane 1. kwietnia [1]) Cyfry nadeszły, więc 6 kwietnia Possevino, w którym już zagrała na dobre wena dyplomatyczna, donosi Azzoliniemu, że odebrał własnoręczny krótki liścik od króla o moskiewskiej imprezie, zakończony trzema *et caetera* [2]).

Król cały zajęty tą sprawą, pod tąż datą 15, ale w pierwszych dniach kwietnia, rozpisał listy do papieża, do doży

---

było Sykstowi, mniej jasne i pewne, że po zwycięzeniu Moskwy nastąpić musi ruina Islamu. Pomimo tajemnicy, cesarz Rudolf II. odgadywał co się święci, obawiał się, że Batory pieniędzy papieskich użyje na wojnę w Węgrzech przeciw niemu, mógł więc i z tej strony Sykst V. doznać przeszkód.

[1]) Pierling. La St. Siège, la Pologne et Moscou 160—170. Gratiani I. 321.

[2]) Co te *caetera* znaczą? Znaczą te sprawy, które roztrząsali król z Possevinem przez owe 40 dni pobytu w Grodnie, mianowicie: wojenne plany króla z zarzutami i odpowiedzią na nie; wysłanie Possevina do Szwecyi, Danii, Moskwy i Węgier; reforma elekcyi w Polsce; uregulowanie nuncyatury; zmiana konstytucyi warszawskiej z 1573 r.; ostrożności przeciw pruskiemu księciu i fakcyi Zborowskich; przywrócenie katolicyzmu w Siedmiogrodzie; jak pogodzić zwierzchnicze prawo papieża nad Inflantami z prawami królewskiemi,

weneckiego, do w. kcia Toskany de Medicis, do protektora Polski kard. Farnese, do kard. Andrzeja, drugi list do jenerała Akwawiwy, pomimo, że na pierwszy nie odebrał jeszcze odpowiedzi, a we wszystkich oznajmia o podróży Possevina do Rzymu, tak mu ona leżała na sercu.

Nie uszło uwagi jego i to, że Filip II zaprzątnięty był wtenczas wojną o Niderlandy. Generalne stany wygnane przez wojska jego z Brukseli, Antwerpii, Midleburga i Dordtrechtu zamknęły się w Delftcie; Aleksander Farnese zaś szykował nowe wojska, by je i stamtąd wygnać. Cóż robi król Stefan? Oto wyprawia do Delftu sekretarza swego Mikołaja Oleśnickiego z nader uprzejmym listem, datowanym z Grodna 24. marca 1586, przedstawia stanom bezcelowość ich oporu, bo król hiszpański nie dopuści oderwania dziedzicznych swych prowincyj, nie złoży broni dopokąd ich nie odzyscze, lepiej więc udać się wcześnie do zgody, gdyż „dla ogólnej sprawy chrześcijaństwa należy uciszyć wewnętrze te wojny, a nie rozrywać niemi króla katolickiego, ażeby mógł swe siły przeciw wrogom imienia chrystusowego obrócić“ [1]).

Tymczasem jakby na przekór, pożądany rozkaz dla Possevina nie nadchodził. Akwawiwa 17 kwietnia odpowiada królowi, że nic jeszcze w tej mierze nie postanowiono. Azzolini 19 kwietnia i 24 maja oznajmia, że Possevino może przybyć do Rzymu, ale papież sam bierze sprawę w swe ręce. Nareszcie w pierwszych dniach sierpnia przybiega do wyczekującego niecierpliwie w Poznaniu Possevina goniec królewski z doniesieniem, że z Watykanu nietylko nadeszło pozwolenie przyjazdu do Rzymu, „ale że oczekują go tam niecierpliwie“. Wnet też nuncyusz z Warszawy przysłał formalne zaproszenie.

Jenerał zakonu jednak milczał, nie chciał snać wyraźnym rozkazem pochwalać rzeczy, która mu się z duchem zakonu nie zdała być zgodną, a której przeszkodzić nie mógł. Więc Possevino, za przyzwoleniem prowincyała Campano, który uważał za stosowne ustąpić naleganiom króla, popieranym przez papieża, puścił się w drogę; z Nissy jednak pisał 7 sierpnia do

---

[1]) Kraushar. Stefan Batory w sprawie walk o niepodległość Niderlandów.

jenerała, usprawiedliwiając się z tego kroku [1]). W pierwszej połowie września widzimy go już w Rzymie z gotowym planem akcyi, który rozwinął przed kard. Azzolini.

Był zaś plan taki. Stolica św. nie może otwarcie popierać „moskiewskiej imprezy“ Batorego bez skompromitowania siebie, nie może też opierać się jej bez obrażenia króla. Należy więc nacisnąć na cara Fiedora, aby dobrowolnie ustąpił Smoleńska, Pskowa i Nowogrodu królowi i w tym celu nawiązać rokowania dyplomatyczne, które gdy szczęśliwie dojdą do skutku, to na tej podstawie stanie sojusz orężny Moskwy z Polską [2]).

Sykst V., który projekta ligi, pełne intryg i wzajemnych zawiści, nazywał „fantazyą mnichów“ *pensieri da frate* i dla tego nagromadził w zamku Anioła trzy miliony szkudów, gotów nagromadzić jeszcze więcej na wojsko, a tylko „szukał człowieka w guście Konstantyna, Teodozego, Arkadyusza, albo Lotara, któryby tę armię stworzył, stanął na jej czele i prowadził dzielnie“, ma już w królu Batorym gotowego wodza krucyaty. Współakcya jednak Moskwy do niej konieczna, bo od strony Węgier, gdzie liczne silne fortece, Turka atakować niepodobna, od strony zaś Moskwy granice Turcyi gołe, otwarte. Tatarów też przywabić można złotem do pomocy i szeroką ławą zwalić się na karki bisurmańskie. Król więc Moskwę mieć musi albo jako wierną aliantkę, albo jako w wojnie wziętą niewolnicę. Król wprawdzie jest tego przekonania, że szczerą aliantką Moskwa być nie potrafi, nie ufa jej, bo była i jest Polsce wrogą; zostawić zaś na swych bokach zdradliwego sąsiada w chwili, kiedy z frontu atakuje się niebezpiecznego wroga, nie można, i dlatego król musi, koniecznie musi, najprzód rozprawić się z Moskwą i zamienić ją w niewolnicę. Tak mniema król. On

---

[1]) Pierling II. 296.

[2]) Jeszcze 5. lipca z Poznania pisał Possevino do Azzoliniego, donosząc o bliskiem nadejściu posłów carskich do Grodna, o nowym napadzie Turków i Tatarów na Moskwę, w którym 5000 ludzi w bitwie zabili, a 15 tysięcy uprowadzili w jasyr. Dowodził szeroko, że jedyny sposób, aby nie skompromitować papieża, a nie zrazić Batorego: wywrzeć nacisk na cara Fiedora do ustąpienia królowi kilku prowincyi drogą układów i w miarę, jaki obrót one wezmą, uregulować pieniężne subsidia. (Archiv. Vatic. Teka Theinera).

zaś, Possevino, ma nadzieję, że wbrew przekonaniu króla, Stolica św. potrafi Moskwę zamienić w szczerą aliantkę, byle ta zgodziła się na odstąpienie żądanych przez króla prowincyi, i tu otwarte pole dla dyplomacyi papieskiej. Nie dokażeli tego, wtenczas po cichu, w największej tajemnicy, Sykst V. „rozwiąże swe worki", a król, mając złoto, znajdzie w Polsce i w Węgrzech broni i ludzi dosyć, aby w krótkim czasie stworzyć „słuszną" armią, pokonać Moskwę, a potem pójść na krucyatę, która jest głównym celem pontyfikatu Syksta V.

Przyznać należy, że program Possevina co do Moskwy już w połowie listopada przyjął Sykst V w całości, z tą zmianą, że na dyplomatę przeznaczył autora projektu, Possevina, i z listami do króla i cara kazał pójść do Grodna i Moskwy. Wpłynęły na to zapewne przedstawienia kard. Andrzeja, tłumaczące wiernie myśl królewską, ale papież, który przed rokiem upewniał „cara Rosyi" o gotowości Stolicy św. do wszelakich usług (*officia*) dla niego, nie mógł przyjąć planu królewskiego, według którego musiałby odrazu wystąpić jako otwarty wróg Moskwy. Program Possevina usuwał to *odium* od Stolicy św., a mimo to umożebniał jej danie najskuteczniejszej pomocy królowi w jego „imprezie moskiewskiej".

Pomimo ścisłej tajemnicy, do której oprócz kard. Azzoli niego, kard. Andrzeja, Possevina i papieża, nikt przypuszczony nie był, poseł wenecki, Gritti, przewąchał rzecz całą, opisał ją w głównych rysach wiernie w relacyi do doży 27 września 1586 i opatrzył trafnym komentarzem. Zbił go jednak z tropu Sykst V, dając na niedyskretne jego w tej mierze pytania odpowiedzie jakby od niechcenia, że Batory się zestarzał, polowanie mu milsze jak wojna, ma dosyć kłopotów u siebie, Ryga się zbuntowała, Moskale wolą głupiego, ale własnego cara, jak obcego, choćby najmędrszego, „moskiewska impreza" przedstawia niezmierne trudności, odległość miejsc wielka, a dróg prawie żadnych, tak, że z końcem października Gritti uważał całą sprawę za przepadłą i tak ją przedstawił doży [1]).

Legacya do Moskwy nie podobała się jenerałowi Akwawiwie; z jego natchnienia Possevino wymawiał się z niej Azzoli-

---

[1]) Archiv. Wenec. Pierling II, 302—304.

niemu: „tego rodzaju misya, dowodził, przeciwną jest instytutowi zakonu Ucierpieć może na tem zakon, ale i sprawa sama, Batory bowiem słusznie może podejrzywać, że Stolica św. przymila się carowi, aby nie potrzebowała dostarczyć subsydiów pieniężnych na wojnę, Polacy zaś mogą podsuwać papieżowi zamiary wojownicze". Składał się też skołatanem już zdrowiem, brakiem sił do niewygód tak dalekiej a uciążliwej podróży. Ale Sykst V., który i w nazwie i w instytucie Jezuitów poczynić chciał zmiany, w odpowiedzi na te remonstrancye, kazał wręczyć Possevinowi *brevia* do króla i cara, polecił koszta podróży opędzić z kasy seminariów papieskich, „a gdyby w tej zabrakło, dopisał własnoręcznie, to braki pokryć na nasz rachunek".

Breve do w. księcia Fiedora z d. 20 listopada 1586, które wiózł Possevino, treścią i tonem zupełnie było odmienne, od *breve* zeszłorocznego z 21 grud., które dopiero w marcu 1586 doszło rąk carskich. Przypomniawszy na wstępie ostatnie poselstwa w. książąt Moskwy, Iwana III do Klemensa VII, Iwana Groźnego do Grzegorza XIII, życzliwe przyjęcie posłów, a skuteczne pośrednictwo papieży, pisze Sykst V: „Chcemy cię więc i my niniejszym listem nietylko pozdrowić i naszą zupełną dla ciebie życzliwość okazać, ale posyłamy także tego samego, którego przed kilku laty wysłała św. Stolica, Antoniego Possevina, z naszego (*sic*) Towarzystwa, męża nader nam miłego i świadomego zamiarów naszych, a w sprawach tamtejszych biegłego i dla ciebie i twego państwa do usług gotowego. Odebrawszy więc od niego pozdrowienie i list nasz, pragniemy, abyś we wszystkich rzeczach nie mniejszą dawał mu wiarę jak dawał Iwan Wasylewicz, twój ojciec, on zaś dawał ją największą".

A teraz właściwy cel legacyi, dla cara twardy orzech do zgryzienia. „Niezmiernie stroskani jesteśmy (nie możemy bowiem tego zaprzeczyć) tem, co nam o Stefanie, królu polskim, doniesiono, że on, związany będąc przysięgą do odzyskania ziem od księstwa litewskiego i królestwa oderwanych, chce odzyskać ziemie, należące do księstw Smoleńska, Pskowa, Nowogrodu, i już tobie o tem kilkakrotnie oznajmił; postanowił po wyjściu ostatniego rozejmu (a więc 1587 r.) praw swoich wojną dochodzić. Poleciliśmy więc ukochanemu synowi naszemu, Antoniemu Possevinowi, ażeby, o ile tylko tego powagą naszą dokonać

może, do wojny i rzezi pomiędzy chrześcijanami nie doszło. Otrzymamy to od ciebie łatwo, jeżeli zechcesz uwzględnić stan twego państwa i wojenne siły Stefana króla, *si rerum tuarum et Stephani regis virium rationem habendam putares,* a nie odstępować od tego, czego prawo i słuszność się domaga. Wszystkiego sobie możesz obiecywać po naszej życzliwości i po najwierniejszej pomocy ukochanego syna Antoniego Possevina. Jak najbardziej unikać należy niezgód i wojen, bo im łatwiej je wywołać, tem trudniej uspokoić. Co gdyby się nie stało, a nie chcemy tego, nie moglibyśmy nie ubolewać nad tem ale nareszcie pocieszyćbyśmy się musieli świadectwem naszego sumienia i myślą, żeśmy z swego obowiązku się wywiązali" [1]).

A więc Sykst V. w razie odmowy zwrotu zabranych prowincyi przez cara pozwalał na „imprezę moskiewską" Batorego i zapowiedział to niedwuznacznie carowi. Do króla też pisał w tym sensie, polecał gorąco jego opiece sprawę katolicyzmu w Inflantach, dodając znacząco: „jeżeliby starania nasze w Kremlinie chybiły celu, wtenczas możemy swobodniej poprzeć twoje najlepsze zamiary, *tum vero liberius poterimus tuis optimis conatibus adesse*".

Nie dosyć tego. Zbliżał się sejm styczniowy 1587. Król, odprawiwszy radę senatu w Grodnie, postanowił, pomimo, że „poprzednie sejmy zakończyły się bez żadnej korzyści dla rzpltej, owszem ze szkodą najważniejszych spraw, a z największem jego znudzeniem i przykrością *maximo nostro fastidio et molestia*" [2]), wnieść teraz swoję „imprezę moskiewską". Litwini byliby jej dosyć przychylni, ale od posłów koronnych, od fakcyi zwłaszcza Zborowskich, należało się obawiać burzliwej opozycyi. Cóż robi Sykst V? Upoważnia Possevina, aby w imieniu papieża wystąpił jako pośrednik między królem a sejmem i doprowadził do uchwalenia wojny z Moskwą i potrzebnych na nią podatków; królowi zaś przysłał już przedtem czek na 24.000 dukatów, deponowanych u kupców włoskich, jako pierwszą ratę obiecanych subsydiów.

---

[1]) Turgenew. Hist. Ros. Mon. II. 10. Pierling. Le St. Siège la Polegne et Moscou 176.

[2]) List króla do Kromera. Teki Naruszewicza t. 91. dok. 101.

W pierwszej połowie grudnia 1586 program akcyi wojennej, ułożony przez Batorego, przyjęty został przez Syksta V i sankcyonowany formalnym traktatem, do którego przystąpić miała Wenecya, książęta włoscy, król hiszpański [1]), a więc z wykluczeniem cesarza i rzeszy niemieckiej. Plan zaś wojny był ten. Moskwa dobrowolnie (jeżeli odstąpi żądane prowincye), albo przymusowo (pokonana wojną), połączy się z Polską, dostarczy pewną część pieniędzy, ludzi i broni. Król na czele armii lądowej, wynoszącej 90.000 wojska [2]), do którego da się przyciągnąć Tatarów, drogą przez Bałkany połączy się w Grecyi na Archipelagu z flotą chrześcijańską, wystawioną przez papieża, króla hiszpańskiego, Wenecyan i książąt włoskich, pod admiralstwem księcia Parmy, Alexandra Farnese, i tak lądem i morzem wojując, zwalczy się przy pomocy bożej wroga chrześcijaństwa.

---

[1]) Że taki formalny traktat Syksta z Batorym istniał, na to są niezbite dowody, a między nimi ten: Roku 1596 Klemens VIII, (były nuncyusz w Polsce, Aldobrandini), chcąc utworzyć ligę przeciw Turkom którzy od 1592 w Węgrzech przeciw Rudolfowi II wojując, znakomite odnosili zwycięstwa, wysłał do Polski kard. Gaetano z poleceniem, aby Zygmunta III i rzplitą albo do przystąpienia do ligi św., albo do wydania wojny Turcyi nakłonił. Gaetano w lipcu 1596 wysłał sekretarza swego, Bonifacego Vanozzi, do kanclerza Zamojskiego bawiącego podówczas w Bełzie. Między innemi pytał go Vanozzi, jaka to ma być liga, czyli związek, jak uorganizowany? Na to kanclerz; „związek powinien być zaczepny nie odporny, taki, jaki dawniej układał potajemnie król Stefan z Sykstem V t. j. złączenie się z Moskwą lub Persami z przypuszczeniem nawet Tatarów. Do takowego związku wejść by powinna rzplita wenecka i król hiszpański, aby uderzyć na Turków lądem i morzem, otoczyć ich w około wprowadzić wojnę do wnętrza ich kraju, nie dać im odetchnąć i tak odzyskać możnaby Stambuł we dwa lata". Kanclerz dodał „że chowa listy pisane własną ręką króla i papieża (Batorego i Sykstusa), o czem ani sekretarze ani nikt inny nie wiedział". Niemcewicz: Pamiętniki o dawnej Polsce, II, 168.

Powtórzył to samo Zamojski nuncyuszowi Rangoni 1603 r. (Archiv. Wat. Borghesiana III 129, 133).

Jeszcze wyraźniej opowiada to samo hetman Żółkiewski w liście do Zygmunta III z dnia 26 sierpnia 1620 r. (Bielowski, pisma Stanisława Żółkiewskiego str. 377).

[2]) Wywiedzenie ludu na turecką wojnę podług obrachowania króla sławnej pamięci Stefana:

Sykst V tak był uradowany owym planem i traktatem, że własnoręcznie napisał do króla Stefana list, który przechował u siebie kanclerz Zamojski. Ponieważ jeszcze nie było wiadomo, ażali Moskwa prowincyi żądanych przez króla odstąpi dobrowolnie i z Polską do wojny św. się połączy, owszem wszystko przemawiało za tem i król był pewny tego, że na jedno i drugie nie zgodzi się nigdy, przeto na wypadek wojny z Moskwą Sykst V ofiarował królowi 25.000 dukatów; nie będzieli tej sumy potrzebował król na „imprezę moskiewską“, to ją obróci

---

	Każdemu kwartalnie			Wyniesie kwartalnie
Kopijników	30.000,	15	złp.	450 000 złp.
Rotmistrzów dla nich	500	100	„	50.000 „
Arkabuzerów (strzelców konnych)	15.000	20	„	300 000 „
Rotmistrzów dla nich	150	100	„	15.000 „
Piechoty cudzoziem.	15.000	12	zł. węg. (13 złp. 3 gr.	133.333 „
Rotmistrzów dla nich	100	100	„ „ (112 „	11.094 „
Piechoty polskiej	30.000	9	złp.	270 000 „
Rotmistrzów dla nich	300	60	„	18.000 „
	90.000			1,247.432 złp.
Barwa (umundurowanie) na 40.000 piechoty na każdego 9 złp. jednorazowo				360.000 złp.
Na impedimenta militaria (sprzęty obozowe, bagaże				793.716 „
			Razem	1,153.716 złp
Na pierwszy tedy kwartał postawienie i utrzymanie 90.000 armiiwynosiłoby				2,401.148 złp.
Na drugi kwartał, ponieważ odpada barwa i bellica impedimenta, tylko				1,247.132 „
Na pierwsze więc półrocze potrzeba				3,648.580 „

Ponieważ ówczesny 1 złp. wynosił prawie 2 złr. 28 ct. monety austryackiej, przeto koszta armii 90 tysięcznej na pierwsze półrocze wynosiłyby 8,318.762 złr. 40 ct. (Albertrandi, panowanie Henryka Wal. i Stefana Batorego str. 437).

Ks. Józef Wereszczyński, późniejszy biskup łucki, świadom dobrze spraw króla Stefana, w swym „Ekscytarzu“ str. 101. 108, 151 wyraźnie powiada, że król własną ręką spisał to wywiedzenie ludu“ czyli organizacyą przyszłej armii antitureckiej dla Syksta V i przesłał ją albo przez kard. Andrzeja. albo przez Possevina. Dodaje i to, że król studiował topografią Bałkanu, sprowadzał mapy, wypytywał się ludzi świadomych tego półwyspu.

Czy ten plan był wtenczas wykonalny? Zakrzewski (Stefan Batory, 119—120) przypuszcza, że tak.

na wyprawę turecką. Wojny z Moskwą, jako takiej, dla prostego tylko podboju przez Polskę, Sykst V ani chciał, ani pochwalał, ale na wojnę z Moskwą, jako koniecznego środka do zwalczenia Turcyi, pozwalał i na nią pieniężne subsydia ofiarował.

§. 41. Śmierć króla Stefana. — Żale Syksta V-go — Possevino usuwa się w zacisze zakonne (1586—1587).

W połowie grudnia 1586 Possevino, legat do cara, króla i sejmu, z nowym nuncyuszem polskim Hannibalem z Kapui, arcybiskupem Neapolu[1]), który miał oddać własnoręczne pismo Syksta i czek na dukaty królowi, opuścili Rzym. Podróżowali razem do Wenecyi, gdzie stanęli 19 grud., grubą tajemnicą okrywając przed signiorą właściwy cel swej misyi. Tu się rozdzielili; Possevino zwrócił się do Tyrolu. W Insbruku dowiedział się od kcia bawarskiego o śmierci króla Stefana, o której głuche wieści doszły go już w Alpach. Więc schowawszy do teki brevia papieskie do króla i cara, całą swą uwagę wytężył na przyszłą elekcyę. Świadom dobrze, jak nikt z papieskiej kuryi, spraw polskich, uważał za swój obowiązek poinformować o nich kardynała Azzolini, ażeby różnowierstwo, jak na to podczas przeszłych bezkrólewi się zanosiło, nowych praw i przywilejów dla siebie nie wywalczyło. Radził więc przedewszystkiem kard. Radziwiłła wyprawić z Rzymu na Litwę napół heretycką, aby wpływem swym poparł tam katolicką partyę, nuncyusza zaś opatrzeć w kilkanaście papieskich breve „z okienkiem“, do osób wpływowych, zdolnych podtrzymać jedność elekcyi królewskiej. Przewidując, że jeżeli nie arcyksiążę Maksymilian, to królewicz szwedzki Zygmunt obrany zostanie królem, radził w takim razie ożenić go z jedną z córek arcyksięcia Karola, dla połatania zgody i zrównoważenia

---

[1]) Hieronim Bovio biskup Kamerunu, od 1585 nuncysz w Polsce, nie wydawał się królowi odpowiednim do współpracy w jego wielkich planach, prosił o zdolniejszego. Sykst przysłał arcybiskupa Neapolu Hannibala. (Ciampi, Liber singularis rerum polonicarum).

*

interesu Austryi z Polską. Wyjdzie to na korzyść katolicyzmu, bo przez wzgląd na cesarza, car nie odważy się niepokoić Inflant, król zaś szwedzki śmielszym będzie w swych zamysłach przywrócenia katolickiej wiary. Te ostatnie rachuby nie opierały się, jak czas pokazał, na silniejszej podstawie, zawiodły, ale dowodzą, że jedynie dobro katolicyzmu Possevino miał na celu.

Dla wielkich śniegów nie mogąc dostać się do Wiednia, udał się na Solnogród do Pragi. Tu arcyksiążę Maksymilian wtajemniczył go w swe zamiary elekcyjne i małżeńskie[1]), przyrzekał, że zostawszy królem pogodzi Zamojskiego ze Zborowskimi, poskromi różnowierstwo, protegować będzie katolicyzm, i prosił Possevina o poparcie swych zabiegów. On mu zaś wymijającą dał na to odpowiedź; upewniał, że chce pozostać bezstronnym, radził jednak, zostawiwszy rzecz Opatrzności bożej, nie rozstrzelać sił, jeno porozumieć się z trzema arcyksiążętami, z których każdy z osobna stawiał swą kandydaturę. W jego własnej duszy obudziło się, może pierwszy raz, zwątpienie, ażali w tej grze namiętności elekcyjnych, on wszystkim dogodzić potrafi, a popierając jednę, nie narazi siebie i zakonu na urazę drugich. Więc listem z d. 22. stycz. 1587 dopraszał się u kardynnała Azzolini odwołania, u jenerała zaś zakonu pozwolenia, aby mógł zamknąć się w jakiem cichem kolegium[2]). Tymczasem postanowił zachować najzupełniejszą bezstronność, ale i to, jak zobaczymy, poczytane mu było za winę.

W Rzymie pierwszą wiadomość o śmierci króla Stefana otrzymał kardynał Andrzej dopiero z końcem stycznia 1587, udzielił jej przedewszystkiem Sykstowi V, który, jak donosi Gritti weneckiemu doży d. 10. stycz., niezmiernie się nią zmartwił i zapłakał. Nazajutrz, była to środa, papież na konsystorzu kardynałów oznajmił, że „serce jego przepełnione boleścią i goryczą z powodu śmierci tego króla wielkodusznego, który

---

[1]) Arcyks. Maksymilian, brat Rudolfa II, był w. mistrzem zakonu niemieckiego i dlatego bezżenny. Miał zamiar uwolnić się od ślubu czystości, i ożenić z Anną, królewną szwedzką Jagiellonką po matce Katarzynie.

[2]) Gratiani I, 302—307. Ponowił tę samą próbę u kardynała i u papieża 11 kwietnia. (Tamże 308).

dążąc zawsze do tego, co wielkie i wzniosłe, świeżo teraz snuł w swej głowie plany szlachetne a śmiałe; króla bohaterskiego, bo żadne niebezpieczeństwo ani niepowodzenie, nie było w stanie odwieść go od tego, co raz przedsięwziął, ani zniechęcić; króla katolickiego, bo stałość jego wiary wypróbowana czynami, zwłaszcza, gdy w pewnych okolicznościach na sejmie oświadczywszy się uroczyście, że katolicyzmu bronić będzie z wszystkiemi swemi stanami i ze wszystkich sił swoich, dobywszy szabli z pochwy: „ż tą jedną w ręku, zawołał, choćby nas wszystko opuściło, bronić będziemy wiary chrześcijańskiej", a zwróciwszy ostrze jej ku swej piersi dodał: „gdybym miał umrzeć nie po katolicku, to wolałbym teraz śmierć zadać sobie, aniżeli zdradzić swą duszę".

„I oto straciliśmy tego króla, mówił Sykst dalej, w którym położyliśmy wielkie nasze nadzieje, i któremu posłaliśmy znaczną sumę dukatów w tym zamiarze, że przy jego pomocy, drogą na Moskwę, rzucimy się przeciw Turkom, połączywszy się w tych tam stronach z Tatarami i Persami. Przypisujemy to nieszczęście naszym grzechom, ale nie traćmy odwagi, bo przyrzekł Chrystus, że nas nie opuści, *Non relinquam vos orphanos*"[1]). Tak czuł i tak mówił wielki papież. Istotnie było coś tragicznego w tej śmierci i dla chrześcijaństwa i dla Polski. Z Batorym, z jego talentem wodza, z jego energią króla, pogrzebaną została wielka myśl krucyaty; wiek jeszcze cały i dłużej jeszcze potęga turecka jarzmić będzie karki chrześcijańskie. Z Batorym zstąpiła do grobu nadzieja zmiażdżenia jeszcze niebezpieczniejszej dla Katolików i Polski potęgi bizantyjsko-tatarskiego caratu. Zachwiany na chwilę w swych posadach, ocknie się, utrwali, rozrośnie w olbrzyma, i w żelaznych swych objęciach zdusi Polskę, w której, smutno to powiedzieć, znaleźli się co nie zrozumieli tragiczności śmierci największego z swoich królów. Nad otwartą jeszcze trumną szarpano dobre imię jego

---

[1]) Nie zostawię was sierotami. Archiv. Weneckie. Ser. Roma 1586 fol. 511, 517. Pierling II, 315, 316. Gritti dodaje, że jak to wie z pewnego źródła, suma ta wynosiła 25.000 dukatów.

Na tym samym konsystorzu kazał papież kardynałowi Farnese złożyć „kongregacyą dla spraw polskich“ [1]). Ta poleciła nuncyuszowi Hannibalowi, który się zatrzymał w Ołomuńcu, udać się w dalszą podróż do Polski, odsądziła z góry akatolickich kandydatów od tronu Jagiełłów, zostawiając resztę czasowi. Sykst zaś przesłał nuncyuszowi dokładną instrukcyę, jawnie, otwarcie, aby polecał wybór katolika w ogóle, każdy elekt, byle katolik, przyjemny będzie papieżowi; potajemnie zaś, aby popierał kandydaturę austryacką, zwłaszcza arcyksięcia Ernesta. Possevino zjechał sie z nuncyuszem w Ołomuńcu, ale ten, czy to, że owej instrukcyi jeszcze nie otrzymał, czy z innych powodów, dosyć, że mu o drugiej jej części nic nie wspomniał, więc wierny swemu postanowieniu, pozostał bezstronnym, udał się do Krakowa, a potem osiadł w Brunsberdze. Partya austryacka wzięła tę bezstronność za popieranie kandydatury Zygmunta, rozpuściła wieść, że Possevino moc pieniędzy przywiózł z Włoch i zakupuje głosy dla szwedzkiego elekta [2]). Bajka ta wierutna znalazła wiarę w Wiedniu, stamtąd dostała się do Rzymu, poparta skargami wiedeńskiego dworu.

Sykst V przez kardynała Montalto ponowił 6. kwietnia instrukcyę daną nuncyuszowi, a równocześnie rozkazał, aby Possevino natychmiast opuścił Polskę, bo popadł w nieufność posła cesarskiego biskupa Stanisława Pawłowskiego. Osładzając ten rozkaz, który zresztą dla Possevina pracującego spokojnie w Brunsberdze był pożądany, kard. Montalto dodał od siebie, że ważne prace gdzieindziej są powodem tego odwołania.

Być też może, że przyczyniły się do tego usilne nalegania u papieża jenerała zakonu Akwawiwy, ażeby wszystkim Jezuitom, daleko od walki wyborczej, wolno było być jej widzami. To też dowiedziawszy się, że Possevino opuścił Brunsbergę, przeznaczył mu jenerał na miejsce pobytu kolegium w Padwie. Tu ten dyplomata z zamiłowania czas dzielił między pracę kapłańską na ambonie i w konfesyonale. Franci-

---

[1]) Weszli do niej kardynałowie: Azzolino, Andrzej Batory i Radziwiłł, oraz dawni nuncyusze polscy Laureo, Portico, Ruggieri i Graziani.

[2]) Rostowski 151.

szek Salezy, przyszły święty biskup Genewy, był jego penitentem — oraz naukową zabawę nad uczonem a obszernem dziełem: *Bibliotheca selecta.*

W Polsce nie zapomniano jednak o nim. Kiedy Litwinom zachciało się zaprosić głupkowatego cara Fiedora na króla, to sekretarz królewski Gomoliński pisał do Padwy, radząc się Possevina, kogo wybrać: Zygmunta, czy Fiedora? Bez namysłu odpowiedział Possevino: Zygmunt jest katolikiem, a względem katolickich kandydatów Jezuitom polecona zupełna bezstronność. Co do Fiedora, to byłoby zdradą Kościoła i wolności, obierać schyzmatyka, niezdolnego do rządów w swem państwie, tyrańska oligarchia zapanowałaby nad Polską[1]).

Wiemy, że elekcya była podwójną, że arcyksiążę Maksymilian orężem koronę zdobywał, ale zamiast zasiąść na tronie polskim, pobity pod Byczyną, wzięty w niewolę, długie miesiące (od 24 stycz. 1588 do wrześ. 1589 r.) jeńcem był Zamojskiego w zamku krasnostawskim. Niesłychane to upokorzenie cesarskiego domu odbiło się oburzeniem na Filipie II, boleścią na Sykstusie V-tym, skrytym protektorze niefortunnego kandydata. Na prośby matki arcyksiążęcego więźnia, króla hiszpańskiego, w. księcia Toskany i samego cesarza, Sykst V podjął się „uspokojenia Polski" i w tym celu wysłał legata, kardynała Hipolita Aldobrandini, akredytowanego nie do Zygmunta III, ale do stron interesowanych[2]).

---

[1]) Turgenew II, 10, XII.

[2]) „Noszono się z początku z myślą wielkiej odwetowej wyprawy, a arcyksiążęta Ferdynand, Karol i Maciej obstawali za nią, ale brak pieniędzy i wojska, obojętność książąt niemieckich, niepodobieństwo otrzymania posiłków z Hiszpanii podówczas angielską wojną zajętej, skłoniły cesarza Rudolfa, że poszedł za radą Ernesta, który zawsze marząc o koronie polskiej, na dyplomatyczną drogę skierował sprawę. Cesarz po wielkiej naradzie w Pradze, skłoniwszy się ku drodze dyplomatycznej, udał si do papieża Sykstusa V o pośrednictwo". (Szujski III, 126).

Nowy legat był synem znakomitego, ale niezamożnego prawnika, wygnańca z Florencyi. Pracował zrazu w jakimś skromnym banku, zaopiekował się nim kardynał Farnese, dopomógł dokończyć nauk teologicznych, i bez nadzwyczajnych talentów, jedynie dzięki swej niezmordowanej pracowitości, którą cenił i nagradzał przemożny protektor, powoli po stopniach urzędowych doszedł do kardynalskiej purpury. I legacyą polską, która mu drogę do tyary utorowała

Wielki książę toskański de Medicis dostarczył środków pieniężnych, iż legat mógł wspaniale wystąpić w Krakowie 28 lipca 1588, wobec narodu kochającego się w zbytku i wystawności. Potrzeba było przybrać sobie doświadczonego doradzcę, bo zadanie legata było iście nie łatwe, a on nowicyusz prawie w dyplomacyi. Wybór jego padł na Possevina, ale ku wielkiemu jego zdziwieniu, jenerał Akwawiwa oparł się temu tak energicznie, że legat poprzestać musiał na książkach i pisemnych informacyach, przez Possevina z Padwy przysłanych [1]). Czuł on się tą odmową jenerała przykro dotknięty, skarżył się na nią przed Jezuitami polskimi, nie zapomniał jej, zostawszy papieżem, a nawet dla zakonu żywił czas jakiś ukrytą niechęć. Z instrukcyi Possevina, danych Aldobrandiniemu, przechowała się jedna, prawda, że dawniejsza, bo z 23 sierp. 1587 r.: uznać należy królem Zygmunta III, dla utwierdzenia zgody państw obu, ożenić go z jedną z arcyksiężniczek, tembardziej, że już 1581 r. rokowania w tej mierze nawiązane były, tylko przedwczesna śmierć przyszłej oblubienicy (Eleonory), siostry Rudolfa II, przerwała je, w żaden zaś sposób nie pozwalać na małżeństwo arcyksięcia Maksymiliana z królewną szwedzką, Anną, bo ta zagorzała protestantka wniesie jad herezyi w katolicki dom Habsburgów.

Za wskazówkami Possevina idąc, Aldobrandini po długich układach zdołał nareszcie złożyć komisyę 20 członków z Polaków i Austryaków w połowie złożoną, która pod jego prezydencyą przez pół roku w Będzinie obradowała i spierała się, aż wreszcie do tyle pożądanej zgody doprowadziła.

---

zawdzięczał swemu opiekunowi, przeznaczał bowiem na nią Sykst V kardynała Farnese jako protektora Polski, on się jednak wymówił, ale swego pupila na nią podsunął.

[1]) Ważne miał powody do tej odmowy jenerał. Znaczna jeszcze w kraju partya austryacka, do której i możne heretyckie domy należały, nienawidziła całą duszą Possevina, a nawet partya Zamojskiego podejrzywać go mogła, że przybył po nowe fawory króla Zygmunta „wychowanka Jezuitów“ dla zakonu Już i tak dosyć było szemrań, że król OO. Gołyńskiego i Skargę na swój dwór w roli spowiednika i kaznodziei zawezwał. Wszystkie te niechęci i podejrzenia odżyłyby i spotęgowały się przyjazdem Possevina, a odbiły się przykro na Jezuitach polskich. (Rostowski 155).

Są to owe znane pakta będzińskie, które na długie lata stosunki pokojowe Polski z Austryą obwarowały [1]). Obydwie strony uznały pośrednictwo papieża; Maksymilian wrzekomo przez cześć dla niego, złożył tytuł króla polskiego, cesarz rad nie rad przyjął włożony w traktat artykuł, że ani Austrya, ani Polska nie wejdzie nigdy i z nikim w takie układy, któreby utrudniały jednej albo drugiej stronie przystąpienie do ligi św. Artykuł ten uniemożebniał przymierze Austryi z Moskwą, dążył zaś do tego, żeby Polska w sojuszu z Austryą podjęła walkę z Islamem. Dnia 31 marca doszła do Rzymu wieść o pokoju będzińskim, nazajutrz, w wielką środę, oznajmił ją papież na konsystorzu. Legat niemal tryumfalnie wprowadzony do Lateranu, złożył Sykstowi obszerną relacyą i, rzecz to rzadka, usłyszał z ust jego szczere uznanie i pochwały.

Possevino znika już odtąd z areny dyplomatycznej. Raz tylko 1593 ułatwić miał księciu Ludwikowi de Nevers, posłowi Henryka IV, przyjazd do Rzymu wbrew woli ~~Aleksandra~~ Klemensa VIII i wpływom posła hiszpańskiego księcia Olivarez; ściągnął na siebie przez to niełaskę papieża, iż musiał prędko z Rzymu uchodzić. Więc ostatnie lat 20 życia poświęcił wyłącznie żarliwości apostolskiej i autorstwu dzieł teologicznych, historycznych i polemicznych [2]). Umarł w Ferarze 26 lutego 1611 z iście zakonną pobożnością. Polacy, z wyjątkiem chyba heretyków, nie mają

---

[1]) Komisarze polscy mieszkali w Będzinie. Zamiast 10 było ich dwóch z pełnomocnictwem od reszty; bisk. kuj. Rozdrażewski i marszałek Opaliński. Utrzymali w całej osnowie punkta ugody podyktowane przez Zamojskiego, krom kosztów wojennych, które podarowano. Cesarz Rudolf zaprzysiągł pakta w Pradze. Maksymilian podstępem uwolnił się od przysięgi.

[2]) Największe i najcenniejsze jego dzieło, owoc pracy kilkoletniej, to: *Bibliotheca selecta, qua agitur de ratione studiorum. Romae 1593* w 18 księgach. Pierwszych ksiąg jedenaście traktuje o teologii, o pedagogii wogóle i szkolnictwie; cztery następnych o prawie, filozofii, medycynie, matematyce, geometryi, muzyce, astronomii, zwalcza astrologią, dotyka architektury, kosmografii i geografii; trzy ostatnie księgi o poezyi i malarstwie, o epistolografii i retoryce Cycerona, o wymowie Grzegorza z Nazyanzu, Pawła św. i Chryzostoma. Wiele z tych traktatów wydane zostały jako osobne dziełka Inne jego historyczno polemiczne rozprawy wspomnę poniżej.

powodu skarżyć się na Possevina, a historycy zarzutami go obarczać. Włochem będąc, nie mógł być patryotą polskim, ale mając głównie na oku nie Włochy, lecz Stolicę św. i powszechne dobro chrześcijaństwa, służył tem samem Polsce, która w tem chrześcijaństwie nie podrzędne wtenczas zajmowała miejsce. W ciągu kilkakrotnego swego w niej pobytu wywarł na sprawy religijne wpływ nie mały a dodatni. On to utwierdzał króla Batorego, kanclerza i senatorów w dążeniu do jedności religijnej, bez której o zgodzie politycznej napróżno mówić. Pouczał, wyjaśniał im stosunek Kościoła do państwa, obowiązki katolickiego króla i urzędów względem hierarchii kościelnej, katolickich obywateli i mieszkańców kraju. On pierwszy poruszył myśl unii Rusi, która dla greckiej schizmy ciążyć zawsze będzie ku Moskwie. Biskupi polscy, jak prymas Karnkowski i bisk. kuj. Rozdrażewski, nie raz jeden zasięgali jego mądrej rady, przez niego przedkładali Stolicy św. swe trudności, wyjednywali sobie w Rzymie to, o co przedtem długo a napróżno prosili. Świadczą o tem listy, jak np. biskupa Rozdrażewskiego z d. 24 czerwca 1582 [1]), był to bowiem „mąż rzadkiej roztropności i wspaniałomyślności, w największych trudnościach nieustraszony", a dla powagi i przewagi swej u króla Stefana, szanowali go Katolicy, obawiali się różnowiercy [2]).

---

[1]) Wyżaliwszy się przed Possevinem, że znalazł w swej dyecezyi „parafie opuszczone, sprofanowane, proboszczy swych pozbawione (takich kościołów bez księdza było 150), że przy katedrze na 20 jej prałatów i kanoników tylko 5 lub 6 rezyduje a przy kolegiacie kruszwickiej na 27 ani jeden, iż nawet nabożeństwa (*officia divina*) w niej ustały, powiada, że powodem tego jest to, iż w miesiącach apostolskich kanonie i prałatury otrzymują „włóczęgi po całym świecie, którzy nigdy do swego kościoła nie przychodzą". Dlatego przez bisk. płockiego prosił papieża, ażeby w miesiącach apostolskich choć przez kilka lat on sam mógł nadawać prałactwa i kanonie takim, „którzyby go w opuszczeniu jego pasterskiem dzielnie wspomagali". Nie otrzymał tego, błaga więc Possevina, aby on prośbę jego poparł skutecznie w Rzymie. (Ms. bibl. Ossol. l. 156).

[2]) Wielewicki III, 41. Trafnie ocenił Possevina dr. Zakrzewski (Stefan Batory, 121—126).

§. 42. Possevino rzecznikiem Jezuitów polskich. — Nowe kolegia i domy za króla Batorego. 1581—1586.

Polsko-litewscy Jezuici mają O. Possevino bardzo wiele do zawdzięczenia, bo nietylko ustalenie kredytu i wzięcia u króla Stefana, kanclerza i senatorów, ale założenie kilku nowych domów i seminariów, uorganizowanie i lepsze udotowanie kolegiów już istniejących. Był on ich rzecznikiem nietylko u króla, ale i u papieża i jenerała zakonu, a polityczno-dyplomatycznej swej roli użył dla podniesienia Jezuitów polskich w słusznem przekonaniu, że przez to dźwiga sprawę katolicyzmu.

Zostawszy królem polskim Batory, powierzył namiestnicze rządy Siedmiogrodu bratu swemu Krzysztofowi, który je sprawował roztropnie i spokojnie do swej śmierci w maju 1581 r. On to, uprzedzając zamiar królewski otwarcia akademii jezuickiej w Koloszwarze, wprowadził 1579 dwóch Jezuitów: O. Lelesza i O. Alojzego Odescalchi, w roli kapelanów i pedagogów syna swego Zygmunta, na dwór książęcy w Białogrodzie (Alba Julia), a w Koloszwarze otworzył im rezydencyą z niższemi szkołami, której pierwszym superiorem był O. Wujek, prorektor wileński i rozpoczął budowę gmachu dla przyszłej akademii w tem mieście. Dla braku kleru świeckiego Jezuici spełniali także obowiązki duszpasterskie w całem księstwie.

Przedwczesna śmierć Krzysztofa napełniła smutkiem serce króla. Dowiedział się o niej w Wilnie, wśród przygotowań wyprawy na Psków, w chwili, kiedy legat Possevino dopraszał się posłuchania u niego. Otrzymał je zaraz po egzekwiach za spokój duszy śp. Krzysztofa, a niebawem wszedł w bliższe relacye z królem, który listem 13 czerw. 1581 upewnił jenerała Akwawiwę, że śmierć Krzysztofa w niczem nie zmieni stanu rzeczy jezuickich w Siedmiogrodzie, że owszem w najbliższym czasie nastąpi otwarcie akademii w Koloszwarze [1]).

Istotnie wnet po pokoju zapolskim (15 stycz. 1582) zabrał się król do urzeczywistnienia obietnicy. Dopomagał mu w tem dzielnie O. Possevino, bo nietylko przyspieszył u Grzegorza XIII

---

[1]) Archiv Prov. Pol. Epist. Principum ad Generalem III, 1576—1600.

wydanie dyplomu erekcyjnego na akademią, ale nadto założył przy niej seminarium papieskie z rocznym zasiłkiem 1600 szkudów ze skarbu papieża. Sam potem udał się w odwiedziny na dwór młodego Zygmunta, który z trzema synami kasztelana lwowskiego, Jana Sienińskiego i innemi paniętami, pod kierunkiem OO. Lelesza, Wujka i Korytowskiego, w Białogrodzie się wychowywał[1]), i osobiście zajął się urządzeniem papieskiego seminarium w Koloszwarze. Dla braku jednak profesorów — bo domagali się ich kżę Radziwiłł do Nieświeża, bisk. Maciejowski do Kalisza, król Stefan do Grodna, Siedmiogrodzianie do Somlio, Wasserhely i Waradynu, hospodar mołdawski do Jass — dopiero w jesieni 1584 nastąpiło uroczyste otwarcie akademii koloszwarskiej, bez fakultetu wszelako filozoficzno teologicznego[2]).

---

[1]) Niesiecki XIII, 359. Imiona ich Jan, Jakób i Krzysztof. Wysłał ich król dla towarzystwa Zygmunta, aby razem z nim „tak w naukach jako w rycerskich dziełach poloru nabyli".

[2]) Było to więc gimnazyum pięcioklasowe jak o tem przekonywa załączony „stan osób" czyli katalog akademii i dwóch innych domów w księstwie, w ostatnim roku życia króla Stefana (rok szkolny 1587 rozpoczynał się w październiku 1586 r.) sporządzony.

Kolegium w Kołożwarze 1586/7.

O. Marcin Struś, Polak, lat wieku 34, minister i prokurator
O. Jędrzej Busau, Prusak, lat wieku 33, prefekt nauk.
O. Baltazar Gerolci, Szlązak, lat wieku 26, profesor humaniorów.
O. Jan Krukowiński, Polak, lat wieku 26, prof retoryki.
O. Walenty Lado, Sycylijczyk, lat wieku 36, misyonarz w Koloszwarze, Białogrodzie i Waradynie.
Magister Sobestyan Sadek, Polak, lat wieku 30, uczy syntaksy.
„ Ludwik Lucari, Dalmatyńczyk, lat wieku 25, uczy gramatyki.
Magister Jakób Mostowski, lat wieku 26, uczy greki, ekonom w seminarium.
Magister Grzegorz Taczareli, Węgier, lat wieku 27, uczy gramatyki.
Nowicyusz Marcin z Uścia, uczy infimy.
Jan z Brzozowa, powtarza humaniora
Braci 4, razem osób 15.

Rezydencya w Waradynie 1586/7.

O. Maciej Thaminus, Węgier, lat wieku 36, superior.
O. Marcin Siciensis, Dalmatyńczyk, lat wieku 40, kaznodzieja, spowiednik.

Wnet też przy rezydencyi białogrodzkiej otwarto szkoły z humaniorami, a w Waradynie dom missyjny. Trzy te domy stanowiły wice prowincyą siedmiogrodzką, zależną od polskiej.

Piękne te początki przerwały rewolucye, które wkrótce po śmierci króla Stefana wstrząsnęły na długie lata Siedmiogrodem [1]).

Równocześnie urządzał król Stefan Inflanty, a wracający z Moskwy legat Possevino dodawał mu bodźca, służył radą i pośrednictwem u papieża w uporządkowaniu spraw kościelnych, zostających w najopłakańszym stanie. Arcybiskupstwo rygskie sekularyzował Zygmunt August 1566, dwa inne biskupstwa, kurlandzkie i ozelskie, sprzedane 1560 królowi Danii; trzecie dorpackie od 1558 r. osierocone, biskup jego umarł w więzieniu moskiewskiem. Kościoły katedralne zabrali heretycy, dobra biskupie rozdrapano. Na całe Inflanty kilka ubogich kościołów bez duszpasterzy. W jedynym klasztorze PP. Cystersek w Rydze dogorywały cztery staruszki, które od 40 lat kapłana nie widziały. Dla podźwignięcia więc sprawy katolickiej założył król biskupstwo inflanckie w Wenden, a Jezuitom fundował kolegium ze szkołami w Rydze 25 czerwca 1582 i rezydencyą z gramatykalnemi szkołami w Dorpacie 19 marca 1583 r., od-

---

Brat Gaspar z Alby.
Razem 3.

Rezydencya w Białogrodzie 1586/7.

O. Jakób z Wągrowca. Polak, lat wieku 46, był 4 lata rektorem w Koloszwarze, 2 lata vice-prowincyałem, doktor teologii. profes 4 ślubow. superior.

O. Jan Lelesz (Lelesius), Węgier, lat wieku 38, kaznodzieja i nauczyciel księcia Siedmiogrodu przez lat 8.

O. Szczepan Arator. Węgier. lat wieku 47, przez 4 lata kaznodz. w Koloszwarze, 3 lata w Waradynie, teraz kaznodzieja.

O. Stanisław Zabielski, Mazur, lat wieku 36, minister domu.

O. Jakób Korytowski, Polak, lat wieku 25, prof. humaniorów, uczył także księcia Siedmiogrodu.

O. Kurticz, Słowak, lat wieku 28, katecheta po wsiach, kaznodzieja.

Magister Jan z Iłży, Polak, lat wieku 24, uczy gramatyki.
„ Stanisław Radziński, lat wieku 21, uczy infimy.

Braci 4, razem 12. (Archiv. Prov. Pol. Catalogi breves).

[1]) Obszerniej o tem w tomie IV.

dawszy im na własność kościoły i gmachy poklasztorne, które nieprawnie posiedli heretycy, i uposażywszy hojnie.

Ryżanie, podniósłszy bunt 1584 z powodu wprowadzenia gregoriańskiego kalendarza, wygnali na dwa zawody Jezuitów, dowodząc, że ich to dziełem kalendarz nowy. Oni schronili się częścią do fortecy Dynemundy, częścią rozbiegli się na pracę missyjną po Estonii i na Żmudź. Ani edykta króla, ani powaga gubernatora, bisk Radziwiłła, nie były w stanie pokonać zuchwalstwa i uporu Ryżan. Dopiero 1591 komisya królewska i surowy edykt Zygmunta III, wprowadził Jezuitów ponownie do Rygi. Otworzyli szkoły dla świeckiej, a nowicyat dla zakonnej młodzieży, dopokąd ich znów wojna szwedzka 1600 r. nie rozegnała [1]). Biskup inflancki, Nidecki, brał Jezuitów z sobą na wizytę dyecezalną, wysyłał na misye w najbardziej opuszczone strony, Dorpat dostarczał misyonarzy, im powierzał zarząd parafij, a podczas choroby, zarząd dyecezyi, umarł też na rękach OO. Quadrantina i Krügera 6 lut. 1587 r. Bogaty w szerokie pomysły O. Possevino, radził królowi założyć seminarium wielojęzyczne (*academiam poliglottam*) w Dorpacie, z któregoby wychodzili misyonarze dla Inflant, Estonii i Kurlandii, dla Szwecyi i Danii. Poparł go w tem prowincyał Campano Król pochwalił projekt, podpisał akt fundacyjny dla kolegium dorpackiego 14 stycz. 1586, ale otwarcia jego nie dożył [2]).

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Fundationes II. nr. 37.
Sacchini, V. 80, 186, 243. 320.
Solikowski, Commentarius 63.
Szczegółowe dzieje kolegium rygskiego i buntu kalendarzowego oraz rezydencyi dorpackiej w tomie IV.

[2]) Sacchini V, 246.
Wielewicki I, 42, 83.
W ostatnim roku życia króla Stefana 1586/7 „skład osób“ był ten:
Residentia Dinemundana (kolegium rygskie w rozsypce).
P. Leon Ruben, Rector (rygski).
P. Joan. Winzer, Bavarus, Prof. rhet. Missionarius.
P. Theodosius Haukensche, Westphalien. Mis. germanicus.
P. Thomas Riverus, Poznaniensis, Concionator polonicus.
Fratres 4. Universim 8.
Residentia Dorpatensis.
P. Thomas Buse (Busaeus) Geldriensis, Superior.

Tenże O. Possevino wprowadził Jezuitów do Krakowa. Przybył on tam pierwszy raz do Polski w czerwcu 1578, aby zdać królowi sprawę z swej legacyi do szwedzkiego króla Jana III. Zdziwiło go, że w stolicy Królestwa, Jezuici swego domu nie mają i nieznani prawie. Wprawdzie proboszcz św. Szczepana, kanonik Tomasz Płaza pragnął ich sprowadzić z Brunsbergi do swej parafii, znosił się w tej mierze z bisk. warmińskim Kromerem, ale dla braku ludzi nic nie wskurał.

Teraz udał się z tą samą prośbą do O. Possevino. Przyrzekł mu, i na wiosnę 1579 jadąc znów do Szwecyi jako legat i wikaryusz apostolski do krajów północnych, przywiózł z sobą OO. Alojzego Odescalchi i Bazylego Cerini dla Krakowa, i oddał na usługi i w opiekę ks. Płazy. W poście 1579 miewali włoskie i łacińskie kazania w kościółku św. Macieja i w farze św. Szczepana. W tym jeszcze roku zastąpili ich dwaj inni, O. Kasper z Czarnkowa i O. Paweł Boksza, który także w farze wielickiej gorliwie kazał. Przez lato pomagał im w pracy O. Justus Rab, Krakowianin, niedawno z protestantyzmu nawrócony. Tak powstała „misya krakowska“,

Niechętnem okiem patrzała na nią akademia, obawiając się, aby Jezuici osiedliwszy się raz w Krakowie, szkół swoich nie otworzyli. Więć też naprawieni przez nią biskup Myszkowski, kapituła i rajce miasta postanowili niedopuścić Jezuitów do stałej rezydencyi. Im zaś bardzo przypadł do gustu cmentarny kościółek św. Barbary, bo *in umbilico* w środku miasta położony. Właśnie przejeżdżał przez Kraków, zdążając do Warszawy Possevino, jako pośrednik papieża w sporze króla z cesarzem o dwa zamki węgierskie[1]). Zrozumiawszy o co chodzi,

---

P. Joannes Forner, Burdigalensis, Notarius apostol. Minister domus.

P. Jannes Voelker e Thuringia, Concionator estonien praefect. studiorum.

P. Christoph Ostrowicz, Mazoviensis, Conc. polon.

Magister Joan. Strauch. Borussus, docet infimam.

Fratres 7. Universim 13. (Archiv. Prov. Pol. Catalogi breves).

O. Forner był przez 6 lat towarzyszem O. Possevino w Szwecyi i Polsce Od r. 1593 rezydencya dorpacka zamieniona w kolegium, uczono gramatyki i humaniorów.

[1]) Patrz rozdz. VI, str. 327.

wyjednał u króla w Warszawie obietnicę poparcia tej sprawy w Krakowie, sam zajął się nią gorliwie, stoczył żwawą dysputę z komisarzami miasta, kapituły i akademii, a osobiste wstawienie się króla u biskupa Myszkowskiego dokonało reszty. Kościółek św. Barbary oddany Jezuitom przywilejem biskupim 1 lutego 1583 r., w tydzień potem, była to pierwsza niedziela postu, odprawili w nim pierwsze nabożeństwo[1]). O. Skarga z jałmużn pobożnych matron Barzyny, Mnichowskiej, Kozłowskiej i Kormanickiej, kupuje dom przyległy, i przerabia na rezydencyą; z jałmużn księcia Jędrzeja Sapiehy i jego żony Krystyny z Dembińskich odnawia i zdobi kościół. Koło jego osoby grupują się dzieje „rezydencyi św. Barbary" aż do wyjazdu jego wraz z królem do nowej stolicy państwa Warszawy 1608[2]).

Nie tu koniec wspaniałomyślności króla Stefana dla Jezuitów. W szerokiej swej głowie O. Possevino przeznaczał Kraków, stolicę królestwa, na ognisko zakonnego życia i działalności kapłańskiej swojego zakonu. Rezydencya św. Barbary, wywalczona wytrwałą jego energią, otwierała piękne pole dla tego apostolstwa, ale to, co dla każdej instytucyi zakonnej najważniejsze, nowicyat, umieszczony gdzieś na krańcu rzpltj, w cichej Brunsberdze, niezupełnie odpowiadał zadaniu swemu; młodzież środkowych i południowych województw dla odległości i niewygód ówczesnej komunikacyi przystęp doń miała bardzo utrudniony. Jeżeli co, to nowicyat, seminaryum przyszłych Jezuitów powinien w stolicy państwa mieć swoją siedzibę i miał ją też w innych prowincyach. Korzystając więc z życzliwości znanego nam już Ks. Płazy, proboszcza św. Szczepana, nakłonił go łatwo, że ten r. 1583 udał się do króla Stefana, jako kolatora rzeczonego kościoła z prośbą, aby mu probostwo św. Szczepana na rzecz domu nowicyatu jezuickiego odstąpić pozwolił. Król, obrobiony poprzednio przez O. Possevina, przychylił się do prośby ks. Płazy i po otrzymaniu zezwolenia najprzód biskupa Myszkowskiego, potem Stolicy św, wystawił dokument erekcyjny, datowany z Warszawy 1585 r. Przyczyną zwłoki było

---

[1]) Wielewicki I, 34—37.

[2]) Opowiem je szerzej w tomie IV.

to, że podkanclerzy koronny Borukowski przeciwny był zrzeczeniu się praw kolatorskich przez króla i dopiero po jego śmierci nowy podkanclerzy, biskup Baranowski podpisał przywilej: I znów zapobiegliwość O. Skargi, hojność pani na Lipnicy Kormanickiej opatrzyła nowicyatowi dom obszerny i dostatnią fundacyę [1]).

Przykład wielkiego króla Stefana znalazł naśladowców między najznakomitszymi książętami rzpltj. Zakładali i oni kolegia i szkoły, bo o te przedewszystkiem chodziło. Niemal równocześnie we wszystkich prowincyach Polski dźwigały się z fundamentów obszerne kolegia. W Małopolsce dwaj młodsi rycerze Bernard Maciejowski, późniejszy biskup i prymas, i Mikołaj Zebrzydowski, później wojewoda krakowski i wódz rokoszu, podpisują 1582 r. akt fundacyjny kolegium w Lublinie, bo stolica województwa, siedziba trybunału koronnego, oprócz szkoły parafialnej, nie miała żadnej instytucyi naukowej. W Wielkopolsce prymas królestwa, ozdoba episkopatu polskiego Stanisław Karnkowski kładzie podwaliny 1583 r. pod kolegium w Kaliszu, z którem seminaryum dyecezalne gnieznieńskie chce mieć złączone. Na Ruś do Lwowa sprowadza Jezuitów arcybiskup Solikowski 1584 r. i zanim im własną siedzibę opatrzy, umieszcza w swym pałacu. Do Prus do Gdańska wzywa ich nagląco 1583 r. kujawski biskup Rozdrażewski, a na Litwę nawrócony przez Skargę marszałek w. l. książę Mikołaj Krzysztof Radziwiłł przerabia na prędce drewnianą swą mieścinę Nieśwież na znaczne warowne miasto, aby dla kolegium i szkół wygodnie a bezpiecznie tam było, 1584 r. [2])

Wszyscy oni w trudnościach, które każda nowa fundacya z sobą przynosi, szukają rady, pomocy, poparcia w kuryi rzymskiej, zwłaszcza u jenerała zakonu, u O. Possevino.

Zamyka szereg fundatorów ten, który mu dał początek — król Stefan.

---

[1]) Wielewicki I, 54, 64, 76, 82, 88, 92, 125.

[2]) Szczegóły fundacyj i dzieje tych kolegiów patrz t. IV.

§. 43. Niedoszłe kolegium w Grodnie i Brześciu litewskim — Śmierć króla Stefana Batorego (1584—1586).

Jeżeli gdzie, to przy zamierzonej fundacyi kolegium grodzieńskiego i brzeskiego objawiła się ta iście pańska królewska wielkoduszność Batorego dla zakonu. W ciągu lat kilku otworzywszy mu akademię w Wilnie, kolegia i domy w Połocku, Rydze, Dorpacie, Krakowie, Białogrodzie (Alba Julia), Waradynie, koniecznie chciał mieć kolegium ze szkołami w ulubionym swym Grodnie i w stolicy województwa Brześciu litewskim.

Grodno na głównym trakcie między Warszawą a Wilnem, nad spławną rzeką rozkosznie położone, rozległe i dwoma murowanymi zamkami wyższym i niższym obronne, wydało się Batoremu sposobne na rezydencyą litewską. Więc też i stary, dźwignięty przez Krzyżaków czy Witolda, górny zamek przerobił, nowym zamkiem rozszerzył, dziedzińcami, ogrodami, sadzawkami ozdobił. Tu on przed i po wyprawie połockiej układał plany dalszych wypraw, tu 1581 z posłami cara Iwana umawiał się, tu 1582 na radzie senatu pretensye szwedzkie roztrząsał, tu w lutym 1584 sprawy gdańskie załatwiał, posła angielskiej „papieżycy“, Herberta osobiście przyjmował i za katolikami w Anglii wstawiał się, tu nieporozumienia z księciem pruskim wyrównywał. W zimie 1585 niby to upiększeniem zamku zajęty, obmyślał szerokie plany nowej wojny z Moskwą, wykończał je w zimie 1586, gdy śmierć przedwczesna 12 grudnia pasmo życia przerwała.

Ale to ulubione Grodno, w jednej dziesiątej części murowane, a zresztą drewniane i mało ludne, bez przemysłu i handlu, także pod względem religijno-umysłowego życia upośledzone było bardzo. Ruś miała kilka drewnianych cerkiewek, a na przedmieściu Kołoży monaster bazyliański z cerkwią o sklepieniu i murach „garczkowych“[1]). Litwini mieli kościół

---

[1]) Garczkowe, bo z garnków sklejone sklepienia nie były rzadkością. Za to niesłychanie rzadkie są mury na zewnątrz w jednę cegłę na wewnątrz zaś wykładane garnkami, których nawet otwory nie są zatkane wapnem. Takie mury i sklepienia miała cerkiew na Kołoży. (Baliński, Starożytna Polska. III. 376).

farny na rynku, dźwignięty przez „grodzieńskiego księcia“ Witolda koło 1392, ani obszerny, ani ozdobny. Szkoły nie miało Grodno żadnej, chyba dla czytania; zakonu katolickiego, któryby życie religijne podtrzymywał, żadnego.

Podobny był stan Brześcia litewskiego stolicy województwa, równie jak Grodno z wszelkiej podniety i podpory umysłowej ogołoconego. Miał Brześć kościół farny z szkółką parafialną, od Witolda hojnie uposażony, klasztor mnichów św. Augustyna między Bugiem a rzeczką Muchawcem, nieopodal od zamku przez tegoż Witolda dźwignięty, w którym nieliczni zakonnicy bogomyślności się więcej jak pracom kapłańskim oddawali, miał cerkiew św. Mikuły (Mikołaja) z szkółką cerkiewną, miał głośną na całą Polskę synagogę i szkołę żydowską i pierwszą aptekę cyrulika Petersohna, uprzywilejowaną przez króla Stefana 1582 r. Ludny zresztą Rusią, Litwą i żydostwem i dosyć zamożny, skoro sejm 1513 r. na potrzeby wojenne dostarczyć mu kazał 50 kop groszy litew. i dostawić 150 koni.

Teraz zrozumiemy, dlaczego król, który głównie, niemal jedynie dla szkół i edukacyi młodzieży Jezuitom gdzie tylko mógł, kolegia fundował, dlaczego gorąco pragnął otwarcia szkół w tych miastach. W lutym więc lub z początkiem marca 1584 wezwał do Grodna prowincyała, O. Campano i przedłożył mu myśl swoją otwarcia dwóch naraz kolegiów w Grodnie i Brześciu. Już on fundusze dla obojga opatrzył, i u Stolicy św. o potrzebne dyspensy postarał się[1]). Dwudziestu Jezuitów do Grodna, piętnastu do Brześcia niech mu u jenerała wyprosi. Napróżno przedstawiał O. Campano, że tyle w tak krótkim czasie otworzywszy nowych kolegiów, niepodobna znaleść odpowiednich ludzi do obsadzenia dwóch naraz szkół. Król upierał się przy swojem, on kościół Ojcom wspaniały w Grodnie postawi, w nim sobie grobowiec przygotuje, bo mu to miejsce i do czasowego mieszkania i do wiecznego spoczynku najmilsze.

Przyparty w ten sposób do muru O. Campano z całą szczerością i swobodą otworzył mu słuszne swe obawy i kło-

---

[1]) Z cerkiewnych zdaje się dóbr dla Grodna, z probostwa łacińskiego dla Brześcia król obmyślił fundacye.

*

potliwe nad wyraz położenie zakonu. „Dawniej, mówił, założyciele klasztorów naśladowali Boga stwórcę, który pierw świat stworzył i misternie urządził, potem doń człowieka wprowadził. My zaś teraz na niepewne idziemy; domy nie gotowe, fundusze nie opatrzone, wiele na raz rozpoczynamy, kończymy mało. W Jarosławiu zmuszeni jesteśmy budować i żebrać na budowanie. W Lublinie Warszewicki pierwej zyskał nazwę żebraka, jak dusz pracownika, gdy zmuszony budować, a nie mając czem, naprzykrza się żebraniną to tym, to owym a nawet WKMci, której za tak hojną pomoc w onej budowie dzięki składam[1]). Rozpoczęte są kolegia w Połocku, Rydze, Kaliszu, Nieświeżu, nigdzie nie dokończone. Tak samo w Dorpacie, Krakowie, w Białogrodzie i Waradynie. Dzieje się więc to, że ludność zawiedzioną zostaje w swych nadziejach, skoro zmuszeni jesteśmy łożyć czas, pracę na starania doczesne, zamiast poświęcić się duchownemu jej dobru. Gdybyśmy jeszcze odrazu dostateczną mieć mogli liczbę pracowników, złe byłoby mniejsze. Ale opatrzyć kolegia w ludzi, tak jak rzeczy teraz stoją, jest wprost niemożliwe, bo nie mam ich pod ręką, a co najgorsza, że ani zdolnych, ani zgoła żadnych nie mam towarzyszy. Już żaś, wierzaj WKM, nic tak nie podkopuje powagi zakonów, a nie brak niestety na to przykładów, nic tak nie rozluźnia karności i nie psuje obyczajów, jak na małe grupki rozdzielone zgromadzenie. Szkodliwe to wszystkim, naszemu zakonowi najszkodliwsze, bo nie zamykamy się w murach, ale wychodzimy na świat do walki. Osądź WKMść, czy dla najdzielniejszego wojska jest co zgubniejszego, jak gdy na drobne kupki rozrzucone po kraju? Tak, ale jeżeli tu zagrożona pozycya, i tam jeszcze, jeżeli tu można coś dzielnego dokazać i tam jeszcze, co wtenczas? ażali nie rozdrobnić sił? Któryż hetman roztropny, aby uratować cząstkę poświęci całość?

„A nadto, nam w sprawie publicznej występującym i dla dobra tej sprawy potrzebna życzliwość i szacunek ludzki. Ale nieświadomi rzeczy, widząc potrzebne na ufundowanie tylu nowych kolegiów nadania, nietylko heretycy ale i Katolicy,

---

[1]) Król przeznaczył po 5.000 złp. przez 5 lat na budowę lubelskiego kolegium.

jakże łatwo posądzą nas, że się nie proszeni wdzieramy do nich natrętnie? Inni już teraz nas nienawidzą, bo mniemają, że majątki, których oni się spodziewali, my im zabrali, a prawie wszyscy posądzają nas, że nie o dusze ludzkie nam chodzi, ale, że na pieniądze czyhamy. Ażali nie odtrącą nauki tych, których życiem gardzą?

„To też uznając z wdzięcznością i wielbiąc łaskawość WKMści dla zakonu i gorliwość o dobro twych ludów, błagamy, zaklinamy Cię, abyś zakon nasz, całkiem Tobie oddany, opieką swą nadal jak dotąd otaczał. Bądź WKM. pewny, że wtenczas użytecznymi będziemy sprawie publicznej, gdy ustawy nasze zachowamy, i wtenczas życzeniom Twoim odpowiemy najlepiej, gdy sami będziemy najlepszymi".

Król słuchał zamyślony z zmarszczonymi brwiami, milczał chwilę, tak iż O. Campano obawiał się, czy niezbyt śmiało mówił. Wreszcie król rzecze z powagą: „Nie chcę być sędzią ani cenzorem waszego instytutu, którego ustawy są święte. Ale słuchaj Ojcze, gdy wam, jak mówisz, nie wolno, ci zaś, którzy powinni, albo nie chcą, albo nie umieją nic robić i zrobić, to zgnić mamy w gnoju naszym? Już się nie będę upierał przy Brześciu, chociaż to miasto waszej pracy najbardziej potrzebuje, ale co do Grodna, to już mi nie odmówicie; tam stanąć musi kolegium na 20 osób ze szkołami humanitarnemi (z gimnazyum). Praca misyjna nad dorosłymi nie tyle pożyteczna, bo albo się nie nawracają, albo wiara niegłębokie w nich zapuści korzenie i stary nałóg odżyje. Przeciwnie, którzy od lat najmłodszych w pobożności i gruntownej cnocie wychowani, ci nam stworzą nową rzeczpospolitą, katolicką z gruntu, i dlatego troszczę się o szkoły, i gdzie tylko mogę, kolegia wam funduję, a już za to ręczę, że ani w Rydze, ani w Połocku, ani w Grodnie nie będziecie zmuszeni żebrać; choćbyście chcieli, nie pozwolę na to" [1]). Energiczny jak był, zrozumiał Batory, że zamiast wchodzić w targi z prowincyałem i jenerałem, krótsza droga przez Stolicę św. Udał się więc listownie do Grze-

---

[1]) Sacchini, Hist. Soc. Jesu. V. 184, 185.
O Campano rozmowę swą z królem streścił w liście do jenerała. Z listu tego przekopijował ją historyograf zakonu, O. Sacchini, nie jest to więc tylko oratorska fikcya.

gorza XIII, a ten polecił jenerałowi Akwawiwie przyjąć fundacyą grodzieńskiego kolegium [1]).

Król zabrał się rączo do dzieła. Na początek przeznaczył fundacyi dobra Kondzyn. Budowę murów kościoła doprowadzono do połowy, pod kolegium brano już fundamenta, gdy w tem król umarł. Za zgodą jenerała wieś Kondzyn obrócono na uposażenie domu nowicyatu w Wilnie, kościół oddano na użytek parafii, place wydzierżawiono. Dopiero 1622 r. stanął w Grodnie domek missyjny, 1635 r. rezydencya, a ledwo 1650 r. otwarto kolegium ze szkołami.[2])

Nieodżałowana, niepowetowana niczem śmierć wielkiego króla była ciosem jak dla całej rzpltj chrześcijańskiej, tak dla zakonu w Polsce i Siedmiogrodzie, a przerwana fundacya kolegium grodzieńskiego była jeszcze najmniejszą stratą. Padł on ofiarą niezgody przybocznych swych lekarzy [3]). Podczas kiedy Buccella w pierwszym zaraz apoplektycznym ataku i zemdleniu króla w nocy 6 grudnia upatrywał symptom niebezpieczny zadawnionych hemoroidalnych cierpień, domagał się prędkiego puszczenia krwi, środków przeczyszczających i wstrzymania się od wina, to drugi lekarz Simmoni bagatelizował chorobę, polecał pić najstarsze wina, manną i konfektem z brzoskwiń i bańkami zażegnywał zło. Rosło ono z dniem każdym, rósł i upór Simmoniego, zgodził się wreszcie na lekkie pigułki i sześć pijawek, kiedy już i krwie upuszczenie było zapóźne. Ataki się ponawiały coraz gwałtowniej, odbierały przytomność, zapierały oddech, szalony ból głowy i gorączka mąciły swobodę umysłu króla. Trzymana z rozkazu króla przez pięć dni w tajemnicy choroba, stała się tak groźną, że gdy szóstego dnia, był to 12-ty grudnia, zrozpaczony Buccella przywołał w sekrecie kanclerza i podkanclerzego, a ci innych senatorów do zamku, wszyscy potracili głowy. Na wzajemnych wymówkach, na wy-

---

[1]) Rostowski, 119

[2]) Rostowski 270, 412.

[3]) Przyjechał król do Grodna zdrów i wesół jak nigdy, 4 i 5 grudnia zabawiał się łowami, 6-go grudnia w niedzielę czuł się nie dobrze, trapiła go ociężałość nieznośna, ból w całym organizmie, był jednak na całem nabożeństwie. Wieczorem wzmogły się bole głowy, gorączka, nastąpił atak apoplektyczny tak, iż upadając, skaleczył sobie kolano.

czekiwaniu orzeczeń lekarskich, bo już i Simmoni o życiu króla zwątpił, trawiono drogie godziny. Byli przecie na zamku oprócz podkanclerzego biskupa Baranowskiego, kaznodzieja i spowiednik królewski OO. Laterna i Arias, którzy snać nic nie wiedzieli o niebezpieczeństwie choroby, był w mieście proboszcz: nikomu w tem zamieszaniu na myśl nie przyszło, dogorywającemu królowi przywołać kapłana. On zaś ku wieczorowi „był nadzwyczaj smutny i milczący". Cieczył go sam niepocieszony Buccella, król na to: „Oddałem się już w ręce Boga, przygotowany jestem do śmierci, nie trwoży mię ona, jeżeli nie mówię, to dlatego, że mi cięży głowa i senny jestem". Albertrandi dodaje, że „przyjęcie sakramentów św. odłożył do dnia następnego". Wnet jednak gwałtowny paroksyzm wprawił króla w agonią. Ledwo go nacieraniami ocucono, aliści drugi jeszcze gwałtowniejszy atak pozbawił go życia. Namiętna broszurowa polemika pomiędzy obydwoma lekarzami królewskimi przez kilka miesięcy prowadzona nie wskrzesiła zmarłego, ani nawet natury choroby nie wyjaśniła dokładniej, wszelkie jednak podejrzenia otrucia zdają się być wykluczone [1]).

§. 44. Rzut oka na prace Jezuitów od r. 1564–1586.

W piętnastu tedy kolegiach i domach na polskiej i siedmiogrodzkiej ziemi pracował zakon, kiedy wielki Batory przedwcześnie schodził do grobu.

Rzućmy okiem na te prace.

Celem ich zwalczenie różnowierstwa najprzód na polu szkolnictwa, na którem ono dotąd górowało. W ciągu lat 20 otworzyli Jezuici dwie akademie w Wilnie i w Brunsberdze, bo tak kolegium hosiańskie powszechnie nazywano, chociaż wielki kurs teologii otwarty tam został dopiero 1592 r.; dziesięć szkół gimnazyalnych: w Pułtusku, Jarosławiu, Poznaniu, Połocku, Koloszwarze, Białogrodzie (Alba Julia), w Rydze, Nie-

---

[1]) Albertrandi. Panowanie Henryka Walezego i Stefana Batorego 324, 453, list naocznego świadka Chiakora do kanclerza siedmiogrodzkiego Wolfganga Kowacza.

świeżu, Lublinie, Kaliszu i pro-gimnazyum w Dorpacie, razem więc trzynaście zakładów naukowych, a w nich do 5000 uczniów, w połowie synów szlachty, w połowie mieszczan, prowadzonych tak pod względem nauk jak wychowania według jednej modły, z której wzór brali do swych uczelni różnowiercy.

Mistrzami szkół byli początkowo cudzoziemcy, co szkoły te czyniło tem ponętniejsze, bo już wtenczas Polacy cenili wyżej to, co zagraniczne, różnowiercy zwłaszcza chętnie mieli u siebie pedagogów cudzoziemców i opłacali drogo. Nie dlatego jednak Jezuici sprowadzali z zagranicy profesorów, ale czynili to dla braku polskich Jezuitów, których w ciągu lat 20 nie podobna było tylu wychować, aby ich na przełożeństwa i kaznodziejstwo, na missye i szkoły starczyło, chociaż nowicyat liczył 30—50 nowicyuszów.

W akademii wileńskiej wykładali teologią scholastyczną przez długi czas niemal wyłącznie cudzoziemcy, zrazu Niemcy, jak Michał Tolmajner, potem inni, jak Portugalczyk sławny Emanuel de Vega, Hiszpanie Antoni Arias i Michał Ortiz, Anglik Ryszard Singleton i inni. Podobnie w Rydze, Dorpacie i Brunsberdze nietylko profesorowie, ale i kaznodzieje niemieccy, bo Warmia z dawien dawna była niemiecką, byli zrazu obcokrajowcami, niektórzy z nich, jak Szkot O. Robert Abircentius, Niemcy O. Piotr Fahe (Fhaë), Filip Widmanstadt, Ambroży Voelker, zasłynęli wymową, nauką, dziełami polemicznemi. Podobnież w Koloszwarze i Białogrodzie uczą szkół cudzoziemcy, Anglik Jan Howlet, Hiszpan Jan Gonzalez, Neapolitańczycy Terriceli, Petrosa, Salpa. Za to w innych szkołach nauczają wyłącznie prawie Jezuici polscy, ale co chwila odrywani od szkoły do ambony, do misyj, na przełożeństwa, bo praca rosła pod ręką, a ludzi sposobnych do niej tak prędko uformować było niepodobna [1]).

Mimo to nauki, zwłaszcza studya klasyczne, musiały w tych szkołach stać wysoko, skoro najcelniejsi różnowiercy syny swe do nich posyłali, a wiele szkół dyssydenckich zniknęło dla braku uczniów. Nawet katolickie szkoły parafialne i katedralne w mia-

---

[1]) Archiv. Prov. Pol. Catalogi breves 1568—1587 w rękopisie i z przerwami prowadzone Drukować poczęto katalogi dopiero 1717 r. Polscy Jezuici pierwsi dali przykład.

stach, gdzie były jezuickie, nie wytrzymały współzawodnictwa, upadały, albo schodziły do rzędu szkółek elementarnych. Napróżno gniewały się o to kapituły i magistraty. W Wilnie i Połocku, aby dziatwę ruską odciągnąć od szkół schizmatyckich, otwarli Jezuici bezpłatną szkołę ruskiego czytania, pisania i rachunku, a w Brunsberdze takąż szkółkę niemiecką „dla dzieci rzemieślników". Wszędzie zaś z naukami i przez nauki, wszczepiali w młodzież ducha katolickiej wiary i pobożności, bo ten był cel główny ich szkół, a szkół bezwyznaniowych nie znał wiek XVI. Mając w szkołach wiele i zacnej rodem młodzieży różnowierczej, nie drażnili sami, ani pozwalali drażnić jej uczuć religijnych, ani zmuszali uczęszczać na nabożeństwa. Zostawiali to jej dobrej woli, żądali tylko, aby przychodziła na kazania, a to dlatego, że obowiązkiem jest każdego dać się pouczyć o prawdach wiary św. katolickiej. Zresztą czynili to samo różnowiercy z katolicką młodzieżą w swych szkołach. Prawda, że wielu z tej różnowierczej młodzieży wracało do tej wiary św. katolickiej, którą ich ojciec lub dziad lekkomyślnie porzucił, ale działo się to siłą wpływu otoczenia i kierunku nauk na wskróś katolickiego, nie zaś namową, tem mniej moralnym przymusem, acz nie przeczę, że tu i ówdzie stało się to za insynuacyą którego Jezuity, albo ucznia kolegi. I różnowiercy nie robili sobie szkrupułu katolickich uczniów przeciągać na swą wiarę; jakoż wielu z nich uległo pokusie.

Drugą, odporną raczej jak zaczepną bronią przeciw herezyom były publiczne dysputy religijne. Odróżnić je należy, jak już wspomniałem wyżej, od dysput szkolnych, bo te wchodziły w system dawnej scholastyki, służyły dla ćwiczenia dowcipu, a czasem dla uświetnienia jakiej uroczystości kościelnej, szkolnej lub narodowej. Dla uczczenia np. nowo wybranego jenerała zakonu Lajneza 1558 r. w Rzymie, dysputował w kwestyach teologicznych O. Lambert Auer; dyspucie przewodniczyli sławni profesorowie teologii, Emanuel Sa i Jakób Ledesma przysłuchiwali się, a nawet brali w niej udział jako *oppugnantes* kardynałowie i prałaci [1]). Podobnemi dysputami szkolnemi czciła akademia wileńska króla Batorego. Dopiero różnowiercy z dysput

---

[1]) Sacchini, Hist. Soc. Jesu. Pars II p. 45.

szkolnych urobili sobie broń zaczepną przeciw Katolikom, zwłaszcza podczas sejmów i wielkich zjazdów. Koryfeusze ich, jak Goliat wojsko Izraela, wyzywali w szranki Katolików i zrazu odnosili zwycięstwo, bo niestety, po katolickiej stronie brakowało Dawidów. Dlatego nuncyusze i legaci papiescy do Francyi, Niemiec i Polski brali z sobą „dzielnego teologa“ Jezuitę, któryby przyjął wyzwanie i zwyciężył. Na sławną dysputę religijną z protestantami (*colloquium*) w Poissy 1561 r., w której uczestniczyło 6 kardynałów, 36 biskupów i wielu teologów Sorbony, a Hugonotom hetmanił Teodor Beza, przywiódł z sobą legat papieski kard. Ferrara, jako teologa, jenerała Jezuitów Laineza, który wymową i nauką zadziwił wszystkich, ale heretyków nie przekonał. Legatowi Commendone towarzyszył do Niemiec 1563 wspomniany wyżej O. Auer, ażeby publiczne dysputy odbywał z heretykami [1]); w Polsce zaś za drugim jego pobytem 1572 był jego teologiem sławny O. Toletus. Zbierał się właśnie w maju 1572 sejm, korzystał z tego krzykacz sejmowy, „brat czeski“, Niemojewski i wyzwał Toleta na publiczną dysputę. Kasztelan wileński, Jan Chodkiewicz, podówczas jeszcze kalwin, prosił go, aby wyzwanie przyjął, a wysłuchawszy onej dysputy do końca, rzekł: „ugruntowałem się teraz w katolickiej wierze“ i wnet potem złożył publiczne wyznanie wiary w ręce legata. Niemojewski jednak przekonać się nie dał, owszem w pamflecie swym na Jezuitów poznańskich przechwalał się, że Toleta pokonał [2]). Była to druga głośna w Polsce publiczna dysputa religijna, a stroną zaczepiającą byli różnowiercy. Na ludzi dobrej woli, a zachwianych w wierze, albo obałamuconych nowinkami, publiczne te dysputy nie pozostawały bez dodatniego wpływu, bo wyjaśniały dogmat, ukazywały nicość heretyckich zarzutów, usuwały trudności, które myślący umysł ale teologicznie nie dość wykształcony, łatwo sobie tworzył, a rozwiązać nie umiał. Dlatego Jezuici, do dysputy wezwani, zawsze ją przyjmowali, a często oni pierwsi rzucali rękawicę i otwarcie

---

[1]) Sommervogel. Les Jesuites de Rome et de Vienne en 1561 str. XXXII.

[2]) Sacchini III. 245. Epistola Gratiani de Colloquio Toleti cum Niemojevio. Ms. bibl. Ossol. l. 628. Provinciae Poloniae ortus et progresus opera et studio P. Raphaëlis Skrzynecki p. 199.

szkół rozpoczynali dysputą religijną, do której współudziału zapraszali różnowierców. Głośne na całą Polskę były ich dysputy z Wolanem i Trzecieskim w Wilnie 1570, z Niemojewskim w Poznaniu 1574, z tymże Niemojewskim i Prażmowskim w Radziejowie 1581, z aryaninem Czechowiczem i Niemojewskim w Lublinie 1581 i 1586[1]). Palma zwycięstwa nie musiała być po stronie różnowierców, skoro na synodzie Lutrów, Kalwinów i Braci czeskich 1582 r. uchwalono, nie wyzywać Jezuitów na dysputy i nie przyjmować wezwania od nich. Jak tyle innych uchwał, tak i ta nie została ściśle wykonaną. Kilka głośnych dysput miało miejsce jeszcze w pierwszej połowie rządów Zygmunta III, jak np. w Wilnie 1599 O. Marcina Śmigleckiego z ministrami: Mikołajewskim, Janicyuszem i Gracyanem o prymacie papieża i bezżeństwie księży, ale później rzadko już słychać o nich; sami Jezuici, przekonawszy się, że zamiast zbliżyć do porozumienia i zgody, jątrzą tylko i waśnią bardziej umysły, zarzucili je zupełnie, zatrzymując tylko dysputy jako ćwiczenie szkolne, scholastyczne, ale i wtenczas i przedtem za przedmiot ich brali niemal zawsze dogmata, najbardziej przez heretyków atakowane, jak o prymacie Piotra św., o bóstwie Chrystusa Pana, o Najśw. Sakramencie, o czci Świętych, o czyścu. Właściwa doba dysput publicznych trwała ledwo ćwierć wieku (1574—1600), nieudałe *colloquium charitativum* toruńskie zdyskredytowało je do reszty.

Cięższe nierównie rany zadawali Jezuici herezyi polemiką na pióra. W dyalektyce rzadko kto im dorównał, zaprawiali się do niej przez szereg lat studiów filozoficznych i teologicznych. Główna doba polemiki książkowej rozpoczyna się wcześnie, koło 1577 r., trwa nieprzerwanie to z herezyą, to z schyzmą, aż do połowy XVII wieku, do wojen kozackich. Jasność, loiczność i ciętość są tej polemiki przymiotami. Znaczny poczet Jezuitów, pisarzy polemicznych i apologetycznych podaję na właściwem miejscu[1]). I znowu Niemojewski z Wolanem „archiministrem“ Kalwinów litewskich, swemi napaściami, ten na Skargę, tamten na Jezuitów poznańskich, dali tej polemice początek. Wileńscy profesorowie teologii: OO. Wawrzyniec Faunt, Emanuel Vega,

---

[1]) Bliższe szczegóły tych i innych dysput w historyi kolegiów w Poznaniu, Lublinie, Wilnie itd. w tomie IV.

Adryan Junge, ścierali się dzielnie nietylko z polskimi, ale i niemieckimi heretykami; żadne dzieło, żadna rozprawa, czy broszura tych błędników, w kraju wydana, lub z Niemiec przywleczona, nie uszła bez należytej odprawy i skarcenia. Nie usuwali się od polemiki książkowej kaznodzieje Wujek i Skarga, Herbest i Konarius, a nawet Possevino wśród dyplomatycznych trosk i zabiegów znalazł czas na polemikę z Wolanem. Dzięki tej czujności i ciętości polemiki jezuickiej, broszurowa i książkowa propaganda takich Niemojewskich, Wolanów, Czechowiczów, Prażmowskich, którym ani nauki, ani zdolności, ani fanatycznej prawie żarliwości odmówić nie można, nietylko nie miała powodzenia, ale owszem wskutek polemiki, jaką wywołała, wielu niezacietrzewionych w uporze, obałamuconych tylko różnowierców, na Litwie zwłaszcza, wracało do „wiary ojców". Gniewało to hersztów herezyi, Jezuici na każdym kroku psuli im robotę, więc im też nie szczędzili wyzwisk i obelg.

Potęgowała gniewy zazdrość. Król, magnaci, nawet heretyccy panowie otaczali Jezuitów szacunkiem, opieką, zaufaniem, syny im swoje do szkół oddawali, a nie rzadko przechodzili sami do obozu Katolików, jak Chodkiewicz, Radziwiłły, Pacowie, Wołowicze, Sapiehowie na Litwie, hetman Mielecki, Sieniawski, Firleje, Zborowscy, Stadniccy, Gostomscy, Sienińscy, Lanckorońscy, Janusz kżę Zasławski, Braniccy z Ruszczy itd. itd w Koronie. Pokora nie była zaiste cnotą heretyków, więc żółknieli z zazdrości.

Do tej moralnej porażki łączyła się materyalna, gdy z rokiem każdym ubywało im protektorów hojnych, łożących znaczne sumy na druki, szkoły i zbory i na „myto" dla ministrów i rektorów szkół. W bezsilnej nienawiści do Jezuitów rzucili się do najniedorzeczniejszego środka, do oszczerstwa.

Z początkiem 1586 r. obiegał w Niemczech „po dworach nawet książęcych", pamflet, trzykrotnie w tymże roku drukowany w Gdańsku, pt.: *Neue Zeitung mördliche Thaten durch die Jesuitter geschehen, zu Krakau in Polen gefangen nach Nilo geführt* [1]).

---

[1]) Treść jego ta: W r. 1585 d. 17 paźdz. król polski wszedł w spisek z Jezuitami i przyrzekł, że ich obrządek i wiarę, władzę papieża i Jezuitów nietylko w Polsce, Siedmiogrodzie, Inflantach,

Pierwszy, który o tym paszkwilu dał wiadomość do Polski, był sam arcyb. moguncki, kżę elektor Wolfgang, listem do króla Stefana z d. 22 maja 1586, zapytując, czy i co na tem prawdy? „gdyż on żadnych ludzi do Polski nie wysyłał". Sam zaś paszkwil przesłał Possevinowi, albo gdyby ten nie był przy królu, teologowi królewskiemu, Sokołowskiemu. Posłaniec Wolfganga wiózł także listy i egzemplarz paszkwilu od mogunckich Jezuitów do ks. Skargi, prepozyta domu św. Barbary w Krakowie. Skarga zatrzymał posłańca, a listy Wolfganga, wraz z swoim, wyprawił do króla, bawiącego w Grodnie. Król pod d. 3 lipca 1586 odpowiadając elektorowi mogunckiemu, pisze: „Bajkę nie bez zdziwienia przeczytałem, kazałem potem odczy-

---

Kurlandyi jak to już w Rydze, Wilnie i tu w Gdańsku, ale bez pomyślnego skutku uczynił, ale wszędzie krzewlć i popierać będzie. W tym celu elektor moguncki (arcybiskup Wolfgang) przysłał królowi do Krakowa 28 grudnia 1585 czterech Jezuitów, dwóch starszych wiekiem, dwóch młodszych. Ci młodzi to były przebrane nałożnice tamtych. Otóż jedna z tych przebranych za Jezuitę niewiast, Klara, 6 stycznia 1586 r. w nocy powiła dziecię. Służący domu, usłyszawszy płacz dziecka, rozgłosił wypadek po Krakowie Cóż czynią Jezuci? zabijają Klarę i dziecię, trupa dziecięcia ukrywają pod suknią jezuicką Klary i zamykają do trumny Ale król każe ich uwięzić, badać. W śledztwie zeznają, że od lat wielu żyją z konkubinami, przebranemi za studentów. Wzięto ich na tortury, przyznali się, że mieli dzieci z onemi niewiastami, ale je pozabijali, że i to ostatnie udusili i jej matkę. Król skazuje ich na śmierć. Oni na to: jeżeli nas, to i wszystkich mnichów i Jezuitów w Niemczech, Czechach i Polsce, to i papieża, kardynałów, biskupów i księży należy pokarać śmiercią, bo i oni tak żyją i bez żon obejść się nie chcą ani mogą: raczej daruj nam życie, a w państwie twem zaprowadź „ewangielicką prawdę". Król jednak nie zmienił wyroku. Wsadzono ich więc razem z oną trumną uduszonej Klary na łódkę, i Nilem (sic) odwieziono kawał od Krakowa, potem dwóch prawdziwych Jezuitów Kaspra i Henryka łamano kołem, trzeciego, przebraną Katarzynę jako współwinną zbrodni niewiastę ścięto, zwłoki jej zakopano pod szubienicą. Za to zwłokom dziecięcia wyprawiono nazajutrz w Krakowie piękny pogrzeb.

Bartcz: Zeugnuss wider die Newe Zeitung, darmit Patres S. J. zu Krakau in Poln gefänglich eingezogen Ingolstatt 1586.

To samo wyszło w Moguncyi.

Wielewicki, I, 89, 90.

Skarga. Próba zakonu.

tać wobec senatorów przybocznych i całego dworu. Wszyscy uznali, że nietylko jest zupełnie fałszywą, ale tak dalece nieprawdopodobną, iż nie potrzeba jej zbijać, bo sama we wszystkich punktach się rozpada". Upewnia dalej, że w grudniu 1585 i w styczniu 1586 nie przebywał w Krakowie, ale na Litwie, a rzeka Nil nie istnieje w Polsce, jeno w Egipcie. „Wszystkich tedy zdanie takie, że tak oczywiste kłamstwo *(vanitas)* heretyków Katolikom radość, a wstyd współheretykom przynosi, że jednak autor tej bajki, szkalującej sławę najniewinniejszych ludzi, ukarany być powinien... My tutaj w państwie naszem niemało tych Ojców (Jezuitów) dla wychowania młodzieży utrzymujemy i to im świadectwo z całą prawdą dać możemy, że nietylko żaden z nich i nigdy za żadną zbrodnię nie był karany, ale ani nawet oskarżony i na żadnego nie padł cień nawet najmniejszej zbrodni".

To pisał król do elektora, dla Polski zaś i świata całego wystawił im w formie uniwersału takież samo świadectwo niewinności, a paszkwil napiętnował jako „najfałszywszą i zmyśloną opowieść". Podobne publiczne świadectwa niewinności, nie szczędząc pochwał, wystawili Jezuitom: biskup krak., Piotr Myszkowski, starosta krak., Mikołaj Zebrzydowski i Rajce miasta Krakowa, wszystkie pod d. 2 sierp. 1586[1]).

Tak więc to, co miało posłużyć na upadek przyczyniło się tylko do podwyższenia Jezuitów, okryło wstydem polskich różnowierców. Już i tak upadali oni coraz więcej w opinii i szli w lekceważenie nawet u swoich dla ustawicznych kłótni i sporów między sobą. W przysłowie i pośmiech poszła ich zgoda sandomierska (1570 r.), bo przed i po niej kłócili się zawzięcie, tak, iż już 1573 r. łatać ją musieli na synodach w Krakowie (29 wrześn.) i w Poznaniu (18 listop.). W dwa lata potem zwołali synod jeneralny do Krakowa (7 maja 1576), na który już nikt nie przybył z Litwy, mimo to zatwierdzono ponownie zgodę sandomierską, a za rozrywanie jej kłótniami ukarano kilku ministrów. Nic i kara nie pomogła. Więc znów 1 czerwca 1578

---

[1]) Przytacza z Bartcza Wielewicki I, 92—96. Autor ohydnego a niezgrabnego paszkwilu podziśdzień nie znany, domyślano się tylko, że ktoś z gdańskich ministrów, przerażonych wieścią, że bisk. Rozdrażewski Jezuitom kolegium w Gdańsku zamierza fundować

odbyli synod jeneralny w Piotrkowie, a w wzajemnych ustępstwach poszli tak daleko, że uchwałą 7-ą tegoż synodu pozwolono zborom jednego wyznania, pomimo różnic dogmatycznych, brać ministrów wyznania innego, byle nie aryanina [1]). Równocześnie niemal (28 czerwca 1578) odbyli zjazd w Wilnie litewscy secesyoniści zgody sandomierskiej, Lutrzy z Kalwinami, na którym ci ostatni przeszli zupełnie do Lutrów. Wnet i w Wielkopolsce utworzyła się partya anti-sandomierska, na której czele stanęli pastor luterski w Poznaniu, Paweł Gerike i predykant niedawno Braci czeskich, a teraz luterski Jan Enoch, którzy, piorunując z ambon na sandomierską zgodę, dowodzili, że lepiej przejść do papistów i Jezuitów, jak znosić tyranią wrzekomej tej zgody. Na zażegnanie tej schizmy zwołano nowy synod Lutrów i Braci czeskich na 20 lut. 1582 do Poznania. Synod zgromił obu wichrzycieli, pozostawił jednak przy urzędach i zatwierdził, nie wiem już po raz który, zgodę sandomirską. Kłótnie trwały snać dalej i zawzięciej, bo już 18 czerw. 1583 r. zbiera się synod do Wodzisławia, „aby zgodę sandomierską koniecznie zatwierdzić i aby ta z nienaruszoną wiernością w całości była utrzymaną [2]). W tym celu, z powodu sporu o kalwiński katechizm (*corpus doctrinae*) Pawła Gilowskiego, synod zaprowadził cenzurę superintendentów trzech zjednoczonych w Sandomierzu wyznań, na książki i druki treści religijnej.

I ten środek, potępiany tyle u Katolików, nie licujący wcale z *liberum examen* protestantów, zawiódł najzupełniej. Gerike i Enoch wichrzyli dalej i targali zgodę sandomierską. Zapowiedziany na 29 wrzesień 1586 r: synod do Poznania, który miał znów pozszywać zgodę sandomierską, nie przyszedł do skutku. Rozrywali ją do ostatka secesyoniści litewscy Lutrzy i Kalwini. Ci za namową hetmana p. l. Krzysztofa Radziwiłła, uprosiwszy sobie od księcia pruskiego kilku teologów królewieckich, zjechali się 14 czerwca 1585 na *colloquium charitativum* „rozmowę miłościwą“ do Wilna. Kalwini starali się przeciągnąć do siebie Lutrów, wieczny toczyli spór o Sakrament Ołtarza, Wolan rej wodził. Zamiast zgody rozjechali się „z rozjątrzeniem stron ku sobie“ [3]).

[1]) Jabłoński. Hist. consensus sendom. Berolini 1731, p. 80
[2]) Tamże, str. 80.
[3]) Łukaszewicz Dzieje kość. wn. Hyzelw. I. 55.

Ta wieczna rozterka do rozpaczy przyprowadziła roztropniejszych różnowierców. „Z takich zajść, wołał senior zborów wielkopolskich, Szymon Turnowski, jeden z twórców sandomierskiej zgody, najszkodliwsze rodzą się zgorszenia, a co więcej, znaczniejszych nawet ludzi odstępstwa, którzy od tego wyznania w smutny sposób do papizmu powracają„ [1]).

A tymczasem Jezuici w zwartym szeregu nacierali zgodnie, z umiejętną taktyką i bronią doborową, więc prażyli niesforne kupy różnowiercze. Przeciw Lutrom, Kalwinom i Braciom czeskim znaleźli szczególnego rodzaju sojusznika, bo Aryanów, którzy nie przypuszczeni do zgody sandomierskiej, atakowali tamtych, i wielkie w ich szeregach czynili spustoszenie, przeciągając do siebie, zwłaszcza od 1570 r. najdzielniejszych ministrów jak Czechowicza, wpływowych magnatów jak Kiszkowie i wiele szlachty. Znów w walce z Aryanami, którą podjęli Wujek i Skarga, znaleźli sojuszników w Lutrach i Kalwinach. Sprawdziły się słowa Hozyusza: „wojna heretyków zwyzwycięstwem Kościoła".

Nie potrzebuję wspominać, że dźwigając katolicyzm, jednając mu rozlicznych wyznawców wśród magnatów, szlachty i mieszczan, jużto kazaniami, konferencyami (*lectio sacra*), bractwami i misyami, porządną a wspaniałą służbą bożą, dziełami i pismami pobożnemi, jużto i przedewszystkiem wychowaniem bogobojnego a wykształconego kleru, zamykali Jezuici różnowierstwu drogę do dalszej propagandy, a częstemi wśród warstw wszystkich nawróceniami spychali je ze zdobytego stanowiska i osłabiali żywotne jego siły.

Kazania mówili Jezuici dogmatyczne o zacięciu wszelako polemicznem, wyjaśniając przedewszystkiem te prawdy, około których błądziły „nowe wiary"; przyczem nie wprost ale ubocznie uderzali na różnowierców. Nawet w mowach żałobnych, korzystając z licznego zjazdu na pogrzeb, powiedziawszy coś niewiele o cnotach i zasługach nieboszczyka, przechodzili do dogmatu o czyscu, odpustach, o zasłudze dobrych uczynków i ich konieczności do zbawienia i t. p. Mamy na to

---

[1]) Jabłoński, str. 96. Czytaj kto masz cierpliwość o tych zjazdach łatających wrzekomą zgodę sandomierską Łukaszewicza. „O kościołach Braci Czeskich" str. 122—187.

dowód w liście Skargi do nuncyusza Caligari z Wilna 16 grud. 1579 r. Umarła kasztelanowa trocka Katarzyna z Ostrogskich Radziwiłłowa, pogrzeb jej w katedrze wileńskiej 5 grud. „Na prośby jej męża, Krzysztofa, Kalwina, miałem kazanie. Byli na niem wda wileński Mikołaj Jurjewicz Radziwiłł brat Krzysztofa i pseudometrop. kijowski (Onezyfor Diwoczka) i starosta żmudzki (Jan Kiszka, Kalwin) i wielu innych heretyków, więcej jak na pogrzebie kasztelana wileńskiego (Jana Chodkiewicza). Mówiłem wiele przeciw herezyom i rzecz całą na siedm słów czyli rozdziałów rozłożyłem, w których „impostury“ (fałsze) ich odsłoniłem. Zdaje mi się, że przy pomocy bożej utkwiły w ich sercu. Mówią dość powszechnie, że wielu heretyków tem kazaniem zostało wzruszonych. Dla mnie to jedno dowodem, że naczelny Zwinglianów minister (Wolan) widząc zmianę umysłów w heretykach i lękając się stąd niebezpieczeństwa, zabrał się do zbicia wszystkich i każdego z osobna impostur, i nad tem teraz pracuje, ale w Bogu nadzieja, napróżno. Gdybym miał czasu na tyle i przełożeni pozwolili, wydałbym o tych siedmiu słowach (imposturach) osobne dziełko, i dowiódłbym dla pomocy dusz, że niezwyciężone to, co powiedziałem, i czem się wiara katolicka przeciw herezyom posługuje. Ale może to nie wypada“. (wydał 1582 r.).

„Ów pseudobiskup siedząc blisko (ambony) notował na karcie wszystkie słowa moje, a potem na obiedzie u wdy wileńskiego razem z onym arcyheretykiem Wolanem, nie wiem już co chciał przeciw mnie wygadywać, ale wzbronił mu tego surowo sam wojewoda. Opowiadali mi to dwaj kanonicy, którzy byli na tym obiedzie“ [1]).

Zazwyczaj w miastach większych, jak Poznań, Wilno, Lublin, Kalisz, kaznodzieje podzieliwszy między siebie role, mówili o jednym i tym samym dogmacie, podawając słuchaczom cały traktat teologiczny w formie oratorskiej. I tem właśnie tłómaczy się, dlaczego na ich kazania przychodzili tłumnie różnowiercy; kaznodzieja nie łajał, ale pouczał. A ponieważ zasady moralności wypływają z dogmatów wiary, przeto i kaznodzieja wyłożywszy dogmat, przechodził loicznie, zazwyczaj w części drugiej lub pod koniec kazania, do strony obyczajowej,

[1]) Archiv Vatic. Nunc. di Pol. XVI, 413.

karcił publiczne i prywatne zdrożności, przypominał obowiązki, zachęcał do cnót obywatelskich i chrześcijańskich, do czynów pobożności i miłosierdzia. Podobny rozkład znajdujemy w Postylach Wujka, w kazaniach świątecznych i niedzielnych Skargi, a obaj służyli za wzór swoim towarzyszom w rzemiośle kaznodziejskiem.

Wielką wagę kładli Jezuici na t. z. *lectio sacra*, czyli wykład pisma św. którem wojowali heretycy, a tłumaczyli każdy po swojemu, iż im Skarga przymawiał: „u was lada stara baba robi się teologiem". W większych miastach, w jednej z kaplic kościoła, w godzinach popołudniowych, dwa lub trzy razy tygodniowo czytał i tłumaczył najczęściej po łacinie Jezuita teolog wiersz po wierszu n. p. rozdz. VII listu św. Pawła do Żydów, stosując tekst listu do dogmatu o kapłaństwie Chrystusowem i o kapłaństwie w Kościele bożym, do ofiary mszy św. i t. p., przytem wykazywał błędne rozumienie tekstu przez heretyków i prostował takowe. W wieku obojętności religijnej, jak nasz, tego rodzaju *lectiones* nie zwabiłyby słuchaczów, ale wtenczas, w wieku namiętności i walk religijnych gromadzili się na nie nietylko duchowni i świeccy wykształceńsi Katolicy, ale i różnowiercy. Doba *lectionis sacrae* rozpoczyna się od 1570 r., trwa do pierwszych lat XVII wieku; po rokoszu Żebrzydowskiego już się z nią nie spotykam w kronikach zakonnych, podczas gdy w latach poprzednich częsta o nich wzmianka. W mniejszych miastach jak Nieśwież, Pułtusk, gdzie heretyków wcale prawie nie było, zamiast *lectio sacra* udzielano nauki katechizmu.

Bractwa niektóre założył pierwszy Skarga na wzór rzymskich. Acz głównie dla katolików przeznaczone, wchodziły i one poniekąd w plan walki z różnowierstwem. Lutrzy i Kalwini n. p zaprzeczyli zasługi i potrzeby dobrych uczynków, obecność Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie. Skarga zaprowadził arcybractwo miłosierdzia, i bractwo ku szczególniejszej czci Najśw. Sakramentu, zwłaszcza, gdy go do chorych niosą, w Wilnie, Krakowie, a później w Warszawie. Za jego przykładem poszli Jezuici w Poznaniu, Lublinie, Kaliszu i t. d. Na razie na tych dwóch bractwach poprzestano, kongregacye bowiem maryańskie pozostały aż do 1603 r. stowarzyszeniem wyłącznie studenckiem, ale już te, dobrze uorganizowane i pro-

wadzone, Skarga ułożył statuta, przyczyniły się wielce do podniesienia ducha pobożności i ofiarności wśród katolików.

Wielkich misyj ludowych nie odbywali wtenczas i długo potem Jezuici, było ich bowiem zbyt mało, iż ledwo podołać mogli szkołom i pracy po miastach. Misyą nazywano wszelką pracę kapłańską po za obrebem swego kolegium i Kościoła bez różnicy, czy to było tylko jedno kazanie i jednorazowe słuchanie spowiedzi, czy kilkotygodniowa lub kilkomiesięczna praca apostolska w pewnej miejscowości i jej okolicy. Pierwszymi misyonarzami w tej dobie byli jarosławscy Jezuici OO. Herbest i Nahaj, apostołami Rusi przez współczesnych nazwani. Od Przemyśla po Kamieniec podolski, Łuck i Ostróg szły ich zagony misyjne. Rozpoczynali od dworów pańskich i rezydencyj biskupich, z nich rozchodzili się do miasteczek i większych osad okolicznych, i tak pracą swą użyżniali powiaty, ziemie i województwa całe. Sieniawscy, Zasławscy, Mieleccy i tyle tyle innych szlacheckich domów na Rusi, Pokuciu, Podolu i Wołyniu tym misyom zawdzięczają początek swego nawrócenia, a przykład ten pociągał poddaną im ludność i mieszczan. Wileńscy Jezuici już w tej dobie dostarczali misyonarzy dla Żmudzi, rygscy i dorpaccy dla Inflant, brunsberscy dla Prus, Szwecyi i Danii, a wszystkie bez różnicy kolegia t. z „misyonarzy świątecznych“ (*ad festa Nativitatis Domini, Paschalis, Pentecostes*), do bliższych i dalszych parafij profesorowie szkół wolni od zajęć podczas świąt rozjeżdżali się po dworach i parafiach, pomagali proboszczom w kazaniach i słuchaniu spowiedzi, a przy nadarzonej sposobności dysputowali z ministrami. Król Stefan i hetman Zamojski otworzyli Jezuitom „misyę obozową“ (*missio castrensis*), od której nie usuwał się nawet legat papieski Possevino.

Wszystkie te rodzaje prac i zajęć kapłańskich, dopiero w zaczątkach w tej dobie, rozwinęły się potężnie za Zygmunta III, a dźwigając katolicyzm, podkopywały już i tak miałki grunt różnowierstwa.

---

*

ROZDZIAŁ VII.

Misya Jezuitów polskich w Szwecyi. 1574—1600.

§. 45. Stan polityczny Szwecyi 1555—1569 r.

Stosunki polityczne Polski z Szwecyą datują się od połowy XVI wieku, od chwili, kiedy carat moskiewski korzystając z kłótni i niezgód, między w. mistrzem Kawalerów mieczowych a arcybiskupem rygskim wynikłych, postanowił zawojowaniem Inflant utorować sobie drogę do opanowania Bałtyku. Zdrowa polityka nakazywała najbardziej zagrożonym tą uzurpacyą caratu państwom, Polsce i Szwecyi wejść w sojusz i wspólnemi siłami odegnać napastnika w głąb Moskwy. Pragnął sojuszu tego patrzący daleko w przyszłość król Zygmunt August, ale chciwi nowych zdobyczy królowie Szwecyi, Gustaw Waza i synowie jego szalony Eryk XIV i Jan III postanowili tak samo jak Iwan, korzystać z zewnętrznych zamieszek i wojen inflanckich i jeżeli nie całe, to kawał państwa Kawalerów mieczowych, Estonią, przyłączyć do szwedzkiej korony.

Na trzy zawody 1555, 1561 i 1562 wyprawiał Zygmunt poselstwo do Szwecyi z propozycyą zaczepno odpornego przymierza przeciw Moskwie, a każdym razem łączyły się z nią projekta małżeńskie szwedzkich książąt z Jagiellonkami [1]). Szwed

[1]) Pierwsze poselstwo sprawował Hieronim Makowiecki, pomagał mu pruski poseł baron Dohna (Dalin, Darstellungen der Schwe-

odtrącał przymierze, o rękę Jagiellonki prosił [1]). Dostał jednę kżę finlandzki Jan, Katarzynę o lat 11 starszą od niego, nie tyle wdziękiem i urodą, jak wykształceniem, pobożnością i poświęceniem bez granic piękną. Dnia 4. paźdź. 1562 r. brali ślub w Wilnie, gody weselne trwały dni 8 ze złą wróżbą [2]). W grudniu tegoż roku książęca para po wielu przygodach na morzu, wylądowała w stolicy Finlandyi Abo i zamieszkała w książęcym zamku. Wśród licznego orszaku dworzan Polaków byli dwaj polscy kapłani Wojciech i Jakób, jako kapelani księżnej i jej dworu.

Miodowe miesiące nie wesoło płynęły. Szwecya już od lat 20 była luterską. Władał nią syn Gustawa, protoplasty Wazów i reformatora, rozpustny, okrutny, szalony Eryk XIV. Podlegali mu jako książęta lenni młodsi trzej bracia, Jan finladzki, Magnus ostrogocki, Karol sudermański. Magnus z rozpusty i strachu przed okrutnym Erykiem wnet oszalał, część jego księstwa przyłączono do korony. Karol ambitny, władzy chciwy a przezorny, zbyt zresztą młody, trzymał się na uboczu, za to Jan uzdolniony i wykształcony wielce, nerwowy i niespokojny, a spowinowacony z królem polskim, któremu 120.000 talarów na wojnę z Moskwą pożyczył, wziąwszy w zastaw zamki w Inflantach, Karkhaus i Helmet, wydał się podejrzliwemu, jak wszyscy okrutnicy, Erykowi niebezpiecznym. Zdążał on zresztą

---

dischen Geschichte III, 351—58); drugie i trzecie romantyczny Jan Tęczyński zakochany w pięknej królewnie szwedzkiej Cecylii i od niej kochany. Skończył tragicznie 1563 w niewoli u Duńczyków wojujących z Szwecyą. Dalin III, 418). Kochanowski żałosną „Pamiątką“ uczcił przedwczesny zgon jego.

[1]) Już Gustaw Waza 1526 zamyślał o poślubieniu Jadwigi, która miała wtenczas lat 13. Ale Zygmunt I, stawił jako warunek, że Gustaw wyrzeknie się jawnie Lutra i utrzyma u siebie katolicyzm. (Messenius V, 41). Potem 1562 także Magnus prosił o rękę Anny, Jan III o rękę Katarzyny. (Jagiellonki III).

[2]) „Przy turniejach tak srogie potkania bywały, że się sami srodze poobrażali i konie pod sobą pozabijali“. (Jagiellonki polskie III).

Joannes Mesennius. Scondia illustrata. Stockholmiae 1700 t. VI, str. 6. Był ten Messen profesorem prawa w Upsali (ur. 1581 † 1657). Kształcił się przez 6 lat pod Jezuitami w kollegium szwedzkiem w Brunsberdze z fundacyi królowej Katarzyny (był więc katolikiem), jak to sam wyznaje t. VII, str. 69.

do zjednoczenia Szwecyi i dlatego Sudermanią sam zarządzał, Ostrogocyą, gdy Magnus oszalał, wcielił do korony, od Jana zaś żądał na razie odstąpienia połowy Finlandyi i zamków inflanckich. Jan odmówił, więc Eryk ogłasza go zdrajcą, knującym z królem polskim zamachy na niego. Wzięci na tortury dworzanie Jana, między nimi kilku Polaków, miało to stwierdzić zeznaniami swemi [1]).

Sejm stokholmski na rozkaz króla orzekł Jana winnym „zdrady stanu" i skazał go na śmierć, polecając go wszelako łasce królewskiej. Równocześnie z wręczeniem sejmowego wyroku Janowi w jego rezydencyi w Abbo, przypłynęła flota szwedzka, aby go uprowadzić. Jan bronił się przez dwa miesiące, w końcu musiał się poddać ~~24~~ x patrzałkiem sierpnia 1563. Z żoną i dworem przywieziony do Sztokholmu, oddzielony od wszystkich, został osadzony jako więzień stanu na zamku Gripsholmskim [2]). Dworzan Janowych sądzono, i „wielu z nich żałośnie na śmierć skazano", cudzoziemców, między nimi pięciu Polaków ostro strzeżono (*scharf handthieret*) wymieniono potem 1566 r. na jenców szwedzkich. Frauenzimmer księżnej odesłano do Polski.

Jej samej, Katarzynie Jagiellonce zostawia okrutny szaleniec wolność powrotu do Polski, albo pozostania na swych dobrach posagowych w Finlandyi. Ona wskazując na pierścionek ślubny, z łacińskim napisem: co Bóg połączył — człowiek nie rozdzieli; rzecze: „jakakolwiek kaźń i przygoda na małżonka mego przyjdzio, raz to Panu Bogu swemu poślubiłam, póki on żyw jest, ja go w żadnem nieszczęściu nie opuszczę" [3]). Więc

---

[1]) Messenius. VI, 12, 14, 19, 43, 44.

Dalin III. 438 wspomina tylko o jednym „małoletnim" Janie Bertilson Haestko, który wzięty na tortury to zeznanie uczynił, ale przed śmiercią takowe odwołał. Eryk wydał 32 wyroki śmierci na zwolenników Jana

[2]) Przerobionym z pierwszego skasowanego przez Gustawa Wazę klasztoru Kartuzów 1537, siedm mil od Stokholmu Dr. Koneczny w swej cennej rozprawie „Jan III Waza i misya Possevina" Przegląd pow. t. 47, nr. 200 i następne twierdzi, że zamek zbudował Gustaw z materyałów zniesionych klasztorów w Mariaefred i Kunsberg.

[3]) Jagiellonki polskie III. Dalin III, 440, 441. Eryk zamyślał o zamordowaniu Jana w więzieniu. (Messenius VI. 14, 19).

przez 4 lata (od 12 sierp. 1563 do września 1567) dzieliła z mężem ono więzienie gripsholmskie, powiła mu w nim 1564 córkę, Izabellę († 1566) a 20 czerwca 1566 r. syna Zygmunta, Zysiem pieszczotliwie nazwanego, którego ochrzcił z braku kapłana szlachcic Machwicz[1]).

Tymczasem Eryk szalał i mordował; w lecie 1567 r. padło 232 niewinnych ofiar pod mieczem katowskim. To znów wyrzutami sumienia i widmami gnany, uciekał w góry i lasy; sprowadzony do stolicy, żałował, płakał, rozrzucał złoto, podarunki na prawo i lewo, jakby na ekspiacyą za krew niewinnie przelaną[2]). W jednej takiej jaśniejszej chwili przesłał mu arcybiskup Wawrzyniec Petri, kapłan-apostata, pseudo-arcybiskup żonaty i główne narzędzie reformatora Gustawa, a teraz starzec nad grobem, list nawołujący w serdecznych wyrazach do żalu i pokuty za tyle okrucieństw, który go drugim Chrystynem tyranem uczyniły. Zapłakał Eryk, gdy list arcybiskupi przeczytał. Nie mogąc wskrzesić pomordowanych, głosić kazał publicznie ich niewinność, do czci i godności imię ich przywrócił, wspaniałym pogrzebem pogrześć ich pozwolił. Wdowom i sierotom pomordowanych hojne dał upominki w pieniądzach. Biskupom polecił rozpisać w całem państwie ekspijacyjne nabożeństwo, na odwrócenie gniewu bożego za katowskie zbrodnie. To znów lamenty wywodził i żale nad sobą, że do rządów już niezdolny, jakoż przez pewien czas hr. Pér (Piotr) Brahe i Stern Erikson sprawowali rządy państwa.

Była to pora wydobyć na wolność więźnia z Gripsholmu, o którego niewinności kraj cały był przekonany. Pragnęła tego od dawna królowa wdowa i rada państwa. Wmówiono więc w chorego Eryka, że pokuta jego nie może być zupełną, dopokąd nie pojedna się z bratem. Onby to teraz chętnie uczynił, ale tajemnym układem w lutym 1567 związał się z carem Iwanem Groźnym, iż Katarzynę Jagiellonkę ogłosi wdową

---

[1]) Księża Wojciech i Jakób ukrywali się w stolicy i tylko rzadko bardzo dostać się mogli ukradkiem do zamku dla niesienia pomocy więzionej księżnej.

[2]) Messenius VI. 42—47. Geijer. Geschichte Schwedens II, 163, 175—187. Dalin III, 510—13.

i odda carowi za małżonkę, car zaś za to zawrze wieczysty pokój z Szwecyą i odda zdobyte zamki w Inflantach[1]). W listopadzie już t. r. byli moskiewscy posłowie Iwan Moranskow i Michał Warosów w orszaku 200 ludzi zjechali do Sztokholmu po tę szczególnego rodzaju oblubienicę carską, a szwedzkie poselstwo wracało z Moskwy, wioząc z sobą traktat pokoju cara z Szwecyą. Potrzeba więc było pierw dumnym bojarom wyperswadować, że bez oblubienicy powracać muszą do cara. Zabrało to kilka tygodni czasu, carscy posłowie bez oblubienicy wracać nie chcieli.

Tymczasem w wrześniu 1567 król dał polecenie księciu Karolowi i szwagrowi Magnusowi saskiemu, sprowadzić więźnia na swój dwór w Świartsioe, a rada 12 senatorów ułożyła warunki zgody. Ledwo książę Jan wszedł w bramę zamku, wybiegł przeciw niemu król Eryk, padł na kolana i witał go „królem Szwecyi". Zaprotestował przeciw temu Jan i pozdrowił Eryka królem. Certowano się długo o ten tytuł królewski. Bawiono się potem i ucztowano[2]). W podejrzliwym umyśle Eryka niedługo ta braterska zgoda tkwiła.

W myśl punktów ugody, Jan zezwolił na to, aby synowie Eryka zrodzeni z córki kaprala, Katarzyny Mäns, mieli prawo do następstwa tronu. Więc Eryk postanowił po-

---

[1]) Messenius VI, 47.

[2]) Eryk odręcznem pismem zapraszał „pokornie" Jana do objęcia szwedzkiego tronu, domagał się wszakże zachowania luterskiej wiary, jako panującej w Szwecyi. Jan przeczuwając podstęp, korony nie przyjął, witał Eryka królem szwedzkim. Jednoletniemu Zygmuntowi gdy Eryk rękę podał, „tedy go dziecię z wierzchu ręką uderzyło, a on się mu jął śmiać; tak się społa ściskali, całowali, przepraszali. Chciał król, aby książę wyżej siedział; długo się z sobą o to miejsce umawiali. Kilka razy potem klękali... Po obiedzie były rozmowy braterskie łaskawe, uczciwe, i tańce, klękania bez liczby, na kolanach chodzenie". Działo się to 4 października 1567. Raz jeszcze i drugi odwiedził Eryk brata, a ze każdą razą nie szczędził „klękań bez liczby" w pamiętniku zaś swoim pod dniem 8 października zapisał: „Rozmówiłem się z mym bratem, prosząc go *quam humillime*, żeby mi powiedział, ażali istotnie jest królem *quod nullo modo nisi obscursis ambagibus potui intelligere*. Pomimo tego i on i księżna jego żona darowali mi z całego serca i usciskali mnie". (Jagiellonki polskie III. Le Bas: Suede et Norvege. Messenius VI 48).

ślubić wieloletnią swą nałożnicę i koronować uroczyście królową w lipcu 1568[1]). Na gody weselne zaprosił książąt braci, Jana i Karola i najprzedniejszych panów, i umyślił za namową swego złego ducha, kanclerza Joerana Pehrsona, wszystkich sprzątnąć ze świata. Książęta przestrzeżeni o zdradzie przez swa siostrę Zofię i córkę nałożnicy Katarzyny, zamiast na gody, zjechali się z swemi stronnikami do Wadsteny, i tam pod „rozłożystym dębem", zawarli ustną umowę, że Szwecyą wspólnie i równą powagą rządzić będą aż do zupełnego pokonania Eryka i detronizacyi jego. W drugiej połowie września byli już panami kraju i oblegli Sztokholm, który im 29 września 1568 r. otworzył swe bramy. Opuszczony od wszystkich Eryk, zrzekł się korony, osadzono go jako więźnia w zamku w Riderholm, obchodzono się z nim srogo, przewożono go już zupełnie szalonego z zamku na zamek, do Kastelholmu, Gripsholmu, Westeraes, Orbyhus, (arx Oerbigensis), gdzie wreszcie tajnym wyrokiem królewskiej rady z 7 świeckich panów i 7 duchownych złożonej, podano mu truciznę, z której nikczemego żywota dokonał d. 27 lut. 1577[2])

W Sztokholmie tymczasem d. 30 września zebrane stany uznały i za zgodą księcia Karola ogłosiły księcia finladzkiego królem Szwecyi, który przyjął nazwę Jana III, zatwierdził brata Karola na jego dzielnicy i powiększył ją okręgami Wassbo i Walla, część zaś księstwa szalonego Magnusa tj. płat Ostrogocyi i wyspę Oland dał na oprawę wiernej swej żonie[3]). Styczniowy (1569) sejm sztokholmski odsądził na zawsze Eryka

---

[1]) Messenius VI, 36, 47, 53.

[2]) Messenius VI, 55—58, VII, 3, 4, 19, 48. Dalin IV, 52, 66. Geijer II, 199.

W ciągu 7 lat panowania Eryk wymordować kazał przeszło 3000 niewinnych ludzi, a jeszcze 158 pozostało na liście skazanych na śmierć. (Messenius VI, 58). Stronnicy Eryka i różni awanturnicy jak Mornay, Bafours, knuli zbrojne spiski dla oswobodzenia jego, a zamachy na króla Jana, które opowiada obszernie Geijer II 194, 201. Aby raz temu przeciąć drogę, król pozwolił zadać truciznę szaleńcowi, co się czynić nie godziło. Jan żałował tego czynu i przyjął od legata Possewino pokutę: „post twardy co środy" którą do końca życia wypełniał. (Messenius VII, 70).

[3]) Dalin III, 54.

i jego nieprawe potomstwo od tronu i skazując go na wieczyste „przystojne“ zamknięcie, uznał małego Zygmunta przyszłym po ojcu dziedzicem Szwecyi. Dnia 10 lipca 1569 r. arcybiskup Wawrzyniec Petri koronował w Upsali oboje królestwo[1]).

§. 46. Stosunki religijne w Szwecyi 1569—1574.

Sprawy religijne zastał Jan III. w największem zamieszaniu.

Rdzennie katolicka i pobożna Szwecya, niechętnie tylko, stopniowo i po kilkakrotnym orężnym proteście, krwawo stłumionym, przyjęła luteranizm ostatecznie na synodzie w Westeräs 1544. „Odpadnięcie Szwecyi od Kościoła, uważa trafnie ks. Theiner, nie jest, jak w Niemczech, dziełem walk religijnych, i kościelno-politycznych opinij, które tu i ówdzie stały się przekonaniem; było ono raczej oburzającym i bezprawnym zamachem zuchwałego i potężnego władcy, który narzucił niemiecką reformacyą pobożnemu i nic o niej nie wiedzącemu ani jej nie pragnącemu ludowi, wbrew czci i sumieniowi, środkami, jakich tylko dostarczyć może chytrość, obłuda i srogość. Chciwość (majątków duchownych, stanowiących w Szwecyi dwie trzecie części wszystkich dóbr ziemskich) i żądza nieograniczonej władzy (krępowanej dotąd powagą episkopatu i papieża), oto jedyne motywa tego, niczem nie dającego się usprawiedliwić czynu“[2]). Luteranizm był wprawdzie religią panującą, ale tra-

---

[1]) Dalin IV, 3, 18.

[2]) Theiner. Schweden und seine Stellung zum h. Stahl. I, 121. Gustaw I w duchu luteranin, zachował pozory katolickiego króla aż do r. 1544. Z siedmiu biskupow Szwecyi, jeden tylko arcybiskup Linköpingu, Jan Braske, jako drugi Hozyusz, zastawiał się odważnie w obronie wiary, skończył też życie na wygnaniu w Lędzie na Kujawach 1538. Prymas Upsali Magnus, człek próżny i chwiejny, lubo do luteranizmu nie przeszedł, był narzędziem w ręku reformatora Gustawa. Powoli biskupstwa poobsadzał Gustaw skrytymi lub jawnymi lutrami. Po wyjeździe z kraju Magnusa, nowy arcybiskup Wawrzyniec Petri, uczeń Lutra i otwarty luteranin, dopomógł Gustawowi dokonać reformacyi, poświęcił biskupów podobnych sobie służalstwem i herezyą, a ci pousuwawszy gorliwych z probostw, nie tak wielu ich

dycye katolickie tkwiły głęboko w ludzie, zwłaszcza w Uplandyi, Westmanlandyi i Dalekarlii, które to prowincye, zwłaszcza ostatnia na ośm zawodów zrywały się do zbrojnego oporu przeciw innowacyom luterskim. Sam Dalin przyznaje, że lud

---

zresztą było, kapłanów, wprowadził żonatych i zlutrzałych. Olbrzymie dobra duchowne miały być ponętą dla szlachty, aby przeszła do nowej wiary.

Więc najprzód uchwałą sejmu 1526 odebrano duchowieństwu dziesięciny i obrócono na potrzeby państwa. Potem na sejmie w Westeraes 1527 r. spisano „reces“ uchwalający konfiskatę wszystkich dóbr duchownych na rzecz skarbu i wszystkich fundacyi po roku 1454 uczynionych, na rzecz rodzin fundatorów, a więc szlachty. Duchowieństwu odjęto wszelkie przywileje i eksemcye oraz prawo apelowania do Rzymu. Nominacye biskupów i proboszczów należą do króla. Zbyteczne parafie (było wszystkich 1022) mają być zniesione, lub kilka połączone w jednę. Klątwy i cenzury kościelne znoszą się. Księża mają wykładać z ambony „czyste słowo boże“ i nauczać go w szkole; wolno im się żenić. Za tę konfiskatę dóbr i fundacyi wyznaczono duchowieństwu roczne pensye.

A klasztory? Było ich w Szwecyi 53. Z tych zniósł Gustaw od razu 32. resztę zniszczył stacyami wojskowemi, zaborem dóbr i pozostawił „na wymarcie“. Najdłużej utrzymał się klasztor PP. Brygitek w Wadstenie bo do r. 1593, który taką był świętością dla Szwecyi, jak Częstochowa dla Polski. dlatego tknąć się go nie śmieli Gustaw i Eryk, a Jan III. otaczał go czcią, odnowił i na nowo uposażył. Kościół jednak już za Gustawa zamieniono na zbór luterski, a dobra w części rozdrapano. Zakonnice przez lat prawie 40 pozbawione pomocy i posługi kapłanów, trwały wiernie w swej regule. Possevino znalazł ich 1580 r. jeszcze 18, pokrzepił na duchu, nowicyat otworzył i dał kapelanów. Dopiero rejent Karol sudermański 1593 r. za uchwałą sejmu rozegnał te ostatnie szczątki katolicyzmu w Szwecyi. Brygitki wasteńskie schroniły się do Polski, znalazły przytułek w Gdańsku.

Wyrzuceni z klasztorów mnisi i mniszki tułali się po kraju, przechodzili na luteranizm, gorszyli rozpustą lud. Rozpustą, nieuctwem, chciwością celował i zlutrzały kler tak, że Gustaw „jako głowa kościoła“ 1544 publiczną nań nałożył pokutę, ośmiodniowy post i jałmużny, a na sejmie w Arbogu 1546 okólnym listem karcił go i upominał. Czynił to samo, acz na próżno, żonaty prymas apostata Petri. Messenius V, 14—18, 22 - 41 i prawie cały tom V. Dalin III, 68, 101, 104—110, 116—143 i t. d. Geijer II, 36—94. Dzieduszycki. Rys dziejów Kościoła kat. w Szwecyi, 65 - 90.

po wielu miejscach nazywał siebie katolickim. Lud rozumiał to i czuł dobrze, że razem z starą wiarą i wolnością sumienia odbierają mu wolność i prawa polityczne, które dotąd jako osobny stan posiadał, i ograniczają wolność jego osobistą, więc się tem energiczniej bronił przed nową wiarą.

Aby go podejść, oszukać, zatrzymano w liturgii niektóre katolickie obrzędy, nawet część mszy św., tytuły i ubiór biskupów, choć tę godność piastowali żonaci predykanci; panowała tu zresztą dla braku urzędowej agendy dowolność największa a stąd chaos i zamieszanie. Wśród kleru starszego wiekiem wielu jeszcze znalazłeś katolickich w duszy księży, pokostem tylko luterskim pociągniętych i małżeństwem skrępowanych. W miastach wszelako, niemieckiej przeważnie ludności, i po dworach szlachty, rozpierającej się na dobrach duchownych wstręt do papizmu był wielki, a fanatyczni Luteranie znajdowali punkt oparcia najprzód w więzionym Eryku XIII, potem w Karolu księciu Sudermanii, który zazdrośnem okiem patrzał na koronę Jana IV, twierdząc że w myśl umowy „pod dębem“ w Wadstenie do współpanowania przypuszczony być powinien.

Wszelako absolutne niemal rządy Gustawa, samowola i teroryzm szalonego Eryka tak wszystkich okiełznały, przyzwyczaiły do uległości i potulności wobec króla, że gdyby Jan III sam otwarcie przeszedł do katolicyzmu, katolicką wiarę odrazu ogłosił za panującą w Szwecyi, z pozostawieniem wszelako części zabranych dóbr duchownych panom i szlachcie, na co Stolica św. ostatecznieby przyzwoliła, to bez żadnych wstrząśnień, bez prześladowań i gwałtownych środków, Szwecya w ciągu lat 20 zostałaby napowrót katolicką. Nawet 19-letni książę Karol spuściłby z swego ferworu luterskiego, gdyby uczuł silną rękę brata nad sobą, a spokojne posiadanie zabranych dóbr duchownych miał zapewnione. Ale Jan III był w niezgodzie z własnem sumieniem.

Umysł to głębszy, do badania i refleksyi nawykły, w onej czteroletniej samotności więzienia czytaniem Ojców kościoła i poważnych dzieł katolickich oświecony, pod tchnieniem wierzącej, a pobożnej i tkliwej małżonki, z którą codziennie długie godziny się modlił i rzeczy boskie rozpamiętywał, upobożniony, nic dziwnego, że uczuł wstręt i obrzydzenie dla luteranizmu,

że *stercora haec sunt*, błotem luterskie pisma i księgi nazywał. Ale król Jan nie miał pokory dosyć i siły woli dosyć, aby dogmata katolickie przyjąć wszystkie, bez zastrzeżeń i modyfikacyj. Stworzył sobie swój własny ideał Kościoła katolickiego, na nauce starych Ojców Kościoła wrzekomo oparty i do urządzeń pierwszych czterech wieków zbliżony. Acz z innych motywów, zachciało się i jemu, jak Gustawowi, być reformatorem, utworzyć sobie jakiś kościółek narodowy z żonatym klerem, liturgią szwedzką i komunią pod dwiema postaciami. Mniemał, że tym sposobem przysięgi dochowa i katolicyzm przywróci [1]).

Wmawiał więc w siebie, że reform tych wymagają względy polityczne i ostrożność; w gruncie rzeczy domagała się ich jego własna pycha rozumowa i próżność reformatorska. Stąd w jego własnej duszy rozdwojenie, połowiczność, stąd też w akcyi jego na zewnątrz jako króla i władcy, brak siły, stanowczości, półśrodki, wreszcie zwątpienie, i przegrana. Drażliwy, jak każda próżność, zrażał się do każdego, kto natarł na niego i parł do stanowczej akcyi. Dlatego i królowa ostrożnie bardzo i z delikatnością iście niewieścią, dotykała tej ważnej sprawy, błagała papieża, Hozyusza, Jezuitów, aby nie nalegali, kwestyi na ostrzu miecza nie stawili, w trudne położenie króla wchodzili, czyli innemi słowy, aby miłość jego własną, próżność i upór sekciarski oszczędzali. Słuchano próśb pobożnej matrony, i zaprzepaszczono sprawę bożą.

Z tem wszystkiem w usposobieniu króla i w całem braniu się jego do tej sprawy było coś zagadkowego. Długo nie umiano rozwiązać zagadki, dopiero po kilku latach wpadł na jej trop domyślny O. Possevino. Oto król Jan przysięgą zobowiązał się „utrzymać ten stan rzeczy w Szwecyi, w jakim ją zostawił ojciec jego, Gustaw I.“, to znaczy, że państwową religią Szwecyi pozostanie luteranizm. Kto się od króla tej przysięgi domagał? Nikt, wykonał ją król Jan, gdy jeszcze księciem będąc, pokłócił się 1568 r. z królem Erykiem, a ten go przezwał „papistą“. Urażony tem Jan, świadczy to obecny sprzeczce sekretarz Eryka, Sfen Elofson, zaklął się, żeby Bóg nigdy do tronu nie dopuścił ani jego, ani też syna jego, jeżeli to prawda [2]).

---

[1]) Messenius VII, 28. Dalin IV 27.
[2]) Geijer II, 215—216 w przypisku.

Trudno jednak uwierzyć, aby Jan odważył się przysięgać przed Erykiem na koronę swoją i syna, kiedy niedawno przyznał następstwo tronu synom Eryka, z Mänsownej zrodzonym. Prawdopodobniejsze to, że król Jan III, okrzyknięty przez kcia Karola i jego partyą „papistą", chcąc zrzucić z siebie podejrzenie, złożył z początkiem sierpnia 1579 r. przed radą koronną przysięgę, o której wyraźnie wspomina Possevino[1]), „że nie połączy się z Kościołem rzymskim bez dyspensy na komunią pod dwiema postaciami". Że taką, czy podobną przysięgę król złożył, nie ulega wątpliwości[2]). Odpowiadała ona zasadniczej myśli króla, który chciał przywrócić w Szwecyi katolicyzm, ale nie rzymski, nie „papizm", ale swego pomysłu taki, na który zgodzićby się mogły wszystkie wyznania chrześcijańskie. Przysięga

---

[1]) Archiw. watyk. Nunz. di Germania t. 92, str. 186. Possevino do kard. di Como 10 sierpnia 1579.

[2]) Dalin stwierdza to wyraźnie. Opowiada, że książe Jan jeszcze więźniem będąc dał uroczyste przyrzeczenie, królowi Erykowi „że ani on, ani syn jego papistycznych zasad nie przyjmie". (III 531). Że „wbrew tym uroczystym przyrzeczeniom, przez słabość dla swej żony, dał się do papistów przeciągnąć i syna swego w nauce papistów przez ks. Mikołaja Miloniusza, Belgę, wychowywał. To pogrążyło Szwecyą w wielkie nieszczęście" (IV, 25), jego zaś samego stawiło wobec księcia Karola w złem świetle i dlatego „dokładał najwięcej starań aby go dla sprawy przyjęcia nowej liturgii pozyskać". Książe Karol wszelako odmówił stanowczo, „bo to się sprzeciwia testamentowi ś. p. ojca Gustawa Wazy i własnemu króla Jana tegoż testamentu zatwierdzeniu" (IV. 59).

Theiner w dziele „Schweden und seine Stellung zum h. Stuhl" str. 581 opowiada, że w sierpniu 1578 Possevino otrzymawszy od króla po długiej z nim rozmowie kategoryczne oświadczenie, że jeżeli papież na żądanie jego się nie zgodzi, to on wszelkie z Rzymem stosunki zerwać musi, „zdobył się na odwagę i zapytał przez swoich przyjaciół króla: czy też przypadkiem nie zobowiązał się przysięgą do przywrócenia kielicha w swem państwie". Król przez 4 swych sekretarzy odpowiedział mu, „że tak jest". Z tej naracyi wszelako trudno wnieść czy tę przysięgę dopiero wtenczas, w sierpniu 1578, wymogli na królu ministry i senatory luterskie, czy też złożył ją pierwej i kiedy?

Wreszcie w liście do Grzegorza XIII z dnia 14 października 1579 stwierdza to sam Possewino, jak opowiem niżej. Theiner Urkunden nr. 137).

ta postawiła króla odrazu w fałszywej pozycyi, krępowała jego akcyą katolicką i tłumaczy wiele.

Stany bowiem szwedzkie wiedziały dobrze o sympatyach katolickich króla Jana. Nawykłe do posłuchu, gdy król rozkazywać umiał, brały na kieł, gdy niepewność i słabą rękę uczuły. Skrępowany przysięgą Jan III, rozkazywać już nie umiał, zmuszony był działać ostrożnie, po kunktatorsku, pchać sprawę naprzód i znów ją cofać, aby nie drażnić, a właśnie tem drażnił najbardziej, ośmielał i rozzuchwalał. Chcąc pogodzić przysięgę swą z przywróceniem katolicyzmu, wyobrażał sobie, wmawiał w papieża i jego legatów, że Szwedom koniecznie potrzeba komunii pod dwiema postaciami, żeństwa księży i liturgii narodowej, podczas gdy zupełnie wystarczało zostawić szlachtę w posiadaniu dóbr duchownych. Zabezpieczona z tej strony, dopomogłaby raczej królowi do obalenia luterskiej wiary, na której jej w gruncie rzeczy mało zależało, a z księżą żonatą, w urzędników państwa przez Gustawa zamienioną, sprawa była tem łatwiejsza, że stary, a giętkiego charakteru arcybiskup Petri, któremu przecie na zatrzymaniu żony zależeć bardzo nie mogło, mógł dać w tej mierze przykład budujący i wolę króla powagą swą poprzeć [1]). I w Polsce wołano o to samo, stworzyć sobie chciano kościół jakiś narodowy, nie otrzymano nic z tego, a przecie różnowierstwo runęło, bo w Polsce, jak w Szwecyi, nie wyrosło ono z wnętrza narodu, ale było plantą egzotyczną, nasadzoną tam ręką przybłędów, nowatorów, tu ręką tyrana. Ale niefortunna przysięga paraliżowała wszystko. Szwecya miała pozostać na pozór luterską, a w gruncie i wnętrzu swojem zmienić się w katolicką, Jezuici i legat papieski mieli w myśl króla dopomódz mu do tej szczególnej w swym rodzaju kombinacyi lutersko-katolickiej, a Stolica św. dać na nią sankcyą.

---

[1]) Legat Possevino podawał królowi 1578 bardzo praktyczny na to sposób. Żonaci proboszczowie niech pozostaną z rodzinami na swych probostwach i biorą z nich dochody, ale zarząd duchowny swych parafii niech oddadzą bezżennym już księżom wikaryuszom, których zamiast dotychczasowych luterskich küstnerów, czyli kościelnych, niech sami opłacają.

Pozostają więc czem byli *in temporalibus*, zaś *in spiritualibus* wyręcza ich *vicarius dirigens et caelebs*. Powoli wymrze żonaty kler, a pozostanie tylko kler bezżenny.

Naturalnie, że Stolica św. utopiom Jana III folgi czynić nie mogła; zrażony tem król, dał za wygraną, umarł Lutrem, i Szwecyą jak objął, tak zostawił luterską i w luteranizmie zacietrzewioną.

Po za tą kwestyą religijną ukrywała się rachuba polityczna. Jan III potrzebował papieża i Jezuitów nietylko, aby swoją reformę katolicką w Szwecyi przeprowadzić, ale ażeby plany swe polityczne urzeczywistnić. Jakież to plany?

Po siedmioletniej niszczącej wojnie Szwecyi z Danią o używanie herbu trzech koron (Norwegii, Danii i Szwecyi), zakończonej pokojem w Szczecinie 1570 r. nader upokarzającym dla Szwecyi, bo oddać musiała południowe swe wybrzeże, zapłacić Danii 200.000 tal. kontrybucyi i uznać pretensye duńskie do Inflant — głównym zamiarem, przewodnią myślą rządów Jana była odwetowa wojna z Danią, jej upokorzenie i zgnębienie, a to tembardziej, że król duński, Frydryk II., występował jako „głowa wszystkiego luteranizmu“, którego niecierpiał, nienawidził król szwedzki. Ale na wojnę potrzeba pieniędzy, a tych ubogi skarb szwedzki nie miał, potrzeba sojuszów z sąsiadami, z Moskwą zwłaszcza, Polską, z cesarzem, aby wolne ręce mając od nich, całą potęgę zwrócić na Danią. Pieniędzy mogły obficie dostarczyć sumy neapolitańskie, z których 50.000 dukatów należało się tytułem legatu Zygmunta Augusta 19 czerw. 1572 r. królowej Katarzynie, a które 1574, wraz z dochodami z księstwa Baru i Rezy, wynosiły 3 miliony dukatów, pomiędzy Jagiellonki rozdzielić się mające. Wypłata legatu i procentów od części sum neap., przypadającej na Katarzynę, zależała od Filipa II, a właściwie od wice-króla jego w Neapolu, hr. Mendozy, który z wypłatą nie spieszył. Pośrednictwo papieża było tu bardzo pożądane; aby je uzyskać, potrzeba było przywdziać maskę katolicyzmu i zgłosić się z chęcią nawrócenia Szwecyi. Dla „nawróconego“ króla Jana łaskawszym będzie i „katolicki“ król Filip II, i cesarz, i król polski, słowem katolicka Europa; więc i pieniądze Mendoza wypłaci, i sojusze łatwiej się zawrą.

Rozchodziło się o Inflanty, do których miał pewne prawa król polski, ale rościł też prawa król duński, której część, Estonią, posiadła Szwecya, ale resztę, właściwe Inflanty, zagarnął w latach 1558—1578 car Iwan. Z tym carem zawarł pokój szalony Eryk 1567, ale car przyobiecanej w punktach pokoju

królowej Katarzyny Jagiellonki nie dostał za żonę, zresztą wszelkie traktaty z nim niepewne, a nuż zechce mu się zabrać Estonią. Należy się przed nim zabezpieczyć zatwierdzeniem pokoju z r. 1567, a do tego potrzebna pomoc cesarza.

Podrastał królewicz Zygmunt, wcześniej później zasiądzie on na tronie polskim; należałoby mu zawczasu opatrzeć małżonkę, a z cesarskiego domu; dla uświetnienia dynastyi Wazów i dla politycznej podpory koligacya z Habsburgami potrzebna. Luterski Jan III pokusić się o to nie mógł, ale „nawrócony" Jan III mógł to łatwo uzyskać. W gruncie serca ani lutrem, ani kalwinem on nie był, ale nie był też katolikiem rzymskim, „papistą", jak się w XVI wieku wyrażano. Czemże więc był? Katolikiem swego pomysłu — sekciarzem upartym, bo z przekonania, że jego katolicyzm prawdziwy, że uszczęśliwi Szwecyą, że cała protestancka Europa i Rzym na nią się zgodzi — a on, Jan III, dokaże największego dzieła: religijnej unii Europy. Były to utopie, przywidzenia, do których przyłączyły się interesa polityczne — jedne i drugie zmuszały Jana zbliżyć się do Rzymu, nawiązać stosunki z Grzegorzem XIII, Jezuitami, którymi ten papież chętnie się posługiwał.

Zrazu nie poznano się w Rzymie na katolicyzmie Jana; mniemano, że to ten katolicyzm rzymski, a nie sekciarski. W błąd ten popadł kardynał di Como, któremu Grzegorz XIII prowadzenie układów z Janem powierzył i kongregacya dla spraw szwedzkich, popadł i legat Possevino do tego stopnia, że on sam „nawrócenie" Jana jako czyn dokonany rozgłosił w świętem mieście i po katolickich dworach Europy. Nie dali się wprowadzić w błąd O. Warszewicki i kardynał Hozyusz; pierwszy wątpił o możliwości nawrócenia króla Jana, drugi nie wierzył w jego szczerość. Gdy się nareszcie kard. di Como i Possevino o błędzie przekonali, nie mogąc „nawrócić" króla Jana, postanowili przez polityczne usługi trzymać go na wodzy, a tymczasem królewicza Zygmunta utwierdzić w rzymskim katolicyzmie i chorej królowej Katarzynie nieść pomoc duchowną. Po nim, po Zygmuncie, spodziewano się na pewno, że on „nawróci" Szwecyą [1]).

---

[1]) Porównaj: Koneczny „Jan III Waza i misya Possevina" rozd. I, II.

Oto klucz dla zrozumienia misyi jezuickiej w Szwecyi. Przypatrzmy się jej szczegółom.

O pierwszych zaraz zapędach reformatorskich Gustawa I Wazy wiedziała Stolica św. przez żarliwego biskupa z Linköpingu, Jana Braske. Więc Adryan VI wyprawił 1523 prałata Magnusa Store, jako legata do Szwecyi. Wybór nie był szczęśliwy; Magnus, dobry teolog, do Kościoła i Stolicy św. przywiązany, ale próżny i chwiejny, i dlatego przez Gustawa na arcybiskupstwo Upsali i prymasostwo powołany, zamiast oprzeć się stanowczo w samych początkach, ustępstwami i moderantyzmem swoim ułatwił Gustawowi robotę i lubo sam odepchnął pokusę przejścia na luteranizm i wolał pójść na wygnanie, to przygotował do tego grunt wyborny następcy swemu, Wawrzyńcowi Petri, zlutrzałemu, żonatemu arcybiskupowi. Wobec takiej pobłażliwości i uległości królowi prymasa, której przyszedł w pomoc podobny mu słabością charakteru biskup z Westeraes, Piotr Manson, bezskuteczne były nawoływania listowne Klemensa VII, zaprosiny Pawła III na sobór powszechny do Mantuy 1536 r., heroiczne prawie czyny poświęcenia i żarliwości biskupa Jana Braske, męczeńskiej śmierci biskupa Sunnanwäder, prałata Magnusa Knuta; dzieło niszczenia katolicyzmu w Szwecyi postępowało naprzód[1]).

---

[1]) Theiner. Schweden und seine Stellung zum h. Stuhl I, 236—7, 313. Braske widząc bezskuteczność swego oporu, usunął się 1528 do Gdańska, dokąd już pierwej Magnus nie mający odwagi ani być jak przystało legatem i prymasem ani zostać lutrem, był się schronił. Obydwaj listami błagali Klemensa VII, Karola V i Zygmunta o pomoc dla uciśnionego kościoła w Szwecyi, a katolików szwedzkich utwierdzali w stałości i wytrwałości. Theiner I, 206—10 Urkunden nr. IX—X). Odważnego obrońcę wiary biskupa z Westeraes Sunnanwädera, proboszcza jego kapituły Magnusa Knuta, ogłosił Gustaw buntownikami, zdrajcami, sam wystąpił w roli ich oskarżyciela, a sąd krzywoprzysiężny w Sztokholmie skazał ich na ścięcie 1527. Na miejsce ściętego biskupa, prymas Magnus z rozkazu króla poświęcił Piotra Mansona, którego prekonizował Klemens VII. Ten zaś na rozkaz króla i bez prekonizacyi papieskiej konsekrował trzech biskupów Sommara, Stroemfelda i exdominikanina apostatę Skitego.

Oto początek protestanckiej szwedzkiej hierarchii, w której prawowita sukcesya wnet przerwaną została. (Messenius V, 14—18).

*

Do napół szalonego Eryka XIV zaraz po jego na tron wstąpieniu 1561 r. wyprawił Paweł IV legata Jana Franceschi biskupa Zacyntu, wyjednawszy mu dla pozoru tytuł posła cesarza Ferdynanda I. Legat poznawszy bliżej charakter Eryka i stosunki na dworze i stolicy, ani próbował napocząć właściwej swej misyi, było zaś nią nakłonienie Eryka do powrotu na łono Kościoła, ograniczył się na ceremonialnem poselstwie od cesarza[1])

Za to tem pewniejsza zabłysła nadzieja, gdy na tronie Wazów zasiadł Jan III, samotnością więzienia, czytaniem Ojców św. a nadewszystko dobroczynnym wpływem pobożnej a roztropnej małżonki prawie już katolik. Królowa sprowadziła na swój dwór 1572, za pośrednictwem królewnej Anny i Hozyusza, zacnego kapłana Jana Herbesta, (brata Jezuity Benedykta) ponieważ z onych dwóch dawnych kapelanów „jeden zapadł na zdrowiu, drugi złamany wiekiem, obadwaj dopraszają się powrotu do ojczyzny[2]). Herbest mógł oddać dobre usługi królowi, gdyby ten szczerze, bez zastrzeżeń pragnął powrotu do Kościoła. Ale jak wiemy, on chciał być także reformatorem: wraz z sekretarzem swym, dobrym skądinąd człowiekiem, ale luteraninem, Piotrem Fechtem, układał w największej tajemnicy nową agendę czyli *rituale sacramentorum*, i nowy mszał, czyli lutersko katolicką liturgię[3]) mszy

---

[1]) Dalin III. 422. Theiner nie wspomina o tej legacyi.

[2]) Jagiellonki III, 143 ks. Wojciech jednak pozostał jeszcze czas dłuższy w Sztokholmie.

[3]) *Liturgia Suecanae Ecclesiae, catholicae et orthodoxae conformis. Holmiae 1576.* Mylnie przypisuje Messenius VII, 39, Jezuitom autorstwo tego fabrykatu. Nie było ich jeszcze w Szwecyi, kiedy tę ajendę układano. Warszewicki bawił krótko, i pewnieby do takiej „Liturgii“ ręki nie przyłożył, a Mikołaj Norweg przybył dopiero w kwietniu 1576. Theiner I, 401, 409, 415—19.

Messenius (VII str. 27) twierdzi, że królowi służyła za model do jego liturgii książka Jerzego Cassandra z rozkazu ces. Ferdynanda wydana w Niemczech 1564 r. p. t. *Consultatio de articulis religionis inter catholicos et protestantes controversis*, którą Jan przedrukować kazał w Sztokholmie 1577. Twierdzi dalej (str. 28—39) że za Fechtenem krył się ks. Herbest i on to wstęp do „Liturgii szwedzkiej“ napisał i główne jej artykuły tchnące katolicyzmem zredagował. Ze wreszcie król Jan, za namową Fechtena, Jezuitę Mikołaja Norwega i towarzysza jego do Szwecyi sprowadził.

św. a tymczasem przez tego Fechtena nakłonił episkopat szwedzki zebrany w grudniu 1571 w Sztokholmie do podpisania 17 „artykułów kościelnych“, przywracających hierarchią katolicką i jej jurisdykcyą, ordynacye i konsekracye biskupów, ceremonie, obrzędy, kult świętych, mszę św., sakramenta wszystkie, modlitwy za zmarłych, wiarę w Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie, bieżmowanie przez biskupów, spowiedź do ucha, udzielanie ostatnich sakramentów, zalecony zaś powrót do celibatu kapłanom i restytucyą zakonów. Mieszanina to bezładna dogmatów z ceremoniami, sakramentów z sakramentaliami, nie wolna od błędów. Król sam zwrócił dobra klasztorowi Brygitek w Rewlu, zabrane przez ojca i brata, i w Nodennal w Finlandyi, odbudował oprócz innych, kościół św. Klary w Sztokholmie, nie pozwalał zabudowywać placów, na których stały zburzone przed 20 i 30 laty kościoły i klasztory w nadziei, że one tam dźwigną się kiedyś. Także dla kościołów luterskich niezmiernie był hojny „iż prawie nie było jednego, któryby nie zaznał królewskiej dobroczynności“[1]).

Królowej zostawił zupełną wolność korespondowania z Rzymem i Polską, z Grzegorzem XIII, Hozyuszem, Kromerem i rodziną swoją. Co więcej, pozwolił jej sprowadzić na pedagoga dla pięcioletniego Zygmunta, katolickiego księdza Mikołaja Miloniusza, ale równocześnie ulegając parciu możnych panów, chciał aby drugim edukatorem był luter Arnold Grothusen i kazał mu „wychowywać syna na nadzieję obu państw“ a więc po katolicko-lutersku. On sam wyuczył się polskiego jezyka, po bezdzietnej śmierci Zygmunta Augusta, wystąpił jako kandydat do tronu Polski, której oddawał zabraną przez Gustawa Estonią, i był przekonany, że wcześniej czy później syn jego Zygmunt na polskim zasiędzie tronie, bo znał przywiązanie Polaków do krwi Jagiellonów, choćby po kądzieli.

Co do religii — poselstwu swemu dał 19 kwiet. 1573 taką instrukcyę: „Zastrzegamy sobie wyznawać religię chrześcijańską, j a k ą n a m s i ę p o d o b a, i to samo prawo zastrzegamy dla naszych dziedziców, zwłaszcza, że sami nie możemy wie-

---

[1]) Messenius VII. 43.

dzięć, jaką religią sobie wybiorą', gdy dojdą do lat swoich[1]). Oto katolicyzm Jana.

Pierwszym jego aktem jako reformatora dopiero w 1544 roku zreformowanego kościoła szwedzkiego był dekret 1569 w 13 puktach karcący występki kleru „rozpustę, mordy, szalbierstwo i spekulacye, zbytek i lenistwo"; biskupi niech będą ostrożni w wyświęcaniu kleryków, surowi w przestrzeganiu dyscypliny kościelnej; w całej Szwecyi obchodzony ma być jako uroczyste święto dzień Przemienienia pańskiego. Drugim aktem było przyjęcie i ogłoszenie na synodze upsalskim 1572 przez nawykłego do królewskiego posłuchu arcybiskupa Petri i całe duchowieństwo nowej agendy, ułożonej jak wspomnieliśmy, przez Fechtena, poprawionej i uzupełnionej przez króla. Nadto uchwalił synod, że każdy, ktoby się nowej agendy nie trzymał, ma do roku Szwecyę opuścić[2]).

Nie zważając na ten edykt, ks. Herbest rozrzucił po całym kraju broszurę, krytykującą ostro agendę, i dowodzącą, że nie półśrodki, ale szczery, zupełny powrót do katolicyzmu ocalić może Szwecyą, przez co naraził sobie króla iż wyzbyć się jego coprędzej z Szwecyi pragnął. Odpowiedział w obronie agendy arcyb. Petri dziełkiem przedrukowanem niemal dosłownie z pism niemieckich reformatorów, ale odpowiedź ta na razie przebrzmiała bez skutku.

Czy nie było prościej przywrócić starą z przed roku 1540 katolicką agendę? czy byłby się temu oparł arcybiskup i kler, który bez protestu przyjął nową, zbliżoną do tamtej, wywracającą do góry dnem reformę luterską i z wyraźną przez arcybiskupa dodaną klauzulą: „agenda ta dopuszcza wiele innych jeszcze ulepszeń, które on (arcybiskup) następcom swym zaleca"? Ale Jan III chciał być katolikiem-reformatorem a stał się zwyczajnym sekciarzem.

Trzecim donioślejszym jeszcze aktem, to przyjęcie nowej liturgii mszy św. na podstawie *Missale romanum ex anno 1562* i innych obrzędów starożytnej wiary", o której dopiero wspomnieliśmy, na synodzie sztokholmskim 11 czerwca 1574 przez

---

[1]) Geyer II. 215.
[2]) Messenius VII. 5, 35—38.

nowego arcybiskupa imiennika tamtego, Wawrzyńca Petri[1]) i biskupów z Westeraes Erazma i z Linköping Gestricha, potulne kreatury królewskie, a za nimi poszło w ciągu roku całe duchowieństwo. Otworzył synod król „jako głowa kościoła“ mową, w której wskazywał „na klęski, wywołane nauką Lutra i Kalwina w Niemczech, Francyi i Niederlandach, na niezgody herezyarchów między sobą“. Aby Szwecyą od podobnych klęsk uchronić, należy zbliżyć się jak najbardziej do pierwotnej chrześcijańskiej nauki, na starożytnych Ojcach Kościoła opartej, bo jawną teraz stało się rzeczą, że przodkowie nasi chcąc usunąć niektóre nadużycia i błędy, wyrwali wraz z nimi wiele najpoważniejszych rzeczy i urządzeń ze szkodą pobożności i moralności. Wypada więc dzieło odrodzenia (reformę reformy) rozpocząć od nowego rytuału mszy św., który wam tu przedkładam, następnie przywrócić to wszystko, w czem odstąpiło się od starożytnej wiary i jej obrzędów“[2]).

---

[1]) Tego Wawrzyńca Petri nazywają jedni Gotusem, inni Peterssohnem. Przed swą nominacyą zobowiązał się pisemnie królowi, że wprowadzi na nowo spowiedź do ucha, ostatnie sakramenta, modlitwę za umarłych, zakony i zachęcać będzie kler do celibatu. (Messenius VII).

[2]) Messenius, VII. 31. Theiner. I, 398.

Dalin, chociaż z protestanckiego punktu widzenia, przedstawia rzecz zgodnie z nami: „Jan wychowany w luteranizmie, wielce oczytany, zwłaszcza w Ojcach Kościoła, myślał, że potrafi znaleść średnią drogę, która i Katolików i Lutrów zadowolni, i służbę bożą tak urządzić, jaką ona w pierwszych wiekach chrześcijaństwa według jego wyobrażenia była. Polecił sekretarzowi swemu Fechtenowi i Janowi Herbestowi (?) ułożyć mszał pełen papieskich ceremonij i sentencyj, aby kościół szwedzki powoli do tego (do katolicyzmu) przyzwyczaić. Ponieważ stary arcyb. Wawrzyniec Petri już umarł, więc i Król miał wolne ręce. Rok przedtem 1573 zebrali się przedniejsi duchowni w Sztokholmie i zatwierdzili, co ten znakomity mąż przeciw Herbestowi napisał, ale z obawy przed królem nie śmieli tego ogłosić. Teraz zaś w czerwcu 1574 zwołał ich król do Sztokholmu, gdy już Wawrzyniec Petri Gotus, mąż po myśli królewskiej, został arcybiskupem. Z nim to i z zwolennikiem jego biskupem Erazmem w Westeraes wszedł król w tajemne narady co do przyjęcia liturgii; obydwaj pochwalili ją. Potem do reszty biskupów i kleru miał długą mowę o tym mszale i o zgodności jego z pierwszym apostolskim Kościołem; ci także zatwierdzili ów mszał, bo go jeszcze

I znowu bierze ochota zapytać, czy ten potulny służalczy synod byłby się odważył na jedno słowo opozycyi, gdyby król zamiast bałamutnego fabrykatu swej głowy, zamiast onej agendy i mszału i 17 artykułów kościelnych, przedłożył mu księgę ustaw Soboru Trydenckiego do przyjęcia? Myślę że nie.

Wszystkim tym innowacyom „papistycznym“ w dogmatyce zarówno, jak w ceremoniach i rytach dał swoją sankcyą generalny synod sztokholmski w lecie 1575 zebrany i ogłosił je jako obowiązujące cały kościół szwedzki. O jakimkolwiek oporze nikt nie myślał. Owszem nowa agenda i nowa liturgia dogadzała potrzebom i upodobaniom mas ludu, wśród których tkwiło jeszcze głęboko tradycyjne przywiązanie do starej katolickiej wiary. Co więcej, lud ten a nawet szlachta nie podnieśli słowa jednego protestu, gdy król dekretem z 9 paźdz. 1575 przywrócił dawne dziesięciny i takowe składać rozkazał duchowieństwu. Prawda, że uczynił to pod grozą kar surowych, a nawet kary śmierci, ależ pod tąż grozą mógł król przywrócić komunię św. pod jedną postacią, mszę św. łacińską i usłuchanoby go.

Jedynym poważnym przeciwnikiem liturgii janowej był kżę Karol, ambitny, władzy chciwy, z chwiejności i sekciarstwa króla korzystać umiejący, trzymający się gorliwie luteranizmu, nie z pobudek religijnych, ale że ten do absolutyzmu rządowego lepiej się nadawał jak katolicyzm, a w danym razie służyć mógł i istotnie posłużył za środek agitacyjny przeciw Janowi i jego synowi. Kiedy król przez osobne poselstwo zażądał od niego przyjęcia nowej liturgii i uchwał sztokholm-

---

dokładniej nie przejrzeli. tak, że przed końcem tego roku 1574 wielka część kleru nań się podpisała. Nie dosyć tego. Na wezwanie króla w lecie 1575, całe duchowieństwo udało się do Sztokholmu. Nowy arcybiskup 14 lipca poświęcony został w papieskich, (katolickich) szatach i ceremoniach, a d. 18 sierpnia liturgia, albo nowy porządek kościelny został jednogłośnie przyjęty. Cały stan duchowny otrzymał upomnienie mówić kazania raczej według starych Ojców Kościoła, jak według protestanckich nauk w Niemczech. Była to rzecz nadaremna, aby jaki uczciwy ksiądz się sprzeciwił. Jednym grożono, drugim pochlebiano, między innemi zatwierdzeniem przywilejów duchownych. Tak więc musieli się wszyscy poddać wysokim swym zwierzchnikom“. (IV, 49, 50. Messenius VII. 33, 36).

skiego synodu, odmówił stanowczo, zastawiając się ostatnią wolą ojca[1]). Król nie umiał rozkazywać, a należało to uczynić odrazu i zmusić do posłuchu księcia, dopokąd ten silnej partyi koło siebie z różnych malkontentów jeszcze nie utworzył. Widząc słabość króla wobec oporu księcia, nabrali otuchy wszyscy, którzy w luteranizmie interes jakiś mieć mogli, a inni przez chęć opozycyi. Niebawem rzeczy doszły do tego, że baby sztokholmskie podniosły formalny rokosz w obronie „czystego luteranizmu", wykrzykując zawzięcie przeciw liturgii nowej „papistycznej", dziełu jak wiemy króla.

Wśród tych reformacyjnych robót króla, królowa wyprawiła z końcem 1572 dwóch zaufanych mężów, Turego Bielke i Piotra Rosin do Rzymu, wrzekomo dla wyszukania w archiwach dokumentów do sprawy spadku po matce Bonie i sum neapolitańskich potrzebnych, w rzeczy zaś samej w legacyi do Grzegorza XIII, aby poinformować go dokładnie o stanie rzeczy w Szwecyi, zasięgnąć rady i pomocy, król bowiem domagał się od niej, aby komunikowała pod dwiema postaciami[2]). Aby zmylić uwagę opinii publicznej, dwaj ci ablegaci udali się pierw na dwór cesarza Maksymiliana II. Owocem rzymskiej le-

---

[1]) Messenius VII. 41 Dalin IV 38, 59. Król na trzy zawody domagał się od Karola przyjęcia liturgii. Ten ustnie, a potem pisemnie 13 marca 1576 odmówił „ponieważ liturgia ta sprzeciwia się testamentowi ojca, który sam król zatwierdził".

[2]) Ona też raz czy dwa tak uczyniła, ale trapiona wyrzutami sumienia, wysłała przez siostrę swą Annę list do kard. Hozyusza z prośbą, aby jej wyjednał papieskie rozgrzeszenie. Grzegorz XIII w delikatnej bardzo formie zganił to królowej i dał spowiednikowi jej Herbestowi potrzebne do rozgrzeszenia *facultates*. Hozyusz też przypomniał niebodze, że więcej należy słuchać Boga, niż ludzi, że gdzie o sprawę wiary się rozchodzi, bardziej należy kochać Jezusa Chrystusa niż męża. i być posłuszną majestatowi bożemu, wobec którego wszelki ludzki majestat proch tylko i popiół (Opera Hosii II Epistolae 177, 178, 186). Aby zażegnać tę niefortunną kwestyę, Hozyusz wygotował obszerny memoryał do króla i królowej, w której dowodzi, że sami heretycy nie wiedzą czego chcą i atakują „nową wiarę". Dlatego „zamiast popierać używanie kielicha, od czego zbawienie bynajmniej nie zależy" niech król pojedna się z Kościołem i Szwecyą do tej unii przyprowadzi „wtenczas imię WKM. stałoby się nieśmiertelne i byłaby to najprzyjemniejsza Bogu ofiara". (Theiner. Urkunden nr. XV). Jagiellonki polskie III, 143.

gacyi były listy papieża do króla, wzywające go otwarcie a szczerze do powrotu do wiary św., oraz *breve* do królowej, zachęcające ją do wytrwania w chwalebnych usiłowaniach i zapowiedź legata papieskiego, którego prędki przyjazd oznajmiały listy Hozyusza [1]).

Król rad był nawiązaniu stosunków z Rzymem i zezwolił na nie — raz że pragnął rozprawić się z uczonymi teologami w sprawie liturgii, zwłaszcza zaś komunii św. pod dwiema postaciami i dlatego prosił o Jezuitów [2]), a powtóre, że Rzym był mu potrzebny w sprawie barskiej, jak nadmieniłem wyżej. Hozyusz, bawiący pod ten czas w Rzymie, przejrzał odrazu to podszywanie interesu pod sprawę religii, rad jednak był, że król Jan pragnie mieć Jezuitów u siebie i ofiarował w tem swą pomoc u jenerała Mercuriani. Tymczasem posłał utrapionej królowej świeckiego kapłana, Jana Herbesta.

§. 47. Pierwsza misya szwedzka O. Warszewickiego. — Druga O. Wawrzyńca Nicolai, Norwega. 1574, 1576.

Kto był tym legatem do Szwecyi? Znany nam już dobrze rektor wileński, O. Stanisław Warszewicki, pierwszy Jezuita, który 16 lipca 1574 wylądował na ziemię szwedzką [3]). Przybywał zaś jako ksiądz świecki, w charakterze posła królewnej Anny, do jej siostry, królowej Szwecyi. Zdaniem króla, ta ostrożność była potrzebną, aby nie drażnić fanatycznych Lutrów, spiskujących na rzecz więzionego Eryka. Stosując się do życzenia królewskiego, Warszewicki nie pokazywał się publicznie, zamieszkał jednak w zamku królewskim, aby tem swobodniej widywać się z królem i królową. Do dworskich zwyczajów na-

---

[1]) Theiner I, 375—8. Dalin IV, 34—85. Hosii epistolae.

[2]) Massenius VII, 39. Geijer II, 26. Tak twierdzą protestanci. Z źródeł jezuickich wynika, że dopiero 1574 królowa przy odjeździe Warszewickiego, prosiła króla o kilku Jezuitów.

[3]) Obrał złą drogę z Wilna na Rewel oblęgany przez Moskwę, pustoszącą wszystko dokała ogniem i mieczem. Wyszedłszy z biedą z tych opałów, trafił na morzu na okręt korsarski. Szczęściem wiatr ustał, korsarze zwolnili biegu, okręt jego ukrył się pomiędzy skałami. Powrócił dogodniejszą drogą na Gdańsk. (Rostowski 50).

wykły, zadziwiał króla wykwintnością obok zakonnej prostoty. Gdy król dowiedział się, że to syn senatorski, że sekretarz królewski do trudnych poselstw używany, że kandydat na biskupstwo, a od lat ośmiu ubogi zakonnik, nie mógł się wstrzymać od wyrażenia mu swego podziwu oraz szacunku. On mu zaś na to skromnie: „nie nowina w naszym zakonie taka przemiana, boć to rzeczy marne i nikłe te ludzkie zaszczyty i dygnitarstwa". Więc o zakon jął się król ciekawie wypytywać potem zwracając się do sekretarza swego, Fechtena: „ażali i ty, rzecze, nie masz ochoty pójść do Jezuitów?" Odtąd niedowierzający nieco i sztywny król stał się serdeczniejszym dla legata.

Misya jego ograniczała się do dwóch punktów: do sum posagowych królowej, do spraw religii w Szwecyi. Pierwszy mało nas na razie obchodzi [1]). Co do drugiego, upewniał legat, „że papież niezłomną żywi nadzieję powrotu króla i królestwa do jedności z Kościołem i św. Stolicą. Przedstawiał, że nic milszego Bogu, nic zbawienniejszego i sławniejszego dla siebie i państwa dokonać, ani panowania sobie i potomstwu zapewnić lepiej nie może. Nie brak mu oczywistych dowodów powołania bożego przez tyle przeciwności i tyle powodzeń, bo o prawdziwości wiary katolickiej już nie wątpi. O tej wierze rozprawiali bez świadków na cztery zawody po trzy i cztery godziny, król bowiem jako był bystrego dowcipu i wielkiej wymowy, wolał raczej nauczać, jak być pouczonym. Uznawał prymat Stolicy św., ale władzę papieża chciał mieć ograniczoną i znaleść sposób detronizacyi jego, gdyby działał wbrew ewangelii. Powagę Ojców Kościoła bardzo wysoko cenił, „niedorzeczność to, mówił, chcieć ich porównać z dzisiejszymi heretykami". Godził się na kult Świętych i relikwij, ba nawet na przeistoczenie i mszę św. „Ależ wy nie macie mszy św., bo nie macie *sacerdotium*, bo przerwane prawowite następstwo biskupów", zauważył Warszewicki. Uderzyło to króla, on się nad tem nigdy nie zastanowił, że kartka z kancelaryi królewskiej starczyła za nominacyą i sakrę biskupią, że więc w ten sposób kreowani biskupami nie byli i święcić kapłanów nie mogli. Więc przyrzekał, że powoli i po cichu dołoży starań, aby *sacerdotium* i dawne obrzędy

---

[1]) Obszernie o tem Koneczny w swej rozprawie rozd. II i III.

przywrócić, dodał jednak znacząco, że nie ma nadziei powrotu Szwedów do wiary św., jeżeli papież na komunię pod dwiema postaciami i na żeństwo księży nie pozwoli“ [1]). Zrozumiał Warszewicki, że przedłużony pobyt jego nie byłby pożądany królowi, więc utwierdziwszy królowę, jej dzieci i dworzan w wierze i pobożności [2]), udarowany przez ks. Jana Herbesta cenną relikwią, ramieniem św. Brygity, z wasteńskiego kościoła, z początkiem sierpnia odpłynął do Gdańska i na Brunsbergę wrócił do Wilna. Przenikliwy jak był, nie tai w swej relacyi do jenerała Mercuriani, datowanej z Gdańska 3 września 1574, że nie ma wielkiej nadziei nawrócenia króla dla rozterki jego własnego sumienia, a stąd chwiejności i chwytania się półśrodków [3]).

Oprócz tej rozterki sumienia grały tu rolę i polityczne rachuby. Jan zgłosił swą kandydaturę na tron polski, wjda Mielecki, wówczas heretyk jeszcze i kilku panów popierało ją. Stronnictwu katolickiemu należało zapalić lampkę nadziei, że kandydat bez trudności katolicką wiarę przyjmie, chociaż w istocie było inaczej. W zamian za swój katolicyzm spodziewał się Jan pomocy papieża i cesarza w odzyskaniu części sum neapolitańskich i w zawarciu sojuszów przeciw Danii, wyprawił w tym celu 1577 r. posłów: Pontusa de la Gardie, cynika religijnego [4])

---

[1]) Sacchini IV, 44. Rostowski 52. Theiner I, 390—96. Urkanden nr XIII, XIV, XVII.

[2]) Wciągu dwutygodniowego swego pobytu Warszewicki dwa razy kazał wobec króla królowej i sekretarza Fechtena, dawał lekcye religii ośmioletniemu Zygmuntowi i jego siostrzyczce Annie, która potem została gorliwą luterką, jak to matka, na łożu śmiertelnem (1583) przeczuła, mówiąc do O. Warszewickiego: byłabym spokojniejszą, gdyby córka razem ze mną albo przedemną umarła; wiesz, Ojcze, czego się obawiam“. Krótko przed odjazdem Warszewickiego prosiła królowa, zgadzał się na to król, aby kilku Jezuitów po cichu przybyło do Szwecyi, dotychczasowy bowiem jej kapelan ks. Jan Herbest, podobno dlatego że zbyt ostro nacierał na króla, aby szczerze, otwarcie i zupełnie powrócił do katolicyzmu, a nie połowicznie, popadł w niełaskę jego i postanowił wrócić do Polski, a raczej król pragnął pozbyć się jego; jakoż opuścił Szwecyą dnia 17 lipca 1578. (Tamże).

[3]) Theiner II, 67, 75.

[4]) Z kalwina został katolikiem w Rzymie. W Sztokholmie komunikował pod dwoma postaciami, bo mu król kazał, gotów komu-

i sekretarza Fechtena do Rzymu; pierwszemu powierzona część polityczna poselstwa, drugiemu część religijna. Otóż w miarę, jak te polityczne nadzieje rosły lub upadały, stygł fawor królewski do katolicyzmu.

W sprowadzeniu Jezuitów użyła królowa pośrednictwa swej siostry, królowej Anny i nuncyusza Laureo [1]). Jakoż z końcem kwietnia 1576 przybił do brzegów Szwecyi nowy ablegat papieski, O. Wawrzyniec Nicolai, Norwegczyk, uczeń jezuicki w Lowanium, z protestanta katolik, a od lat kilku Jezuita. Z polecenia Grzegorza XIII wiózł listy Hozyusza do króla, zachęcające go do wytrwania na drodze powrotu do katolicyzmu i wzywające, aby kilku zdolnych szwedzkich młodzieńców wyprawił na studia do Rzymu. Towarzyszyli mu świecki kapłan z Belgii, Feyt i zdolny jakiś chirurg-medyk. Przedstawili się jako uczeni badacze Szwecyi i zamieszkali w gospodzie. Z polecenia królowej odwiedził przybyszów ks. Herbest i wnet gruchła wieść po stolicy, że owi trzej uczeni to skryte Jezuity. Nicolai władał dobrze językiem szwedzkim, więc król, zaniepokojony nieco pomrukiem Lutrów sztokholmskich, polecił mu w sekrecie nawiązać jak najlepsze stosunki z duchowieństwem, aby go ono samo poleciło królowi. Fortel się udał.

Nicolai zapowiedział szereg wykładów treści teologicznej, nieobojętnej wtenczas nikomu. Szeroka jego wiedza, erudycya na zagranicznych protestanckich i katolickich akademiach nabyta, dykcya piękna, zwiewoliły mu słuchaczów; kilku szwedzkich duchownych wyraziło się o nim przed królem bardzo pochlebnie, radzili nawet, żeby go w stolicy zatrzymał dla zreformowania nauk teologicznych w duchu liturgii, oddawna leżących prawie odłogiem. Król niczego więcej nie pragnął, przez Jezuitę spodziewał się zdobyć kredyt dla swej liturgii. Na pre-

---

nią św. przyjmować i „pod czternastu postaciami“ gdyby taka była wola królewska, jak to sam wyznał drwiąco Chytreuszowi. Hozyusz poznał się na nim i dziwił się przed królową Katarzyną, jak można było tak lichą osobistość wysyłać do Rzymu. Na morzu podczas burzy utonął Fechten i 32 osób z legacyi. oraz ważne dokumenta w kwestyi religijnej zatonęły, więc Pontus musiał się zrazu zająć także sprawą religijną i oszukiwał kuryę rzymską najlekkomyślniej.

[1]) Obydwie siostry pisały, prosząc o żeńców do żniwa do jenerała Mercuriani, a prośbę ich poparł Laureo. (Theiner I, 447).

lekcye uczęszczało 30 ministrów, a do szkoły, którą wnet potem otworzył, 70 uczniów. Król oddał mu kościół poklasztorny w Gramunkeholm, w którym odprawiał mszę św. i głosił kazania z niesłychaną zręcznością, bo dogmatów katolickich dowodził z pism Lutra, a błędy jego zbijał, wykazując jego własne sprzeczności [1]).

Aliści już w wrześniu 1576 ferment podejrzeń i niezadowolenia luterskiego wybuchnął wrzekomo przeciw nowej liturgii „papistycznej“, a w rzeczy samej przeciw Jezuicie. Na czele malkontentów stanęli rektor akademii sztokholmskiej, Abraham Angermann, który w memoriale do króla narzekał, że „liturgia zaciemnia światło ewangeliczne i pcha papistów na naszą zgubę“, i pastor sztokholmski, Olaf Luth, który z ambony piorunował to samo. Dotknięty tem „w źrenicę oka“ król, autor liturgii, wrzucić kazał do więzienia obydwóch i ich śmielszych zwolenników. Rygor zapóźny. Karol sudermański otwarcie już występywał jako obrońca luteranizmu „wiary Gustawa Wazy“, grał wybornie na namiętnościach religijnych i patryotycznych Szwedów, zohydzał tyranią papizmu, papistą nazywał króla, więc się doń cisnęli i na nim opierali luterskie malkontenty. Uwięzienie Abrahama i Lutha nie uciszyło, ale rozzuchwaliło ich stronników; d. 10 listop. 1576 wręczyli królowi memoriał, protestując przeciw liturgii, jako dziełu „rzymskiego pogaństwa“ i domagając się powszechnego synodu narodowego. Król więźniów uwolnił, a licząc snać na uległość biskupów, swych kreatur, zwołał synod ów na 11 lutego 1577, równocześnie wyprawił Pontusa i Fechtena w legacyi do Rzymu, jak nadmieniłem wyżej, o spadek królowej [2]).

W trakcie tych zawichrzeń O. Nicolai i ks. Feyt staczali uczone spory z teologami luterskimi, wreszcie w styczniu 1577 wyzwali ich na publiczną dysputę w pałacu skrytego katolika,

---

[1]) Dalin IV, 51. Zwano go dlatego Kloster-Laffe.

Memoriał ks. Feyta o stanie religii w Szwecyi 1577 u Geijera II, 221.

[2]) Messenius VII, 45, Dalin IV, 60. Stosunek Karola do Jana opisał trafnie Geijer II, 149—205.

Polityczną misyę Pontusa przedstawił Koneczny w swej rozprawie, rozd. III.

hr. Piotra Brahe, na której znalazł się król z dworem i cały wykształcony świat stolicy. Zwycięstwo odnieśli świetne, co ucieszyło króla. Więc ich obydwóch zaprosił na ów synod lutowy.

Cały episkopat, 500 duchownych i senatorowie i dygnitarze państwa i po dwóch deputatów z każdej gminy składało ten nowy areopag. Rozbierano oną liturgię punkt po punkcie; najdrażliwszą, że msza św. jest bezkrwawą ofiarą, bronił O. Nicolai; wyznaczono komisyą z najtęższych teologów i ta zatwierdziła liturgią najzupełniej. Przyjął ją więc cały synod, krom rektora Abrahama, 4 profesorów akademii i biskupa Linköpingu, Marcina Gestricha. Niezważano na nich, oni schronili się pod skrzydła kcia Karola i dali początek uorganizowanemu stronnictwu anti-królewskiemu, do którego się zagraniczni protestanccy książęta 1578 wmięszali.

Uradowany tą chwilową moralną wiktoryą król zamianował O. Nicolai rektorem akademii sztokholmskiej [1]). Była to epoka, krótka niestety, najśmielszego i prawie powszechnego zwrotu umysłów do katolicyzmu. Należało ją królowi wyzyskać i akces do Kościoła kat. bez żadnych zastrzeżeń uczynić. On zwlekał łudził się nadzieją, że Fechten przywiezie mu z Rzymu obszerne ustępstwa, „dyspensy", jak on nazywał, chwila sposobna minęła, przyciszony ferment niezadowolenia zawrzał na nowo, tą razą już na to, aby zbożną sprawę zepsuć niepowrotnie.

Pod rektoratem O. Nicolai 30 studentów przyjęło katolicyzm, sześciu z nich wyprawił rektor na studia do kolegium

---

[1]) Sacchini IV, 182 twierdzi, że O. Nicolai (Norweg) „kolegium czyli szkołę założył, zebrał w niej dosyć uzdolnionych studentów, podzielił ich na klasy, sprowadził profesorów z Belgii. Publicznie jednak i jawnie nie traktował kwestyi religijnych, które heretycy atakują; wstrzymywał się od tego z rozkazu króla".

Dalin (IV, 68) opowiada, że na synodzie 1577 osobny sąd, któremu prezydował O. Nicolai, sądził „księży krytykujących swobodniej liturgią lub zamysły króla" Z rozkazu króla uwięziono Abrahama w Kastelholmie, skąd uciekł do księcia Karola i czterech innych pastorów, między niemi Olawa Lutha. To jednak nieprzeszkadzało królowi, że zapisał się do ligi protestanckiej Anglii, Danii, Niemiec, Szwajcaryi i Hugonotów, która się w tym czasie przeciw katolickiej t z. świętej lidze zawiązywała.

germanicum w Rzymie. Królowa z siostrą Anną błagały papieża i jenerała zakonu o przysłanie jeszcze kilku Ojców, bo żniwo zapowiada się obficie.

Grzegorz XIII. tymczasem, któremu po utonięciu Fechtena tajny poseł królewski „kapitan" Wawrzyniec Cagnoli wręczył postulata religijne króla Jana, ustanowił „kongregacyą dla spraw szwedzkich". Wchodzili do niej najdzielniejsi kardynałowie: Maroni, Farnese, Sabelli, di Como, Hozyusz, Feretti (późniejszy Sykst V.), Madruzzi, Sirleti, a jako sekretarze-teolodzy: Montalcini i Toletus, Jezuita [1]). We wrześniu 1577 r. wyprawił papież legata swego, o którego prosił król Jan w celu ułożenia warunków połączenia obydwóch Kościołów i załatwienia kilku spraw politycznych, znanego nam O. Possevino do Stokholmu.

§. 48. Legacya pierwsza O. Possevino 1577. — Misya dworska Jezuitów.

Ponieważ z woli króla Jana legacya miała pozostać w tajemnicy, przeto legat, zabrawszy z sobą dwóch Jezuitów, Wilhelma Groda, Irlandczyka i Jana Fourniera, Francuza, na Innsbruk, Passawią podążył najprzód do Pragi, aby tam od cesarza Rudolfa II. listy kredencyonalne na nadzwyczajnego posła do Szwecyi otrzymać [2]). W tym charakterze cesarskiego posła, w bogatym hiszpańskim stroju, przy szpadzie i ostrogach, w wspaniałym kapeluszu, przewiniętym czarną krępą na znak żałoby, stanął w Sztokholmie 19 grud. 1577.

---

[1]) Wszyscy oni, krom Hozyusza, dali się podejść szarlataneryi Pontusa de la Gardie i wierzyli w szczerość zamiarów króla Jana powrotu do Kościoła katolickiego. Hozyusz jeden poznał się na nim i dowodził, ale nie przekonał swoich kolegów, że Pontus zmyśla, że Król Jan o nawróceniu szczerze nie myśli i tylko z pobudek politycznych potrzebując papieża i króla Hiszpanii do sprawy barskiej, a cesarza do spraw moskiewskich, udaje chęć powrotu do św. wiary, że katolicyzm jaki on sobie wytworzył jest sektą, którą *a limine* potępić należy. (Koneczny Jan III Waza i misya Possevina rozd. III)

[2]) Theiner I, 461 twierdzi, że Possevino wystąpił jako poseł od cesarzowej wdowy Maryi, z oznajmieniem śmierci Maksymiliana II, który umarł przed rokiem. Czy nie zapóźne oznajmienie? Ale tu chodziło o pozór nie o rzecz.

Zamieszkał z towarzyszami, także z hiszpańska przebranymi, w pałacu zamożnej wdowy, która do dóbr swoich wyjechała. W sypialni swej znalazł w skrytej szafeczce i przeczytał łakomie komentarz na Apokalipsę, Dawida Chytreusza, profesora protestanckiej szkoły w Rostoce, który był wyrocznią protestantów, „zarazą północy“ i złym duchem króla Jana, bo paraliżował dobre wpływy ks. Herbesta, a potem O. Nicolai [1]).

Po oficyalnej audyencyi, danej posłowi cesarskiemu, zabrał król Possevina do swej komnaty i rozmawiał jako z legatem papieskim.

Wręczył mu legat *breve* Grzegorza XIII, pełne grzeczności i obietnic zaspokojenia życzeń królewskich, o ile to będzie możliwe i list Hozyusza, przypominający królowi, że „władzę w kościele powierzył Chrystus Pan tylko jednemu Piotrowi i jego ustanowił najwyższym pasterzem owej owczarni“. Podobnej treści były listy papieskie do królowej, do księcia Karola i kilku wybitniejszych senatorów [2]).

Possevino podobał się królowi. Wielomowny, potrzebujący wywnętrzenia się, zwierzył się król przed nim z wszystkiemi tajnikami duszy, i tak sobie tem podbił serce legata, że ten zbudowany był „a nawet zawstydzony“ pobożnością króla, zwłaszcza do matki Boskiej, którą nazywał *superbenedictissima* i czystością obyczajów, podziwiał naukowe jego wykształcenie, znajomość aż ośmiu języków, synowskie iście przywiązanie

---

[1]) Dawid Chytreusz, właściwe nazwisko Kochafe, rodem z Ingelfingu w Szwabii 1530 r. Nie tyle był autorem jak kompilatorem zręcznym i pilnym bardzo. Pisał dziwaczne, tchnące socynizmem „komentarze na apokalipsę“ 1575 i na tę to książkę wpadł zapewne Possevino. Pisał: Historyę Augsburskiego wyznania 1582, która się bardzo nie podobała królowi Janowi III; Chronologię łacińską historyi Herodota i Tucididesa 1585; Tablicę czyli spis filozofów starogreckich; Kronikę Saksonii od 1500 r.; kontynuował historyą Prus Schütza. Wydał. Chronologią żywotów królów Alfonsa, Ludwika XII i cesarza Karola V. 1585. (Feller V, 403). On to razem z głównym ministrem Krausem 1574 wysłał delegatów do patryarchy carogrodzkiego, zapraszając do zjednoczenia cerkwi wschodniej z kościołem protestanckim. Ale wyznanie wiary patryarchy zbliżone było bardziej do katolicyzmu jak do luteranizmu. (Messenius VII, 43).

[2]) Opera Hosii II ep. 251. Theiner Urkunden-Buch nr. XXI XXVI. Noszą one datę 13 września 1576 r.

i cześć dla zmarłego ojca. Ile razy papieża Grzegorza XIII wymawiał, odkrywał głowę, i wysławiał jego żywe zainteresowanie się spawami Szwecyi [1]).

Długich poufnych rozmów, których treść zostawił Possevino w swych „odpowiedziach na zapytania przezacnego króla północnego“ [2]), rezultat był ten, że król przestudiowawszy pierwwyznanie wiary Piusa IV i księgę uchwał soboru trydenckiego, wyrzekł się błędów luterskich, odprawił 5 maja 1578 spowiedź z całego życia przed legatem, po której rzucając mu się w objęcia zawołał w rozrzewnieniu: „przyciskam do serca ciebie a z tobą św. ewangelią“, przyjął nazajutrz z rąk jego komunię św. pod jedną postacią w obecności prefekta miasta i sekretarza swego, gorliwych katolików Mikołaja i Jana Brasków.

Konwersya króla dokonana; zdaje się, że była szczera, ale jak to u ludzi nerwowych a wrażliwych bywa, nietrwała, bo od nowych wpływów i wrażeń zależna [3]).

---

[1]) Relacye Possevina do Grzegorza XIII, Theiner 472—3. Urkundliche Nachtraege nr. 2.

[2]) Umieszczone jako dodatek do książki Possevina „Moscovia“.

[3]) Przeczy temu Koneczny (Jan III Waza i misya Possevina, rozdz III). i twierdzi, że król wcale nie myślał przechodzić na katolicyzm rzymski. Owszem pilno mu było wysłać Possevina w sprawach politycznej natury do cesarza, króla polskiego i Mendozy w Neapolu, i doniósł o tem jenerałowi Mercuriani 15 maja 1577. Possevino jednak nie chciał odjeżdżać, nie dokonawszy nawrócenia króla. Więc 16 maja przyparł go do muru i zażądał kategorycznie formalnego wyznania wiary. Król ze strachu, aby nie stracić politycznej pomocy papieża i jego legata zgodził się na wszystko, wyrzekł się herezyi, spowiadał, komunikował, wszystko nie szczerze, bo tego jeszcze dnia domagał się znanych „dyspens“ jako warunku nawrócenia Szwecyi, a w 4 dni potem Possevina nie było już w Szwecyi. *De internis non judicat praetor*, tajniki serca Bogu wiadome, ale nie podobna, aby długie rozmowy z Possevinem, rozczytywanie się w katolickich księgach, przeszły bez skutku na ten wrażliwy umysł. Że Possevino przed wyjazdem chciał dobić sprawy, że kunktatorskiego króla zdeterminował do stanowczego czynu, to jeszcze nie przymus i nie obłuda. Król Jan to co zrobił 16 i 17 maja, zrobił szczerze, ale chwiejny, niestały, w swej tylko liturgii uparty, wrócił do dawnych swych przewidzeń i usposobień sekciarskich.

Z tem nie liczył się Possevino, zawierzył królowi i zawcześnie rozgłosił w Rzymie i na katolickich dworach nawrócenie Jana III,

Zaraz po mszy i komunii św. król w rozmowie z legatem poruszył kwestyę nawrócenia Szwecyi, uważał ją za możliwą ale tylko wtenczas, gdy papież na pewne postulata dyspensy swej udzieli. Wiedział legat, że tej dyspensy papież nie da, aby jednak nie zrazić dopiero co nawróconego króla, przyrzekł, że dołoży wszelkich starań, aby jak najszczersze koncesye dla kościoła szwedzkiego u Stolicy św. uzyskać. Z tą obietnicą legat pożegnał króla, który błagał na wszystko, aby spieszono z odpowiedzią i przysłano ją jeszcze przed końcem 1578 r.

Ofiarował też Possevinowi znaczną sumę pieniędzy, której on oprócz 1000 talarów tytułem kosztów podróży, nie przyjął [1]). Dwie fregaty, każda o 20 działach, odwiozły legata 28 maja 1578 z należnemi mu honorami do Gdańska. Odprowadzili go Pontus de la Gardie, sekretarz królewski Jan Heinrichssohn i admirał floty, który skłaniał się bardzo do katolicyzmu. Z Gdańska udał się Possevino do Elbląga. Czekali tam na niego wyznaczeni z rozkazu papieża przez O. Campano misyonarze szwedzcy, OO. Warszewicki, Wysocki, Wawrzyniec Rydziski i Walenty Łuski [2]), przeznaczeni jako spowiednicy i kapelani na dwór królowej Katarzyny Jagiellonki w Sztokholmie. Ci otrzymawszy potrzebne informacye i błogosławieństwo legata, wsiedli na czekające na nich w porcie gdańskim okręty i przybyli szczęśliwie do Sztokholmu.

---

co było błędem nie małym. Nie dziwię się temu. Król bowiem w swej żarliwości pragnął wszystkich heretyków sprowadzić na łono Kościoła katolickiego, w tym celu proponował, aby papież zaprosił na *colloquium charitativum* katolickich i protestanckich królów i książąt do Niemiec, na któremby uczeni teologowie sporne kwestye w publicznych dysputach roztrząsnęli i prawdę wyświecili. To znów otwierał wolny wstęp do swej Szwecyi katolickim rodzinom, któreby tam osiedlić się miały ochotę. Possevina upoważnił, aby za powtórnym przyjazdem przywiódł z sobą ilu chce kapłanów, dał mu pieniędzy na druk książek katolickich w szwedzkim języku, a nadewszystko nalegał o jak najprędsze uformowanie gorliwych kapłanów szwedzkich.

[1]) Sacchini IV 182. Theiner 485—400. Król dał nadto 3.000 szkudów na druk i zakupno dobrych katolickich książek i 4.000 szkud. na aparaty kościelne.

[2]) Sacchini IV 182. Rostowski str. 107 zamiast dwóch ostatnich wymienia Szymona Nikowicza, Stanisława Rakowskiego i Wojciecha Waldoceena.

*

Possevino zajął się teraz przysposobieniem przyszłych kapłanów dla Szwecyi i zaopatrzeniem tego kraju w księgi szwedzkie katolickie, które tłoczono w Brunsberdze i Krakowie [1]). Rozbierał on tę kwestyą z królem Janem, który pragnął mieć jak najprędzej kapłanów szwedzkich w swem państwie, a na seminarium szwedzkie przeznaczał klasztor św. Brygity w Rzymie, proponował nawet taki zakład założyć tajemnie w Wadstenie, w części obszernych a pustych gmachów klasztoru, w którym tylko 18 zakonnic i dwóch posiwiałych kapłanów, wiernych katolickiej wierze, przebywało.

Projekt ten wydał się Possevinowi niebezpieczny, radził, na co i król przystawał, przyszły kler szwedzki kształcić za granicą, mianowicie w Brunsberdze i Ołomuńcu. Grzegorz XIII nietylko pochwalił ten pomysł, ale polecił założyć takież seminaria we Fuldzie i Wilnie, przeznaczając na każde z skarbu papieskiego po 1200 szkudów rocznie, królowa Katarzyna legowała na swych dobrach na seminarium szwedzkie w Wilnie 10.000 dukatów, Cesarz Rudolf II, król Batory, kże Albert bawarski, arcyksiążę Ferdynand austryacki, kilku biskupów i magnatów przystąpili z pieniężną ofiarą i w ciągu lat niewielu stanęło kilka „seminariów papieskich dla narodów północnych“ pod kierunkiem Jezuitów. Ułożywszy program seminariów w Brunsberdze i Wilnie, we wrześniu 1578 spieszył Possevino z powrotem do Włoch [2]).

Zastał Grzegorza XIII w Aquapendente w gościnie u kardynała Sforza. Sprawiwszy się ze swej legacyi, przedstawił mu pierwszych, których przywiózł z sobą alumnów, pięciu Szwedów, jednego Moskala i jednego Rusina. Tymczasem, zanim kolegium św. Brygity urządzono, zamieszkali oni w kolegium

---

[1]) Theiner str. 449.

[2]) Po drodze załatwił polecenia króla Jana III politycznej natury do cesarza Rudolfa. Nawiązać miał nici do przyszłego małżeństwa Zygmunta z Austryaczką, polecić miał cesarzowi nawrócenie do katolicyzmu szwagra królewskiego, Edwarda II, hrabiego Frysii, a względom cesarskim pięciu synów Cecylii, siostry królewskiej, wdowy po margrabi badeńskim. Także z Filipem II traktować miał o zwrót części sum neapolitańskich dla królowej Katarzyny, a z Batorym o Inflanty. Theiner Urkundliche Nachtraege nr. 3. Koneczny rozd. III.

germanicum. W pierwszych dniach października 1578 papież powrócił do Rzymu, wrócili z swych wil i kardynałowie. Więc „kongregacyi do spraw szwedzkich“ przedłożył Possevino z rozkazu papieża postulata króla Jana, w 12 punktach sformułowane. Znane już one były przedtem kongregacyi, bo je przesłał król Jan (w lipcu 1578) przez ajenta Pawła Ferrari, a nawet dano odpowiedź na nie przez tajnego posła królewskiego Wawrzyńca Cagnoli, aby je doręczył bawiącym na dworze królowej Jezuitom, ci zaś królowi. Ale po przyjeździe Possevina do Rzymu, z rozkazu papieża wzięła je kongregacya powtórnie pod obrady, w których i on brał udział. Jak można było przewidzieć, kongregacya i tym razem odrzuciła te, do których król największą przywięzywał wagę; mianowicie: mszę św. w języku szwedzkim, komunię św. pod dwiema postaciami, małżeństwo księży, zniesienie kultu świętych, modlitwy za umarłych i sakramentaliów [1]). Grzegorz XIII zatwierdził decyzyę kongregacyi, spodziewając się jednak, że opór króla da się rozumną perswazyą pokonać, zamianował O. Possevino „nadzwyczajnym legatem do Szwecyi i krajów północnej Europy“ w miejscowościach nie mających własnego biskupa.

Z końcem grudnia legat opuścił Rzym, załatwiwszy po drodze najważniejsze sprawy kościoła, i seminariów papieskich w Monachium, Pradze, Ołomuńcu, Wilnie i Brunsberdze, wsiadł w Królewcu na okręt szwedzki, który go mimo dwukrotnej burzy z końcem lipca 1579 do Sztokholmu dowiózł szczęśliwie [2]).

---

[1]) Theiner 504—516. Urkunden IX. Zniesienia czci świętych, modlitw za umarłych, i sakramentaliów domagał się król widocznie pod wpływem złego ducha swego, Chytreusza i pod naciskiem opozycyi luterskiej. Na inne postulata królewskie jak: cytowanie biskupów przed sąd króla za zbrodnie stanu i składanie przez nich przysięgi wierności królowi, zatrzymanie dóbr duchownych w rękach świeckich, pozostawienie grobu Gustawa I w katedrze, założenie seminarium duchownego w klasztorze pofranciszkańskim w Sztokholmie, zgodziła się kongregacya z pewnemi zmianami. Papież brewem 26 listopada 1578 ogłosił jubileusz na lat 20 dla wszystkich, którzy modlić się będą o nawrócenie Szwecyi i zwykłych warunków jubileuszowych dopełnią.

[2]) Sacchini IV, 215 opowiada, że Ludwik palatyn Renu, krewny króla Jana, oburzony poselstwami papieskiemi do Szwecyi, które tylko bałamucą króla i niepokoją państwo, wystosował do cesarza

Oczekiwał go niecierpliwie król, tudzież nadworni Jezuici królowej z upragnieniem. Polecił im Possevino w lecie 1578, aby odmownej decyzyi rzymskiej nie odesłali królowi, ale go powoli przygotowywali do niej, on sam, gdy przyjedzie, chce ją doręczyć królowi. Rozumiał snać, że pomimo odmowy rzymskiej, potrafi króla do nawrócenia Szwecyi nakłonić. O. Good zażył stąd wiele przykrości. Król wiedział od Cagnolego, że Stolica św. zgadza się na 7 jego postulatów, nie wiedział co postanowiła o 5 najważniejszych, bo decyzya przesłana była w cyfrach Jezuitom. To go gniewało, odpieczętował listy, ale odczytać, jako cyfrowanych, nie mógł. Przejmował odtąd wszystkie listy do Jezuitów z Rzymu, był bowiem przekonany, że Stolica św. udzieliła dyspensy na wszystkie postulata jego, tylko że Jezuici temu przeciwni i dlatego dyspensę zatrzymują. Nękał dysputami O. Gooda, a bardziej jeszcze pytaniami, czy nie wie co o dyspensie? Wreszcie zaklął go na Boga, aby mu powiedział, czy nie zataił której z dyspens papieskich? Zakłopotany O. Good prosił go, aby miał cierpliwość do przyjazdu Possevina, wtenczas wszystko się rozstrzygnie. Rozgniewany król zawoła: „Tacyście wy Jezuici, gdy wam się co niepodoba, to się sprzeciwicie samemu papieżowi, przekonałem się o tem z jednego listu". Dotknięty tem O. Good odcyfrował list z odmową pięciu postulatów króla i oddał jednemu z sekretarzy, ale żaden z nich nie miał odwagi królowi odczytać; upewniono go, że O. Good mówił prawdę. Położenie zaiste nie do pozazdroszczenia. Już w styczniu 1579 O. Good w kilku dysputach z królem przyszedł do przekonania, że bardzo mała nadzieja, aby król został kiedy katolikiem. W maju t. r. usłyszał od

---

list ostry, a dowiedziawszy się, że Possevino z Monachium puścił się w drogę do Pragi, postanowił go schwytać i sprzątnąć ze świata. Przypadek chciał, że właśnie tą drogą podróż odbywał szwedzki biskup z Rossen. Siepacze palatyna wzięli go za legata papieskiego Possevino, wypadli z zasadzki i dalejże wiązać i wlec z sobą. Z trudnością przekonał ich biskup, że nie jest tym, na którego czyhają. Oni go przeprosili i puścili wolno. Possevino zaś stanął szczęśliwie w katolickim zawsze mieście Pilznie, stamtąd ruszył do Pragi. Opowiada to samo Theiner str. 523, ale zamach ten przypisuje kciu Karolowi sudermańskiemu, który podtenczas bawił w Heidelbergu na godach weselnych z Maryą, córką palatyna Renu, kalwinką.

króla, że jeżeli Possevino nie przywozi z sobą dyspens, to nie ma po co przyjeżdżać. I Possevino przeczuwał, że wiele trudności będzie miał do przełamania, że może i przelać mu krew swoją wypadnie[1]).

§. 48 (bis). Druga legacya O. Possevina do Szwecyi 1579—1580.

Król Jan łudził się nadzieją, że legat papieski przywozi mu upragnioną dyspensę na wszystkie jego postulata, zwłaszcza, na komunią św. pod dwiema postaciami. Więc chciał przyjąć legata jawnie, otwarcie a najuroczyściej. Z trudnością uprosił sobie legat, że pieszo i w sukni zakonnej odbył swój pochód z portu do stolicy, która wyszła cała na jego spotkanie. Znalazł w swem mieszkaniu wytwornie przybraną kaplicę, urządził w niej ołtarz, przy którym codziennie odprawiał mszę św., ale „nie wszystko złoto co się świeci z góry". Świetne na pozór przyjęcie, a w wnętrzu stolicy kotłowało od przeciwnych prądów i wichrzeń. W ciągu 14 miesięcy, które upłynęły między odjazdem a powtórnym przyjazdem O. Possevino, król zmienił się do niepoznania, tak iż legatowi wydał się cierpiącym na umyśle[2]). W kraju też narysowały się wyraźnie dwa obozy: filoliturgistów przy królu i misoliturgistów przy kciu Karolu, dwa przeciwne koło króla Jana ścierały się wpływy: O. Nikolai i Chytreusza.

Przyczynić się do tego miała gadatliwość Pontusa de la Gardie, który kciu Karolowi wyjawił właściwy cel swej mi-

---

[1]) Nunz. di Germ. t. 92, 119—130, 158.

[2]) Kżę Karol odwodził króla od koligacyi z domem austryackim i od przyjaźni z Filipem II, a równocześnie podczas dwukrotnego pobytu swego w stolicy w 1579 mnożył mu domowych nieprzyjaciół, misoliturgistów, sam zaś wszedł w bliskie stosunki z protestanckimi dworami, ożenił się z palatynówną i już bez żadnego sromu wystąpił jako głowa luterskiej opozycyi przeciw królowi „papiście". Król był wobec niego bezsilny, więc jak najprędzej zrzucić chciał z siebie nazwę „papisty" i dlatego potrzebował dyspens papieskich, aby mógł wystąpić z swoim własnym, nie rzymskim, „papistycznym" katolicyzmem przed Szwedami. Rozdrażnienie, niepokój wysadzało go z równowagi, był on czasami „cierpiącym na umyśle".

syi do Włoch, i utwierdził w podejrzeniach co do katolickich aspiracyi króla Jana. „Wnet dowiedział się o tem senat, a szlachta była tem przerażona. Rozważano skutki tego, nietylko pod kościelnym, ale i cywilnym względem, gdyby dobra duchowne zwrócone być miały. Poczęto o tem tak głośno mówić, że król obawiał się rozruchów. Równocześnie nadchodziły natarczywe listy od protestanckich książąt z Niemiec, zwłaszcza od palatyna Renu. Tak więc katolicka żarliwość króla bardzo ostygła, ale nie ostygł zapał dla liturgii“ [1]).

Arcybiskup Petri wydał piorunujący paszkwil: „Krótka odpowiedź na podstępne zamachy papistów w Szwecyi“, na którą dostał odprawę O. Nikolai; pastorowie straszyli lud ciemny jakiemiś zjawiskami nadpowietrznemi, tłumacząc je jako zapowiedź kary bożej za sprzyjanie papizmowi; inni znów co wykształceńsi, krytykowali w kazaniach nową liturgię, a wszyscy z Chytreuszem na czele, rzucili się „jak robactwo na świeżego trupa“, na O. Nikolai i dokazali tego, że go król złożył z rektorstwa akademii, a urząd ten ważny oddał lutrowi, dobrze dla katolicyzmu króla usposobionemu [2]).

Ledwo Possevino stanął w Sztokholmie, knuć poczęli i przeciw niemu brzydką intrygę. Poseł hiszpański Erasso, którego w lipcu 1578 r. przysłał Filip II, aby się rozpatrzył dobrze w stosunkach szwedzkich i zbadał katolicyzm króla Jana, zanim w dyplomatyczne relacye z nim wejdzie; katolik pobożny i mi-

---

[1]) Messenius VII, 53. Dalin IV, 91. Sacchini IV, 219 opowiada, że bawiącego w Upsali króla „otaczali heretycy, nagabywali listami pełnemi pogróżek książęta luterscy, a Dawid Chytreusz dedykował mu nowe wydanie augsburskiego wyznania.

[2]) O. Nikolai na życzenie króla wyjednał w Rzymie dyspensę małżeńską dla sekretarza królewskiego, Heinrichssona katolika. Pojął on za żonę Annę Magnussohn, uczciwą niewiastę, której mąż pierwszy utonął na morzu, jak świadczyły o tem listy wiarogodnych świadków, i miał z nią kilkoro dziatek. W tem zjawia się mąż pierwszy, domaga się oddania żony. Ta zaś woli pozostać przy mężu drugim, tamtego odtrąca. Na jakiej podstawie Rzym uznał to drugie małżeństwo za ważne, nie wiadomo, ale zgorszony dyspensą arcybiskup, rzucił na Heinrichssohna klątwę. Król klątwę zdjął, ale ustępując chwili, a może rozgoryczony odpowiedzią rzymską, którą przywiózł Cagnoli, odebrał rektorstwo Jezuicie. (Theiner 546. Messenius VII, 52).

łosierny, rozdawał jałmużny, przyjmował u siebie, prawda że potajemnie, przedniejszych Szwedów katolików, jak Sparre, Braske, Bielke, Güldenstjerna, widywał legata, i z nim rozmawiał. A więc puszczono wieść, że tworzy sobie stronnictwo, aby przez nie obalić tron Wazów, wprowadzić Filipa II, a legat papieski nie jest obcy tym machinacyom. Król bawiący podówczas w Upsali, przeląkł się, uwięzić kazał onych Szwedów, z Erassem zerwał stosunki. Na szczęście Possevino wiózł z sobą listy polecające od króla Batorego, a od Filipa II, nietylko listy z oznajmieniem przyjaźni i nieudanej radości z powodu powrotu króla na łono Kościoła, ale i dar 200.000 cekinów (blisko 200 tysięcy dukatów) na potrzeby królestwa. Jan daru nie przyjął, ale Erassa przywrócił do łaski, panów szwedzkich z więzienia uwolnił, a legata zaprosił do Upsali [1]).

Rozegrała się decydująca chwila. Otoczony hufcem rycerzy i dygnitarzami państwa, konno wjechał legat do Upsali 10 sierpnia 1579. Wiódł z sobą trzech katolickich księży, wychowanków kolegium niemieckiego w Rzymie: Mikołaja Miloniusza, Jana Ardulfa i Wawrzyńca Magnusa Gota. W trzy dni potem miał publiczne ceremonialne posłuchanie u króla, a zaraz po niem w przybocznej komnacie w obecności tylko trzynastoletniego Zygmunta rozmowę. Possevino wręczył królowi listy papieskie. Przeczytawszy je król bardzo uważnie, i z odkrytą głową oświadczył, że „przyjmuje list i pozdrowienie papieskie z tą czcią, jaka się pasterzowi powszechnego Kościoła należy", wpadł potem w ferwor, rozprawiał gorączkowo, do słowa nie dopuścił legata. Aż tu zerwie się gwałtowna burza,

---

[1]) Theiner 561—64. Koneczny domyśla się, że król chcąc zrzucić z siebie zarzut papizmu, naumyślnie unikał wszelkiej tajemniczości z legatem i dlatego przyjmował go publicznie, rozmawiał z nim przy świadkach, układał się przez sekretarzy i senatorów (Jan III Waza i misya Possevina rozd III). Twierdzi także, i w tem zdaje się mieć słuszność, że król dlatego pozwalał na kształcenie księży świeckich za granicą, żeby mieć *sacerdotium*, prawdziwych kapłanów, którzyby według jego mszału mszę św. sprawowali i liturgię jego krzewili. Pragnął mieć i biskupa, prawdziwego biskupa w tym celu. Possevino przywiózł mu go w osobie Waw. Magnusa, konsekrował go za dyspensą w kilku dniach bisk. chełmiński, ale widząc co się święci, nie dał mu go (Tamże, rozd IV).

wicher pootwierał okna, potłukł szyby, owiał zimnem Possevina, spoconego i zmęczonego królewskiem gadaniem, iż tknięty lekkim paraliżem, upadł zemdlony. Przerażony tem król, odnieść każe w lektyce legata do mieszkania i pielęgnować dwom swoim lekarzom. Na wieść o wypadku przybyli OO. Warszewicki, Wysocki i Good z Sztokholmu, król i królowa dowiadywali się po kilka razy na dzień o przebiegu choroby; a siostra królewska, niedoszła oblubienica Tęczyńskiego, Cecylia, teraz wdowa po Krzysztofie, margrabi badeńskim, do katolicyzmu przez królową i Jezuitów nawrócona, obsługiwała chorego i poleciła mu edukacyę pięciu swoich synów, bo i na łożu boleści legat zajmował się szczerze zbieraniem młodzieży do seminaryów papieskich.

Po 12 dniach odzyskał siły o tyle, że mógł pójść do króla i dokończyć przerwanej konferencyi. Trwała ona długie 3 godziny. Król już zachwiany w swych usposobieniach katolickich, zniechęcony oporem Rzymu, wystraszony pogróżkami Lutrów i o tron w obawie, stał twardo przy swoich postulatach. Nadaremnie dowodził Possevino, że podobne dyspensy, niepraktykowane w Kościele bożym, że nie wychodzą na dobre narodom, jak to na Grekach i Rusi widzimy; nadaremnie przypominał nadzwyczajną, iście opatrznościową opiekę bożą nad nim, która go i od zamachów szalonego Eryka ochroniła i z więzienia na tron powiodła, i na tym tronie przed spiskami własnych poddanych strzegła, która i teraz czuwa nad nim i skuteczną pomoc w papieżu i katolickich panach poda i kapłanów uczonych a żarliwych, i wielkie dzieło nawrócenia Szwecyi na pół już przygotowane, do rąk prawie mu wpycha. Król uparł się, chociaż z żalem i nie bez rozrzewnienia powtarzał: „w takim razie ja dla katolicyzmu w Szwecyi nic zrobić nie mogę". Legat nie dał jeszcze za wygranę. Żegnając króla wręczył mu odpowiedź na list sekretarza królewskiego Typociusza do papieża, wrzekomo w imieniu króla a w rzeczy samej przez niego napisany[1]), przeszedł potem do drugiej komnaty, w któ-

---

[1]) Król Jan przed ożenieniem się z Katarzyną miał z Kariny syna Juliusza i córkę. Otóż z tą córką ożenił się sekretarz królewski Typocyusz, (Messenius twierdzi, że Pontus de la Gardie VII, 58) wziął za nią w posagu znaczne dobra niegdyś duchowne. Obawiając się,

rej królowa z dziećmi nań czekała, i oddał jej i Zygmuntowi listy papieskie i rozmawiał długą chwilę w sprawach kościoła w Szwecyi[1]).

Długie u króla posłuchanie, którego rezultatu nie znano, zaniepokoiło Lutrów. Więc profesorowie upsalskiej akademii rzucili się w swych pismach, a pastorowie w swych kazaniach z oszczerstwami na papistów, na posty, celibat, kult świętych itd. Zatrwożyło to króla, który już teraz przy lada opozycyi drżał o swą koronę i za wszelką cenę zrzucić chciał z siebie podejrzenie, że jest papistą. Więc 28 sierp. w Upsali posyła do Possevina 4 swoich sekretarzy z żądaniem oficyalnej odpowiedzi papieskiej na swoje postulata. Powtórzył to samo nazajutrz, upewniając, że związany jest przysięgą wobec księcia Karola i senatorów, iż nie połączy się z Kościołem rzymskim bez dyspensy na komunią pod dwiema postaciami. Possevino zapytał listownie króla, ażali naprawdę upiera się przy kielichu dla owej przysięgi. Król w odpowiedzi, posłał pierwszego rajcę sztokholmskiego, który przekonywał Possevina, że otrzymawszy dyspensę, król połączyć może Szwecyą z Kościołem katolickim

---

aby w razie przywrócenia katolicyzmu w Szwecyi nie był zmuszony dobra te zwrócić Kościołowi, wysłał potajemnie do Rzymu, podrobiony list, w którym w imieniu króla grozi zerwaniem wszelkich stosunków z papieżem, gdyby ten chciał się dłużej ociągać z dyspensą na wszystkie postulata królewskie. Kardynał Como, powiadomiony o podstępie przez królową, dał zręczną wymijającą odpowiedź sekretarzowi, a Possevino wyczerpujący respons wręczył królowi. Niefortunny sekretarz, lichy zresztą człowiek, tłumaczył się tem, że uczynił z wyższego rozkazu, błagał Possevina o protekcyę u króla, udawał pobożnisia i dwa razy spowiadał się przed Jezuitami. Nie wiele mu to pomogło. Król wygnał go z dworu i skazał na więzienie. Theiner twierdzi, że Pontus de la Gardie i Typocyusz zaprzedali się kciu Karolowi, zdradzali najtajniejsze zamiary króla, jego zaś straszyli buntem. (I, 555—7).

Zdaje się jednak, że list Typocyusza do Rzymu, ostry i stanowczy, napisany był istotnie z rozkazu króla, który, jak wiemy, rozdrażniony zwlekaniem decyzyi rzymskiej, w złej chwili napisać go kazał. Potem wstydził się swego czynu i przeląkł jego następstw, więc zwalił winę na Typocyusza, jakoby list ten zmyślił. Wnet on zresztą, bo za 14 dni odzyskał wolność i łaskę króla.

[1]) Theiner I, 570—78.

bez żadnych wstrząśnień w kraju; bez niej nie może, bo naraziłby się na bunt i detronizacyą.

Wnet potem król z dworem przeniósł się do Sztokholmu [1]). Dnia 13 września wezwał Possevina na czterogodzinną konferencyę. Domagał się kielicha, mszy szwedzkiej, małżeństwa księży. Gniewał się na Jezuitów, że rozdają komunię św. pod jedną postacią; on im tego zabroni. To znów odgrażał się, że skoro papież odmawia dyspens, to on uda się do patryarchy Carogrodu, stamtąd otrzyma prawdziwych księży i biskupa i żądane dyspensy, i stworzy swój własny katolicki Kościół. Possevino przyszedłszy nareszcie do słowa, bo król ciągle mówił i zapalał się, oznajmił królowi, że Grzegorz XIII pozwala jemu samemu *ad personam* i w sekrecie komunię św. pod dwiema postaciami, a to dlatego, że król ma szkrupuły pewne, ażali komunia św. pod jedną postacią jest ważna; publicznie król komunikować powinien pod jedną postacią. Król tą dyspensą się nie zadowolił, jemu nie o szkrupuły chodziło, ale o Szwedów, którzy bez komunii *sub utraque* do Kościoła kat. przyłączyć się nie dadzą [2]).

Bardzo nie w porę dla króla i Jezuitów zjechał 24 września 1579 do stolicy kżę Karol z młodą żoną i weselnym orsza-

---

[1]) Zanim to nastąpiło zjawia się w Upsali ciekawe poselstwo od Tatarów: dwóch murzów z sekretarzem Polakiem i sześciu sługami. Wyprawił ich han krymski Mahmet Gierey, aby Janowi służby swe w wojnie przeciw Moskwie ofiarować. Jan niedowierzając przybyszom, oddał ich pod straż, ale Possevino wyprosił ich sobie i za nich poręczył. Więc wyuczywszy ich katechizmu, przyjął na łono Kościoła katolickiego wszystkich, różańcami i obrazkami udarował i w żelazny list królewski opatrzonych odprawił.

Byli to dwaj Ormianie schizmatycy, Zachariasz Antonowicz i Antoni Dziedziniewicz. Theiner twierdzi, że byli potomkami Genueńczyków, niegdyś w Jafie osiadłych. Odjeżdżając z Sztokholmu wystawili Possevinowi rewers, jako mu do papieskiego kolegium w Brunsberdze 20 tatarskich młodzieńców dostarczą (Theiner 582. Urkunden CXX). Dalin IV, 88 opowiada, że han Gierej zobowiązał się na wiosnę 1580 w 200.000 hordy wpaść do południowych krain moskiewskich za rocznym haraczem od króla Jana, który równocześnie od strony zachodniej wpaść miał i gromić Moskwę. Nie przyszło do tego.

[2]) Archiv. Watyk. Nunz di Germ. t. 92 k. 186, 190, 196, 205, 216—222, 226, 240, 249 przytacza Koneczny.

kiem na kilkodniowe festyny. Przybył także kżę Dwumostow, przybyli posłowie palatyna, miasta Lubeki i inni. Wszyscy oni napierali na króla, aby już raz zerwał z obrzydłym papizmem, a wyzbył się coprędzej Possevina i Nicolai, Norwega; tamci czterej, w zaciszu dworu królowej ukryci, nie wydali się tak niebezpieczni. Król, który istotnie obawiał się zamachu ze strony kcia Karola, rozkazał Norwegowi wyjeżdżać ze Szwecyi, z Possevinem przerwał dysputy, przez Warszewickiego nagadał Jezuitom „wiele nieprzyjemnych rzeczy". Uspokoił się, gdy kżę Karol z swą świtą odjechał i podjął na nowo układy z Possevinem [1]).

Wyprawił do niego 5 paźdz. Pontusa de la Gardie i dwóch sekretarzy, domagał się komunii *sub utraque* i mszy szwedzkiej i żądał, aby Possevino przedstawił to natychmiast papieżowi, ale jako postulata od senatu. Possevino dowodził, że postulata niesłuszne, że papież na nie dyspensy nie da, przyrzekł jednak, że do Rzymu napisze. W cztery dni później król zapytywał, ażali list wysłany? Więc pod d. 14 paźdz. 1579 r. wystosował Possevino trzeci już z rzędu list, jak sam powiada, do papieża: „Co się tyczy wprowadzenia kat. wiary do tych królestw, rzecz o tyle trudniejsza, że król IM. oświadczył, iż wskutek nalegań niektórych protestanckich książąt niemieckich, przybycia kcia Karola sudermańskiego i obawy rozruchów, zmuszony jest nic nie zmieniać, lecz zostawić rzeczy w dawnym stanie... Król IM. oznajmił mi, że przysięgą zobowiązany jest wobec tego królestwa, ażeby niczego w sprawach religii nie przedsiębrać, popokądby Stolica św. dyspensy na komunią pod dwiema postaciami przynajmniej dla niego i dworu jego nie udzieliła" [2]).

Rzecz jasna, że odpowiedź wypadła odmownie. Król stracił ostatnią szczyptę nadziei, że papieża użyje do ustalenia swojego sekciarskiego katolicyzmu w Szwecyi, a w dodatku zmartwiony był niefortunnym obrotem dyplomatycznej misyi Possevina, bo Mendoza części sum neapolit. królowej Katarzyny nie wypłacił, Filip II wejść w sojusz z Szwecyą przeciw Danii i zabrać im wojenny port Helsingoer nad Sundem, nie miał ochoty, cesarz pośrednictwo swe wobec Moskwy odłożył na czas sposo-

[1]) Tamże, k. 42, 179, 191, 210, 237, przytacza Koneczny.
[2]) Theiner. Urkunden nr. CXXXVII.

bniejszy, Batory wojną z Moskwą ustalał swe prawa do całych Inflant, a więc i do Estonii. Zgryziony, zgniewany, dał za wygranę, zdjął maskę, wystąpił otwarcie jako sekciarz katolicki przed Possevinem, który już nie był mu potrzebny, więc nie miał powodu oszczędzać go lub łudzić dalej. Sprawa „nawrócenia“ Szwecyi miała się ku tragicznemu końcowi.

§. 49. Knowania heretyków. — Chwiejność króla. 1579.

W całej Szwecyi, z wyjątkiem Ostrogocyi, srożyło się w 1579 r. powietrze morowe, które w samym Sztokholmie w październiku i listopadzie 12.000 osób zabiło [1]). Wobec tylu śmierci wielu przyzywało pomocy katolickich księży, nawrócenia były liczne Mała kapliczka Ojców nie mogła pomieścić wiernych. Possevino po udzieleniu komunii, kazał podawać w osobnem naczyniu odrobinę wina z wodą, jako preserwatywę przed zarazą. Król uchwycił się tego i żądał, aby to czynił legat i inni księża z kielicha, w którym mszę św. odprawiają. Oparł się temu Possevino. Więc król zawezwał O. Nicolai, domagając się od niego przysięgi, że idąc w myśl króla, mszę św. będzie odprawiał w języku szwedzkim, komunię św. rozdawał pod dwiema postaciami, jedno i drugie pochwalał i polecał z ambony, w nagrodę za to przyrzekł mu wrócić rektorstwo akademii. Na to Nicolai: „Nie lża mi tego bez pozwolenia legata“. Więc przyzwą Possevina, który pozwolenia wręcz odmówił i skarcił króla, że do tak podstępnych środków i udawań użyć chce katolickich kapłanów. Na to król cierpko: „Widać odrazu, żeście Jezuici, niczego nie można się od was doprosić, ale i wy nic u mnie nie wskóracie“ i kazał zamknąć płaconą wszystkim ryczałtem skromną pensyę.

Teraz zrozumiał legat, że sprawa powrotu Szwecyi do katolicyzmu zachwiana, pragnął więc przynajmniej wytargować tolerancyę religijną dla katolików, przekonany, że skoro ta daną będzie, to setki i tysiące Szwedów, którzy teraz z obawy przed prześladowaniem z uczuciami swemi katolickiemi się kryją, otwarcie do Kościoła św. przystąpią. Z żąda-

[1]) Dalin. IV, 100.

niem tem wystąpił 5 paźdz. w rozmowie z Pontusem de la Gardie i dwoma sekretarzami, a teraz wręczył królowi przez sekretarza Heinrichssohna obszerny w tej sprawie memoryał. Przypomniał w nim, jak szczerze, bezinteresownie a z jakiem poświęceniem i wśród ilu niebezpieczeństw na dwa zawody podjął się legacyi do Szwecyi, jak dobre imię króla przed papieżem i chrześcijańskimi pany rozsławiał, jak sprawę wiary katolickiej w Szwecyi, od której i przyszłe małżeństwo królewicza z austryaczką i przyjaźń z cesarstwem zależy, całą energią popierał. Przypomniał mu dzień 16 maja 1577 r., jego wyznanie wiary i spowiedź św. i obietnicę uroczystą, że w kwestyach wiary nic nie przedsięweźmie bez zezwolenia papieża. Wiedzą o tem katolickie dwory i kuria rzymska, w jakiemże świetle król stanie przed nimi, cofając się w pół drogi? Niechże przynajmniej katolikom w Szwecyi da to, co dają Tatarzy i Turcy, aby mieli kościoły, i wolno było każdemu wyznawać katolicyzm. Przestrzegał go przed machinacyami heretyków, zmierzają do tego, aby odsunąwszy od boku króla najwierniejszych doradców i legata, sami nim i królestwem rządzili. Niech król nie zważa na ich pogróżki niech się ogłosi jawnie, jak już jest w skrytości katolikiem, a tysiące jego poddanych, którzy tak samo jak król w duszy już są katolikami, stanie po jego stronie i w jego obronie krew przeleje.

Co do O. Nicolai, któremu król kazał opuścić Szwecyą, król sam świadkiem jego pracy i prześladowań, i jego poświęceń zawsze a zwłaszcza teraz wśród grasującej zarazy, i jego zapłaty. Ledwo na nędzne utrzymanie życia mu starczyło, więc nie o dochody, ani prywatę, ale o dusze ludzkie i dobro Kościoła ma sprawę.

Jeżeli Stolica św. żądanych dyspens odmawia, to każdy rozsądny uznać musi słuszność tej odmowy, a już to rzeczą syna jest słuchać rozkazów swej matki. Niech tylko król pozwoli rozszerzać dzieła Ojców Kościoła i katechizmy katolickie, da wolny wstęp i bieg nie intruzom. ale przysłanym od papieża kapłanom, nie tamuje swobodnego ruchu ku katolicyzmowi, jaki wśród mas ludu nurtuje, a bez żadnych wstrząśnień samo z siebie dokona się dzieło nawrócenia Szwecyi.

„Przeczytawszy memoryał, król czuł się jakoby rozrywany na poły, dręczony sumieniem i obawą skompromitowania się

wobec katolickich książąt, to znów trapiony trwogą przed pogróżkami i postrachaml heretyków“[1]).

Dla Jezuitów jednak okazał się łaskawszym, kazał wypłacać zwykłą pensyą. Morowe powietrze zawiało ich małe kolegium. Padł jego ofiarą teolog kleryk, blizki święceń, Gabryel Pauloni i dwaj braciszkowie Szwedzi. O. Nicolai pochował ich katolickim pogrzebem. Sam O. Possevino, który nie lenił się do posługi zadżumionym, nabawił się zakaźnej niemocy; uratował go przysłany od króla lekarz przyboczny puszczeniem krwi na kilka zawodów. Zapadł na zdrowiu O. Good. Więc król rozkazał, aby wszyscy Ojcowie i alumni katolickiego seminarium, uchodząc przed zarazą, schronili się na lesistej wysepce Torvesund pod Stokholmem. Tam oni oddawali się naukom, bogomyślności i nawracaniu nielicznych mieszkańców wysepki, do których Possevino miewał kazania przez tłumacza.

Dwór królewski ustępując przed zarazą, przeniósł się do Westeraes. Towarzyszyli królowej nieodstępni kapelani Warszewicki i Wysocki, pora i miejsce po temu, aby odprawić jubileusz za Szwecyą przez Grzegorza XIII, dopiero co ogłoszony. Więc w grudniu 1579 o północy odprawił mszę św. O. Wysocki, wysłuchał spowiedzi królewicza; przed samą komunią św. kazał mu złożyć formalne ślubowanie, jako wiary katolickiej aż do śmierci dochowa, komunii św. z rąk heretyckich nie przyjmie, ani pod dwiema postaciami. To utwierdzenie królewicza w wierze było tem potrzebniejsze, że król Jan, dla przypodobania się snać partyi luterskiej, brał go z sobą na kazania, na co królowa, chcąc ujść nieporozumień z gwałtownym mężem, pozwalała[2]). Łajał ją za to O. Wysocki, iż cały

---

[1]) Sacchini IV, 221, 222. Theiner I, 587. Memoriał ten, lubo nie wspomina o tem wyraźnie, podany był w imieniu wszystkich Jezuitów w Szwecyi. Mieszkali oni razem w jednym domu zakonnym, obok pięknie przyozdobionego kosztem króla kościółka i nie przyjmując jałmużn, żyli wspólnie z rocznej pensyi królewskiej ryczałtem na wszystkich płaconej.

[2]) O. Warszewicki ukarał królewicza w ten sposób, że po mszy św. odprawionej, gdy się Zygmunt do pacałowania pateny zapędził, umknął mu jej, o czem dowiedziawszy się Grzegorz XIII, lubo ten

dzień nieboga płakała. Więc ją pocieszał O. Warszewicki i pouczył, w jaki sposób tę drażliwą sprawę przedłożyć ma królowi, a synowi niech poleci, aby grzecznie, ale stanowczo pójścia do zboru odmówił.

Zygmuntowi duszno było w tej opresyi od ojca miał ochotę uciec do cioci Anny. Nie było to podobna i Jezuici nie mogli tego doradzać, owszem zachęcali do cierpliwości i męstwa[1]).

Nie długo czekać, a król (30 listop.) wezwie królewicza z sobą na kazanie. Królewicz mu spokojnie, ale stanowczo odpowie, że nie uczyni tego. Więc król wpadł w furyą i ośm srogich policzków wyciął synowi. Scenę zrobił królowej, odgrażał się na Jezuitów, że ich do więzienia wtrąci, że wypędzi, bo zgodę domową mu psują, syna buntują, od zborów ludzi odwodzą. Oni zaś przez sekretarza Heinrichssohna oświadczyli gromadnie, że niczego nie pragną bardziej, jak więzienia i cierpienia dla katolickiej wiary; cieszą się zgodą i jednością domową, ani jej waśnić nie myślą, królewicza wychowują w uległości synowskiej, ale gdzie o rzeczy wiary i sumienia idzie, należy więcej słuchać Boga, jak ojca. Król ciężko grzeszy, zmuszając syna na luterskie kazania, i odpowiedzialność za jego duszę bierze przed Bogiem straszną. Na to oni obojętnem okiem patrzeć nie moga, ani będą[2]).

Przyzwał tedy król O. Warszewickiego i w ogólnych słowach polecił mu i Ojcom, aby ludzi od luterskich zborów nie odwodzili. Warszewicki wręcz odmówił; przypomniał królowi obowiązek króla chrześcijańskiego prowadzenia ludu swego do prawdziwego kościoła, a więc nie do heretyckich bożnic. Otwartością swą podbił króla, iż już kwestyi o słuchaniu luterskich kazań z synem nie wszczynał[3]). Skłaniał się znów ku

---

proceder rozolutniejszym osądził, przecież go pochwalił, ile potrzebny na ten czas do ohydzenia młodemu panięciu podobnych aktów, z których szwankowaćby w nim mogła z mlekiem wlana prawowierna wiara katolicka. Tak Niesiecki X, 460. Koneczny twierdzi, że chciał go tak ukarać, ale Possevino ujął się za bezwinnym chłopczyną, i zapytał w Rzymie, jak w tym trudnym zaiście wypadku postąpić? (Nunz. di Germ. t. 92, 278).

[1]) Nunz. di Germ. t. 92, 329.

[2]) Sacchini IV, 222.

[3]) Theiner. Urkunden CXXXVII.

Rzymowi, przyrzekał, że nigdy lutrem ani kalwinem nie zostanie, a Stolicy św. żadnej zniewagi wyrządzić nie dozwoli, ale fatalna przysięga, że nie zmieni w niczem urzędowej religii bez dyspensy na komunię *sub utraque*, psuła wszystko.

O. Possevino ze swymi przebywał przez zimę na onej ustronnej wysepce Torvesund, dokąd i królowa na święta Bożego narodzenia z swym dworem zjechała. Zachęcał O. Warszewickiego do przekładu na łacińskie Żywotów Świętych i dedykowania królowi, gdy w pierwszych dniach lutego 1580 otrzymuje wezwanie królewskie na sejm walny do Wadsteny na 19 lutego zwołany, który zapowiadał się burzliwie. Senat bowiem za namową kcia Karola wręczył królowi memoryał, stawiający go w formalny stan oskarżenia, że znienawidzony papizm wprowadza do Szwecyi, że syna następcę tronu w papizmie wychowuje, że zaprzątnięty zanadto religijnemi kwestyami, zaniedbuje spraw publicznych, i wzywał go do utrzymania augsburskiej konfesyi w państwie i na dworze swoim, do powściągnięcia korsarstwa, do budowania twierdz i fortec, a nie kościołów, do większej ostrożności z katolickimi książęty, zwłaszcza z królem polskim Batorym, a do ścisłej przyjaźni z protestanckimi pany[1]). Wystraszony król zakazał O. Nicolai, w Sztokholmie obsługującego tych, których dżuma nie zabiła, wszelkich kazań i funkcyj kapłańskich, ośmielił się nawet upomnieć Possevina, aby był ostrożniejszy w słowie i czynach, ale uparty jak był, stał odważnie w obronie swej nowej liturgii, której zresztą sejm nie atakował wcale, chociaż do jej obalenia dążył.

Podczas sejmu d. 26 lut. 1580 król zaprosił Possevina uroczyście, bo przez kanclerza, vice-kanclerza państwa i hr. Brahego na rozmowę do siebie. Pierw oni rozbierali te same kwestye z Possevinem, o których król z nim miał mówić i słyszeli jego odpowiedź. Królowi chodziło o to, aby dowieść sejmowi, że układy jego z Rzymem nie wiodą do papizmu, ale do czystego katolicyzmu. Zrozumiał to Possevino i otwarcie powiedział królowi, że nie to jest katolickie, co on za takie

---

[1]) Messenius VII, 58. Dalin IV. 97. Theiner 607. Nunc. di Germ. t. 92, k. 310—13, 317.

uważa i dlatego jego katolicyzm to nowa sekta. Oburzyła króla ta otwartość, groził rozpędzeniem Jezuitów, „podeptaniem klechów", ukaraniem samego Possevina, jeżeli dłużej przeszkadzać będą jego katolicyzmowi. On wszystko wierzy po katolicku, ale nie wszystko wyznawać może publicznie. Twierdził, że nie chce być ani lutrem ani kalwinem, ale, że bez dyspensy na wyż wspomniane postulata nic dla katolicyzmu nie zrobi, a jednak z papieżem nie chce nic mieć do czynienia. To znów domagał się księży katolickich, ale którzyby przez jakiś czas pastorów luterskich rolę na siebie przyjęli i jako tacy występowali.

Possevino zbijał, tłumaczył, przekonywał króla, — nadaremnie. Ale kiedy ja tak chcę — rzekł król. — Ale Bóg nie chce — odparł Possevino. — Nie podlegam ani cesarzowi, ani papieżowi. — Prawda po nad króle i mocarze świata, kto się wywyższa, bywa poniżony. — Papież nie ma nic do mnie. — A więc ani Chrystus, i zapytał kto dał sakrę, moc i władzę biskupom i księżom szwedzkim? Ja, królowie są w swych państwach „głową kościoła!".

Król stanął jawnie na gruncie protestanckim, więc jako protestanta prosił Possevino o tolerancyą religijną dla katolików, taką, jaką Turcy i Tatarzy im dają, i o kościół kat. w Stolicy. Na to mu król: „Niech pierw papież odda kościół jaki protestantom w Rzymie". Dowcipnie znalazł się Possevino: „Owszem papież odda im wszystkie, które pierwej oni zbudowali a katolicy im odebrali[1]). W końcu żądał król, aby Possevino pozwolił dzieciom jego przyjąć komunią wielkanocną pod dwiema postaciami. Possevino na to: nie w mojej to mocy, napiszę do Rzymu.

Wolniejsze chwile obracał Possevino na utwierdzenie w duchu zakonnym 18 Brygitek w Wadstenie, którym król zwrócił część dóbr, pozwolił otworzyć nowicyat, naprawił klasztor, ozdobił kościół relikwiarzami z srebra i złota, okazywał czci i życzliwości wiele. Grzegorz też XIII ofiarował 200 dukatów i z nader pochlebnym listem różne religijne przesłał upominki.

---

[1]) Archiv. Wat. Nunc. di Germ. tom 72. 305, 330. Theiner I, 611—625.

W poście wielkim 12 marca 1580 przeniósł się król z dworem do zamku w Linkoeping, aby swobodniej oddać się ostatecznemu wykończeniu swej liturgii. W dwa dni potem przyjechał za nim Possevino — potrzebował go król do zawarcia przymierza z Batorym przeciw Moskwie, — urządził w swem mieszkaniu tak jak w Wadstenie kaplicę; dwaj księża Miloniusz i Warszewicki towarzyszyli mu i pomagali w kazaniach i duchownej usłudze, Katolików bowiem cyfra dochodziła do 80 oprócz królowej, jej dzieci i dworzan; znalazło się między nimi kilku senatorów i sekretarzy królewskich, przedniejszych panów szwedzkich[1]).

Gniewało to luterskiego biskupa Marcina Olofa, stronnika kcia Karola, wroga liturgii, którą sam przed 3 laty zaprzysiągł. Więc w kazaniach wyzywał papieża antychrystem, rzymski Kościół nierządnicą, poniewierał osobą Possevina i katolickiej księży, a dwie swe córki nasyłał do mieszkania legata na pogadanki czy romanse ze służbą, w rzeczy samej na zwiady. Napróżno Possevino przedstawiał mu listownie niestosowność tych wizyt i takowe zabraniał, więc poskarżył się o to przed królem. Ten zgromił ostro biskupa, zagroził złożeniem z urzędu. On zaś w odwecie poruszył kler swój do opozycyi przeciw liturgii, i doprowadził do tego, że samowolnie wbrew woli króla zebrany synod dyecezyalny w Nykoepingu znienawidzoną liturgię raz na zawsze potępił i odrzucił.

Rozgniewany tem król zwołał do swej rezydencyi w Linkoepingu 80 proboszczów na synod i w sam dzień Bożego Ciała napiętnowawszy jak należało niegodziwe postępowanie ich biskupa Marcina Olofa, jako krzywoprzysiężcy i podżegacza, złożył go z biskupstwa, nadał je Piotrowi Michelsson, odebrawszy pierw od niego i całego synodu przysięgę, iż liturgii jego wiernie trzymać się będą[2]). Nazajutrz 3 lipca, zatwierdził synod wszystkie punkta kościelno-dogmatyczne liturgii i wy-

---

[1]) Theiner I. 656, wymienia znaczniejszych: kanclerz wielki Hogenskjoeld Bielke, marszałek wielki i radca Gustaw Banner, marszałek królewicza, Eryk hr. Brahe, sekretarze królewscy: Mikołaj Braske, Jan Evici, Eryk Mathaei, Olof Swerkerssohn, Peter Erasmi.

[2]) Dalin IV, 90. Theiner I, 656—58. Nunz. di Germ. t. 92, k. 320.

słuchawszy z uległością napomnienia królewskiego, aby nikt nie ważył się przeciw Kościołowi katolickiemu, papieżowi i jego księżom publicznie słowem lub piórem występować, rozszedł się do domów.

Tego samego dnia przyzwawszy król Possevina do siebie, opowiedział z tryumfem zwycięstwo swoje, dodał wszelako, że bez onych dyspens z Rzymu i bez księży katolickich, którzyby z początku przynajmniej pastorów udawali, katolicyzmu w Szwecyi przywrócić nie potrafi. Rozesłał niebawem po prowincyach komisarzy, którzyby wykonania uchwał linkoepińskiego synodu dopilnowali, przeniósł się z swym dworem do letniego zamku Stegeborgu, gdzie już królowa z swym dworem rezydowała, i zaprosił tam Possevina, który zniechęcony słabym rozwojem katolicyzmu, uporem i małodusznością Jana, do odjazdu się gotował.

Po uroczystem posłuchaniu pożegnalnem, król żegnał go jeszcze w przybocznym gabinecie, ponowił znane swoje postulata, bez których nawrócenie Szwecyi niemożliwe, i swoje obietnice, „iż na zawsze pozostanie przyjacielem Stolicy św.“, pozwolił mu zabrać z sobą 17 szwedzkich młodzieńców, którzyby w kolegiach papieskich w Ołomuńcu i Brunsberdze studya ukończywszy, do Szwecyi jako księża wrócić mogli, rozprawiał jeszcze o dwojakim rodzaju księży i biskupów: prawdziwych, których Szwecya już prawie nie ma i fałszywych, „którzy otrzymawszy z naszej kancelaryi państwowej kartkę (nominacyę), odrazu swoje biskupie urzędowanie obejmują, nie są więc biskupami prawdziwymi i też prawdziwych księży święcić nie mogą“. Kładł mu na serce polecenia swe polityczne do cesarza, do króla Hiszpanii, do zwycięzkiego króla Batorego, który przymierze przeciw Moskwie zawrzeć pragnął i do papieża o oddanie kościoła św. Brygity w Rzymie, w końcu odprawił go z słowami: „Wiedz, że gdy po dziesięciu latach tu powrócisz, zastaniesz nas zawsze stałym w tej wierze, w katolickiej wierze“, rozumiał zaś swoją a nie rzymską katolicką wiarę [1]). W kilka dni potem król odjechał do Sztokholmu.

---

[1]) Nunz. di Germ. t. 92, str. 394 i następ.

Kotłowało i tam od religijnych namiętności i nienawiści. Mieszczanie, przeważnie Niemcy, Lutrzy i Kalwini, połączyli się i wspólnie odprawili komunią wielkanocną, aby zaznaczyć swój wstręt do „papieskiej“ liturgii. Skrupiło się jednak na Jezuitach, jako tych, którzy króla do papizmu pchają. W nocy 20 czy 21 maja 1580 gmin uliczny napadł na dom misyjny Jezuitów, godził na życie O. Nicolai; nie znalazłszy go, podpalił dom, iż część jego spłonęła, pobił kantora kościelnego. Magistrat, zamiast ukarać nocnych napastników, zakazał O. Nicolai miewania kazań. Król powróciwszy do stolicy, kazał sprawców tej burdy dochodzić i karać, ale wyrok magistracki przeciw O. Nicolai zatwierdził, „nie żeby się przypodobać pastorom, ale że O. Nicolai życzenia królewskie przekroczył“ [1]).

Possevino z woli króla pozostał w Stegeborgu, czekał snać, aż listy i instrukcye dla niego w kancelaryi królewskiej wygotowane zostaną. Czasu tego użył na nawiązanie bliższych stosunków z przedniejszymi katolikami: Güldestjerną, Gerą, Bielkiem, Brahem i Braskem, zachęcając ich, aby byli królowi podporą i radą w wikłającej się coraz bardziej sprawie nawrócenia Szwecyi. Rozmową i listami wysilał się na to, aby tych mężów przekonać, zachęcić i popchnąć do energiczniejszej akcyi [2]). Oni zostali jak byli katolikami, niektórzy z nich za swą wiarę i wierność tronowi złożyli głowy pod topór katowski, ale króla Jana do stanowczego czynu pchnąć nie zdołali.

Napróżno też Possevino w długim memoriale do króla 4 sierp. 1580 z Stegeborgu datowanym, streścił wszystkie swe dawniejsze wywody, przestrogi, przepowiednie, perswazye, nawoływania, aby go do szczerej, otwartej a śmiałej akcyi, do katolicyzmu nakłonić. Król uparty, związany przysięgą, poza swą liturgię i swe postulata dyspens dalej nie patrzał, nie widział i nie rozumiał, że w trudnych, ważnych sprawach półśrodki zabijają.

---

[1]) Nunz. di Germ. t. 92, k. 320. Theiner I, 564, 565, 567.
[2]) Theiner Urkunden CXV, CXLVIII, CXLIX.
Messenius VII, 60.

§. 50. Odjazd Possevina. — Śmierć królowej. — Upadek misyi. 1580—1585.

Dnia 10 sierp. 1580 opuścił Possevino Sztokholm [1]); 18 stanął w Gdańsku, uroczyście witany. Zostawił tu ks. Miloniusza, jako ajenta papieskiego i królewskiego zarazem w sprawach misyjno-kościelnych dla Szwecyi; 25 sierp. widzimy go w Brunsberdze porządkującego sprawy papieskiego kolegium, w którem już blisko 50 szwedzkich alumnów się kształciło. Tu on też zostawił 7 przywiezionych z sobą młodzieńców i O. Nicolai, dla ćwiczenia ich w ojczystym języku, w kazaniach, katechizacyach szwedzkich. W Ołomuńcu zostawił w papieskiem kolegium 8 młodzieńców i O. Gooda, pognał do Warszawy dla załatwienia spraw szwedzkich (i sojuszu króla Jana) z Batorym (przeciw Moskwie) i z nuncyuszem Caligari; stamtąd też wysłał obszerną relacyę o swej misyi szwedzkiej do kardynała di Como. Zatrzymał się w Wiedniu i Gracu dla ułożenia z cesarzową wdową i arcyksięciem Karolem małżeństwa królewicza Zygmunta z Austryaczką i wreszcie z początkiem grudnia 1580 r. stanął w Rzymie, aby po kilkumiesięcznym wypoczynku podjąć się trudniejszej jeszcze misyi do Moskwy.

---

[1]) Obarczony od króla nietylko dyplomatycznemi ale i mariaszowemi komisami. Przeznaczona dla Zygmunta arcyksiężniczka Eleonora umarła, trzeba było upatrzeć mu inną. Possevino miał przesłać królowi „konterfekty' bogatych księżniczek, jakoż posyłał, ale żadna nie wydała się królowi partyą odpowiednią. Także królewnie Annie miał wyszukać męża. Swatał ją nuncyusz Laureo z bratankiem polskiego króla, Stefanem, kciem Siedmiogrodu, starszym bratem kcia Zygmunta Batorego, ale Stefan ożenił się „z miłości nie z rachuby" z szlachcianką siedmiogrodzką, za co przez króla polskiego odsunięty od praw następstwa.

Ważniejszą sprawą było skojarzenie sojuszu Szwecyi z Polską przeciw Moskwie. Król Jan lękał się o Estonią, którą zwycięzki Batory, zawarłszy bez Szwecyi pokój z Moskwą, mógł odebrać. Równie ważną rzeczą było przygotować z królową Anną przyszłą elekcyą Zygmunta na polskiego króla. Jakoż Possevino zjechał do Wolborza w drugiej połowie września 1580 do królowej Anny na poufną jakąś naradę. Dwie te sprawy leżały bardzo na sercu króla Jana, przez nie miał Possevino jeszcze jakiś wpływ a przynajmniej przystęp do niego (Koneczny. Jan III Waza i misya Possevina rozd. IV).

W Szwecyi pozostało tylko 7 kapłanów, Jezuici Warszewicki, Nikowicz i Rachowicz jako misyonarze dworscy królowej. O. Wysocki jako kapelan Brygitek wadstenskich, wnet potem odwołany do Polski, dwaj świeccy księża, Ardulf i Magnus, kapelani królewicza, wreszcie Jezuita Wandeelcen jako tajny misyonarz w stolicy [1]). Król zostawiał ich i kolegium czyli szkołę katolicką w spokoju, zaprzątnięty cały troską o wprowadzenie ulubionej swej liturgii i przykrócenie wpływu kcia Karola, który coraz wyraźniej i śmielej występował jako głowa opozycyi a skrycie wraz z żoną wyznawał kalwinizm. Więc wakujące biskupstwa obsadził król zdeklarowanymi liturgii zwolennikami, zwołał w lutym 1582 r. do Sztokholmu sejm, który Zygmunta następcą tronu szwedzkiego uznał i ogłosił, i w pięknej, porywającej mowie przedstawił sprawę liturgii tak zręcznie, że sejmujące stany nietylko ją zatwierdziły i przyjęły, ale nadto odebrały kciu Karolowi wszelką władzę w sprawach kościelnych, której on dotąd jedynie do wichrzeń antiliturgicznych używał. Nie dość tego, 7-miu biskupów, 130 proboszczów na zjeździe w Upsali 3 września 1583 wystawili wobec króla i senatorów dokument, którym do zachowania liturgii we wszystkich punktach uroczyście się zobowiązują i posłuszeństwo królowi, królowej i następcy jego Zygmuntowi ślubują [2]). Uradowany król przywrócił biskupom dawną jurisdykcyą duchowną i nakazał szlachcie oddać dobra stołu biskupiego nieprawnie za Gustawa i Eryka przez nią przywłaszczone.

Radość królewską z tego moralnego zwycięstwa zasępiła śmierć świątobliwej królowej Katarzyny 16 września 1583 r. Umarła pobożnie jak żyła, po siedmioletnich cierpieniach atrytycznych, na rękach O. Warszewickiego, błogosławiąc dzieciom i otoczeniu swemu, w przeczuciu wszelako apostazyi swej córki podówczas 15 letniej Anny od wiary. Za spokój duszy królowej obydwaj kapłani odprawili w kaplicy mszę św., a królewicz przyjął komunią św. — Messenius i Dalin, lubo protestanci, składają hołd cnotom tej pani: „osłodą i pociechą była męża swojego w smutku i radości, w więzieniu i na tronie, umiała

[1]) Sacchini V, 127.

[2]) Theiner II, str. 12 w nocie podaje tekst tego dokumentu. Wspomina Messenius VII, 64 66.

wszystko na lepsze tłumaczyć; łagodność jej dla każdego i wszystkich i miłosierdzie dla wszelkiej nędzy było powodem powszechnego żalu; król do głębi był wzruszony. W początkach tej żałoby bardziej był papistą niż kiedykolwiek przedtem [1])....

Pogrzeb królowej odbył się po katolicku w Upsali 15 lut. 1584 z wszelką królewską okazałością. W mowie pogrzebowej arcybiskup powiedział otwarcie: „Pani ta, pomiędzy innemi przymiotami, starożytną Jagiełłów i innych królów chrześcijańskich wiarę katolicką, po za którą nikt zbawiony być nie może, zachowała stale". Gdy mu to wyrzucali jego współwiercy, odrzekł, że król mu tak kazał. Zapewne w nagrodę za to otrzymał w darze od króla dwa złote łańcuchy, 696 koron wagi (jedna korona $5^1/_2$ marki srebrnej). Papiści byli tem bardzo ucieszeni, ale ich pomyślność w Szwecyi zgasła z życiem tej królowej" [2]).

Istotnie tak było. Ledwo królowa oczy zawarła, a już marszałek państwa groził, że wszystkich Jezuitów i księży wsadzi na okręt i puści na pełne morze; pastorowie łżyli ich z ambon. Uspokoił ich król, prosił, aby pozostali, gdyż bierze ich w swą obronę. O. Warszewickiego wszelako odwołał jenerał do Polski na wiosnę 1584 r., bo był tam potrzebniejszy; przy królewiczu, królewna bowiem Anna wnet przeszła na luteranizm, pozostali Jezuici: Nikowicz, Rachowicz i Wandelceen, świeccy księża: Ardulf i Magnus, jako misyonarze dworscy [3]), ale bez żadnej

---

[1]) Rozkazał w całem państwie za spokój duszy królowej odmawiać publiczną modlitwę, którą sam ułożył, a przez cały czas aż do pogrzebu, przez cztery więc miesiące, przedzwaniać we wszystkich kościołach trzy razy dziennie zwyczajem katolickim. (Theiner II, 17).

[2]) Dalin IV, 121, 122. Messenius VII, 70.

[3]) R. 1585 O. Nikowicz superior misyi szwedzkiej został odwołany. Umarł na posłudze zadżumionym w Krakowie 1591. Na jego miejsce przysłano O. Bernarda Gołyńskiego, który pozostał spowiednikiem Zygmunta aż do swej śmierci 1599, i Ojca Bartłomieja Tomaszewicza Litwina.

Szesnastoletnia Anna, siostra Zygmunta, za namową senatorów, że trudno jej będzie jako katoliczce znaleść męża, jako protestantka wyjdzie łatwo za króla Danii lub Szkocyi, odstąpiła wiary katolickiej, a gdy projektowany związek małżeński z Brandenburczykiem nie doszedł do skutku, żyła w panieństwie w Polsce. Król

powagi, na wszelkie ataki heretyków wystawieni a bezbronni, bo w dodatku król 21 lut. 1585 ożenił się z 17-letnią Gunilą Bielke, żarliwą protestantką, a wielkiego wpływu na starego męża, która też wkrótce serce jego nietylko od katolicyzmu, ale nawet od ulubionej jego liturgii odwróciła [1]).

Wszystka troska misyonarzy dworskich zwróconą była na to, aby królewicza w katolickiej wierze utrzymać. Nie trudną mieli pracę. Zygmunt bowiem, dorosły już młodzieniec, miał swoje przekonania i zasady, a odwagi cywilnej dosyć, aby je spokojnie, ale śmiało wyznawać. Dodawał nawet animuszu O. Warszewickiemu i prosił, aby na dzień WW. Świętych 1583 ogłosił jubileusz za Szwecyą, dany przez Grzegorza XIII 1578 i sam publicznie w kaplicy domu jezuickiego wobec wielu senatorów w dzień ten do komunii św. przystąpił. „Po co się mamy ukrywać, po co udawać, mówił, niech wiedzą wszyscy, niech robią, co im się podoba, choćby i państwo sobie zabrali. Mamyż spać, gdy bracia dokoła giną, mamyż sami ginąć, kryjąc się z wiarą naszą?“ [2]) Królewnę, gdy szła na luterskie nabożeństwo, otaczało liczne grono panien dworskich i paziów, królewicz zazwyczaj samotny, z jednym tylko służącym szedł do kaplicy. Przy każdej sposobności okazywano mu lekceważenie i niechęć. To znów sejmujące stany na życzenie króla wzywały go przez deputowanych senatorów do przejścia na luteranizm, jeżeli chce w Szwecyi królować. On im na to: „już ja nie cenię królestwa mego tak wysoko, abym je za niebieskie zamie-

---

nadał jej starostwa golubskie i brodnickie. Mieszkała w Brodnicy i tam też 6 lutego 1625 umarła luterką. Wszelkie starania króla, nunc. de Torres, jenerała OO. Bernardynów, aby apostatkę na łono Kościoła katolickiego sprowadzić, okazały się nadaremne. Król chciał ją pochować na Wawelu, ale Rzym nie pozwolił. Dopiero Władysław IV, 1636 wyprawił jej pogrzeb luterski w Toruniu i tam jej w pofranciszkańskim kościele N. M. P. wtenczas luterskim, od 1725 roku katolickim, piekny w stylu odrodzenia pomnik postawił, przechowany dotąd. (Messenius VII, 72. Friese. Beitrage zur Reformation in Pohlen und Lith. III, 153—164

[1]) Messenius VII, 78.

Dalin IV, 127. Powiła królowi syna 18 kwietnia 1589 r. Jana kcia Ostrogocyi. Sejm 1600 odsądził go od tronu.

[2]) Theiner II, 18.

niał“ [1]). Marszałka swego, luteranina, który przed królem i dworem, może dla wytłumaczenia swego pana, twierdził, że „tylko z rachuby politycznej uczęszcza na mszę papistów“, zgromił surowo i zabronił mu rozsiewania podobnych krzywdzących dla siebie wieści.

Mszy św. słuchał codziennie, klęcząc, nawet gdy na polowanie rychło świt wychodził, nie opuszczał jej. Za to bardzo wczesne odprawienie mszy św. najlepszą zwierzynę, którą ubił, posyłał w darze księżom Ardulfowi i Magnusowi, „jedynym swym prawdziwym przyjaciołom“. Kochał się, jak ojciec jego, w pięknym śpiewie kościelnym, więc Grzegorz XIII, który wnet po śmierci królowej pocieszał go rzewnym a podniosłym listem [2]), przysłał mu trzech wytwornych śpiewaków z dobrych rodzin i dobrych obyczajów, a w teologii biegłych młodzieńców, aby mu obok przyjemności, brak katolickiego odpowiedniego towarzystwa zastąpili. Także Sykst V. otaczał swą opieką młodego królewicza; zaraz po swem wstąpieniu 1585 zaszczycił go swem pismem, polecał gorąco jego i katolicyzm królowi ojcu [3]).

Ale król dostał się w obroty heretyków, którzy w młodej królowej znaleźli walny taran do tłuczenia resztek uczuć katolickich w słabym już i wystraszonym monarsze. Podczas godów weselnych w lutym 1585 r. w Westeraes, młodziutka królowa, podmówiona przez arcybiskupa upsalskiego i heretyków, oświadczyła królowi, że najmilszym dla niej będzie posagiem, najdroższą oprawą ślubną, gdy król, folgując powszechnemu życzeniu, znienawidzonych Jezuitów i wszelkich papistów wypędzi z stolicy i kraju. O to samo błagali najprzedniejsi panowie, goście weselni. Król niemile dotknięty tą sceną, kazał królowej odejść, a z panami wszedł w układy. Po długich targach stanęło na tem, że wszyscy Jezuici, krom jednego O. Wandelceen, spowiednika królewicza, powrócą do Polski. Jakoż i powrócili. Wnet jednak przybyli inni, OO. Bernard Gołyński i Tomaszewicz, którzy też królewiczowi, jako elektowi polskiemu, towarzyszyli do Polski [4]).

---

[1]) Messenius VII, 72. Dalin IV, 131.

[2]) Theiner. Urkunden LXXV.

[3]) Theiner. Urkunden LXXVII, LXXVIII.

[4]) Sacchini V. 249. Wielewicki I. 112. O. Wandelceen w apologii swej przeciw arcybiskupowi Upsali twierdzi, że Jezuici prze-

Książę Karol tymczasem występował coraz zuchwalej przeciw niemu, odmówił zaproszenia na wesele królewskie i tworząc coraz silniejszą partyę koło siebie, groził formalnym buntem i detronizacyą, jeżeli król od papizmu nie odstąpi. Sejm w Westeraes 1585 utwierdził króla w tych obawach. Więc wydał na pastwę Lutrom nawróconego przez O. Wandelceena proboszcza Sztokholmu, Wawrzyńca Forsiusa, którego wydania domagali się biskupi i zdjąwszy z niego uroczyście sakrę kapłańską, której nie miał nigdy, wyklęli i do więzienia wtrącili. Szkołę też katolicką w domu jezuickim, chociaż w niej już nie Jezuici, jeno świeccy profesorzy uczyli, oddał Lutrom [1]). Zjawił się i Chytreusz ze swym pamfletem: „Nauki jezuickiej główne punkta“ i ofiarował królowi [2]), to też Dalin twierdzi, że król nie cierpiał Jezuitów, „nie upłynął i rok od śmierci królowej, a wszystkich wygnał z kraju, oni go też tak nienawidzili, jak przedtem pod niebiosa wynosili“ [3]). Ustępstwami temi wszelako nie zażegnał król burzy.

Książę Karol nurtował i wichrzył, obsadził samowolnie biskupstwo w Strengneas misoliturgistą, Piotrem Irnae, więc

---

widując rozruchy z powodu oporu ministrów przeciw wierze kat. sami „po wielu prośbach to otrzymali, ażeby im przynajmniej na jakis czas wolno było z Szwecyi wyjechać“. (Messenius VII, 75).

W katalogach zakonnych r. 1587 czytam: *Missio Svetica: P. Bernardus Golinius, Pruthenus, habet annos 43 In Suetia est a biennio concionator et confessarius Serenis Principis Sigismundi.*

P. Humbertus Wandelceene, Belga, ab aliquot annis secretus missionarius Stokholmi.

R. 1590 już tylko sam Ojciec Wandelceene pozostał w Szwecyi. Possevino nie był kontent z jego pracy misyjnej, jako zbyt oględnej. On zaś udał się do Rzymu, aby usprawiedliwić się przed jenerałem. Tak Messenius VII, 75.

Ciekawa jest informacya do jenerała o O. Gołyńskim przesłana: „człowiek dworski, umie nie wiele, choleryk, zdolny do słuchania spowiedzi zwłaszcza kobiet“. (Archiv. Prov. Pol. Catalogus secundus).

[1]) Messenius VII, 7.

[2]) *Doctrinae Jesuiticae capita.* Drugi egzemplarz przesłał królowi Batoremu. Possevino na dwa zawody 1582 i 1585 zwalczał herezye i oszczerstwa tego „napółuczonego pedagoga“ i ogłosił drukiem w swej *Moscovia* 1587.

[3]) Dalin IV, 130. Jedno i drugie nieprawda. Ale przeczytanie pamfletu Chytreusza wywarło zły wpływ na wrażliwego króla

go król wezwał przed sejm walny do Wadsteny 1587. Książę gotowy był stanąć, ale w kilka tysięcy wojska; omało, że już wtenczas do wojny domowej nie przyszło. Na perswazye senatorów udał chęć do zgody, ale wnet po sejmie zwołał synod do Nykoeping, który liturgią królewską „jako obrzydłe dzieło papizmu, gorzej od szatana nienawiści godne", raz na zawsze odrzucił i potępił. Rozwinęła się teraz na wielką skalę agitacya w całym kraju, wrzekomo przeciw liturgii, a w gruncie przeciw królowi. Przyłączyło się do niej kilku biskupów z swymi pastorami i czterech profesorów akademii. Król zgromił ich wszystkich, zagroził swą niełaską, głównych agitatorów, profesorów akademii, wtrącił do więzienia, inni, ufni w opiekę Karola, agitowali dalej i śmielej.

Wśród tych walk o liturgię, królewicz Zygmunt obrany został królem polskim i koronowany, król znalazł się sam, opuszczony, bezradny, znękany, zagrożony buntem i detronizacyą przez własnego brata, wzywał więc syna swego przez gęste listy i posły, aby porzucił „rozhukany naród" polski, a wracał do spokojnej Szwecyi. Nie stało się to. Więc ostatnie trzy lata życia upłynęło Janowi wśród formalnej agonii o tron, wśród targów i walk o liturgią, o której wreszcie on sam zwątpił do tyla, że krótko przed śmiercią zawołał, „iż już nic o niej słyszeć nie chce, skoro tylu się nią gorszy i do buntu zrywa" [1]); wśród borykań się z przebiegłym a zuchwałym Karolem, z którym pogodził się wreszcie, ale kosztem wolności najzacniejszych senatorów, których uwięził [2]). Żony i dzieci uwięzionych, płacząc i lamentując, zalegały przedpokoje i sienie zamku, zastępowały drogę królowi, dokąd się ruszył; nękała go prośbami ukochana żona, nękał król Zygmunt listami, bo na gwałty ojca, na krzywdę niewinnych, a zasłużonych senatorów patrzeć obojętnie nie mógł. On zaś, niezdecydowany jak zawsze, nie miał odwagi kazać pościnać niewinnych, a znów puścić ich wolno nie chciał, bo miał żal do nich, a może i z obawy przed Karolem, który 1591 z księżniczką holsztyńską, Krystyną, powtór-

---

[1]) Dalin 186.

[2]) Byli to ci sami senatorowie, którzy w Rewlu doradzili mu puścić Zygmunta do Polski i wracać samemu do Szwecyi.

nie się ożenił i w rok potem miał z nią syna Karola Gustawa [1]). Więc rozrywany na poły zemstą i litością, trapiony szkrupułami sumienia, złemi przeczuciami zdrady brata Karola, nieufny, zrażony do wszystkich, niepewny o los Estonii, zagrożonej od Moskwy, wlókł nędzne, politowania godne życie. Koło wielkiejnocy zapadł w złośliwą febrę, na którą źle leczony, umarł 17 listop 1592 luteraninem.

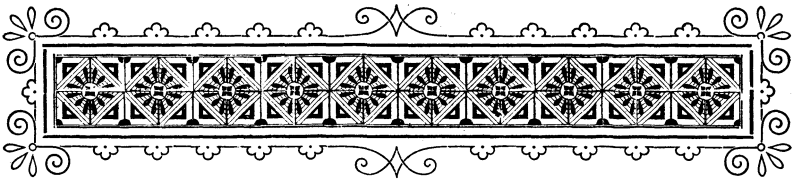
Ostatecznej zagłady katolicyzmu w Szwecyi i zmarnowania pracy Jezuitów dokonał książę rejent Karol, stryj prawowitego króla Zygmunta, a potem uzurpator Karol X.

---

[1]) Na dwa dni przed śmiercią swą, król puścił wszystkich na wolność, ale do urzędów i godności nie przywrócił, dopokąd nowej przysięgi wierności nie złożą.

Księżna Krystyna holsztyńska była przeznaczona królewiczowi Zygmuntowi, który jej przesłał swój konterfekt i cenne upominki. Zostawszy królem polskim porzucił ją. Ona urazę tę wzięła do serca i zostawszy żoną księcia Karola, podburzała go ustawicznie przeciw Zygmuntowi. (Dalin IV, 185).

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA
81323



Ks. St. ZAŁĘSKI T. J.

JEZUICI W POLSCE.

Dzieło w 5 tomach na tle dziejów polskich.

TREŚĆ DZIEŁA.

TOM I.

Walka z różnowierstwem, 1555—1608.

Przedmowa do całego dzieła, str. V.
Przedmowa do tomu I., str. IX.
Rozdział I. Polska w chwili przybycia Jezuitów, str. 1—70.
„ II. Jezuici, str. 71—124.
„ III. Pierwsi Jezuici na ziemi polskiej. — Pierwsze kolegia, str. 131—234.
„ IV. Stefan Batory i Jezuici, str. 235—262.
„ V. Pierwsza legacya O. Possevino do Moskwy 1581, str. 263.
„ VI. Druga nieudana legacya. Possevino powiernik króla, pośrednik Jezuitów polskich, 1583—1586.
„ VII. Misya Jezuitow polskich w Szwecyi, 1574—1600.
„ VIII. Zygmunt III. i Jezuici.
„ IX. Nietolerancya religijna Jezuitów i Zygmunta III. — Unia Rusi z Rzymem, 1587—1608.

Rozdział X. Misya Jezuitów polskich w Mołdawii, 1587—1608.
„ XI. Jezuici i Dymitr Samozwaniec 1604—1608.
„ XII. Rokosz Zebrzydowskiego i Jezuici, 1605—1607.
„ XIII. Nowe fundacye w latach 1586—1608. — Rzut oka na stosunki i sprawy Jezuitów w Polsce, 1564—1608.
„ XIV. Jezuici pisarze, 1564—1608.

Tom I. pod prasą, 60 arkuszy druku w wielkiej 8ce, wyjdzie w dwóch częściach. Część I. (30 ark. druku) ukaże się w październiku t. r. Część II. w styczniu 1901 r. — **Cena całego tomu 10 koron.**

TOM II.

Prace Jezuitów nad spotęgowaniem ducha wiary i pobożności katolickiej w Polsce, 1608—1648.

Przedmowa do tomu II.
Rozdział I. Po rokoszu, 1609—1632.
„ II. Widoczny upadek różnowierstwa. — Walka unii z schizmą, 1609—1632.
„ III. Spór Jezuitów z akademią krakowską o akademię w Poznaniu, 1611—1615.
„ IV. Spór Jezuitów z akademią krakowską o szkoły w Krakowie, 1616—1626.
„ V. Spór przenosi się do Rzymu. — Przegrana Jezuitów, 1626—1635.
„ VI. Władysław IV. w walce z narodem. Udział w niej Jezuitów, 1632—1648.
„ VII. Nieudałe próby Władysława IV. uspokojenia dyssydentów i dysunitów. Jezuici na *Colloquium charitativum* w Toruniu, 1632—1645.
„ VIII Królewicz Jan Kazimierz Jezuitą, 1641—1645.
„ IX. Pierwszy jubileusz zakonu, 1640.
„ X. Rzut oka na stosunki i sprawy Jezuitów polskich w latach 1608—1648.
„ XI. Jezuici pisarze, 1608—1648.

Tom II. obejmie 42—45 arkuszy druku w wielkiej 8ce, wyjdzie z pod prasy w lipcu 1901. — **Cena 8 koron.**

TOM III.

Prace Jezuitów polskich nad ludem. — Misye zagraniczne, 1648—1773.

Przedmowa do tomu III.

Rozdział I. Król Jan Kazimierz i Jezuici, 1648.

„ II. Projekta elekcyi za życia króla. Udział w nich Jezuitów, 1651—1668.

„ III. Sprawy dyssydentów i dysunitów, krzyki na nietolerancyę Jezuitów, 1648—1668.

„ IV. Paszkwile na Jezuitów polskich i spory, 1654—1672.

„ V. Ostatnie lata życia Jana Kazimierza. — Książe Michał Wiśniowiecki królem, 1667—1672.

„ VI. Jan III., przyjaciel Jezuitów 1674. Wzmocnienie unii Rusi z Rzymem przez O. Votę i Jezuitów.

„ VII. Frydryk August II. i O. Vota. — Szalbiercza polityka króla, 1696—1717.

„ VIII. Wojna północna. — Zdradliwe traktaty pokojowe, 1701—1717.

„ IX. Nawrócenie królewicza Frydryka Augusta przez Jezuitów 1700—1720.

„ X. Czasy saskie. — Unici i dysunici, 1717—1733.

„ XI. Ostatnie lata i śmierć Frydryka Augusta II. — Podwójna elekcya. Rola w niej Jezuitów, 1727—1737.

„ XII. Spory Jezuitów z Pijarami o szkoły. 1671—1773.

„ XIII. Spór Jezuitów lwowskich z Pijarami i akademią krakowską o akademię we Lwowie, 1724—1766.

„ XIV. Misye ludowe. — Misye zagraniczne, 1648—1773.

„ XV. Rzut oka na szkoły, stosunki i sprawy Jezuitów polskich od 1648—1773.

„ XVI. Jezuici pisarze, 1648—1773.

Tom III. obejmie 70 arkuszy druku i opuści prasę w grudniu 1901 r. — **Cena 12 koron.**

Trzy te tomy stanowią dla siebie całość; opowiadają na tle dziejów narodu ogólną historyę Jezuitów polskich 1555—1773.

Objaśnieniem i dopełnieniem tej ogólnej historyi jest:

TOM IV.

Dzieje 136 kolegiów i domów Jezuitów polskich od 1565—1773.

Tom ten, jakie 70—80 ark. druku, ukaże się w dwóch częściach dopiero za dwa lata t. j. 1903 r.

TOM V.

Zniesienie (kasata) Jezuitów w Polsce, 1773—4. Zachowanie ich na Białej Rusi, 1773—1820. Jezuici w Galicyi, na Szląsku i w Księstwie Poznańskiem, 1820—1900.

Tom V. ukaże się w 1904 roku.

Prenumerata na pierwsze trzy tomy wynosi 20 koron — 20 marek.
Zgłosić się wprost do autora: Lwów, pl. Trybunalski 2.

Skład główny w Księgarni Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie.